Rev. Alphonse M. Figlewski, O. M.

Rev. Alphonse M. Figlewski, O.

2 Vol
4°

Kazania świąteczne.

Tom

Kazania świąteczne

na

Uroczystości Pańskie

napisał

Ks. Józef Stanisław Adamski T. J.

»Słuchajcie słowa Pańskiego, synowie izraelowi, bo sąd Pana z obywatelami ziemi: albowiem niemasz prawdy i niemasz miłosierdzia, i niemasz znajomości Boga na ziemi.«
Oseasz IV. 1.

»Pochodnia nogom moim słowo Twoje i światłość ścieżkom moim.«
Psalm 118. 105.

»Wiara — z słuchania: a słuchanie przez słowo Chrystusowe«. *Rzym. X. 17.*

TOM I.

POZNAŃ.
NAKŁADEM I CZCIONKAMI DRUKARNI I KSIĘGARNI ŚW. WOJCIECHA.
1905.

Wolno drukować.

Poznań, dnia 28 kwietnia 1905.



Oficyał i Wik. Gener.

† X. Bp. Likowski.

Uwaga.

Kazania, które na większą chwałę Boga i Zbawiciela naszego, Jezusa Chrystusa, drukiem ogłaszam, są przeważnie dogmatyczne, stąd większe ich rozmiary.

Z podanych tu nauk, nieraz już jedna część, z dodaniem uwag praktycznych, może wystarczyć na jednorazowe przemówienie; inne części służyć mogą na inny raz.

Niektóre z tych kazań nie są w całości oryginalne, korzystałem z lepszych, klasycznych autorów, jak: Bossuet, Bourdaloue....

Facultas Rev. Patris Provincialis.

Cum opus, cui titulus est „Kazania świąteczne“ a P. Josepho Stanislao Adamski nostrae Societatis sacerdote compositum aliqui ejusdem Societatis revisores, quibus id commissum fuit, rerognoverint et in lucem edi posse probaverint; facultatem concedimus, ut typis mandetur, si ita iis, ad quos pertinet, videbitur.

In quorum fidem has litteras manu nostra subscriptas et sigillo Societatis nostrae munitas dedimus.

Cracoviae, die 22 Julii 1905.

(L. S.) WŁ. LEDÓCHOWSKI S. J.

I.

Na Boże Narodzenie.

(Homilia.)

Bóg-Dziecię i Pasterze.

Przeczytany z Ewangelii ustęp w swej Boskiej prostocie tyle zawiera tajemnic, tak rozliczne i tak rzewne budzi uczucia, że w obec narodzonego Boga serce katolickie nie posiada się z radości, rozpływa z szczęścia. Nadmiar wzruszeń krępuje usta, chciałoby się zamilknąć i duszę całą posłać do nieba jednem westchnieniem Izajaszowego zachwytu. »Maluczki narodził się nam, a Syn nam jest dan.« Ale i milczeć trudno. — Wszak w rodzinie cieszą się i wypowiadają swą radość, gdy dziecię na świat przychodzi. Jakże się nam nie radować, gdy dla nas narodził się Bóg-Dziecię? To też niebiosa zwiastują nam wesele wielkie, iż się nam narodził Zbawiciel. Powiecie: Pan narodził się przed 19 wiekami, czyż dziś te same do radości powody? Tak, bracia, bo Jezus zawsze ten sam, wczoraj, dziś i na wieki, ciągle się rodzi w Kościele swoim, ciągle się rodzi na ołtarzach i w sercach naszych. Tajemnica betlejemska nieustannie się wznawia i swe skutki sprawuje wśród ludzi dobrej woli.

Zamiast kazania w ścisłem znaczeniu, uczynimy wspólnie rozmyślanie nad tajemnicą Narodzenia Pańskiego.

Głównie zwrócę waszą uwagę na I) Boże Dziecię, a II) na świętych Pasterzy.

O niepokalana Matko-Dziewico, któraś najlepiej pojęła rzewne i nad wyraz miłosne tajemnice narodzin Boga

Syna Twego, spraw, by w tem rozmyślaniu dusze nasze rozpłomieniły się miłością Jezusową. Zdrowaś.

I. Bóg-Dziecię.

Wyszedł dekret od cesarza Augusta, aby popisano wszystek świat: Poco ten dekret?... Wszak to objaw dumy pana ówczesnego świata? August chce wiedzieć, ile narodów korzy się pod jego berłem, a nie domyśla się, że jego pycha służy zamiarom Bożym, nie domyśla się, że w tej samej chwili, gdy swój edykt wysyła na krańce ziemi, on sam słucha wyższego rozkazu. Oczekiwany Zbawiciel ma się narodzić w Betlejem. Tymczasem Marya najśw. chociaż zbliża się czas wydania na świat Odkupiciela, nie myśli opuszczać Nazaretu. Jakoż się spełni proroctwo, że Mesyasz narodzi się w mieście Dawidowem? Otóż Opatrzność posługuje się Augustem, którego dekret zmusza Józefa i Maryę, jako pochodzących z królewskiego rodu Dawida, do udania się do Betlejemu. W ręku Bożem wszystko i wszyscy, z wiedzą, czy bezwiednie, muszą służyć za narzędzia Jego zamiarów. Tu się ujawnia ta prawda dziejowa, że we wszystkiem, co się dzieje na świecie, Bóg ma na oku tylko Jezusa i wybranych Jego. Omnia propter electos. Na widok wstrząśnień w społeczeństwach, myślicie może, że Bóg nie zajmuje się sprawami i ludźmi? O nie! Opatrzność dopuszcza katastrofy, wstrząsające światem dla zbawienia i udoskonalenia dusz wybranych, których świat nie zna, jak Maryi i Józefa. Nauczmyż się uległości pod rządem Bożym; upatrujmy w rozkazach ludzi, którzy nami kierują, widomą rękę niewidomego Boga.

Miejsca nie było w gospodzie. Marya najświętsza i Józef udają się w drogę. Z przechodniów nikt nie zwraca uwagi na tę skromną, ubogą parę. A jednak pod powłoką ubóstwa jakżeż Oni szczęśliwi, jak bogaci Depozytem, jaki im Niebo powierzyło! jak o nic nie dbają, jak idą bezpieczni tem przekonaniem, że cokolwiekby ich spotkało na ziemi, Ojciec Niebieski nie straci ich z oka, obroni ich i opatrzy. Tak i wy dziś, dusze wierne, posiadające Jezusa w sercach waszych, — pozornie może wy ubogie w tej pielgrzymce życia, może nieznane na świecie, wzgardzone nawet, — ale z depozytem łaski Jezusowej, wy piękniejsze nad gwiazdy, świetlistsze

nad słońce w oczach Boga, który z rozkoszą na was spogląda i szczególniejszą Opatrznością kieruje każdym krokiem waszym.

Dla Pana nieba i ziemi nie było miejsca w gospodzie! Ach! bo dla nas robaków ziemskich nie było miejsca w gospodzie niebiańskiej. Nie było miejsca!... O nie! wśród świata niema miejsca dla Jezusa; między Jezusem a światem, między Ewangelią a zasadami świata, wre walka zacięta, walka wiekowa, która się nie skończy, dopóki Chrystus nie przyjdzie ponownie z Majestatem swoim. »Do swej własności przyszedł, a swoi Go nie przyjęli.« Kiedy Pan przyszedł, ziemscy bogacze już pozajmowali wszystkie gospody; dla Jezusa pozostaje tylko opuszczona stajenka i żłób bydlęcy: godne schronisko Tego, który później powie »że liszki mają nory i ptaki powietrzne gniazdka, a Syn człowieczy nie ma gdzie głowy skłonić«[1]). Nie powie tego żaląc się, bo był przywykł do takiego opuszczenia i dosłownie od narodzin swoich nie miał gdzie głowy skłonić. O zaślepieni! gdybyście wiedzieli dar Boży[2]) i kto jest Ten, co do drzwi waszych kołatał! — Obyś wiedział, człowiecze, kto jest Ten, co się swojem natchnieniem wprasza do serca twego! Ale tak zwykle bywa, kiedy dusza pełna świata i oddana używaniu; kiedy serce skurczone chciwością; kiedy wzgląd ludzki panuje, wówczas Jezus na próżno stoi u drzwi i kołacze[3]): a nie znalazłszy miejsca w sercu pysznem, wypełnionem samolubstwem, Jezus szuka serca prostego, pokornego, by tam spełniać cuda swej łaski.

O Maryo, o Józefie! opuśćcie miejsca ludne, bo gdzież wśród wrzawy pijanej świata mają się spełnić Pańskie tajemnice? Szukajcie dla Pana wśród zwierząt schroniska prostszego, niewinniejszego. Znalazło się wreszcie miejsce dla »Opuszczonego«. Wyjdź więc, o Boże-Dziecię, o Królu ubóstwa, oto wszystko gotowe na Twe przyjęcie; w stajence stoi tron godny Ciebie, — żłóbek bydlęcy! — Oto Dziewica w jaskini ustronnej klęka w świętym zachwycie, a Syn Boży, Ten sam, który później wchodzi zamkniętemi drzwiami wśród uczniów swoich, na wzór promienia słonecznego jak wszedł, tak wyszedł z łona Niepokalanej bez boleści rodzącej, nie naruszając dziewictwa Tej, o której Izajasz przepowiedział, że Dziewica pocznie

[1]) Łuk. 9, 58. — [2]) Jan 4. 10. — [3]) Obj. 3. 20.

i Dziewica porodzi Syna. Kiedy miłośny zachwyt Maryi i żar Jej świętych pragnień dosięgnął swego szczytu, wtedy ukazał się cudownie — biały jak śnieg świeżo spadły, piękny jak anioł, Syn Boży, nowonarodzony. I spojrzał na Maryę Dziewicę, z majestatem Boga żywego, z głębokością i przenikliwością Mądrości nieskończonej, z powagą sędziego świata, z słodkością i smętnością Zbawcy ludzkości, z wdziękiem dziecięcia, z uśmiechem Syna, który zarazem jest Matki swojej Bogiem, Jej celem ostatnim i pierwszą całego Jej szczęścia i radości przyczyną. Patrząc na Maryę, z płaczem wyciągnął ku Niej rączki, jak gdyby prosił o przyjęcie Bóg »opuszczony« na ziemi.

I porodziła Syna swego pierworodnego. Oto Ten, który miał zetrzeć głowę węża; Ten, w którym błogosławione są wszystkie pokolenia ziemskie: Ten, co jako gwiazda Jakóbowa przyświecał ludzkości w pomroce pogaństwa: Ten, który jest kamieniem oderwanym od skały, a który, po przywaleniu wszelkich potęg ziemskich, wzrośnie w wysoką górę i panować będzie nad światem: On jedynie Wielki — Magnus, — dziś małą staje się Dzieciną. Anioł powiedział: Hic erit magnus — On będzie wielkim, — a dziś Parvulus datus est nobis — dany nam jako Maluczki! Ale, o maluczki Jezu, przed okiem mej wiary, Tyś w stajence nie mniej wielkim, nie mniej potężnym, jak kiedy zasiadasz po prawicy Ojca Twojego.

Uwinęła Go w pieluszki swemi panieńskiemi rękami. Trzeba okryć nowego Adama: skromność i konieczność wymagają tego. Okryj, o Maryo, to delikatne ciałko, przytul Dziecię do dziewiczej piersi. O najczystsza, niepokalana! Adoruj z Aniołami Pana, karmiąc dla nas Odkupiciela: tymczasem Aniołowie nowych do Niego sprowadzą czcicieli.

Marya uwija Jezusa w pieluszki, bo zimno na świecie: świat mrozem obojętności przyjął, jak i dziś przyjmuje Stwórcę swego. Marya Go otula — a wół i osieł tchem swoim Go ogrzewają, bo poznał wół Pana swego i osieł żłób swego Pana, a Izrael mnie nie poznał i lud mój nie zrozumiał[1]). I my otulmy Jezusa w sercu szatą cnót naszych.... Uwija Go Marya w pieluszki, bo On sam niegdyś, po upadku rodziców naszych obłekł ich szatą ze

[1]) Iz. 1. 3.

skóry[1]). A teraz właśnie przychodzi naprawić ten grzech i dla tego przyodziewa zewnętrzne znamiona, niby mundur, grzesznika, **stawszy się sam na podobieństwo ciała grzechu**[2]). Przychodzi **służyć** naszemu zbawieniu, a nie **aby Mu służono**[3]); dla tego zwleka purpurę majestatu swego i podobnie jak we Wieczerniku wziąwszy prześcieradło, przepasuje się[4]), a gdy nas domieści w końcu do Wieczernika niebiańskiego na onę wiekuistą wieczerzę gód Barankowych, **zaprawdę przepasze się i każe nam usiąść, a przechadzając się będzie nam służył**[5]).

Nauczmyż się od Maryi troskliwie pielęgnować Jezusa w sercach naszych, wiązać Go miłością, aby nas nigdy nie opuścił, a nie krępować Go oziębłością, odpychaniem natchnień, co wiąże niejako ręce Panu, iż podobnie jak w niewdzięcznym Nazarecie **nie** może uczynić żadnego cudu.[6])

I położyła Go w żłobie. Oto kolebka, oto tron Syna człowieczego, Syna Bożego! W **żłobie**, bo Syn Boży przyszedł szukać człowieka tam, gdzie on pozostawał: przy żłobie namiętności swoich! Ach, bo człowiek został zwierzęciem jako **koń i wół** — mówi Psalmista, **którzy nie mają rozumu**. Wół i osieł przeobrażają przy żłobie ludzkość niemal całą. Wół przedstawia Żydów chodzących w jarzmie zakonu; osieł to poganin, zwierzę do dźwigania ciężarów grzechu i namiętności. Wół i osioł patrzą zdziwione — jak tylu ludzi niestety, **porównanych bydlętom nierozumnym**[7]), patrzy bez myśli, bez pojęcia tajemnic betlejemskich! To też dla obojętnych, bezbożnych, niewiernych chrześcijan, niema uroczystości Bożego Narodzenia; oni naszej radości nie odczuwają — bo nie pojmują tej tajemnicy; — ten dzień to czcze tylko dla nich wspomnienie!...

Ale dla nas wiernych, Dziecię spoczywające na sianku, to Bóg majestatu nieskończonego, który postawił tron swój na wysokościach niebios, gdzie spoczywa na Cherubinach[8]). To Bóg, któremu służą wszystkie hierarchie niebieskie. Ten co kwili w żłobie w pośród dwóch zwierząt, to Słowo Przedwieczne, Twórca wszechrzeczy, nie mniej wielki w stajence, jak w przybytkach swej chwały. To też wszystkie chóry anielskie

[1]) Rodzaj. 3. 21. — [2]) Rzym 8. 3. — [3]) Mat. 20. 28. — [4]) Iz. 13. 4. — [5]) Łuk. 12. 37. — [6]) Mark. 6. 5. — [7]) Ps. 48. — [8]) Ps. 66. 1.

oddają pokłon Panu w Jego wyniszczeniu. Ale wznioślejsza nad Anioły, Panna przeczysta, na kolanach kornie czci Boga i Syna swego. Kto pojmie, kto wysłowi tę modlitwę, ten pokłon, ten zachwyt Maryi? Czci Boga swojego, bo jednorodzonego Ojca; czci Syna swego, — bo Mu matką więcej, niż inne matki — bo ciało i krew Jego z ciała i krwi Jej jedynie. Dziewicą poczęła — Dziewicą porodziła. Oto ta lilia mistyczna, ta lilia duchowa, Niepokalana, sercem całem i duszą całą nad żłóbkiem, w którym Pan spoczywa; a z drugiej strony Józef św., opiekun Pański sprawiedliwy a dziewiczy, roztacza nad żłóbkiem lilie swoje, i te lilie Maryi i Józefa zbliżają się, schylają ku sobie, stykają, wiążą, splatają się we wieniec; a Pan Dziecina, Najpiękniejszy z synów ludzkich, spoczywa pośród duchowych lilii, qui pasceris inter lilia[1]). Proroczo Józefa Patryarchę, symbol Jezusowy, adoruje ojciec i matka; ale adoracya Jezusa wyższego jest porządku, który jest nad wszystkiem Bóg błogosławiony na wieki[2]).

Ach! Panie i Boże, im jesteś mniejszy dla oka, tem jesteś milszy dla serca. Obyśmy, jak Marya najczystsza i dziewiczy Twój opiekun, mogli Cię zawsze adorować i w żłóbku Twym eucharystycznym i w żłóbku serc naszych.

Nauczmy się pokłonu i adoracyi Jezusa od świętych Pasterzy.

II. Pasterze.

W chwili Narodzenia Jezusa, Bóg Ojciec chciał, aby ludzie i aniołowie, niebo i ziemia, składali hołd wspólnemu swemu Odkupicielowi.

Ale kto ze śmiertelnych dostąpi tego zaszczytu? Auguście, który dyktujesz prawa światu; Herodzie, który rozkazujesz w Judei; bogacze, którzy zamieszkujecie Betlejem i Jerozolimę; cesarze, królowie, książęta tej ziemi — spoczywajcie w złocistych pałacach, nie was to powoła pierwszych do ubogiego żłóbka: wybyście Go dziś nie pojęli; nowemu Królowi potrzeba dworzan, którzy Go zrozumieją, którzy Jego ubóstwo umiłują.

W pobliżu groty ubodzy pasterze trzymają nocne straże nad trzodami. A oto nagle Anioł stanął wedle nich,

[1]) Cant. II. 16. — [2]) Rzym. IX. 5.

Dlaczego pasterze pierwsi przywołani do Pana? Pasterze, to następcy i naśladowcy św. Patryarchów; to trzódka Jezusowa, najmilsza, najprostsza na ziemi; a nadto ci pasterze »czuwali« — byli zawsze czujnymi na głos łaski Bożej. Otóż święci Aniołowie, przyzwyczajeni do obcowania z dawnymi Pasterzami: z Abrahamem, Izaakiem, Jakóbem, oznajmują im, że przyszedł wielki Pasterz, że ziemia ujrzy jeszcze Króla-Pasterza, który jest Synem pasterza Dawida. To też sam Zbawiciel przedstawia się światu pod symbolem Najwyższego Pasterza. Przywołuje pasterzy, bo sam jest najlepszym Pasterzem.

Różni ludzie, w różnych epokach, podawali się ludzkości za pasterzy. Byli mędrcy, byli filozofowie, którzy spragnioną szczęścia ludzkość na różnorakie wiedli pastwiska. Był Platon, Aristoteles, Seneka, Epikur i t. d., którzy w swych sprzecznych systemach, chcieli znaleźć paszę dla umysłu i serca ludzkiego. Ale płonne były ich zabiegi! Omnes nos erravimus, wszyscyśmy jak owce błądzili, za błędnymi idąc pasterzami. Ale oto dziś przychodzi do nas prawdziwy dusz naszych Pasterz, dobry Pasterz, Jezus. Dusze nasze to jego owieczki, jak śpiewa Psalmista Oves pascuae ejus. Przychodzi paść nas swą prawdą, swem natchnieniem, swymi sakramentami, swą łaską, samym Sobą; bo Sam w eucharystycznem Betlejemie stanie się Chlebem dusz naszych. Przychodzi paść nas głodnych szczęścia, aż nas doprowadzi do pastwisk niebiańskich, które i Serce samego Boga zaspakajają! Ach! On zna i znał od wieków każdą duszę, owieczką swoją, — nazywa ją po imieniu cognoscit suas — to znaczy, że dla każdej szczególniejszą ma paszę. — Nadto Jezus sam jest Barankiem bez zmazy, byśmy zbłądzone baranki, za Nim idąc, powrócić mogli do owczarni niebiańskiej.

Dobry Pasterz. O! jak On czujny, jak gotowy życie swoje poświęcić za każdą owieczkę! Baranek bez zmazy! jak On słodki, jak cichy! jak się poświęca za nią na ofiarę! Ale czy ja jestem dobrą, potulną owieczką Jezusa? czy słucham głosu Jego? czy idę w ślady dobrego Pasterza? Czy i ja jestem dobrym pasterzem dusz mi powierzonych? Czy ja dziatwę i czeladkę prowadzę do Jezusa, jak pasterze betlejemscy swe baranki wiedli do Jezusa? Czy może nieraz byłem wilkiem drapieżnym tych owieczek Jezusowych?...

A oto Anioł Pański stanął podle nich, a jasność Boża zewsząd je oświeciła. Anioł Pański — czyste natchnienie — roztacza tylko światłość Bożą. I zlękli się wielką bojaźnią. Wszystko, co Boże, zadziwia i przeraża grzeszną naturę, wygnaną z nieba. Dziwna zaiste! jak ludzie obawiają się komunikacyi Bożych, zbliżenia się do Boga! To skutki grzechu, to resztki czterdziestowiekowej bojaźni w obec najświętszego Majestatu. Dziwna zaiste, jak i dziś jeszcze ludzie obawiają się udzielania się Boga przez wiarę, przez objawienie! — Są to skutki skażenia serca; im bardziej serce spodlone, tem więcej bojaźń oddala je od Boga. Ale Anioł uspokaja pasterzy nolite timere — głos wewnętrzny łaski zawsze zwiastuje duszy pokój. Chrześcijanin winien się oswoić z komunikacyami Boga w modlitwie, winien sobie i trwożliwym duszom dodawać otuchy. Si vis fugere a Deo, fuge ad Deum. (Św. Aug.) Jeśli chcesz uciekać od Boga, uciekaj się do Boga w kornej modlitwie! — Ufności! ufności! bo Ten, co nam dał więcej, — Syna swego, da niezawodnie to, co jest mniejsze: łaskę i chwałę wieczną!

Anioł mówi: Evangelizo vobis! Anioł jest pierwszym ewangelistą! O! bo żeby godnie ogłaszać ewangelię, potrzeba być czystym jak anioł. Ten anioł jest tylko zastępcą Anioła wielkiej rady, Jezusa! I my kapłani jesteśmy zastępcami Anioła pokoju — Chrystusa.

Wesele wielkie! Tylko Anioł zwiastuje wesele; tego wesela, gaudium, nie doznają wrogowie Jezusa, bezbożni; dla nich radosne uroczystości nasze są tylko czczą pamiątką, mglistem zaledwie wspomnieniem! Gaudium, wesele wielkie! Ewangelia mimo krzyża i przez krzyż właśnie, to radość i wesele, to nowina wesoła zbawienia — bo krzyża; cierpienia uświęciła, ubóstwiła Ewangelia!

A ten wam znak! O! cóż to za dziwny znak! Jeżeli to Bóg, Zbawiciel, to winien być obleczony purpurą chwały, winien siedzieć na tronie z Cherubów, jak Go widział niegdyś Ezechiel prorok; — a ty, święty Aniele, dajesz za znak pieluszki i żłobek! Ale święte, proste dusze pasterzy, nie rozumują w obec słowa Bożego; to też poznają to, czego mądrość świata nigdy zrozumieć nie mogła: że właśnie ten strój ubóstwa najwięcej Bogu wcielonemu odpowiada: »Tyś jest Bo-

giem moim, śpiewa Psalmista, albowiem dóbr moich nie potrzebujesz[1]).

Znajdziecie Dzieciątko... Po tym znaku poznacie Pana. Idźcie na dwór królewski, poznacie nowonarodzonego księcia po owych bogatych oponach, złocistych dywanach, po wspaniałej kolebce, z której chcianoby tron uczynić. Lecz, by poznać Chrystusa, Zbawiciela, który się wam narodził, by poznać tego Pana tak wielkiego, że i Dawid, ojciec Jego — chociaż król, Panem swoim Go nazywa, Dixit Dominus Domino meo, jako poznakę macie żłóbek, w którym jest położony, pieluszki ubogie, w które jest spowity, — ubóstwo od waszego większe. — O! gdyby chciał użyć swej mocy, jakież bogactwa mógł nagromadzić około kołyski swojej! Lecz On, — mówi Tertullian, ten blask fałszywy i tę wypożyczoną chwałę uważał za niegodną Siebie! Wszystkie skarby świata są błotem w oczach Jego, wszystkie przepychy ubliżyłyby Jego Majestatowi, jak siermięga wielkiemu Panu; jedyny przepych ubóstwa był godny Tego, do którego wszechświat należy.

Ten wam znak. Po jakim znaku pastuszkowie i owieczki, ludzie wszyscy i wieki wszystkie, poznają tego Boga, który ufność, radość i pokój przynosi na ziemię? Dziecię owinięte w pieluszki i położone w żłobie! O! gdyby się ukazał otoczony blaskiem ziemskiego majestatu, wzięlibyśmy Go za Majestat tej ziemi i cześć, poszanowanie, trwoga oddalałaby nas od Niego; ale to Bóg, to Zbawiciel nasz! Zbliżmy się do Niego z ufnością. On nie ciska gromów, jak ongi na Synaju; ukrywa swój Majestat pod pieluszkami, jakby przygrywając i zapowiadając one drugie pieluszki eucharystyczne, za któremi ukrywać się będzie przez wieki.

Bóg, wyższy nad wszystko, najwidoczniej przejawia swą wielkość, gardząc okazałością ziemską. Czemu? bo nie przyszedł imponować nam ziemskim, lecz Boskim majestatem; nie chciał zatem zniewalać i podbijać nas wypożyczoną od ludzi powagą.

Ale jest jeszcze inny powód tego ubóstwa, tej słabości, tego wyniszczenia i cierpienia. Jezus to Bóg Zbawiciel, Zbawiciel ludzi zgubionych potrójną pożądliwością: miłością bogactw, miłością rozkoszy i miłością honorów, — przychodzi

[1]) Ps. 15. 2.

nas zbawić ubóstwem, cierpieniem, pokorą, nierozdzielnymi towarzyszami życia swojego. Tak, bracia! pycha, nienasycona żądza bogactw i rozkosz zmysłowa, to trzy źródła zatrute, z których wszystko złe płynęło i płynie na świat. I cóż uczynili ci pasterze ludzkości, ci filozofowie, dla zabliźnienia ran śmiertelnych serca ludzkiego? Nic, zgoła nic! Ich teorye fałszywe, ich przykłady skażone, jeszcze bardziej zło spotęgowały.

Oto dziś przychodzi Zbawiciel, jedyny dobry Pasterz; jakże zagoi On rany owieczek swoich? jakże wykona dzieło umoralnienia świata, na które płonnie silili się geniusze ludzcy? Oto Jezus nie czeka lat dojrzałych; On miłuje swe owieczki, więc w samem swem narodzeniu przychodzi jako Pasterz dobry, karmi i uczy wymowniej, niż słowy — przykładem swoim. Bo czyliż sam widok króla nieba i ziemi, tak upokorzonego dla zbawienia człowieka — nie potępia serc dumnych, próżnych, chciwych szacunku i poważania u świata? O gdyby w zaszczytach był choć cień dobra, Pan nasz nie byłby nimi pomiatał! — A ta nędza dobrowolna, czyliż nas nie uczy, jak mało winniśmy cenić bogactwa? Czyż ubożuchny Jezus ze żłóbka nie woła: »Biada wam bogacze, dla których nic niema ważniejszego nad ziemskie dostatki, którzyście serca wasze utopili w ziemi! w których żądza zbierania wystudziła miłość Boga, przytłumiła wszystkie uczucia litości i miłosierdzia ku bliźnim! Pokój i radość wam, podobnym do Boga waszego — wam, co dźwigacie ciężar ubóstwa z poddaniem się woli Bożej! — A to Dziecię drżące od zimna, kwilące w żłobie, jakże wymownie naucza: że umartwienie jedyną do nieba drogą, że je gwałtem zdobywać musimy, że trzeba choćby do łez i krwi opierać się namiętnościom; — że potrzebne nam cierpienie i pokuta. O wy wszyscy — woła dobry Pasterz, Jezus — wy, co gonicie za rozkoszami ciała, wy co w zbytecznych wygodach i pieszczonej miękkości pędząc swe życie, nie chcecie podjąć najmniejszej ofiary dla Boga — jakże te łzy moje, wasze potępiają rozkosze! Błogosławieni wy, co przez łzy pokuty i cierpień w tem życiu, wiecznych unikacie jęków. Błogosławieni, którzy płaczą albowiem będą pocieszeni[1]).

Hodie, dziś i zawsze, po wszystkie czasy, ten sam znak w kościele. W pokorze i uniżeniu rodzi się Jezus w du-

[1]) Mat. 5. 5.

szy. Kościół dalej prowadzi misyę zbawienia dusz w słabości, w cierpieniu, w poniżeniu, wśród burz, które zewsząd nań nacierają. Nie mylmy się! hoc signum to znak Boży! nie od człowieka i jego siły przyjdzie zwycięstwo, ale od słabości, poniżenia, cierpienia. Dwojaka bowiem jest mowa Boża na ziemi: cud, w którym przejawia swą potęgę; i słabość, cudów cud, w której z niewysłowioną dobrocią ujawnia swą wszechmoc. Hodie i dziś jeszcze w Kościele ten znak jest widoczny.

Wam dziś narodził się Zbawiciel. Bo to dziś, dnia każdego powraca; każdego dnia Jezus na ołtarzu na nowo się rodzi, każdego dnia przychodzi jako Zbawiciel z tym samym znakiem Dziecięcia, jeszcze korniejszy od dziecięcia, owity w pieluszki, okryty postaciami eucharystycznemi, które są jakby Jego pieluszkami in praesepio, w żłobie, w ubogiem tabernakulum, w ubogiem sercu ubogiego w duchu chrześcijanina. Jezus każdego dnia rodzi się w mem sercu; obym i ja rodził się codziennie w Sercu Jezusa!

Chwała na wysokościach Bogu! W tym znaku jest chwała Boża, w tym znaku ludzi zbawienie; bo ono się iści przez pokorę, przez cierpienie naszego Zbawcy! Jeśli ludzie w pysze swojej ten znak odrzucają, wtedy powstaje walka, klęski, niepokój w sercu.

Chwała ogłoszona, rozpromieniona po całej ziemi, pokój z Bogiem przez odpuszczenie grzechów, pokój z sobą i z ludźmi przez zgadzanie się z Boską wolą! Pokój ten, to przedmiot Bożej chwały, — ten pokój chwali Boga na wysokościach. Uwielbiajmy Pana nie dla dobrodziejstw Jego, lecz dla Jego wielkości i miłości. W tym duchu śpiewajmy z Kościołem pieśń anielską »Laudamus te, benedicimus te, adoramus te, gratias agimus Tibi propter magnam gloriam Tuam, miłując i adorując Twój Majestat i Twą Dobroć.

Pokój ludziom dobrej woli, to jest, naprzód tym, którym Bóg chce, życzy dobrze, udzielając łaski; powtóre tym, co mają dobrą wolę; pierwszy skutek dobrej woli Boga względem nas, to nasza dobra wola względem Boga.

Dobrej woli. W czem tkwi dobra wola? W przyjęciu tego boskiego znaku, — w pójściu do Jezusa, jak pastuszkowie, jak baranki ciche, nie gorsząc się Jego łzami i Jego

żłóbkiem, naśladując Jego poniżenie, łzy, cierpienia. Pokój, co przechodzi wszelkie uczucia towarzyszy tej dobrej woli, bo w przyjęciu tego znaku Chrystusowego jest ład, porządek, jest wola Boża dla chrześcijanina, któremu Bóg posłał Anioła wielkiej rady, — Syna Swego.

A więc pójdźmy do Betlejem, idźmy do Domu chleba z całą dobrą wolą; transeamus, pójdźmy to słowo, to hasło życia chrześcijańskiego; nawrócenie nasze nie jest czem innem, jak transeamus — przejściem ze stanu grzechu do stanu przyjaźni Bożej. Pójdźmy do Jezusa, do żłóbka, do pokory, do Jego wyniszczenia! Pójdźmy do domu chleba pożywać Chleba Anielskiego z głodem miłości i w uniżeniu serca. »Będą jedli ubodzy i najedzą się«[1]). Oby każdy dzień dla nas był tem transeamus — przejściem z lenistwa do gorącości, z pychy do pokory....

Ale jak uskutecznić w sercu to transeamus, to przejście, tę odmianę? Przez videamus, patrzanie, rozważanie; patrzmy na Jezusa, nasz wzór najponętniejszy. Wpatrujmy się w Jezusa, w Maryę, w Józefa w Betlejemie. Spectando eos, contemplando eos cum omni obsequio possibili tangendo[2]). Potrzeba rozmyślać, zastanawiać się w myślnej modlitwie nad Jezusem w Ewangelii, a przypatrując się Mu miłośnie, dośpiewamy pieśni Aniołów: laudamus Te, benedicimus Te. Quoniam Tu solus Altissimus, Jesu Christe. Chwalimy Cię, błogosławimy Tobie; boś Ty Najwyższy, Jezu Chryste!

Ale więcej potrzeba czynów, niż słów, Verbum caro factum est. Słowo ciałem się stało. Słowa mają przybrać kształty czynów; wiara bez uczynków martwa; ubrać ją trzeba w uczynków szatę. Bóg nie przestaje na słowach, bo oto Jego obietnice spełnione, Zbawiciel Wcielony, Słowo żyje, działa dla nas. I my, wpatrując się w Jezusa, mamy się stać słowem żyjącem, prawdą żyjącą; ten dar z życia wiary mamy przynosić Jezusowi.

Jakież są dary Pasterzy? Nie złoto, kadzidło i mirrha, ale mleko, owoce, baranki, to jest, czystość, miłość, prawdziwe nabożeństwo. Naszymi darami ma być duch ubóstwa, czystość

[1]) Ps. 21. 27. — [2]) Św. Ign. Rekol.

serca, posłuszeństwo boskim natchnieniom. Dzięki Ci, o Jezu, iżeś nas przywołał do Siebie, do wielkiego Betlejem, Kościoła Twojego; dzięki Ci, żeś nas natchnął żądzą świętą oddania Ci tych darów, tych ofiar miłości.

A oto Baranek Boży oddaje się św. Pasterzom; Marya daje im Jezusa. To misya nieustanna Maryi; przez Maryę do Jezusa! O jak oni rozkosznie biorą Jezusa w objęcia, przyciskają Go do serca! I nam Jezus wyda się cały w życiu i w wieczności, jeśli nie cofniemy Mu darów naszych.

O Jezu, i ja Cię przyciskam do serca, jak ci szczęśliwi Pasterze, szczęśliwszy od nich, bo Ty przychodzisz aż do serca mojego. O niechaj Serce Twoje w tej najściślejszej komunii odmieni serce moje! Zrób z niego serce baranka, pasterza, Anioła pokoju; serce podobne do Twego ubóstwa, Twej pokory, Twego cierpienia. Niechaj się stanie sercem zbawcy dla siebie i dla bliźnich, wyrywając siebie i drugich z objęć potrójnej pożądliwości.

O Józefie, o Maryo! strzeżcie w mem sercu darów uczynionych Jezusowi w porannej modlitwie; strzeżcie w mem sercu ofiar Jezusowych, t. j. łask Jego; strzeżcie w mem sercu samego Jezusa; niechaj Jezus i Jego życie rozwija się w mem sercu, dopóki Anioł śmierci nie ogłosi mi wielkiego, wiekuistego wesela w niebie. Amen.

II.

Na Boże Narodzenie.

Bóg ku ludzkości nawrócony.

Boże, Ty nawróciwszy się ożywisz nas, a lud Twój rozweseli się w Tobie. *Ps. 84. 7.*

Piękna zarówno, jak głęboka, jest myśl Apostoła narodów, który mówi, że widome dzieła Bogu odzwierciedlają niewidzialne Jego przymioty, głównie wszechmoc i miłość. »Rzeczy Jego niewidzialne, od stworzenia świata przez te rzeczy, które są uczynione, zrozumiane, bywają

poznane: wieczna też moc Jego i Bóstwo«[1]). Otóż, wpatrując się przez pryzmat stworzeń w Boskie doskonałości, zdaje się, jakoby potęga i miłość Boża walczyły o lepsze, która z nich wspanialszych dzieł dokona. Atoli, jeżeli słusznie Psalmista Pański woła w zachwycie »Domine, Domine, quam admirabile nomen tuum in universa terra.« O! Panie, Panie, jak wielkie, jak dziwne Twe Imię, wypisane wszechmocną Twą prawicą na tworach wszechświata; toć słuszniej jeszcze dośpiewuje: misericordia Domini super omnia opera ejus. Miłosierdzie, miłość Twoja, góruje nad dziełami wszechmocy. O! bo już — jedna dusza czysta, która przeziera przez pogodną źrenicę oka, piękniejsza jest nad gwiazdy, jaśniejsza nad słońca! I by się przekonać o wyższości dzieł Miłości nad dziełami Wszechmocy, dość nam spojrzeć na tajemnice w grocie betlejemskiej spełnione.

Zauważmy atoli, że Miłość Boga w inny przejawia się sposób, niż Jego Wszechmoc. Kiedy potęga Boża przywala nasz umysł ogromem swych tworów, to miłość wprawia nas w zdumienie wyniszczeniem Majestatu Bożego; dziś bowiem ukazuje nam Boga niezmierzonego, zamknionego w ciele Dziecięcia, Wszechmocnego — odzianego słabością. Odwiecznego — jako nowonarodzone Dziecię!

O! zaiste, jakże godniejszym zachwytu jest Bóg narodzony, Bóg przy piersiach Dziewicy, Bóg na tronie ubóstwa, Bóg wśród bydląt, ogrzewających Go tchem swoim, — aniżeli Bóg z nicości wywołujący wszechświat, Bóg na stolicy chwały, miryadami Aniołów otoczony.

Pójdźcie i oglądajcie sprawy Pańskie, jakie uczynił cuda na ziemi[2]). Pójdźmy do stajenki i oglądajmy te cuda miłości, cuda wyniszczenia.

Z rozlicznych tych cudów przedstawię wam tylko jeden, który wszystkie inne streszcza t. j. cud zwrócenia czyli nawrócenia się Boga ku nam. Może was zadziwia to wyrażenie: »Bóg nawrócony?« A jednak, wsłuchując się w hymn błagalny i w jęki, jakie ludzkość przez usta Patryarchów i Proroków przez 4000 lat zasyłała ku Niebu, cóż słyszymy? Oto, duchem bożym owiani Prorocy przedewszystkiem błagają Pana, by się do nas nawrócił. »Nawróćże się Panie« błaga uko-

[1]) Rzym I. 20. — [2]) Ps. 45. 9.

ronowany Prorok[1]). Ukaż nam oblicze Twoje[2]). Niechaj się rozedrą niebiosa — woła wielki Izajasz. »Obyś rozdarł niebiosa i zstąpił; nawróć się dla sług Twoich, o Panie!«[3])

»Ale czyż Bóg najświętszy może się nawrócić? — pyta św. Piotr Złotomowny — czyż Prorocy nie powinni raczej nawoływać grzeszników, by się nawrócili do Pana?« Nie, nie! — odpowiada król Prorok — my nigdy nie nawrócilibyśmy się do Boga, gdyby Bóg do nas wprzód się nie nawrócił. Convertere et convertar. Ty, Panie, nawróciwszy się, ożywisz nas. Możemy dopuścić się samobójstwa na duszy i ciele, ale nie jest w naszej mocy wskrzeszenie siebie samych; możemy przez grzech oddalić się od Boga, ale nie jesteśmy zdolni o własnych siłach zwrócić się do Boga. I dziś właśnie Pan spełnia swą wielką obietnicę, zapowiedzianą przez Jeremiasza Proroka: »Nawrócę się i zlituję się«[4]). »Człowiek grzeszy — mówi św. Piotr Chryzolog — a Bóg się nawraca.« O, jakież to dziwne nawrócenie Boga! Nawraca się czyli przemienia: 1-o de Deo convertitur in hominem — Bóg (zmienia się) staje się człowiekiem. 2-o de Judice in Patrem — Sędzia — Ojcem. 3-o de Offenso in poenitentem, — obrażony — czyniącym pokutę. To potrójne miłośne nawrócenie czyli odmianę Boga weźmiemy za przedmiot nauki.

Zwróćmy się wprzód do Matki Najśw., w której łonie dziewiczem spełnił się ten cud nawrócenia Boga w chwili, kiedy Zwiastun Anielski uwielbił Ją powitaniem, którem my Ją wielbimy: Zdrowaś Marya.

I. Bóg — człowiekiem.

Pierwsze nawrócenie, które niebo i ziemię wprawia w osłupienie, to Bóg w postaci człowieka — de Deo convertitur in hominem. Św. Doktor nie mówi, że Istota Boża doznała odmiany w swej naturze, Bóg bowiem (Actus purissimus) — jak naucza św. Tomasz — wszystkie nieskończone doskonałości aktualnie posiada, nie może nabyć nowej doskonałości, ani też uronić coś ze Swej wielkości.

[1]) Ps. 89. 13. — [2]) Ps. 79. 4. — [3]) Iz. 64. 1; — 63. 17. — [4]) Jerem. 12. 15.

A chociaż możemy powiedzieć z Kościołem, że Słowo Przedwieczne w tajemnicy Wcielenia otrzymało pewne wznowienie innovantur naturae, to pewna, że Natura, jak i Osoba Boska, pozostały niezmienne. W człowieczeństwie do nas przyszedł, a w Bóstwie od Ojca nie odszedł Ten, który przedwiecznie rodzi się w łonie Ojca, w czasie zrodził się w łonie Matki Dziewicy; — złączywszy się osobowo z naturą ludzką, nie roniąc nic z swego Bóstwa, przyjął to, czego nie miał — »non quod habebat deposuit, sed quod non habebat accepit« (św. Augustyn). Przyjmując naszą naturę — dodaje św. Leon — z własnej nic nie stracił, nostra suscipiens, propria non amittens. Człowieczeństwo Jezusowe pozbawione samoistności skończonej, stworzonej, zaczęło istnieć istnością nieskończoną i niestworzoną Słowa. Tak, że człowiek jest Bogiem a Bóg człowiekiem. W jednej Osobie przyjęta jest od Majestatu Boskiego uniżoność ludzka, od Mocy słabość, od Wieczności śmiertelność nasza, bo jedna i druga w Chrystusie natura, bez najmniejszego uszczerbku, zachowuje swe własności. Uczłowieczył Boskie doskonałości swoje i ubóstwił nędze i słabości nasze. Jak Bóg skojarzył dwie, tak różne od siebie natury: ducha i materyę, w jedną osobę — człowieka, tak złączył w jedną Osobę Chrystusa Boską i ludzką naturę.

Pójdźcie a oglądajcie sprawy Boże[1]), czyli jak mówili Pasterze: »Pójdźmy aż do Betlejem a oglądajmy to Słowo, które się stało«[2]). Patrzmy okiem wiary, z prostotą Pasterzy na to Słowo, co dla nas stało się Ciałem, a z zapałem Tomasza wołajmy: »Pan mój i Bóg mój[3]). Ach! to Dziecię, to mój Bóg i Pan! Ten, co spoczywa w żłobie, to Bóg nieskończonego majestatu, co z Cherubinów uczynił sobie tron chwały. Leży w żłobie niemowlęciem — Słowo Odwieczne. Ten, co nam dał mowę, tylko płaczem Swe potrzeby objawia. Przedwieczny staje się nowonarodzoną Dzieciną; siedzący na gwiazdzistej stolicy spoczywa na tronie ubóstwa; On spowity w pieluszki, byśmy potargali więzy nieprawości naszych! Ten, co płacze w żłobie, to nasze wesele, nasze szczęście jedyne; Jego słabość, to nasza siła, Jego ubóstwo, to nasze skarby. Mała Dziecino, a wielki Boże! i ja

[1]) Ps. 45. 9. — [2]) Łuk. 2. 15. — [3]) Iz. 20. 28.

z Maryą, z Pastuszkami i z Aniołami adoruję Cię, wielbię i kocham, boś Ty dla mnie tak się odmienił i cały się mnie oddałeś. »Maluczki jest nam dany!«

Aby ocenić niewysłowione dobrodziejstwo nawrócenia Boga ku nam, przypomnijmy sobie, w jakiem usposobieniu, czyli oddaleniu od Boga pozostawał człowiek przed przyjściem Jezusa. Przestrach Kaina, uciekającego przed obliczem Pańskiem, spada smutnem dziedzictwem na ludzkość, wyraża się w krwawych i ponurych ofiarach mozaizmu i pogaństwa. Mądrość ludzka, jeśli ma jakieś o Bóstwie pojęcie, to chyba zna Boga potężnego, groźnego, okrutnego nawet, jak ów Jowisz gromowładny. Człowiek zbył się bojaźni synowskiej, bojaźni obrażenia drogiego sobie przedmiotu, a obniżając coraz bardziej moralny swój poziom, drżał przed Panem jak niewolnik, rycząc i wierzgając nosił jarzmo prawa i gniewał się, że to prawo tak święte, że ten Pan tak potężny, że wie i widzi wszystko. Kłócił się i biedził ze swem złem sumieniem, usiłował głos jego przygłuszyć — ale napróżno! W nieprzepartym głodzie za Bogiem, uczynił sobie bogi, któreby schlebiały jego namiętnościom. Ale płonna praca! Człowiek długo uwodzić się nie może; ani znaleźć pokoju poza prawym Bogiem. Szukał Go więc i bał się Go znaleźć, a tymczasem nurzał się coraz bardziej w moralnem błocie. A te nędze i te rany ludzkości coraz potężniej wołały do Pana, by już uiścić raczył swą obietnicę zesłania Zbawcy dla konającej w rozpaczy ludzkości.

I otóż dzisiaj Pan zniża niebiosa i nawraca się do nas, — byśmy się wszyscy zbliżyć mogli do majestatu Boga. »Wy którzyście niekiedy byli daleko, staliście się blisko[1]) Emanuela tj. Boga z nami. Jak tkliwa matka, by przynęcić do siebie przerażone winą dziecię uśmiechem i pogodą krasi twarz swoją i by je zaprawić do chodu i mowy, sama udaje chwiejące, plątane kroki i językiem niemowlęcym przemawia: tak i Pan, by rozbroić przestrach i odrazę grzesznego człowieka do Najśw. Majestatu, ubiera go w powabne kształty dziecięcia[2]).

To też Aniołowie, zwiastując dziś tajemnicę nawrócenia Boga w grocie betlejemskiej, mówią do nas: nolite timere

[1]) Efez. II. 13. [2]) Kajsiewicz.

— nie bój się grzeszna ludzkości. I czemuż, o Aniołowie, my mamy zbyć się bojaźni? bo zwiastujemy wam wesele wielkie, iż się wam dziś narodził Zbawiciel. A to hodie, dzisiaj, ustawicznie wraca, bo Jezus ciągle się rodzi. Uroczystości nasze nie są jak święta narodowe, czczą tylko pamiątką jakiegoś zdarzenia, lecz są zawsze obecne, zawsze czynne, zawsze skuteczne. Stąd Kościół powtarza nam ciągle słowa anielskie: »Dziś narodził się wam Zbawiciel.« O! bo aby nas zbawić, nawrócić ku sobie, Pan ciągle spadał coraz niżej i niżej: z nieba na ziemię, z łona Ojca do łona Niepokalanej, z łona Dziewicy do żłóbka, z krzyża do otchłani; a teraz jeszcze spada z nieba na ręce kapłanów i ukrywa się pod pieluszkami eucharystycznemi; z ołtarzy eucharystyczny Emanuel spada do serc naszych. Więc kościoły nasze, więc serca nasze, to niby grota betlejemska, w której Pan przebywa, by nas do wyżyn Bóstwa podźwignąć. Ad hoc Verbum descendit in carnem, ut caro ascendat ad Deum. (Origenes.)

Szatan zwiódł człowieka obietnicą: »będziecie jako bogowie« — a oto Bóg dziś staje się człowiekiem, — mówi św. Anzelm, — by człowiek stał się Bogiem, by, zjednoczywszy się z nami przez wiarę i łaskę, nas wszystkich ubóstwił. Wiarą w Zwiastowanie Niepokalana poczęła Jezusa, wiarą i czystem sercem my poczynamy Jezusa. »Tym, którzy Go przyjęli, dał moc, aby się stali synami Bożymi,... którzy się z Boga narodzili. Nosiła Marya Zbawiciela w dziewiczem łonie, byśmy Go w czystem nosili sercu.

Ale niestety nie wszyscy przyjęli Jezusa; — tylko prostaczkowie zbliżyli się do Niego; bogacze, dumni i chciwcy pozostali zdala od Jezusa. Człowiek, gdy we czci był — powiada Psalmista — uparł się, by trwać nadal przy poniżających go namiętnościach i stał się podobnym istotom nierozumnym. A jednak to warunek dla nas wszystkich niezbędny, byśmy byli wszczepionymi w Jezusa wiarą i łaską, — czyli byśmy zrodzili w sercu Jezusa, jeżeli chcemy dostąpić zbawienia. Bo wszakże sam Chrystus powiedział: »Jeśliby kto we mnie nie trwał, jako latorośl odcięta, uschnie i zbiorę ją i do ognia wrzucę.«

Ach! bracia, patrzcie, co Bóg dziś czyni, by się zbliżyć do nas, by się zjednoczyć z nami: wyniszcza Swój Majestat, by nas podnieść do swego Boskiego Majestatu; a my, by się na-

wrócić do Boga, by się podźwignąć do wyżyn Bóstwa, najmniejszej nie chcemy czynić ofiary z poniżających nas namiętności; stronimy od Betlejemu — od kościołów, uciekamy od eucharystycznego Boga i zaledwie raz na rok pozwalamy Bogu w Komunii św. wznowić w sercach naszych cud betlejemski. O nie! ci co w tych dniach uroczych nie przyjęli do serca Jezusa, nie mają prawa do radości, jaka rozpiera dziś serca nasze na widok nawróconego do nas Boga....

Przejdźmy teraz do drugiego nawrócenia czyli przemiany Sędziego w Ojca — de Judice in Patrem.

II. Sędzia — Ojcem.

Bóg jest bezwzględną Świętością; z istoty swojej jest On Sędzią, mścicielem wszelkiej zdrożności, jak Nagrodzicielem wszelkiej cnoty. To też Pan Jezus zapowiada, że i jedno słowo próżne nie ujdzie nam bezkarnie. Jeżeli dzisiaj Bóg nie spieszy się z wymiarem sprawiedliwości, to dlatego, że na obrachunek z nami ma wieczność całą. Wszelka nieprawość mała, czy wielka, — powiada Tertullian, — musi być karaną albo przez Boga sprawiedliwego, albo przez człowieka pokutę czyniącego. Otóż władzę sądzenia poruczył Ojciec Jezusowi, Omne judicium dedit Filio[1]), grzechy zatem nasze uczyniły Jezusa naszym Sędzią. Ale, o cudo miłości! dziś ten Sędzia w najlitościwszego zmienia się Ojca, de Judice in Patrem, de irato in clementem. Zagniewany staje się samą łaskawością. Apparuit benignitas Salvatoris nostri. Kiedy słońce niemal samych opromienia bałwochwalców, kiedy ziemia samych karmi świętokradzców, — Bóg schyla się ku ziemi, zstępuje wśród ludzi. Ale co czynisz, o Boże trzykroć święty? Jeżeli zstąpisz wśród winowajców, tedyśmy zgubieni!... Lecz nie!... nie bójmy się nolite timere, wołają Anieli. Ten, co zstępuje, — to Bóg nawrócony, to Bóg odmieniony. On przychodzi do nas, nie — aby sądził świat: ale iżby świat był zbawion Przezeń[2]). Przychodzi na świat, jak mówi Apostół, opowiadając pokój — evangelizans pacem. To też anielscy Jego wysłańcy zwiastują po-

[1]) Jo. 5. 22. - [2]) Jo. 3. 17.

kój; — pokój wszystkim dobrej woli, tym którzy zechcą korzystać z tej odmiany Sędziego w Ojca.

Przyszedł Pan wśród ciemnej nocy, przeobrażającej ciemniejszą jeszcze noc nieprawości, w której ludzkość od 40 wieków była pogrążona. »Albowiem i my byliśmy niekiedy głupi i niewierni, błądzący, służący pożądliwościom i rozkoszom rozmaitym, w złości i zazdrości żyjący... lecz się okazała dobrotliwość i ludzkość Zbawiciela naszego Boga, nie z uczynków sprawiedliwości... ale według miłosierdzia swego zbawił nas[1]). Wielki Prorok Izajasz, patrząc w duchu na to szczęście nasze, nie ma dość słów, dla wykazania swego uniesienia. »Wyznawać Ci będę, Panie, żeś się rozgniewał na mnie, — odwróciła się zapalczywość Twoja i pocieszyłeś mię. Oto Bóg, Zbawiciel mój, śmiele czynić będę, a nie zlęknę się, bo moc moja i chwała moja Pan, i stał się mi zbawieniem[2]).

Ten Bóg nawrócony, ten Sędzia straszliwy, już nie ciska gromów, jak na Synaju. Wprawdzie, grzechy nasze domagały się, by Bóg zesłał nam Sędziego, któryby nas potępił, ale Jam was tak umiłował — mówi Pan — żem Syna swego zesłał dziś dla zbawienia waszego. O dziwne to nawrócenie! przedziwna odmiana! Syn Boży, który na łonie Ojca, jak świadczy Jeremiasz Prorok, jako lew srogi zżymał się przeciw nieprawościom, »Pan z wysokości zaryczy«[3]), dziś, na łonie Matki Dziewicy, w cichego przedzierzga się Baranka. W przedwiecznych swych narodzinach Ojciec zagniewany, w doczesnem zaś narodzeniu staje się samą łaskawością, słodkością. Odkąd skosztowałeś, o Panie, z piersi Matki Najśw. to dziewicze mleko osłodziło gorycz gniewu Twojego, odtąd żywisz tylko w sercu swojem myśli, żądze, uczucia pokoju. »Ja myślę myśli pokoju, a nie udręczenia[4]).

I dlatego to Niepokalaną nazywamy Matką miłosierdzia, Mater misericordiae. Jest nią bowiem jako Matka Jezusa, jako Matka wszechmocności, mądrości, sprawiedliwości; ale nadto Marya najśw. jest jeszcze Matką miłosierdzia dlatego,

[1]) Fil. III. 3. 4. — [2]) Iz. XII. 1—2. — [3]) Jerem. 25. 30. — [4]) Jerem. 29. 11.

że w Niej i przez Nią Bóg w cudowny sposób stał się dla nas miłosiernym. To miłosierdzie, zrodzone z Maryi, pewien Doktór Kościoła nazywa siostrą mleczną Chrystusa — Collactanea Christi. Kiedy widzę maluczkiego Jezusa spoczywającego na łonie Niepokalanej, zdaje mi się, że widzę Go zasiadającego na stolicy miłosierdzia, gdzie zmienia wyroki zatracenia naszego na wyroki łaskawości i miłości; na miejsce zakonu bojaźni — dziś z łona Maryi obwieszcza rozkoszny zakon miłości. I któż jeszcze nie pokocha tak łaskawego, miłującego nas Boga? — Bo uważmy, że jakim się dziś nam przedstawia, takim jest dla nas w rzeczy samej. Słowo Przedwieczne, przybierając postać dziecięcia, nawet w swej naturze ludzkiej było w pełności rozumu i nic Mu więcej z wiedzy nie przybyło. Jakże więc mogło się okazywać na zewnątrz podobne w działaniu do dzieci? Przecież to Jego działanie dziecięce nie było ułudą, lecz zewnętrznym wyrazem tego, czem dla nas był Syn Boży; — Ono dowodziło, że dla nas stał się poniekąd tem, czem jest mała dziecina. Więc ten Bóg straszliwy, dziś tak miły, powabny i przystępny jak małe dziecię. Pan chwały i majestatu zmieniony z sędziego w Ojca, — owszem w małą, lubą, uroczą Dziecinę, by w nas wytworzyć uczucia nieograniczonej ufności i miłości.

Przejdźmy do trzeciego nawrócenia czyli odmiany.

III. Obrażony — pokutę czyniący.

Trzecie nawrócenie czyli odmiana, wedle św. Piotra Chryzologa, jest ta, że Bóg obrażony zmienia się dziś w czyniącego za nas pokutę — de offenso in poenitentem.

Kiedy prorok Jonasz zapowiadał w Niniwie pomstę Bożą, król Niniwitów, chcąc ocalić lud swój i odwrócić gniew Boży, zstąpił z swego tronu, zdjął królewskie szaty, wdział włosienicę i sam za lud rozpoczął pokutę. Mamy tu żywy obraz Króla naszego i Boga, Jezusa: by odwrócić od nas pomstę Bożą, Ty, o Synu Boży, zstępujesz z swego niebiańskiego tronu, wyzuwasz się z szaty swej Boskiej chwały, niby wór pokutniczy, wdziewasz nasze ciało, nasze nędze, nasze nieprawości. Exinanivit semet ipsum — wyniszczył Samego siebie, — woła w osłupieniu wielki Apostoł.... formam servi accipiens. Jako pokutnik, — dodaje św. Cypryan,

Pan nasz zakrył blask swej chwały i przywdział wór naszej śmiertelności sacco mortalitatis indutus. Czem więc jest dla nas to miłe Dziecię, które Marya tuli do łona? To ów symboliczny wieniec z myry czyli z pokuty i umartwienia, o którym śpiewa Pieśń nad pieśniami: »Snopek mirrhy jest mi miły mój, między piersiami mojemi mieszkać będzie.« [1]) Tak, o Jezu nasz miły, Ty już teraz rozpoczynasz za nas pokutę. O! bo gdybyś nie wziął na Siebie nieprawości naszych, żaden z nas nigdy nie dostąpiłby zbawienia! Nie, nie! bez Jezusowej pokuty za najmniejsze przewinienie nie bylibyśmy zdolni wypłacić się Boskiej sprawiedliwości! Ale radujmy się, bo oto Anieli zwiastują, że się nam narodził Zbawiciel. Zbawiciel przez co? przez pokutę... przez zadośćuczynienie za nasze nieprawości.

Jezus rodzi się nam Zbawicielem, więc już od urodzenia rozpoczyna czynić za nas pokutę. Czegoż potrzeba do doskonałej pokuty? Trzech rzeczy: wyznania winy, żalu i zadośćuczynienia. Trzy warunki pokuty spełnia Jezus w narodzeniu swojem.

Wprawdzie, przychodząc na świat w tajemnicy Wcielenia, Chrystus Pan już uczynił wyznanie swych win (t. j. naszych, które sobie przyswoił), — ale to wyznanie było tajemnicze, w łonie Niepokalanej. Atoli, dzisiaj Pan nasz czyni je uroczyście, publicznie. Przemieniony w pokutnika, Jezus przekształca grotę Betlejemską w świątynię, żłóbek — w ołtarz, z którego, jak później z krzyża, odzywa się do Ojca: »Oblationes et holocausta pro peccatis noluisti tunc dixi:« — »Oto idę, o Ojcze, obarczony nieprawościami świata, by za każdą czynić zadość sprawiedliwości Twojej — przyznaję, że ich nieprawości są mojemi, — żem się stał w zamian za nich grzechem i »przekleństwem, peccatum.« Patrz, o Ojcze! na skruszenie i na żałość serca mego«.

Z płaczem wszedł Pan na świat, bo wziął na się grzeszne ciało nasze, ciało Adama po upadku, On bez grzechu, ale ze wszystkiemi cierpieniami, przynależnemi grzechowi. Wchodząc na świat, zaczął drogę krzyża; płakał za nas wszystkich i z nami cała gorycz łez naszych paliła święte Jego powieki. I drżał nagi od zimna, bo przyszedł okryć nagość dusz naszych, bo

[1]) Cant. 1. 12.

przyszedł ogrzać lody serc naszych. — A pomiędzy nami tylu, którym nie pilno o szaty łaski... tylu, którzy drżą od zimna, a rozgrzać się nie chcą u ogniska Serca Jezusowego.

Nie z powodu mrozu płacze Jezus, — nie jak inne dzieci łzy roni — mówi św. Bernard — lecz z współczucia, z żałości za nasze grzechy! Plorat quippe Christus, sed non sicut ceteri, aut saltem non quare ceteri; illi ex passione, iste ex compassione vel compunctione. Bo pamiętajmy o tem, że Pan Jezus nietylko jako Bóg, ale i jako człowiek Dziecina, widział, znał każdego z nas i każdy, choćby najmniejszy nasz grzech przyjął na Siebie, by zań czynić zadość najświętszej sprawiedliwości Bożej.

W tym duchu ekspiacyi, obrał na narodzenie swoje porę najprzykrzejszą roku; poruszył przez Augusta cesarza świat cały, by otoczyć Swe narodzenie wszelkiemi niedogodnościami, od których byłby Go ochronił domek Nazaretański. Teologowie, tłumacząc słowa Apostoła »który mając przed sobą wesele, podjął krzyż«[1]); nauczają, że Ojciec niebieski pozostawił Chrystusowi wolny wybór między życiem przyjemnem, chwalebnem, okazałem, — a życiem surowem, pełnem wzgardy i poniżenia; i że Chrystus wybrał dla Siebie raczej krzyż i pogardę; a wybór ten uczynił nie w ostatnich życia chwilach, ale już od groty Betlejemskiej. Tu już w żłóbku, — mówi św. Piotr Damian, ukazuje się nam w stanie ofiarnym, męczeńskim. Christus in praesepio legem martyrii praefigebat. I dlatego Pan-Dziecina znosi ostrość zimy i ostatniego ubóstwa: Betlejem, to przygrywka do Golgoty, — żłóbek, to zapowiedź krzyża dla Boskiej za grzechy ofiary. Grota Betlejemska zwiastuje grotę Getsemańską; tu już umysł Jezusa przytłumiony widokiem wszystkich nieprawości naszych, Serce Jego nadmiarem boleści i żałości skruszone. W ogrójcu Pan zapłacze całem swem ciałem, kroplami krwi oblanem, ale i w grocie betlejemskiej na licach Boga-Dziecięcia widzimy łzy żałości i skruchy. O! cóż to za niepojęta tajemnica łzy w oczach Boga! Dzięki Ci, o Jezu, za te łzy, co tak obficie płyną po obliczu Twojem, one bowiem nadają łzom naszym wartość nieskończoną: we łzach naszych, jak Twoich, odbija się miłosierdzie przejednanego Boga. O! jak duszno musiało być świętości nie-

[1]) Żyd. 12. 2.

skończonej Jezusa wśród atmosfery grzechowej, która Go zewsząd otaczała. Dwie tylko lilie, dwie dusze czyste, Marya niepokalana i Józef dziewiczy, otaczały i uweselały ten Kwiat nazareński.

Słusznie woła miodopłynny Bernard św., lacrymae Christi mihi pudorem pariunt et dolorem łzy Chrystusowe zawstydzeniem i boleścią mnie przejmują. Zawstydzeniem, bo Jezus najniewinniejszy z przyjściem na świat ukazuje mi się w stanie pokutniczym, — razem z życiem zaczyna pokutę; — a my, obarczeni rozlicznemi grzechami, wzdrygamy się na samo słowo pokuta, umartwienie; i nieraz dopiero u schyłku życia, zaczynamy pokutę za nieprawości całego życia. Jezus łzami swojemi usiłuje zgasić płomienie pomsty Bożej, a my nierozumni nowemi grzechami nie wahamy się podsycać piekielnego ognia! Quecumque de Illo sunt, clamant, praedicant, evangelizant. Wszystkie okoliczności narodzenia Jezusowego, nawołują nas do pokuty, my atoli żyjemy, trwamy, a może i pomrzemy w ostatecznej niepokucie. Oto powód łez najboleśniejszych Boga Dzieciny!

Łzy Jezusowe, — dodaje Bernard św., — napełniają mnie boleścią. Grzechy bowiem nasze postawiły Jezusa w stanie, w jakim Go dziś widzimy. Pycha nasza uczyniła Boga tak maluczkim, że już ze żłóbka, jak z krzyża może powiedzieć: Ego sum vermis et non homo, jam robak ziemski, a nie człowiek.[1]) Chciwość nasza osadziła Pana na tej stolicy nędzy. Niegodziwe rozkosze nasze wycisnęły łzy Bogu a całe Jego ciało najświętsze wystawiły na dokuczliwe zimno.

Pójdźcie, radujmy się i płaczmy przed Panem. Pójdźmyż i padnijmy w duchu przed żłóbkiem, płaczmy i radujmy się zarazem w obec Pana tak miłośnie nawróconego do nas, tak cudownie przemienionego z Boga w człowieka, z sędziego w ojca, z zagniewanego w czyniącego pokutę. A radując się z narodzenia i nawrócenia Pańskiego, opłakujmy winy nasze, mieszajmy łzy nasze z łzami Jezusowemi, nasze jęki z Jego płaczem, by serca nasze stały

[1]) Ps. 21. 7.

się Betlejemem, by w nich narodził się Jezus. Nieszczęśliwi ci, którzy w czasie przyjścia Pana nie chcieli Go przyjąć; — nieszczęśliwsi, którzy nie chcą dać miejsca Panu w gospodzie serca, non erat locus in diversorio, dla nich Jezus nie jest Jezusem, Zbawicielem, dla nich się Zbawca nie narodził, dla nich jeszcze Bóg nienawrócony, Bóg sędzia straszny, Bóg zagniewany! Nieszczęśliwi! bo Bóg ziści na nich tę straszliwą groźbę, o której mówi Chrystus w Ewangelii: złe źle potraci[1]). Bóg na wieki zatraci niegodziwe sługi, którzy nie chcieli uznać i przyjąć Dziedzica tronu Ojcowskiego, Jezusa.

Nie dali Jezusowi gospody w sercu, nie da im Pan gospody swej w niebie. Gotujcie drogę Panu. Trzeba zrobić w sercu miejsce dla Jezusa; potrzeba je ozdobić. Zrobić miejsce. W Betlejem nie było dla niego miejsca. Jestto obraz świata. »Do swej własności przyszedł, a swoi Go nie przyjęli«[2]). Przedstawiam sobie Jezusa idącego od drzwi do drzwi. Tu drzwi zamknięte, miejsce zajęte. Tu grzech panuje i wyklucza Jezusa. Tam drzwi otwarte, ale otwarte dla wszystkich; jest tam ciżba. A gdzie miejsce dla ciżby, niema miejsca dla Jezusa. Indziej nareszcie złe przyjęcie dla ubóstwa i pokory Jezusowej. Non erat locus.

Trzeba nadto ozdobić miejsce w sercu, zastosować je do zwyczajów i żądań Jezusa. Jezus do narodzenia obrał żłóbek, do umierania krzyż; takie Jego upodobanie. Niechaj więc serce nasze będzie żłóbkiem przez pokorę, ubóstwo, — kalwaryą przez hojną miłość i umartwienie. Jezus chce ziemi dotykać tylko za pośrednictwem krzyża lub relikwi męczenników. Jezus na ziemi przyzwyczajony do ciszy tabernakulum, a w niebie — do chwały tronu. Skoro Jezus jest na pierwszem miejscu, jest w sercu jak na tronie. Przygotujmyż miejsce Jezusowi, a On w zamian przygotuje nam miejsce w niebie, vado parare vobis locum[3]).

Szczęśliwi wy, którzyście w tych uroczych świętach nagotowali dla Jezusa — jak Marya, jak Józef — gospodę w duszach waszych przez Sakrament pojednania. Szczęśliwi wy, w których sercach Jezus się pomnaża, rośnie przez uczynki wiary, przez godne, a częste przyjmowanie Sakramentów św.

[1]) Mat. 21. 1. — [2]) Jan X. 11. — [3]) Jan XIV. 3.

Ale pamiętajcie, bracia, że jak Heród czyhał na zgubę Boskiego Dziecięcia, tak i w nas czyha na Niego tylu herodów, ile jest w nas złych skłonności. Prośmy więc Jezusa, by jak uchylił się przed prześladowaniem Heroda, tak raczył Sam się strzedz swą łaską przed zgubą, jaką Mu namiętności nasze grożą. — Prośmy też Maryą, by pilnowała i strzegła w sercach naszych Jezusa tj. Jego łaski uświęcającej nas, by Jezus był nam Jezusem-Emanuelem w czasie i w wieczności. Amen.

III.

Na Boże Narodzenie.

Stosowność ubogich urodzin Pana.

Znajdziecie niemowlątko uwinione w pieluszki i położone w żłobie. *Łuk. II. 12.*

Więc po tak nikłych znakach, po ubogich pieluszkach — w Niemowlęciu drżącem od zimna, kwilącem w żłobie, ty Aniele, każesz nam poznać Tego, którego przez czterdzieści wieków z niewysłowioną tęsknotą wyczekiwała ludzkość, którego z taką wspaniałością i przepychem zapowiadały wieki, zwiastowali Patryarchowie, przepowiadali Prorocy! Czyż ludzkość wpatrzona w betlejemską nędzę nie ma prawa mniemać z Izraelem, że doznała zawodu? Czyż takie przyjście na świat Boga Wcielonego licuje z Majestatem Pana zastępów? Na pozór te oznaki ubóstwa i nędzy wydają się szaleństwem — w myśli atoli Boga, w pojęciu naszej wiary, te betlejemskie przygrywki do szaleństwa krzyża »stultitia crucis« są najoczywistszem mądrości Bożej przejawem. »Quod stultum est Dei, sapientius est hominibus«. To, co obrażało pogan, co gorszyło Żydów, wymagających po Mesyaszu potęgi, któraby z ręki rzymskiego Cezara wytrąciła berło półświata — ta nędza, to ubóstwo w narodzeniu Pańskiem, najlepiej jest dostrojone do Wielkości, do Mądrości, do Dobroci Bożej.

Trzy te myśli chcę dziś rozwinąć ku chwale narodzonego Pana i ku zbudowaniu naszemu.

Powitajmy wprzód z Archaniołem wdzięcznie i miłośnie, przebłogosławioną Pannę nad pannami, która dziewictwa wieńcem i macierzyństwa dostojeństwem ozdobiona (św. Piotr Złotousty), uweseliła dziś świat cały błogosławionym Owocem żywota swego, Jezusem. Zdrowaś Maryo

I. Zgodne z Wielkością Boga.

Narodzenie, to widzialne wejście człowieka w świat i w społeczeństwo ludzkie. Pierwszy występ, pierwsza wizyta człowieka, który ma wywierać wpływ olbrzymi, jest wielkiej doniosłości i częstokroć decydująca: jest to jakby przejaw jego ducha i jego zasad. Tem bardziej występ Zbawcy, w którym wszystko od wieków, z góry jest przewidziane, postanowione, wszystko nieskończenie doniosłe. Niezmiernej zatem wagi są wszystkie szczegóły pierwszego Jego zjawienia się na widowni świata. Chodzi tu teraz nie o zbawienie jednego ludu, lecz świata, o prawodawstwo całej ludzkości. W jakich okolicznościach poraz pierwszy występuje Zbawiciel na ziemi? W czasie określonym przez Proroków, w ostatecznej nędzy i ubóstwie, które twierdzę, najwięcej licuje z Boskim Jego Majestatem.

Może dziwnem wam się wydaje twierdzenie, że takie liche narodzenie było najzgodniejsze z Wielkością Boga. A jednak, by uwierzyć, że narodzenie Jezusa było godnem Boga, na to nie potrzeba przytaczać cudownych okoliczności, opromieniających kolebkę Zbawcy: ono nadzwyczajne światło, co nagle rozdarło cienie nocy; — one pieśni wojsk niebieskich: Chwała na wysokości Bogu...; one rozmowy Aniołów z Pasterzami; ona cudowna gwiazda zrodzona w dzień narodzenia Jezusa, co przywołała z krańców wschodu Królów-Mędrców do Betlejemskiego Dziecięcia. Pomijając nawet te cuda, herby rozpromieniające Boskość Jezusową, w samych oznakach ubóstwa i nędzy dopatrzeć się możemy Wielkości Boga.

Gdyby Ewangelia była wynalazkiem ludzkim; — gdyby jaki genialny autor chciał opisać narodzenie Boże, — pytam, jakich barw, jakiego kolorytu stylu, jak wspaniałych obrazów użyłby dla przedstawienia w całej świetności przyjścia Boga na ziemię; jakby się wysilał w opisie uroczystego przyjęcia, jakie Mu zgotowała uszczęśliwiona ludzkość? Zapewne kołyskę, raczej tron Boga-Dzieciny, otoczyłby wszelkim przepychem, bo-

gactwy, majestatem cezarów Romy. To Boskie Dziecię wprowadziłby do najwspanialszego pałacu, lśniącego od złota i drogich kruszców; — złotem tkane kotary, dywany, zdobiłyby komnaty i przedsionki mieszkania Pana Zastępów; — nieprzeliczony orszak dworzan, książąt, szedłby w zawody w oddaniu posług Boskiemu Dziecięciu.... Pozostawiam bujnej wyobraźni uzupełnienie świetlanego tła, na którem, po ziemsku myślący autor, przedstawiłby Narodzenie Boże.

Na widok tego przepychu, możebyście zawołali w uniesieniu: jakto wspaniałe, jak godne narodzin Boga! ja zaś przeciwnie powiedziałbym; o jakto podłe i nędzne, jak niegodne Boga! I pocóż Panu przydawać tej kruchej podpory naszej słabości? po co tych błyskotek naszej próżności, po za któremi usiłujemy ukryć naszą nędzę? Po co Mu przydawać tych fałszywych dóbr, których pożąda nasza chciwość? Czyż Pan nasz tego potrzebuje? czyż w tem się kocha?

O nie! Boskość Jego wyznaje król Dawid dla tego właśnie, że niczego nie potrzebuje. Tyś jest Bogiem moim albowiem dóbr moich nie potrzebujesz[1]).

Lecz może ten przepych jest Mu potrzebny, ze względu, na nas? Może, jak monarcha, potrzebuje się otoczyć widomym majestatem, by nakazać poszanowanie dla Swojej Osoby? Ale, czyż Bóg wszechmocny bez tych zewnętrznych podpór nie może podbić serc naszych i zniewolić nas do czci i miłości? O nie! Bóg Wcielony nie może się kochać w tych nikłych rzeczach, On, który z swego fiat wyłonił światów miryady, — On, który i w przybytku swej chwały nie widzi nic godnego swego wzroku, prócz Ojca, w którego łonie od wieków się rodzi, — prócz Ducha św., którego wspólnie z Ojcem bez początku jest Początkiem. Ten Bóg wielki miałbyż się lubować w naszych próżnościach, które my sami ostatecznie za marność uważamy? Łatwiej zrozumieć, że Bóg z miłości ku nam raczy się wyniszczyć — ale trudno pojąć Boga zniżającego się aż do wypożyczania od nas ułudnej wielkości!

Nie ubliżałoby monarsze, gdyby dla oswobodzenia ludu swojego, na pewien czas, przyjął postać niewolnika, lecz gdyby z pomiędzy jego łachmanów, wyszukiwał lepszej szmaty, jako odznaki dla swej godności, — któżby się nie rumienił za taką

[1]) Ps. X. 2.

próżność, zdradzającą niską ambicyą? Podobnie, kiedy Bóg chce się poniżyć dla zbawienia człowieka aż do przybrania postaci niewolniczej, Jego powaga wymaga, by to poniżenie nie było połowiczne, by w blichtrze i pozłocie wielkości nie szukał osłody i kompensaty za swe wyniszczenie. Im więcej przebijałby w narodzonym Zbawcy majestat ludzki, tem mniej jaśniałby Majestat Boży, tem łatwiej opis narodzenia Pańskiego mógłby ktoś przypisać wymysłom ludzkim.

Ale któryż człowiek, chcąc opowiedzieć narodzenie Boga, wpadłby na pomysł, przedstawienia Go jako zrodzonego w stajence, złożonego w żłobie, drżącego od zimna, ogrzewanego tchem zwierząt i, jak każde dziecię, kwilącego w swej niedoli? Któryż pisarz, przedstawiając Anioła, zwiastującego przybycie Boga na ziemię, włożyłby w usta niebiańskiego posła tak skromne słowa: O p o w i a d a m w a m w e s e l e w i e l k i e... O t o z n a k, po którym Go poznacie: »Z n a j d z i e c i e n i e m o w l ą t k o o w i n i o n e w p i e l u s z k i i p o ł o ż o n e w ż ł o b i e«. Ta scena, pełna nadziemskiej prostoty, tak mało przemawiająca do zmysłów, to nie wymysł ludzkiego autora, to pomysł Boga, którego wielkość jak tai się w przyrodzie, tak się ukrywa we wyższym świecie łaski. W niestósowności bowiem środków do celu najbardziej widnieje działanie Boże Gdzież znak rzeczywistszy wielkości Boga, jeżeli nie w olbrzymich skutkach małymi zdziałanych środkami?

Cóż nędzniejszego, cóż słabszego nad Dziecię Betlejemskie? A jednak wieki świadczą, jak niezmiernych dzieł Ono dokonało. Od założenia świata, wszystko o Niem mówi, wszystko Je zwiastuje, wszystko za Niem wzdycha: przez cztery tysiące lat ziemia i niebo pracują nad Jego zrodzeniem. Wszyscy sprawiedliwi przez Nie usprawiedliwieni, na to tylko Prorocy czerpią z góry natchnienie, by uprzednio uchwycić Jego fizyognomię, skreślić nadludzką Jego postać. Powołanie Abrahama, posłannictwo Mojżesza, lud wybrany, jego prawa, jego religia, kapłaństwo Aarona, Melchizedecha: wszystko zmierza do Niego, wszystko ma swe uwieńczenie w Dziecięciu Betlejemskiem; królestwa całe powstają i upadają, by przygotować to jedynie wielkie zdarzenie. Zaledwie to Dziecię przychodzi na świat, a już przedstawiciele ludów pogańskich, trzej Królowie, spieszą do Niego z pokłonem; już na swym tronie drży Heród okrutny i całą swą potęgą nie może dosięgnąć słabej Dzieciny. Jak

słońce, zrazu ukryte, w swym świetlistym pochodzie coraz jaskrawsze roztacza blaski: tak blask Bóstwa, do czasu utajony pod osłonami niemowlęcia, przebija zwolna swe przysłony i coraz jaśniejszem rozpromienia się światłem.

W dwunastym roku Boskie Pacholę wprawia w zdumienie mędrców, — odpowiedziami swemi zawstydza uczonych Izraela, zdumione Jego nauką ludy, wołają w uniesieniu, że żaden z ludzi podobnie nie mówił.

Wszystko, co lepsze wśród ludu, Chrystus przyciąga do Siebie. Jako Pan absolutny rozkazuje naturze, odsłania jej tajniki, leczy niemoce, świat cały swojem wypełnia Imieniem. Umiera na krzyżu, ale cała przyroda w żałobie głosi Jego Bóstwo. Wychodzi zwycięzko z grobu, jak zapowiedział, a odtąd świat zmienia swą postać: bożyszcza padają u stóp krzyża; obyczaje ludów ulegają zmianie, filozofia Ewangelii zastępuje błędne teorye i utopie mędrców; Bóg zrodzony w stajence, konający na szubienicy, otrzymuje hołd Boski; z dniem każdym rozszerza się Jego królestwo. Wszystko to ma swój początek w Betlejemie; wszystko jest skutkiem tak niskiego urodzenia. Kto tu nie dostrzega wielkości Boga, który lichymi środkami niemożliwych dla ludzkiej potęgi dzieł dokonywa?

Teraz rozumiemy, dlaczego Jan św. powiedziawszy, że »Słowo stało się Ciałem«, nie dodaje: i widzieliśmy chwałę i Majestat Jego przysłoniony i wyniszczony, ale wręcz przeciwny wysnuwa wniosek: »Słowo stało się Ciałem i mieszkało między nami i widzieliśmy chwałę Jego, chwałę jako jednorodzonego od Ojca pełnego łaski i prawdy[1]). Wyniszczył się, biorąc postać dziecięcia, ale z głębin poniżenia wyłania się Jego iście Boska chwała. Zaiste, gdyby Syn Boży przyszedł na ziemię opromieniony majestatem potężnego monarchy, gdyby błyszczał geniuszem znamienitego mędrca, bylibyśmy widzieli Jego chwałę, ale nie chwałę jako jednorodzonego od Ojca, lecz jako chwałę ludzką. Te cudowne skutki przypisalibyśmy dzielności oręża, wyższości umysłu — słowem, środkom ludzkim. Gdyby znowu zstąpił na ziemię w majestacie Bóstwa, jak ongi na Synaju wśród błyskawic i gromów, lub zjawił się na widowni świata w blasku zaćmiewającym słońce, jak na Tabo-

[1]) X. 14.

rze, — o! wtedy widzielibyśmy chwałę Jemu tylko właściwą; ale widząc Go w takim majestacie Bożym, moglibyśmy sądzić, że On potrzebował tych zewnętrznych świetności, by olśnić, by podbić pod swe prawa osłupioną i przerażoną ludzkość. Lecz kiedy przychodząc na podbój świata, odrzuca oręż swego Boskiego Majestatu, zniża się do nędzy niemowlęcia, zstępuje aż do stajenki, pada aż do żłóbka — i tu dopiero rozpoczyna walkę z księciem ciemności i odnosi tryumf stanowczy. Sam staje jako Bóg na ołtarzach: zaiste to nie ludzki, ale na wskroś Boski działania sposób, odsłaniający Boską Jego chwałę. Każdy myślący człowiek musi się tu dopatrzeć chwały Jego, jako Jednorodzonego od Ojca pełnego łaski i prawdy!

Otóż ten plan Boży, plan ewangeliczny, nie ulega zmianie: jak dla Chrystusa, tak dla nas, Chrystusowych, środkiem do osiągnięcia prawdziwej wielkości jest poniżenie, pokora. Dziś i zawsze, po wszystkie czasy ten sam znak w Kościele Chrystusowym. W pokorze i uniżeniu rodzi się Jezus w duszy. Nie mylmy się! Hoc signum — nędza, to znak Boży! Nie od człowieka i jego siły przyjdzie zwycięztwo, ale od słabości, poniżenia, cierpienia. Chcemy zdobyć dla siebie wielkość rzetelną na czas i wieczność, pokochajmy uniżenie i pokorę Narodzonego Zbawcy.

To Narodzenie Pańskie tak niskie i wzgardzone, najwięcej odpowiadało wielkości Wcielonego Boga. Zobaczmy dalej, że ono było najzgodniejszem z Jego mądrością.

II. Zgodne z Mądrością Boga.

Wielki Apostół nietylko powiedział, że sama niemoc Boża jest silniejszą od potęg ludzkich, ale w śmiałem swem wyrażeniu dodaje, że stultum, głupstwo Boże jest mędrsze od wszelkiej mądrości człowieka. Quod stultum est Dei sapientius est hominibus, głupstwo Boże jest mędrsze od ludzi[1]). Ten dosadny wyraz Apostoła ma swe usprawiedliwienie nie mniej w grocie Betlejemskiej, jak na Golgocie. Boć doprawdy: Bóg-Dziecię, Bóg, co płacze, Bóg spowity w pieluszki, Bóg cierpiący głód i zimno,

[1]) I. Kor. I. 25.

Bóg wyciągający rączęta ku Matce-Dziewicy — czyż to wszystko po ludzku nie możnaby nazwać »głupstwem«, stultum est Dei? Wszelako ta pozorna niemądrość głęboką tai w sobie mądrość, w obec której cała wiedza ludzka istnem jest głupstwem. Quod stultum est Dei, sapientius est hominibus. Dopatrzmy się mądrości Bożej w tej pozornej niemądrości.

Po cóż przychodzi Syn Boży na ziemię? By się stać Zbawcą, by wyrwać świat z obłędu, by naprawić ruiny występku. Wszystkie błędy i występki z trzech wypływają źródeł: z pychy, z zamiłowania rozkoszy, z chciwości bogactw. Cóż uczynili oni głośni filozofowie w starożytności, by zatamować te trzy źródła, zatruwające umysły i serca człowieka? Nic, zgoła nic! Ich fałszywe zasady, ich zdrożne przykłady, jeszcze bardziej jątrzyły rany ludzkości. Aż przyszedł prawdziwy Mistrz i Lekarz schorzałego świata.

Ale jakim sposobem Chrystus dokona dzieła odrodzenia? Czyż może zaczeka na pełność swego wieku? Czyż, jak inni ludzie, przygotuje się do niego natężoną pracą umysłu? Czyż obierze sobie jakąś głośną akademię, z którejby roztaczał bogactwa swej wiedzy? Czyż przed zdumionymi słuchaczami rozwinie potęgę swej wymowy? O nie! to wszystko środki mądrości ludzkiej! Patrzmy, jak postępuje mądrość Boża. Bóg Wcielony już w Narodzeniu swojem jest nam Zbawicielem i dlatego Anioł, zwiastując Narodziny Pańskie, mówi: »Narodził się wam Zbawiciel«. Rozpoczyna nauczać już w Betlejemie; Jego szkołą stajenka, Jego katedrą — żłóbek; Jego lekcyą — łzy, cierpienia, poniżenie, samo nawet milczenie. Dziwna nauka, przedziwne wykłady! Ale jak one potężne! jak skuteczne!

Patrzmy, jak one naprzód naprawiają ruiny naszej pychy. Człowiek runął z majestatycznej wielkości, na której go postawiła dobroć Twórcy; z pierwotnej swej godności zachował tylko nieprawe przecenianie siebie, nierządną chęć wyniesienia. Pozbawiony wielkości rzetelnej, utraconej razem z niewinnością, stał się tem chciwszym, żądniejszym fałszywej chwały, co nadyma, co psuje serce. Jak rumak stepowy wierżgał; nie chciał znać Pana nad sobą; słuchał podszeptów szatana: »będziecie jako bogowie«; szaleniec! siebie samego postawił na ołtarzach, strąciwszy wprzód, jak Anioł pychy, Boga z ołtarza swego serca.

Jak uleczyć tę namiętność bezbrzeżną i bezdenną? Jak strącić człowieka z urojonych wyżyn, przypomnieć mu rodzimą jego nicość i nagiąć dumny kark pod prawo Boże? O zaiste! na złowrogą chorobę pychy niema skuteczniejszego lekarstwa nad widok Pana chwały i Majestatu wyniszczonego w stajence! Posłuchajmy, co do nas mówi swem nad wyraz wymownem milczeniem: »Człowiecze! ty się uważasz za coś wielkiego: a oto patrz, jak Ja, Bóg Twój, zniżać się muszę, by cię dosięgnąć w poniżeniu twojem! Przeceniasz twój rozum, a twe namiętności stawiają cię poniżej istot nierozumnych tak, że Ja, Pan twój, by się stać tobie podobnym i odszukać cię między bydlęty, zrodziłem się wśród zwierząt! Chełpisz się z wiedzy, dla tego Ja, Mądrość odwieczna, przybieram postać niemądrej dzieciny! Niewolniku niskich skłonności, ty nie chcesz znać żadnych więzów, — patrz jak Mnie, Pana twego, krępują pieluszki. Gonisz za sławą zwodniczą, patrz, kędy droga do prawdziwej wielkości«! Takie kazanie prawi nam Dziecię betlejemskie.

Patrzmy dalej, jak leczy swą nauką miłośników zmysłowych rozkoszy. Zmysłowość to bóstwo świata! Człowiek da wszystko dla przyjemności, rozkoszy; żebrze jej u stworzeń wszystkich. Na ołtarzu swego spodlonego serca bogini rozkoszy poświęca swe sumienie, swój pokój, swój honor, życie; zaślepiony, uważa rozkosz za dobro najwyższe. Ach! popatrz człowiecze, na Dziecię betlejemskie, spoczywające w twardym żłobie, jak później na krzyżu. Patrz, tam Zbawca twój rodzi się na cierpienia, a ty szukasz tylko wygody, miękkości, rozkoszy! Drobne ciało Boga wystawione na dotkliwe mrozy, a ty grzesznemu ciału niczego odmówić nie chcesz! O gdyby rozkosze mogły chodzić w parze z cnotą, czyż sądzisz, że Mądrość przedwieczna wcieliłaby w Siebie same tylko cierpienia? Jeśli Bóg w narodzeniu samem wszelkie przyjemności odpycha od Siebie: więc przyjemności i rozkosze muszą być trucizną dla duszy. Bluźnisz Mądrości Wcielonej, człowiecze, gdy mówisz: jest czas do rozkoszowania, do wydawania serca i duszy na pastwę rozkoszy! Oto, jak kwilące to Dziecię skuteczniej poucza nas, aniżeli subtelne, patetyczne wywody filozofów.

Nareszcie, to ubogie narodzenie Boże, jakże wymownie woła: Błogosławieni ubodzy. Jeśli Mądrość Boża prze-

nosi nędzę nad dostatki, toć jasna, że ubóstwo, pod względem zbawienia, zacniejsze nad bogactwa; — jeśli Bóg gardzi bogactwy, toć pewna, że w gruncie one godne pogardy. Patrzcie, jak Jezus umiłował ubóstwo. Poruszył świat cały rozkazem rzymskiego Cezara, by mógł przyjść na świat w ostatecznej nędzy, od której chroniłby go domek Nazareński. Ale te nauki ubogiego Boga zrozumiemy dopiero po za grobem, gdy ucichną zwodnicze dóbr ziemskich głosy.

O nie! wymowniejszego kazania nad widok ubogiego Boga ludzkość nie słyszała. Pojęli to kazanie wierni pierwszych wieków; to też wielu możnych, wielkich tego świata, królów i cesarzów, poszło za ubogim, cierpiącym Jezusem. Przyjmując na Siebie ubóstwo, poniżenia, cierpienia, Syn Boży uzacnił je, ubłogosławił, ubóstwił. Dotąd ludzkość, patrząc na nędzę w ludziach samych, poczytywała je za największe nieszczęścia; ale widząc Boga-Człowieka odzianego w szatę ubóstwa, uniżenia, cierpienia — ludzkość chrześcijańska niemi odziana, przestała szemrać i narzekać. Nie było potrzeba stwarzać nowego świata, tylko nowy stworzyć porządek rzeczy na świecie. Świat przed Chrystusem zakładał swe szczęście w rzeczach doczesnych; na wieczne, jeśli spojrzał, to jak na złowieszcze marzenia. Przez Chrystusa — dobra ziemskie nie uroniły nic z swej względnej wartości, tylko ku wiecznemu celowi człowieka zostały skierowane. To, co świat nazywał przekleństwem, Chrystus nazwał i uczynił błogosławieństwem; ów padoł płaczu wiernych swoich, podniósł i zamienił na górę tajemniczą, ośmiu błogosławieństwami promieniejącą; Golgotę życia w Tabor wiekuistego szczęścia zmienił.

O! jak wielka więc mądrość w tej pozornej niemądrości nędznie narodzonego Boga. Skuteczniejsza, aniżeli wszelka mądrość przewódców ludzkości. Ona oświeciła umysły, uleczyła serca, pokonała naturę, zaludniła świat mędrcami, co czerpią i czerpać będą po wszystkie wieki nadziemską wiedzę w tej niemądrości wyniszczonego Boga.

Dodajmy jeszcze słów kilka, dla wykazania, jak to liche narodzenie Pańskie, najzgodniejsze z wielkością i mądrością Boga, przedziwnie licowało z Jego **dobrocią**.

III. Zgodne z dobrocią Boga.

Narodzenie Zbawcy, to przedewszystkiem dzieło miłości, dobroci Boga. Dla uwydatnienia swej miłości i dobroci, Bóg Wcielony otoczył nędzami kolebkę swoją.

Cóż zgodniejszego z dobrocią Jego, jak zrodzić się z matki w postaci dziecięcia? Uczcił Pan mężczyznę, bo człowiek, jak my, jest Synem Bożym; uczcił też niewiastę, bo wyniósł Ją do godności Bogarodzicy. Gdyby był przyszedł na ziemię już w postaci dojrzałego męża, nie byłby się tak ściśle zespolił z naturą ludzką; -- byłby nam podobnym, lecz nie z naszej krwi i rasy. Syn Boży miał się zbratać nie z Anioły, ale z nami, by nas do godności Synów Bożych podźwignął; – dlatego złączył się z nami wszystkimi węzłami pokrewieństwa. Ach! On tak rozkochał się w nazwie Syna człowieczego, że prawie tem tylko imieniem nazywać się będzie. I dlatego Prorok w uniesieniu woła: Syn nam jest dany![1]) — A na widok Zbawcy, w osłonkach Dziecięcia potęguje się jego zachwyt. Maluczki narodził się nam! O! któż z prorokiem nie pobudzi się do łez wdzięczności i nie rozpłomieni się miłością, patrząc na Pana zastępów, przychodzącego do nas w lubej, uroczej, ponętnej postaci Dzieciny!

Szatan kłamliwą obietnicą: »będziecie jako bogowie« — kusił i skusił prarodziców naszych; a oto doprawdy Bóg stał się człowiekiem na to — mówi Anzelm św. — by człowiek został Bogiem. Człowiek siedzi na prawicy Ojca, a kłaniają Mu się wszyscy Aniołowie Boży. Człowiek pożywa w eucharystycznem Betlejemie Chleb Aniołów, Ciałem Bożem się karmi... doprawdy! doprawdy! my bogami jesteśmy ambicya ludzka już nasycona, nic nadto wyższego nie wynajdzie! Czego naturalnym wysiłkiem osięgnąć nie może, tego dostępuje przez łaskę, przez pokorę. Przez łaskę i pokorę, my braćmi Jezusa, my synami Bożymi. Ale te rzeczy Boże zakrył Bóg przed mędrcami świata, a odkrył je maluczkim.

O błogosławione Pańskie niemowlęctwo, którem się odnowiło i odmłodniło życie nasze! O najwdzięczniejsze kwilenie, przez które uszliśmy zgrzytania i płaczu bez końca. On owity w pieluszki, byśmy potargali więzy nieprawości. On dzieciną, byśmy wyrośli Jego łaską na mężów doskonałych, na synów światłości. On leży w żłobie, by nas podźwignąć do tronów

[1]) Iz. IX. 6.

chwały. On nie ma miejsca w gospodzie, byśmy w domu Ojca Jego mieli mieszkań wiele. Stał się najuboższym, by ubóstwem swojem wzbogacić wszystkie nędze nasze. Przyszedł jako Pocieszyciel i Lekarz ludzkości, by osuszyć piekące łzy nasze. »Posłał mię... abym cieszył wszystkie płaczące«.[1])

A czyż można osłodzić cierpienia, pocieszyć nędzę, gdy się ich nie podziela? To też Apostoł, kreśląc wewnętrzną fizyognomię naszego Zbawiciela, powiada: Albowiem nie mamy Arcykapłana, któryby się nie mógł ulitotować (nad nami), lecz takiego, który był kuszon przez wszystko na podobieństwo nasze prócz grzechu«.[2]) Litośny Arcykapłan nasz ma prawo przywołać do Siebie wszystkich nieszczęśliwych: Pójdźcie do Mnie wszyscy... Prawa tego nabył, rodząc się w boleści. Pójdźcie więc do żłóbka strapieni, uciśnieni, wy, którymi świat pomiata, zbliżcie się do tego Boga, który odepchnięty od mieszkańców Betlejemu, nie ma gdzie głowy schronić. Pójdźcie do Jezusa prześladowani, — bo, dla waszej pociechy, ten Bóg niemowlę chce być ścigany od wrogów. Zbliżcie się wy, co płaczecie do tego Boga, co roni łzy w żłobie, a przy płaczącym Jezusie łzy wasze przemienią się w balsam pociechy. Pójdźcie do Jezusa wszyscy cierpiący, co jęczycie pod krzyża ciężarem; przyszedł bowiem Lekarz dla chorych, Mistrz dla nieumiejętnych, Odkupiciel dla grzeszników, Ojciec najtkliwszy dla ubogich, Pocieszyciel dla stroskanych. — Przyszedł Ten, co w głębiny morskie cisnął wszystkie nieprawości nasze. Rozkosz i wesele Aniołów, stał się pociechą i ratunkiem nędzarzy. Wielki na niebie, stał się maluczkim na ziemi.

O jakiej otuchy dodaje nam ten Jezus maluczki! tu już nie ciska gromów, jak na Synaju, ale w miluchnym swym majestacie wyciąga rączęta, by nas przywabić do Siebie, by nas przytulić do Boskiego Swego Serca! Nie bójmy się gromów Jego prawicy, pieluszki skrępowały miłośnie rączki wielkiego Boga. On, co nie gardzi towarzystwem bydląt, nie gardzi grzechowem zbydlęceniem. Patrzcie! On płacze za grzechy nasze, których my opłakiwać nie chcemy, by łzami swemi uzacnić łzy nasze, nadać im dzielność pojednania naszego z Ojcem.

[1]) Izaj. 61, 2. — [2]) Żyd. IV. 15.

Poznali po tym znaku wyniszczenia Boga swego prostych serc pasterze; oglądajmy — mówią — to Słowo, co się stało Ciałem, i przyszli kwapiąc się, dodaje Ewangelia; bo ku Bogu biedz potrzeba: dlatego Go wielu nie znajduje, że idą powoli; królestwo niebiańskie gwałt cierpi, gwałtownicy je tylko porywają. Pasterze kwapili się i poznali to Słowo, które im Aniołowie zwiastowali, poznali, bo byli ludźmi dobrej woli — uklękli i dali pokłon Panu Dziecinie: a Boskie Dziecię przez łzy im się uśmiechało, ich błogosławiło, i »wrócili chwaląc Boga«.

Obyśmy, jak św. Pasterze, poznali miłość Jezusa w tych oznakach ubóstwa i nędzy! Jezus dziś narodzony, hodie natus, ten sam dziś i na wieki wysyła ustawicznie swe Anioły po nas, jak po Pasterzy, po Królów. Aniołami, zwiastującymi Narodzenie Jezusa w sercu, to Jego łaski, Jego natchnienia. Ale, by znaleźć Jezusa, trzeba biedz skwapliwie, trzeba prostoty i dobrej woli Pastuszków, prostoty umysłu i serca. Jezus rodzi się w nas przez łaskę, która jest jakby Jezusem w duszy. Nieszczęsny, kto się nie zbliży do Jezusa, Zbawcy, kto nie pozna zawczasu Jezusa; nieszczęsny, w którego sercu Jezus się nie narodził przez łaskę! Zbawiciel narodził się bez nas, jak stworzył nas bez nas: ale nie narodzi się w sercach naszych, nie zbawi nas, jeżeli z Jego dobroci korzystać nie zechcemy.

Idźmyż do Betlejemu, Domu chleba; to Betlejem jest blisko nas; domkiem Jezusa, to tabernaculum. Szczęśliwi, którzy pod pieluszkami eucharystycznemi widzą Jezusa i, jak Marya, do łona Go tulą — do serca przyjmują! Ale pamiętajmy, że ten Jezus w nas narodzony ma tylu wrogów, tylu Herodów, ile w nas namiętności. A więc, jak Marya i Józef św., strzeżmy Jezusa, adorujmy Go w sercu, a Jezus na czas i na wieczność nam pobłogosławi. Amen.

IV.

Na Boże Narodzenie.

Książę pokoju.

»Na ziemi pokój ludziom dobrej woli«.
Łuk. II. 14.

Podwójne posłannictwo poruczył Ojciec przychodzącemu na świat Synowi Bożemu. Zbawiciel miał przywrócić Majesta-

towi Boskiemu chwałę, grzechem zniweczoną, — nadać ludziom pokoj, przez grzech utracony. To też unoszący się nad betlejemską grotą Anieli śpiewają: »Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli«. Już jedna łza, jedno westchnienie Boskiego Dzieciątka większą nieskończenie przyspożyło Bogu chwałę, aniżeli wszystkie możliwe stworzenia, doskonałościami Maryi wyposażone, przynieśćby mogły.

By tej nauki zbyt nie przedłużać, pomijam pierwsze Chrystusowe zadanie, a zwracam waszą uwagę na drugi cel Narodzenia Pańskiego.

Prorocy na wiele wieków, z góry nakreślili rysy, fizyonomię Chrystusa. Orli Prorok, rzekłbym, Ewangelista, Izajasz, krystalizuje postać Chrystusa w nazwie: »Książę pokoju«. Wpatrzony w tajemnicę betlejemską, która tysiąc lat później spełnić się miała — woła w zachwycie: »Maluczki narodził się nam!« — a rozpromieniając utajoną w Maluczkim wielkość, dodaje, że to: »Przedziwny, Bóg, Mocny, Ojciec przyszłego wieku«, a nadewszystko »Książę pokoju«. I oto dziś ta wspaniała przepowiednia ma swój rozkoszny wyraz w grocie betlejemskiej. Na to Syn Boży zstępuje z nieba, by pokojem niebiańskim obdarzyć ziemię. Już od kolebki występuje na widowni świata jako Książę pokoju; już rozpoczyna urząd rzecznika i pojednawcy; rozkazuje Aniołom oznajmić ewangelię, czyli nowinę pokoju. »Przyszedłszy — mówi Apostół — opowiedział pokój«.[1])

Dla zaznaczenia swego posłannictwa, przychodzi Pan w powszechnym pokoju świata, przy zamkniętych po raz trzeci wrzeciądzach świątyni Janusa, sprawdzając proroctwo, że z Nim zrodzi się obfitość pokoju. »Wnijdzie za dni Jego sprawiedliwość i obfitość pokoju«.[2])

Wszelako, zewnętrzny pokój świata był tylko tłem symbolicznem niezrównanie cenniejszego pokoju, jaki Syn Boży wnosi na ziemię. Ustanowić pokój między Bogiem a człowiekiem; nauczyć człowieka sposobu zachowania pokoju z sobą samym; podać niezawodne środki do utrzymania pokoju z bliźnimi — to cel posłannictwa Chrystusowego.

Narodzenie Jezusa, w rzeczy samej, przynosi nam potrójny pokój:

[1]) Efez. II. 17. — [2]) Ps. 71. 7.

1) Pokój z Bogiem przez cierpienia Jezusa w grocie betlejemskiej.

2) Pokój z nami przez pokorę, ubóstwo i umartwienie.

3) Pokój z bliźnimi przez najponętniejszy wzór słodyczy i miłości, jaki nam daje Bóg-Dziecię.

»Przyszedłszy opowiedział pokój« z Bogiem, stając się ofiarą naszego pojednania; — z nami — niwecząc trzy źródła niepokoju: pychę, chciwość i zmysłowość; z bliźnimi — łagodząc rodzimą naszą nieużytość i twardość swoją słodyczą i łagodnością. W grocie betlejemskiej już występuje jako Anioł wielkiej rady, czyli pokoju.

Potrójny ten pokój, dar najcenniejszy naszego Zbawcy, weźmiemy za przedmiot tej nauki.

Prośmy wprzód o błogosławieństwo niepokalanej Dziewicy, Matki Księcia pokoju, wysławiając Ją anielskiem powitaniem. Zdrowaś Maryo.

I. Pokój z Bogiem przez cierpienie Jezusowe.

Podstawowy wiary naszej dogmat jest ten, że wszyscy, jako skalani grzechem, byliśmy dziećmi gniewu Bożego, niezdolni sami z siebie pojednać się z obrażonym Boga Majestatem. Potrzeba nam było Rzecznika, który przychodząc z władzą prawną zawarł pokój między Bogiem a nami. Potrzeba nam było Pośrednika, w którym Bóg widział pełność zadośćuczynienia, a człowiek znalazł nadmiar miłosierdzia. Otóż takim przedstawia nam się Jezus w rzewnej tajemnicy Narodzin Swoich. Bo cóż widzimy w grocie betlejemskiej? W osobie Boga-Dziecięcia oko wiary spostrzega zarówno Miłosierdzie Boże wcielone, jak Sprawiedliwość Boską pomszczoną. Miłosierdzie i Sprawiedliwość Boża, to dwa przymioty, z których skojarzenia miał wykwitnąć pokój między Bogiem a człowiekiem.

Otóż dwa te przymioty łączy w Sobie Syn Boży w osłonach ludzkich. —

Rozwińmy cokolwiek tę myśl, miłością Jezusa płomienną.

W betlejemskiem Dzieciątku oko wiary widzi Miłosierdzie Boskie wcielone, »Apparuit gratia Dei Salvatoris nostri,« w Niem poraz pierwszy, jak mówi Apostoł, objawia się »łaska Boga Zbawiciela naszego.« Miłosierdzie wprzód

niewidome, nieprzystępne, teraz w widzialnych, w najponętniejszych przedstawia się kształtach.

Piękna zarówno, jak głęboka, jest myśl św. Chryzostoma, który powiada, że litościwy Bóg, jakby znużony walką z grzesznym człowiekiem, przez wieki żywił myśl zawarcia z nim pokoju. »Ja myślę o was myśli pokoju, a nie udręczenia«[1]). Atoli, pokojowe te myśli przez czterdzieści wieków były utajone w Sercu Bożem, pozostawały niewykonane. Chociaż Serce Boże było niemi przepełnione, wszelako nie nadszedł jeszcze czas, w którym miał im dać plastyczny i najwspanialszy wyraz. Jakkolwiek Miłosierdzie Boga żywiło myśli pokoju, surowa Jego Sprawiedliwość wszędzie znaczyła majestatyczne swe ślady. Otóż, dziś te myśli pokoju ukryte w łonie Bóstwa, zaczynają objawiać się ludziom: »Okazała się łaska Boga Zbawiciela naszego«[2]). Nie są to już same zamiary, same myśli pokoju, ale wykończone ich arcydzieło. Bóg już nie mówi: »Ego cogito« »Ja myślę,« zamierzam, lecz spełniam to, co po upadku świata obiecałem. I oto »Słowo« moje, Myśl ukryta w łonie mego Bóstwa staje się dziś Ciałem, kwilącą Dzieciną.

Ale, o wielki Boże! czyż dając światu Odkupiciela, nie pokrzywdziłeś najświętszych praw swoich? Czyż objawiając nam w ten sposób swe myśli litościwe, nie zawarłeś z nami pokoju, nielicującego z honorem Twego Majestatu? Otóż w tem właśnie przebija Mądrość Boga, że objawiając nam miłosierdzie w Jezusie, nie pominął tego, co był winien Boskiej chwale Swojej. W betlejemskiem Dziecięciu jest zarówno Miłosierdzie Boga wcielone, jak i Sprawiedliwość Boża należycie pomszczona: Łaska i Miłosierdzie objawione człowiekowi i ekspiacya całkowita złożona znieważonemu Bogu.

Ta miłosna tajemnica stała przed natchnionym wzrokiem Psalmisty, gdy śpiewał: »Miłosierdzie i Prawda (sprawiedliwość) spotkały się[3]), w grocie betlejemskiej — dodaje Bernard święty. Dotąd one przeciwnemi chodziły drogami i nic nie było więcej od Miłosierdzia oddalonem, jak Sprawiedliwość. Ale dziś zbliżyły się do siebie w uścisku jedności »obviaverunt sibi.« Dotąd jedna sprzeciwiała się drugiej, bo Sprawiedliwości właściwa jest karać, — Miłosierdziu — prze-

[1]) Jerem. XXIX. 6. — [2]) Tit. II. — [3]) P. 84. 11.

baczać — ale teraz przebaczanie i karanie łączą się w osobie Boga-Dziecięcia, Które cierpieniami Swemi wyjednywa dla winnych przebaczenie. »Sprawiedliwość i pokój pocałowały się.«

Już w żłóbku »Bóg — jak mówi Apostoł — był w Chrystusie, świat z sobą jednając; t. z.: Bóg był w Chrystusie przyjmujący ekspiacyę Jezusową za winy świata. Chrystus był w żłóbku, jako Arcykapłan ludzkości, spełniający ofiarę z Swego cierpiącego człowieczeństwa; a Bóg był w Jezusie przyjmujący tę ofiarę.

Oto najcenniejszy wynik cierpień, pokuty Jezusowej: nasz pokój z Bogiem; dar najpożądańszy, jaki w Swem litościwem Sercu znalazł dla nas Syn Boży.

O! bo też pokój, po łasce Bożej, jest największem dobrem człowieka; dobrem tak wielkiem, że Prorok żąda, byśmy go wszelkimi środkami nabyć usiłowali: »Szukaj pokoju a ścigaj go«[1]). Pokój, tak wielkiem jest dobrem, że Sam Zbawiciel wysyłając Swych uczniów z wieścią Ewangelii, każe im mówić na wstępie: »Pokój temu domowi[2]); a Kościół Chrystusowy, powiernik Jego ducha, każe nam kapłanom kilkakrotnie prosić we Mszy św. o pokój dla wiernych: Pokój Pański niech zawsze będzie z wami. O, bo my wszyscy, wszędzie i zawsze szukamy tylko pokoju! Kościół żegnając nas poraz ostatni wiekuistego życzy nam pokoju.

Pokój ten staje się naszym udziałem, kiedy my szczerą, gorącą naszą pokutę łączymy z Jezusową. I nasza, jak Jezusowa pokuta winna być surową, wykluczającą wszelkie grzeszne przywiązania, krzyżująca ciało, ujarzmiająca ducha, wyniszczająca namiętności; bo z takiej tylko wykwita pokój nasz z Bogiem. Jak w Jezusie skojarzyły się Sprawiedliwość i Miłosierdzie Boskie: tak we łzie pokuty, czy serca, czy liców, kojarzy się Boska Sprawiedliwość z Miłosierdziem. Łza pokuty, złączona z Jezusową, odźwierciedla Sprawiedliwość Boga, jako ekspiacya za grzechy i przejawia Miłosierdzie Boga przez nią sprowadzone.

O! jeżeli nasza pokuta była serdeczna, jeżeli w tem świętem usposobieniu zbliżyliśmy się do Eucharystycznego Betlejemu, przyjęliśmy Jezusa w Eucharystycznych pieluszkach, wtedy ta pieśń anielska »Pokój ludziom« musiała znaleść

[1]) Ps. XXXIII. 15. — [2]) Łuk. X. 5.

w naszej duszy słodkie swe echo. Pokój bowiem Jezusowy jest wyłącznie sprawiedliwych działem. Sprawiedliwość i pokój, to dwie nierozdzielne siostrzyce. Im dusza niewinniejsza, tem obfitszym cieszy się pokojem: stąd Niepokalana i na Golgocie nie uroniła nic z swego wnętrznego pokoju. Przeciwnie, kto się grzechem oddala od Boga, pozostaje w stanie gwałtownym, jak członek wyrwany ze stawów. W duszę niewierną Bóg zatapia miecz boleści i rani serce cierniem zgryzoty: — nie odczuwa go chyba tylko serce skamieniałe. Grzesznicy ścigają widmo pokoju, które Psalmista nazwał »pokojem grzeszników: pacem pecatorum«,[1]) ale pokoju prawdziwego odczuć nie są zdolni. Jedyna do pokoju Jezusowego droga, to czyste sumienie, czyli jak śpiewają Anieli, dobra wola: »Pokój ludziom dobrej woli.«

Nietylko pokój z Bogiem, ale i z nami samymi przyniósł nam »Książę pokoju.«

II. Pokój z nami przez pokorę, ubóstwo, umartwienie.

Od rajskiego upadku ludzkość w ustawicznej pozostawała walce, w krwawej sama z sobą rozterce. W tym bolesnym nieładzie nie mniej potrzeba było Pośrednika, któryby nas pogodził z nami samymi, jak ze znieważonym Boga Majestatem.

W różnych epokach różni ludzie zjawiali się na widowni świata, niosąc leki dla schorzałej ludzkości. Wszelako, żaden z mędrców z przedchrześcijańskiej doby nie zdołał ran tych zagoić. Ale oto przychodzi na świat wielki Lekarz, »Książę pokoju« i już w tajemnicy narodzin Swoich podaje sposoby wyleczenia i ukojenia naszego serca.

Przed przyjściem Chrystusa ród ludzki poczytywał za najpewniejszy środek do osiągnięcia serdecznego pokoju, zadowolenie jego żądz ambitnych, łakomych, zmysłowych. Wszelako, fałszywe te teorye — jak mówi Psalmista Pański — w coraz głębszą nieszczęść przepaść ludzkość wtrącały: »Skruszenie i nieszczęście na drogach ich«; nie wprowadziły ludzi na pokojowe szlaki — dodaje Psalmista: »A drogi pokoju nie poznali«[2]). Zamiast wnętrznego ukojenia, poszukiwanego na drogach wyniosłości, obfitości i zmysłowości

[1]) Ps. 72. 2. — [2]) Ps. XIII. 3.

niepokój wzrastał i potęgowało się udręczenie ducha, »skruszenie i nieszczęście.«

Cóż więc czyni Jezus? On, który się nazwał Drogowskazem, »drogą« pokoju — »Ego sum via«, wprowadza nas na pokojowe tory. On, który się nazwał »życiem« — »Ego sum vita« — leczy śmiertelne serc rany. W samej tajemnicy Narodzenia Swego wskazuje trzy źródła wnętrznego pokoju: pokorę, ubóstwo serca i umartwienie; a zarazem usuwa przed nami trzy główne do pokoju zapory: pychę, przywiązanie do dóbr znikomych i rozkosz zmysłową. »Przychodząc opowiadał pokój.«

Co później ogłosi zdumionemu światu, jako podstawę Swej nauki: »Uczcie się odemnie, żem cichy i pokornego serca a znajdziecie pokój duszom waszym« — to najwymowniej głosi czynem, pokorą Swego narodzenia. — O! bo do odzyskania wnętrznego pokoju stoi na przeszkodzie przeciwieństwo nasze do ewangelicznej pokory! Największym pokoju wrogiem jest pycha, która, w rozlicznych okolicznościach życia, wmawia w nas, że nam drudzy ubliżają, że nie oddają tego, co nam się słusznie należy. Stąd smutek, przygnębienie, upadek na duchu, zżymanie się przeciw tym, którzy rzekomo nam uwłaczają. Bóg, — powiada św. Chryzostom, — lubuje sobie w karaniu pychy i posługuje się naszą własną miłością, by ukarać przesadną tkliwość — córę naszej pychy. O, od wieluż to utrapień ochroniłaby nas pokora serca! Nawet wśród doznanych niesprawiedliwości pokora koiłaby zadane nam rany.

Dlaczego tak częstych doznajemy udręczeń? Dlaczego już samo podejrzenie wymarzonej wzgardy tak rani nasze serce? Czemuś smutna duszo moja, a czemu mię trwożysz?[1]) Źródłem tego jest wrodzona pycha, którą zamiast ujarzmiać i wykorzeniać, coraz więcej pielęgnujemy w sobie i rozwijamy.

Gdybyśmy opanowali tę namiętność, gdybyśmy na zajmowanem przez siebie stanowisku zdobyli się z korną Maryą na Jej »fiat«, cieszylibyśmy się pokojem, którego w jawnej lub ukrytej walce z Opatrznością napróżno szukamy. Pokora wyswobodziłaby nas jeszcze od bladej zazdrości, która tak często krwawi nasze serce. — I my, jak Święci, w roli naznaczonej

[1]) Ps. 42. 4.

nam przez Opatrzność, usiłowalibyśmy się uświęcić, bez pościgów za widmem wymarzonych przez wygórowaną naszą pychę — nadziei; wszelką troskę - jak mówi książe Apostołów, składając na Boga. »Wszystko troskanie składając nań.«[1])

Oto, dlaczego Pan chwały i majestatu w betlejemskiej grocie tak poniżony. Ten »Książe pokoju« chce wyniszczeniem Swojem wytworzyć w sercach naszych niebiański pokój przez serdeczną pokorę. »Uczcie się odemnie, mówi, żem pokornego serca, a znajdziecie pokój duszom waszym.« Bo pokój i pycha, to dwie sprzeczności nie dające się pogodzić w sercu człowieka.

Druga lekcya, jaką Swem ubóstwem daje nam Syn Boży, nie mniej jest skuteczna dla odzyskania pokoju. Przeobfitem bowiem niepokoju źródłem jest chciwość niczem nienasycona i zbytnie do dóbr ziemskich przywiązanie. Jakich to zabiegów, trosk potrzeba, by zdobyć fortunę? Jakich starań, by je zachować? Jakich niepokojów, by ich nie utracić? A czyż dręczące te zabiegi licować mogą z wnętrznym pokojem?

Lekarstwem na te udręczenia, to ubóstwo duchowe czyli oderwanie od dóbr ziemskich serca. Kto ich używa, w myśl Apostoła, jakby ich nie używał — pozostaje spokojny; po ich utracie nawet powie z Jobem na śmiecisku: »Pan dał, Pan wziął, niech będzie Imie Pańskie błogosławione«; — a samo to zdanie się na Opatrzność przynosi zaraz ulgę i zniewala Serce Boże do błogosławienia ubogiemu w duchu. Bóg iści wtedy Swą obietnicę: »Szukajcie naprzód Królestwa Bożego, a reszta będzie wam przydana.« I dlatego to Bóg Wcielony z tronu Swego żłóbka, jak później z wyżyn tajemniczego wzgórza, woła do nas: »Błogosławieni ubodzy duchem«. Nie mówi Zbawiciel: błogosławieni nędzarze — bo nędza nie jest z woli Bożej — lecz z grzechu....

To ubóstwo duchowe nie wyklucza starań o powiększenie mienia, lecz zabrania grzesznego do dóbr znikomych przywiązania.

Nie potrzeba chyba długo dowodzić, że zmysłowość, rozkosz, to niebo zwierząt, jest wrogiem największym wnętrznego

[1]) I Piotr V. 7.

pokoju. Z żadnego bowiem grzechu tak ostry nie wyrasta cierń, jak z grzesznej rozkoszy zmysłowej. To też Twórca i Kres wiekuistej naszej szczęśliwości otoczył narodziny Swoje uciskiem i umartwieniem, by nas przykładem Swoim zniewolić do zamiłowania ewangelicznego zaparcia, tego warunku nieodbitego czystości duszy i ciała, z której niebiański pokój wykwita.

Nareszcie, nowonarodzony Książę pokoju przynosi nam pokój z bliźnimi.

III. Pokój z bliźnimi przez słodycz i miłość.

Pokój z bliźnimi przedewszystkiem wykwita z miłości i miłosierdzia. — Miłość Boga i bliźniego, to w osnowie cały chrystyanizm. Bez tej ostatniej, pierwsza w sercu ostać się nie może.

Tak Bóg umiłował świat, że dał nam dziś Syna Swego, jako łącznik naszej miłości nietylko z Bogiem — ale i z bliźnim. Bez Jezusa prawdziwej miłości bliźniego na świecie nie było. Dopiero w Jezusie my tworzymy jedną rodzinę, dążącą do zrealizowania ideału, jaki nam Syn Boży przedstawił, ut sint unum, byśmy byli jedno, jak Syn Boży i Ojciec jedno są w naturze. Tylko w oświetleniu światłości Jezusowej poznajemy, że bliźni to syn, przyjaciel Boży, świątynia Trójcy najśw., brat Jezusowy, jak i dziedzic Jego wiekuistej chwały — zatem czci naszej i miłości godzien. Z miłości zaś wykwita żądza iście niebiańska, by z bliźnimi żyć w pokoju. — Wielki Apostoł poczytuje za znamię istotne ducha chrześcijańskiego: troskliwość o zachowanie pokoju z wszystkimi ludźmi. »Miłością braterstwa jedni drugich miłując. Uczciwością jedni drugich uprzedzając.[1]) Jeśli można rzecz, ile z was jest ze wszystkimi pokój mający.[2]) — Oto po czem, poznać możemy, czy nas ożywia duch chrześcijański, że jesteśmy uczniami Boga, który się raczył nazwać »Księciem pokoju«.

Zwracam waszą uwagę na wyrażenie Apostoła: si fieri potest — jeśli możliwa - zatem sama tylko niemożliwość jest godziwą w obec Boga wymówką, kiedy nie żyjemy z bliźnimi w pokoju, w harmonii. Poza tą niemożebnością wszelka inna przyczyna jest czczą, jest grzeszną osłoną, którą się sami zasłaniamy, a która nas w obec Boga nie usprawiedliwia.

[1]) Rzym. XII. 10. — [2]) Rzym. XII. 18.

Potrzeba, byśmy mogli dać sobie świadectwo, że nie od nas zależało pozostawać z bliźnimi w zgodzie, bośmy jej szczerze pragnęli, bośmy mieli serce i umysł zawsze do pojednania gotowe. »Ze wszystkimi« — dodaje Apostół, nie wyjmując nikogo; wykluczenie z serdecznej miłości jednej osoby ściągnęłoby na nas karania, jakiemi Bóg grozi zakłócającym pokój. — Nawet niemiłujących pokoju winniśmy zniewalać naszem postępowaniem do zawarcia pokoju. Tak czynił król Dawid: »Cum his, qui oderunt pacem, eram pacificus«[1]). Żyć w pokoju z przyjaciołmi, z uprzyjmymi i miłującymi pokój — powiada Chryzostom św. — jest to zaledwie cnota pogańskich filozofów, ale nie chrześcijańska, nadnaturalna cnota. Miłować bliźniego dlatego, że on dobry, cnotliwy — jest to w gruncie miłość własna, bo dobro etyczne, które widzisz w bliźnim, jest urocze, ponętne. Ale miłość nadprzyrodzona nie patrzy na osłonki, chropowatości wad bliźniego, lecz przenika je i widzi przez nie Jezusa. »Coście bliźniemu uczynili, mnieście uczynili.« Jezus jest w bliźnim. Przykazanie miłości obejmuje i tych, którzy są przykrymi i gwałtownymi. A jak często przychodzi nam żyć z niemiłującymi pokoju, z którymi nierozwiązalne łączą nas węzły!

Tego to pokoju uczy nas Zbawiciel w Narodzeniu swojem. Oto Bóg z miłości ku ludziom wyzuwa się ze wszystkich przymiotów. Dla zdobycia serc naszych »uprzedza nas — jak śpiewa Psalmista — wszelkiemi błogosławieństwami słodyczy swojej«, staje się dla nas samą dobrocią i ludzkością: »Apparuit benignitas et humanitas«.

Dla zachowania z bliźnimi pokoju Zbawiciel dwa podaje nam środki: bezinteresowność i słodycz.

Wyzujmy się na korzyść drugich pewnych osobistych widoków, bądźmy dla nich słodkimi i ludzkimi, a wtedy niebiański pokój wśród nas coraz wspanialej rozkwitać będzie, ustąpią zpośród nas nieprzyjaźni, niezgody. Pamiętajmy, że ta bezinteresowność i słodycz to nie jest tylko radą, ale nieodbitym mandatem Chrystusa, który, zanim nam przekaże

[1]) Ps. 1.

przykazanie miłości, Sam najponętniejszy daje nam jej przykład w swej Boskiej Osobie.

Oto Bóg Wcielony, woła zachwycony Apostoł, by nam okazać swą miłość, wszystkich zbywa się przymiotów: Pan najwyższy staje się poddanym, nieskończony Majestat przybiera postać Dziecięcia, Najmożniejszy staje się najuboższym. »Dla was stał się ubogim będąc bogatym«[1]). Ta bezinteresowność nasza, na wzór Jezusowej, to środek nieomylny dla pozyskania serc, dla zjednoczenia nas w prawdziwym i trwałym pokoju.

Bo chcieć zachować pokój bez żadnej ofiary, bez ustępstw z naszej strony, to rzecz niemożliwa. »Pozbądźmy się własnej woli — powiedział Bernard św. — a nie będzie piekła«: a ja mówię: pozbądźmy się własnego interesu, a nie będzie wśród ludzi waśni, wśród rodzin niezgód, sprzeczek, procesów. O zaiste! pokój z bliźnimi więcej wart, aniżeli ów interes własny, którego się zrzeczemy. Obyśmy, jak pierwsi chrześcijanie, mieli tylko jedno serce i jedną duszę, a wtedy o kłótniach, niesnaskach i rozterkach nie będzie mowy!

Na widok Jezusa czyż możemy żywić inne uczucia, jak miłości i zgody? Jeśli naprawdę jesteśmy chrześcijanami, czyż nam potrzeba innego rozjemczego trybunału, prócz żłóbka betlejemskiego, by usunąć wszystkie niesnaski pomiędzy nami? Czyż trudno złożyć swe interesy w ręce Boga pokoju, który pokój czyniących kanonizuje i do wyżyn Synów Bożych podnosi: »Błogosławieni pokój czyniący, albowiem synami Bożymi nazwani będą«[2]). O, jeżeli brat twój nie zasługuje na ofiarę z twoich osobistych korzyści, zasługuje na nią Jezus, w zamian za brata twego. Jeżeli on nie godzien, byś mu ustąpił, godzien tego Pan Jezus! Czego nie chcesz uczynić dla bliźniego, uczyń dla miłości Jezusa: przez to okupisz sobie pokój i ową najrozkoszniejszą pochwałę Jezusową: »Błogosławieni pokój czyniący...«

Lecz może o co innego rozchodzi się między tobą a bliźnim? Może niezależnie od wszelkiego interesu rozdziela was zniewaga, słowo cierpkie, które go dotknęło. Jeżeli tak jest, wtedy od ciebie tylko zależy zdobyć się na zadośćuczynienie, na okazanie mu uszanowania, uprzedzenia go uprzejmością,

[1]) II Kor. VIII. 9. [2]) Mat. V.

Na to, mówisz, zdobyć się nie mogę! czuję do tego wstręt nieprzezwyciężony! — Wejdź, bracie, raz jeszcze do stajenki betlejemskiej, ujrzysz tam Boga, Dobroć samą i Łaskawość; ujrzysz Boga, który, by cię przywabić do Siebie, raczył cię Sam szukać, — który poczytuje sobie za chwałę uprzedzać cię swą łaską. Gdyby był czekał, byś ty, grzeszniku, pierwsze poczynił kroki dla pojednania, nigdybyś nie powrócił do Jego przyjaźni. A jednak, mimo przykładu Boga, ty uważasz sobie za punkt honoru, nie uprzedzać twego brata łaskawością, nie usiłować zbliżyć się do niego i zniewolić, by i on do ciebie się zbliżył. I czyż to nie jest niweczeniem samych podstaw chrystyanizmu i narażaniem się na przekleństwa nieba?

Mógł się Syn Boży narodzić w świetności monarszej, ale wtedy byłby tylko szanowany; On chciał być miłowanym. By pozyskać naszą miłość, musiał się do nas zniżyć. Otóż, bracia, czyńmy jak Jezus, usiłujmy zniżeniem naszej wygórowanej pychy zbliżyć się do bliźniego, który nas obraził; taką ofiarną miłością ziścimy na sobie najpożądańsze błogosławieństwo Jezusowe: »Błogosławieni pokój czyniący, albowiem synami Bożymi nazwani będą« w czasie i w wieczności. Amen.

V.

Na Boże Narodzenie.

Stanowisko ubogich w świetle Narodzenia Pańskiego.

»Ostatni będą pierwszymi, a pierwsi ostatecznymi.« *Mat. 20. 16.*

Już przy kolebce Jezusa zarysowała się w głównych liniach przyszła polityka Jezusowa, jako przeciwieństwo z poglądami i polityką świata. Wszystko, co świat nazywa wielkiem i wzniosłem; wszystko, co nazywa szczęściem, Boski nasz Zbawiciel uważa za nikłe i niskie, nazywa to raczej nieszczęściem. Co pierwsze w pojęciu świata, to ostatnie w poglądach Jezusa — ostatni, wedle świata, są dla Niego pierwszymi. To też maluczkich tego świata, Pasterzy, pierwszych powołał do Siebie, następnie dopiero wielkich tego świata: królów, mędrców — i tak dosłownie spełnia to, co później postawi za

pierwszą zasadę swej Ewangelii, głoszoną najpierw czynem, następnie słowem.

Rozwińmy tę prawdę Jezusową i dla pociechy upośledzonych w dobra ziemskie i dla zbudowania szczęśliwych wedle świata, by ci nie przeceniali zbytnio swego stanowiska, a tamci z poddaniem znosili stan niski wedle świata — wysoki u Boga.

Ta zadziwiająca przemiana losów ludzkich, zapoczątkowana w Betlejemie, ma pełny swój wyraz w Kościele Chrystusowym. To miasto święte, civitas Dei, Kościół św. którego sam Bóg jest założycielem, ma swoje prawa i swoje rządy; lecz ponieważ jego założyciel, Chrystus, przyszedł na świat po to, by odmienić porządek, ustanowiony przez namiętności ludzkie, porządek w Kościele Jego musi być wręcz odmienny od porządku świata. Przeciwieństwo to występuje głównie pod trzema względami: 1) W świecie majętni wszystkie dzierżą korzyści i pierwsze zajmują stanowiska; — w królestwie Chrystusowem pierwszeństwo należy do ubogich duchem. 2) W świecie ubodzy są poddani bogatym, jakby zrodzeni na to, by im służyć; — przeciwnie, w Kościele Chrystusowym bogaci są na to, by jałmużną i uczynkami miłosierdzia służyć ubogim. — 3) W świecie łaski i przywileje są dla możnych, ubodzy mają w nich udział tylko za ich pośrednictwem; — w Kościele Chrystusowym łaski i błogosławieństwa najprzedniejsze są dla ubogich duchem, a bogaci uczestniczą w nich przez ubogich.

Tak spełnia się już w tem życiu słowo Jezusowe: ubodzy, ci ostatni świata, są pierwszymi w Kościele, a bogaci, którzy sądzą, że wszystko dla nich istnieje, są w Kościele dla posługi ubogich; łaski Nowego Zakonu z prawa należą do ubogich, bogaci otrzymują je przez ręce ubogich.

Jest to nader ważna prawda, która ma pouczyć szczęśliwych tego świata, co winni ubogim, t. j. jak mają szanować ich kondycyę, wspierać ich potrzeby, brać udział w ich przywilejach.

By ta prawda wnikła w nasze umysły i serca, poprosimy o błogosławieństwo Matki Najśw. Zdrowaś Marya.

I. Pierwszeństwo ubogich w Kościele.

Św. Jan Złotousty w dosadnem porównaniu przedstawia wyższość ubóstwa nad bogactwem. »Wyobraźcie sobie, mówi,

dwa miasta, czy państwa: jedno zamieszkałe przez samych bogaczów, drugie przez samych ubogich. Któreż z nich jest potężniejsze i szczęśliwsze? czy może sądzicie, że miasto bogatych? Nie, odpowiada, wyższość nad bogatem dzierżyłoby miasto ubogich. Pierwsze posiadałoby więcej blasku i blichtru zewnętrznego, ale byłoby pozbawione siły i trwałej podstawy: obfitość bowiem, która jest matką pychy, lenistwa, zbytku i rozkoszy, a nieprzyjaciółką pracy, — obfitość, która nie chce znać przymusu, nie umie odmówić sobie tego, co schlebia zmysłom i namiętnościom, skaziłaby wszystkie umysły, zmiękczyłaby wszelką dzielność, energię, wszelki hart ducha i ciała. Pożyteczne społeczeństwu sztuki poszłyby w poniewierkę, wszelkie uciążliwe prace, potrzebne do rozwoju społeczeństw, zostałyby zaniechane. I tak miasto, obfitujące w dobra wszelakie, niebawem, bez przyczynienia się wrogów zewnętrznych, popadłoby w ruinę w skutek nadmiernych dostatków.

W mieście, zamieszkałem przez ubogich, działoby się wręcz przeciwnie. Konieczność, potrzeba, ta matka przemysłu i sztuki, wywołałaby zapał i chęć do pracy, ożywiłaby umysły męską siłą, a w członki spracowanego ciała wlewałaby hart i odporność na zimno, głód i trudy. Dzielni pracownicy w pocie czoła tworzyliby wielkie i znakomite dzieła, któreby roznosiły daleko sławę ojczystego grodu. Tak więc miasto ubogich musiałoby zdobyć wyższość nad miastem bogaczów.«

Ale to tylko przypuszczenie; miasta, państwa, te ciała polityczne, podobnie jak nasze ciała fizyczne, domagają się rozmaitości. Ustrój społeczny, oparty na zrównaniu stanów, to utopia, mrzonka socyalistów, która może istnieć tylko w wyobraźni. Jeden tylko Zbawiciel świata był mocen założyć takie miasto ubogich. Tem miastem, tem społeczeństwem ubogich, jest Kościół. Jeśli spytacie, dlaczego nazywam Kościół miastem ubogich, odpowiem, że istotnie, wedle planu pierwotnego, Kościół był założony dla ubogich duchem i ci tylko byli prawymi jego obywatelami, co na wzór Chrystusowy żyli w ubóstwie, jak wiemy z dziejów apostolskich.

Może was zadziwia ta nauka? a jednak nic nad nią prawdziwszego. By się o tem przekonać, uważcie, jaka zachodzi różnica między kościołem starozakonnym, czyli synagogą, a Kościołem Chrystusowym. Synagodze obiecał Bóg błogosławieństwa doczesne, podczas gdy cała chwała Kościoła Jezusowego

na ziemi jest ukryta i wnętrzna, jak śpiewa Psalmista: Omnis gloria filiae regis ab intus[1]). Da ci Pan tłustość ziemi, mówił niegdyś Izaak do syna swego Jakóba[2]). To błogosławieństwo synagogi. Bóg w Starym Zakonie obiecuje czcicielom swoim długie życie, urodzaje, bogactwa ziemskie. Bogactwa i dostatek, to dział Kościoła przed Chrystusem; mieli do niego należeć ludzie potężni, bogaci. Inaczej rzecz się ma z Kościołem Chrystusowym. W obietnicach ewangelicznych, w błogosławieństwach Jezusowych niema już mowy o dobrach ziemskich, któremi Bóg przynęcał do siebie żydów, skorych do bałwochwalstwa; zamiast dóbr ziemskich, pozostawia Chrystus wyznawcom swoim utrapienia i krzyże, a przez tę dziwną zamianę ostateczni stali się pierwszymi, a pierwsi ostatnimi. Bogacze, którzy byli pierwszymi w synagodze, nie mają już, jako tacy, stanowiska w Kościele; ubodzy są jego przednimi obywatelami.

To odmienne postępowanie Boga w starym i nowym Zakonie opiera się na głębokich powodach, których tu nie będę rozwijał; wiemy, że dobra doczesne są kamieniem obrazy, przeszkodą do zdobycia królestwa niebieskiego. Powiem tylko, że w Starym Zakonie podobało się Bogu objawiać się w majestatycznej okazałości; wypadało też, by i Jego oblubienica, Synagoga, nosiła cechy zewnętrznej wielkości. W Nowym Zakonie, wręcz przeciwnie, ukrył Bóg swą potęgę pod postacią niewolniczą; Pan chwały i majestatu woła do nas: »Uczcie się odemnie, żem cichy i pokornego serca«; dlatego i Kościół, Ciało Jego mistyczne, ma być odbiciem Jego poniżenia, ma nosić znamiona dobrowolnego wyniszczenia. I oto Bóg nasz wyniszczony, chcąc, jak mówi, »napełnić dom swój[3]), rozkazuje sługom swoim poszukiwać nędzarzy: »Wynijdźcie na drogi i opłotki, a przymuście ich wnijść, by był napełnion dom mój. A ubogie i ułomne i ślepe i chrome wprowadźcie tu«[4]). Oto, jakimi dom swój, Kościół, napełnia; wprowadza, co słabe, pokorne, uniżone, bo chce, by biesiadnicy nosili Jego znamiona: krzyż i niemoc. Kościół więc Jezusowy, to prawdziwe państwo ubogich; możni tego świata, mówi Bossuet, są w niem jakoby tolerowani; stąd Psalmista nazywa pierwszych »pauperes tuos«, ubogimi Boga. Dlaczego ubogimi Boga? Bo widzi w duchu proroczym, iż podo-

[1]) Ps. 44. 15. — [2]) Genez. XXVII, 24. — [3]) Łuk. XIV, 23. — [4]) 21.

bało się Bogu w nowem przymierzu udzielić im szczególniejszego przywileju — przywłaszczenia za syny Boże.

I w rzeczy samej, czyż nie do nich posłan jest Zbawiciel? »Evangelizare pauperibus misit me«. Bóg mię »posłał, bym ogłaszał ewangelię ubogim«[1]). Czyż nie zwraca do nich swej pierwszej mowy na owej górze tajemniczej, na której ma tylko gromy dla pychy wielkich tego świata? Ubodzy, jak żeście szczęśliwi! do was należy królestwo Boże. Jeżeli do ubogich należy niebo, które jest królestwem Bożem w wieczności, to do nich także należy Kościół, to królestwo Boże na ziemi; oni też pierwsi do niego weszli.[2]) Kościół był zgromadzeniem ubogich; bogaci zbywali się dóbr, by wejść do Kościoła, tego państwa ubogich. Tak Duch św. w założeniu chrześcijaństwa chciał odszczególnić ubogich, ale ubogich duchem, czyli z wyboru, z zamiłowania.

Jaki ztąd wysnuć mamy wniosek? Oto, że mamy szanować ubogich, jako pierworodnych w rodzinie Chrystusowej, których Ojciec niebieski wybrał na przednich obywateli swego Kościoła; którzy noszą Jego znamiona i są najdroższemi Jego członkami. »Słuchajcież bracia, moi najmilsi, woła Apostół, Jakób św. — ażaż Bóg nie obrał ubogich na tym świecie, bogatymi we wierze i dziedzicami królestwa, które Bóg obiecał tym, którzy Go miłują.«[3]) Chce nam tutaj wykazać Apostół zacność ubogich i ich przywileje w Kościele. Godni są czci, których tak uczcił Bóg!

O ubodzy! szanujcie waszą kondycyą. Nie bluźnijcie, nie narzekajcie, kiedy Serce Jezusowe zwie was błogosławionymi; unikajcie złych podszeptów kusicieli. Nie narzekajcie, kiedy się szczęśliwymi zwać winniście!

Wielki Apostoł Paweł św. daje nam przykład przedziwnej czci ubogich. — Pisząc do Rzymian o jałmużnę, którą chciał zawieść wiernym w Jeruzalem, tak się wyraża: »Proszę was bracia przez Pana naszego Jezusa Chrystusa i przez miłość Ducha św., abyście mnie wspomagali w modlitwach za mną do Boga, iżby posługiwania mojego ofiara przyjemną była w Jeruzalem świętem«[4]). Z jaką czcią

[1]) Łuk. IV. 18. — [2]) I. Kor. 26. 28. — [3]) II. 5. — [4]) Rzym. XV. 30.

obchodzi się z ubogimi; każe się modlić, by posługa jego była im przyjemną! Szanuje ubogich jako najprzedniejsze członki Chrystusowe, jako pierworodną dziatwę Kościoła!

Ale uważcie, że mówi tu o ubóstwie a nie o nędzy; ubóstwo jest błogosławieństwem, nędza karą. Ubóstwo jest z woli Boga, nędza z woli człowieka. Pracujesz cały tydzień, mimo wysiłków byłbyś ubogim, ale nie nędzarzem, gdybyś zarobku nie trwonił; lecz pijesz w sobotę, w niedzielę, a potem jest nędza; nie masz co dać żonie, dzieciom głodnym; ztąd przekleństwa, bluźnierstwa, zawiść, zazdrość względem bogatych i zamiast uniżenia się w ubóstwie, ty stajesz się hardym, zatwardziałym w grzechu, zawistnym...

Przejmijmy się uczuciami Apostoła. Bogaci, pamiętajcie, że jeśli zaszczyty świeckie wynoszą was po nad ubogich, to ich znowu po nad dostojeństwa wasze wynosi znamię Chrystusowe, jakie na sobie noszą. Usługując im, szanujcie tajemnicze postępowanie Opatrzności, która im naznaczyła pierwsze miejsce w Kościele tak, że bogaci przyjęci są do niego, by nieść ulgę ubogim.

II. Zadanie bogatych w Kościele.

Bogaci są w Kościele, by nieść ulgę ubogim. Ta prawda wypływa z pierwszej. I w rzeczy samej, Zbawiciel, który wiernym swoim obiecuje w Ewangelii same utrapienia i krzyże w tem życiu, absolutnie mówiąc, nie potrzebuje bogaczów w Kościele swoim. Nie szuka ich dla Siebie samego, bo przepych nie ma nic wspólnego z głęboką pokorą Boga wyniszczonego aż do śmierci krzyżowej. Na co by się przydały bogactwa w Jego królestwie? Może dla tego, by Mu budować wspaniałe świątynie, by zdobić ołtarze Jego złotem i klejnotami? Nie sądźcie, że Serce Jezusa lubuje sobie w ozdobach zewnętrznych; przyjmuje je łaskawie z rąk ludzkich jako dowody pobożności i uszanowania, składane najwyższemu Panu przyrody i Dawcy wszystkiego; ale daleki jest od tego, by się domagać darów kosztownych. Czyliż nie widzimy, że nic niema pospolitszego nad to, co jest konieczne do Jego czci i chwały? Potrzeba Mu odrobiny wody, by odrodzić dziatki; odrobiny chleba i wina, by poświęcić najśw. Tajemnice ołtarza, to niewyczerpane źródło wszelkiej łaski. Nigdy Mu nie służono lepiej

jak w owych podziemnych katakombach, gdzie wiara i pokora stanowiły całą ozdobę Jego świątyni. W starym Zakonie domagał się okazałości; w kulcie Nowego Zakonu występuje z taką prostotą, jak gdyby chciał okazać możnym tego świata, że nie potrzebuje ani ich samych, ani ich bogactw, chyba tylko dla dobra, dla posługi ubogich.

Sam wyznaje, że dla ubogich potrzebuje bogatych i prosi o ich pomoc: »Oto tajemnicę wam powiadam« [1]). Oto przedziwna tajemnica: Jezus nic nie potrzebuje; Jezus potrzebuje wszystkiego. — Nie potrzebuje nic wedle swej wszechmocy; potrzebuje wszystkiego wedle swej litości. Oto wielka tajemnica, jaką wam mam oznajmić, t. j. tajemnica nowego Testamentu.

To samo miłosierdzie, które zmusiło Jezusa niewinnego do obarczenia się wszystkimi naszymi grzechami, zmusza jeszcze Jezusa szczęśliwego w chwale, do obarczenia się naszą nędzą. Serce Jezusa, to serce najwierniejszego przyjaciela; Ono nie tylko odczuwa, ale chce także podzielać wszystkie nasze cierpienia. Tu cierpi głód, tam pragnienie; tu jęczy w kajdanach, tam uciska Go choroba. Cierpi równocześnie zimno i upały, ostateczności wzajemnie się wykluczające. Prawdziwie ubogi, z ubogich najuboższy; wszyscy inni ubodzy cierpią każdy za siebie, Jezus cierpi za wszystkich. Naglące potrzeby ubogich swych członków przynaglają Go do pobłażliwości względem bogatych.

Chciałby widzieć w Kościele swoim tylko tych, co noszą Jego znamiona: ubogich, cierpiących, nędzarzy. Ale jeśli w Kościele Twoim, o Panie, będą sami Łazarze, któż przyjdzie im z pomocą? Co się stanie z cierpiącymi, których potrzeby odczuwa tak litośnie Boskie Twoje Serce? Mógłbyś im zesłać swych Aniołów, ale stósowniejsza, by ich wspierali bliźni. — Wejdźcież, bogacze, do Jego Kościoła, ale pod warunkiem, że bogactwy waszemi ubogim służyć będziecie. »Z miłości ku ubogim swym dziatkom, mówi Bossuet, pozwala wejść tym obcym przybyszom. Oto cudowna tajemnica ubóstwa! W istocie, bogacze byliby tu obcymi, gdyby posługiwanie ubogim nie dało im obywatelstwa i nie pomogło do zmazania win, któremi ich skalała styczność z bogactwem. O możni, przybierzcie sobie ile chcecie szumnych tytułów; możecie je nosić wśród świata; ale w Kościele Chrystusowym jesteście dla posługi ubogich;

[1]) I Kor. XV. 51.

niechaj tytuł ten was nie obraża. Potężny patryarcha Abraham poczytywał go sobie za wielką chwałę; otoczony mnóstwem sług obrał sobie za zadanie usługiwać potrzebującym; nie uważał się za pana, ale za sługę ubogich[1]) — Abraham viro peregrino dominum se esse nescivit (Piotr Chryzol). Zkąd w nim ta gotowość do usługiwania ubogim? Oto ten ojciec wierzących widział w duchu proroczym stanowisko, jakie mieli zająć w Kościele; widział już w nich Jezusa, a na widok godności ubogich zapomina o swem dostojeństwie i przykładem swym uczy bogatych obowiązku służenia ubogim! Tak czynili św. królowie: Ludwiki, Kazimierze, Edwardy«.

Ale jak im posługiwać? Usługa, jakąście winni potrzebującym, powiada Augustyn św. — to częściowe dźwiganie ciężaru, jaki ich przygniata. Apostoł nakazuje wiernym: alter alterius onera portate.[2]) — Ubodzy i bogaci mają swe ciężary. Gdy pierwsi jęczą w nędzy, czyż nie widzimy na ich barkach przytłaczającego ciężaru? Lecz jakiż ciężar dźwigają bogaci? Dziwny zaiste! własne swe bogactwa. Ciężarem ubogich są ich potrzeby; ciężarem bogatych — dostatek! Ciężarem ubogich — mówi św. Augustyn — nie mieć tego, czego im potrzeba; ciężarem bogatych, mieć nad miarę tego, czego potrzebują. Jakto! mamy nazywać ciężarem posiadanie zbytnich dóbr? Iluż to wzdycha za podobnym ciężarem! Dziś nie mogą pojąć, ile obciąża obfitość; ale gdy wrócą do Ojczyzny i staną przed Trybunałem, gdzie trzeba będzie zdać sprawę Sędziemu z talentów nie tylko użytych, ale i z zakopanych, nie tylko z wydatków, ale i z oszczędności: — wtedy uznają dopiero, że bogactwa były ciężarem i zapóźno będą żałowali, że sobie ich nie ulżyli, że nie czynili sobie przyjaciół z mamony.

Nie czekajmy na tę straszną godzinę, lecz dopóki czas, idźmy za radą Apostoła: »Jedni drugich brzemiona noście«. Bogaczu! dźwigaj brzemię ubogiego, ulżyj jego potrzebie; dopomóż mu do znoszenia utrapień, pod których ciężarem jęczy, i wiedz, że niosąc mu ulgę i sobie ją przynosisz. Gdy mu dajesz jałmużnę, zmniejszasz jego ciężar i swój własny. Ulżajcie sobie wzajemnie ciężarów, ut fiat aequalitas.[3]) Bo czyż sprawiedliwa, by ubodzy dźwigali cały ciężar, by całe brzemię nędzy na ich spadało barki?

[1]) Genez. XVIII. 2. — [2]) Gal. VI. 2. — [3]) II Kor. VIII. 14.

Jeśli się żalą na Twą Opatrzność, dozwól, o Panie, że powiem, iż mają jakieś pozory słuszności, bo gdy są utworzeni z tej samej gliny, dla czegoż znać mają tylko smutek, cierpienie i nędzę, a w dodatku i pogardę, a drugich widzieć w dostatku, we weselu, w zaszczytach? Dla czego jeden ginie z głodu, a drugi może zadowolić wszystkie swe zachcianki? z powodu tej dziwnej nierówności możnaby obwiniać Opatrzność, że nie rozdzieliła sprawiedliwie dóbr doczesnych, gdyby cudowna ekonomia Boża nie zdobyła się na inny sposób wyrównania tego rozdziału i nie zaopatrywała potrzeby ubogich za pośrednictwem bogatych. Jezus przyjmuje ich do Kościoła swego pod warunkiem, że będą służyli ubogim. Inaczej nie wejdą do Kościoła tryumfującego, jak sam zapowiedział w potępieniu nielitościwych na sądzie ostatecznym. Pamiętajcie, bracia, jeśli nie będziecie dźwigali brzemienia ubogich, własne wasze brzemię was przywali; ciężar bogactw, źle użytych, zepchnie was w przepaść. Natomiast, jeśli pomożecie ubogim w dźwiganiu ich ciężaru, wysłużycie sobie udział w ich przywilejach.

Bogaty ma być aniołem pokoju, broniącym Opatrzności od skarg ubóstwa.

III. Przywileje ubogich.

Bez uczestnictwa w przywilejach ubogich niema zbawienia dla bogatych. Jeśli prawdą jest, com powiedział, że Kościół, to miasto ubogich, w którem oni pierwsze zajmują miejsce, jeśli dla nich głównie to miasto jest założone, — to muszę przyjąć ten wniosek, że przywileje w kościele do nich należą. W każdem państwie są osoby uprzywilejowane, i to tem bardziej, czem więcej się zbliżają do osoby panującego urodzeniem lub urzędem. Z majestatu królewskiego spływają promienie chwały na tych, którzy się do niego zbliżają. Królestwo Chrystusowe, Kościół św., ma też swe przywileje, co płyną z tronu Jezusa. Korona naszego monarchy, to korona z cierni; blask, jaki od Niego bije, to cierpienie i boleść. W ubogich zatem i cierpiących odbija się majestat tego duchowego królestwa. Jezus ubogi łączy się z podobnymi sobie, zlewa swe łaski na towarzyszów swej doli; herby swe nadaje swej szlachcie, t. j. ubogim.

Nie gardźmy więc ubóstwem, bo Pan chwały je poślubił i uszlachetnił; królestwo swe obiecał ubogim, pociechę płaczącym, nasycenie głodnym, wesele wieczne cierpiącym. Jeśli wszystkie prawie łaski i przywileje ewangeliczne są dla ubogich Chrystusowych, o bogacze! cóż wam pozostaje, jakiż dział będziecie mieli w Jego królestwie? Nie wspomina was w Ewangelii, chyba by potępić waszą pychę, vae vobis divitibus. Któż nie zadrży na ten grom? Jedyną waszą nadzieją w obec tego przekleństwa jest to, że możecie otrzymać od ubogich ich przywileje. Chcecie, by grzechy były wam przebaczone? okupujcie je jałmużną. Peccata tua eleemosinis redime.[1]) — Proście Boga o miłosierdzie; bierzcie je z rąk ubogich, czyniąc im miłosierdzie. Błogosławieni miłosierni. Chcecie wejść do królestwa? Bramy będą wam otwarte, byle ubodzy was wprowadzili. Czyńcie sobie przyjacioły z mamony, aby przyjęli was do wiecznych przybytków. Tak więc łaskę, miłosierdzie, przebaczenie, królestwo, złożył Jezus w ręce ubogich; bogaci nie wejdą do królestwa, jeżeli ubodzy ich nie przyjmą.

O ubodzy Chrystusowi, jakeście zbożnie bogaci! O bogacze, jakże jesteście ubodzy! Jeśli się zbytnio przywięzujecie do dóbr waszych, pozbawiacie się na zawsze dóbr nowego Testamentu; pozostanie wam tylko to biada! vae ewangeliczne, biada wam! którzyście otrzymali waszą pociechę! By uniknąć tego gromu, schrońcie się pod skrzydła ubóstwa; dawajcie — a otrzymacie; dawajcie dobra doczesne, a otrzymacie błogosławieństwa duchowe; weźmijcie udział w nędzach utrapionych, a Bóg wam udzieli ich przywilejów.

Oto, co wam chciałem powiedzieć o korzyściach ubóstwa i o konieczności wspierania ubogich. »Błogosławiony — wołam z Prorokiem — który ma baczenie na potrzebującego i na ubogiego; w dzień zły wybawi go Pan.[2]) Nie dość patrzeć na ubogich oczyma ciała; trzeba zwrócić i na nich wzrok duszy: beati, qui intellegunt. Kto patrzy na nich oczyma ciała, widzi tylko poniżenie i wzgardę. Kto spogląda na nich wnętrznem okiem rozumu i wiary, ten widzi w nich obraz ubóstwa Jezusowego, obywa-

[1]) Dan. IV. 24. — [2]) Ps. 40. 1.

teli Jego królestwa, dziedziców Jego obietnic, szafarzy Jego łask, prawą dziatwę Kościoła, przednie członki mistycznego Jego ciała; widok ten nakłania go do niesienia im pomocy.

Niejeden bogacz jednak dając jałmużnę nie baczy na potrzebującego, lecz ulega niemal mimowolnie natrętnym prośbom lub współczuciu naturalnemu; taka jałmużna nie wystarcza. Ten tylko pojmuje i spełnia tajemnice miłosierdzia, kto uważa ubogich za pierworodne dzieci Kościoła, a szanując ich godność, poczuwa się do obowiązku służenia im: kto nie liczy na udział w błogosławieństwach ewangelicznych jak tylko przez litość i miłość bratnią.

Miejmyż więc baczenie na potrzebujących. Jeśli was prosimy o jałmużnę dla ubogich, mamy wielkie i ważne do tego powody; ona bowiem ma wam zapewnić i błogosławieństwo Chrystusowe w czasie i wiekuistą nagrodę obiecaną miłosiernym. Amen.

VI.

Na Boże Narodzenie.

Jezus Przyjaciel ubogich.

Ostatni będą pierwszymi,
a pierwsi ostatecznymi.
Mat. XX. 16.

Przytoczone Zbawcy naszego słowa znajdą pełny swój wyrok w ostatnim dniu świata. Sąd bowiem ostateczny będzie dla ludzkości jakby olbrzymiem zwierciadłem, w którem odbiją się wszystkie nasze zbożne czy niezbożne czyny w najdrobniejszych odcieniach. A jak temu, co stoi przed zwierciadłem strona prawa przedstawia się lewą i odwrotnie: tak w wielkim onym dniu wielu z tych, którzy na świecie prawą zajmowali stronę t. j.: pierwsze stanowiska, ujrzą się po lewej, w poniżeniu: »pierwsi ostatecznymi,« a ci, co byli na ziemi ostatecznymi: ubodzy, wzgardzeni, pokorni — przejdą na prawicę »będą pierwszymi.«

A że Boski nasz Zbawiciel w Swych myślach, sądach nigdy się nie zmienia, więc wyrok Jego ostatni zatwierdza się

w całem Jego życiu ewangelicznem, w samiem nawet Narodzeniu: ostatni bowiem, ubodzy pasterze są pierwszymi u groty betlejemskiej, tych Syn Boży wyszczególnia w Swem sercu, osobliwszą objawia im miłość.

Jezus jest najlepszym Przyjacielem ubogich; jedną tę myśl dziś rozwińmy ku pociesze ubogich duchem, sercem. —

W istocie, Bóg wcielony w całem swem życiu objawia się, jako największy Miłośnik ubóstwa, jako osobliwszy Przyjaciel ubogich. Przypatrzmy się bliżej tym Jego uczuciom i czynom. Skąd ta predylekcya Chrystusa dla ubogich? Uczeń miłości, Jan św., określił Boga, jako Miłość, »Deus caritas est.« Bóg-Miłość wszystkich kocha ludzi: ale właśnie dlatego, że jest miłością, nad innych przenosi ubogich. W Jego Sercu niema wykluczenia, jest atoli predylekcya: przenosi ubogich, bo oni w rzeczy samej są godniejsi miłości, jako więcej nieszczęśliwi. Ubóstwo to tytuł do Jego miłości.

Chrystus kocha szczególnie ubogich, nie tai się z tem, że ich przenosi nad innych; — głosi to i ujawnia przy każdej sposobności, nie zważając na zawiść bogatych. Ci nie mają powodu do żalów, mają oni swój dział, a jeśli chcą posiąść dział lepszy z ewangelicznym młodzieńcem, mogą go okupić: »Jeśli chcesz być doskonałym, idź sprzedaj co masz i daj ubogim... a przyjdź, pójdź za mną.« »Jeśli chcesz być doskonałym,« — to od ciebie tylko zależy. Masz środek po temu: idź, sprzedaj wszystko, a wtedy przyjdź naśladuj mnie, ubogiego. Chrystus oddaje się niejako ubogim, a sprzedaje się bogatym...

Ta predylekcya dla ubogich jest jakby naturalną skłonnością Chrystusa; widocznie Serce Jego przechyla się ku tej stronie; między ubogimi się narodził, z nimi żył i wśród nich zmartwychwstał. Niepokalana Jego Rodzicielka była ubogą; najbliżsi Jego Serca uczniowie byli ubogimi; a jeżeli nie byli takimi przed wyborem na uczniów, tedy niebawem się stali ubogimi.

Chrystus sam wybrał sobie ubogą Matkę, powołał ubogich Apostołów; — wybór ten jest najwymowniejszym predylekcyi tej dowodem. On Sam, Król chwały i Majestatu, kiedy

zstępował z nieba i przychodził na świat, nie poczytywał nic godniejszego dla Siebie, nad stajenkę za pałac, żłóbek za tron, ubogich pasterzy za dworzan. Jego gusta nie uległy zmianie; lubuje się zawsze w tem, co nosi podobieństwo z pierwszym Jego Sanctuaryum, z pierwszymi czcicielami. Gdyby powrócił na ziemię i gdyby tym razem mógł być przyjęty w pałacach, — zapewno i dziśby je ominął. Domyślać się tego możemy po Jego charakterze, poszedłby szukać gościny w chacie ubogiej. — Po niebiańskiej siedzibie najmilej przemieszkuje w duszy sprawiedliwej, a poza nią, — w mieszkaniu nędzarzy.

Jezus miłuje ubogich wprost dlatego, że są ubogimi; ich ubóstwo jest zarówno motywem i przedmiotem Jego współczującej przyjaźni. W ten sposób nie miłuje bogatych, a nie miłuje ich dlatego, iż są bogatymi; ale mimo, że są bogatymi; — byle się stali ubogimi w duchu przynajmniej, gotów jest ich umiłować. Tak Chrystus ukochał Zacheusza i Mateusza, opływających w bogactwa; ale ponieważ już ich umiłował, i by ich więcej mógł miłować — Sam ich zubożył: pierwszy zwrócił w czwórnasób więcej, niż był winien i rozdał połowę swego mienia; — drugi porzucił wszystko, by znaleść wszystko w Chrystusie. Tak Jezus kochał osobę bogatych, a miłował osobę i kondycyę ubogich.

Chrystus wyłącznie nawet umiłował ubogich. Postawił ubóstwo jako uprzedni warunek ewangelicznej doskonałości i niebiańskiej szczęśliwości. Ubóstwo rzeczywiste jest radą odnośnie do zbawienia; — ale jest ścisłą koniecznością w odniesieniu do życia doskonałego; »Jeśli chcesz być doskonałym, idź, sprzedaj wszystko.« Podwojami klasztoru będzie ślub ubóstwa; ubóstwo zaś serca jest mandatem, od którego zawisło zbawienie: »Błogosławieni ubodzy« — jest ono bramą nieba. Chrystus ubogich tylko przyjmuje do swego ziemskiego i niebiańskiego królestwa. »

Zbawiciel tak dalece umiłował ubogich, iż chciał się do nich dostroić na przekór Żydom, marzącym o Mesyaszu, któryby potęgą świecką wytrącił berło półświata z ręki Cezara. Stał się ostatnim z ubogich, by być pierwszym — czyli głową ubogich,« caput pauperum. Narodzony w żłobie, umierający na krzyżu, nie miał z czego żyć, ani za co być pochowanym; grób swój zawdzięczał miłosierdziu.

Nareszcie, Chrystus tak bardzo miłuje ubogich, iż chce

w nich mieszkać, ażeby podzielać i odczuwać ich boleści i tę litość, jaką im drudzy okazywać będą. »Coście uczynili jednemu z najmniejszych moich, mnieście uczynili.« Chrystus podziśdzień przebywa na ziemi w dwóch przybytkach: w najśw. Eucharystyi — i świętem ubóstwie; tam rzeczywiście tu moralnie; tam, ze wszystkiemi swemi łaskami — tu z wszystkiemi naszemi nędzami.

Skąd pochodzi ta predylekcya Boga Wcielonego dla ubóstwa? Stąd, że ubodzy najłatwiej stają się przyjaciółmi Chrystusa. Mają i powinni nimi być w istocie. Zbawiciel ma do tego prawo. Predylekcya wywołuje predylekcyę, wdzięczność odpowiada uprzejmości, uprzedzającej miłości. Chrystus z bogatego stał się od ubogich najuboższym, by ubogich wzbogacić swem doczesnem ubóstwem i Swem wiekuistem bogactwem.

Bogaci mają swych stronników, mają też pnących się na nich pasożytów; ubodzy tylko mają Przyjaciela: Chrystusa.

A potrzeba ubogim Chrystusa, bo On jest ich chwałą. — Świat nienawidzi ubóstwa, boi się go i wstydzi. Niestety, ubodzy nieraz sami sromają się swego ubóstwa. Otóż Jezus podniósł z ziemi ubóstwo, wywyższył je, poślubił i ubóstwił w Swej Osobie. Niechaj więc ubodzy chlubią się w Chrystusie, w Nim i przez Niego na wieki zrehabilitowani. Na świecie byli oni ostatnimi, w religii stali się pierwszymi, arystokracyą Chrystusa, Kościoła. Jezus wziął ich sprawę w Swe ręce, zniósł sąd i wyrok świata; podzielając ich losy, zespolił ich ze Sobą; ubóstwo promienieć będzie chwałą, jak długo trwać będzie Kościół, umiejący je ocenić, i niebo, królestwo ubogich.

Nareszcie, Chrystus jest koroną ubogich. Dla nich jest niebo nie w przyszłości, lecz w czasie obecnym. Ipsorum est. Tak dalece oni Jego obywatelami, że tam drugich wprowadzają. Niechaj możni przebaczą, — nie czynimy krzywdy nikomu, oddając sprawiedliwość wszystkim. Jest to dogmatem wiary, że bogaci, jako tacy, są w pewnej mierze niezdolni wejść do nieba; bogactwa stawiają im zaporę. Stwierdzają to fakta: Ewangelia znajduje dla siebie opozycyę, antypatyę u wielu bogatych.

Ubogi jest najbliższy królestwa Bożego: jeśli tam jeszcze nie wszedł, tedy stoi przy jego podwojach; jeśli nie jest jeszcze chrześcijaninem, tedy jest do chrześcijaństwa najlepiej przyspo-

sobiemym, nie ma przeszkody, nie będzie się [illegible] nie ma nic do stracenia, a wszystko do zyskania. Uczeń ubogi łatwo stanie się uczniem krzyża, choćby nie był ubogim w duchu, gdy jest z nim i czyni, choćby mimowoli dźwigał krzyż, to niech idzie, bo krzyż wszędzie i zawsze działa dobrze, a kiedy jeszcze nie uświęca, tedy ochrania od złego i do dobrego sposobi. Ubogi jest prosty, korny, silny, — pracuje i cierpi. Kiedy Bóg chce wytworzyć Świętego — czyni go ubogim: ubóstwo resztę dopełnia, — wprowadza do jego duszy cnoty, błogosławieństwami zwane.

O bracia uboodzy w dobra ziemskie, bogaci osobliwszą miłością i przyjaźnią Jezusa, zamiast sarkać i narzekać, zamiast dawać posłuch zwodzicielom, którzy wam, jak wąż kusiciel w raju, niebo ziemskie kłamliwie obiecują, dziękujcie Bogu ubogiemu, że was raczył upodobnić do Siebie, że wam wyprostował i ułatwił drogę do nieba. Przyjdzie czas, w którym wy błogosławić będziecie Jezusa, że wam odjął na ziemi te siedla i pomęty do złego, w których miliony bogaczów giną, i wy z nimi ich los straszny byliby[illegible] dzielili. Znoście z poddaniem woli Bożej niesczęsną w pojęciu ludzkiem, a nad wyraz szczęśliwą w pojęciu Jezusa — dolę, niedolę waszą. Pracujcie w pocie czoła, by uniknąć antyewangelicznej nędzy, tej kary grzechu; — nie trwońcie drobnego dorobku i mienia, jakie wam Opatrzność powierzyła; a tak przestając na małem — ubłogosławieni ubóstwem, dobędziecie sobie większą nagrodę, jaką wam Boski wasz Przyjaciel obiecał: »Błogosławieni ubodzy w duchu, bo ich jest królestwo niebieskie.« Amen.

I.

Na Nowy Rok.

Bóstwo Chrystusa Pana.

»Widzieliśmy chwałę Jego, chwałę
jako Jednorodzonego od Ojca.«
Jan I. 14.

Kiedy pewnego razu uczony niedowiarek wchodził bramą Flamińską do tego miasta, które w starożytności największe nosiło imię i dziś je nosi, wstąpił na Kapitol, który przez długie wieki był świadkiem chwały tryumfatorów. Świątynia walała się w gruzach; marmury zgruchotane, posągi potłuczone, chwiejące się kolumny: to ostatnie jej ślady. Zaszedł do Forum; kilka odłamów kolumn leżało tu i owdzie; miasto ludu napotkał pastuchów z trzodami, kamień na kamieniu nie pozostał z mównicy, z której niegdyś grzmiał głos Hortenzyuszów, Cyceronów. Wstąpił na wzgórze Palatyńskie: pałac cezarów zburzony. Imperatorowie nie pozostawili sługi, ni pretoryana, któryby przestrzegał o ich nieobecności. Długo zadumany błądził wśród tego pustkowia, dokoła siebie widział tylko ruiny, wszędzie majestatyczne ruiny, okruchy światowego państwa, które znikło — jak ułuda pustyni!

Nagle, przedstawił się oczom jego w oddali olbrzymi pomnik, którego kopuła, uwieńczona krzyżem, nurzała się w obłokach. Wchodzi do tej rozległej świątyni: niezliczone tłumy napełniają szerokie jej nawy: na wszystkich twarzach maluje się uczucie wyczekiwania czegoś nader uroczystego. Patrzy, a oto starzec postępuje zwolna niosąc chleb tajemniczy, o którym Chrystus powiedział: »Chlebem żywota jam jest.« A przedstawiciele narodów z dwóch półkuli

świata: posłowie, poeci, uczeni, artyści, literaci, pielgrzymi, padają na oblicza i szepcą pacierze w poczuciu, że Bóg sam idzie przed nimi w osłonach chleba, niesionego przez owego starca. Starzec ten, to następca Piotra świętego — namiestnik Chrystusa na ziemi, o którym na obelisku, co zdobi plac Watykanu, wyryte są słowa: »Christus vincit, Christus regnat, Christus imperat.«

I pomyślał sobie, że to nie od dziś, ani od wczoraj Chrystus ukrzyżowany zdobył sobie hołdy ludów najoświeceńszych, że od dziewiętnastu wieków myśl o Nim porusza ludzkością, że Imię Jego, słowa, czyny, rozniosły się od jednego do drugiego bieguna ziemi, że świat, podobnie jak Judea, podzielił się na dwa obozy: jeden twierdzi, że jest Bogiem, a drugi temu przeczy — tak, że niema w życiu publicznem czy prywatnem żadnego czynu, żadnej ugody, któraby dla Niego nie zawierała błogosławieństwa lub przekleństwa.

Ta walka skąd? Skąd ta zadziwiająca w świecie odmiana? Co za przyczyna przeobrażenia ludzkości? — pytał, czyli innemi słowy: czy Chrystus, Twórca tej zmiany, czy Ten, co umarł na krzyżu, jest prawdziwie Bogiem?

Oto kwestya zasadnicza, obejmująca losy ludzkości w czasie i w wieczności — kwestya życia i śmierci dla każdego z nas. Wszystko bowiem w życiu człowieka zmienić się musi, jeżeli się uzna tę prawdę i głęboko wyrytą w duszy zachowa, że Bóg nawiedził ziemię, że raczył się ukazać i żyć w osłonach ludzkiej natury, że mówił do nas, że nas Krwią swą odkupił, że kieruje nami w teraźniejszości i rozporządza naszą przyszłością. Kwestya ta jest decydującą dla wiernego zarówno, jak dla niedowiarka; jakież to bowiem szaleństwo zachować się obojętnie wobec podobnego problemu! Dla wierzącego z utwierdzenia się w tej prawdzie tryska wszelka światłość, wszelka siła, wszelka pociecha i życie.

Przy rozpoczęciu Nowego Roku przypomnijmy sobie ten zasadniczy i nieskończonej doniosłości dogmat wiary naszej: że Chrystus jest Bogiem. Przypomnienie to tem bardziej jest na czasie, że żyjemy w dobie, w której wiara wielu rozlicznych doznaje wstrząśnień.

Bóstwo Chrystusowe w słonecznem stawiają świetle:

1) Świadectwo, jakie Chrystus sam o Sobie daje.

2) Dowody, którymi to swoje świadectwo stwierdza.

ty) sposób, jakim zmewala świat do wieczenia w swoje Bóstwo.

Dla braku czasu w dzisiejszej nauce przedłożę wam tylko dwa pierwsze dowody Bóstwa Chrystusowego, ostatni dowód rozwinę w osobnej nauce.

Poprośmy wprzód o błogosławieństwo Matki Pana i Boga naszego, wielbiąc Ją powitaniem Archanioła: Zdrowaś Maryo

I. Chrystus Pan daje sobie świadectwo.

Analiza tego twierdzenia: okoliczności, rozmiary, Chrystus przyznaje sobie atrybuty Boże. Logiczne następstwa tego twierdzenia: ogarnia przeszłość, przyszłość, domaga się wiary, miłości, kultu boskiego.

Ktokolwiek spokojnie i bez uprzedzenia zastanowi się nad świadectwem, jakie Chrystus sam daje o Sobie, musi w swem zdrowym umyśle znaleźć odpowiedź Piotrową: »Zaiste, Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego.«

Chrystus napełnia świat i wieki dziełami swemi, swem niewygasłem życiem. Jego wielka postać o rysach nadludzkich wyrasta i rozmiarach górnje nad wypadkami. Jezus jest centrem dziejów świata. Blaski Boże opromieniają Jego Osobę. Niemożliwa widzieć w nim tylko człowieka, to też z lękiem niewysłowionym świat cały, podobnie jak onegi najwyższa rada żydowska, stawia jezusowi pytanie: »Dicas nobis, si tu es Christus, Filius Dei?« — Powiedz nam, ażali Ty jest Chrystus Syn Boga żywego?[1]) Tak jest, to prawda, tyś powiedział uroczyście przed zgonem a zgonem ze swem poprzedniem twierdzeniem, odpowiada Chrystus.

Gdyby Chrystus Pan przywłaszczył był sobie tylko posłannictwo z nieba, nie różniłby się od tłumu bohaterów i mędrców, którzy przypisywali sobie również jakoby od Boga byli posłani. Jest to hołd jaki ludzkość oddaje Opatrzności, kiedy w wielkich przywódcach widzi wysłańców z ramienia Bożego. Chrystus Pan idzie dalej: nietylko Boskie posłannictwo, ale Bóstwo swe, z nieba przymioty Boże sobie przyznaje. Następnie jako wynika logicznego swego twierdzenia domaga się czci Bogu tylko należnej.

[1]) Mat. XXV, 63.

Na każdej karcie Ewangelii Chrystus występuje, mówi, działa jak Bóg. Zrazu uderza nas nowość tego bezprzykładnego w dziejach świata postępowania. Inni przypisywali sobie bóstwo, ale czynili to w sposób zupełnie odmienny. Aleksander zwie się synem Jowisza, cesarze rzymscy zaliczają się w poczet bóstw, ale przyrównywując się do bogów i wznosząc aż do wyżyn Olimpu — w gruncie rzeczy zaledwie się wznieśli po nad tłumy pochlebczego pospólstwa.

Ale czyż widziano kiedy człowieka, któryby się ośmielił powiedzieć osłupiałemu ze zdziwienia światu: »Jeden tylko jest Bóg, Stwórca i Pan, a tym Bogiem jam jest!«

Uważmy, że Chrystus wypowiada to zdumiewające twierdzenie wobec uczniów, wobec ludu, wobec religijnego trybunału swego narodu! Nieskończona była różnica między taką afirmacyą wobec pogan, a takąż samą wobec monoteistów, Żydów. Wśród pogaństwa sporadycznie występowali władzcy, którzy sobie przypisywali bóstwo; ale w pojęciu pogan to szalone uroszczenie było synonimem wzniesienia się, niejako zrównania z bogami, cokolwiek wyższymi od ludzi. Lecz wobec Żydów, którzy tak samo, jak my, znali jednego Boga i pojmowali Go jako Stwórcę nieskończenie doskonałego, — utrzymywać, że się jest Bogiem, żądać dla siebie czci Boskiej, było to coś tak śmiałego, tak wielkiego, że się pomyśleć nie da, iżby prosty człowiek mógł się zdobyć na tak nadludzką pychę!

O swojem Bóstwie mówi Chrystus na każdej niemal stronnicy Ewangelii i to w sposób najzrozumialszy, jaki być może. Nie mówi Żydom odrazu: »Ja jestem Bogiem«, bo jak słusznie zauważa O. Morawski[1]), »byłoby to słowo miażdżące, olśniewające, jak blask popołudniowego słońca, prosto w słabe oczy bijący, a każdy ze słuchaczy musiałby je źle zrozumieć«. Poganie, którzy też czasem przysłuchiwali się mowom Chrystusa, musieliby rozumieć, że się uważa za jednego z ich bogów, Żydzi zaś monoteiści zrozumiećby musieli, że ten człowiek zaprzecza jedności Bóstwa, lub szalenie uwłacza Najwyższej Istocie, która króluje w niebie.

Otóż Chrystus z niezrównaną mądrością przedstawia tę prawdę stopniowo, jakby po kawałku, określając w taki sposób

[1]) Wieczory nad Lemanem. Wyd. drugie, 161 str.

swój stosunek do znanego już słuchaczom Ojca Niebieskiego, żeby zrozumieli, iż On nie odbiera Ojcu Bóstwa, ani drugiego sobie Bóstwa nie przypisuje, tylko to samo, które ma Ojciec i które — jemu odwiecznem rodzeniem udziela. Więc naprzód nazywa się ciągle Synem tego Ojca, Synem Boga. Ta nazwa mogła z początku nie być głębiej rozumianą, gdyż w ogóle sprawiedliwi w Piśmie św. dziećmi Bożemi się zowią; ale wnet spostrzedz się musiano, że On nie w tem moralnem znaczeniu, ale w jakiemś innem — sobie właściwem — realnem znaczeniu mieni się Synem Bożym. Sposób, jakim Chrystus wyróżniał i charakteryzował swoje Synostwo Boże, musiał być bardzo dobitny, kiedy czytamy w Ewangelii, że »dla tego szukali Żydowie Go zabić, iż Boga powiadał być Ojcem swoim, czyniąc się równym Bogu«.

Zwyczajnie, kiedy słuchacze źle pojmowali wyrażenia Chrystusowe, szczególniej w rzeczach ważniejszych, Chrystus Pan prostował je i wyjaśniał; - wszelako nigdy tego nie uczynił, gdy Jego miano Syna Bożego w dosłownem brali znaczeniu. Kiedy Piotr św. w imieniu uczniów wyznaje: »Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego« — Chrystus sankcyonuje to uroczyste wyznanie i dodaje: że ono jest darem łaski Ojca Niebieskiego.

Czyśmy ocenili należycie śmiałość, rzekłbym czelność i zuchwałość takiego twierdzenia? Wszak pochodzenie Jezusa było znane, świadectwo o Sobie daje wobec rzesz, które żyły przy Jego boku, z pośród których niedawno Sam wyszedł. I Ten, którego Matkę znano, twierdzi, że jest starszy od Abrahama, że jest odwieczny, jak Bóg! Ubogi rzemieślnik utrzymuje, że stworzył niebo i ziemię, że włada wszechświatem jako absolutny jego pan — i trwa niewzruszony przy swojem twierdzeniu — i — wierzy w swój tryumf. Po ludzku rzecz biorąc trudno pojąć, jakim sposobem potrafi ostać się przy swojem twierdzeniu, a jednak mimo to On wierzy w swój tryumf i innym wierzyć nakazuje.

Byli ludzie, którzy wierzyli w swój geniusz, w potęgę swego słowa i czynu, gdyż wiara w siebie jest pierwszym warunkiem geniuszu. Cezar, wstępując w kruchą łódź, upewnia przerażonego burzą sternika: »Nie lękaj się: wieziesz cezara i jego losy«. O Napoleonie mówiono: ten człowiek ma wiarę

w siebie, w tem tkwi tajemnica jego potęgi. Ale poza tem — wszyscy bohaterzy i mędrcy byli pewni losu wspólnego wszystkich śmiertelników, t. j. śmierci. Jezus odrazu występuje jako Bóg, przypisuje sobie najistotniejsze atrybuty Boskie, domaga się czci, posłuszeństwa i miłości winnej Bogu i, mimo złości ludzkiej, wierzy w zwycięstwo swego twierdzenia.

Nie przerażają Go bynajmniej logiczne tej afirmacyi następstwa; owszem z góry je wszystkie przyjmuje.

Jeśli jest Bogiem, to wszystko stworzył i jest panem wszystkiego: to też bez wysiłku, jak władzca w swojem państwie, ogarnia i przywłaszcza sobie wszystkie wieki i wszystkie pokolenia, jako Bóg wieczność sobie przypisuje.

Patrzmy, Chrystus sięga po czterdziesto-wiekową przeszłość, jak po swoją dziedzinę. »Ja się wam wydaję wczorajszym — mówi — a jam był przed ojcami waszymi.« »Pierwej niż Abraham stał się, jam jest.« »Dzieci Adamowe, dzieci Abrahamowe, wasi przodkowie istnieli tylko dla mnie; wszystkie wasze proroctwa mię zwiastowały, wszystkie wasze wyczekiwania za Mną tęskniły; co tylko było wśród was wielkiego, wzniosłego, boskiego, mnie zapowiadało, moje nosiło rysy, moją przedstawiało fizyognomię.« Przed zgonem mówi do Ojca: »Wsław mię chwałą, którą miałem u Ciebie pierwej, niźli świat był.«

Jak przeszłość, tak i przyszłość swoją nazywa własnością. Nikt nie rozporządza tak śmiało i swobodnie chwilą obecną, jak Jezus wiekami i pokoleniami przyszłości: »Oto ja jestem z wami — mówi — aż do skończenia wieków.« Homer nie szykuje z taką swobodą swych wymarzonych bohaterów, z jaką Jezus przyszłość w rzeczywistość zamienia.

Chrystus, Pan wieków, bierze w posiadanie przestrzeń, rozległą jak okrąg ziemi. Jak nędzną jest ambicya zdobywców wobec uroszczeń Jezusowych! Oni pragną rozszerzyć cokolwiek granice swego państwa, poddać swemu berłu tysiące nowych poddanych — Jezus pożąda panowania nad światem! Jego dziedziną wszystko, co myśli. Ale co dziwniejsza, Chrystus obchodzi się z wolną wolą człowieka, jak ze swoją własnością, wtłacza ją w plan swego powszechnego panowania.

To też Chrystus domaga się wiary w Siebie, a jako Dobro najwyższe, miłości nadewszystko Bogu należnej.

»Wierzycie w Boga i we Mnie wierzcie!« Tylko Bóg ma prawo kazać wierzyć w Siebie, bo tylko Bóg jest przedmiotem wiary religijnej; Chrystus przywłaszcza Sobie prawa Boskie, gdy każe wierzyć w Siebie. Sto razy już to uczynił; przed każdem niemal uzdrowieniem pytał: Czy wierzysz? czy wierzysz w Syna Bożego? nadto wyraźnie łączy tu wiarę, jakiej żąda dla Siebie, z wiarą w Boga. A jak wiary w Siebie, tak i miłości nadewszystko żąda dla Siebie, jako Dobra najwyższego rozumnej istoty. »Kto miłuje ojca albo matkę więcej niż Mię, nie jest Mnie godzien. Kto miłuje syna, albo córkę nad Mię, nie jest mnie godzien.«[1])

Tylko Bogu należy się kult adoracyi (cultus latriae). Według Ewangelii Chrystusa przyjmuje ten pokłon wiele razy i pochwala go. Co więcej, wypowiada uroczyście, że ma prawo do identycznej z Bogiem Ojcem adoracyi »Aby wszyscy — mówi — czcili Syna tak, jak czczą Ojca.«

Niemniej, wyłączną jest Boga własnością: grzechy odpuszczać, dawać żywot wieczny, mieszkać w duszy sprawiedliwego. Wszystko to Chrystus sobie przywłaszcza. Grzechy odpuszcza samowładnie, — nawet nieproszony: paralitykowi, Piotrowi, Magdalenie.... O wybranych swych owieczkach mówi, że »żywot wieczny daje im.« Mieszkanie w duszach łącznie z Ojcem przypisuje sobie w tych prześlicznych słowach przy ostatniej wieczerzy: »Jeśli kto mię miłuje, będzie chował mowę moją i Ojciec mój umiłuje go, i do niego przyjdziemy a mieszkanie u niego uczynimy.«[2]) Przez to wyrażenie: »będzie chował mowę moją,« występuje Chrystus jako prawodawca, stojący po nad prawem mojżeszowem, które żydzi za prawo Boskie mieli.

Przy ostatniej wieczerzy, po owem żądaniu wiary w Siebie, jak w Boga, Filip zwracając się do Chrystusa, mówi: »Panie, ukaż nam Ojca, a dosyć nam.« Cóż na to odpowiada Chrystus? »Przez tak długi czas jestem z wami, a nie poznaliście mię! Filipie, kto mię

[1]) Mat. X. 37. — [2]) Mat. X. 37.

widzi, widzi i Ojca; jakoż ty mówisz, ukaż nam Ojca? Nie wierzycie, że ja w Ojcu, a Ojciec jest we mnie? Słowa, które ja do was mówię, nie od siebie samego mówię, lecz we mnie mieszkający. On czyni uczynki (t. j. cuda, dowodzące prawdy słów moich). Nie wierzycie, iżem ja w Ojcu, a Ojciec we mnie jest? wżdy dla samych uczynków wierzcie.«

Czy może być wyrazistsze sformułowanie jedności w Bóstwie, jak jest w tych słowach?

A teraz, po tak jasnem określeniu przez Chrystusa wszelkimi sposobami znaczenia, w jakiem mienił się Synem Bożym, zrozumiały jest wielki dramat, który się odegrał przed trybunałem Kaifasza. Chrystus stał oskarżony przed sanhedrynem, najwyższą podówczas władzą narodu. Arcykapłan zapytał Go z urzędu: »Poprzysięgam Cię przez Boga żywego, abyś nam powiedział, jeśliś ty jest Chrystus Syn Boga błogosławionego?« A Jezus rzekł: »Ja jest« i zaraz dodał: że tego samego Syna człowieczego, którego dziś sądzą, »ujrzą na prawicy mocy Bożej«; gdy świat sądzić przyjdzie.

»Wątpliwości być nie mogło o znaczeniu tego zeznania; trzeba było albo upaść na kolana, albo rozedrzeć swe szaty z oburzenia na ohydne bluźnierstwo i skazać według Zakonu bluźniercę na śmierć. Najwyższy trybunał żydowski obiera to ostatnie, — i Jezus idzie na śmierć, za to właśnie, że się czyni Synem Bożym, Bogiem z Boga. To jest i formalnie prawna i rzeczywista przyczyna Jego śmierci. Ta afirmacya, powtarzana w ciągu Jego życia, wytworzyła, jakeśmy widzieli, ową irytacyę starszyzny żydowskiej, która przygotowała ostatni zamach, — i ta sama afirmacya, uroczyście powtórzona przed sanhedrynem, sprowadziła wyrok śmierci.

I nikt nie ma więcej prawa wątpić o tem, czy Chrystus afirmował swoje Bóstwo, kiedy za tę afirmacyę umarł.«[1])

Podziwiajmy heroizm, wspaniałomyślność tego twierdzenia: Chrystus mówi, że jest Bogiem, ale zarazem dodaje, że jest człowiekiem. Domaga się ołtarzy, ale zapewnia, że je sam krwią własną poświęci. W jakim celu Aleksander lub imperatorowie żądali czci boskiej? Ich świętokradzkie zuchwalstwo nie prze-

[1]) Wieczory nad Lemanem, str. 168 i n.

kraczało granicy ciasnego egoizmu, wszystko zagarniali dla siebie, nic nie zostawiając dla ludzkości. Inaczej działa Chrystus. Gdyby Bóg stanął przed ludźmi i powiedział: Jam Pan wasz, oddajcie mi pokłon, — czyż nie miałby do tego prawa? Ale Bóg Zbawca chce być sam ofiarą kultu, jakiego się domaga. Zanim przywiedzie człowieka do stóp swoich, wprzód sam padnie do stóp człowieka!

A teraz, pytam się, czyż można było poznać Pana świata w słabości, jaką się otoczył Chrystus? To też twierdzenie Jego zdumiewa tem więcej, im silniej przejawia się w Nim wiara w własne swoje Bóstwo. Ubogi rzemieślnik, czyż może się spodziewać, że Go współcześni Bogiem uznają? Od warsztatu wynosi się ponad trony świata. Wczoraj jeszcze przyjmował zapłatę za wykonaną pracę, a dziś potrzeba Mu ołtarzy, potrzeba Mu świątyń! Wczoraj, kiedy szedł ulicą, zaledwie nań zwracano uwagę, dziś żąda, by rodzaj ludzki padał Mu do nóg, by Go Bogiem nazywał!

Chrystus twierdzi, że jest Bogiem, przypatrzmy się teraz, jak dowodzi swego Bóstwa.

II. Dowody Bóstwa Chrystusowego.

Postać Chrystusa. — Charakter. — Cuda. — Proroctwa. — Powaga Ewangelii. Boskie dzieło Chrystusa. — Kościół. — Mowa na górze.

Kiedy człowiek genialny staje przed ludźmi z urokiem widocznej świętości i niezaprzeczonego geniuszu i mówi im: Jam Bóg wasz! rozum ludzki odpowiada: dowiedź twierdzenia twego. Jeśliś Bogiem, toś świętością absolutną, toś potęgą, co wszystko stworzyła, co wszystko utrzymuje, co wszystkiem rozrządza. Wystąp jako nadziemska, promienna Bóstwem Istota, wystąp jak Pan natury i Pan wypadków, rozkazuj przyrodzie, czytaj w przyszłości, czyli okaż władzę czynienia cudów i bądź prorokiem!

Już sama nadziemska postać Chrystusa, zarysowana w Ewangelii, odsłania w Nim istotę nadludzką, — Boga!

Oto niektóre rysy, jakiemi Ewangeliści kreślą postać Chrystusa.

Powaga pełna godności, a przytem niewypowiedziana słodycz i wdzięk ujmujący, iście niebiańska pogoda umysłu, majestat niepojęty w chwilach największego poniżenia, oderwa-

nie ducha i myśli od pragnień ziemskich, a udział serdeczny we wszystkiem, co dotyka radośnie lub boleśnie serce ludzkie; duch ofiary i cierpienia niedający się wyczerpać nawet wśród tortur krzyżowania, — ufność w życie urągająca śmierci samej: — silna wiara w zwycięztwo, gdy wszystkie pozory zapowiadają porażkę; żarliwość o chwałę Ojca, a przezorność i umiarkowanie w słowach i czynach; moc ducha w spełnianiu wielkiego posłannictwa, a dobroć i wyrozumiałość na błędy uczniów i na tępość ich umysłu, — działalność niestrudzona bez porywczości i pospiechu, nienawiść grzechu, a miłość dla grzeszników: oto uczucia i przymioty jednoczące się w Osobie Jezusa. One to stanowią tę prawdziwie Boską harmonię, która była cechą nadziemskiej Jego postaci.

Jakaż to przecudna fizyognomia, której pokora dodaje wdzięku majestatowi, a dobroć boleść upiększa. Św. Paweł jednem słowem kreśli postać Chrystusa: »de coelo, coelestis« [1]) — z nieba, niebiański.

Wszystko jest niebiańskie w Jezusie: pojęcie, mowa, obyczaje, cnoty, ciało, dusza; wszystko wyższe od ziemi; wszystko obce żydowi czy poganinowi. Jezus, to ideał nadziemski, to typ tajemniczy, nieuchwytny, do utworzenia którego żaden wiek, żaden naród, żadna cywilizacya nie dostarczyły rysów.

To też, kiedy każdego genialnego męża łatwo można scharakteryzować, gdyż jak każdy inny człowiek musi i on mieć jakieś znamienne, sobie właściwe piętno, choćby jeden przymiot czy cnotę, górującą nad innymi, — to z Chrystusem jest wręcz przeciwnie: ani sztuka ludzka, ani wysiłki najgenialniejszego umysłu scharakteryzować Go nie zdołają.

Jeżeli przez charakter rozumiemy moralną fizyonomię człowieka, to o Chrystusie można powiedzieć, że On nie ma charakteru. Ślicznie i głęboko wyjaśnia to X. Morawski: »Każdy człowiek ma jakieś znamię indywidualne, znamię polegające na tem, że pewne siły, energie, czy przymioty ludzkie, wysuwają się naprzód, a inne przez to samo cofają się w głąb. Ta różnica wypukłości i wklęsłości świateł i cieniów, na tle ogólnoludzkiej natury, stanowi psychiczną fizyonomię pojedynczych ludzi. A czy jest coś takiego u Chrystusa? Czy można powiedzieć, że u Niego rozum n. p. górował nad uczuciem, albo,

[1]) I Cor. XV. 47.

że uczucie górowało nad rozumem? Czy energia przewyższała u Niego roztropność, albo roztropność energię? Czy rzewność i melancholia Go cechuje, czy odwrotnie, swoboda myśli? Czy jest, jak się dziś mówi, człowiekiem intelektualnym, czy człowiekiem czynu? Z którejkolwiek strony przypatrujemy się Mu, zaraz mamy ochotę uznać tę stronę za najwybitniejsze Jego znamię, ale oglądając Go i przysłuchując się Mu dalej, spostrzegamy niebawem, że i wszystkie inne strony do tego samego stopnia wypukłości dochodzą.« [1])

Również zauważyć należy, że Chrystus nie miał w sobie cech specyficznych rasy i czasu swego.

Wszystkie umysły genialne, jakie się pojawiły na widowni świata, nosiły piętno swego narodu. Sokrates swoją fizyonomią moralną, jest wyłącznie Grekiem. Zoroaster człowiekiem Wschodu, — a prorocy Pańscy, na wszystkich swych pismach wycisnęli znamię narodowości hebrajskiej. Mędrzec grecki zwie się obywatelem świata, a daje się porywać prądowi swego czasu i swego narodu! Jego natura, jego pojęcie religijne i moralne zdradzają geniusz grecki, w tem — co mu jest właściwe: jego cnota stanowi typ charakterystyczny moralności greckiej.

Całkiem inaczej ma się rzecz z Chrystusem. I On wprawdzie na zewnątrz nosi znamię swej narodowości i nosi je w całem swem życiu; inaczej nie byłby prawdziwym człowiekiem, zrodzonym z niewiasty, żyjącym wśród ludzi, lecz tylko cieniem, pozbawionym rzeczywistości, stałości i życia; Jego znamiona narodowościowe są tylko jakby szatą nieprzenikającą do wnętrza i nie krępującą Jego postaci. Co jest narodowościowem w Jego postępowaniu i nauce, to jest tylko środkiem i narzędziem, a nie źródłem i celem Jego działania. Co w nim jest z rasy i pokolenia, jakby jakąś ścieśniającą granicą, to zrywa On i przekracza dla zrealizowania typu ludzkiego w całej pełni, dla podniesienia i rozszerzenia poczucia narodowego aż do pojęcia ludzkości, rozumianej w najlepszem i najwyższem słowa znaczeniu. Nie jeden naród, lecz ludzkość cała jest przedmiotem Jego myśli i Jego miłości. W Nim, wszystko przedstawia się ogólno ludzkie, jakby po nad miejscem i czasem, wszystko

[1]) Wiecz. n. Lem. 135.

równo blizkie każdemu czasowi i narodowi. Ktokolwiek czyta Ewangelię, czy może mieć wrażenie, że Chrystus jest mu obcy?

Zjednoczyć w jednym kulcie ludzkość pojednaną z Bogiem, utworzyć ze wszystkich narodów jedną owczarnię pod jednym pasterzem, oto czego pragnie, czego naucza, dla czego żyje i umiera! Dla tego to Jego współobywatele, zaślepieni ciasnemi przesądami narodowości i rasy, uważają Jego dążności i nauki za antynacyonalne, niepatryotyczne i gorszą się niemi.

Boskość Chrystusa rozsadza istotnie formy ludzkie i przebija wyraźnie w każdym szczególe Ewangelii. Tak więc sama już postać Chrystusa jest niezbitym Jego Bóstwa dowodem.

Niemniej jasno odsłania Chrystus Swe Bóstwo w czynach.

Z jednej strony cuda i proroctwa, to fakta dotykalne, które zwycięsko przemawiają do rozumu; z drugiej strony, cuda i proroctwa, to dzieła najwyższej, Boskiej potęgi! W cudach Chrystus objawia się jako Pan i Twórca fizycznego świata; w proroctwach występuje jako Władca świata duchowego. Któż może zawiesić lub znieść prawa natury, albo przeciwko nim działać, jeśli nie Bóg — jej Twórca? Któż może nieomylnie przepowiedzieć zdarzenia przyszłe, jeśli nie Pan woli ludzkiej — Bóg? To też Chrystus woła do rozumu ludzkości: »Si mihi non vultis credere, operibus credite«[1]). »Jeśli nie czynię spraw Ojca mego, nie wierzcie mi (żem Synem Bożym); chociażbyście mnie wierzyć nie chcieli, wierzcież uczynkom (t. j. cudom moim)[2])!

Chrystus nietylko czyni cuda w wielkim stylu, ale Jego cudotwórczość posiada wyłączne znamię, zdradzające Boga w osłonach natury ludzkiej.

Ktokolwiek z genialnym św. Tomaszem[3]) wmyśli się głębiej w doskonałość tych cudów, w sposób ich wykonywania i w cel, dla którego Chrystus je spełnia, musi w nich uznać Boga, Stwórcę.

Wszędzie, gdzie spotykamy cuda, widzimy, że są spełniane z pewną miarą, świadczącą, że człowiek, któremu nadana jest moc wyjątkowa, nie może korzystać z niej dowolnie, w każdym wypadku i jakby na zawołanie. Ciemna moc, jakiej

[1]) Jan X. 38. — [2]) Jan X. 37—38. — [3]) Sum. Theol. III p. 44—4.

szatan udziela niekiedy tym, którzy go wzywają, przywiązana jest do sprzecznych ze sobą mamideł, mających swe źródło tylko w siłach przyrody i niezdolnych naśladować dzieł Opatrzności.

Wszechmoc, której Bóg udziela swoim sługom, nigdy nie przedstawia się u nich pod postacią władzy nieograniczonej. Mojżesz, największy z cudotwórców starożytnego świata, nie miał władzy nad śmiercią. Eliasz, który wskrzeszał, nie rozkazywał burzy. Bóg rozdzielił pomiędzy tych wybranych swą władzę, ale całej nie przelał na jednego.

Chrystus przeciwnie, opanowywa całą kreacyę; niebo, ziemia, piekło — są Mu posłuszne, jako Panu wszechrzeczy. Na Jego rozkaz lub w Jego ręku przedmioty przemieniają się lub mnożą. Woda zmienia się w szlachetne wino na godach, które raczył zaszczycić Swą obecnością [1]). Otoczony na puszczy liczną rzeszą słuchaczy, więcej spragnionych chleba, zasilającego ducha — niż ciało, lituje się nad zgłodniałymi i pierwszym razem nakarmia pięciorgiem chleba 5000 ludzi, drugim zaś 4000, nie licząc w to kobiet i dzieci; i kiedy już wszyscy nasyceni byli, zdumieni uczniowie zbierają ułamków więcej, niż było na początku tego cudownego posiłku [2]). Uczniom, zniechęconym bezowocną pracą, rozkazuje raz jeszcze zapuścić sieci w morze; nagle napełniają się tak obficie, że aż rwać się poczynają [3]). Posłuszne Jego rozkazom ryby, przynoszą Mu z głębi wód daninę, którą ma złożyć za Siebie i swego ucznia, Piotra [4]). Stąpa po ruchomej powierzchni fal, jak po stałym lądzie [5]). Pogrążony we śnie, wśród przerażonych burzą Apostołów, budzi się i jednem słowem przelewa w rozhukane morze spokój Swej duszy [6]). W chwili, w której wszystko Go opuszcza, kiedy oczom wszystkich okazuje się jako uosobienie słabości, wydaje rozkazy, a ziemia drży; zasłona w przybytku rozdziera się na dwoje; pękają skały, groby się otwierają budzą się ze snu umarli, i moc Jego wszechwładna, sięgając aż do nieba, przysłania słońce całunem żałoby i ziemię kryje w ciemnościach [7]).

Boskiej Swej potęgi używa Chrystus dla ulgi nędzom i słabościom ludzkim. Wszyscy garną się do Niego, aby ich

[1]) Jan II, 1—11. — [2]) Mat. XIV, 15—21. — [3]) Łuk. V, 4—7. — [4]) Mat. V, XVII, 23. — [5]) Mat. XIV, 24—33. — [6]) Mat. VIII, 23—27. — [7]) Łuk. XXIII, 44—5.

uzdrowił; — i oto ślepi widzą, głusi słyszą, trędowaci bywają oczyszczeni, chromi chodzą, paralitycy odnoszą do domu swe łoża, a chorzy powstają nagle z posłania, przy którem zrozpaczona rodzina oczekiwała ostatniego ich tchnienia.

Niemoc najwyższa, na którą niema lekarstwa, t. j. śmierć, nie może się oprzeć Jego władzy; jednem słowem wyrywa jej ofiary i oddaje zrozpaczonej wdowie syna, którego opłakiwała; ojcu córkę; Marcie i Magdalenie ich brata, Łazarza, już od czterech dni w grobie wydanego na pastwę zgnilizny.

Pomijam wiele innych szczegółów, boć sami Ewangeliści zaznaczają, że cuda, które opisują, są tylko najdrobniejszą cząstką niezliczonych dzieł cudotwórcy Chrystusa [1]).

Wszechmoc Jego nad ciałem przenika też do głębi d u s z e; przyciąga je, zadziwia, kiełzna ich namiętności i sprawia, że pragną tego, czego On od nich żąda. Woła na kogokolwiek, a ten już idzie za Nim. Na jedno słowo ust Jego, Piotr i Andrzej opuszczają swe sieci, Mateusz swój urząd celny. Wchodzi gdzie chce i wszędzie Go przyjmują. Jako Pan absolutny odbiera względną ich własność, a ci się na to nie skarżą! [2])

Przerażony powagą Jego spojrzenia i majestatem Oblicza, tłum przekupniów i lichwiarzy, którzy bezczeszczą świątynię, pierzcha przed Nim [3]), a tłuszcza z bezsilną wściekłością zmuszona jest patrzeć, jak przechodzi spokojny i nietknięty pośród tych, którzy chcieli strącić go w przepaść [4]).

Kiedy spotyka na swej drodze nieszczęśliwych, którymi zawładnął duch ciemności, uwalnia ich litościwie z jego tyranii. Szatan tak pełen pychy, taki mocny, kiedy zawładnie człowiekiem upadłym, staje się pokornym i małym przed tym Panem, nieznającym oporu: miesza się, dręczy, wścieka, błaga o zmiłowanie, ale Jezus wypędza go bez litości z opętanego, upokarza jego pychę, rozkazując mu wstąpić w ciało podłych zwierząt; zmusza go do wyznań, których Mu odmawiają zaślepione Jego wrogów dusze.

Moc cudotwórcza Chrystusa, objawiająca się w tylu kierunkach wśród stworzeń tego świata, występuje wreszcie i potęguje się w Boskiej Jego Osobie; czy to kiedy czyni się

[1]) Mat. IV, 24 i 25. — [2]) Mat. XXI, 23. — [3]) Jan. II, 14—16. — [4]) Łuk. IX, 29—30.

niewidzialnym dla tych, co chcą Go ukamienować w świątyni, czy to kiedy na górze Tabor otoczony zachwyconymi uczniami, udziela Obliczu swemu jaśniejszemu nad słońce, a szatom swoim bielszym nad śnieg, światłości i chwały, którą dusza Jego jest przepełniona — i przywołuje dwóch największych Proroków starego Zakonu, Mojżesza i Eliasza, by cześć oddawali Jego człowieczeństwu[1]).

Takie są dzieła Chrystusa; można znaleźć tu i owdzie coś podobnego w historyi cudotwórców, ale nigdzie w tak znacznej liczbie i z taką przedziwną wykonanych ekonomią.

Bezwątpienia, nie uczynił wszystkich cudów możliwych, ale te, które zdziałał, przedstawiają tyle odmiennych rodzajów i kierunków, że można do nich odnieść wszelkie cuda, zdziałane przez sługi Boże, po wszystkie czasy.

Ze względu na ich doskonałość, mógł Chrystus powiedzieć: »Uczyniłem to, co nikt inny nie uczynił.« »Quae nemo alius fecit«[2]). Znaczenie i doniosłość tego wzniosłego Jego wyznania zrozumiemy lepiej, jeśli się zastanowimy nad sposobem, w jaki Chrystus czynił cuda Swoje.

Historya faktów nadzwyczajnych świadczy, że ci, którzy je wykonywali, wchodzili zawsze w stosunek z jakąś wyższą potęgą. Kapłani bóstw fałszywych wywołują za pomocą znaków dziwacznych i zaklęć ponurych ducha ciemności, którego potęgę wyzyskać usiłują. Pragnąc jedynie popisania się siłą nadzwyczajną, otaczają działania swoje tajemnicą, aby nikt nie podpatrzył sekretu; usiłują dokonać rzeczy nadzwyczajnych, dziwacznych, zdumiewających, okropnych, aby zapewnić sobie niegodziwe panowanie nad duszami słabemi. Ta słaba strona podobnych działaczy przebija w opowiadaniach, usiłujących w łatwowiernych umysłach ludu podnieść znaczenie pewnych mitologicznych postaci. Przemiany i uroki więcej zajmują miejsca w ich opowieściach, niż pożyteczne jakieś czyny.

Prawdziwi cudotwórcy nie wywołują cudów, lecz wyczekują rozkazu Bożego. Wchodzą z Bogiem w stosunek, wzywają Jego potęgi płaczem i modlitwą, w Jego imieniu dokonywają cudów. Ze drżeniem tylko przyjmują moc Bożą i tak dalece czują, iż ta siła jest im obcą, że niekiedy o niej wątpią, wahając się i wyczekując powtórnego rozkazu. Tak Mojżesz

[1]) Mat. XVII, 1—9. — [2]) Jan XV, 24.

dwa razy uderza w skałę, z której miała wytrysnąć woda, za co otrzymał od Boga surowe napomnienie.

Z tych uwag wynika, że cudowność wszelka, jaką znamy z historyi, w pierwszym rzędzie jest zależną od siły, która z zewnątrz przychodzi. Nie spotykamy człowieka, któryby próbował wydobyć ją ze siebie. Zdumiewa on i wywołuje podziw, ale ostatecznie jest tylko narzędziem czynnika wyższego, który się objawia i imponuje przez czyny przewyższające czyny ludzkie; czyny te zdumiewają, budzą bojaźń i cześć dla Jego władzy. Następnie cudowność działa na umysł, ale z trudnością porusza serce. Gusła, czary mają tylko na celu ujarzmienie dusz strachem. Cuda sprawiedliwości zrównoważają swym surowym wpływem cuda miłosierdzia i trzymają zdala od cudotwórców lud zastraszony, łącząc z religijną czcią pewien mimowolny przestrach. Cechy te przedewszystkiem należy mieć na oku, bo są one jakby opatrznościowemi cieniami, z których wyłania się w szczególniejszym blasku świetlana postać Jezusa.

Chrystus jest cudotwórcą; a pierwszą cechą, wyróżniającą Jego cuda, to — wszechmocna s a m o d z i e l n o ś ć. Nietylko dokonywa ich z wielkim spokojem, bez bojaźni, bez wysiłku, ale wyłania je z Siebie i liczy tylko na Siebie. Jeżeli zdaje się niepokoić, w chwili szczególnie rzewnej, to Jego drżenie świadczy o czułem przywiązaniu do przyjaciela, którego ma wskrzesić i o pełnej miłosierdzia pociesze, którą przynosi sercom, złamanym boleścią ostatecznej rozłąki. Jeżeli modli się do Ojca przed bramą grobową, to by nam przypomnieć, że działa w jedności z Nim i — że Jego moc i Boga Ojca — to jedno. Niema tu długich, tajemniczych przygotowań, ani tych wołań głośnych, które wydawali Prorocy Jehowy, ani pokornych błagań bezsilnego sługi, oczekującego ujawnienia się mocy nadprzyrodzonej.

On ma tę moc w Sobie, i cichy, spokojny, pewny Siebie czyni jednem słowem najbardziej zdumiewające cuda. Mówi burzy: »ucisz się«, — dyabłu: »duchu nieczysty wynijdź z tego człowieka«, — do ślepego: »idź! wiara twoja cię uzdrowiła!« — do ucha głuchego i ust niemych: »otwórz się!« — do trędowatego: »chcę abyś był oczyszczony!« — do paralityka: »weźmij łoże twoje, a idź!« — do umarłego w Naim: »młodzieńcze, tobie mówię: wstań!« — do córki Jaira, leżącej na śmiertelnej

pościeli: »dzieweczko, wstań!« — do przyjaciela, od czterech dni cuchnącego w grobie: »Łazarzu, wynijdź!« — Słysząc Go, odgadujemy w Nim Pana przyrody i życia. Słowo Jego działa równie skutecznie z bliska, jak z daleka.

»Idź — mówi do księcia, który Go prosił, aby przybył do niego i uzdrowił umierającego syna — idź, syn twój żyje.« Do setnika, który nie czuł się godnym, by wstąpił w dom jego, ale który ufał w skuteczność słowa Jego, rzekł: »Wracaj do domu i niech ci się stanie, jakoś uwierzył.« A do niewiasty Chananejskiej, która zrozpaczona z ufnością i pokorą błaga o uzdrowienie córki jedynaczki: »Niewiasto, wielka jest wiara twoja, niech ci się stanie po woli twojej: fiat.«

Chrystus nie potrzebuje nawet przemówić; spojrzenie, znak, dotknięcie samo wystarcza. Cała Osoba Jego jest nawskroś przesiąknięta cudotwórczą siłą. Moc ta wychodzi z Niego, niby jakaś transpiracya i leczy wszelkie słabości, »Virtus de illo exibat et sanabat omnes« — i to z taką siłą, że udziela się nawet szatom Jego. Chorzy, którzy za Nim postępują, mówią do siebie: »Gdybym się tylko mógł dotknąć kraju szaty Jego, byłbym uzdrowiony.« Widocznem jest, że nie mamy tu do czynienia z jednem z tych żywych narzędzi, które otrzymują chwilowy tylko przypływ siły wyższej; w Tym Cudotwórcy nowego rodzaju tkwi źródło mocy Bożej, zresztą jest On sam tak głęboko o tem przekonany, że przyrzeka wierzącym, iż będą czynili te same cuda i większe jeszcze w Jego Imieniu, i udziela uczniom zebranym tej mocy nadzwyczajnej, którą był Sam przepełniony[1]).

By zrozumieć pełnię miłości Jezusa, tkwiącą w cudach Jego, trzeba aż do końca śledzić ich głęboką skuteczność. Nie są to dobrodziejstwa czysto zewnętrzne; otwierają one przez ciało, na którem dokonywa się dzieło cudowne, drogę do łaski, która przejmuje duszę i ją przeobraża. Syn Człowieczy przyszedł, aby zbawić świat; nasze choroby, słabości i niedomagania duchowe są ostatecznym przedmiotem dzieła odkupienia. Chrystus nauczał, że człowiek nicby nie zyskał, choćby cały świat posiadł, a duszę swoją zatracił; to też do duszy zwraca się, przemawia do niej z tkliwą troskliwością: »Chcesz być uzdrowiony?« Żeby duszy dać światło wiary, otwiera

[1]) Mat. X, 1.

oczy ciała; — żeby zerwać kajdany, które wiążą duszę grzechem, przywraca słuchowi upośledzonemu, wzmacnia wyniszczyć w duszy nadętość pychy i próżne żądze, uzdrawia ciało puchlinę cierpiącego; — żeby duszę oczyścić z trądu grzechowego, [illegible] do chwalenia Boga, otwiera usta niemego. Jezus Chrystus wie, [illegible] a pewny, że one skutek odniosły, woła z radością »Ufaj synu, grzechy twoje są ci odpuszczone.«[1] »...Jesteś uzdrowiony, idź w pokoju, a nie grzesz więcej!«[2]

Nawet, gdy działanie Jego rozciąga się na niższe istoty, albo gdy je przemienia, zawsze zwraca się do duszy. Cuda Jego są symbolami, albo [illegible] stwa wyższego porządku. [illegible] niem tajemniczej przemiany, która ma [illegible] napój duchowy, [illegible] Chleb, który z nieba zstąpił. Cuda Jego, które [illegible] rozmnażać w nieskończoność, [illegible] wszystkie wieki pokolenia chrześcijańskie, [illegible] po pustyni tego żywota. Cud na górze Tabor [illegible] w pokolennem przewidzeniu błogosławionych, [illegible] wieczną nagrodą za trudy naszego żywota, za walki z nieprzyjaciołmi cnoty, za cierpienia, które [illegible] ile z Chrystusem, jeżeli chcemy [illegible] Nareszcie, jak dobrze powiedziano: »Jeżeli nauka Chrystusa jest cudowną, to i cuda Jego są nauką«[3].

Nauka i cuda! — krytyka usiłuje rozdzielić te dwa pojęcia, ale Jezus łączy je z Sobą [illegible] wierzono w Jego czyny, gdyby [illegible] prekonywające, bo celem ostatecznem [illegible] wieść nieprzeczonemu prawdy podstawowej, [illegible] jest Synem Boga i Bogiem równym Ojcu.

»Wszystko cokolwiek Ojciec czyni, to i Syn także czyni... Albowiem jako Ojciec wzbudza umarłe i ożywia, tak i Syn, które chce ożywia, aby wszyscy czcili Syna, jako czczą Ojca«[4]. »Ja i Ojciec jedno jesteśmy.« »Jeśli nie czynię

[1]) Mat. IX. 2. — [2]) Jan V. 14. — [3]) Hettinger, A[illegible] nizmu, tom II, r. IV. — [4]) Jan V. 19, 21, 23.

spraw Ojca mego, nie wierzcie mi. A jeśli czynię, chociażbyście mnie wierzyć nie chcieli, wierzcie uczynkom, abyście poznali i wierzyli, że Ojciec jest we mnie, a ja w Ojcu«[1]).

Zdaje się, że to dość jasne.

Najsławniejsi cudotwórcy Starego Zakonu działali na chwałę Jehowy, którego objawienia i rozkazy głosili. Jezus działa cuda dla własnej swej chwały i żeby ugruntować w świecie najwyższe panowanie swego rozumu i swej woli.

Jest to w zakresie cudowności najdziwniejszą i najśmielszą nowością.

Do uwag, które nam objawiły Bóstwo Chrystusa, rozpromienione w cudach, dodajmy i to, że Chrystus w Ewangelii nietylko jest Cudotwórcą, ale i Prorokiem. Głęboki wzrok Jego duszy przenika serca i odgaduje myśli ludzkie, przekracza granice teraźniejszości i czyta w przyszłych wypadkach, które już z natury swej uchylają się z pod wszelkiej ludzkiej przenikliwości. Przepowiada Mękę Swoją i śmierć ze szczegółami, które odnośnie do zwyczajów przyjętych u Żydów nie były do przewidzenia; — przepowiada Piotrowi potrójne zaparcie się, mimo zarozumiałych jego zaprzeczeń; — przepowiada uczniom zdradę Judasza wtedy, kiedy piastował jeszcze zaufany urząd i kiedy — razem z innymi dzielił moc cudownego leczenia i wypędzania szatana. Wszystkie te przepowiednie spełniły się co do joty.

Chrystus przepowiedział zburzenie Jerozolimy i zniszczenie świątyni. Z tego »cudu świata« nie miał pozostać kamień na kamieniu[2]). Dzieci Izraela pobrane w niewolę, będą na wieki rozproszone, a miasto święte zdeptane będzie stopą pogan, aż póki czas narodów nie dobiegnie kresu[3]). Czy to wszystko się spełniło? Idźmy dziś jeszcze do Jerozolimy, zbezczeszczonej panowaniem muzułmanów, do rozległych ruin, których smutny widok krwawi serce pielgrzyma. Zapytajmy resztek rozproszonego narodu, stawianego pod pręgierz przez wszystkie ludy, na którym ciąży pamięć nigdy niezapomnianej zbrodni i brzemię próżnych nadziei. Spytajmy opustoszałego wzgórza, na którem niegdyś wznosiła się najpiękniejsza świą-

[1]) Jan X, 30, 37, 38. — [2]) Marc. XIII, 1—2. — [3]) Mat. XXVI, 25.

tynia i gdzie teraz świeci goła i słońcem spieczona ziemia. Po trzech wiekach zniszczenia, Julian Apostata chciał zadać kłam przepowiedni Tego, którego pogardliwie nazywał »Galilejczykiem«. Dzieci Jakóba zadrżały na jego głos, a naczelnik ich, Alypius, odkrył już fundamenta zburzonej świątyni, na których spodziewał się odbudować ją na nowo. Ale — jak poganie sami opowiadają w swej historyi — ogień tajemniczy wybuchnął bez przyczyny wśród zebranych robotników, poparzył wielu i spalił narzędzia, ziemia trzęsieniem zrujnowała resztki fundamentów dawnego przybytku Jehowy, i nikt już po tem nie odważył się przyłożyć ręki do dzieła, wzbronionego wyższą potęgą[1]).

Czytamy jeszcze w Ewangelii, że Jezus Chrystus powiedział Żydom i uczniom swoim: »Przyjdą narody ze wschodu i zachodu i zasiędą do uczty w królestwie Bożem«[2]). »Ewangelia moja opowiadana będzie po wszystkiej ziemi«[3]). »Idźcie i nauczajcie wszystkie narody. Gdy będę podniesiony z ziemi, przyciągnę wszystkich do siebie«[4]). Czy się to spełniło? Już przy końcu II-go wieku nowej ery, Tertulian wołał dumnie: »Od wczoraj dopiero jesteśmy, a już napełniamy wasze miasta, wasze wyspy, wasze pałace, wsie i obozy, senat wasz i forum; zostawiamy wam nietknięte tylko świątynie wasze. Gdybyśmy się od was odłączyli, byłoby to karą dla was. Przerazilibyście się pustką, którąby wkoło was powstała, głęboką ciszą, zdumieniem świata; nieobecność nasza raziłaby was śmiertelnie, bo próżnobyście szukali, komu by rozkazywać.« Tertulian może nieco przesadził, ale od czasu, gdy to powiedział, jakiż niezliczony orszak narodów, jeden po drugim, zasiadał do uczty prawd chrześcijańskich, poddając pyszną swą niepodległość pod słodkie jarzmo Zbawiciela! Jakież wybuchy gorliwości apostolskiej, szerzącej Ewangelię Chrystusową po lądach i wyspach cywilizowanym i dzikim barbarzyńcom! Jakiż potężny i ogólny pociąg wywołuje Ten Wszystkowiedzący, który Krzyżowi swemu obiecał zdobycie świata! Królowie i narody, bogaci i ubodzy, geniusz

[1]) Amicus Marcellin XXIII, 1. Tak też opisują wszyscy historycy chrześcijańscy, Sokrates, Sozomen, Teodoret, Rufin i t. d. — [2]) Mat. VIII, 11. — [3]) Mat. XXIV, 14. — [4]) Jan XII, 32.

i prostota, pobożność i poświęcenie, nauki, sztuki, prawa, wszystko co wielkie, piękne, dobre, święte w ludzkości, to wszystko chwali Chrystusa, podobnie jak wdzięczna przyroda, wyłaniając się z cieniów i uśpienia nocy, wita Stwórcę, który ją przenika ciepłem i światłem swego słońca! Chyba ci tylko, których serca przepełnia bezbożna nienawiść, nie czują tego pociągu do Chrystusa. Te ćmy żałobne, te dzieci nocy, błędu i ciemności, rzucają się z całą zaciekłością na światłość Chrystusową, by ją zgasić; ale pożerani ogniem pomsty, zapadają w noc, która je zrodziła, i trupami swymi, rozsianymi po drodze wieków, znaczą tylko płonny swój wysiłek.

Czytamy nareszcie w Ewangelii, że Jezus powiedział do Apostoła: »Tyś jest opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie zwyciężą go«[1]).

Historya 19-tu wieków jest nieprzerwanym komentarzem tej przepowiedni, która obiecała Piotrowi trwałość wieczną.

A jak w Ewangelii przedstawia się nam Chrystus podwójną opromieniony aureolą chwały: Cudotwórcy i Proroka, tak dziś jeszcze i po wszystkie wieki ukazuje się ludzkości w swej nieśmiertelnej, Boskiej chwale, w tem dziele, jakie ostatnie Jego proroctwo stworzyło na ziemi, to jest w Kościele świętym.

Ludziom wielkim, genialnym, potrzeba nieśmiertelności i sławy. Jezus pożąda tego, czego pragnie każdy umysł wyższy, lecz Jemu nie mogła wystarczyć czcza, przelotna sława, jaką zadawalają się ludzie. Kiedy twierdził, że jest Bogiem, przywłaszczył sobie czas, przestrzeń i dusze ludzkie. Skoro pragnął nieśmiertelności, to musiał ustanowić na ziemi coś, co na wieki świadczyłoby o Jego wszechpotędze, co na wieki nosiłoby widoczne cechy Jego wielkości i Jego Bóstwa.

Jakiż jest czyn Bogu tylko właściwy? — czyn twórczy. Stwórca to Bóg. Bóg łaski, Chrystus, niemniej objawia się wielkim w swych dziełach, jak Bóg Twórca natury. W kreacyi Chrystusa niemniej przebija mądrość, energia twórcza, jak w stworzeniu świata widzialnego. Cóż jest tą kreacyą Chrystusa? Jego Kościół.

Cóż to jest Kościół?

[1]) Mat. XVI, 18.

Kościół święty jest to zgromadzenie wszystkich, którzy wyznają wiarę przez Chrystusa podaną, przyjmują Sakramenta przez Niego ustanowione i podlegają jednej najwyższej Głowie, Namiestnikowi Chrystusowemu.

Kościół to forma zewnętrzna, konstytucya żywa świata umysłowego, królestwo dusz. Któż przed Chrystusem słyszał o takiem królestwie? Było panowanie siły, zmysłów, mądrości ale nie było państwa dusz z swą konstytucyą i hierarchią. Istniały w ludzkości pierwiastki ku temu, ale któż je wydobył z chaosu? kto je harmonijnie uporządkował, kto stworzył ten świat nowy?

Stwórcy dość było słowa, by zrodzić wszechświat; dość słowa Chrystusowego, by wywołać tę kreacyą duchową. To słowo: idźcie, nauczajcie! — tworzy Apostołów, tworzy królestwo nowe z duchową hierarchią. W kreacyi materyalnej Bóg odbił swą chwałę w człowieku, odzwierciedlił swój obraz. Podobnie Chrystus odbił się w swoim Kościele; świat sumień i dusz utworzył na swój obraz. Czyni go jednym, bo jednym jest Sam; świętym, bo Sam jest Świętym; nieomylnym, bo Sam jest nieomylnym; daje Kościołowi władzę, bo Sam jest wszechwładnym; czyni go powszechnym, bo sam jest wszędzie obecnym; nadaje mu wieczną trwałość, bo Sam jest wiecznym!

Jak w świecie fizycznym umieścił Bóg utajoną siłę, która sprawia, iż świat dąży do wspólnego centrum, ztąd ta cudna harmonia wszechświata, — tak w Kościół Swój wszczepił Swą łaską, to prawo duchowej atrakcyi, wskutek którego choć ze swobodą wolnej istoty, ale nieomylnie, grawitują dusze ku Niemu. Jak w świecie fizycznym, tak i w Kościele tkwi wszelki pierwiastek życia, mocą którego Kościół pozostaje zawsze w nieśmiertelnej swej młodości! Co powstaje w czasie, ząb czasu niszczy; wieki płyną, a Kościół Chrystusowy stoi w pierwotnej sile i nadziemskiej krasie! Burze polityczne obaliły najpotężniejsze państwa, a Kościół stoi w nadgranitowej swej niepożytości! Co człowiek utworzył, człowiek niszczy, a oto od dziewiętnastu wieków człowiek walczy z Kościołem, a Kościół zawsze w sile, zawsze tryska życiem!

Kiedy Rzeczpospolita Polska zbudowała warownię Kudak nad Dnieprem, hetman Kalinowski pokazując ją Chmielnickiemu pytał, coby o niej myślał. »Myślę — prawi — że co człowiek

mógł zbudować, to człowiek zdobyć i zniszczyć może«[1]). I słusznie. Najmocniejsze gmachy, najpotężniejsze i najlepiej urządzone państwa, upadły dla tego tylko, że były dziełem ludzkiem.

Wszystko, co ludzkie, nosi znamię słabości, nietrwałości; czas, jak mól, przegryza nieznacznie wszelkie dzieło ludzkie. Sam tylko Kościół Chrystusowy — wśród zwalisk państw, systemów religijnych, filozoficznych, politycznych, u stóp jego nagromadzonych — stoi nieporuszony, jak piramida z granitu wśród ruchomego piasku pustyni. Po 19-tu wiekach ma tę samą moc przekonywania umysłów, podbijania serc i woli, — nie jest więc dziełem ludzkiem, jeno Bożem.

Nazwijmy dziełem człowieka wszystko, co się chwieje, co upada i ginie, co ulega czasowi, ale co trwa niezmienione, co nie umiera, lecz przeciwnie rośnie z wiekiem, co zawsze jest młode, zawsze płodne, — to rozum każe nazwać dziełem Wszechmocnego Boga. Dziełem takiem jest Kościół Chrystusowy. Oto inny namacalny dowód Bóstwa Chrystusowego!

Przytoczę jeszcze jeden fakt, który skupia w sobie wszystkie dowody Bóstwa Chrystusowego, streszcza całą Ewangelię i stawia Boskość Chrystusa w iście słonecznej światłości.

Pewnego dnia młody Hebrejczyk, cieśla, porzuca naraz swój warsztat, wstępuje na górę i zasiada na jej skłonie w otoczeniu dwunastu rybaków, czy rzemieślników, których uczniami swymi nazywa. Tu, w obecności niezliczonej rzeszy wypowiada mowę prostą, bardzo prostą, którą od miejsca nazwano »kazaniem na górze«. Jak kryształ promienie, tak mowa ta skupia w sobie całą naukę, którą On już tylko będzie potwierdzał i rozwijał w ciągu trzech następnych lat, jakie ma jeszcze przeżyć na ziemi. Potem w 33-cim czy 34-ym roku życia umiera — śmiercią najsromotniejszą, śmiercią zbrodniarzy! Oto fakta niezaprzeczone.

I cóż się dzieje? Mała, krótka mowa tego nieznanego cieśli sprawia odmiany i przewroty, jakich świat dotąd nie widział. Wstrząsa aż do głębi światem moralnym, obala idee, zwyczaje i obyczaje, instytucye, nawet religie dawne, a na ich miejsce wprowadza pojęcia, obyczaje, instytucye nowe tak u jednostek, jak w rodzinach i społeczeństwach. Mowa ta uczyniła świat takim, jakim go widzimy dzisiaj. Moralność świata na niej się opiera.

[1]) Pisma X. H. Kajsiewicza. T. I., str. 268.

Z tej to góry judzkiej wytrysła wspaniała rzeka miłości i prawdy, co przyniosła światu cywilizacyę, miłość bratnią, pokorę, ducha ofiary, cnoty, nieznane nawet z nazwy w areopagu mędrców pogańskich. Mowa ta opromieniła blaskiem nadziemskim ubóstwo i rozerwała pęta niewoli dla milionów!

I taka mowa, miałaby być tylko mową ludzką, mową człowieka, zwykłego rzemieślnika?! O, jeśli tak, toć zaiste szczęśliwym był ten człowiek, a my, my nad wyraz nieszczęśliwi, i wszyscy mędrcy świata godni pożałowania, że się dali uwieść takiej mowie.

Od początku wieków ileż to mów nie wypowiedziano na zgromadzeniach ludu, w radach królewskich, w areopagach uczonych, a którąż z nich można porównać — pod względem skutków, z prostą mową »na górze«? Inne mowy można obrabiać, ogładzać, zdobić sztuką krasomówczą; tysiące i miliony wielbicieli mogą w nich podziwiać siłę dowodów, polot myśli, piękne zwroty, mistrzowski układ, mogą je drukować w milionowych egzemplarzach, — nic nie pomoże, wszystkie pójdą w zapomnienie i kiedyś walać się będą w pyle bibliotek. Niektóre znać będzie zaledwie kilku uczonych, ale nikt ich nie weźmie za normę życia. Mowa »na górze« zaś, mimo miecze tyranów, mimo sofizmaty retorów, po 19-tu wiekach rządzi jeszcze światem ducha. Jest ona podstawą życia wszystkiego, co lepsze w społeczeństwie ludzkiem; dominuje nad rozumem i nad sercem ludów. Niechaj jakakolwiek władza przeciw niej powstanie, niechaj zaprzeczy choćby kilku jej słowom, niech z niej wykreśli jedno tylko zdanie, a świat stanie w płomieniach, jak tego uczą dzieje przeszłości. Tkwi ona w pamięci wszystkich, i u wszystkich spoczywa na dnie serca. Ktokolwiek nie pójdzie czerpać z tego źródła i nie dostroi swoich myśli do myśli Chrystusowych, ten utworzy tylko dzieła jałowe, niepłodne, czcze teorye, bałamutne utopie. Pytajmy historyi ludów chrześcijańskich!...

I ten, co wypowiedział »mowę na górze«, nie miałby być Bogiem? Świat liczy dziś jeszcze sporo uczonych, genialnych nawet; — niechaj najgłębszy z pomiędzy nich myśliciel, najwymowniejszy mówca, powstanie i zasiądzie — nie już pośród dwunastu rybaków, ale pośród dwunastu jak on genjuszów; niechaj się skupia, rozmyśla, przemawia; — niechaj natchniona mowa jego będzie najwierniejszem odbiciem jego myśli; —

niechaj potęgą swoją wspiera ich potęgę, niech z nich utworzy ognisko siły i światła — a potem, niechaj ich rzuci na podbój świata, obiecując wspierać ich wiedzą swą i słowem. Czyż zdoła on osiągnąć sukces Jezusowy? Jakto, dwunastu ludzi genjalnych nie potrafiłoby zdziałać tego, co uczynił syn wzgardzonego ludu, rzemieślnik i dwunastu wieśniaków, którzy władali zaledwie zepsutem narzeczem swych wiosek, a my, moglibyśmy przypuszczać, iż On jest tylko człowiekiem? Czyż nie jesteśmy zmuszeni wyznać, że tą mową Jezus dokonał dzieła, które przechodzi nieskończenie umiejętność i siły ludzkie, że zatem Sam, musi być wyższy od człowieka, że musi być Bogiem prawdziwym?

Wiara w Bóstwo Jezusowe jedynie może wyjaśnić zdumiewające skutki Jego »mowy na górze.«

Tak więc Chrystus nietylko twierdzi, że jest Bogiem, lecz daje dowody swego Bóstwa, tak swoją nadziemską postacią, jak swymi cudami i proroctwami, swą niepożytą kreacyą, Kościołem, i zdumiewającymi skutkami swej »mowy na górze«.

Kto się głębiej zastanowił nad wyłuszczonemi tu dowodami, ten z umiłowanym Uczniem zawołać musiał: »Widzieliśmy chwałę Jego, chwałę jako Jednorodzonego od Ojca« Boga prawego w ludzkich osłonach.

Wyciągnijmy z tych uwag jakiś praktyczny wniosek:

Niema Zbawienia dla tych, którzy nie uznają i nie wyznają czynem Bóstwa Chrystusowego, których wiara, wszczepiona na Chrzcie św., nie krystalizuje się w uczynkach wiarą nakazanych. Ale, niestety, jakąż małą rolę gra dzisiaj w świecie wiara! Zimnemi usty mówimy »Credo«, a sercu pozwalamy spać wśród duchowego letargu. Takie też i czyny nasze; niema w nich świadectwa wiary w Bóstwo Jezusowe. Nie łudźmy się; prócz wody Chrztu św., co płynie po czole niemyślącego dziecka, nic nam nie idzie na pożytek, co bez wiary z wiary świętej bierzemy. Istnieją stowarzyszenia mające na celu rozkrzewienie wiary między dzikimi, — ach, załóżmy cichą ligę rozniecania wiary między oświeconymi.... Tą propagandą bez rozgłosu niech będą czyny tych szczęśliwych, których gorąca, płomienna oży-

wia wiara, — niech te uczynki dostrojone do zasad Jezusowych, noszą stempel swego pochodzenia, niech w nich blichtru pozłacanego nie będzie, lecz czysty metal ewangelicznej prawdy. Wierzysz, więc kochaj, — wierzysz, więc ufaj, — wierzysz, więc przebaczaj. — Więc sądź, jak Jezus, łagodnie, więc się usuwaj drugim z lepszego miejsca, — więc się nie ubiegaj o nic ziemskiego, bardzo gwałtownie. Czerp z wiary szczęście, które ona tylko dać może, — a drudzy pójdą za tobą. Dobrze jest rozmyślać niekiedy »Credo«, biorąc słowo po słowie, i z szeregu takich rozmyślań utworzyć sobie jakby odnowienie w wierze. W symbolu apostolskim znajdziemy wszystko, co Bóg uczynił dla nas, a jeśli się przytem szczerze pomodlimy o wiarę, — wzmocni się ona niezawodnie w nas i świecić będzie jak płomyk zapalony w latarni morskiej, a oprócz nas oświeci niejedno serce wśród burz życiowych zbłąkane.

Szukajmy w własnem życiu i w własnem sercu czynów z wiary wykwitających; — nie heroizmu poświęcenia męczenników, nie wyznawstwa wiary w obec jej wrogów, bo do tego rzadko zdarza się sposobność, — ale tych okruszynek czci zewnętrznej, jaką się Zbawiciel, w miłosierdziu swojem niewyczerpanem, zadowalnia. A najprzód i najbliżej nas, leży sposobność złożenia Chrystusowi naszej wiary w obecność Jego w Przenajśw. Sakramencie. Zkądże pochodzi, że wielu ludzi ochrzconych, bierzmowanych, zachowuje się jak niewierni, nietylko przechodząc koło kościołów, ale częstokroć i w kościele. Niema w tem może tyle złej woli, a często nawet żadnego złego zamiaru; niejeden nawet, gdyby mu przypomnieć, zdjąłby kapelusz, przechodząc ulicą obok kościoła, gdzie Chrystus Bóg przebywa; ale mu sto myśli, na pozór ważniejszych snuje się po głowie, — setki planów układa i ludzkim zapobiega im rozumem, a niema w nim tej wiary, że może jedno podniesienie serca w górę, — jedna zewnętrzna czci Eucharystycznego Boga oznaka, przyniosłaby jego zamysłom lepszy kierunek i błogosławieństwo pewniejsze.

Niestety, takeśmy się nauczyli kłaść wiarę w jakąś osobną przegródkę i wydobywać ją tylko w ważniejszych życia okolicznościach, że na codzień nie mamy Boga Jezusa w duszy i tylko Jego niewyczerpana cierpliwość sprawia, iż w razie potrzeby przychodzi On na zawołanie. Ale obliczmy się z sobą czy to jest szlachetne? czy to można nazwać żywą wiarą w Boga

Chrystusa? czy to licuje z życiem wiary, która winna być zawsze jasną, świetlaną, rozjaśniającą nam, niby latarnia morska wśród burzliwego morza, szlaki życiowe, aż nas doprowadzi do przystani szczęśliwości wiekuistej, gdzie już bez osłon oglądać i wielbić będziemy »Twórcę i Dokonawcę wiary« Jezusa, któremu Boska cześć i chwała na wieki. Amen.

II.

Na Nowy Rok.

Bóstwo Chrystusa Pana.

»Widzieliśmy chwałę Jego, chwałę jako Jednorodzonego od Ojca.« *Jan I. 14.*

Świadectwo samego Chrystusa Pana, — dowody czerpane z nadziemskiej Jego postaci, — z Jego cudów i proroctw, z Jego zdumiewającej w skutkach »mowy na górze«, w słonecznem świetle postawiły przed nami Bóstwo Chrystusowe. Zachwyceni blaskami Boskimi, jakie roztoczył na ziemi, zawołaliśmy z Uczniem miłości: »Widzieliśmy chwałę Jego, chwałę jako Jednorodzonego od Ojca, Boga prawego w ludzkich osłonach.

W dzisiejszej nauce jeszcze więcej rozpromieni się przed nami Bóstwo Chrystusowe, jeśli się zastanowimy nad sposobem, w jaki Chrystus zniewala świat do wierzenia w Swe Bóstwo.

Matko Chrystusowa, Matko Stworzyciela i Odkupiciela, pobłogosław, módl się za nami: Zdrowaś Maryo.

Sposób, w jaki Chrystus zniewala świat do wierzenia w Swe Bóstwo.

Wyłączne znamię powodzenia Chrystusowego: działa bez czynników naturalnych, — po śmierci, — przez drugich. Trudności: usposobienie pogańskiego świata, — nowość nauki. Przyczyny rzekomo ułatwiające rozkrzewienie chrystyanizmu. Chrystus żyje wśród wiernych i wrogów swoich. Streszczenie, — wnioski.

Wielkie, nadludzkie było przedsięwzięcie Jezusa: zmusić świat do uznania Siebie Bogiem, do przyjęcia Swej nauki.

Wspomnieliśmy powyżej, jaki spotkałby los ludzi najgenjalniejszych, gdyby się pokusili za życia narzucić światu swe poglądy i przekonania. Chrystus czyni to bez żadnej ostrożności, bez przygotowania narzuca światu — i to już po śmierci, niesłychanie trudną dla niego naukę, i każe mu wierzyć, że ubogi rzemieślnik, który, jako zbrodniarz, umarł na krzyżu, — jest Bogiem prawdziwym; a jednak świat przyjmuje te idee; to fakt, to prawda jasna jak słońce.

Cofnijmy się myślą wstecz aż do kolebki ludzkości. Gdziekolwiek spotykamy lud trochę oświeceńszy, zawsze znajdziemy u niego dwie rzeczy, bez których niema pojęcia narodu: religię i urządzenia państwowe. Ale czemże była religia u ludów pogańskich? Adorowaniem namiętności pod postacią bóstw sromotnych. Czem było państwo i jego urządzenia? Organizacyą despotyzmu na korzyść małej liczby jednostek przeciw całej ludzkości, skazanej na niewolę i jej następstwa: nędzę, skażenie i upodlenie. Kogoż wzywa lud w świątyni? Wszystkich i wszystkiego, krom Boga. W stolicy, gdzie spoczywa władza? W ręku kilku jednostek. W trzy wieki po ofierze Golgockiej jakaż odmiana! Przeróżne narody cisną się do ołtarzy Chrystusowych; władza uważa się za namiestnictwo Boga dla dobra podwładnych; bogaty ma się za szafarza ubogich, za opiekuna słabych. Tego wielkiego przeobrażenia dokonała idea chrześcijańska! Na jej tchnienie pogaństwo najoświeceńsze wyrzekło się swej świetnej przeszłości, pokruszyło swe wygodne bogi, padło do stóp Ukrzyżowanego! Bezbronni pokonali siłę i przebiegłość cezarów; nowi barbarzyńcy stali się narodami oświeconymi, a żaden z nich nie upadł, dopóki nie odstąpił tej wiary. Świat czyli społeczeństwo chrześcijańskie przewyższa ideały mędrców starożytności: Sokratesa, Platona, Cycerona; dziś każde dziecko, umiejące katechizm, ma jaśniejsze od nich pojęcie o Bogu, o świecie, o człowieku; a największe cnoty starożytnych są wśród nas czemś całkiem zwykłem, pospolitem! I ten świat nowy, oświecony, mimo wszelkie wysiłki niedowiarstwa, czci i uwielbia Ukrzyżowanego, jako swego Boga i Pana, — uznając, iż życie wyższe, doskonalsze jest dziełem pośmiertnem Ukrzyżowanego! Przedsięwzięcia ludzi genjalnych upadają zwykle z chwilą ich zgonu, u Jezusa przeciwnie, dzieła Jego dopiero po śmierci najwspanialej rozkwitają.

Oto pytanie, jak podobna przyczyna mogła wywołać taki skutek, lub raczej, jak taki skutek mógł wyniknąć z podobnej przyczyny? Jak świat mógł dojść do czci Ukrzyżowanego, a czcząc Go, jak się mógł stać tem, czem jest obecnie?

W naszym wieku zwykliśmy powodzeniu przypisywać słuszność. Otóż, powodzenie jest przy Chrystusie. Ale co było i jest dźwignią i sprężyną tego iście cudownego jedynego w dziejach świata powodzenia?

Trzy okoliczności nadają powodzeniu Chrystusowemu znamię nadludzkie, cechę Boskości: działa bez czynnika naturalnego — po śmierci, — przez innych.

Naprzód: brak wszelkiego czynnika naturalnego. Powodzenie wielkich ludzi znanych w historyi, mędrców, zwycięzców, daje się wytłumaczyć przyczynami ludzkiemi, ale czyż po ludzku można sobie tłumaczyć sukces Jezusowy?

Trzy są potęgi do dyspozycyi człowieka, za pomocą których wznosi się wszelka wielkość ziemska: potęga materyi, potęga zmysłów i potęga ducha. Pierwszą, materyalną, jest siła brutalna; potęgą zmysłów jest namiętność; potęgą ducha są sztuki piękne i umiejętności. Za pomocą pierwszej Babylon i Rzym zdobyły świat. Mahomet posługiwał się zarówno siłą materyalną, jak i siłą zmysłów dla rozszerzenia swej nauki, gdy mordował narody i rozkiełznywał najstraszliwsze namiętności człowieka: rozkosz i pragnienie krwi. Trzecia potęga dała Grecyi wyższość w starożytności, a jej filozofia i sztuka stały się szkołą ludów.

Do której z tych potęg udaje się Chrystus dla założenia i ugruntowania swego królestwa?

Naprzód, odpycha gwałt wszelki: »Obróć kord swój na miejscu jego«.[1]) »Oddajcie cesarzowi co jest cesarskiego,«[2]) odpowiada na podstępne pytanie faryzeuszów, któremi to słowy ustalił na zawsze stanowisko Kościoła wobec władzy doczesnej. Potępia wszelkie poruszenia namiętności, — najlżejszą myśl nieczystą lub nienawistną. »Kto nie dźwiga krzyża swego i nie naśladuje mnie, nie jest uczniem moim.« Oto dewiza wyryta na sztandarze Jego. Na miejsce zmysłowości stawia zaparcie się, — zamiast zadowolenia namiętności — umartwienie. Odpycha

[1]) Mat. XXV, 52. — [2]) Łuk. XIV, 27.

również trzecią siłę — siłę umysłu. »Wyznawam Tobie, Ojcze, Panie nieba i ziemi, iżeś to zakrył od mądrych i rozumnych, a objawiłeś to maluczkim«.[1]) Oto siły, któremi On, syn cieśli, i Jego dwunastu galilejczyków, rybaków i rzemieślników rozporządzają dla uskutecznienia największego przewrotu, jaki kiedykolwiek świat zdumiewał.

Tu brak wszelkiej dźwigni materyalnej, wszelkich wpływów naturalnych. Czy wchodzą w grę namiętności? Jezus nie zna ich w życiu, a odrzuca je i potępia w swej instytucyi. Czy mądrość ludzka? Tę wyklucza, apostołów bierze wprost z łodzi rybackich. Czy może władza? Gardzi nią i sam oświadcza, że królewstwo Jego, nie jest z tego świata. Czy siła? Potępia ją bez ogródki. Czy może wreszcie popularność? Umiera potępiony od opinii wśród bluźnierstw i nienawiści powszechnej. A jednak mimo to wszystko, Jezus tryumfuje!

Wszystko w świecie ma swą przyczynę, a więc i zdarzenie tak doniosłego znaczenia musi mieć racyę bytu. Jakaż ona być może? Dlaczego człowiek ogólnie wzgardzony zwycięża, i co nie było danem żadnemu ze śmiertelników, — widzi swe zamiary spełnione, swe usiłowania najświetniejszym uwieńczone skutkiem? Jak to wytłumaczyć, jeśli nie tą jedyną racyą, że Chrystus jest Bogiem!

Chrystus zapanował i zaimponował światu dopiero po śmierci. Przestając żyć, zaczyna królować. Najgenialniejsi ludzie po zgonie tracą swój wpływ: u Jezusa prawo jest odwrotne. Za życia znikome tylko zdobywa tryumfy, a wrogów ma bez liczby. Powstawszy z grobu wstrząsa światem, podbija ludzkość.

Bluźniercy i racyonaliści chcieliby w Chrystusie widzieć tylko wielkiego człowieka; w takim razie, zkądże ten wyłączny przywilej pozagrobowej potęgi — przywilej, który się przejawia nie w jednej idei, ani w jednej instytucyi, ale w działalności zawsze trwającej, w wpływie zawsze żywym. Św. Paweł w jednem, wielce znaczącem, słowie zawarł to iście Boskie życie Chrystusa w łonie ludzkości: Christus hodie, Christus heri. Jezus Chrystus »dziś« w naszej epoce, w naszych oczach, jest pełen siły i życia. »Wczoraj« w upłynionych

[1]) Łuk. X, 21.

wiekach, życie to rozwijało się i rozkwitało z równąż siłą i z tą samą pełnością.

Ogarnijmy jednym rzutem oka 19-cie wieków, które nas dzielą od ziemskiego i śmiertelnego życia Jezusa. Niezaprzeczenie, jest On królem wszystkich tych stuleci. Ludy, które je przepłynęły, to Jego ludy, wedle przepowiedni Psalmisty.[1]) On ukształcił ich władzców; On urobił ich charaktery, obyczaje, prawodawstwa; On je uświęcił i nawskróś przeniknął Ewangelią, opromienił Swą nauką, kierował ich myśli, ich wolę; ujarzmił ich namiętności, karał ich bunty. Któż ośmieli się zaprzeczyć, że społeczeństwa średniowieczne były społeczeństwami żywego i panującego nad niemi Chrystusa? Przejdźmy jedne po drugich wielkie wydarzenia wieków średnich; wszystkie spełniają się z Jezusem i przez Jezusa. Porzucając szczyty historyczne, wejdźmy w tysiączne szczegóły życia ludów, rodzin, jednostek. Jezus wszędzie jest żywy, wszędzie udzielający natchnienia; wszędzie objawia się jako Pan i Król wieków i pokoleń ludzkich.

Gdyby Chrystus nie był Bogiem, jakążby siłą, jakimby sposobem cień jego z grobowca wyszły, wydawał walki, odnosił zwycięstwa, podbijał narody, kierował zdarzeniami, rozporządzał przyszłością? Nie szukajmy odpowiedzi niemożliwej. Przyczyna tego nieustającego cudu jest w tem, że niema życia prawdziwszego, pełniejszego, jak w Tym Umarłym; że Jezus ukrzyżowany, złożony do grobu, przeszedł tylko przez kaźń i grób, a powstawszy własną siłą z martwych, nic nie uronił ze swej wszechmocności, ze swej zdolności działania — i że jest Bogiem prawdziwym.

Jezus imponuje światu po śmierci nie sam przez się, ale przez działanie innych. Tryumfuje nie w Swej Osobie, lecz w osobie Swych namiestników.

Apostołowie przedsięwzięli obalić pogaństwo, pokonać judaizm; wznieść Kościół katolicki na ruinach wszystkich bogów. Kiedy się ukazali na arenie świata, cały ród ludzki, prócz Żydów, był pogrążony w pogaństwie. Rozmaite religie, wyrosłe z grzechu i zmysłowości, wyciągały jakby tysiące ramion, by niemi pochwycić człowieka i trzymać go w niewoli; zadawalniały wszystkie jego namiętności. Ich święta były zarazem

[1]) Ps. II, 6—10.

uroczystościami narodowemi. Arcydzieła sztuki, zdobiące ich świątynie, czarowały oko widza swą pięknością. To też porzucenie takiej religii, takich bogów, wydawało się zdradą ojczyzny, wyparciem się świetnej przeszłości.

Otóż, w ten świat zgangrenowany, zepsuty do szpiku kości, rzucają się Apostołowie, głoszą naukę nową, niesłychaną, niezrozumiałą, wymagającą wiary i absolutnej uległości; głoszą ją ludowi niezdolnemu do wyrobienia sobie wyższego pojęcia o Bogu: głoszą klasom wykształceńszym, pożeranym przez sceptycyzm i obojętność; — głoszą ją namiętnościom. A oto Rzym rozwiązły i dumny, a po nim inne państwa i narody padły i przez następnych 19-ście wieków padają do stóp Ukrzyżowanego, który niewidzialnie obecny rozwija nieustannie wśród świata swą Boską moc i potęgę.

Wytłumaczmy to sobie w sposób taki, by rozum poznał dokładnie stosunek, jaki w tym wypadku zachodzi między przyczyną a skutkiem. Czy do przyrodzonych, czy nadprzyrodzonych uciekniemy się powodów, zawsze rzecz będzie trudna.

Jeżeli dogmat nieśmiertelności duszy, jak mówią niektórzy, przyczynił się do szybkiego rozwoju chrystyanizmu, to dlaczegoż tak powszechnie znany, skuteczniejszy był w ustach Apostołów niż filozofów?

Jeżeli gorliwość i odwaga Apostołów — jak mówią inni — nasuwa się drugie pytanie: skąd im ta gorliwość i odwaga? jeżeli nie widzieli Chrystusa zmartwychwstałego? skąd? skąd w ich następcach po dzień dzisiejszy ten zapał do rzeczy starej, jeżeli duch Zmartwychwstałego ich nie ożywia?

Jeżeli cuda, — skąd moc czynienia cudów? Jeżeli cudów nie było, więc niema żadnej przyczyny i większa jeszcze trudność wytłumaczenia skutków w sposób przyrodzony.

Jeśli cnoty pierwszych chrześcijan, skądże one wyrosły? Jeżeli urządzenie i hierarchia Kościoła, ciążącego w każdym punkcie całym swym ogromem, — skąd tak mądre i żywotne urządzenie? Dlaczego w szkielet tej organizacyi, dlaczego w naśladowania późniejsze, tego samego życia, tego samego ducha, nikt wlać nie zdołał? Jak to wszystko być może dziełem pośmiertnem Ukrzyżowanego?

Uwydatnijmy jeszcze lepiej ten namacalny i nieustający dowód Bóstwa Chrystusowego?

Postać ludzkości, jakeśmy wyżej zauważyli, zmieniała się pod wpływem geniuszu, siły, oręża, polityki, ponęt i rozkoszy; trzeba bowiem czemś obudzić i pozyskać sobie namiętności, gdyż natura ludzka zawsze jest ta sama. Za pomocą tych środków najwięksi z mędrców i władców dokonywali podobnych rzeczy na małą skalę, w jednem mieście lub narodzie i to cząstkowo i na pewien czas. Reformy ich były raczej zewnętrzne — grozą kary, lub funkcyą prawną utrzymywane.

Chrystus przez swych Apostołów wprowadził reformę powszechną, wewnętrzną w sercach ludzkich i zburzył wszystkie religie, zwyczaje i obyczaje, namiętności, nałogi i przesądy ludów, — mimo trudności, które nieustannie piętrzyły się przed Jego Apostołami.

Pierwszą trudnością była sama nowość nauki. Wiemy, że jednostki, młodzieńcy, niespokojni i rzutcy, chętnie się chwytają nowości; ale dla ludzi wytrawnych nowość jest zawsze podejrzaną, — dla ludu obrażającą; lud zawsze ostatni zmieniał religię. Sam wyraz poganie »pagani«, wieśniacy, którzy ostatni zostali wiernymi bałwochwalstwu, tego dowodzi. Pogaństwo się rozrosło w zwyczajach i obyczajach, w życiu publicznem i domowem, w sztuce i historyi; Rzymianie szczycili się, że religią więcej, niż orężem świat podbili: jak więc ją porzucić, tak sławną, uśmiechającą się i wygodną?

Weźmy przykład z tych braci naszych którzy, niestety! w życiu się zupełnie rozeszli z religią ojców swoich i wcale o niej nie myślą. Niechże kto przyjdzie z nową wiarą, niech do niej powołuje; przypomną wraz sobie, że są katolikami, oburzą się i będą jej bronili. Dlaczego? bo w niej urodzili się i wzrośli, bo najdroższe im osoby, dziady i pradziady, tak wierzyły, bo wszystkie zwyczaje i pamiątki narodowe, bo cała chwała tysiącletniego żywota narodu, do niej przywiązana, przyrosła.

Jeżeli więc tak trudno nawet przy słabej wierze, wziąść rozbrat z religią ojców, cóż dopiero, gdy nowa nauka jest prześladowana i bronić jej w warowni dusz własnych przychodzi — a ta, co nas wykołysała, jest jeszcze panująca i bezpieczna?

Powiadają, że w czasach przyjścia Chrystusa Pana na świat, powszechne było zwątpienie o wielobóstwie, usposobienie do mistycyzmu, rozczarowanie i pociąg do samotności. Było to po części i tylko w klasie oświeceńszej. A przecie

przez trzy wieki z okładem, kapłani, filozofowie, cesarze, ciążyli całą potęgą na uciśnionych wyznawcach Chrystusa. Seneka, współczesny św. Pawła, tak się o chrześcijanach wyraża: »Tak dalece się wzmógł obyczaj najzepsutszego z narodów (sceleratissimae gentis), iż po wszystkich ziemiach jest przyjęty.« [1]) Cóż mówić o neoplatończykach, którzy filozoficznem symbolizowaniem dogmatów swoich, kradzieżą z moralności ewangelicznej, starali się odświeżyć i wzmocnić dawny zabobon? A potem, od zwątpienia o dawnem przekonaniu, od szukania czegoś nowego, — daleko jeszcze do przyjęcia jarzma Chrystusowego. Iluż i dziś pomiędzy nami, co znają, chwalą moralność naszą, radziby, aby inni ją pełnili, wiedzą, iżby lepiej wtedy było na świecie, a sami się nie wezmą do dzieła. Miękkość, zużycie, zniechęcenie, nie są usposobieniem podatnem do przyjęcia wiary naszej; łatwiej nam pozyskać dzikiego barbarzyńcę.

Nie przeczę, że p o k ó j p o w s z e c h n y, połączenie tylu ludów pod jednem berłem, było środkiem przygotowanym od Boga, dla łatwiejszego rozszerzenia dobrej nowiny Chrystusowej; ależ rozchodziła się ona i po za granicami państwa rzymskiego, wśród innych ludów. To zjednoczenie równie było korzystne cesarzom ku zniszczeniu chrześcijaństwa, kiedy w całem państwie nakazywali prześladowanie, tak srogie, iż nie można było kupić żywności, wody zaczerpnąć, nie pokłoniwszy się wprzódy porozstawianym wszędzie bożyszczom. Dalej, utrudniała niezmiernie szerzenie się Chrześcijaństwa, ciemność tajemnic dla umysłu, surowość przepisów obyczajowych dla serca i namiętności. Ciemne są one i dla nas, wychowanych od dzieciństwa w tej wierze, oburzają nasz rozum mimo powagi tylu wieków, tylu geniuszów, które im wierzyły, — a cóż dopiero dla pogan? przy całej pysze rozumowej ludzi augustowskiej ogłady. Przyjąć za Boga człowieka ukrzyżowanego, a więc złoczyńcę; człowieka Żyda, a więc w ich oczach prawie nieczłowieka; człowieka, którego sami Żydzi nie chcieli! Przyjąć naukę tak surową co do obyczajów, nakazującą pokorę umysłu i serca, o której nie mieli nawet wyobrażenia, a zakazującą grzeszyć myślą nawet, trudno nad wyraz było tym, co nawykli nie odmawiać sobie niczego, a znajdowali w religii swojej, w przykładach bogów i uroczystościach, uświęcenie, przykład, podnietę do złego.

[1]) Lib. IV de Civ. Dei XI, 36.

Powiadają, że wieczne kary i nagrody, czyniąc wielkie na umysłach wrażenie, pociągały nawet do tak surowej wiary.

Mógłbym odpowiedzieć, iż poganie nie byli bez wiadomości o nich; – ale przypuściwszy, że opowiadane przez Chrześcijan czyniły większe wrażenie, to zawsze tylko na umysłach wierzących, bo w niewierzących uśmiech i wstręt niewymowny wywoływały. Inni dodają, iż nadzieja odpuszczenia wszystkich grzechów wielu pociągała. Wprzódy trzeba wytłumaczyć, dla czego tak łatwo wierzyli, że polanie wodą ciała obmywa duszę, a potem dlaczego poczytywali sobie za grzech tyle win, których się dotychczas z upodobaniem i bezpieczeństwem wszelkiem dopuszczali; nareszcie zostawały długie i twarde próby katechumenatu, a w razie popadnięcia w jaki cięższy grzech, pokuta najostrzejsza przez długie lata, a nieraz i przez całe życie i rozgrzeszenie dopiero przy śmierci.

Wszystkie te zarzuty niczego nie tłumaczą, nic z naszych twierdzeń nie osłabiają. Zostaje zawsze, iż poganie opuszczali swą wiarę i wszystko, co im było najdroższe, na głos Apostołów i to dla czego? aby się wystawić na ohydę, pogardę i klątwę powszechną. Bo Chrześcijan uważano, jak Tacyt świadczy za ludzi najpogardliwszego niedołęstwa, niecierpianych dla rozpusty, przekonanych o nienawiść rodzaju ludzkiego, godnych kar najsurowszych«.[1]) Uważano ich za nieprzyjaciół ojczyzny i jakiekolwiek się stało nieszczęście — jak ironicznie zauważa Tertulian: »Czy deszczu zawiele czy zamało, czy powodzie czy susza, czy Nil zanadto, czy wcale nie wylał, — Chrześcijanie winni, rzucić bestyom Chrześcijany.« Przy tak dobrem imieniu i sławie, być nadto gotowym do ukrywania się w norach lub jaskiniach podziemnych, do tułania się po pustyniach i lasach o chłodzie i głodzie, w ciągłej niepewności, boleśniejszej stokroć od śmierci, a ulgi jedynej oczekiwać kiedyś w męczarniach, – i to wszystko w czasach rozszerzonego powszechnie epikureizmu, azyatyckiego zbytku i miękkości! na to nadziemskiej potrzeba siły. A jednak zdobywali się na ten heroizm na głos dwunastu rybaków prostych i nieokrzesanych, bo czemże byli więcej, jeżeli im odejmiemy pobożny urok, jakim promienieli w oczach wiernych, urok czasu, świętości

[1]) Ann. t. IV.

i cudów? A jeżeli się później znaleźli wymowni a uczeni, na wymowę była wymowa; na naukę nauka; nauką i wymową samą nikt świata, nikt serca ludzkiego nie przekształcił.

Powierzchowniejszy jest zarzut, że i n n e r e l i g i e r o z s z e r z a ł y s i ę p r ę d k o i d ł u g o t r w a ł y. Rdzenna i stanowcza różnica tkwi w tem, iż wszystkie inne rozkrzewiały się, postępując wstecznie, to jest, każąc mniej wierzyć, niż dawniej i mniej obowiązków dopełniać; cóż więc dziwnego, że się łatwo rozszerzały. Któż nie wie, że łatwo jest spuszczać się z góry na dół, łatwo się dawać unosić prądowi wody! Jeden chrystyanizm, jeden i ten sam jaki był od początku, dźwigał zawsze ludzkość pod górę i płynął pod wodę namiętności. I tak, czem jest pogaństwo, jeśli nie odpadnięciem od religii pierwotnej, od prawa przyrodzonego? Mahometanizm, ta niesforna mieszanina judaizmu, pogaństwa i chrystyanizmu, rozszerzył się wprawdzie bardzo prędko, ale w jakich okolicznościach, jakimi środkami? Powstał w chwili zużycia się wzajemnego długiemi wojnami Persów i Rzymian, rozszerzony był przez zbrojnych apostołów, co trzymali w jednym ręku czarę rozkoszy, w drugiem — miecz dobyty. Apostołowie ci psuli jednych, zabijali drugich. Chrześcijanie dawali się zabijać, aby katów swoich naprawić i nawrócić. Słowem, Mahomet tak wprost przeciwnych Chrystusowi używał środków, iż — gdy Islam się rozszerzał, Chrystyanizm tem samem upaść był powinien. Nie trudno zresztą było pociągnąć do teizmu pogan, owianych zewsząd powietrzem chrześcijańskiem, niezliczone sekty różnowierców wschodnich, zbliżone do pojęć i nauki Mahometa, bez trudności z nią się zlały.

Nie, niema nic w dziejach podobnego do rozszerzania się i tryumfu katolicyzmu za Konstantyna, bez żadnej podpory z jego strony. Nie można go rozumnie tłumaczyć przyczynami naturalnemi, nawet razem wziętemi. Były środki różne, przez Boga podane, ku ułatwieniu poznania Jego nauki, — ale od poznania jej, — pochwalenia, — do pełnienia kosztem wszystkiego, — życia nawet, — jest jeszcze przepaść cała. Jedynie nauka Krzyża zdołała ułagodzić to najdzikse zwierzę — jakiem jest serce i skażona wola ludzka, musi w niej być siła Boża!... »O d P a n a s i ę t o s t a ł o, a j e s t d z i w n a w o c z a c h n a s z y c h.« [1])

[1]) Ps. CLVII, 23.

Nie jest-że to dzieło iście Boże, że, nie będąc widzialnie na ziemi, Chrystus r o z n i e c a i u t r z y m u j e p o ś w i ę c e n i e swych pierwszych i następnych i coraz to nowych Apostołów? Żołnierz przywiązując się do wielkiego wodza, w gruncie rzeczy, przywiązuje się do swej osobistej chwały, do swego interesu, w nadziei pewnego udziału w rozgłosie wodza. Pojmuję, że po śmierci wielkiego męża, w jego imieniu, dalej prowadzi się dzieło cywilizacyi społeczeństwa. Ale to imię jest w gruncie rzeczy symbolem, nie celem; — nikt nie działa dla niego, lecz dla sprawy, której on był uosobieniem, która zawsze żyje i trwa, gdy ma chwałę, szczęście kraju na oku. Nie można więc żadną miarą mieszać Jezusa z wielkimi ludźmi; pomiędzy nimi a Chrystusem przepaść bezdenna. Oni są tylko wspomnieniem, kartą historyi, przedmiotem podziwu może, ale bezsprzecznie podziwu zimnego i jałowego. Któż żyje i umiera dla Aleksandra lub Napoleona? kto tchnie miłością dla Cezara lub Platona? Oni pomarli, pamięć o nich zimniejsza, niż ich popioły.

I tutaj wódz, dla którego trzeba walczyć, to umarły; ale tu zapał, przywiązanie do jego Osoby, pociągają za sobą wyrzeczenie się bezpowrotne własnego j a, własnego interesu i chwały; — tutaj celem działania jest jedynie Jego chwała, t. j. zniewolenie świata, by uznał Jego Bóstwo. A cel ten najnędzniejszy, jeśli Jezus był tylko człowiekiem, ścigają Apostołowie i ich następcy z całą potęgą i zapałem, do jakich byli zdolni. By go osięgnąć, nie szczędzą pracy, czuwania, cierpienia, krwi i życia. Nigdy wielka idea socyalna lub religijna nie była krzewiona z takim zapałem, z taką stałością i odwagą! Nigdy interes osobisty czy publiczny nie był broniony tak wytrwale, jak interes apoteozy Chrystusa. Nigdy walka o sprawę ludzką lub nawet Boską, nie wydała tylu i takich bohaterów, jak walka o uznanie Bóstwa Chrystusowego. Wprawiało to w podziw wielkiego Napoleona: »Wystawcie sobie — mówił — zdobywcę umarłego z armią poświęconą jego pamięci, — marę, co ma żołnierzy bez żołdu, co ich zapala i prowadzi do zwycięstwa. Czyż pojmujecie Cezara z grobu rządzącego Rzymem i przewodniczącego losom?« A Jezus czyni to wszystko. Nie pytam już, jak przed chwilą, kim jest ten Umarły, co ma swych apostołów, swych męczenników? — ten Umarły, dla którego żyjemy, walczymy, umieramy z wiernością

bezinteresowną, z poświęceniem heroicznem? Wyobraźcie sobie jakiekolwiek hypotezy, wszystkie będą niedorzeczne, z wyjątkiem jednej prawdziwej: że Jezus, który umarł na krzyżu, jest Bogiem, — że jako Bóg, Chrystus żyć nie przestaje w łonie ludzkości! A żyje zarówno w swych wiernych, jak i we wrogach swoich.

Nie wychodźmy nawet z chwili obecnej. Jezus porusza milionami i milionami dusz, które myślą, pragną, działają z jego rozkazu, które żyją dla Niego, umierają dla Niego i ku Niemu kierują wszystkie swe czyny i całe swe istnienie. Te miliony dusz zwracają się ku Niemu w gorących modłach; i każdej chwili komunią idealną, t. j wspomnieniem i nadzieją, z Nim się łączą; a ściślej jeszcze jednoczą się z Nim uczestniczeniem w Jego Sakramentach. Te miliony dusz słuchają Jego głosu, podpatrują Jego chęci, dla Niego ofiarują się nawet na męczeństwo i można powiedzieć: nietylko, że dla Niego żyją, ale także, że z Niego tryska ich życie.

Patrzmy na Kościół katolicki, wniknijmy w jego hierarchię, w mechanizm jego życia, podziwiajmy jego dzieła, jego zwycięstwa. Kościół żyje tylko Jezusem; wszystkie jego dzieła miłości i miłosierdzia są tylko zrealizowaniem rozkazów Jezusa. Cały kult Kościoła katolickiego ma jeden cel, jedną myśl: uwielbić Jezusa żyjącego w osłonach eucharystycznych, w przybytkach pańskich i w duszach wiernych. I cóż ma wspólnego, powtarzam, to życie rozlewające się na świat cały, z wspomnieniem pozagrobowem tych, których nazywamy wielkimi ludźmi?

Ale i we wrogach swych Chrystus żyć nie przestaje. Tu Jego życie bardziej uderza. Nienawiść tych nieszczęśliwych jest głęboka; ich działalność pożerająca, ich walka zaciekła i wiekuista, ich spiski knute z wściekłością, przeciw komu zżymają się i zbroją? Przeciw Chrystusowi. Jezus Chrystus sam jest przyczyną i przedmiotem walk, których obecnie świat niekatolicki jest widownią. Dwie armie stoją naprzeciw siebie w bojowym ordynku, dwa obozy są pełne gwaru i zamieszania. Dlaczego? By unicestwić lub obronić Chrystusa. Nawet na dnie kwestyi politycznych znaleźć można Chrystusa. Czy to wszystko nazwać mamy zapomnieniem, grobem i chłodem śmierci? Jeżeli Jezus Chrystus nie żyje przez wieki niezgasłem życiem, cóż znaczą te tysiączne wysilenia wrogów, które

w wielkich rysach zapowiedział natchniony Pieśniarz[1]), a które usiłują zgładzić żywe Jego imię na ziemi.

Streśćmy teraz poprzednie uwagi.

Chrystus Pan, po ludzku, nie miał nic za Sobą, lecz wszystko przeciw Sobie; a jednak dopiął wszystkiego, co zamierzył.

Wiara rodzaju ludzkiego usprawiedliwiła wszystkie Jego zamiary i je urzeczywistniła.

Twierdził, że jest Bogiem i jako Bóg zajął całą przestrzeń świata; wszędzie ma swe ołtarze. Imię Jezusa rozbrzmiewa w świątyni od wschodu do zachodu. Niebotyczne góry dźwigały Krzyż Jego. Najodleglejsze wyspy słyszały Jego Ewangelię. Jako Bóg zagarnął dla Siebie czas i wieki. Od 19-stu wieków nie przestano składać ofiary na Jego ołtarzach. Wszystkie pokolenia żyją wiarą w Niego i Jego czcią. On więcej aniżeli nieśmiertelny na ziemi. Być wśród ludzi nieśmiertelnym, jest to zająć ich swem wspomnieniem. Jezus zajmuje ich nieustannie Swą nauką, swemi przepisami, swem Bóstwem, Sobą samym. Przedewszystkiem, jako Bóg przywłaszcza Sobie człowieka, jego duszę, jego sumienie. On powiedział: dla cesarza świat materyalny, — dla uczonych świat umysłowy, — dla Mnie dusze ludzkie, ich sumienia, ich serca. Można zdobyć sobie poszanowanie, podziw, ale nie można wymódz miłości. I to jest wiecznem udręczeniem ciemiężców, tyranów; można się ich bać; do miłości zmusić nie zdołają. Serce ludzkie, to państwo Jezusowe; Jego tryumf objawia się w tem, że On jeden ma władzę zniewalania do miłości. Ludzie mogą nakazywać posłuszeństwo, zmuszać do tego, żeby ich miłowano, ale czy mogą nakazać miłość? czy taki rozkaz miałby jakie znaczenie? Ale cóż powiedzieć o żądaniu dla siebie od wszystkich ludzi miłości nadewszystko? Byłoby to nietylko bluźnierstwem, ale i szaleństwem, które żadnemu człowiekowi do głowy przyjśćby nie mogło. Otóż absolutnie takiej miłości żąda Chrystus i rzeczywiście ją otrzymuje.

Od 19-stu wieków rozpala taką miłością ludzi, że pracują, cierpią, umierają dla Niego, — co więcej, żyją w Nim i dla

[1]) Ps. II. 1—5.

Niego. Jedni szukają odludnych pustyń, by tylko Nim się zajmować; drudzy zamykają się w zaciszach klasztornych i usiłują odtworzyć w sobie ideał Jezusa, naśladować Jego życie i przekształcić się w Tego, którego miłują; inni, czynią się sługami Jego ubogich, a nie mogąc Go objąć zmysłami w rzeczywistości, kochają Go, adorują, żyją i umierają dla Niego w Jego obrazach. Iluż jest chciwych cierpienia dla Jego sprawy; iluż bohaterów, którzy kosztem najboleśniejszych ofiar, usiłują wysłużyć sobie zgon, wśród katuszy z heroicznej ku Niemu miłości! Iluż biegnie z wyspy na wyspę, z kraju do kraju, by nowych dla Niego zdobyć czcicieli, miłośników.« Dla Niego męczennik pokonywa tortury. Wszyscy wołają z apostołem: »Miłość Chrystusa nagli nas!« I ten entuzyazm ogólny miałby być urojeniem? W takim razie dlaczegóżby Jezus jedynie miał przywilej rozbudzania i utrzymywania miłości, zapału, entuzyazmu? Przyczyną tego wyjątkowego przywileju, musi być nie co innego, jak Jego Bóstwo.

Kiedy niegdyś Chrystus sam ogłaszał swą Ewangelię ludowi, wołali nienawistni żydzi: Czy to nie jest rzemieślnik z Nazaret, syn cieśli? Pytajmy podobnie: Czyż tylko człowiekiem jest Ten, co jednem tchnieniem ducha swego zmiata bożyszcza, jak pajęczynę i oczyszcza religię z hańbiących obłędów; co zburzywszy świątynie pogańskie, wyrzuca z nich ludy, by je przyprowadzić do stóp swoich ołtarzy, — co wymusza dla Siebie adoracye rodzaju ludzkiego? Nonne hic est faber et fabri filius? Czyż tylko człowiekiem jest Ten, co z świątyni przenika w społeczeństwa, odnawia ich instytucye, wlewa w nie własne życie, osadza je na podwalinach prawa, sprawiedliwości i wolności? Czyż tylko człowiekiem jest Ten, co umierając na krzyżu nakazuje rybakom, a przez nich już po śmierci — całemu światu posłuszeństwo tak ścisłe, jakiego najabsolutniejszy despota na kuli ziemskiej wymódz nie zdoła? Ten, który widzi powstające przeciw swemu Imieniu wszystkie nienawiści, a Imię swe wznosi po nad stosy i rusztowania; który wpływ swój zwiększa męczeństwem swych uczniów, — rośnie w siły w miarę jak walkę przegrywa, — a zawsze ustępując, przywodzi świat do stóp swoich!

Nie! rozum odpowiada, że nie może być tylko człowiekiem Ten, co z swego grobu odmiennie od mędrców i zdobywców ziemskich przywołuje do Siebie naprzód maluczkich, a ludy

szukają pociechy i pomocy u Jego stóp; — przywołuje nakoniec cezarów, a ci, odstępują Mu trony swoje i wołają: »Jeden jest tylko Pan Bóg nasz, Jezus Zbawiciel!«

Wreszcie, nie jest tylko człowiekiem Ten, którego wskazuje mi historya, zawsze obecnego na wszystkich punktach globu, przez Apostołów, co Go opowiadają; zawsze żyjącego wśród pokoleń przez adoracyę, którą Mu oddają; — zawsze panującego w duszach wiernych, które się od Niego oderwać nie mogą; — we wrogach, którzy Go zwalczać nie przestają; — Ten, który wziął w posiadanie świat i wieki, który sam tłumaczy wszystko w świecie moralnym — i który, jako Bóg, jest konieczną przyczyną wszystkiego!

Nie, nie jest — i nie może być tylko człowiekiem; inaczej potrzebaby zburzyć wszystkie pojęcia rozumu, zakryć oblicze i zrozpaczyć o niebie, o cnocie, o sobie!

»Wobec innych wypadków historycznych, wobec odkryć naukowych, możemy, jeśli chcemy, zachować się obojętnie, możemy sobie powiedzieć: nie wchodzę w to, czy to jest prawda, niech się o to oni troszczą. Wobec Chrystusa, tylko tak długo możemy to stanowisko obojętnie zachować, póki nic, albo prawie nic — o Nim nie wiemy. Skoro raz spotkał się człowiek z Jego wpływem w historyi, — skoro choćby raz przeczytał dobrze Ewangelię, — to już musi iść dalej, musi sobie odpowiedzieć na pytanie, które Chrystus zadaje ludzkości: »Wy, kim mnie być powiadacie[1]).«

Tak zdrowy rozum zniewala każdego człowieka do uroczystego wyznania z Apostołem: »Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego«.

Wszelako, to ustne tylko credo nie wystarcza, lecz winno znaleźć swój wyraz w czynie; z Bóstwa bowiem Chrystusowego praktyczne dla nas wynikają wnioski i powinności.

A naprzód, najważniejsza dla człowieka kwestya, religii dotycząca, na zawsze jest rozstrzygnięta. Jest wiele i różnych religii; człowiek bowiem nadużywając wolnej woli, może podrabiać i przekształcać dzieło Boże, które, jak fałszywy banknot, naśladuje prawdziwy. Atoli, jest tylko jeden prawdziwy Kościół, powiernik i stróż prawdziwej relgii, a tym — jest Ko-

[1]) Wieczory nad Lemanem str. 172.

ściół, założony przez Chrystusa. Nie można się pomylić co do prawdziwego Kościoła. Dowody autentyczności jego i prawdziwości — niezaprzeczalne, wykazują, w jaki sposób Jezus założył swój Kościół, na jakich dogmatach, na jakiej powadze, na jakich Sakramentach, na jakich powinnościach go oparł. Wszelki Kościół, który się organizacyi Chrystusowej wyrzekł, jest fałszywym Kościołem.

Drugi wniosek dotyczy naszego losu, czyli przeznaczenia. Sam tylko Chrystus jest jego Panem samowładnym i jest punktem, około którego życie nasze się obraca. »Niema w innem imieniu zbawienia« [1]).

Wiekuistem przeznaczeniem człowieka jest zjednoczyć się z Bogiem w sposób Boski, podzielać Jego szczęśliwość i chwałę. Żadne stworzenie jednak, nie dźwignie się do tych wyżyn bez pośrednictwa Boga Człowieka, Twórcy naszej wiary, »jedynego pośrednika pomiędzy Bogiem, a człowiekiem«.[2]) Jedynym środkiem do osiągnięcia zbawienia dla grzesznej duszy jest ekspiacya. »Bez przelewu krwi nie ma przebaczenia«[3]). Żadna atoli ekspiacya nie jest wysługującą prócz tej, która bierze udział w Boskiej Krwi Chrystusa. Warunkiem naszego wiecznego szczęścia jest wysługa. By zwycięzko przebyć próbę, musi człowiek współdziałać z łaską Chrystusową, — musi pracować, walczyć, wykonywać czyny cnót nadprzyrodzonych. Wszystko to nie jest możliwem bez Chrystusa: Bezemnie nic czynić nie możecie« [4]). To też wszystko należy odnowić w Chrystusie — jak się wyraża Apostół.

Żaden wielki czyn życia ludzkiego, nie może zbawiennie być dokonany tylko w Jezusie. Rodzina tylko na Nim silnie i bezpiecznie się gruntuje; w Nim społeczeństwa spełniają swe posłannictwo i znajdują ubezpieczenie.

Ostatnim, żywym dowodem Bóstwa Chrystusowego, jest życie iście chrześcijańskie jednostek i społeczeństw Jedna ofiara spełniona dla miłości Jezusa, jedna namiętność zwyciężona, dowodzą skuteczniej Jego Bóstwa, aniżeli cuda świata fizycznego. Serce korne, czyste, to kreacya, która suponuje potęgę nadludzką. Pozostańmy zatem na zawsze wiernymi uczniami Chrystusa, kochajmy Go, jak w Niego wierzymy, a w dowód

[1]) Act. IV. 11. — [2]) Tym. II. 5 — [3]) Żyd. IX. 22. — [4]) Jan XV. 5.

miłości umiejmy walczyć, zwyciężać się i pokonywać złe nasze skłonności.

Dogmat Bóstwa Chrystusowego, to jakby słońce umysłowego i moralnego świata. Jak słońce opromienia i ogrzewa przyrodę, tak ten dogmat opromieniał i ożywiał świat ludzki przez wieki.

Chrystus Bóg-Człowiek jest »Prawdą, Drogą i Żywotem«. Prawdą dla umysłu, który bez zastrzeżeń poddać się winien dogmatom, jakie Chrystus objawił ludzkości, a na których straży postawił swój Kościół.

Drogą, dla woli i serca przez przykazania swoje, wedle tego, co Sam powiedział: »Jeśli chcesz wnijść do żywota chowaj przykazania[1]). Ktokolwiek usuwa wolę i serce z pod zakonu Chrystusowego i z pod namiestniczej Jego władzy w Kościele, ten tem samem wyklucza się od zbawienia.

Żywotem, jest przez kult, jakiego się od nas domaga: »Ten jest żywot wieczny, aby poznali (czcili) Ciebie Samego, Boga prawdziwego i któregoś posłał, Jezusa Chrystusa[2]). Amen.

III.

Na Nowy Rok.

Przez poniżenie — do chwały.

Wyniszczył samego Siebie, przyjąwszy postać sługi... dla czego i Bóg wywyższył Go i darował Mu Imię, które jest nad wszelkie imię.

Filip. II. 7 i 9.

Przeczytany z Ewangelii ustęp przedstawia nam dwie sprzeczne z sobą w pojęciu ludzkiem, a zgodne w pojęciu Boga tajemnice: tajemnicę wyniszczenia Syna Bożego, który przyjmuje krwawe znamię grzesznika: »Wyniszczył samego Siebie« i tajemnicę Jego chwały, rozpromienionej w najsłodszem i najchwalebniejszem Imieniu Jezus. I dlatego w myśl dzisiejszej Ewangelii te dwie tajemnice: wyniszczenia i chwały Imienia Jezusowego weźmiemy za przedmiot naszego rozmyślania.

[1]) Mat. XIX, 17. — [2]) Jan XVII, 3.

Na każdej niemal stronnicy Ewangelii jest mowa o wyniszczeniu Syna Bożego w osłonach ludzkich. Ale czyśmy to słowo »wyniszczenie« należycie ocenili i zrozumieli? A przecież nic tak nie odsłania Serca Bożego, nadmiaru Jego miłości, jak to wyniszczenie Boskiego Majestatu. Kiedy Bóg się uniża, wtedy najbardziej objawia nam Swą miłość, a miłując, wyniszczeniem Swojem podnosi nas i ubóstwia.

Wielkiej więc doniosłości dla nas jest zrozumienie choć w części tego wyniszczenia Wcielonego Boga. Poniżenie bowiem, pokora jak dla Jezusa tak i dla nas jest podstawą rzetelnej wielkości.

1. Wyniszczenie Jezusa.

2. Chwała imienia Jezusa jako uwieńczenie tego wyniszczenia, to przedmiot i podział tej nauki.

O Maryo, któraś najgłębiej wniknęła w niewysłowione wyniszczenie Boskiego Syna Twojego i zrozumiała niepodzielną chwałę najsłodszego Imienia Jezus: daj że nam dziś pojąć coś z tego miłościwego wyniszczenia, byśmy przez pokorę zdobyli sobie imię Jezusowych t. j. zbawionych na czas i wieczność. Zdrowaś Maryo.

1. Wyniszczenie Jezusa.

Cóż znaczą te słowa Apostoła: »Wyniszczył samego Siebie, przyjąwszy postać sługi«.

Teologowie i tłumacze tego ustępu Pisma św. stawiają sobie pytanie, czy to wyniszczenie dotyczy samej Osoby Słowa Przedwiecznego, czy odnosi się tylko do Jego Człowieczeństwa?

Św. Ambroży, św. Dyonizy Aleksandryjski i inni sądzą, że ponieważ Bostwo jest niezmienne, nic Mu przybyć lub ubyć nie może: nie można o Synu Bożym powiedzieć, że się wyniszczył, lecz samo człowieczeństwo doznało wyniszczenia, jako nieopromienione przymiotami, jakie mu się należały wskutek zjednoczenia z Boską Osobą: zamiast chwały i Majestatu — w niewolniczej ukazało się postaci.

Atoli, według powszechniejszego zdania Doktorów Kościoła, wielki Apostoł stosuje to wyniszczenie do samej Osoby Syna Bożego. Jasno to zaznacza: »Który będąc w postaci Bożej nie poczytał za drapiestwo, że był równym Bogu, ale wyniszczył samego Siebie,«

Ten więc, który się wyniszczył, wedle Apostoła, to Bóg, który na mocy odwiecznego rodzenia, wszystkie Boskie posiadał przymioty; zatem samo Słowo, równe Ojcu, wyniszczyło się. Nie, jakoby Słowo Przedwieczne coś z swej Istoty uroniło, — dodaje Augustyn św., — ale że przyjęło coś nowego: »non quod habebat deposuit, sed quod non habebat accepit« — przywłaszczyło Sobie to, co było naszem, nie roniąc nic ze Swego. O! jaka to zdumiewająca tajemnica! przyjmując czego nie miał, zubożał Syn Boży! przyjmując, co było naszem, poniżył się Majestat Boga!

Ale na czem polega to zubożenie? Św. Tomasz anielskim swym geniuszem rozjaśnia tę niewysłowioną tajemnicę miłości: Natura ludzka, mówi, będąc raczej z siebie potencyalnością, bytem przygodnym contingens), w możliwości, aniżeli w aktualności (quam in actu), jest w istocie nicością wobec Bóstwa. Syn Boży, łącząc się z naturą ludzką, zjednoczył się z tą nicością semet ipsum exinanivit, kojarząc się z naszą naturą, zniżając się do istoty stworzonej, zstąpił aż do nicestwa, exinanivit... Chociaż bowiem Syn Boży zachował równość z Swym Ojcem, wszelako przez Wcielenie nabył to, czego przedtem nie miał: mógł o Sobie mówić w czasie, czego nie mógł powiedzieć w wieczności. Ojciec większy jest odemnie[1]). O! jakie to poniżenie Boskiej Osoby, która złączona z naturą naszą wyznaje: Jam robak a nie człowiek[2]).

A jeżeli kiedy, to w dzisiejszej tajemnicy, w bezdenne wyniszczenia głębiny zstępuje Syn Boży. Patrzmyż, jak ten Pan chwały i majestatu coraz niżej i niżej zstępuje z wyżyn Swego Bóstwa. Podziwiajmy z orlim Ewangelistą, Janem św., te cztery zstępowania Przedwiecznego Słowa.

1. Verbum factum est — Słowo stało się: Oto krok pierwszy, krok olbrzymi: exultavit ut gigas. Syn Boży wychodzi z łona Ojca, w którem się zrodził (genitum non factum), a nie był uczyniony i wchodzi do łona Matki, gdzie jest na nowo poczęty »uczyniony« z (istoty) niewiasty: factum ex muliere.

O Boże! jakżeś mię umiłował, gdyś się tak dla mnie wyniszczył! Pierwszy ten krok poniżenia Twego ma na celu

[1]) Jan 14. 28. — [2]) Ps. 21. 7. Ps. XVIII. 6.

ubóstwienie naszej natury przedziwną łaską zjednoczenia z nią Boskiej Twej Osoby. Ty, o Boże, który jesteś Początkiem i Przyczyną wszystkiego stworzenia — dziś jesteś uczyniony »factum«, otrzymujesz byt od stworzenia; Źródło jedyne wszelkiego bytu — bierzesz początek od Swego potoku; »Słowo, przez które wszystko się stało, co się stało« — Samo się stajesz; Absolutny, Najwyższy — chcesz być zależnym, poddanym, posłusznym!

2. Verbum caro, Słowo stało się »ciałem«. Oto krok drugi miłościwego poniżenia.

Z ostatecznych szczytów chwały, z blasku, jakby z namiotu Swego Bóstwa, lucem habitat inaccessibilem, wychodzi — i zniża się aż do mułu ziemskiego, z którego człowieka ulepił.

Bracia, czyż pojmujemy ten zbytek miłości, ten nadmiar wyniszczenia? Policzmy, jeśli możliwa, te twory, które może wywołać z nicestwa nieskończona potęga Boga — te twory coraz szlachetniejsze, doskonalsze, aniżeli Aniołowie, — a potem zmierzmy odległość najdoskonalszej istoty od człowieka. I oto Słowo zstępując aż do ciała ludzkiego, schodzi ku nam po tylu stopniach, ile jest możliwych natur doskonalszych od naszej. Słowo nie przybrało postaci Anioła, Cherubina, Serafina, ale stało się Ciałem — woła w zachwycie orli Ewangelista, utkwiwszy wzrok swój natchniony w schylające się ku ziemi Słońce sprawiedliwości!

Dodajmy, że Słowo nie stało się ciałem na podobieństwo Adamowego, odzianego królewską szatą niewinności, nieciepiętliwości, nieśmiertelności, ale przybrało ciało podległe zmianom czasu, wystawione na pociski rozlicznych ludzkich boleści i śmierci.

3. Trzecim poniżenia krokiem jest to, że Syn Boży przyszedł w postaci dziecięcia. W tej lubej, uroczej dla nas postaci, Syn Boży musiał pod osłonami niemowlęcia utaić wszystkie Swe wielkości. By wniknąć głębiej w ten trzeci wyniszczenia stopień, zauważmy z teologami, że w Bogu są trojakie doskonałości:

Jedne, które wynikają bezpośrednio z Jego Istoty, jak: niezmierzoność, wieczność, niezmienność.

Inne, które są jakby wypływem Jego życia: mądrość, wiedza i działanie Jego wszechmocy.

Inne znowu, które są wynikiem Jego woli: dobroć, miłosierdzie i sprawiedliwość.

Otóż wszystkie te doskonałości są przysłonione, jakby wyniszczone w tajemnicy betlejemskiej. Jego mądrość ukryta pod postacią niemowlęcia. Jego potęga skrępowana niemocą słabiutkiej dzieciny. Niezmienność — okryta ciałem, które rośnie, rozwija się z latami. »Grave mihi est adorare Deum juniorem« — trudno mi oddać hołd Bogu młodszemu — mówił z przekąsem pewien Żydowin do rozprawiającego o Bóstwie Chrystusa arcybiskupa Gregencyusza.

O zaiste! ten stan dziecięctwa byłby niegodny Boga, gdyby nie był najcudniejszym Jego miłości wyrazem.

4. Ale jeszcze nie stanęliśmy na dnie przepaści pokory Syna Bożego. »Bóg — mówi w osłupieniu wielki Apostół — posłał Syna Swego w podobieństwie grzesznego ciała[1]). Słowo nietylko »stało się« — nietylko zostało »ciałem« — ciałem cierpiącem — dziecięcem — ale, o cudo wyniszczenia! ciałem napiętnowanem podobizną grzechu, in similitudinem peccati; to upodobnienie do grzechu przejawia się nietylko w przyjętych przez Jezusa boleściach, jako następstwach grzechu, ale najwidoczniej ujawnia się w Obrzezaniu, które w mozaizmie było jakby znamieniem, blizną grzechu pierworodnego. W tajemnicy Wcielenia — mówi św. Bernard — Bóg uczynił się mało co mniejszym od Aniołów, w tej zaś tajemnicy nieskończenie więcej się zniżył, bo nie tylko przyjął postać człowieka, ale i grzesznika. Po grzechu samym niema nic haniebniejszego nad pozory grzesznika. Nie mogąc przywłaszczyć sobie samego grzechu, Syn Boży bierze jego znamię.

Oto kres wyniszczenia! Semet ipsum exinanivit, formam servi accipiens, czyli jak ma tekst grecki: forma servi accepta, exinanivit se. We Wcieleniu i Narodzeniu, nieskończony Majestat w służebnej występuje postaci — tu, jako grzesznik. W innych tajemnicach przysłania Boskie Swe przymioty, w dzisiejszej tajemnicy wyniszcza niejako Swą własną Istotę. Ponieważ grzech żadną miarą nie może licować z naturą Boską, zatem przyjmując piętno grzesznika, tem samem traci w oczach Izraela wszelkie do Bóstwa tytuły, a w następstwie inne swe dostojności, jak:

[1]) Rzym. VIII. 3.

króla, arcykapłana, Messyasza, jako niezgodne z grzechem, którego nosił znamię; objawia się tu ludzkości nie jako jej sędzia, lecz współwinowajca; nie jako Messyasz i król, lecz jako sługa i poddany prawa; nie jako Zbawca, ale jako Sam wyglądający Odkupiciela.

Ubóstwo, nędza, wzgarda, boleści, nawet w ocenie mędrców, pod względem prawdziwego szczęścia, są rzeczami obojętnemi, nie piętnują człowieka hańbą. Wszak król, któryby się poniżył, by podźwignąć swój naród, któryby zubożał, by lud swój wzbogacić, któryby cierpiał, by okupić pokój, któryby życie swe poświęcił, by ratować swych poddanych: król taki owszem nieśmiertelną okryłby się chwałą. Ale grzech jest, z istoty swej hańbą, tak, że każdy, kto nosi jego znamię, poprawdzie jest pogardy godnym. Oto głębiny wyniszczenia Jezusa w dzisiejszej tajemnicy. Któż, widząc Go dziś szukającego lekarstwa na grzech, nie sądzi, że go sam potrzebuje? Kto, widząc najświętsze Jego ciało, jak innych pacholąt izraelskich krwią zbroczone, nie pomyśli, że i jego dusza skalana?

O zaiste! tu już samo dno wyniszczenia, tu żaden promyczek chwały osłoń pokory nie przebija. W Narodzeniu Słowo Przedwieczne milczy, ale niebiosa opowiadają Boską Jego chwałę; kiedy żłóbek dowodzi, że Jezus jest człowiekiem, tedy gwiazda opowiada, że jest Bogiem: latet in pannis, fulget in coelis, cunae nascentem indicant, stellae dominantem[1]).

We chrzcie Janowym Chrystus staje w gronie grzeszników, ale niebiosa otwierają się, Duch Boży zstępuje Nań, a Ojciec ogłasza, że to Syn Jego najmilszy.

Żydzi bluźniercze pociski ciskają na Osobę Chrystusa, ale cała Judea pozostaje w osłupieniu na widok cudów, zdradzających Jego Bóstwo. Niemocni uleczeni, trędowaci oczyszczeni, umarli wskrzeszeni... dają odprawę potwarcom! Jezus umiera na Golgocie, ale takie smugi nadziemskiej światłości płyną od krzyża, że i u tych, co Go poznać nie chcieli w cudach zdziałanych za życia, wyrywa okrzyk: Prawdziwie, człowiek ten był Synem Bożym![2])

Słowem, wszędzie przez poniżenie przezierają promienie Jego Boskiej chwały; lecz w dzisiejszej tajemnicy nie widzimy

[1]) St. Maxim. Sermon. de nativ. — [2]) Marek XV. 36.

niczego, coby nie było poniżającem: Oto Dziecię zranione kwili w objęciach matki, mieszającej swe łzy z krwią Syna. A ta rana Boskiego Dziecięcia zdaje się wołać, że Ono również jest grzesznem. Wprawdzie, Dziecię to otrzymuje Imię ponad wszelkie imie, lecz chwała Imienia Jezus nie promienieje jeszcze wielkością, potęgą, Imieniowi temu właściwą. W tej jednej tajemnicy jest samo tylko wyniszczenie, semet ipsum exinanivit.

O Boże! jakże w oświetleniu Twego wyniszczenia potworną wydawać się musi nadętość nasza! O jakże rana naszej pychy musi być głęboką, kiedy dla jej wyleczenia potrzeba było wyniszczenia Majestatu Boga! Ty, o Jezu, z miłości ku nam raczyłeś przyjąć na Siebie, sromotne i bolesne lekarstwo przeciw grzechowi, a my, pełni nieprawości, chcemy uchodzić za niewinnych; owszem, zuchwale nieraz podnosimy czoło przeciw Majestatowi Bożemu.

O bracia, w obec upokorzonego Boga, któż z ludzi będzie się sromał praktyk pokory! A jednak, kto dziś poczuwa się do obowiązku przyjmowania upokorzeń! To też pokora, to cnota rdzennie chrześcijańska, nieznana mędrcom pogańskim. Ale dziś, im bardziej chrześcijanie tracą z oka Boski ideał pokory, tem więcej pychą i próżnością wypełniają swe brudne serca.

Skąd rodzi się zazdrość, która, jak robak ukryty, toczy serca na widok pomyślności bliźnich? Skąd nienawiści, niezgody; skąd żądze łakome, niczem nienasycone? Skąd ten zbytek w urządzeniu domu, życie nad stan, gorączka błyszczenia, popisywania się godziwymi czy niegodziwymi sposobami? Wszystko to ma swe źródło w pysze, w żądzy wyniesienia się. Skąd praktyczny bunt przeciw wierze? tchórzostwo w wykonywaniu praktyk religijnych? Pochodzi to z obawy szykan, upokorzeń ze strony zwolenników świata.

O bracia! jeśli nas trawi gorączka wywyższenia, chwały, wejdźmyż na ewangeliczne szlaki, wskazane przez Jezusa a wiodące najpewniej do chwały. »Kto się poniża będzie wywyższon«, nie pomylimy się, idąc drogą, którą obrała Mądrość odwieczna. »Wyniszczył samego Siebie... dla czego Bóg wywyższył go...« uniżył się Pan niżej wszystkich stworzeń, dlatego Ojciec dał Mu Imię ponad wszelkie imię. My podobnie, im bardziej pokorą się wyniszczymy, tem większe, tem chwalebniejsze odzierżymy imię: w czasie —

prawych Chrystusa uczniów; w wieczności uczestników Boskiej Jego chwały. W życiu obecnem opromieni nas łaska Boga, który strumienie Swych darów tylko na doliny pokory rozlewa. Wprawdzie, w ziemskiem życiu chwała nasza nie będzie jeszcze roztaczała swych blasków; — jej bowiem źródło, łaska, jest niewidzialną: ale kiedy osłony rzeczy ziemskich rozwioną się, my, wyniszczeni na wzór Jezusa, okażemy się chwałą Jezusa promienni. Przez wyniszczenie Zbawiciel szedł do chwały, i my tą tylko drogą wiekuistą chwałę odzierżym.

Przypatrzmy się chwilkę chwale Jezusowego Imienia, którą Ojciec ukoronował wyniszczonego Syna swego.

II. Chwała Imienia Jezus.

Gdybym dla uwielbienia tego najśw. Imienia nic więcej nie powiedział prócz tego, że ono jest nagrodą wyniszczenia Jezusa; to jedno wystarczyłoby, by Je najwyższą opromienić chwałą!

Najlżejsze upokorzenie Jezusa godne jest chwały najwyższej, cóż dopiero ostatni ten wysiłek wyniszczenia, który przed chwilą rozważaliśmy!... Wielki Apostół mówi tylko o tem Imieniu jako o Chrystusowej nagrodzie. Bohaterowie uświetniali swe imiona przez świetlane i rozgłośne czyny: Jezus zdobywa swe Imię przez niewysłowione poniżenie.

Rzecz dziwna! Inne wielkie imiona Chrystusa: Przedwiecznej Mądrości, Żywego odblasku Ojca, Stwórcy, Króla, Sędziego żywych i umarłych, nic nie kosztują Jezusa; — tylko to jedno Zbawiciel krwi przelewem zdobywa. Powyższe imiona jako Bóg otrzymuje od Ojca udzieleniem Sobie tej samej Istoty; jako Człowiek wskutek osobowego połączenia z Słowem przedwiecznem; ale kiedy idzie o najsłodsze Imię Jezus, zachodzi niejako ugoda pomiędzy Ojcem a Synem. Ojciec nie chce udzielić Synowi tego Imienia, dopóki On nie zstąpi w przepaść poniżenia. »Gdy się spełniło ośm dni, iżby obrzezano Dzieciątko, nazwane jest imię Jego Jezus.« [1]) Potrzeba do nabycia tego tytułu, by krwią Swoją podpisał oświadczenie posłuszeństwa aż do śmierci krzyżowej!

[1]) Łuk. II. 21.

Nie dziwię się więc, że św. Paweł, chcąc dowieść wyższości Jezusa nad Anioły, czerpie swój dowód z zacności Jego Imienia: »Tem zacniejszy nad Anioły, im osobliwsze nad nie Imię odziedziczył.«[1] Bo też Imię Jezus jest wielkie:

1. ze względu na Tego, który je nadaje;
2. ze względu na Swe znaczenie;
3. wielkie w przedziwnych swych skutkach.

1. Ponieważ tylko Ojciec poznawał Syna »Nikt nie zna Syna tylko Ojciec,«[2] więc sam tylko Ojciec Bóg był w stanie nadać Mu Imię. Imię trafne, odpowiednie jest wyrazem, jakby fotografią, pryzmatem przedmiotu, czy osoby niem oznaczonej. Dlatego tylko Bóg Ojciec mógł je nadać, bo Syn Boży posiadał tak wzniosłe przymioty, że żaden umysł ludzki czy anielski do Jego wielkości wzbić się nie był zdolnym, zatem nie mógł Go słowem wyrazić. Potrzeba było użyć tej samej potęgi umysłu, którą rodzi Syna, by utworzyć to niewysłowione Imię. To też Izajasz zapowiedział, że usta Boże wypowiedzą to Imię jako wyraz niezrównanego posłannictwa, jakie Ojciec Synowi swemu poruczył. I nazwę Cię Imieniem nowem, które usta Pańskie mianować będą.[3]

2. Dalej, Imię to jest ponad wszystkie imiona tych, którym Bóg udzielił cząstki swej władzy. Ono oznacza Zbawcę, bo Jezus tylko tj. Bóg Człowiek, mógł zbawić ludzkość; oznacza Króla, którego berłu wszyscy monarchowie, wszystkie ludy podlegać muszą; Sędziego, którego wyrok nieodwołalny dla wszystkich, — straszny dla jednych, niewypowiedzianie rozkoszny dla drugich. Arcykapłana, którego inni kapłani byli i są tylko zastępcami. Jest to Imię ponad wszelkie imię, bo zawiera wszystkie doskonałości oznaczone istotnemi imionami jak: Bóg osobowemi jak: Słowo: względnemi jak: Początek, Alfa i Omega. — Wyraża ono jeszcze wysiłek potęgi Bożej, nadmiar Jego dobroci, najwspanialszy plan — Jego mądrości. Kiedy inne imiona Boże przedstawiają nam Istotę niezależną, Źródło istot »Jam jest, który jest:«[4] kiedy przedstawiają Boga działającego w przyrodzie: to Imię Jezus wyraża Boga działającego w dziedzinie łaski. Słowo Jezus wyraża najwspanialsze zadania i udzielania się Boga na zewnątrz,

[1]) Żyd. I. 4. — [2]) Mat. XI. 27. — [3]) Iz. II. 2. — [4]) Exod. III. 14.

tj. udzielenie się Osoby Słowa — człowieczeństwu; wylanie życia łaski na wiernych; i rozlanie chwały i szczęśliwości — na błogosławionych.

Dziwnem zaiste mogłoby się wydawać to, że wielki Prorok Izajasz wyliczając świetlane tytuły Boskiego Dzieciątka, zapomniał niejako o najwspanialszym Jego tytule »Maluczki narodził się nam, i Syn jest nam dany, i stało się panowanie na ramieniu Jego i nazwą Imię Jego: Przedziwny, Radny, Bóg, Mocny, Ojciec przyszłego wieku i Książę pokoju.[1]) Zaiste są to Boskie, niewysłowione imiona, ale gdzież, o wielki Proroku, jest to, co jest ponad wszelkie imię? Otóż zamiarem Izajasza — odpowiada Bernard św., — było rozmaitością imion rozpromienić wielkości zawarte w Imieniu Jezus. — Jezus bowiem jest przedziwny - z dwóch natur w Swej Osobie: Radny — bo wchodzi w Rady Ojca w dziele przeznaczonych; Mocny — bo zwyciężył grzech, śmierć, szatana; Ojciec przyszłego wieku, bo śmiercią niebiańską zrodził nieśmiertelność; Książę pokoju, bo krwią swoją pojednał niebo z ziemią. Zatem tytuły Izajaszowe są tylko wyjaśnieniem, aureolą i rozkwitem wielkiego Imienia Jezus.

3. Wielkie nareszcie jest Imię Jezus w skutkach. O! gdybyśmy umieli posługiwać się potęgą tego Imienia, doznalibyśmy cudownej Jego dzielności. Jezus uwalnia nas od wszelakich nędz, niewiadomości i błędu, od grzechu, karań doczesnych i wiecznych. A nadto, wszelkimi wyposaża nas darami. Ono nas uświęca, udziela światłości Swej Mądrości z darami Ducha św. Jemu zawdzięczamy nasze zasługi i prawo do wiekuistej korony. Gdybyśmy umieli przeniknąć tajemnice tego najśw. Imienia, odkrylibyśmy w niem niezmierzone bogactwa nieskończonej miłości; ujrzelibyśmy przedziwne zamiary Boże względem nas, skarby łask, których udziela proszącym o nie w Imię Jezusa.

Imię Jezus to jakoby balsam wylany na wolę naszą, by ją uczynić słodką, powolną, cichą, uległą poruszeniom łaski. Imię Jezus to moc niezłomna, nadająca nam hart i granit cnoty. Olejek wylany Imię Twoje![2]) A więc w walce z wrogami zbawienia: z ciałem, szatanem, światem czerpmy siłę w tem Imieniu; Ono uzbrajało zapaśników wiary, męczennikom nad-

[1]) Iz. IX. 6. — [2]) Cant I. 2.

ziemskiego udzielało hartu »hoc ungueuto uncti sunt Martyres.« (Św. Ambr.)

Balsam Imienia Jezus — dodaje uczony Idioła, — wszystkie leczy rany, umacnia rodzime nasze słabości, zmiękcza opoczystą serc naszych twardość, Sanat languidos, recreat fessos, penetrat duros. O! gdybyśmy jak Święci używali często tego Imienia, byłoby ono i dla nas, — jak mówi miodopłynny Bernard św., — »słodyczą w ustach, rozkosznym dźwiękiem w uszach, radością w sercu — Mel in ore, melos in aure, jubilatio in corde.«

Imię Jezus jest grozą dla wszystkich wrogów naszych Sanctum et terribile Nomen ejus; to owa mistyczna wieża, do której chronią się Wybrani, Turris fortissima Nomen Domini.[1])

Bóg nie chce, by to Najświętsze Imię było jedynie nagrodą wyniszczenia Jezusa, ale jak dał nam Jezusa samego, tak ofiaruje nam i Jego Imię. Oto dar najwspanialszy, jakiego na Rok Nowy miłosierny Bóg nam udziela, byśmy je głęboko wrazili w pamięć, w umysł i w serce; — byśmy przejmowali się Jego wielkością; — byśmy Je miłowali nadewszystko, byśmy Je wysławiali jako Imię Boga Odkupiciela naszego. Obierzmy to Imię, całe przesiąknięte krwią Jezusa, jako hasło naszego życia. Postawmy je, jak każe Apostół, na czele wszystkich naszych zamiarów, a Bóg im pobłogosławi; niechaj wszystkie nasze sprawy w tym roku będą skierowane ku chwale tego najśw. Imienia, a staną się Bogu miłe, nam nad wyraz zbawienne. »Wszystko cokolwiek czynicie w słowie albo w uczynku wszystko w Imię Pana, Jezusa Chrystusa.[2])

Nieszczęsny bluźnierco, który ściągasz na siebie gromy pomsty Bożej, włóż w twe usta Imię Jezus, a ono uwolni twój język od mowy potępieńców. Wy, co hołdujecie zmysłowości, wyryjcie je w waszem sercu a ona przytłumi hańbiące was płomienie.

Na wstępie tego roku uczyńmy jak Dawid z Goliatem: uzbrojeni tem potężnem imieniem uderzmy śmiało na wrogów naszego zbawienia, na złe nasze skłonności, powiedzmy im: Ego venio ad te in nomine Domini.[3]) Nieszczęsna

[1]) Pro. XVIII. 10. — [2]) Kolos. III. 17. — [3]) Reg. XVIII. 45.

próżności, która rozliczne zadajesz mi rany i wiekuistej pozbawiasz mnie zasługi, dość twych urojeń i marzeń, — dziś chwale Jezusowej wyłącznie zaprzysięgam służbę! Chciwości, zmysłowości, obniżające mą godność Chrystusowego brata, dziś idę naprzeciw wam z otuchą, bo idę w Imieniu Jezusa, oparty o to Imię spodziewam się najszczytniejszego nad sobą samym zwycięstwa. Wierzajcie, bracia, że Imie Jezus to najdzielniejszy przeciw wszelkim namiętnościom środek, bo wymawiając to Imię, przedstawiamy sobie ideał najsłodszego, najpokorniejszego, najczystszego z ludzi, który jako człowiek, swym wzorem dodaje nam odwagi, a jako Bóg Swą łaską nas umacnia.

Jezus daje nam na wiązanie Swe Imię, ale chce, byśmy i my Mu je niejako zwracali. Byśmy Go nie pozbawiali, w sercach naszych, Imienia Jezus tj. Zbawiciel. Ale czyż my jesteśmy w możności odjąć Mu to, czego Mu Ojciec udzielił? Niestety! My możemy w pewien sposób pozbawić Jezusa Jego Imienia. Jezus znaczy Zbawca, atoli niema zbawcy, gdy niema zbawionych; — tem Imię Zbawcy mniej rozległe, mniej skuteczne! Kiedy, nieszczęsny grzeszniku, nie chcesz się zbawić, o ile od ciebie zależy, pozbawiasz Jezusa imienia Zbawiciela. Kiedy nie chcesz współdziałać z Jego łaską, zniewalasz Go, by przestał być twym Jezusem.

Jeśli spojrzymy wstecz na rok ubiegły, o! jak mało Jezus w rzeczy samej był naszym Jezusem, jak mało spełniliśmy czynów zbawiennych! przeciwnie, ileż w nim nieprawości, strat niepowetowanych! W dwunastu miesiącach roku, możeśmy i przez kilka tygodni nie byli w takim stanie, w którym Jezus był na prawdę naszym Zbawcą. Czyż chcemy, by i rok obecny tak nieużytecznie z niezmierną stratą duchową przeminął? Cóż nam pozostało z upłynionego roku? Smętne, bolesne wspomnienie!...

O bracia! postanówmy dziś szczerze i odważnie korzystać z łask, jakie nam Jezus z swem Imieniem ofiaruje. Niechaj Jezus przez cały rok następny będzie serc naszych władcą; wszak my Jego własnością: On nas uczynił, my krwią Jego nabytkiem.

Nasze imiona, jak nasze serca chrześcijan, przypominają nam nieodbite prawa Jezusa do nas. Nazywamy się chrześcijanami, bo nimi jesteśmy. Jezus niewymazalnemi znamionami wyrył swe Imię na duszy naszej, na znak Swej własności. —

Na Jego Imię zgina się wszelkie kolano w niebie, w piekle i na ziemi, wszelkie pochyla się czoło: Dominus est — On Pan Najwyższy. A nadto serca nasze czują, że On jeden jest ich Panem, Królem. — Cóż to nudota? cóż wyrzut sumienia? jeśli nie wnętrzne upomnienie i protest w głębi duszy przeciw nam samym? Res clamat ad Dominum. A jak serca nasze potrzebują Jezusa — tak i Jego Najśw. Serce nas potrzebuje. Dość Go kosztowaliśmy, byśmy byli drogimi Jego Sercu.

Zatem my nie należymy do siebie samych Non estis vestri. Empti enim estis.[1]) Nie możemy rozporządzać sobą samymi, darować siebie, sprzedawać, gubić.

Nie należymy do świata Non estis de mundo. Nic światu nie jesteśmy winni, ostatecznie niczego po nim spodziewać się nie możemy. — Cała nasza istota do Jezusa należy Domini sumus,[2]) więc żyjemy dla Jezusa Domino vivimus; a wtedy śmiercią wybranych zakończymy życie. Domino moriemur, śmierć nasza Imieniem Jezus opromieniona i uświęcona, będzie drogą przed obliczem Pana, — a pożądaną dla nas, jako rozkwit wiekuistej naszej chwały. Amen.

IV.

Na Nowy Rok.

Zjednoczenie ludzkości z Jezusem.

Skosztujcie, a obaczcie, iż słodki jest Pan.
Ps. XXXI. 9.
A Imię Jego Emanuel — co się wykłada,
Bóg z nami. *Mat. I. 23.*

Na początku chrześcijańskiego roku, Kościół Boży dwie wielkie przedstawia nam tajemnice: ostatecznego wyniszczenia; i niezrównanej chwały Jezusowej rozpromienionej w najsłodszem Imieniu Jezus.

1) I Cor. VI. 20. — 2) Rom. XIV. 6.

Dla nas Syn Boży poniża Swój Majestat, przyjmując w chrzcie starozakonnym znamię grzesznika; ale w zamian za to wyniszczenie, pierwszym krwi przelewem, zdobywa sobie Imię ponad wszelkie imię; na które »klęka wszelkie kolano: niebieskich, ziemskich i piekielnych.« [1])

Do rozważania chwały tego Imienia, mamy inną uroczystość; — o tem więc Najsłodszem Imieniu dziś mówić nie będę. Raczej zwrócę waszą uwagę na zamiar Kościoła, który na czoło swego roku wysuwa to niewysłowione Imię, jako przedmiot naszego rozmyślania. Otóż, zamiarem Oblubienicy Chrystusowej jest, zjednoczyć nas jak najściślej z Jezusem. Czemu? Bo z tego zjednoczenia płynie wszelka nasza siła i wszelka radość, jakiej doznawać możemy na ziemi. I dlatego, w myśl Kościoła, wzywam dziś wszystkich słowami natchnionego Pieśniarza: »Skosztujcie a obaczcie, iż słodki jest Pan!« O! jeżeli do wszystkich wiernych Duch św. stosuje to wezwanie, toć więcej jeszcze do was stowarzyszonych w świętą ligę czcicieli Eucharystycznego Jezusa.[2]) »Skosztujcie....«

Ten smak duchowy, to rozpamiętywanie niewysłowionych słodyczy Pańskich stanowiły najwyższe rozkosze wiernych Chrystusowych po przez wieki, osobliwie tych bohaterów wiary, których nazywamy Świętymi; tam oni czerpali ten hart nadziemski, który przejawiał się w ich heroicznych cnotach. Bo też bez pociechy my w tem życiu ostać się nie możem. »Skosztujcie a obaczcie, iż słodki jest Pan.«

Wśród ludzi, owianych duchem świata, panuje złudzenie: sądzą, że oni posiadają radość i wesele, my zaś wierni Chrystusowi w praktykach religijnych rzekomo napotykamy same tylko smutki i udręczenia; a jedyną naszą osłodą jest owa błoga nadzieja, że ten stan przykry, w jaki nas prawo Jezusowe wtłacza, rozkoszną zakończy się wiecznością.

Lecz nie, bracia! Radość prawdziwa nie jest wśród świata; ona jest tylko udziałem prawych chrześcijan, tych, którzy wiernie i miłośnie wykonywują zakon Pański. »Błogosławieni czyli szczęśliwi — śpiewa Psalmista, którzy chodzą w zakonie Pańskim.« [3]) Nie myślę tego dowodzić. Niema bowiem rzetelnego wesela bez wnętrznego pokoju, a tego nie zazna człowiek, który toczy bój z Bogiem, chyba że jego sumienie

[1]) Filip. 2. 10. — [2]) Mówiłem do Stowarz. Adoracyi najśw. Sakr. we Lwowie. — [3]) Ps. 118. 1.

stało się już kamienne, opoczyste! Ktokolwiek sporadycznie żył życiem świata i życiem na wskróś chrześcijańskiem, wie z doświadczenia, gdzie się znajduje szczęście prawdziwe. Szukajmy raczej źródła tego wnętrznego, chrześcijańskiego wesela.

Nikt nie posiada wesela sam w sobie. Dlaczego? Bo z siebie jesteśmy nicością, nędzą, słabością. Wszelka pociecha, jakiej doznaje nasze serce, płynie z przedmiotu, z którym zespalamy duszę naszą, czy tym jest świat i jego dobra, czy Bóg i Jego dary. Otóż, nadziemska nasza radość wykwita z Komunii czyli — z łączni naszej z Bogiem. To zjednoczenie czyli Komunia jest dwojaka: r z e c z y w i s t a, i myślą tylko pojęta, nazwę ją i d e a l n ą.

Tak, w Najśw. Eucharystyi Komunia nasza z Bogiem podwójne ma znamię. Jest rzeczywistą, bo znajdujemy w niej Boga istotnie obecnego; ta obecność Boża niewysłowienie uwesela dusze, które z należytem usposobieniem przyjmują Eucharystycznego Boga; wszelako nie o tej Komunii dziś chcę mówić. Jest inna Komunia czyli łącznia nasza z Bogiem Eucharystycznym: zjednoczenie umysłu i serca, Komunia idealna.

1. Jakim sposobem w tej Komunii znaleść możemy wesele i szczęście?

2. Jakie pobudki przynaglają nas do jednoczenia się z Jezusem umysłem i sercem?

Dwie te myśli chcę dziś rozwinąć. Przedmiot nader ważny, bo to sam rdzeń naszej Boskiej religii, a zarazem istota naszego szczęścia na ziemi.

O Maryo, z stworzeń wszystkich najściślej zjednoczona z Jezusem, spraw, byśmy zrozumieli i pokochali to zjednoczenie umysłu i serca z miłym Zbawcą naszym!

Zdrowaś Maryo.

I. **W tem zjednoczeniu — nasze wesele i szczęście.**

Zanim wyjaśnię to wesele i szczęście, płynące z idealnego zjednoczenia naszego z Chrystusem, zobaczmy na czem ono polega.

Szczęście nasze nie byłoby doskonałe, gdybyśmy posiadali tylko rzeczywistą Komunią. Komunia, wedle łacińskiego źródłosłowu, znaczy połączenie, czyli zjednoczenie z kimś. Istoty, do

których się przywiązujemy, z których czerpiemy radość, są tak rzadko z nami, tak prędko jesteśmy pozbawieni ich obecności, że gdybyśmy nie mogli znaleść przyjemności tylko w Komunii, czyli w przestawaniu z niemi rzeczywistem, — możnaby powiedzieć, że pociechy, płynącej z przyjaźni, nie byłoby na ziemi. W danej chwili widzimy, słyszymy drogie naszemu sercu osoby, lecz niebawem okoliczności, śmierć, pozbawiają nas ich obecności i przyjemności, wykwitających z rzeczywistego z niemi przestawania. Cóż to więc łącznia czyli komunia nierzeczywista? Jest to zjednoczenie myślą, sercem z tem, co już nie jest widzialne, dotykalne, obecne.

Jakim sposobem możemy się jednoczyć z tem, co nie jest nam obecnem, co nie podpada pod nasze zmysły? Przez wspomnienie i nadzieję. Przypominamy sobie tych, których miłujemy; ufamy tym, których kochamy. Przypominamy ich sobie, to znaczy, że potęgą myśli niejako ich wskrzeszamy, uprzytomniamy, i to takich, jakich widzieliśmy, jakich słyszeliśmy, jakich umiłowaliśmy. Ich rysy, fizyognomie, ich głos, wzrok, uczucia uprzytomnione, stoją przed nami; a z tego przypomnienia wykwita pewna nadzieja.

Te osoby drogie, których nas pozbawiła nieobecność, lub które nieubłagana śmierć zabrała, spodziewamy się odnaleść, usłyszeć ich głos, oglądać ich twarze; i gdybyśmy nie mieli tej nadziei, wspomnienie byłoby torturą, potrzebaby było raczej pogrzebać ich w zapomnieniu. Przypominamy sobie drogie osoby, bo mamy nadzieję ujrzenia ich kiedyś, choćby w jakiś nieokreślony bliżej sposób.

Ojciec utracił syna, własnemi rękami zamknął zgasłe jego powieki; złożył ręce jego na łożu śmiertelnem i przywiązał się do tego widoku śmierci, która mu zabrała ukochane dziecię; rzucił na niego żałosne spojrzenie, w którem spotęgował ostateczny wysiłek, by go przywołać do życia; w bezsilności wskrzeszenia go, pozwolił zabrać zwłoki z domu i ukryć w mogile. Wszelako, grób nie zabrał mu jego duszy. Umarły syn żyje w jego myśli, w jego sercu ojcowskiem. Ale jakże bolesnem byłoby to wspomnienie, gdyby nie miał choć mglistej nadziei, że te popioły się ożywią, że kiedyś grób zwróci mu żywego syna, którego opłakuje.

Tak, dusza nasza od wspomnienia przechodzi do nadziei, z nadziei do wspomnienia — to całe życie nasze... Ten ojciec,

ta matka, co utracili dziecię, posiadają je w myśli, w miłości — przez wspomnienie i nadzieję, przez komunię idealną.

Otóż taki jest nasz najistotniejszy stosunek do Boga; stosunek idealny, bo wspomnienie o Bogu i nadzieja posiadania Boga. — Utworzyć religię na ziemi, jest to utworzyć wspomnienie, pamięć o Bogu i nadzieję w Bogu. Człowiekiem niereligijnym jest ten, co zapomina o Bogu, co nie ma nadziei w Bogu.

To też od świata zarania, w miarę rozwoju religii, Bóg rozwijał wspomnienie i potęgował nadzieję, pokładaną w Sobie, szczególnie w zapowiedzianym Bogu-Zbawcy, aż doprowadził ludzkość do Najśw. Eucharystyi, która jest ostatniem i najwyższem wspomnieniem, ostatnią i najwyższą naszą nadzieją.

Przypatrzmy się temu rozkwitowi wspomnień i nadziei, pokładanych w Zbawicielu, które przez wieki stanowiły istotę chrystyanizmu.

Już od upadku naszych prarodziców, ludzkość łączyła się z Jezusem komunią idealną, czyli wspomnieniem i nadzieją. Obiecany Odkupiciel odtąd przykuwał do Siebie myśl i budził nadzieje w ludzkości. Zanim się zjawił na widowni świata, Chrystus wywierał swój zbawicielski wpływ na grzeszny ród ludzki.

Ale jakże mógł działać, kiedy jeszcze nie był na świecie?

Otóż Jezus istniał, nietylko jako Słowo, zrodzone przedwiecznie w łonie Ojca, ale i jako Słowo wcielone w planie Trójcy Najśw. i w nadziei ludzkości. Nie narodził się jeszcze, ale był przeznaczony i spodziewany, co wystarczało do wytworzenia pomiędzy ludźmi a przyszłym Zbawcą wzajemności uczuć i skutków: z jednej strony uprzedniej adoracyi, skrystalizowanej w pragnieniu, a z drugiej — wstecz działających łask zbawienia.

Dla konającego świata już od kolebki miłosierdzie Boże roztoczyło horyzont lepszego życia. Człowiek sam z siebie nie był zdolny wyłonić nadziei, ani zrealizować swego zbawienia. Otóż Niebo wzięło inicyatywę: na Jego obietnicy człowiek mógł opierać nadzieję, tu świetlany był punkt wyjścia dla jego pragnień. Bóg, więcej Ojciec, aniżeli Sędzia, w wyrok karania wcielił zbawienia obietnicę, obudził w sercach spodlonych świętą nadzieję. Sam wyrok przekleństwa rozpromieniał nadzieję odkupienia. Była to pierwsza dobra nowina,

proto-ewangelia, obwieszczona człowiekowi upadłemu. Dwaj pierwsi winowajcy podnoszą od ziemi załzawione oczy i zatapiają je w Zbawcy, a ich żałość, więcej jeszcze ich nadzieja, przywołują Imię nieznane, ale pewne, imię własne Jezusa, którego nie znając, wzywają.

Obietnica ta stała się odtąd wspólnem dziedzictwem ludzkiej rodziny, testamentem, przekazywanym od rodzaju do rodzaju; nadzieja przechylała obecność ku przyszłości i przykuwała świat do Jezusa, który znowu na świat zbawczo oddziaływał.

Przez pierwsze dwadzieścia wieków religia cała na ziemi skupiała się w wspomnieniu wypędzenia prarodziców z raju — i w nadziei obiecanego Odkupiciela.

W miarę jak ludzkość traciła pamięć pierwotnej swej siedziby i widziała nieuiszczone swe nadzieje, traciła pojęcie prawdziwej religii, odwracała się od Boga. To wspomnienie i ta nadzieja przechowała się tylko wśród jednostek. Bóg wznowił je w straszliwej katastrofie — w potopie. Noe wyszedł z arki, zabierając ze sobą wspomnienie karzącej sprawiedliwości Bożej i swego ocalenia z rodziną; a zarazem zrobił mu Bóg nadzieję wyrazistszą, aniżeli przedtem. Wskazał mu tęczę, czy już istniejącą, czy teraz utworzoną, jako znak nadziei w obiecanego Zbawcy, którego owa tęcza widocznym była symbolem.

To wszystko było jeszcze zbyt mgliste, zbyt nieokreślone dla odnowienia węzła, łączącego ludzkość z Bogiem-Odkupicielem. Bóg idzie dalej. Przywołuje człowieka, który pozostał Mu wiernym wśród bałwochwalstwa. Każe Abrahamowi opuścić swój kraj, swą rodzinę i wprowadza go do Palestyny; oznajmia mu, że stanie się ojcem »wielkiego narodu«. Żąda od niego ofiary z syna jedynaka, jako symbolu ofiary własnego Syna Swego; a potem wznawia mu nadzieję, że z jego rodu wyjdzie Mesyasz, Zbawiciel świata.

To też potomkowie jego nieustannie przypominali sobie to powołanie Abrahama i uczynioną mu obietnicę Mesyańską. To wspomnienie i tę nadzieję, że w nich i przez nich mają być ubłogosławione wszystkie narody, po dziś dzień przechowują Żydzi; to ich religia, to ich teokratyczny patryotyzm.

Z tego wspomnienia obiecanego Zbawcy wykwitała nadzieja, jaką ludzkość przez czterdzieści wieków w Nim pokładała.

Bo też zapowiedziany Odkupiciel był w istocie Zbawicielem przez wszystkie wieki przedchrześcijańskiej doby.

Bóg dla podtrzymywania tej religii pragnień i nadziei, wybiera z pośród innych jeden naród, którego dzieje są jednem długiem proroctwem; stawia lud Izraelski na straży Swych obietnic — jako świadka i organ wiary świata, jako najwyraźniejszy łącznik z Mesyaszem. Niestety, ten dziwny naród aż nazbyt długo pozostaje wiernym dawnej swej misyi, unieruchomiony w wyczekiwaniu minionej już przyszłości!

Wśród tego ludu rozbrzmiewają tysiączne proroctwa, obiecujące Odkupiciela, rozliczne figury przedstawiają przyszłą fizyognomię Jezusa. Postać Jezusa coraz wyraźniejsze przybiera kształty. A kiedy w ostatnich czasach niebo umilkło, a ziemia w uroczystem pozostawała wyczekiwaniu, »gdy wszystko było w spokojnem milczeniu[1]), nagle, wśród majestatycznego milczenia, w nocy 25-go grudnia, głos wielki rozchodzi się z nieba: »Dziś się narodził Zbawiciel!«[2]).

Temi to częstemi rewelacyami Bóg podtrzymywał wonczas wiarę i budził nadzieje w łonie ludzkości. Jezus był już jakby wystawiony na wszystkich oczy i jak dziś każda szczera dusza może dostatecznie Go widzieć, by Go miłować, tak też w przedchrześcijańskiej dobie mogła Go dusza prosta przewidzieć dostatecznie, by Go pragnąć. On bowiem jest Światłością, która opromienia wszelką dobrą wolę; widzi ją, kto chce, znajduje, kto jej szuka; otrzymuje — kto o nią prosi.

To też wszyscy sprawiedliwi od Joba, mieszkającego wśród pogaństwa, aż do Dawida, narodzonego w Betlejemie wszyscy są mężami pragnienia, wyczekiwania, — wszyscy wytężają wzrok ku jutrzence zbawienia, witają ją zdala i radują, się jej nadzieją — wszyscy, nawet poganie, z Prorokami tęsknotą przywołują Odkupiciela.

Ale pocóż te czterotysięczne wzdychania, które nie przybliżyły ani o godzinę odkupienia? Poco? Otóż były one naturalne zarówno jak i zbawienne. Dlaczego więzień wzdycha do wolności, wygnaniec do ojczyzny, sierota do rodziny, chory do zdrowia? — Bezwątpienia, pragnienie nie przybliżało narodzin Upragnionego narodów, ale otrzymywało ekwiwalent

[1]) Mądrość 18. 14. — [2]) Łuk. 2 14.

czyli rzecz równej wartości i przyspieszało łaskę zbawienia. Krew Odkupiciela, gładząca grzechy ludzkości, sięgała do wszystkich wstecz wieków i wszelkie ciało uczestniczyło w odkupieniu. Videbit omnis caro salutare Dei[1]).

Ta to myśl pocieszała smętnych synów Adama! Nasi poprzednicy, którzy przyszli na ten świat w dniach mniej szczęśliwych, nie pozostawali bez łaski i nadziei, a jeżeli wonczas niebo pozostawało zamknięte, tedy pozostawał klucz, który je otwierał, t. j. pamięć i nadzieja odkupienia. Nie było jeszcze Jezusa, a już On był Zbawicielem. To też Jan św. przez przysłony i cienie betlejemskie widzi przebijające Bóstwa Jego blaski. »Widzieliśmy chwałę jako Jednorodzonego[2]) To Dziecię tylko, ale Zbawca ludzkości w przed- i pochrześcijańskiej dobie! Kiedy przyszedł na świat, nie mówiąc już o Aniołach, tworzących niewidzialny dwór Jego — zastępy dusz odkupionych, uświęconych i zbawionych tworzyły niezmierny i wspaniały Jego orszak. Wszelkie kolano zgina się przed Panem i wszelki język błogosławi Boga Zbawiciela[3]).

Nareszcie, świat przechodzi z nadziei do miłości! Nie już tylko wspomnieniem i nadzieją, ale miłością jednoczy się z Najśliczniejszym z synów ludzkich, przejawiającym Swą Boską Piękność przez ludzkie osłony.

Syn Człowieczy z aureolą, roztaczającą Bosko-ludzką piękność, zgromadza około Siebie kilku uczniów; ci Go widzą, słyszą, dotykają. Wznawia się tu w cudowniejszy sposób scena rajska przed upadkiem człowieka: Bóg obcuje z ludźmi.

Atoli, czego potrzeba Apostołom do założenia religii Chrystusowej? Wspomnienia nowego, jasnego, określonego. Są oni jeszcze synami Abrahama, Izaaka, Jakóba, Żydami; nie odrzucili jeszcze dawnych wspomnień i dawnej nadziei; nie porzucili tego, co stanowiło duchową ojczyznę ich przodków i stąd te ich wahania się, ta niepewność przez cały czas obcowania Jezusa z nimi.

Rzecz dziwna! my sobie wyobrażamy, że ci Apostołowie ci mężowie wybrani mieli jakąś dziwnie nieudolną naturę, bo widząc Boga, słysząc Boga, dotykając Boga, pozostawali sła-

[1]) Łuk. 3. 6. — [2]) I. 14. — [3]) Filip. 2. 10.

bymi, chwiejnymi w wierze. Dlaczego? Bo jeszcze wspomnienie nie zrodziło się w ich duszy. Ponieważ cudowne rzeczy, jakie w ich oczach działał Syn Boży, z dnia na dzień jedne po drugich się wydarzały, nie pochwycili dobrze ich wątku, nie objęli ich całokształtu. Umysł ich nurtowała wątpliwość: co się stanie z Jezusem, jak się wyrwie z rąk nieprzyjaciół, jak założy Swe królestwo i Swą religię na ziemi?

Ale skoro Chrystus skonał, skoro zmartwychpowstał, — wtedy pozostało po Jezusie wspomnienie. Ukazał się uczniom, zachwianym w wierze widokiem Golgoty i rzekł im: »Patrzcie i dotykajcie rąk moich, włóż palec w blizny Mych ran!« A wtedy, gdy pamięć Boga-Człowieka wryła się głęboko w ich umysły — raj ziemski, arka Noego, powołanie Abrahama, Sinaj, przejście cudowne przez morze Czerwone... wszystko to, do czego Żydzi przywiązywali swe wspomnienia i nadzieje, znikło im z przed oczu. Ich nowem wspomnieniem to Człowiek, co twierdził i dowiódł, że jest Bogiem. A ponieważ wspomnienie rodzi nadzieję, ufali niezłomnie, że Ten, co zwyciężył śmierć, będzie dość potężnym, by zwyciężyć świat i do walki potrafi coraz to nowych wskazać szermierzy. Rozpraszają się aż na świata kończyny, mówiąc: Chrystus, co umarł, co zmartwychwstał, powiedział nam: »Idźcie, nauczajcie wszystkie narody!« Słowem Tego, co był silniejszym od śmierci samej, my wskrzesimy zamarłą moralnie ludzkość w Jego Imieniu!

Oto, co sprawiło tryumf chrystyanizmu, co nas uczyniło chrześcijanami: Wspomnienie, pamięć na Syna Bożego, nadzieja, co się zrodziła pod krzyżem, co rozkwitła na grobie zmartwychwstania!

A dzisiaj jakie jest nasze wspomnienie? Jaka jest nadzieja w Chrystusie? Czy tylko wspomnienie i nadzieja Apostołów?

Nie, bo my starsi od Apostołów. W miarę, jak czasy się starzeją, wspomnienie Jezusa więcej się uwydatnia, więcej nabiera wypukłości dziejowej; nadzieja nowych nabiera sił i potężniejszych wdzięków. Cóż my mamy więcej od Apostołów? Mamy, jak oni Chrystusa żyjącego w Ewangelii, jak oni posiadamy Chrystusa, co powstał z martwych. Ale czego nie widzieli Apostołowie, my na to patrzymy, t. j.: nawrócenie świata! — Chrystus Pan nie jest tylko dla nas w wspomnieniu,

jakie pozostawił jako Bóg i Człowiek, lecz jest to Ten, co świat nawrócił, co zburzył pogaństwo, co zniweczył czcze systemy mistrzów ludzkości; to Człowiek, który na ruinach kultu szatana wznosi swoje świątynie; to Człowiek, wobec którego wszystkie geniusze umilkły; Człowiek, co żyje wśród nas, wśród bluźnierstw i zniewag, a jednak trwa, daje odczuć Swą siłę, potrzebę Siebie, co trzyma w poniżeniu i hańbie wszystkich, którzy wrogo przeciw Niemu powstają. To Człowiek, dla którego królowie i narody dowolnie czy mimowolnie są jakby laską w ręku wędrowca, lub jako słudzy pod władzą swego Pana — słudzy, których On wywyższa i podnosi, skoro Mu są wierni, — których strąca i druzgoce, jak naczynie gliniane, skoro bunt podnoszą! Oto jakie jest nasze wspomnienie i jaka nasza nadzieja! Wspomnieniem i nadzieją naszą jest Jezus!

Chrystus promienny Bóstwem przechodząc przez świat jako Ideał i Odkupiciel ludzkości, chciał po wszystkie czasy przeżyć się na ziemi, »by pamięcią o Sobie pocieszać, by nadzieję w Sobie pokładaną krzepić i zagrzewać do walki życia wiernych Swoich«. W czasie obecnego życia my korzystamy z przeszłości, jaką nam Chrystus zgotował, a zarazem radujemy się nadzieją przyszłości, jaką nam obiecał. Ponieważ Chrystus rozsiał po świecie niewysłowione Swe dobrodziejstwa, tem samem pozostawił po Sobie najrzewniejsze i najgorętsze wspomnienie, — uwiecznił na ziemi Swe Imię jako Zbawca, król i modła odrodzonej przez Siebie ludzkości. To też od 19 wieków wierni Chrystusowi z pokorą i wdzięcznością przebiegają ślady Chrystusa, pozostawione na ziemi, ślady Jego bolesne zarówno jak i chwalebne. Wspomnieniem i nadzieją najwyższą jest dla nas Jezus!

A nadto my posiadamy Tego, który jest naszem wspomnieniem i naszą nadzieją.

Mówiłem wyżej o ojcu, co utracił swego syna. Grób dziecka, to coś z niego, to nietylko czcze wspomnienie, tam są kości, jest przynajmniej miejsce kości i popiołów syna. Ale w tym grobie, który zowiemy Tabernaculum, nie są już tylko szczątki Syna Bożego, ale Sam Bóg, choć »zakryty, lecz prawdziwy«. Bóg z nami, Emanuel!

Umiłowanym pozostawiamy upominki tj. coś naszego, coś, co stanowi jakby cząstkę nas samych, co nas ma przypominać. Oto, dlaczego Syn Boży chciał uwiecznić wśród nas tajemnicę Swej Obecności i pozostawił nam upominek, wspomnienie m e m o r i a m f e c i t — U c z y n i ł p a m i ą t k ę.[1]) Bo jakkolwiek głębokie pozostawił po Sobie ślady na ziemi, jakkolwiek drogiem byłoby dla dusz naszych Jego życie — wszelako zapomnienie wymazałoby Go z niestałej pamięci ludzkiej. — Gdyby nam nie pozostawił innej rękojmi Swej miłości krom Betlejemu i Golgoty, jak prędko zapomnielibyśmy o Nim.

Jezus czeka aż do chwili pożegnania i kiedy już ma opuścić Swych uczniów, mówi do nich: »W e ź c i e, t o c z y ń c i e t o n a m o j ą p a m i ą t k ę czyli p r z e c h o w u j c i e n a m o j ą p a m i ą t k ę!« »H o c« — »T o« — nie jest to Jego obraz tylko, lub przedmiot uświęcony Jego dotknięciem, ani cząstka Jego; ale Jego »p a m i ą t k ą«, to On Sam cały, Jezus Hostya, Jezus sakramentalny. On tu pozostaje z Bóstwem i Człowieczeństwem dla zachowania miłości. A odtąd Eucharystya staje się centrem serc, jako pamiątka i jako nadzieja. Ona jest w s z y s t k i e m dla duszy chrześcijańskiej.

O, jeżeli czujemy pociąg do grobów tych, których miłowaliśmy na ziemi, jeżeli widok lubej dzieciny nęci nas ku sobie: tedy pójdźmy do Eucharystycznego Betlejemu, pójdźmyż do grobu Chrystusa — do tabernaculum Boga Zbawcy. On tu mieszka! On Sam w Swej Boskiej Osobie! Bóg z nami, Emanuel! Tu jest pamiątka żyjąca, ostatnie i największe wspomnienie. Tu jest jedyna i najwyższa nadzieja! On jest wśród nas na straży wspaniałych obietnic, jakie nam w hojności Swego Serca uczynić raczył.

O, jak potężnie musi działać na dusze ta nasza komunia idealna czyli wspomnienie i nadzieja, jakie mamy w Eucharystycznym Jezusie! Cóż możem pomyśleć słodszego, bardziej przenikającego dusze nad Sakrament Miłości? Cóż nas bardziej zapewnić może o dobroci i miłosierdziu Pana, jak Jego obecność w Eucharystycznych osłonach? To też nieprzeparty pociąg zniewala dusze chrześcijańskie do zbliżania się do naszych ołtarzy, by się nasycić wspomnieniami i nadziejami Eucharystycznego Zbawcy.

[1]) Ps. 110. 4.

O, bracia, kiedy myśli smutne, zwątpienia cisną się do serca, skupiamy się około tego żywego wspomnienia i jedynej naszej nadziei. Tu szukamy pociech w utrapieniach, ostoi w chwiejnościach, w walkach - przedwstępnego nieba. Świat zaślepiony wydziera sobie tę nędzną ziemię, a nie wie, — że pod tak prostą postacią w Eucharystyi, mamy to, co może wspomnieniem i nadzieją ukoić i uszczęśliwić serce najbardziej zrozpaczone. Niestety! świat posiada tak wielki Skarb, a nie zna Go; przechodzi obok Niego, ścigając rzeczy, które jak ułudy pustynne przed nim w dal uchodzą.

Dziwna zaiste zachodzi sprzeczność pomiędzy komunią idealną z Jezusem przed Jego przyjściem na świat, a obojętnością chrześcijan dla Jezusa, zawsze obecnego w Sakramencie Miłości! Przed zjawieniem się Chrystusa na widowni świata, święta niecierpliwość paliła ludzi, którzy się jeszcze nie nazywali chrześcijanami — a dziś, — dziś ponura obojętność usypia wielu, którzy noszą miano chrześcijan. Tamci byli chrześcijanami z czynu, ci obojętni są chyba nimi z nazwy samej. O! gdyby ci ludzie pragnienia stanęli wśród nowożytnego świata, jakież musiałoby ich ogarnąć zdumienie! Chrześcijanie — powiedzieliby z oburzeniem, — posiadają Jezusa, a nie widzą Go; widzą a nie znają; znają, a nie chcą Go! — To też Sam Zbawiciel zapowiada, że świat przedchrześcijański w roli sędziego stanie przeciw obojętnym dla Chrystusa.

W obecnej dobie świat zapomina o Jezusie, dlatego coraz bardziej dziczeje i w pogańskie zapada ciemności. Wprawdzie, jednostki pozostają jeszcze chrześcijańskie wskutek komunii idealnej z Jezusem, — bo nie stracili pamięci o Jezusie i nadziei, jaką rodzi Jezus. Ale narody dziś odchrześcijanione! Wspomnienie o Jezusie zanika coraz bardziej! Od półtora wieku Imię Boga chrześcijan nigdy nie bywa wymawiane w zgromadzeniach narodowych. To też coraz więcej znika nadzieja odrodzenia. Z przerażeniem patrzymy, jak czarne stowarzyszenia masońskie z otwartą już przyłbicą występują do walki przeciw Chrystusowi, jak spychają ludy w straszną przepaść socyalnego przewrotu. Gdyby ta komunia z Jezusem znowu się nawiązała i zacieśniła, jak ongi wśród ludów chrześcijańskich, które przez Jezusa i przy Jezusie szczęśliwie się rozwijały, świat, społeczeństwo, powstrzymałyby się w swym szalonym ku zniszczeniu biegu. — Bóg uczynił n a r o d y u l e c z a l n y m i, mówi Pismo

św. Atoli książę Apostołów powiedział, że »Niema zbawienia tylko w Jezusie!« A to zbawienie jest tylko w zjednoczeniu z Jezusem. Gdyby dziś w szkołach, w rodzinach, więcej mówiono o Jezusie, nauczano poznawać, miłować Jezusa, poświęcać się dla Jezusa społeczeństwo na gruncie ewangelicznym odrodziłoby się niebawem!

Ale czy już niema ludzi żyjących wspomnieniem i nadzieją, dusz złączonych z Jezusem? Dzięki niebu, Jezus ma jeszcze swych przyjaciół. Jeżeli świat zaślepiony pogardza Jezusem, stroni od Jego ołtarzy — tedy wy, dusze wierne, oddajecie hołd Bogu Eucharystycznemu, w Nim cała wasza nadzieja, On najwyższym waszej miłości przedmiotem, najrdzenniejszą serc waszych potrzebą. Ale by te uczucia jeszcze więcej spotęgować, by je utrwalić w umysłach i sercach naszych, przypomnijmy sobie na zakończenie, niektóre pobudki, przynaglające nas do coraz ściślejszego łączenia się z Jezusem.

II. Pobudki do jednoczenia się z Jezusem.

Z kim my najchętniej jednoczymy się komunią idealną, wspomnieniem i nadzieją? — Z dobroczyńcami, którzy nam czy wielkie świadczyli dobrodziejstwa, czy też z wielkich wybawili nas nieszczęść. Dalej, ta komunia idealna łączy osoby zaprzyjaźnione, przyjaciela z przyjacielem. Otóż Chrystus Jezus Eucharystyczny jest i naszym a) Zbawcą i naszym najlepszym b) Przyjacielem.

a. Jezus domaga się od nas tej komunii idealnej, jako nasz Zbawca. Klęski, nieszczęścia, od których nas wybawił, są niezmierne, nieskończone, kiedy na nie okiem wiary patrzymy. — Są niemi wszystkie zdrożności nasze, jak i karania doczesne i wieczne, przynależne nieprawościom, wiekuista nienawiść Boga, utrata najwyższego Dobra, płomienie pożerające, niezgasłe.

A w miejsce tych wszystkich nieszczęść, od których nas wyswobodził, Jezus zgotował nam dobra niezliczone, niewysłowione. Jezusowi zawdzięczamy wszystkie dobra w dziedzinie natury. Wszystko bowiem Przezeń się stało. W Nim i przezeń wszystkie rzeczy są stworzone na niebie i na ziemi«.[1]) — Jezusowi zawdzięczamy wszystko, czem

[1]) Koloss. 1. 66.

jesteśmy w porządku łaski, czem będziemy w blaskach wiekuistej chwały. — W Jezusie i przez Jezusa my przeznaczeni, my wybrani i usprawiedliwieni; przez Jezusa, byle była w nas dobra wola, wiekuista opromieni nas chwała. »We wszystkiem staliście się bogatymi w Nim tak, iż wam na żadnej łasce nie schodzi«.[1]) — Czem byłaby ziemia bez słońca? Olbrzymiem cmentarzyskiem! — Czem bylibyśmy bez Słońca Sprawiedliwości, Jezusa? O zaiste! lepiejby nam było, gdybyśmy pozostawali pogrążonymi w nicości — bo z życia ziemskiego przeszlibyśmy w straszliwą śmierć bez śmierci; jak ci, którzy nie wierzą w Jezusa, którzy w Nim nie pokładają nadziei.

A jakie to koszta musiał łożyć Zbawiciel, by nas oswobodzić od tych klęsk i by nam zgotować dobra łaski i nieba? O, jak drogo, o Jezu, okupiłeś Imię i tytuł Zbawiciela! Chcąc nas wyswobodzić z jasyru piekielnego, musiałeś się narażać na pociski szatana, na pościgi jego popleczników aż do sromotnego ukrzyżowania. Chcąc wysłużyć dla nas życie wiekuiste, pełne niewysłowionej rozkoszy, Sam musiałeś Swe życie poświęcić na krzyża szubienicy! Chcąc nas podnieść do godności Synów Bożych, Sam musiałeś wyniszczyć Swój Majestat aż do postaci niewolnika i grzesznika, i w tej postawie przyjąć na Siebie straszliwe razy znieważonej Sprawiedliwości Ojca.

A Jezus w zamian za to wszystko czegoż od nas żąda? niczego — krom miłości, nadziei i wspomnienia! Zaiste, Jezus ma więcej tytułów do naszej miłości, aniżeli liczymy chwil w życiu naszem. Ach! bracia, my tak kochany tych, co nam wyświadczyli drobne usługi; a czem są wszystkie dobrodziejstwa ludzkie w obec Jezusowych? Czemu więc tylko o Jezusie tak łatwo zapominamy! Wszak Jezus Eucharystyczny nietylko jest Zbawcą, ale i Przyjacielem najwierniejszym, naszej miłości najgodniejszym!

b. O! my nigdy nie będziemy zdolni wypowiedzieć tych korzyści, jakie spływają na nas z świętego zjednoczenia z Boskim Przyjacielem, Jezusem! O, gdyby Jezus stanął przed nami tak, jak się przedstawił przed orlim wzrokiem Jana św. lub się objawił duszom uprzywilejowanym, — poznalibyśmy, że słońce w obec Jezusa jest samą ciemnością. Najświętsza Jego

[1]) I. Kor. I. 5. 7.

dusza takie roztacza piękności, że wszystkie cuda Boże rozlane i w przyrodzie i w świecie łaski w obec niej są jakby brzydotą. Jezus, w skutek zjednoczenia osobowego ze Słowem, posiada świętość nieskończoną. Jako głowa i ideał ludzkości wszelkiemi promienieje cnotami w stopniu najwyższym; — wszelka nasza cnota, to tylko zarys słaby Jezusowej cnoty. Jezus dzierży wszechmoc Bożą, rządzi wszechświatem, sąd nad ludzkością do Niego należy. Wszystkie stworzenia Jego podlegają woli. Oto bogactwa Jezusa, jako Człowieka. A któż wysłowi Jego Boskie przymioty? Jakież więc niezmierne korzyści spływają na duszę chrześcijańską, której Jezus jest Przyjacielem: Z jednej strony obiecuje jej ścisłe zjednoczenie przez wiarę, nadzieję i miłość. Z drugiej strony posagiem duszy, że się tak wyrażę, jest niemnej, jak królestwo Boże i wszystkie Dobra Jego Bosko-ludzkiego Serca.

A ty umiłowana, aż do szaleństwa krzyża, duszo, z pogardą Boskiego Przyjaciela, miałabyś się poniżyć aż do kochania więcej ziemskiego przedmiotu, aż do zerwania łączni z Jezusem! Jezus, by się z tobą zjednoczył, ostatnie krwi Swej najśw. krople przelał dla ciebie. Czyż więc zbyt wiele zażądałby od ciebie gdyby, dla trwania w Jego przyjaźni, domagał się choćby krwi twej przelewu? — Niechaj więc odtąd hasłem naszego życia będzie dewiza Apostoła i pierwszych wiernych wyznawców: »Kto nas oderwie od Jezusa, Przyjaciela....

O jakiż to cud zdumiewający, słyszeć Boga mówiącego do nas: »Wy przyjaciółmi Memi jesteście.« Ach Panie! my niegodni imienia sług Twoich, a Ty nas przyjaciołmi mianujesz? O! nigdy nie mielibyśmy śmiałości przywłaszczać sobie tego najchwalebnego tytułu! Tylko Jezus mógł go nam nadać; a słowa Jego twórcze, sakramentalne czynią nas przyjaciółmi przez udzielanie nam Boskiego Jego życia przez łaskę uświęcającą.

Czego wymaga przyjaźń? Dwu rzeczy: wzajemnej życzliwości i udzielania sobie dóbr posiadanych. — Czyż Jezus z Swej strony jednego i drugiego nie spełnia?

Co do życzliwości: Któż ją kiedy pojmie na ziemi! On więcej nas umiłował, aniżeli my bylibyśmy w stanie kochać samych siebie; więcej aniżeli wszystkie stworzenia razem mogłyby nas miłować; więcej aniżeli wybrani w niebie Go miłują! — Miłował nas w każdej życia Swego chwili, które całe po-

święcił dla naszego dobra! Miłował nas aż do przelania Krwi Swojej Najśw., której jedna kropla cenniejsza, aniżeli wszystkie możliwe stworzenia. Jezus wziął na Siebie wszystkie nasze cierpienia i troski, a przekazał nam wszystkie Swe dobra, upodobnił się do nas, by nas uzdolnić do zawarcia z Sobą prawdziwej przyjaźni. O! jakie to szczęście nasze! jeśliśmy zdolni je zrozumieć! »Prawdziwy Przyjaciel, mówi Mędrzec, to skarb.« Jakiż to skarb mieć Boga przyjacielem! W rzeczy samej, gdzież znajdziemy przyjaciela podobnego do Jezusa? Jezus jest nietylko najlepszym Przyjacielem — ale On jest »Jedynym«, który nas miłuje bez samolubstwa, bez miary, bez kresu czasu! »To też przeklęty Ten, kto nie miłuje Jezusa« — woła wielki Apostoł, przeklęty w tem życiu i przeklęty w wieczności! Czyż więc chłód nasz dla Niego może się jeszcze czemś usprawiedliwić? — O jakież zdumienie musi ogarniać świadków miłości Jezusowej ku nam, Aniołów, kiedy patrzą na obojętność lub niegodziwość tych, którzy dla błahej przyczyny zrywają węzły przyjaźni z Jezusem. O Jezu, Miłośniku nasz! my nigdy nie potrafimy kochać Cię tyle, ile na to zasługuje Twoja ku nam miłość, udziel Sam nam tej największej łaski, byśmy Cię miłowali nadewszystko, byśmy Cię miłowali miłością tkliwą, czynną, wytrwałą.

Na początku roku składamy sobie życzenia szczęśliwego roku; i ja, kończąc tę naukę, z Kościołem Bożym, jedno mam dla was życzenie: byście przez cały ten rok, każdego dnia i chwili wspomnieniem, nadzieją i miłością łączyli się coraz ściślej z Jezusem, poświęcając Mu wszystkie prace i trudy waszego życia.

»Mieszkajcie we Mnie — mówi — a Ja w was«[1]). Zjednoczenie z Jezusem to stan łaski, stan duszy mającej z Bogiem nieustanny stosunek przyjaźni i miłości. Dusza taka pozostaje w Jezusie, a Jezus w niej. »Jako latorośl nie może przynosić owocu sama z siebie, jeżeli nie będzie trwać w winnej macicy: także ani wy, jeżeli we Mnie trwać nie będziecie«[2]). Zatem dusza w łasce poświęcającej jednoczy się z Jezusem, jak latorośl

[1]) Jan XV. 4. — [2]) 4.

z winną macicą jak członek z ciałem ożywionem, jak kryształ z światłem słonecznem, które go przenika i opromienia.

Są różne stopnie naszego zjednoczenia z Jezusem. Pierwszy istotny, do zbawienia niezbędny — polega na łasce poświęcającej, która nas łączy z Jezusem węzłem przyjaźni i przelewem w nas Bożkiego życia, bez którego my obumarłe ciało rozłączone od duszy, jak latorośl odcięta. »Jeśliby kto we Mnie nie trwał, precz wyrzucon będzie jako latorośl i uschnie i zbiorą ją i do ognia wrzucą i gore« [1]).

Wyższym zjednoczenia stopniem jest duch gorliwości. Na tych wyżynach są ci, którzy z zapałem i żarliwością Bogu służą, często się jednoczą z Jezusem w Najśw. Sakramencie, mają święty nałóg obcowania z Jezusem przez modlitwę i inne pobożności praktyki.

Najwyższy zjednoczenia stopień posiadają ci, którzy, odetrzesawszy się całkowicie od ziemskich rzeczy, wpatrują się nieustannie w Boski ten wzór, dostrajają do niego swe życie, widzą wszędzie obecnego Jezusa, kojarzą się z Nim ognistą, strzelistą modlitwą, w wszystkiem odnajdują Boga, miłują Jezusa w Jego członkach: w bliźnich, w ubogich.

O Jezu, udziel nam tej najszczytniejszej łaski, byśmy jak święci przyjaciele Twoi chodzili niepokalani przed obliczem Twojem i coraz więcej zacieśniali węzły wzajemnej z Tobą miłości!

O jaż rozkoszna, jak święta i zbawienna ta Komunia nasza z Jezusem, ona to stanowiła przedwstępne niebo dla Nary i dla wybranych. Przez to zjednoczenie dusza nasza doznaje najcudowniejszych wpływów Serca Jezusowego. Jak winna macierz wpływa na latorośl, ciało na członek żywotnie z nim złączony, tak na duszę chrześcijańską Zbawiciel Swe Boskie wpływy, każdy jej czyn ubóstwia. »Kto pozostaje we Mnie, ten siła owoców przynosi« [2]). Wołajmy więc często z Psalmistą: »Mnie dobrze trwać przy Bogu; cóż ja mam w niebie, albo czegom chciał na ziemi, prócz Ciebie?« [3]).

Uważajmy zawsze do naszego z Jezusem zjednoczenia, jak przed [illegible] powszedni i wszelkie nieprawe do rzeczy

[1]) Jan XV. 5. — [2]) 15. — [3]) Ps. 72.

ziemskich przywiązanie. Czuwajmy nad namiętnościami naszemi, iżby nas w tym roku nie przyprawiły o tę największą stratę, o utratę Jezusa. Unikajmy zbytniego wylania się na zewnątrz i rozproszenia; powracajmy sporadycznie do serca. Umiłujmy prostotę ewangeliczną, z prostymi bowiem obcowanie Jego. A tak zjednoczeni z Jezusem Komunią idealną, możemy sobie tuszyć, że i rzeczywistą Komunią złączymy się z Boskim Zbawcą i Przyjacielem naszym w szczęśliwej wieczności. Amen.

V.

Na Nowy Rok.

O szczęściu.

»Błogosławieni niepokalani w drodze,
którzy chodzą w zakonie Pańskim «
Ps. CXVIII. 1.

Starodawnym a chwalebnym zwyczajem w Nowy Rok składamy sobie życzenia różnych dóbr i błogosławieństw, a przedewszystkiem szczęścia. To ostatnie życzenie, byle szczere, najmilszy w sercach naszych znajduje oddźwięk. Dlaczego? Bo każdy z nas ma w duszy wrodzone pragnienie szczęścia, które unosi zarówno bohatera opromienionego chwałą, jak i prostaczka pod ubogą strzechą. Wszyscy szukamy szczęścia: i ci, którzy napełniają świat rozgłosem swej sławy, i ci, którzy nieznani na szerokim świecie, pędzą życie samotne wśród tłumu. Chwytamy się gorączkowo wszystkiego, co nam to szczęście dać obiecuje, choćby nam przyszło później płacić za to najboleśniejszem rozczarowaniem. A w świecie pełno złudnych odbłysków szczęścia: bogactwa, zaszczyty, rozkosze. Każdy z nich porywa naszą wyobraźnię, każdy woła łaknącemu sercu: Chodź za mną! jam do szczęścia droga. I serce wierzy i goni za głosem tej ułudnej mary, aby ją pochwycić; lecz ona, jak owa nieuchwytna Goplana poety, nagle w mgłę się rozwiewa, ilekroć człowiek ogarnia ją swem objęciem, aby po czasie zjawić sie znowu i znowu wołać i wieść łatwowiernego po nowych manowcach. Na takim pościgu za szczęściem przeszedł nam

podobno rok ubiegły, tak uchodzi nam i całe życie, aż uderzymy o kamień grobowy. Tu mara zniknie, a przerażeni obudzimy się u bram wieczności.

Bracia moi! dlaczego to człowiek jest taką igraszką ułudy? Stworzony do szczęścia, dlaczegoż go znaleźć nie może? Ach, bo odbiegł już zadaleko od drogi, która do szczęścia prowadzi. Patrzcie na roztropnego pielgrzyma, który chce wrócić do swej ojczyzny. Przebył dalekie pustynie i teraz nie wie, w którą zwrócić się stronę. W tem zwątpieniu spostrzega przed sobą wyniosły pagórek; wstępuje nań i z tej wysokości zapuszcza badawczy wzrok dokoła. Szuka i znajduje właściwy kierunek swej podróży. Teraz pewnym już krokiem schodzi z wyżyny i niebawem staje na rodzinnym progu. Pielgrzymi, którzy błądzimy po ziemskiej pustyni, gdzie nasza droga? gdzie nasz cel? Zatraciliśmy ścieżki, które wiodą do szczęścia, do kresu naszych pragnień. Więc zatrzymajmy się i zastanówmy. Wejdźmy na to wzgórze, skąd rozum i wiara roztaczają dokoła promienie swego światła. Pytajmy doświadczenia, pytajmy Ewangelii — a odszukamy drogę do szczęścia prawdziwego na ten rok przyszły i na całe życie. Poznamy: a) że szczęście nie jest w świecie, któremuśmy hołdowali, b) ale w służbie tego Boga, któregośmy tak często opuszczali. Te dwie uwagi chcę podać waszej rozwadze przy rozpoczęciu tego roku.

O Maryo przebłogosławiona! o Stolico Mądrości! naucz nas, w czem tkwi prawdziwe szczęście nasze. Zdrowaś Maryo.

I. Świat szczęścia nie daje.

Wogóle mówiąc, my mamy bardzo niejasne wyobrażenie o godności naszej istoty, o chwalebnym naszym początku i o naszem przeznaczeniu. Skoro tylko dusza nasza dozna jakiegoś przyjemnego wrażenia, już nam się zdaje, że oddychamy tem szczęściem, którego pragniemy i którego potrzebujemy. Aby okazać fałsz takiego mniemania, nie będę kreślił tutaj definicyi szczęścia, bo mógłby mi kto zarzucić, że to moje określenie jest dowolne. Opiszę tylko w kilku słowach stan duszy, która czuje się szczęśliwą. Czy ten opis będzie rzetelny, osądzicie sami własnem doświadczeniem.

Szczęście polega na spokoju i dlatego Zbawiciel, przyszedłszy na świat, przyniósł nam pokój, jako jedyne nasze

szczęście w czasie i wieczności. Nie! niema szczęścia tam, gdzie panuje niepokój. Siedzibą szczęścia jest serce. Otóż człowiek jest wtedy szczęśliwy, kiedy posiada wszystko, czego serce pragnie, i tak długo, jak pragnie — a posiada bez trwogi i bojaźni utraty. To jest stan szczęścia. Jeżeli jednego z tych warunków zabraknie, wówczas szczęście znika, jak złudzenie optyczne.

A teraz podług tych danych, które sam rozum dyktuje, rozważmy wartość ziemskiego szczęścia. I cóż świat może nam ofiarować? Bogactwo, zaszczyty, rozkosz, mądrość, którą on nazywa filozofią. Bracia, czy to jest szczęściem?

A najpierw, czy b o g a c t w o jest szczęściem? Aby wam na to pytanie odpowiedzieć, uczynię tylko jedną bardzo prostą uwagę.

Bóg, który nas nie zwodzi i nie znęca się nad swojem stworzeniem, nie mógł przecież jako szczęście istotne przeznaczyć nam to, czego wielu z nas, i z największem wysileniem, dostąpić nigdy nie może. Otóż, gdyby bogactwo było szczęściem, to tem samem na ciągłą niedolę byłaby skazana ta przeważna część ludzkości, która uboga, szamoce się daremnie, aby zdobyć złoto, i mimo wszelkie wysilenia, nie zdoła nigdy zaspokoić swoich pragnień i potrzeb. Bogactwo nie może być udziałem wszystkich, bo, nie mówiąc już o innych przyczynach, wymaga tego sam porządek społeczny. Więc chyba wydrzeć z serca ubogiego to pragnienie szczęścia, które go pożera, albo powiedzieć, że ubogi ma prawo złorzeczyć Opatrzności, co byłoby bluźnierstwem i oburzającą niedorzecznością. A zatem, jeżeli Bóg przeznacza wszystkich ludzi do szczęścia, a nie wszystkich przeznacza do bogactwa, więc bogactwo nie jest szczęściem.

Patrzmy dalej, jaki jest stan duszy człowieka, który zbiera bogactwa, albo je już posiada. Czy on ma spokój w sercu? Zbieranie złota to ciężka praca, to ciągła troska we dnie i w nocy; ileż wymaga zachodu, ile trudu, zaparcia się! A czyż takie umęczenie, niszczące zdrowie, wytężające umysł, da się pogodzić z ciszą i spokojem serca? Lecz przypuśćmy, że twoje wysilenia odniosły pożądany skutek i tyś się wzbogacił; czy jesteś już szczęśliwym? Jak używasz twych bogactw? Czy tak, jak skąpiec? O! toś godnym politowania: będziesz musiał strzedz nieustannie twych skarbów z wytężonem okiem, z niespokojnem sercem: wszędzie widzieć będziesz, nieprzyjaciół czyhających na twą zgubę; zawsze lękać się będziesz czy skarb nie

zniknął, lub się nie umniejszył. I to ma być szczęściem? Czy może używać będziesz jak smakosz? Patrz na tego łakomca przy suto zastawionym stole: oczy jego rzucają chciwe spojrzenia, twarz połyska rozkoszą — chciałby połknąć wszystko odrazu. Postać człowiecza, ale w niej ani śladu myśli, duszy; podobny stał się zwierzęciu. O jakież to upokorzenie, jaki upadek godności ludzkiej! A w krótkim czasie zdrowie zniszczone, siły osłabione, umysł stępiony, szlachetne uczucia w duszy zamarły, wreszcie choroby i zgon nędzny — oto skutki niewstrzemięźliwości! Któż pozazdrości mu takiego szczęścia?

Może myślicie, że szczęściem jest z b y t e k i p r z e p y c h, Olśnieni pozorami, sądzicie może, że bylibyście szczęśliwi, gdybyście mogli mieszkać w pałacu, mieć kosztowne sprzęty, stroić się wykwintnie, jeździć we wspaniałych karetach, dawać świetne bale, uczęszczać na zabawy, koncerty? Ach sami nie wiecie, czego pragniecie! Nie wiecie, co się dzieje w sercu tych bogaczy, tych możnych tego świata! Wy nie znacie goryczy tego znudzenia, przesytu, który tamtym życie zatruwa; tego smutku i tych trosk rozlicznych, które ich gnębią. Zmienilibyście prędko swe zapatrywania, gdybyście mogli słyszeć te żale dotkniętej miłości własnej, te uniesienia urażonej pychy, te obmowy, złorzeczenia, wybuchy nienawiści i zemsty, jakie po wyjściu z salonu wykrzywiają usta tych, którzy przed chwilą zdawali się być najszczęśliwszymi uczestnikami zabawy; gdybyście mogli słyszeć te ciężkie westchnienia, jakie wyrywają się nieraz ze zbolałej piersi w ukryciu najwspanialszych komnat; gdybyście mogli widzieć te łzy gorzkie, jakie jarzmo świata wyciska z niejednych oczu. Przypuśćmy zresztą, że zbytek, dostatki mogą dać jakieś chwile szczęścia. Dopóki zdrowie służy, człowiek rzuca się z jednej przyjemności w drugą, upaja się szałem, poklaskiem świata. Ale czy takie upojenie może trwać długo? Wiemy z doświadczenia, jak rychło zbytek niszczy największe fortuny. Przychodzi ruina, a dla zrujnowanych świat ma tylko wzgardę i politowanie. Przyjaciele opuszczają ich prędko. Co mówię, przyjaciele? — to byli pochlebcy, którzy teraz uchodzą, złorzecząc nieszczęśliwemu; w inną stronę niosą swoje pokłony i oklaski. A biedny opuszczony szuka ukrycia, gdzieby mógł schronić się przed obelżywem spojrzeniem świata i w samotności zalewa się gorzkiemi łzami. Taki jest najczęściej los światowców: kilka dni szczęścia, a potem długie lata troski i cierpienia.

Szczęście ich podobne do błyskawicy wśród czarnej nocy; rozjaśni świat na chwilę i znika, zostawiając po sobie tylko zdwojoną grozę ciemności. Przypomnijmy sobie, co mówił wielki król Salomon, który niezmiernymi skarbami całego królestwa chciał okupić szczęście na świecie. Pił z każdej czary ziemskich rozkoszy, czerpał z każdego zdroju światowego szczęścia, ale po każdej nowej próbie gorzka boleść zalewała mu serce, a usta żaliły się smutnie: Marność nad marnościami, i wszystko marność.[1])

Otóż widzicie, że napróżno szukalibyście szczęścia w dostatkach; czy sądzicie, że ono jest w zaszczytach? Człowiek ambitny jest nieszczęśliwy, nim dojdzie do zaszczytów, których pragnie; nieszczęśliwy, kiedy je utraci. Aby dojść do upragnionych zaszczytów, iluż to potrzeba trudów, zachodów? iluż upokorzeń? jakie nieraz dzieją się podejścia i obłudy? A dopiero jakiż wstyd, kiedy rozbiją się wszystkie plany i wychodzi na jaw cała intryga? Stanie mu na drodze jaki współzawodnik, to nowe zgryzoty, nowe niepokoje. Zaczyna się rywalizacya, walka otwarta i podstępna. Zwycięży rywal — to jakże szarpie duszą ambitnego zazdrość i złość bezsilna. Upadnie rywal, a on sam stanie u celu swych pragnień — to nowe otoczą go niebezpieczeństwa. Na każdym kroku zazdrość, nieprzyjaźń stawiać mu będą zasadzki; zawiść ludzka podnosić będzie coraz to nowe zarzuty; potwarz obrzuci go podejrzeniami. Jeżeli złość świata zwycięży, następuje upadek, a upadek tem dotkliwszy, im wyższe było zajmowane stanowisko. Nie uda się nieprzyjaciołom pokonać go, i ów ambitny utrzyma się na swem stanowisku, to grożą mu nowe cierpienia. Pycha ludzka powiększa się w miarę, jak urzeczywistniają się jej pragnienia; bo żądza wyniesienia się, to żądza nigdy i niczem nienasycona. Znacie historyę pysznego Amana. Z nizkiego stanu podniesiony do najwyższych godności na dworze potężnego władcy Persów, czy mógł pożądać czegoś więcej? A przecież, kiedy zobaczył Mardocheusza zapomniał o wszystkich zaszczytach' o całej swej sławie, a pamiętał tylko o doznanem upokorzeniu. Ta myśl dręczyła go, i wiedział, że nie znajdzie spoczynku, dopóki nie zobaczy u nóg swoich tego śmiałka, który nie uznawał jego wszechwładztwa. Czyż powie kto, że Aman był szczę-

[1]) Ekkl. I. 2.

śliwe? A zresztą najwyższe stanowisko, największe zaszczyty, czyż ubezpieczają człowieka od nieprzewidzianych, a jednak nieuniknionych w tem życiu ciosów: od chorób, które sprowadzają tyle trosk i cierpień — od śmierci, która pogrąża rodziny w żałobie, rozwiewa fortuny, wywraca trony? Nie! zaszczyty nie są szczęściem.

Więc może r o z k o s z, ta wszechwładna bogini świata, która wszystkich nęci, wszystkich pociąga ku sobie? Ona rozbija swe namioty na wszystkich targach świata, każdego przechodnia wabi ku sobie: Pójdź do mnie, ja daję szczęście! Kusi ona wszystkich bez różnicy stanu, położenia, wieku; dla każdego ma właściwe ponęty, przed każdym rozwija nowe wdzięki. A ludzie otumanieni oblegają jej namioty, cisną się do ich wnętrza. Strojni w kwiaty, z czołem jaśniejącem radością i nadzieją, zasiadają do biesiady, którą im rozkosz urządza; podnoszą do ust szumiące czary i poją serca trującym nektarem. Podniecone zmysły wprowadzają ich w stan niezwykłego uniesienia, które oni biorą za szczęście. Ale to uniesienie i upojenie trwa niedługo. Rozkosz, to szczęśliwość bydlęca, przemieniająca człowieka w zwierzę, ze szkodą najszlachetniejszych władz jego duchowej istoty. Przyćmiony rozkoszą rozum powraca, a w jego świetle jakże inaczej rzecz się przedstawia! Znikają czarujące pozory, a zostaje tylko upokorzenie i wstyd, jaki ogarnia człowieka na widok własnego upadku: zostaje poczucie winy. Obudza się sumienie i dręczy duszę nieustannymi wyrzutami. Winowajca sam siebie znosić nie może, chciałby się ukryć przed własnem spojrzeniem. Rozpacz, złorzeczenie, przekleństwo samego siebie — oto koniec rozkosznej biesiady. Człowiek upaja się szałem uciech, aby nasycić tę żądzę szczęścia, jaka pali jego duszę, ale ów szał nie ugasi żądzy, przeciwnie — stokroć jeszcze powiększa cierpienia duszy. A im głębiej zanurza się człowiek w rozkoszach, tem straszniej męczą go zgryzoty i wyrzuty sumienia, rujnuje się zdrowie, niszczą się siły, tępieje umysł, gasną szlachetne uczucia w sercu, duchowa istota człowieka zamiera. I jakaż przyszłość takiego człowieka? Spodlony w oczach własnych i całego świata, nieprzydatny społeczeństwu ani krajowi, będzie wiódł nędzny żywot, pełen cierpień i upokorzeń. Sama zgniła do szpiku kości starożytność pogańska, dosadnie, w formie plastycznej, przedstawia to upokorzenie w postaci lubieżnej Circy z puharem w ręku. Czara

ta zawierała truciznę, która zdumiewające sprawiała skutki. Kto z tej czary skosztował, tego postać natychmiast się odmieniała: usta przedłużały się na podobieństwo pyska zwierzęcego; chodzić musiał na czworakach jak bydlę i jak ono żywić się trawą i żołędzią. A tak i w przekonaniu pogan, rozkosz, miasto dać szczęście, zbestwiała człowieka!

Rzućmy już zasłonę na ten wstrętny obraz człowieka, tak poniżonego. Jego widok przeraża duszę, oburza wszystkie szlachetne uczucia serca. Nie! rozkosz nie jest szczęściem! Rozkosz — to, jeśli chcecie — niebo bydlęcia, a piekło człowieka!

Staje jeszcze wiedza, umiejętność odchrześcijaniona i zachwala swoją jałową mądrość i swoją bezcelową moralność. O człowiecze! — woła — ty szukasz szczęścia? Bądź cnotliwym, a znajdziesz szczęście! Mądre słowa! ale jak je do życia zastosować? Jakto? więc człowiek będzie szczęśliwy, jeżeli nieustanny gwałt zadawać będzie swoim żądzom i pragnieniom? Ubogi będzie szczęśliwy, jeżeli oprze się wszystkim pokusom, które podają mu łatwe środki do zdobycia fortuny? Ale któż mu da siły, odwagi, jakiej potrzebuje w tej ciągłej walce z własną naturą? Czy mądrość ludzka wynagrodzi mu wszystkie trudy? Cóż ona mu obiecuje? Szczęście w życiu, szczęście kruche, ulotne! a człowiek czuje pragnienie szczęścia trwałego, niezmiennego — cała wieczność nie wydaje mu się zadługą. A cóż mu na tę wieczność filozofia obiecuje? Nicość! Jakąż pociechę ma rzekoma filozofia dla nieszczęśliwego? Otóż powiada mu: Cierp, bo takie jest prawo natury; a jeżeli nie chcesz już dłużej znosić ciężaru życia, to możesz uwolnić się od niego. Masz narzędzie, które położy koniec twym cierpieniom! — I wychowanek filozofii słucha tych słów. Wprawdzie natura się wzdryga, on jednak drżącą ręką porywa mordercze narzędzie i ginie. Bezbożna mądrość dopełniła swego dzieła. Oto szczęście, którem ona ludzi darzy!

A tak doświadczenie zatwierdza to, co sam rozum mówi, że świat nie może dać szczęścia człowiekowi.

II. Gdzie szczęście prawdziwe?

Kiedy otwieramy Pismo św., znajdujemy tam zadziwiające prawdy: Szczęśliwi ci, którzy płaczą! Szczęśliwi ci, którzy

biorą krzyż na ramiona i niosą go za Synem Bożym na Kalwaryę. Jakto, bracia? więc mamy ciągle krzyż dźwigać, ciągle cierpieć, ciągle walczyć z trudnościami i przeciwnościami? O jakaż to smutna, jaka bolesna perspektywa! Jak ponury obraz tego szczęścia, które nam Zbawiciel obiecuje! Wszak świat inaczej uczy: Szczęśliwy ten, który nie zaznał smutku! Szczęśliwy, kogo fortuna obsypuje swymi darami świata, kto nurza się w zbytkach i w rozkoszy! Jakaż to różnica między tem, co świat mówi, a co mówi Chrystus. Któryż z nich ma słuszność?

Kiedy mówimy o szczęściu, które Zbawiciel nam ofiaruje, nie obałamucajmy naszego sądu wspomnieniem tych obłudnych osób, które na pozór oddają się bardzo pilnie praktykom religijnym, a w głębi serca żywią nienawiść bliźniego i sieją w świat plotki, potwarze. Nie myślcie o tych nabożnisiach dziwakach, śmiesznych, zarozumiałych, o tych przesadnych skrupulatach, którzy trzymają się tylko martwej litery i jak niewolnicy służą Bogu.

Również trzeba mieć zawsze na uwadze tę prawdę, że zupełne szczęście nie istnieje na ziemi, że ono jest tylko w niebie; i to jest jednym z namacalnych dowodów naszego pozagrobowego, nieśmiertelnego życia. Bo jeżeli Bóg wlał nam pragnienie szczęścia, a tu go nie zaspokaja, tedyby Sam Sobie zadawał kłam w naszej naturze, gdyby tego pragnienia nie zaspokoił w innem życiu. To pragnienie szczęścia nie zadowolone w tem życiu, poza grobem zadowolone być musi. Nasze serce, mówi św. Augustyn, nie uwolni się od niepokojów, dopóki nie spocznie w Bogu. A Pismo św. uczy, że ziemia jest padołem płaczu, wszyscy, którzy po niej kroczą, choć różnemi chodzą drogami, muszą ulegać temu samemu prawu łez i cierpienia. Tu na ziemi możemy tylko żyć nadzieją prawdziwego, zupełnego szczęścia. Ale, jeżeli podróżny, wracając do ojczyzny, cieszy się na myśl, że droga, którą przebiega, zbliża go do upragnionego celu, to jakąż radością powinno się napełniać serce prawdziwego chrześcijanina, który wie, że każdy dzień życia zbliża go do nieba. I właśnie ta nadzieja nieba jest szczęściem chrześcijanina. Tę nadzieję w każdem błogosławieństwie swojem przypomina nam Zbawiciel. Ta nadzieja napełnia radością serca sprawiedliwych, ona podtrzymuje ich odwagę i daje im wytrwałość. Człowiek światowy uczuje

czasem jakąś chwilkę szczęścia; ale jak to zwodnicze szczęście szybko ulata! Zaledwie dotknął się złota, którego łaknął, zaledwie zakosztował upragnionych rozkoszy, a już rozczarowany, zniechęcony, rzuca wszystko, wzdycha, rozpacza. Prysnęły zwodnicze czary, a człowiek płacze po przepadłej nadziei szczęścia.

Ale my nietylko w przyszłości, lecz już w obecnem życiu chcemy zażywać szczęścia. Gdzież więc jest szczęście prawdziwe? W przytoczonym na wstępie tekscie, Psalmista Pański wskazuje na dwa nieomylne źródła szczęścia w tem życiu; j e d n e m jest niepokalaność duszy, a d r u g i e m prostota serca, zawsze nowe czyniąca postępy na drodze Bożej. B ł o g o s ł a w i e n i n i e p o k a l a n i w d r o d z e — to pierwsze; a drugie: k t ó r z y c h o d z ą w z a k o n i e P a ń s k i m.

a) B ł o g o s ł a w i e n i czyli szczęśliwi! Słowo to zarówno wiekuistą jak i ziemską oznacza szczęśliwość. Ta ostatnia, mówi Psalmista, w obecnem stadyum życia jest w niepokalaności, w wolności od grzechu, przynajmniej ciężkiego. Tylko niepokalani, mówi, są błogosławieni, szczęśliwi. I to rzecz oczywista. Bo jak Bóg, Siebie posiadając, nieskończenie się uszczęśliwia; jak wybrani w niebie w posiadaniu Boga mają źródło nieskończonego szczęścia: tak i my, z Boga zrodzeni, możemy być szczęśliwymi li tylko przez posiadanie Boga, przez łaskę. Nasze serce przy Bogu tylko znaleźć może ukojenie i dlatego Duch Święty mówi, że n i e m a s z p o k o j u n i e z b o ż n y m [1]). Jak długo cierń grzechowy tkwi w twem sercu, pokoju zażywać nie możesz. Niezbożni napróżno wołają: P o k ó j, p o k ó j! a n i e b y ł o p o k o j u [2]). Nie doznają pokoju, chyba, że zbydlęcenie sumienia wytworzyło skalistość duszy. Jak piekło jest piekłem dlatego, bo tam niema Boga: tak i w duszy bezbożnej, gdzie niema Boga, jest istny obraz piekła. Przeciwnie, choćby i świat cały uzbroił się przeciw nam, świadectwo dobrego sumienia za wszystko nam obstoi. Jak długo prarodzice nasi promienieli niepokalanością, zażywali szczęścia, bo Bóg poufnie z nimi obcował: podobnie i dusza nasza czuje zadowolenie i spokój z obecności Boga, którym niepokalana, t. j. wolna od grzechu, się cieszy. Bo kto kocha Boga i chowa Jego przykazania, ten, jak mówi Zbawiciel, posiada Boga:

[1]) Izaj. XLVIII, 52. — [2]) Jerem. VI. 14.

Jeśli mię kto miłuje, będzie chował mowę moją, a Ojciec mój umiłuje go, i do niego przyjdziemy, a mieszkanie u niego uczynimy[1]).

Błogosławieni niepokalani! Zatem im więcej niepokalaności, tem więcej szczęśliwości w duszy. W Bogu i w Jego łasce znajdujemy nasycenie potrójnego głodu, który nas trapi — głodu bogactw, rozkoszy i chwały. Przez łaskę bowiem jesteśmy bogatymi Bogiem; rozkosz i chwała Boża naszym staje się udziałem. Tak więc niepokalaność czyli stan łaski, to pierwsze naszego szczęścia na ziemi źródło. Bez niej my wobec Boga i wieczności jesteśmy trupami bez życia; żadnego czynu, zasługującego na żywot wieczny, wydać z siebie nie jesteśmy w stanie. Ach! ileż trupów w porządku nadprzyrodzonym wlecze się po tym bożym świecie! Na stu jednego zaledwie znajdujemy, który stale pozostaje w łasce. Więc świat przedstawia dla niebian obraz martwoty, obraz olbrzymiego cmentarzyska.

Wprawdzie, niepokalani, t. j. sprawiedliwi są wystawieni w życiu na krzyże i cierpienia; owszem oni w tych cierpieniach większy nieraz, niż bezbożni, udział mają, bo, jak mówi Apostół, kogo Pan miłuje, karze[2]) i doświadcza. Ale wszystkie te cierpienia jakże nikną w świetle, które pochodnia wiary rzuca na drogę naszego życia. W tem świetle my widzimy Chrystusa, który przed nami staje i mówi nam słodkim głosem: Synu! dlaczego to cierpienie wydaje ci się niepojętą tajemnicą? Patrz, co ja wycierpiałem dla twego zbawienia. I cały obraz Betlejemski i Golgockie męki uprzytomniają się w myśli naszej. Tym widokiem wzmacnia się nasze serce — wnikają w nas siły Boże, i stajemy się silnymi jak skała, która niewzruszona wytrzymuje wszelkie pociski burz i przeciwności. Kiedy Chrystus zmartwychwstały woła na nas, wskazując na Golgotę: Oto Bóg twój tam przyjął cię za syna — ty jesteś bratem moim... pocieszaj się, bo twoja szczęśliwość przewyższy wszystkie twoje pragnienia; weź tylko krzyż swój i chodź za mną... my wspólnie w niebie panować będziemy — o! na te słowa niewypowiedziana radość wstępuje do duszy naszej, serce nasze płonie nadzieją, wszystkiemi uczuciami dąży ku tej

[1]) Jan XIV. 23. — [2]) Żyd. XII. 6.

sławie, którą nam Bóg objawia; wzlatuje aż do przybytku Pańskiego i tam tonie całą istotą w szczęściu bezmiernem.

Wprawdzie, stosunki życiowe nie pozwalają nam przebywać długo na tych zbożnych wyżynach; smutna rzeczywistość ściąga nas z Taboru na ziemię. I jakież będzie życie tu na ziemi? Oto patrzcie, wszystkie nasze czyny i kroki dążą odważnie i stanowczo ku nieśmiertelności. Dla nas, dzieci wiekuistej szczęśliwości, jakąż mogą mieć wartość dobra znikome, bogactwa, które czas kruszy; zaszczyty, które lada powiew przeciwności obala. Daremnie świat wysila się, aby nas przygarnąć ku sobie; nasze oko, oświecone światłem wiary, przenika wszystkie ułudy, zgłębia przepaści i rozpoznaje zasadzki. Złoto i srebro są nam tylko złudnym błyskiem, honory i zaszczyty ulotnym dymem, igraszką wichrów i burz żywota; piękność i uroda tym wdziękiem kwiata, który ze wschodem słońca rozwija swój kielich, a już z zachodem usycha i ginie. Pragniemy i my bogactw, ale bogactw, które rdza nie niszczy; pragniemy godności, ale takiej, którejby nam nikt nie mógł wydrzeć; pragniemy szczęścia, ale wiekuistego. A takie właśnie szczęście, obiecuje nam Jezus w swej mowie na górze, a wiemy, że Jezus nie zwodzi. Wołamy z Pawłem św.: wiem, komum uwierzył[1]). Wiem, kto jest Ten, któremu zaufałem. On nie może się omylić. Wiem, że po śmierci otrzymam te wszystkie niezmiernie dobra, które nam obiecał. Ta błoga nadzieja tkwi niewzruszona w głębi mojej duszy[2]). Bo tylko sprawiedliwy posiada tę uszczęśliwiającą nadzieję. A tak, czy ubóstwo nas otacza, czy żyć musimy bez wszystkiego, co świat nazywa szczęściem, zaszczytem: spokojni, bez trwogi patrzymy na naszą dolę. Co mówię? im ubożsi i więcej poniżeni, tem bardziej dostrojeni do ideału świętości, Jezusa, z tem większą ufnością oczekujemy wiekuistego szczęścia po śmierci; i w naszej nędzy jesteśmy stokroć szczęśliwsi, niż ów światowiec, który nurza się w zbytkach. Przyjdzie dzień, w którym ubogi będzie błogosławił Opatrzność, że dając mu mniej dostatków, ochroniła go od wielu sposobności do zatracenia duszy; dzień, w którym wzgardzony i prześladowany otrzyma z rąk samego Boga sowitą nagrodę swoich łez i cierpień.

[1]) 2. Tymot. I. 12. — [2]) Job. XIX. 27.

A znowu jeżeli Bóg odda chrześcijaninowi część dóbr ziemskich do użytku, on przyjmuje to z wdzięcznością, ale nie nadyma się tem, nie wynosi, bo wie, że to dar Boży, że to kapitał, którym obracać ma na pożytek Boga. Jak był ubogim bez podłości, tak potrafi teraz być bogatym bez dumy; w każdem położeniu zachowa spokój i godność. Choć uczucia zapłoną, choć wzburzą się w sercu, chrześcijanin opanuje je łatwo. Aby stłumić zmysłowe żądze, dość mu przypomnieć sobie, jak wysoką jest godność jego ludzkiej istoty, opromienionej łaską. Aby obronić się od pokus ambicyi, chciwości, zemsty, dość mu rzucić się do stóp krzyża; tam nie dosięgną go ataki piekła. Żadna wewnętrzna walka nie zatrważa chrześcijanina, bo on z tych walk wyjdzie zawsze zwycięsko. Każdy nowy pocisk pokusy i namiętności daje mu tylko sposobność do zbierania nowych zasług, do obalenia potęgi nieprzyjacielskiej, a tem samem do zabezpieczenia pokoju. Przeciwnie, człowiek światowy, ulegający namiętnościom, działa jak żołnierz nikczemny i nieroztropny, który oddaje swoją broń w ręce dzikiego nieprzyjaciela; ten męczy go, pastwi się nad nim i morduje go tem straszniej, im on słabszy opór stawia. Chrześcijanin, który pokonywa swoje namiętności, idzie przez życie jak zwycięzca, który ciągnie za swym wozem tryumfalnym skrępowanych jeńców. On, jak wszechwładny monarcha, stanowi prawa i przeprowadza je swoją wolą. Powołany do panowania kiedyś w niebie, już tutaj próbuje sił swoich, panując nad namiętnościami.

Czy prawdziwy chrześcijanin może się krępować względami ludzkimi? On zanadto dobrze ocenia wielkość Boga, aby mógł się wstydzić, że służy takiemu Panu. Czy zatrwoży się chorobami i przeciwnościami losu? Nie, on stoi duchem ponad rzeczami doczesnemi. Niepowodzenia, przeciwności rozwijają w nim coraz nowe cnoty; choroby ciała zbliżają go do upragnionego celu. Czy lęka się śmierci? On w głębi swej istoty, w duchu swoim ma zapewnienie nieśmiertelności. On wie, że na odgłos dzwonów pogrzebowych, które zajęczą nad jego trumną, niebo odpowie weselną pieśnią; wie, że dzień jego śmierci na ziemi będzie dniem narodzin do niebieskiego życia. Kiedy śmierć zabiera chrześcijaninowi ukochane istoty, on boleje, płacze — łzy nie są grzechem; ale w tym płaczu niema rozpaczy, w tym żalu niema goryczy, bo on wie,

że zobaczy znowu swoich ukochanych, odnajdzie ich w swej ojczyźnie. Jego nadzieja opiera się na nieśmiertelności, jak mówi Mędrzec Pański: Nadzieja ich pełna jest nieśmiertelności[1]).

b) Błogosławieni t. j. szczęśliwi, którzy chodzą w zakonie Pańskim. Drugim zatem warunkiem szczęścia to prostota serca, ale serca czyniącego postępy na drodze Bożej. Prostota serca to szczerość intencyi, zamiarów. Łaski posiłkujące, których Bóg udziela duszy sprawiedliwej, są jak te skrzydła gołębicy[2]), o której mówi Zbawiciel w Ewangelii, a która prosto do celu zmierza. Te łaski nie są siłą martwą, lecz czynnikami niebiańskiego życia. Skąd wynika, że te czynniki życia Boskiego w nas rozwijać się winny. Otóż życie nasze, jak z Boga wyszło, tak do Boga zmierzać powinno; stąd to upomnienie Chrystusa Pana: Bądźcie prostymi, jak gołębice[3]). W tej prostocie znajdujemy naszą szczęśliwość, bo nic tak nie pociesza i nie uspakaja, jak to wnętrzne poczucie, żeśmy coś dobrego dla Boga uczynili. Lecz jeśli siebie samych i pochwały ludzkiej szukamy, jeśli hołdujemy opinii świata, szczęścia nie znajdziemy, bo go ani świat, ani my sami w sobie nie posiadamy, zatem dać go nie możemy.

Na co Opatrzność daje nam ten rok nowy? Na to, byśmy najpierw naprawili zło ubiegłego roku. Bo jakiż zrobiliśmy użytek z roku przeszłego? Czy te dary w porządku natury i w porządku łaski siła owoców nam przyniosły? Czy staliśmy się lepszymi? Mocny Boże! gdyby Boska sprawiedliwość położyła na wadze to, co Bóg uczynił dla nas, a na drugiej to złe, cośmy uczynili dla Niego: o zaprawdę, choćbyśmy odrobinę mieli dobrego, toby i tak drżeć nam wypadło z królem Babilonu, któremu Prorok powiedział: Zważonyś na wadze i znalezionyś mniej mającym[4]). Jedyny ratunek, jaki nam pozostaje, jest ten: byśmy w rozpoczynającym się dziś roku zbierali zasługi, któreby przeważyły dawne nasze przewinienia i długi. Pamiętajmy, że musimy kiedyś zdać najściślejszy rachunek ze wszystkich chwil tego nowego roku. Pamiętajmy, że chwila każda nad pojęcie droga, okupiona krwią Chrystusową i nawskróś przesiąknięta wiecznością. Pa-

[1]) Mądr. III. 4. — [2]) Mat. X. 16. — [3]) Tamże. — [4]) Dan. V. 27.

miętajmy, że czas krótki i niepowetowany. Gdybyś wiedział, bracie, że umrzesz w tym roku, jakżebyś się strzegł każdego grzechu, jakżebyś spełniał święcie wszystkie powinności chrześcijańskie, jakbyś się starał o czystość duszy i postęp na drodze cnoty!

Starajmyż się więc uświęcić ten rok i każdą jego chwilę — ale jak? Jakież są środki do przepędzenia święcie i szczęśliwie nowego roku? — Mówiłem wyżej, że pierwszym nieodzownym szczęścia warunkiem jest stan łaski, a drugim czystość intencyi. Trzeba usiłować, byśmy w tym roku lepiej żyli, niż w zeszłym. Błogosławiony (szczęśliwy) mąż — mówi Psalmista — rozłożył wstępowania w sercu swojem[1]). Trzeba zatem czynić nieustanne postępy na drodze cnoty. Trzeba się starać poznać namiętność główną, a gdyśmy ją poznali, wypowiedzieć jej wojnę na zabój na rok cały. Bronią w tej zbożnej walce ma być czujność nad sobą, rachowanie się z sumieniem, częsta dobra spowiedź i gorąca modlitwa. »Gdybyśmy na każdy rok — mówi autor o Naśladowaniu Chrystusa — jedną wadę wykorzenili, prędkobyśmy się stali ludźmi doskonałymi«[2]).

Pewien sędziwy, na wysokiem postawiony stanowisku nasz rodak, miał sen. »Śniło mi się — opowiada — że się znajduję w uroczej okolicy i widzę mnóstwo jakichś niebiańskich postaci coś szybko piszących. Na moje pytanie, kim byli, odrzekli: Jesteśmy Aniołami, wpisujemy ludzkie czyny w księgę żywota. Zdjęty ciekawością, zapragnąłem ujrzeć, co też na mojej stronnicy zapisano. Jakież było moje zdziwienie i przerażenie, gdym kartę moją znalazł próżną. Jak to? — zawołałem — jam tyle prac i ofiar poniósł dla ojczyzny, a dla nieba nie mam zasług? Mój Przyjacielu! — odrzekł Anioł — w te księgi piszemy tylko to, co się z miłości ku Bogu zdziałało. Wtem przebudziłem się, a sen ten posłużył mi do gruntownego nawrócenia się. Poznałem prawdziwość słów Chrystusowych: Cóż pomoże człowiekowi, jeśliby wszystek świat zyskał, a na duszy swej szkodę podjął?[3]). Powziąłem więc silne postanowienie gromadzić zasługi nietylko dla ojczyzny doczesnej, ale przedewszystkiem dla wiecznej. I odtąd życie moje było nad wyraz szczęśliwe.«

[1]) Ps LXXXIII. 6. — [2]) Ks I. r. 11. — [3]) Mat. XVI. 27.

Do tego gromadzenia zasług przynagla nas Zbawiciel w pełnej prostoty przypowieści o kupcu, gdzie życie nazywa kupczeniem z niebem. Cóż mamy czynić w tym roku, jakiego nam Opatrzność użycza? To, co roztropny czyni kupiec. By nasz towar był dobry i miał pokup w niebie, potrzeba być w stanie łaski... potrzeba, by się Bogu, niebu podobał... by czyny nasze ku upodobaniu Bożemu były skierowane... Dobry kupiec cały jest zajęty kupiectwem, usiłuje pomnożyć zyski, powetować straty. Czy takie było usposobienie nasze? Może leniwie, ladajako kupczyliśmy z niebem, nie troszcząc się o pomnożenie naszego interesu duchowego, który przecież nieskończonej jest wagi, bo chodzi tu o zdobycie królestwa wiecznego. Dobry kupiec stara się o czystość sklepu i towarów. Czy my dbamy o czystość serca? Czy usiłujemy przyciągnąć do siebie Tego, który się pasie między liliami?[1]) Dobry kupiec zapisuje w księgi dochody i rozchody. Czy my czynimy codziennie dokładny rachunek sumienia? Czy staramy się o zyski przez częste przystępowanie do Sakramentów św.? Czy nam leży na sercu to kupczenie korzystne i zbawienne, które nam zapewnia szczęście doczesne i wieczne?

Obierzmy więc sobie za hasło tego nowego roku i każdego dnia to słowo Psalmisty: Błogosławieni niepokalani w drodze, którzy chodzą w zakonie Pańskim — a bądźmy pewni, że ta ziemska szczęśliwość nasza przemieni się w wiekuistą, bez domieszki cierpienia, czego wam i sobie z całego serca życzę. Amen.

VI.

Na Nowy Rok.

Użytek z czasu.[2])

»Krótkie lata mijają, a idę ścieżką którą się nie wrócą.« *Job. XVI. 23.*

Jest jedna data uroczysta w roku, która daje wiele do myślenia, — jest nią przejście z upływającego roku w rok nowy. Jest to fala gnana falą, data wymazana datą.

[1]) Pieśni II 16. — [2]) Uwaga: Można użyć na zakończenie roku.

Tak płynie ziemskich rzeczy potok, torrens rerum fluit![1]). Jeden znowu rok mamy poza sobą, jeden mniej przed sobą. Wobec tej przemiany dusza nie wie, w którą stronę się zwrócić, znajduje się jakby pomiędzy dwoma przepaściami; nie śmie zgłębiać przeszłości, ani zatapiać wzroku w przyszłość: z jednej strony jakież w minionej przeszłości rzeczywistości, — z drugiej jakie możliwe wypadki. »Przepaść przywołuje przepaść«[2]).

Przeszłość jest przekazana sprawiedliwości Boga i historyi; przyszłość zapisana w tajni Opatrzności. Oby Jezus panował wczoraj, dziś i jutro nad przeszłością, obecnością i przyszłością naszą!

W uroczystym tym dniu Nowego Roku zastanówmy się, jakie są nasze powinności 1) względem przeszłości, 2) obecności i 3) przyszłości.

Pobłogosław Boskiej Mądrości Stolico, Zdrowaś Maryo.

I. Przeszłość.

Zdawałoby się, że my nie mamy już nic do czynienia z przeszłością. Bo jakże się cofnąć wstecz, kiedy się idzie naprzód, w odwrotnym kierunku? Przeszłość już minęła, jakżeby jeszcze trwać mogła? Czyż cienie nie są nieuchwytne? — a takiemi są dni ubiegłe. Nadto, już się stało, co się stało. A jednak winniśmy powrócić do przeszłości — i w rzeczy samej my możemy oddziaływać na przeszłość. W jaki sposób?

Naprzód trzeba nam spłacić długi przeszłości, »złożywszy — jak mówi Apostół — wszelaki ciężar«[3]). Dług — to ciężar; zrzućmy ciężar przeszłości, by wejść i kroczyć lżej w przyszłości. Złożywszy ciężar... bieżmy... Któż z nas nie jest podwójnie zadłużony: złem, którego się wobec Boga dopuścił — i dobrem, jakie otrzymał z hojności Bożej. Pokutą wypłacamy się Sprawiedliwości — wdzięcznością Dobroci.

Rozmyślajmy zatem rok upłyniony z żałością i z goryczą w duszy. Czyż przegląd ubiegłego roku nie budzi w nas wyrzutów? Ach! ileż w nim stronic godnych rozdarcia! Ileż godzin, których echo obudza wyrzuty sumienia, — które nie były użyte ku chwale Bożej, ku uświęceniu i zbawieniu duszy

[1]) Św. Augustyn. — [2]) Ps. 41. — [3]) Żyd. XII. 1.

naszej! Niestety, nasze niewierności razem się trzymają; grzech jest prawie życia naszego wątkiem. Kiedy przywołujemy sobie na pamięć czyny nasze, wywołujemy tem samem odpowiedź śmierci grzechowej, rosponsum mortis.

Ach! my sami słusznym dla siebie jesteśmy przedmiotem bojaźni. »Obawiałem się wszystkich uczynków moich«[1]). Oby przynajmniej gorzka pokuta była słodkiem naszem karaniem! Wyznać z żałością nasze winy, jest to je potępić, naprawić, spłacić.

Drugi dług, dług wdzięczności, mniej nam leży na sumieniu, niż na sercu, — spłacając go, uiszczamy się zeń Bogu i sobie samym. Kiedyśmy żyli w niedbałości i niewierności, Bóg myślał o nas, pracował za nas z niestrudzoną miłością. W tym roku, który sam już był dobrodziejstwem, pierwszem dobrodziejstwem, bo wszystkie inne zawierał: każda chwila była przesiąknięta wiecznością, krwią i łaską Chrystusa! Jaka tkanina łask, któremi Bóg nieustannie nas darzył! któż zliczy te łaski! kto je nawet pozna? Ileż pozostaje niespostrzeżonych i nieocenionych?

To też kiedyśmy opłakali nasze przewinienia, radujmy się w Panu. Miserere mei Deus. Zmiłuj się nademną Boże; przepuść, Panie, przepuść ludowi Twojemu! A następnie Te Deum laudamus. Dzięki Ci, o Boże, za Twe niewysłowione dary! Pozostawajmy w uczuciach żalu i wdzięczności — jest to najlepsze zakończenie ubiegłego roku i najzbawienniejsze zaczęcie nowego.

Trzeba nam dalej usunąć przeszkody przeszłości, »zwlókłszy z siebie starego człowieka«[2]).

Przeszłość, niestety, przeżywa w naszych nawyknieniach, nałogach; dni nasze następują jedne po drugich, przekazują sobie smutne dziedzictwo poprzednio popełnionych grzechów, n. p. urazy, zawziętości trwają w sercu.

Mówimy codziennie: odpuść nam, jak my odpuszczamy — zatem nigdy słońce nie powinno zachodzić nad gniewem naszym. Niechaj nasze urazy nikną wobec Żłóbka a będziemy mieli prawo śpiewać hymn pokoju.

Zerwijmy z nawyknieniem machinalnem, z łańcuchem ciągnącym za sobą niedobrą naszą przeszłość. Nic zwyklej-

[1]) Job. IX. 28. — [2]) Kolos. III 9.

szego, nic łatwiejszego, jak dać płynąć życiu w kierunku i za powiewem poprzednich życiowych przesłanek. Wczoraj było dostateczną przyczyną jutra; nie czyni się, lub czyni się źle dzisiaj, bo się opuściło lub zaniedbało dobrego czynu wczoraj. Otóż, gdy każdy dzień zbiera w ten sposób poprzedni stan rzeczy i dodaje do niego swój wytwór, tedy wynikiem będzie zawsze wzrastający deficyt. Jakiż to w życiu naszem dziwny postęp — wstecz — zamiast iść naprzód! Wyzujmy więc tego starego człowieka. By być stałymi w cnocie, bądźmy zawsze nowymi. Czyż każdy dzień nie jest pod pewnym względem pierwszym i ostatnim; ostatnim względem przeszłości pierwszym względem przyszłości?

Trzeba dalej przyjąć z rezygnacyą rzeczywistości przeszłości, quae retro sunt oblivisceris. Zdać się na to, co Bóg chciał i, w pewnem znaczeniu, na to, cośmy sami uczynili. W naszym oporze lub w zniechęceniu, jest tylko miłość własna ku szczerej zgubie. Znośmy Boga sustine Deum, i znośmy siebie samych, sustine te. Rzućmy na gorzkie wspomnienia zasłonę zapomnienia przez rezygnacyą i skruchę.

Nakoniec, trzeba odkupić czas stracony, redimentes tempus. Dobra to rada, która dobro ze złego wyciąga; przegrane powetujmy zwycięstwami, — straty zyskami. Taka była filozofia Świętych. Wtedy można nieomal powiedzieć: felix culpa, szczęśliwa wina! Przeszłość przyciska nas całym swym ciężarem, peccatum contra me est.

A tak przeszkoda grzechowa zmienia się w środek uświęcenia; ciągnie się korzyści i z tego, że się było grzesznikiem — przez skruchę, uniżenie, pokorę.

Oto nasze powinności względem przeszłości — a jakież są względem czasu obecnego?

II. Czas obecny.

Co to jest, po prawdzie, czas obecny? — Przejście jednej w drugą chwilę.

Panie, — modli się Prorok, — dzieło Twoje w pośrodku lat — ożywje;« [1]) czynimy podobnie jak Bóg;

[1]) Hab. III. 2.

w pośrodku lat, chwil, które upływają i przypływają współdziałajmy z Bogiem działającym dla naszego uświęcenia; odnówmy i zabezpieczmy wielkie dzieło uświęcenia i zbawienia naszego.

Otóż, by lepiej uchwycić czas obecny i wyzyskać go należycie oddzielmy go od tego, co go uprzedza i co po nim następuje; w rzeczy samej bowiem jest on doskonale oddzielony od przeszłości i przyszłości. — Przeszłość była, przyszłość będzie, — tylko obecność jest. Jest on niezależny od jednego i drugiego czasu, zatem odłączmy go, on jeden po prawdzie jest do naszej dyspozycyi i wpływa na resztę naszego życia.

1. By ciągnąć, należyte zyski z czasu obecnego, uważajmy najpierw ten rok, jak gdyby był ostatni, a wtedy zerwiemy z przyszłością. Czyż to nie jest ustawiczna nasza illuzya, kiedy nieustannie przenosimy się myślą w przyszłość? Niestety my żyjemy w ciągłych pragnieniach, projektach i nadziejach t. j. zbyt często w marzeniach. Otóż, by zerwać z temi marzeniami, uważajmy rok obecny jako ostatni. Ostatecznie, może być on ostatnim dla wszystkich, dla wielu będzie nim niezawodnie; a choćby nie był dla nas ostatnim, czyż coś rezykujemy tem przypuszczeniem? W pewnem znaczeniu, względnie do przeszłości, jest on w istocie ostatnim, jest bowiem kresem dopełniającym i wieńczącem rok ubiegły.

»Oznajmij mi, Panie, modli się Psalmista, koniec mój... abym wiedział czego mi niedostaje.« [1]) Kiedy się widzimy u kresu, poznajemy, czego nam niedostaje, czujemy co nam pozostaje; — niestety pozostaje nam mało, bardzo mało, a potrzeba nam wielu wysług u Boga.

Nadto, w czasie obecnym, okupujemy, naprawiamy to, czego nam brak, a to najpierw przez skruchę serca, która przed Bogiem ma swą wartość i siłę wstecz działającą; żal szczery, jak szczere pragnienie, poczytuje Bóg za czyn; — dalej, przez okupowanie czasu, wedle przemysłu, jaki nam poddaje Apostół tempus redimentes, [2]) w krótkim czasie można wiele zrobić, kiedy się wiele wkłada serca, zapału w służbie Boga. »W krótkim czasie wypełnił czasów wiele.« [3])

2. Uważajmy jeszcze rok ten jakby był pierwszym. Wtedy zerwiemy z przeszłością. Jest to jeszcze jedno z naszych

[1]) Ps. 38. 5. — [2]) Efez. V. 10. — [3]) Mądr. IV. 13.

urojeń, że my żyjemy wspomnieniami, wrażeniami, nałogami przeszłości — o czem poprzednio mówiłem.

W pewnem znaczeniu t. j. pod względem przyszłości, czyż rok ten nie jest pierwszym? Zatem zapomnijmy o tem, co jest po za nami, idźmy naprzód. »Co nazad jest zapamiętywając, a do tego wprzód wyciągając się.« [1])

Otóż my możemy uchwycić, opanować przyszłość, przez silne postanowienie, które samo w sobie ma wartość uprzednią.

Wszelkie silne postanowienie jest zdobyczą przyszłości. W każdej chwili wkraczamy w przyszłość, — w miarę jak się ona staje obecnością, kiedy tylko dobrze czynimy, gdy jeszcze mamy czas. »A przeto póki czas mamy czyńmy dobrze.« [2])

Czas jak i wieczność koncentrują się i skupiają w jednej chwili; życie samo jest nieustanną śmiercią i nieustannem rodzeniem się; zatem winniśmy być nie ludźmi dnia wczorajszego lub jutrzejszego, ale ludźmi dnia dzisiejszego, bo w tem tylko, raczej w każdorazowej chwili czasu obraca się nasze życie.

Co to jest czas, w którym żyjemy? Łatwiej stawić to pytanie, niż na nie odpowiedzieć. Jest w tem tajemnica; nie pojmujemy nie mniej czasu, jak wieczności. Poeci piękne wypowiedzieli o czasie marzenia, filozofowie głęboko o nim rozprawiali; wszelako nie rozwiązali tajemnicy czasu.

Genialny Augustyn św. nazywa czas potokiem rzeczy płynącym. Torrens rerum fluit.

Przed stworzeniem świata, czasu jeszcze nie było, a po końcu świata czasu nie będzie. Czas więc to tylko przejście, przepływ rzeczy stworzonych.

Uważajmy ten przepływ czasu w nim samym, i odnośnie do kresu, a tak odnajdziemy właściwości czasu bezwzględne i względne. Pierwszą własnością przepływu jest nieustanna sukcesya; czas mija, nie wymagajmy stałości od niestałości samej. Dwie minuty nie mogą istnieć współcześnie: są to dwie fale, które się popychają; druga roztrąca pierwszą, i ucieka przed trzecią. Są więc w czasie trzy części: przeszłość zapadła, przyszłość nastająca, a po-

[1]) Filip. III. 13. — [2]) Gal. VI. 10.

między niemi obecność zstępująca nieustannie z jednej przepaści, by niebawem w drugą się rzucić.

Otóż, czas w stanie obecnym jakże jest nieuchwytny i niedostrzegalny? Zaledwie powiedzieliśmy: jest już go niema. Nie możemy nawet powiedzieć, że jest. Daj mi, — mówi św. Augustyn, chwilę, do której mógłbym zastósować słowo »jest.« Otóż my rozporządzamy tylko obecnością. Bo czyż mamy realny wpływ na przeszłość, lub możemy rościć sobie prawo do przyszłości? Bądźmy zatem ludźmi obecności; mówię to dla pociechy jednych i dla zachęty drugich.

Jednych przeszłość napełnia smutkiem: »Roztrwoniłem, mówią, życie; — cóż mi pozostaje? obym mógł je na nowo rozpocząć! Ale przeszłość jest nieodwołalna! — zapóźno!« Tak, jest zapóźno w tem znaczeniu, że nigdy nie jest za wcześnie pracować nad swem zbawieniem. Ale nie jest absolutnie zapóźno, bo nie jest to jeszcze wieczność; więcej niż kiedykolwiek — czas już rozpocząć dzieło swego zbawienia, bo niebawem będzie wieczność. Bóg już się nie domaga przeszłości; wymagał jej w swoim czasie, ale odmówiliśmy Mu jej naszą niewiernością. Wymaga tylko żalu, za zło popełnione, i za dobro opuszczone; w obecności wymaga okupienia przeszłości.

Inni niepokoją się przyszłością tak niepewną i długą! Niestety czyż mogę za siebie odpowiadać jutro? — Ależ, czyż potrzebujesz odpowiadać za jutro, kiedy nie możesz odpowiadać za jutro dla siebie? Ponieważ Bóg daje to, czego się domaga, wymaga więc tego co daje i kiedy daje. Każdy dzień ma swą łaskę i swój trud.

Drugą własnością czasu jest rosnące zmniejszanie się, wszystkiego co ma kres. Lampa omdlewa i umiera; dzień się pochyla i zapada. Tak w życiu postęp, to chylenie się do upadku. Zdradliwe jest zatem to pospolite wyrażenie: mam lat: 20, 30, 40... wiek młody myli się, i niebawem wychodzi z błędu. Chłopczyk liczy z przyjemnością swe lata coraz przybywające, zdaje mu się, że rośnie w lata jak w postawę, — liczy miesiące upłynione jak dorobkiewicz swe skarby. Niestety, miasto dodawać, powinienby powiedzieć: mam mniej o 10, 20 lat życia. Tak nasze istnienie rozpada się w kawały, i drogę ściele ruinami naszemi; my jesteśmy tylko resztkami siebie samych. Zdaje mi się, że widzę pochodnię, niesioną z szybkością, jej płomień pochylony pozostawia poza sobą iskry i dym, niebawem jej świetlane źródło wyczerpuje się i jej ślad

znika. Tak świat już wyczerpnął 6000 lat ze sumy naznaczonej mu przez Opatrzność. A my, ileśmy już przeżyli, co nam pozostaje do życia?

Oderwijmy się więc od rzeczy doczesnych; słowo to twarde, ale mądre. Przynajmniej nie przywiązujmy się zbytnio do nich, Praeterit figura, cień znika. Wynieśmy się zawczasu z doczesności, wyprowadźmy się do wieczności.

Jakiż jest stosunek czasu do wieczności? Żaden! — jak go niema między bytem a nicością, dniem a nocą, — między jest a nie jest, — chyba stosunek przeciwieństwa. Czas bowiem jest niczem w obec wieczności. Jest stosunek między tem, co małe skończone, a co wielkie skończone, ale niema relacyi między największem skończonem, a nieskończonem. Tysiąc lat jest niczem w obec wieczności. Zatem rzeczy doczesne są niczem w porównaniu z rzeczami wieczności: stąd kto ma niebo, uważa ziemię za nic.

A jednak czas wpływa na wieczność! Czas czyni wszystko dla wieczności. — Momentum, ex quo pendet aeternitas. Chwila zgonu decyduje o wieczności; każda chwila życia może się stać chwilą śmierci; każda chwila dodatnio lub ujemnie przyczynia się do wieczności. O jak ta myśl jest zbawienną!

Co do użycia czasu dwa systemy dzielą ludzi: jedni chcą używać czasu, choćby mieli stracić wieczność; drudzy chcą używać czasu, by zapewnić wieczność; — każdy z nas czyni swój wybór.

U największej liczby ludzi nie jest to wyrozumowana teorya, ale postanowienie powzięte w skutek złowrogiego pociągu; to co widzialne, co obecne bierze górę nad niewidzialnem i przyszłem: chcą tego, co widzą; miłują to, w czem sobie smakują — nic nad to; — resztę pomijają. Los wieczności przyjmują z góry, albo raczej o nim zapominają; troski o nim pozostawiają do jutra. I tak trwonią czas, nic nie robiąc — dla wieczności; rzekomo bawią się, w gruncie rzeczy atoli się nudzą; pracują wiele na próżno!!

Inni wyzyskują czas dla wieczności, — co im nie przeszkadza używać innych rzeczy; i to im zapewnia wieczność szczęśliwą w przyszłości. O przyszłości podam wiązankę myśli na zakończenie.

III. Przyszłość.

Pod względem przyszłości trzy narzucają się nam myśli: najpierw to fakt pewny, że przyszłość nasza jest dla nas tajemnicą; dalej, że nie możemy dufać przyszłości; nareszcie, winniśmy koniecznie ją sobie zapewnić.

a) Niewiadomość. Bez wątpienia ta zupełna niewiadomość przyszłości jest nam wstrętną. To też by się przed nią uchylić, ileż tworzymy sobie domysłów, przypuszczeń, rzekomych proroctw, ileż pytań ciekawych stawiamy! jak często mówimy z uczniami: Domine quando? Domine hic autem quid?[1]) Co się z nami stanie? kiedy to się stanie?

A jednak ta niewiadomość jest dla nas stósowna; jest bowiem porządkiem Opatrzności; to kondycya ludzka; na ciekawe pytania Pan odpowiada non est vestrum nosse; quid ad te, to nie jest waszą sprawą znać przyszłość, cóż wam do tego? i każdy z nas idzie swą drogą, jak Apostół, nie usłyszawszy ostatniego słowa, co do swej przyszłości quae ventura sunt ignorans.[2])

Ta niepewność jest dla nas korzystną; bez niej nie mielibyśmy ani zasługi ufności, ani bodźca bojaźni; nie mielibyśmy jeszcze łaski przyszłej próby, nie mielibyśmy już pociechy obecnej rozkoszy. Kwiat zwiędłby, zanimby się rozwinął. — Gdybyśmy znali naprzód przyszłe łaski i pociechy, bez wątpienia doznawalibyśmy już uprzedniej rozkoszy; ale właśnie dla tego, żeśmy już przed czasem jej używali, nie doznalibyśmy jej w swojej porze. Po przewidzeniu, niema już niespodzianki, bo niema już nowości, zatem i uroku. Na drodze życiowej krążylibyśmy po kwiatach pozbawionych listków przyszłości; w chwili uszczknienia ich pozostałyby tylko nagie resztki dla rozczarowanego podróżnika.

Ale, — mówimy, — gdybyśmy wiedzieli co nas czeka moglibyśmy się przygotować na wypadek; pozostając w niewiadomości będziemy nieprzygotowani! Pan Jezus innego jest zdania pod tym względem, oto jak się wyraża: »Gotowi bądźcie, bo godziny, której się nie domniemacie, Syn Człowieczy przyjdzie.«[3]) Zatem właśnie,

[1]) Jan XXI. 21. — [2]) Act. XX. 22. — [3]) Łuk. XII. 10.

że nie wiemy, co nas czeka, nietylko mamy się g o t o w a ć, ale być koniecznie j u ż g o t o w y m i na wszelki wypadek, »G o t o w i b ą d ź c i e«, co jest bez porównania lepsze.

Zatem niewiadomość przyszłości jest dla nas dobra i pożyteczna; — nie naraża naszego ubezpieczenia; a raczej ochrania naszą szczęśliwość.

Mówimy, gdybyśmy, to naprzód znali przyszłe nasze p r ó b y, krzyże! Otóż, z przyjemnością rzecz się ma inaczej, niż z boleścią. Czas, który przytępia uczucie rozkoszy, zaostrza przeciwnie cierń boleści! Z perspektywą krzyża sterczącego przed nami, do którego każdy krok nasby zbliżał, życie nasze byłoby tylko ciągłem udręczeniem. Napróżno powtarzalibyśmy: »N i e c h a j o d e j d z i e o d e m n i e t e n k i e l i c h.[1]) Straszliwa rzeczywistość stałaby przed nami niewzruszona! — a próba uprzedzająca tem mniej byłaby pożądana im mniej bylibyśmy do niej przysposobieni. Zbawiciel w swej pobłażliwości powiedział uczniom: »J e s z c z e w a m w i e l e m a m m ó w i ć; a l e t e r a z z n i e ś ć n i e m o ż e c i e.«[2]) Tak Bóg, by nie udzielać łaski na próżno, nie daje jej naprzód, lecz w porę: »w a m b ę d z i e d a n o o n e j g o d z i n y.«[3]) Tak więc z przewidywaniem — musielibyśmy przetrwać próbę, kiedy jeszcze niedostawałoby nam potrzebnej do niej łaski. Sam tylko Zbawiciel od żłóbka widział już swój krzyż; sama tylko Matka najśw. przewidywała miecz swój zapowiedziany; ale po Jezusie, sama Marya najśw. posiadała dość serca i dość odwagi, by powiedzieć f i a t!

Zatem ta niewiadomość poddająca się Opatrzności, to wiedza najlepsza? Nie chcę znać przyszłości, pozostawiam jej tajemnicę Bogu; wszystko przyjmę z ręki Jego, co mi da Jego Serce Ojcowskie.

b) N i e u f n o ś ć. Jest zaiste ufność słuszna i zbawienna, tą jest nadzieja wiekuistej przyszłości. Nasza nadzieja powinna być cała p r z e s i ą k n i ę t a n i e ś m i e r t e l n o ś c i ą. Ale jest też nadzieja kłamliwa, często zgubna, tą jest nadzieja przyszłości doczesnej. Dlatego, że zawsze robimy sobie nadzieję, przeto nic nie czynimy. W gruncie rzeczy, jest w tem subtelna przysłona naszego lenistwa. Zamiast uczynków cnoty realnych, wykręcamy się, jak mówi przysłowie, sianem, podsuwamy pro-

[1]) Mat. XXVI. 39. — [2]) Jan XVI. 12. — [3]) Mat. X. 19.

jekty przyszłe, tj. marzenia. Nic nie kosztuje naszą leniwą w służbie Bożej naturę wytwarzać projekty na przyszłość, zamiast rączo brać się do rzeczy, do pracy nad swem uświęceniem. Powinniśmy raczej tak pracować obecnie jakbyśmy nic dobrego nie mieli się spodziewać w przyszłości.[1]) Nie ufajmy temu co nieznane, niepewne; pracujmy jak zrozpaczeni.

c) Ubezpieczenie. Dziś istnieją ubezpieczenia na wszystko i przeciw wszystkiemu. Otóż, zabezpieczmy tę przyszłość, w której tyle jest wypadków możliwych. Ubezpieczmy ją przez postanowienie, które ogarnia przyszłość, i przez zdanie się na Boga, który ją nam zapewnia, a wtedy, jak Apostół, pójdziemy naprzeciw przyszłości spokojni, z oczami zamkniętemi na doczesne rzeczy, — z sercem na wszystko gotowem.

Sporo już lat upłynęło odkąd jesteśmy na świata widowni. Bóg dał nam byt i życie; jest to łaska, — dar; mógł był nas pozostawić w toni nicestwa na wieki, a tak nigdy nie bylibyśmy w możności oglądania, miłowania i posiadania Boga. Litośna Jego Opatrzność inaczej zarządziła; postawiła nas na scenie życiowej; naznaczyła nam rolę, jaką odgrywać koniecznie musimy, jest nią: wielbienie Boga, miłowanie Go, wyrażone czynami wedle Jego woli. Aktorowie czasu i wieczności, czyśmy po myśli Bożej dotąd odgrywali rolę naszą? czyśmy spełniali najistotniejsze zadanie życia? Czyśmy pracowali dla nieba, dla zbawienia? Wszak to cel nasz jedyny — cel tak nieodbity, że uchylenie się od niego choćby na chwilę jest już świętokradzkiem nadużyciem daru czasu!

Pamiętajmy dalej, że czas ubiega, jak obłok, który wiatr rozwiewa; jak strzała, co przeszywa przestworze; jak piorun, co na chwilę olśniewa oko. Życie nasze to kwiat rozkwitły na zaraniu, a zwiędły pod wieczór!

Lata upłynione minęły na zawsze, zatonęły w oceanie wieczności, gdzie ich i nasz kres.

[1]) Św. Ign.

Czem one były dla mnie? może przepłynęły bezowocnie dla wieczności, może były wypełnione próżnością, zabawami, ułudami życia? może zostały zbezczeszczone nieprawościami bez liczby? — Czy choć jeden rok przeżyłem święcie, po myśli Bożej?

Wśród lat falujących jeden będzie dla mnie ostatni! — który? nie wiem!... kiedy na fale ostatniego mego roku a raczej ostatniej mej godziny wypłynie łódź życia mego, w jakim stanie dusza moja znajdować się będzie? Odpowiedź na nie gubi się w ciemnej tajni Opatrzności. Pozostawmy tajemnicę Bogu; a przejmijmy się praktycznie przestrogą Chrystusową: B ą d ź c i e g o t o w y m i tj. w stanie łaski Bożej. Od tej gotowości wieczność nasza zawisła; wieczność na łonie Boga. Amen.

I.

Na uroczystość Trzech Króli.

Królowanie Jezusa. — Objaw Bóstwa.

»Gdzie jest, który się narodził, król żydowski«.
Mat. II. 2.

Naczelnym naszej wiary dogmatem jest sam jej Założyciel, Chrystus Pan, jedna Osoba Boska z podwójną naturą: Bożą i ludzką. W zaraniu życia Jezusowego prorok Symeon zapowiedział, że Chrystus jest »położon na upadek i powstanie wielu... i na znak, któremu sprzeciwiać się będą« [1]). Proroctwo to spełnia się przez wszystkie wieki. Już w samem zaraniu chrześcijaństwa Chrystus był przeciwieństwa przedmiotem.

U kolebki chrześcijaństwa wystąpili dwóch przeciwnych szkół sekciarze. Z jednej strony Fantaści, którzy przeczyli człowieczeństwu Chrystusowemu; z drugiej strony Humanitarze, którzy odmawiali Bóstwa Chrystusowi. Na tych dwóch błędach opierają się wszystkie następnych wieków herezye, odnoszące się do Jezusa i Jego nauki.

By więc z góry uprzedzić i potępić obłędy rozumu ludzkiego pod względem zasadniczych dogmatów Chrystianizmu — Zbawiciel, jak zauważa św. Maksym, przyszedł na świat oto-

[1]) Łuk. II, 34.

czony z jednej strony nędzą, która stwierdza fakt Wcielenia Syna Bożego; — a z drugiej strony już w swem narodzeniu otacza się blaskiem chwały, rozpromieniającym Jego Bóstwo. Syn Boży rodzi się słabą dzieciną w nędzy, w poniżeniu: O t o C z ł o w i e k! W kilka dni później cudowna gwiazda objawia Go światu i sprowadza do Niego z odległych krajów mędrców — królów, którzy Mu oddają hołd Boski — »O t o B ó g!«

Jak tajemnica narodzenia Jezusa jest przedewszystkiem tajemnicą poniżenia Majestatu Bożego, tak tajemnica »epifanii« jest tajemnicą chwały, rozpromienienia Bóstwa Jezusowego. — »Małoby nam Chrystus był pożyteczny — mówi Skarga — gdyby Objawiony nam nie był. Przetoż po narodzeniu Jego, za objawienie Panu Bogu dziękujem w tej dzisiejszej uroczystości. Chrystus przyszedł zbawić wszystkich, wszystkim więc musiał się objawić, wszystkich do wiary swej powołać: żydów i pogan, prostaczków i mędrców«.

W tajemnicy epifanii, czyli zjawienia, Chrystus Pan występuje jako: 1) k r ó l n i e b a i z i e m i, panujący w świecie p r z y r o d y; 2) j a k o k r ó l d u s z i s e r c l u d z k i c h, p a n u j ą c y w ś w i e c i e d u c h o w y m. To podwójne królowanie Jezusowe, przejawiające Jego Bóstwo, to przedmiot i podział dzisiejszej nauki.

Obróćmy się wprzód z Mędrcami królami ku tej »Gwieździe zarannej«, a oddawszy pokłon Zbawicielowi, wezwijmy pomocy Bogarodzicy, wielbiąc Ją powitaniem Archanioła: »Zdrowaś Marya«...

I. Jezus — król przyrody.

Pierwsza okoliczność, na jaką zwraca naszą uwagę opowiadanie Ewangeliczne, tak pełne prostoty — jest ukazanie się onej gwiazdy, niezwykłym jaśniejącej blaskiem, która wbrew prawom astronomicznym zajaśniała na niebie w tym samym czasie, kiedy Chrystus narodził się na ziemi. Zapłonął na stropie niebieskim dziwny goniec, który swym tajemniczym blaskiem obwieścił całemu światu Ewangelią, t. j. wesołą nowinę Narodzenia Zbawiciela; — ta gwiazda stała się najwspanialszą nowią niebios, opowiadających chwałę Pana Dzieciny. Wszystko w niej było dziwne i niepojęte. Nęciła ku sobie — mówią Do-

ktorowie Kościoła — wzrok, myśl i serce, — a swoją pięknością o tyle drugie przechodziła gwiazdy, o ile przewyższała je w swoim urzędzie zwiastunki, przewodniczki do Zbawiciela. Inne były stworzone dla oznaczenia biegu i porządku czasu; ta jedna wyszła z ręki Twórcy na oznaczenie wcielenia samego Stworzyciela. — Była to jutrzenka łaski, świecąca poganom, ewangelia napisana na niebie palcem samego Boga. To dziwne, jedyne w dziejach astronomii zjawisko jest znakiem i jasnym dowodem tego jedynego i największego w dziejach ludzkości wypadku, t. j. przyjścia na świat Syna Bożego! Od tej chwili rozpoczyna się nowa era dla świata, nowe prawo pojednania i miłości; odtąd istne morze łask spływa bezustannie na ludzi i społeczeństwa szerokim i nieprzerwanym strumieniem. Św. Chryzostom czyni tu piękną uwagę, że podobnie jak godła i znaki herbowe, umieszczone na froncie pałaców, oznaczają godność i potęgę królów ziemskich, — tak owa gwiazda, która zajaśniała po nad grotą betlejemską, była jakby tarczą herbową, obwieszczającą światu Bóstwo Jezusa, króla nieba i ziemi!

»Nie było znaku właściwszego — powiada św. Maksym — nad gwiazdę, tę najpiękniejszą niebios ozdobę, któryby mógł wyrazić dokładniej, że Syn Maryi jest Synem Bożym.« — Słusznie gwiazdą oznaczony Ten, który się w Apokalipsie zowie Synem Dawida, »gwiazdą zaranną« — w Ewangelii Jana św. »prawdziwem światłem sprawiedliwości«; »Światłością prawdziwą, która oświeca każdego człowieka na ten świat przychodzącego«. Nie było więc znaku odpowiedniejszego do okazania, że Dziecię betlejemskie było Słowem przedwiecznem, Światłością z światłości, Odblaskiem Ojca, przeznaczonym na to, by oświecał dusze w porządku duchowym, jak w porządku przyrody ciała otrzymują światło od gwiazd niebieskich.

Rozwijając tę samą myśl genialny Augustyn św. zauważa, że nowe światło zajaśniało na niebiosach przy narodzeniu Jezusa dla tej samej przyczyny, dla której przy Jego zgonie zaćmiło się światło gwiazdy słonecznej. Obu tych zadziwiających zjawisk: światła i ciemności, które się pojawiły na niebiosach w dwóch skrajnych dobach życia Jezusowego — w Betlejemie i na Kalwaryi — nie można przypisywać ani siłom natury, ani zbiegowi okoliczności w świecie astronomicznym. Ta sprzecz-

ność epok i ten widoczny zamiar oddania świadectwa, biją w oczy każdego, kto choć cokolwiek się zastanawia nad tem zjawiskiem.

Jak zaćmienie słońca, tak i ta gwiazda niezwykłej jasności, widziane były nie tylko na wschodzie, ale i na zachodzie, Plinius, naturalista rzymski i poganin, świadczy, »iż ukazała się kometa tak świetlista, że patrzeć na nią nie było można, a zdawało się ludziom, jakoby tam widzieli Boga pod postacią ludzką.[2]) Ten podwójny cud obwieszcza światu, że Ten, który jako mała dziecina kwili w żłobie, i który później kona na szubienicy krzyża, jest to ten sam Pan nieba i ziemi, który panuje i rozkazuje, jako najwyższy władzca na niebiosach. Działa jako władzca absolutny, gdy rozkazuje cudownej gwieździe rozpocząć dzieło nawrócenia pogan; — i czyni cud drugi zaćmienia słońca, by potępić i okryć hańbą złość i upór żydowski.

Wiemy, że tytuł króla żydowskiego był tytułem Messyasza nie tylko u żydów, lecz u wszystkich oświeconych ludów. Kiedy Izraelici, wyprowadzeni przez Mojżesza z niewoli egipskiej, mieli wejść do Palestyny, ziemi swych ojców, musieli wpierw pokonać ludy tam osiadłe. Gdy zwyciężyli królów chananejskiego i amorejskiego, wielka trwoga ogarnęła Moabitów. Król ich, Balaach, widząc, iż orężem nie pokona Izraela, posyła do Balaama, czarnoksiężnika, który mieszkał w Mezopotamii nad Eufratem, z prośbą, aby on przyszedł i przeklął ten lud, a dopiero wtedy będzie go mógł zwyciężyć. Balaam przybywa na usilne prośby króla. Po złożonem całopalenia Balaach wprowadza go na wysoką górę, zkąd widać było obóz izraelski. Mimo pogróżek królewskich, Balaam zamiast przeklinać, zaczyna błogosławić Izraelowi i przy końcu dodaje tę wielką przepowiednią: »Ujrzę Go[1]) (króla Izraela Messyasza), ale nie teraz, oglądam Go, ale nie z bliska. Wznijdzie gwiazda z Jakóba i powstanie laska z Izraela i pobije książęta Moab i spustoszy wszystkie syny Set. Z Jakóba będzie, któryby panował«[2]). Głos ten proroczy rozszedł się po całym Wschodzie, przechował się w podaniu, a może i w księgach pokolenia Balaama. Proroctwo to wyraźnie zapowiadało Messyasza

[1]) Hist. ust. l. 1, c. 5. — [2]) Liczb. 24, 10.

i panowanie Jego. Prorocy pod tytułem króla żydowskiego, zapowiadali Messyasza światu i ludzkość cała oczekiwała Go pod tem godłem.. Otóż, jak świadczy Ewangelia, gwiazda prowadziła Mędrców, uprzedzając ich w pochodzie, a doprowadziwszy ich aż do Betlejemu, zatrzymała się nad grotą, ponad samym żłóbkiem, w którym spoczywał Bóg-Dziecię. Ta rozumna gwiazda, stając nad grotą i unosząc się jakby aureola chwały po nad głową Jezusa, odpowiada na pytania Mędrców nader jasno i stanowczo, lepiej, niżeliby to można wyrazić słowy: »Oto jest król żydowski, oto jest obiecany Messyasz, którego goście przyszli szukać z tak dalekich krajów. Oto król wielki i chwalebny bardzo, godny waszych hołdów, czci i uwielbienia; oto Zbawca i Odkupiciel świata!«

Podziwiajmy zgodność i harmonią pomiędzy tem, co ta cudowna gwiazda właściwym sobie językiem mówi do Mędrców: Oto jest król żydowski, — a onym tytułem, który Piłat kazał umieścić nad krzyżem Jezusa; tytuł ten pełen tajemnic, raz napisany, nie mógł być zmieniony, pomimo złości i pogróżek żydów: »Jezus Nazareński, Król żydowski«. Jest to ta sama mowa, którą poprzednio swoim sposobem wypowiedziała gwiazda betlejemska.

Tak więc Chrystus Pan przy narodzeniu i przy śmierci, i przez gwiazdę betlejemską i przez napis krzyżowy oznajmiony i objawiony światu pod swym właściwym tytułem króla i Mesyasza. Cóż szkodzi, że mądrość ludzka w żłóbku i na Golgocie widzi tylko oznaki poniżenia i boleści? Ale wśród cudów, które je otaczają, wśród tajemniczych objawów wielkości, te dwie sceny największego poniżenia, dla oka wiary przedstawiają się jako dwie stolice królewskie, jako dwa trony chwały. I w rzeczy samej, chociaż przedzielone czasem i przestrzenią grota i Golgota, żłóbek i krzyż, gwiazda, która się zatrzymuje i napis na krzyżu, którego zmienić nie można, — gwiazda, co błyszczy i drga radośnie, słońce, co traci swój blask i przywdziewa żałobę — wszystkie te znaki, wszystkie te istoty zdają się mówić do siebie i przekazywać sobie tęż samą mowę. Są to dwa tajemnicze języki, dwaj kaznodzieje, dwaj Ewangeliści, którzy zgodnie łączą swe świadectwo, by światu oznajmić tę samą tajemnicę, ten sam dogmat zasadniczy naszej Boskiej religii.

Dogmat ten jest źródłem całej nadziei i radości naszej, gdyż dowodzi, że Jezus co się narodził w Betlejem, w największej nędzy, w pośród dwojga zwierząt, i który wśród nadmiaru boleści skonał na Golgocie pomiędzy dwoma łotrami, jest zarazem i prawdziwym człowiekiem i Bogiem prawdziwym, królem nieba i ziemi. Messyaszem, Zbawicielem rodzaju ludzkiego.

Taki wniosek wysnuli z tych dwu cudów ci wszyscy, których pokora umysłu i prostota serca uczyniła godnymi pojęcia tej mowy tajemniczej. Trzej Mędrcy, widząc gwiazdę betlejemską, wnieśli stąd, że Dziecię nowonarodzone było Bogiem, któremu należy się hołd Boski. I setnik, a z nim żołnierze, co strzegli Ukrzyżowanego, gdy w pomroce gasnącego słońca, wśród konwulsyi wstrząśnionej przyrody, czytali napis na krzyżu, zawołali jednogłośnie: Ten człowiek, ten Jezus nazareński był prawdziwym Synem Bożym.

Tak więc, mówi św. Maksym, nasz miły a potężny Zbawiciel w dwóch epokach swego życia, w dwóch największych poniżeniach: w narodzeniu i w śmierci, w żłobie i na krzyżu, odbiera najuroczystsze, najgłośniejsze świadectwa swego Bóstwa.

Cóż mamy sądzić o tem połączeniu wielkości i poniżenia, potęgi i słabości, chwały i wyniszczenia, wspaniałości i prostoty? — Co sądzić o tem opowiadaniu ewangelicznem, w którem każdy fakt jest tajemnicą, każda okoliczność nauką, każde słowo cudem? — Co sądzić o tej historyi jedynej w swym rodzaju, jakiej podobna nie istnieje w żadnym języku, w żadnej literaturze? — Czy to wyobraźnia ludzka ją wynalazła? Czy ją wytworzył entuzyazm chrześcijan lub fanatyzm, a szalbierstwo kapłanów wmówiło ją w wiernych? — O nie, człowiek nie wynajduje rzeczy tak wyniosłych nad idee, nad pomysły, nad wiedzę ludzką! Wiemy, jak człowiek układa rzeczy swej fabrykacyi, jak przedstawia bohaterów przez siebie wymarzonych. Tutaj wszystko nosi znamię Bóstwa. Bogiem zaiste byłby człowiek, któryby wynalazł rzeczy tak wzniosłe, a wyraził je językiem tak prostym, tak pozbawionym wszelkiej ornamentyki artystycznej, jakim są opowiedziane zdarzenia Ewangelii św. Nie, nie! Ewangelie nie są dziełem ludzkiem; Bóg natchnął ich pisarzy, Bóg jest Twórcą Ewangelii, jak Sam jest jej bohaterem.

Czem bowiem jest Ten, który, rodząc się jak ostatni z nędzarzy, umierając jako największy zbrodniarz, wstrząsa niebo i ziemię, rozkazuje Aniołom, przywołuje z dalekich krain królów mędrców i rozporządza według woli zarówno w świecie materyalnym, jak w świecie duchowym? Któż jest Ten, któremu wszystko służy, wszystko ulega, który czyni, co chce, jak chce i dlatego, że tak chce; który każe sobie Dzięcięciu bić Boskie pokłony w żłobie, a przybity do krzyża zmusza ludzi do wyznania Swego Bóstwa. Zaiste, Bogiem jest Ten, który dzierży wszechwładną potęgę, królestwo, panowanie nad niebem i ziemią. A jeżeli Chrystus Bogiem, więc Boską jest Jego religia, więc On sam, jako Bóg, poszanowania domagać się od nas musi. A zatem grzeszą ci, co czytają pisma, gazety bluźniercze, które wprost lub ubocznie zaprzeczają Bóstwu Chrystusowemu!...

Ale nie tyle cudem swej gwiazdy, ile panowaniem nad duszą i sercem objawia się dziś Chrystus jako Król prawdziwy mimo nędzy, jako Zbawca mimo słabości, jako Bóg prawy mimo poniżenia. Królowanie Jezusa w duszach ludzkich, to przedmiot drugiej części.

II. Jezus — Król serc.

Król Prorok przepowiedział, że Messyasz zapanuje nad światem nie siłą oręża, lecz drzewem. Deus regnavit a ligno. »Otóż, mówi św. Maksym, Chrystus Pan by spełnić to proroctwo, nie chciał czekać, aż będzie przybity do krzyża; — już z drzewa żłóbka rozpoczyna w sercach panowanie, które umocni i ustali na wieki na drzewie krzyża.« — Dziecię betlejemskie zapanowało nad sercami pogan, których przedstawiali ci trzej Mędrcy Królowie. W Betlejem z Jezusem rodzi się Kościół Chrystusowy, Jego Królestwo duchowe. O! jak dziwne to panowanie z tronu żłóbka, o jak słodkie w swej ostrości, jak bogate w swem ubóstwie, jak majestatyczne w swej prostocie, jak potężne w swej słabości! Królowanie iście Boże!

Jakże potężnem okazuje się w obec trzech Mędrców! Nietylko uboga Dziecina każe sobie zewnętrzne bić pokłony, ale i wewnętrznie ich oświeca i uświęca.

Cudowna gwiazda, która w całej podróży służyła im za przewodnika, podobnie jak ongi słup ognisty prowadził Izraela do ziemi obiecanej, — nagle znika z ich oczu, skoro na judzkiej stanęli ziemi. Pozostają sami, bez przewodnika, w kraju obcym, w państwie okrutnego, zazdrosnego władcy, który w podejrzliwości swej własną żonę Nazannę kazał zamordować, a synów Aleksandra i Arystobula w Sebastyi udusić. A jednak ani na chwilę nie tracą odwagi, nie żałują trudów podjętych w tej pielgrzymce; nie sądzę, że ich omyliło naturalne zjawisko, które wzięli za znak cudowny. Pan gwiazdy oświecił ich tą światłością, która wyklucza najmniejszy cień zwątpienia. Wiara i nadzieja ich pozostaje niewzruszona. Wchodzą do Jeruzalem, udają się wprost do synagogi, do kościoła starego przymierza, mocno przekonani, że ministrowie prawego Boga i powiernicy wyroków Bożych odsłonią im prawdę. I nie zawiodła ich ta nadzieja.

I któż pouczył tych pogan tej wielkiej, zasadniczej prawdy, że w przedmiotach religii trzeba się udawać do urzędu kapłańskiego? — To Bóg Dziecię nauczył ich tego planu i ekonomii, ustanowionej od Boga dla zbawienia ludzi, iż ludzie, od Boga wybrani, mają prowadzić ludzi ku zbawieniu; że oni są szafarzami tajemnic Boga i ministrami Jego woli.

Nie wstydzą się więc oni mędrcy, przywykli do dyktowania praw drugim, stać się uczniami, poddać się przepisom przywódców Izraela. Mędrcy Królowie poznali z góry tę najtrudniejszą do przyjęcia prawdę, że w szkole Chrystusowej trzeba pragnąć, by poznać; trzeba się modlić, by krok naprzód postąpić; trzeba się poniżyć, by zrozumieć; — że w szkole Chrystusa kto szuka, znajdzie, kto prosi, otrzyma, kto kołacze, przed tym podwoje na oścież się otworzą. Bóg się nie udziela człowiekowi, dopóki człowiek się nie wyzuje z egoizmu rozumu i serca. Łaska Chrystusowa rozpoczyna swe dzieło tam, gdzie się kończy namiętność, którą zowiemy pychą. Łaska buduje tylko na ruinach.

Zamiast więc zawodzić żale, że nam brak wiary, czyńmy, jak ci trzej Mędrcy. Idźmy za pierwszym pociągiem łaski, idźmy za promykiem wiary, który bez wątpienia ciśnie się do duszy w pierwszem zaniepokojeniu sumienia. W miarę postępowania naprzód, w miarę chwytania tych promieni, coraz

więcej rozwidni się w umyśle naszym, strugi światła obleją duszę.

Podziwiajmy wspaniałe wyznanie wiary tych trzech Mędrców. Ofiarując Dziecięciu złoto, uznają Go Królem; ofiarując kadzidło, wyznają Jego Bóstwo; — ofiarując myrrę, uznają Go człowiekiem śmiertelnym, przeznaczonym na boleść i śmierć dla odkupienia ludzkości. Chrystus Pan oświecając ich blaskiem gwiazdy, objawił im najważniejsze prawdy swej religii, odsłonił swe tajemnice, wzbudził pragnienie głębszego ich poznania i wyznania. W jednej chwili pogan przemienia w chrześcijan; zabobonnych — w wierzących; grzeszników — w sprawiedliwych; zwolenników świata — w świętych; nauczycieli fałszu w pokornych uczniów, a potem i mistrzów prawdy.

Dzieło przemienienia duszy i serca ludzkiego, to dzieło na wskróś Boże, nieskończenie przewyższające wspaniałością dzieło stworzenia. Nam się wydaje nawrócenie tak łatwem, bo zapominamy, jak ono było trudnem dla Boga Zbawcy. Miliony światów stworzyć nic nie kosztuje Stwórcę; ale nawrócić do Siebie człowieka, — wszczepić weń pierwiastek Boski, ubóstwić go łaską, — to dzieło, które można mierzyć tylko zacnością i ogromem Bóstwa, do spełnienia tego potrzeba było krwi Bożej. Nicość nasza już tak daleka od Boga, — a jako grzeszników przedziela nas przestrzeń niezmierzona, a jednak Boski Zbawiciel przysyła do nas swą gwiazdę łaski uczynkowej, (gratiam actualem). Ta gwiazda natchnienia przywołuje cię do Jezusa; jesteś od Niego daleki, jak grzech od Boga; ale idź, idź tylko za nią, ona cię doprowadzi do Boga Jezusa; idź mężnie mimo oporu natury.

Cóż więc szkodzi, że Dziecię płacze wśród żydów, kiedy tak wspaniale, tak bosko króluje w tych przedstawicielach i pierwiastkach pogaństwa. — Ale nie! Boskie Dziecię, zapoznane od Żydów, króluje także nad nimi z tą różnicą, że nad Żydami głównie panuje swą sprawiedliwością, podczas gdy nad poganami panuje i panować będzie przedewszystkiem miłosierdziem.

Św. Augustyn mówiąc o krzyżu powiedział, że chociaż krzyż wydawał się szubienicą zbrodniarza, był on w rzeczy

samej trybunałem sędziego. Podobnie rzecz się ma ze żłóbkiem. Przybity do krzyża Syn Boży pozwolił, by łotr zatwardziały zapadł z krzyża w przepaść rozpaczy, kiedy w tymże samym czasie dla wiernego i pokutującego łotra otworzył raj wiecznego szczęścia. Tak samo złożony w żłobie pozostawia Żydów w ich uporze, zatwardziałości i zaślepieniu, a tejże samej chwili strugi światła, wiary i łaski rozlewa nad poganami.

Żydzi byli podobni do tych robotników arki, którzy zbudowawszy dla Noego i jego rodziny środek ratunku w powszechnym potopie, sami zginęli w tej strasznej powodzi. Podobni do drogoskazów: te podróżnym wskazują drogę, a same pozostają na miejscu. Żydzi pouczyli Mędrców o sposobie znalezienia Messyasza, podali im środek zbawienia; sami Go nie znaleźli i pozostali na drodze występków, niewiary i wiecznej zguby.

Nieszczęśliwy więc, kto nie idzie za gwiazdą natchnienia, bo ona mija bezpowrotnie. A jak mało za nią idzie! i spełnia się, że wielu gwiazdą natchnienia wezwanych, ale mało wybranych. Wiedzieli a nie przyjęli, dlaczego? bo Żydzi cieleśni i dumni, jak po dziś dzień, czekali potężnego króla ziemskiego, zwycięscy i ujarzmiciela narodów. I dziś wielu Boga nie chce, gdy im nie pomaga do ich celów ziemskich; tacy zamiast Chrystusa trafią na Antychrysta, który wypełni oczekiwania Żydów, — dla którego za dni naszych zdają się przygotowywać materyalne środki.

O jak strasznym i tkliwym zarazem, jak surowym i litośnym jest ten wyrok, jaki ze żłóbka wydaje Dziecię betlejemskie! Objawia się i wydaje samego siebie pastuszkom i trzem Królom; ukrywa się i czyni się nieprzystępnem dla Żydów, dla Heroda. Tamtych zbawia, tych potępia. Nagradza pokorę umysłu, szczerość i prostotę serca; zaślepia i poniża wiarołomstwo, obojętność i pychę.

O jak przerażającym będzie trybunał Sędziego, gdy przyjdzie w całym Swym majestacie sądzić żywe i umarłe, kiedy już teraz w niemocy dziecięctwa, jako Zbawiciel, rozdziela wrogów od wybranych swoich!

Objawienie się Chrystusa trzem Mędrcom było figurą, proroctwem i początkiem objawienia się Jezusa i Jego Boskiej

nauki całemu światu przez głoszenie Ewangelii. Gwiazda betlejemska odkąd zajaśniała ponad Jezusem jak więcej nie znika. Promieniejąc blaskiem Bóstwa, obiega świat cały. Czemże bowiem jest ta gwiazda w swoim prawdziwem znaczeniu? Jest to światło wiary, jest to łaska ewangeliczna, oświecająca rozum i umoralniająca serce człowieka, łaska, która kolejno idzie oświecać i uświęcać różne narody. Wszystkie ludy barbarzyńskie, które przyjmują światło ewangeliczne, są jakby nowymi Mędrcami, zbiegającymi się ze wszystkich zakątków ziemi, by uznać potęgę i majestat najwyższego króla niebios, Jezusa.

Słowem, wszelkie światło, które od Epifanii oświeca serca ludzkie i nawraca je do Jezusa, jest tylko odbiyskiem dawnego światła, jest rozszerzeniem promieni tej gwiazdy, co oświeciła trzech Mędrców.

I do nas Zbawiciel wysłał Swą ewangeliczną gwiazdę. Odkąd ona zajaśniała nad narodem naszym, Polska poczesne zajęła miejsce wśród rodziny europejskich ludów.

Jeżeli dziś jesteśmy chrześcijanami, stało się to przez szczególniejszą łaskę, przez powtórzenie osobiste w nas cudownego powołania Mędrców do wiary. Jedna tylko zachodzi różnica między nami a św. Królami: to, co oni poznali za pośrednictwem gwiazdy, my poznajemy za pośrednictwem matki chrześcijańskiej i Kościoła. Czego swoim językiem wyuczyła gwiazda trzech Królów, tego uczy matka w rodzinie, tego uczy matka wielkiej rodziny ludzkości, Kościół. Dla wszystkich Kościół Chrystusowy jest tą cudowną gwiazdą, prowadzącą do Jezusa wszystkie narody, przez wszystkie wieki. Chociaż środki się różnią, ale ten sam głos nas wzywa, ta sama łaska nas poucza, to samo światło oświeca, ten sam przewodnik prowadzi do Jezusa, usposabia nas do wniknienia w Jego tajemnice, do oddawania Mu czci Boskiej, do wzywania Jego Imienia, do ufania w Jego miłosierdzie, do miłowania Jego dobroci, do oczekiwania Jego nagrody. Cud naszej wiary, boć cudem jest nasza wiara, — jest tylko powtórzeniem cudu nawrócenia trzech Królów. Jest to wykonywanie Boskiej władzy Jezusa; rozpoczął je w Betlejem, a prowadzić będzie do końca świata.

Dziedzice tej samej łaski, winniśmy Bogu tę samą, co Trzej Królowie, wdzięczność, toż samo wyznawanie wiary czynami.

»Obacz, cny chrześcijaninie — woła Skarga — jako ci w powołaniu do wiary św. pracowali, a opuściwszy rozkoszy, na nędze, pielgrzymowanie, niebezpieczeństwo, w którem i zdrowie swoje łożyli, udać się musieli; w wielkiem utrudzeniu swem pociechy duchowej szukając. A my, jako się wymówimy, którzy toż powołanie mając, lenistwa wszelakiego do rzeczy wierze i zbawieniu służących, używamy, na głos się Boży nie ruszamy. Bez roboty chcemy przyjść do zapłaty, bez utrudzenia do pociechy. Łaska wiary jest jak rzemiosło zysk mające.

Rzemiosło umieć, a rzemiosłem nie robić, ubóstwa i głodu jest przyczyna. Nigdy taki bogatym nie będzie, ale raczej karanie zasłuży, iż dary Boże wziął nadaremnie i pieniądze Pańskie na zysk dane zakopał, które w dobrych, pracowitych rękach i Panu wielki pożytek czynić mają, i sługę w zapłacie Pańskiej ubogacić mogą. Dziwna odwaga cechuje ich wiarę, iż przed tyranem Herodem z narażeniem życia pytają o innego króla; a nasza wiara ustaje za lada pokusą. Nie zrażają się ubóstwem tego króla i swymi dary Bogiem, królem i człowiekiem Go wyznają. Obyśmy wiarę taką zawżdy, osobliwie przy ołtarzu, mieli. Nic się osobami chleba i wina nie obrażając, i tu cześć podobną Jezusowi składając. Jeśli żywą wiarę mamy, niechaj swoją dzielność pokaże. Jeśli żywa, niechaj się rusza, chodzi i pracuje w takiem posłuszeństwie, w takiej cierpliwości, w takiej pokorze, w takiej szczodrobliwości i ofierze. Niech słucha przestrogi Aniołów, t. j. kapłanów Bożych.«

Kto ma skarb wiary, niech go strzeże i pomnaża potężnem i pełnem dobrych uczynków życiem. Kto jeszcze nie doszedł, a raczej nie wrócił do wiary, niech za przykładem Mędrców szuka jej odważnie i wytrwale za pomocą modlitwy i dobrych uczynków.

Jak Mędrcy ostrzeżeni przez Anioła nie pokazali się już Herodowi, ale inną drogą wrócili do ojczyzny, — tak i my wszyscy unikajmy Heroda, t. j. grzechu, i wszystkiego, co może na szwank wiarę naszą wystawić, — a mając zawsze przed oczyma gwiazdę wiary naszej, w sercu radość i nadzieję,

w rękach zbożne, bogate w zasługę czyny, zdążajmy drogą przykazań i rad Bożych do Ojczyzny naszej niebieskiej, gdzie nam, daj Boże, dostać się wszystkim i chwalić niepojęte dobrodziejstwa wcielonego Boga przez wszystkie wieki. Amen.

II.

Na uroczystość Trzech Króli.

Gwiazda natchnienia.

»Widzieliśmy gwiazdę jego i przyjechaliśmy.« *Mat. II. 2.*

Myślą, rzekłbym gwiazdą przewodnią, która od kolebki betlejemskiej przyświecała Bogu, »nawróconemu ku nam«, było zbawienie ludzkości. Zbawiciel wszystkich, wszystkim objawionym być musiał: poganom zarówno, jak Żydom. To też Aniołowie zwiastują Odkupiciela Żydom — w osobie Pasterzy; cudowna gwiazda oznajmia Go poganom — w osobie Trzech Króli.

Kościół Boży obchodzi dziś pamiątkę potrójnego objawienia się Pana:

Pierwsze rozpromienienie Bóstwa Chrystusowego było na chrzcie Janowym: niebo otworzyło się nad głową Jezusa, Duch święty, w postaci gołębicy, unosił się nad Chrystusem, a z nieba dał się słyszeć głos Ojca: »Tenci jest Syn mój najmilszy«.

Drugi przejaw Bóstwa Chrystusowego był w Kanie Galilejskiej: przemieniona woda w wino — zdradzała ukrytego w osłonach ludzkich Twórcę przyrody.

Trzecie, najwspanialsze objawienie — to ludom pogańskim w osobie Trzech Króli.

Wszystkie te teofanie, czyli przejawy Bóstwa Chrystusowego Kościół jednoczy w jednej uroczystości, bo wszystkie w tym samym dniu i w tymże samym celu były spełnione.

Atoli, Kościół Chrystusów — ta gałązka pogańska w pień Izraelowy wszczepiona, przedewszystkiem raduje się z swego powołania do wiary w osobie trzech Mędrców. Oni pierwsi

stanęli na czele ludów pogańskich w dziejowej ich pielgrzymce do Jezusa.

Przywołując dziś do żłóbka pierwociny pogan, Zbawiciel chciał okazać, że nie jest owym Bogiem odrębnym, »Bogiem Abrahama, Izaaka i Jakóba«, ale Bogiem, Zbawcą wszystkich, Królem wszystkich narodów, które Mu Ojciec dał w dziedzictwo: Dabo Tibi gentes haereditatem tuam.

Idą Mędrcy do Jezusa, a za nimi, patrzcie, jak wspaniały pochód ludów zdąża do Chrystusa! O, jak cudnie snuje się ta procesya narodów po ciemnym padole, gwiazdą ewangeliczną opromienionym. Lat temu tysiąc porwany jest i naród nasz w ten pochód Boży, a szczęśliwa była Polska, jak długo jej przyświecała ta gwiazda wiary, bo i ona w pochodzie swoim przygarnęła i przywiodła do Jezusa nowe litewskie i żmudzińskie ludy. O! to też Polska, o której mówi nasz poeta, że Ewangelię wcieliła w dzieje swoje, niezrównanym promieniała blaskiem wśród ludów Europy, jak długo szliśmy za gwiazdą ewangeliczną; lecz kiedy nam zbladła, przestaliśmy być państwem samoistnem.

I cóż wam powiem przy dzisiejszej katolickiej i, rzekłbym, narodowej uroczystości? Trzy myśli chcę wam przedłożyć:

1. Czem jest ta gwiazda Mędrców w prawdziwem znaczeniu?
2. Jak za nią iść trzeba?
3. Dokąd ona doprowadza?

Ewangelia zwraca uwagę, że trzej Mędrcy, jak i Pasterze, znaleźli Dziecię z Matką Jego. O! bo nie można znaleźć Jezusa bez Maryi, ani Maryi bez Jezusa. Kto kocha Jezusa, kocha Maryę; a znowu niema pobożności do Maryi, bez miłowania Jezusa. Obróćmyż się więc do tej Jutrzenki Jezusowej i powitajmy Ją wdzięcznie i radośnie z Archaniołem: Zdrowaś Maryo.

I. Czem jest gwiazda Mędrców?

Czem się wyróżniała ta gwiazda od innych, które również na ciemnym nieba stropie chwałę Pańską głoszą? Czemu jej tylko jednej dano nazwę: gwiazdy Jakóbowej? Otóż, podczas pochodu Izraela przez ziemię Moabitów, wieszcz pogański, Balaam, ujrzał w natchnieniu proroczem Jezusa pod

symbolem gwiazdy; »oglądam Go, ale nie z blizka«, i wtedy wypowiedział rozgłośne na Wschód cały proroctwo: Wynijdzie gwiazda (t. j. Jezus) z Jakóba[1]). Gwiazda, która się ukazała wpatrzonym w niebo Mędrcom, była figurą tej, którą w zachwycie ujrzał Balaam.

Ale czyż gwiazda sama była zdolną przywieść tych Króli do Jezusa? O nie! potrzeba było, by jasna gwiazda, Jezus, sama światłość Jezusowa, która oświeca człowieka na świat przychodzącego[2]), opromieniła wnętrznie umysł Mędrców i swym niebiańskim powabem przynęciła ich serca. Potrzeba było, by Ojciec niebieski na widok tej gwiazdy przemówił do ich duszy swojem tchnieniem, o którem Zbawiciel powiedział: Nikt nie może przyjść do mnie, jeśli Ojciec mój nie pociągnie go[3]). — Gwiazda ta była zatem natchnieniem Ojca, jakby Sakramentem Jezusa, t. j. znakiem zewnętrznym wewnętrznej Jego łaski.

Odkąd ta gwiazda zajaśniała na Wschodzie, z narodzeniem Jezusa, obiega świat cały i nie przestaje przyciągać ludzi do Jezusa. Tą bowiem gwiazdą — mówi Leon Papież, to łaska, to natchnienie. W chwili natchnienia coś niepojętego świeci w duszy, rodzi się jakaś miłość prawdy i cnoty. Nie wiesz jeszcze, jak ci Trzej Królowie, co to jest, wiesz tylko w zamieszaniu, że ta gwiazda wiedzie do Jezusa. Może nieraz, bracie, po długiej nocy grzechowej i tobie zaświtała gwiazda łaski Jezusowej; ujrzałeś może załzawione oko pobożnej matki, usłyszałeś słowo zbawienia z kazalnicy lub z ust przyjaciela, ale w tem oku i w tem słowie tknął cię promień łaski. Gwiazda w ciemnej nocy nęci wzrok i do rozmyślań pobudza; toż czyni gwiazda natchnienia: opromieniając umysł, pobudza naszą wolę do dobrego.

Chwila, w której ta gwiazda świeci przed duszą, niezmiernej jest doniosłości. Bo, jeśli uroczystą i wielce pożądaną dla artysty jest chwila natchnienia, w której ideał opromienia jego umysł; ujęcie bowiem piękna idealnego zapewnia mu nieśmiertelność u ludzi: toć uroczystszą jest chwila nadprzyrodzonego natchnienia, w której my, artyści naszej wieczności, podobnie jak trzej Królowie, unieśmiertelnić się mamy w szczęsnej wieczności.

Chociaż łaska Boża nie jest od czasu zależną, Duch św. tchnie, kiedy chce — atoli prawdą jest, że są pewne

[1]) Liczb. XXIV, 24. — [2]) Jan VI, 44. — [3]) Jan VI, 44.

czasy łaski, tempus visitationis — czasy nawiedzenia Pańskiego, chwile, w których Bóg w szczególniejszy sposób nas szuka, w których światłość Boga potężniej nas oświeca, silniej wabi ku Sobie; chwile, w których niebo tkliwsze na nas rzuca spojrzenie. Apostoł takie chwile nazywa tempus acceptabile, dies salutis.

Takiemi momentami łaski — to pewne okoliczności, w których Bóg nagle usuwa zasłonę z oczu naszych i ukazuje w jaśniejszem świetle wielkie, zbawienne prawdy: jak krótkość życia, znikomość rzeczy ziemskich; te błyski Boże rozdzierają grube ciemności, jakie w duszy naszej nagromadziły namiętności. Chwile łaski, to pewne wyrzuty zaniepokojonego sumienia — czujesz wtedy, że nie jesteś tem, czem kiedyś byłeś. Innym znowu razem gwiazda natchnienia groźniejsze przybiera oblicze i jak Przesłaniec Pański, Jan Chrzciciel, woła przeraźliwie: »Już siekiera do korzenia przyłożona, czyń pokutę, bo sąd Boży zawisł nad Tobą!« Chwila łaski to jeszcze owo rozkoszne rozrzewnienie, owa unkcya Boża, owo wrażenie nad wyraz słodkie i miłe, jakiego doznaje dusza podczas gorącej modlitwy, lub po Komunii św.

Św. Augustyn wszystkie te chwile nazywa tempus stellae — czas gwiazdy, czyli łaski Jezusowej. Niema duszy, którąby tych chwil błogich i zbawczych sporadycznie w życiu swojem nie doznała. Trzeba więc poznać ten wnętrzny pociąg łaski, który nas zniewala ku dobremu.

Zwyczajnie każdy z nas ma nadto szczególniejszy pociąg, który daje się odczuć, a który odsłania nam zamiary Boże względem nas. Pociąg łaski skłania jednych do umartwienia; innych do czynów zewnętrznych gorliwości i miłosierdzia; innych do samotności i skupienia.... Pociąg ten osobliwy wskazuje drogę, jaką dusza ma iść, by dojść do Boga, do nieba; a kiedy nie odczuwa tego osobliwszego pociągu, ma iść drogą zwykłą Opatrzności. By poznać ten pociąg łaski, trzeba się zastanawiać nad sobą i błagać o światłość Bożą, poddać się kierownictwu tych, co z ramienia Bożego są naszymi przewodnikami, ażeby za gwiazdę natchnienia, za anioła światłości, nie brać ducha ciemności i jego zgubnych natchnień, urojeń.

Ale nie dosyć poznać gwiazdę, nie dosyć uznać w sobie pociąg łaski; za nią, jak trzej Mędrcy, iść trzeba. O czem w 2-giej części.

II. Za gwiazdą natchnienia iść trzeba.

Iluż to ludzi na wschodzie ujrzało tego gońca Jezusowego, gwiazdę, a zadowoliło się podziwianiem jej cudownego blasku, nie troszcząc się o jej znaczenie. Iluż to znowu zrozumiało jej tajemniczą mowę: opowiadam wam wesele wielkie, a z miejsca ruszyć się nie chcieli? Z ofiarowanej wszystkim łaski, trzej tylko Mędrcy korzystają. O! gdyby ci Królowie o kilka dni opóźnili swój wyjazd, nie byliby już znaleźli Boskiego Dziecięcia. Gdyby Zacheusz spiesznie nie zstąpił z drzewa wedle rady Chrystusowej festinans descende, nie byłby doznał szczęścia goszczenia u siebie Jezusa, nie usłyszałby słowa: Dziś zbawienie stało się domowi temu. Gdyby Magdalena nie usłuchała natychmiast wewnętrznego głosu łaski, nie byłaby dziś na ołtarzach.

Kiedy Bóg wnętrznie przemawia do duszy, wtedy samo wahanie się już jest niewiernością. Najmniejsza zwłoka może sprowadzić niepowetowane klęski. Mówiliśmy, że łaska ma swe chwile tempus stellae, chwila zwłoki naraża na niesłyszenie jej nigdy; odłożona sposobność nigdy nie powraca. Bo czyż Tobie, Panie, czekać należy, aż mnie się będzie podobało przyjąć Twe dary? Czyż ja raczej nie powinienem korzystać z czasu nawiedzenia Twego!... Kto poddaje się Twej łasce, ile może, jak najpóźniej, okazuje, że Ci ulega niechętnie; jego nieposłuszeństwo to kwiat zwiędły, co utracił swą wonność i świeżość. O Panie! jakże musimy uwielbiać Twą przewłoczną cierpliwość i opłakiwać nasze niewierności i zwłoki. Ciągnie nas Twa gwiazda, a my, z obawy małych, błahych trudności za nią iść nie chcemy; to też spełnia się na nas to, co Job powiedział: Którzy się boją szronu (t. j. małych trudności, zwyczajnych w życiu), przypadnie śnieg na nie[1]).

Jest to najstraszniejsza pomsta nieba, kiedy Bóg, karząc nasze lenistwo, w śmiertelnej pozostawia nas zimnocie. Wtedy na hańbę naszą można powiedzieć, że ta sama gwiazda natchnienia, która miała nam służyć za przewodniczkę do nieba, służy nam na to, by zbłąkanie nasze było winniejsze

[1]) Job VI, 16.

— bo dobrowolniejsze: wołałem — mówi Pan — nie chciałeś...

Jak gwiazdy na niebie znikają, tak znikają gwiazdy natchnień w duszy. Kiedy niemi nie rozwidniasz drogi życia, wtedy więcej jeszcze pogrążasz się w ciemnościach. Na sądzie ostatnim gwiazdy spadać będą, ale i w życiu obecnem, sprawiedliwym sądem Bożym, gwiazdy natchnień spadają i zapadają się na wieki dla tych, którzy z nich korzystać nie chcą. I to nam tłumaczy, dlaczego tak wielu wezwanych a tak mało wybranych. W wierności bowiem lub niewierności łasce tkwi rozwiązanie strasznego problemu naszego przeznaczenia. Kto nie idzie za gwiazdą natchnienia, ten, mimo wysileń dobroci Bożej, nie dojdzie do niebiańskiego Betlejemu. Większa lub mniejsza powolność łasce jest jeszcze miarą życia Bożego w nas, lub większej martwoty duchowej.

Trzej Mędrcy, wezwani do kolebki Jezusowej, idą za głosem ewangelicznej gwiazdy. Nie zważają na ofiary i trudy, jakich ta gwiazda od nich się domaga. Mądrość ludzka mówi do nich: wy uchodzicie za mędrców, a zamiar wasz taki niemądry! bo czyż godzi się porzucać wasze kraje, wasze sprawy państwowe, by oddać hołd jakiemuś nowonarodzonemu królewiczowi? Atoli, św. Mędrcy, opromienieni gwiazdą Jezusową, odpowiadają z Apostołem: nos stulti propter Christum; niechaj milczy mądrość ludzka tam, gdzie Boża przemawia.

Patrzmy jak raźno, wpatrzeni w gwiazdę, postępują za nią, wdzięczni Zbawicielowi za tego gwiaździstego Rafaela. O! jeżeli my z czystą a prostą wiarą szukamy Jezusa, wtedy i nam da Pan przewodnika, który nas, mimo trudności, doprowadzi do Jezusa; bo o wiernym powiedziano: Aniołom swoim rozkazał Bóg o tobie, by cię strzegli na wszystkich drogach twoich.

Tymi aniołami to natchnienia, które prowadzić nas będą po wszystkich drogach życia. Niegdyś Bóg prowadził Izraela po puszczy kolumną z ognia, która rozwidniała mu drogę; podobnie i my, czy w dzień pomyślności, czy w nocy utrapienia, postępować będziemy, jeśli tej gwiazdy przewodniczki z oka nie spuścimy.

Sprawiedliwego prowadził Pan drogami prostemi; to też prostą drogą idą trzej Mędrcy do Boga — Jezusa. I nas prostą drogą prowadzi Bóg do Siebie, kiedy idziemy za światłem czy rozumu, czy wiary, czy natchnienia, czy kierownictwa naszych zwierzchników duchowych. Są to jakby cztery gwiazdy, czyli cztery promienie słońca Sprawiedliwości, które oświeca wszelkiego człowieka na świat przychodzącego. Od tych gwiazd zbaczać nie wolno temu, który chce dojść do Boga.

Ale patrzcie: oto w pobliżu Jerozolimy cudowna gwiazda nagle znika; czy to że Bóg chciał ukarać niewdzięcznych Żydów odjęciem im swego światła; czy to że gwiazda, która ich wiodła do króla ubogiego, nie chciała świecić tam, gdzie świecił przepych rozwiązłego króla; czy to że nie było potrzeba światła nadzwyczajnego tam, gdzie jaśniała światłość prawa i proroków. Mamy tu plastyczny obraz działania łaski Bożej w duszy: Na początku drogi duchowej Bóg zwykł nas nęcić i wabić ku Sobie obfitemi, czułemi łaskami, pociechami swojemi, tkliwem nabożeństwem, słowem, niebiańskiemi pieszczotami. My wtedy przypisujemy sobie hart i niezłomność skały nadbrzeżnej, Jam rzekł w dostatku moim: nie będę poruszon na wieki.[1]) Ale, oto Bóg się ukrywa, światłość niebiańska nagle znika, dusza czuje się w ciemnościach, czuje wstręt do Boga, pociąg do rzeczy ziemskich i niskich, zatrwożona nie wie, gdzie się znajduje, czy kocha jeszcze Boga, czy Bóg ma dla niej jeszcze serce tkliwe, miłujące. Cóż wtedy czynić? To, co czynią trzej Królowie: iść na przełom trudnościom i ciemnościom za dawniej poznaną prawdą, bo ta nigdy nie znika, Veritas Domini manet in aeternum[2]) i z za chmur ona zawsze świeci. Czyńmy jeszcze jak Oblubienica w Pieśni nad pieśniami, t. j. dusza wierna, żaląca się na nieobecność Oblubieńca Boga: Ona wybiega wśród cieniów nocnych i szuka Go po ulicach, w świątyni, t. j. szuka Boga w wykonywaniu zbożnych uczynków, w modlitwie, a potem pyta tych, co stoją na straży Pańskiej, kapłanów, ażali nie widzieli Tego, którego miłuje; błaga ich, by jej wskazali drogę, na której mogłaby odnaleźć Miłego swego.

[1]) Ps. XXIX, 7. - [2]) Ps. CXVI, 2.

Tak szukali trzej Królowie Jezusa; to też ku wielkiej ich radości gwiazda Jezusowa jaskrawszym jeszcze zajaśniała blaskiem. O zaiste! jeżeli chwała Pańska i uświęcenie nasze tego wymagać będą, rozkoszne chwile tkliwej pobożności, pociechy niebiańskiej z poza czarnych chmur zwątpień znowu powrócą, a radość nasza tem będzie większą, im jej utajenie z większą znosiliśmy cierpliwością.

Światłość niebiańska w Kościele Bożym nigdy nie gaśnie. Synagoga jest już w przededniu swej ruiny, wszelako musi w niej świecić światłość prawdy, dlatego Chrystus powiedział: Na stolicy Mojżeszowej zasiedli Faryzeusze... cokolwiek wam rozkażą chowajcie i czyńcie. To też szczerą prawdę wypowiada Synagoga, że Zbawiciel narodził się w Betlejem. Ta światłość nieomylna dziś zasiada na Piotrowej stolicy. Namiestnicza ta światłość skupia w sobie wszystkie promienie Ewangelii i tradycyi. Jak bowiem Jezus jest odblaskiem światłości Ojca, tak Papież — odblaskiem światłości Jezusowej; i On, jak Jezus, mówi do ludzkości: Jam droga, prawda i żywot, nikt nie idzie do Boga tylko przezemnie. Ale niestety nie wszyscy słuchają tej światłości!

Dziwne zaiste są wyroki Boże! gdy poganie, mimo wielki trud, przychodzą z daleka szukać Jezusa, Żydzi, którzy Go wyczekiwali przez wieki, tak blizcy Mesyasza — niby nieruchome drogowskazy, wskazują Go poganom, a sami do Niego iść nie chcą. Iści się na nich słowo Jezusowe: Nikt nie może przyjść do mnie kogo Ojciec mój nie przyciągnie.[1]) Nie przyciągnął ich Bóg, bo nie chcieli uznać w pokorze przychodzącego Pana. Ale ich nierozum niech nas uczy rozumu. Bez żałowania, mówi Apostoł, są dary i wezwania Boże.[2]) Gdy otwiera swą rękę Jego łaska się rozlewa, a nie cofa się. Wody niebiańskie, jak wody ziemskie, płyną po pochyłości i mają swój bieg. Nadto, łaska nie przechodzi pozbawiona siły i skutku swego. Musi ona działać i rodzić owoce. Ale jest istotna różnica pomiędzy działaniem twórczem a uświęcającą pracą. Bóg mówi: chcę tworzyć — i tym aktem tworzy; mówi: chcę zbawić — ale mową tą jeszcze nie zbawia. Bo w nicości nic nie stawia oporu; lecz w istocie wolnej, wolna wola stawia zapory. Wszelako, łaska odrzucona nie ginie. Na-

[1]) Is. VI. 44. — [2]) Rzym. XI. 29.

gromadzone na szczycie gór chmury spływają po spiekłych stokach i użyźniają doliny. Ofiaruję ci zbawienie — mówi Pan — chcę cię zbawić, jeśli chcesz. Volui et noluisti, wołałem, a nie chciałeś! Przeto na innych przenoszę mą łaskę, ich podstawiam na miejsce twoje. Unus assumetur, alter relinquetur.[1])

Opowiadam tu tylko dzieje łaski: Cóż to szatan, jeśli nie anioł wydziedziczony? Człowiek przybrany na jego miejsce. Cóż żydowin? jeśli nie człowiek znowu wydziedziczony od Boga — poganin przybrany na jego miejsce. Żyd pozostaje żydem, a poganin chrześcijaninem. Zgromadzeni w Synagodze na rozkaz Heroda znajdują prawdę a podają ją drugim: Idźcie do Betlejem; a sami pozostają w Jeruzalem.

Odtąd wydziedziczeni błąkają się wszędzie, jako synowie zatracenia mieszają się do wszystkich ludów, nie zespolając się z żadnym: z piętnem Kaina na czole pozostaną unieruchomieni w przyszłości, która nie istnieje; czytając swe potępienie bez zrozumienia go. Ten sam plan i po dziś dzień Opatrzność zachowuje. Jeżeli Bóg opuszcza narody, czemuż nie i jednostki? Kto nie zna historyi męczenników w Sebaście: Było ich czterdziestu na zamarzniętym stawie, a nad ich głowami ukazało się 39 koron. O, straszne podstawienie! Jeden z czterdziestu zapiera się wiary; ale otóż jeden z katów staje na jego miejscu i porywa czterdziestą koronę.

Któż nie będzie się bał sprawiedliwości Bożej? Któż jeszcze igrać będzie z Jego łaską? Jest to kwestya życia lub śmierci. Nie wystarcza nie nadużywać łaski, trzeba z niej korzystać! Ziemia nie rodząca owoców, ciernie rodzi i blizką jest przekleństwa. Trzymaj silnie twą koronę — woła Apostoł, by ci się nie wysunęła. Dziś gwiazda łaski wzywa nas do zbawienia, wiedzie do Jezusa, bójmy się, by nam nie zgasła wskutek pogardy jej światłością. Kiedy słyszymy wnętrzny głos wzywający nas do Jezusa, nie zatwardzajmy serc naszych, by snać zbytnia zwłoka nie była i naszej zguby przyczyną. Niewierność łasce straszne pociąga za sobą skutki: jużto niesmak, jużto nieczułość na wpływy łaski, jużto odjęcie łaski skutecznej. Łaska bowiem mówi do nas to, co Chrystus do Żydów: Et ego abibo et vos in peccatis vestris moriemini.

[1]) Mat. XXIV. 40.

Łaska jak Jezus przechodzi, dobrze czyniąc — pertransiit benefaciendo; biada duszy, w której non bene facit! O duszo niewierna, wejdź w siebie; zastanów się, jak dawno Bóg do ciebie przemawia, a ty, odmawiasz Mu posłuchu; woła do ciebie, byś wyszła z błota namiętności, byś raz szczerze nawróciła się do Boga, a ty wołaniu Bożemu kamienne nastawiasz uszy! Stoi Pan u drzwi twego serca, a ty je przed nim zamykasz. Świeci ci łaska, a ty oczy na jej światłość przymrużasz. To też zaćmi się ta gwiazda przed oczyma twojemi, a ciebie grubsze jeszcze ogarną pomroki; a nie daj Boże, by one stały się dla ciebie złowieszczą zapowiedzią onych wieczystych ciemności, któremi grozi Pan przeniewiercom swej łaski. Nie mówię, że wszyscy, którzy zaczynają sprzeniewierzać się łasce, do tego strasznego kresu dochodzą; ale to pewna, że wszyscy, którzy tam doszli, zaczęli od niewierności łasce. Łaska to klucz jedyny do nieba, ona otwiera je lub zamyka wedle tego, czy my z niej korzystamy lub nie korzystamy.

Czemuż wielu nie idzie za gwiazdą łaski Chrystusowej?... O! bo oni niestety, mają inne gwiazdy, przewodniczki w życiu. Lubieżnik ma swe gwiazdy w rozkoszach; chciwiec w bogactwach; pijanica w kieliszku; próżny w czczej wielkości; socyalista w przewrocie, w ruinie społeczeństwa. Wszystko to są gwiazdy czyli błędne światełka, wylęgłe z błota namiętności i do błota występków wiodące. One to powstrzymują nas i nie pozwalają pójść za gwiazdą wiary, która wiedzie do Jezusa.

Bójmyż się, bracia, tych błędnych świateł, idźmy stale a odważnie za gwiazdą łaski, a wtedy i nasze trudy szczęśliwy uwieńczy skutek i my z św. Mędrcami znajdziemy Jezusa.

III. Dokąd ta gwiazda doprowadza.

Cudowna gwiazda zatrzymuje się nad Betlejemską grotą, w której na tronie ubóstwa zasiada Bóg Wcielony, i tak na ich pytanie: Gdzie jest, który się narodził, Król żydowski? najpewniejszą daje odpowiedź: Oto Król żydowski, Bóg Zbawiciel, od 40 wieków przez ludzkość wyczekiwany.

O! jakie zdumienie musiało ogarnąć przywykłych do przepychu królów, gdy widzieli, że nie przed pałacem gwiazda się

zatrzymała! Jaka tu dla ich wiary pokusa! Przyszli z dalekiego wschodu pokłonić się Królowi żydowskiemu, a oto teraz przewodniczka ich, gwiazda, zbłąkała się nad stajenką.... Ale Ten, co gwiazdę zapalił na stropie niebieskim, oświeca ich wnętrznie; przez przysłony ubogiej Dzieciny oko ich wiary patrzy na Majestat Boży! Kto wysłowi radość, jaka przepełniała ich serca na widok tej gwiazdy porannej — Jezusa.[1]) Czuli to, co śpiewa Dawid: Satiabor cum apparuerit gloria tua, bo blaski chwały Bożej biły od Boga-Dzieciny.

To też padłszy na ziemię, oddali Mu pokłon, jako Panu i Bogu; — i tak spełniło się proroctwo Psalmisty: Przed Nim będą padać Murzynowie (Etyopowie), a nieprzyjaciele Jego (poganie) ziemię lizać będą.[2]) Będą Mu się kłaniać wszyscy królowie ziemscy, wszyscy narodowie służyć Mu będą.[3])

Najwyższym atoli ich wiary i czci wyrazem są ich dary. Z żywą i gorącą wiarą ofiarują Mu złoto jako Królowi; kadzidło jako Bogu; myrrhę jako Odkupicielowi. A z zewnętrznymi dary łączą i wewnętrzne: miłość gorącą, symbolizowaną przez złoto; wzniosłą pobożność, wyrażoną przez kadzidło; surowe umartwienie ciała, oznaczone myrrhą.

O, jak miłą Bogu-Dziecięciu była ta ich wiara z pobożnością i miłością złączona! Najhojniejszy Pan Dziecina za złoto ofiarowane dał im mądrość i miłość niebiańską; za kadzidło — dar najszczytniejszej modlitwy; za myrrhę pewną nieskazitelność, t. j. wielki dar magnum donum — wytrwania w Jego miłości aż do zgonu.

Od trzech Mędrców zwróćmy się ku sobie samym. Tajemnice Jezusowe ciągle się wznawiają; nie są to czcze pamiątki. Ten sam Bóg, jest wśród nas w eucharystycznych osłonach. Jak wnętrznie przemawiał do Mędrców w grocie betlejemskiej, tak z eucharystycznego Betlejemu i do nas mówi, byleśmy się wsłuchali w głos Jego, byleśmy wołali do Niego, jak Samuel w przybytku Pańskim: Mów Panie, bo słucha sługa Twój!...

[1]) Ps. LXXI. 9. — [2]) Ps. LXXI. 11.

A oddając pokłon eucharystycznemu Bogu i my otwórzmy Mu serca nasze gorącem pragnieniem podobania się Jemu; ofiarujmy Mu złoto szczerej miłości Boga i bliźniego. „Jezusa na tronie dosięgnąć nie możemy, ale On się wydaje na nasze pieszczoty w swoich członkach schorzałych i biednych. Coście im uczynili, mnieście uczynili. Ofiarujmy Mu kadzidło rzewnej, tkliwej modlitwy. On tej modlitwy nie tyle dla Siebie, ile dla dobra naszego od nas się domaga. A przedewszystkiem ofiarujmy Mu myrrhę nieubłaganego umartwienia żądz i zmysłów naszych. Wykonywajmy dobre uczynki nasze w utajeniu, by zaczajona, jak złodziej, próżność nie wykradła nam zasługi.

O! jeśliśmy w tych świętach znaleźli Jezusa — w czem mądrość najwyższa; jeśli Jezus przez szczerą pokutę i gorącą komunię św. w sercach naszych się narodził; jeśliśmy z szczerością złożyli Mu dary — wtedy i my inną wracajmy drogą; taką przestrogę dał nam Pan po Komunii św. przez Aniołów natchnienia swego.

Święci Mędrcy z woli Bożej zawiedli krwiożerczą politykę Heroda i inną drogą powrócili do ojczyzny: i my znalazłszy Jezusa, czyńmy podobnie: zawiedźmy wyczekiwanie chytrych herodów t. j. namiętności naszych i inną odtąd postępujmy drogą: Szedłeś drogą pijaństwa, chodź teraz drogą trzeźwości; szedłeś drogą rozwiązłości, chodź teraz w niepokalaności przed obliczem Boga....

Ach! czemuż! czemuż, najmilsi, my, po spowiedzi i komunii św. z taką łatwością do dawnych powracamy grzechów. Niestety, dlatego, że wciąż dawnemi: postępujemy drogami z tą samą oziębłością, w tych samych bywamy domach, tych samych szukamy okazyi i tak, ponowne upadki czynią stan nasz gorszy, niż był przedtem. O! pamiętajmy, że i naszą ojczyzną jest Niebo, do którego wrócić mamy pod karą wykluczenia z niej na wieki.

Zakończmy te uwagi przestrogą Apostoła: Ambulate dum lucem habetis. Postępujmy za gwiazdą wiary i łaski Chrystusowej, dopóki ona nam przyświeca, bo niebawem nastąpi noc, w której nikt pracować nie będzie mógł. Chodźmy, napomina Apostoł, chodźmy uczciwie jako we dnie[1]) — nie jest to jeszcze dzień doskonały;[2]) to życie obecne jest

[1]) Rom. XIII. 13. — [2]) Przyp. IV. 88.

raczej nocą w porównaniu do onego wiekuistego dnia, ku któremu dążymy, gdzie Bóg in splendoribus sanctorum — w blaskach świętych zamieszkuje światłość nieprzystępną, a którego my w on wielki dzień wieczności twarzą w twarz oglądać będziemy.[1] Wśród tej nocy życia obecnego świeci nam gwiazda ewangeliczna, ale jej blask dla zasługi przysłoniony. Postępujmyż za nią, jak trzej Mędrcy, nie dbając o trudy wędrówki; nie bójmy się ciemności, które niekiedy nas otoczą: gwiazda Chrystusowa znowu z za chmur się wynurzy i doprowadzi nas do wiekuistego Betlejemu, do domu chleba, gdzie zastawiona jest dla nas wieczerza gód Barankowych.[2] Amen.

III.

Na uroczystość Trzech Króli.

Gwiazda słowa ewangelicznego.

Widzieliśmy gwiazdę jego i przyjechaliśmy.
(Mat. II. 2.)

Czem była ta gwiazda, która cudownie zajaśniała na wschodzie razem z narodzeniem Chrystusa? W mistycznem, lecz prawdziwem znaczeniu, ta gwiazda — to zwiastun, to słowo ewangeliczne, słowo Boże, przywołujące tych Patryarchów wiary naszej do Jezusa. »Żaden do mnie przyjść nie może, jeśli go Ojciec nie pociągnie.«[3]

Otóż, odkąd ta gwiazda zabłysła na wschodzie już ona więcej nie znika; Bóg przez żywe swe gwiazdy, kapłanów i kaznodziei, których Betlejemska gwiazda była tylko symbolicznym przedświtem, przywołuje nieustannie ludzi dobrej woli do Jezusa.

O! gdyby trzej królowie nie byli słuchali tajemniczego głosu tej gwiazdy, nie byliby znaleźli Boga Zbawcy; idąc za jej głosem, nabrali nadziemskiego hartu, pokonali wszystkie względy ludzkie, podeptali opinię szydzącego z nich świata, przezwyciężyli wszystkie trudy i niebezpieczeństwa podróży i tak za jej przewodem do upragnionego doszli celu.

[1]) I. Kor. XIII. 12. — [2]) Obj. XIX. — [3]) Jan VI. 14.

Mamy tu upomnienie i rozwiązanie tajemnicy wybrania lub odrzucenia wielkiej liczby ludzi. Dlaczego tak wielu powołanych do Chrystusa nie dostępuje zbawienia lub nie dochodzi do tej miary doskonałości, której Bóg od nich wymaga? Dlatego, że nie słuchają słowa Bożego, lub że nie z należytem słuchają go usposobieniem.

Byśmy więc zrozumieli, jak przynaglającą jest potrzebą, wpatrywać się w tę ewangeliczną gwiazdę czyli słuchać słowa Bożego, przedłożę wam trzy uwagi.

1. Gwiazda słowa ewangelicznego jest Boska.
2. Jakie są przyczyny bezskuteczności słowa Bożego.
3. Jak ciężka wina i jakie karanie czeka tych, dla których słowo Pańskie pozostaje bezskuteczne.

Stolico mądrości, pobłogosław. Zdrowaś Maryo.

I. Słowo ewangeliczne jest Boskie.

Słowo głoszone z kazalnic katolickich jest Boskie w swym początku, w swym rozwoju i w przedziwnej swej skuteczności.

1. Jest Boskie w początku.

Skąd pochodzi ta gwiazda słowa Bożego, która nieustannie świeci w Kościele Jezusowym? Jak betlejemskiej, tak gwiazdy słowa ewangelicznego nie zrodziła myśl ani geniusz ludzki. Jego Twórcą Bóg. Czem ono jest w swej istocie? Wyrazem, skrystalizowaniem myśli, woli Najwyższego; jest ono jakby tajemniczem a nieustannem wcielaniem się Słowa Przedwiecznego w łonie ludzkości. Słowo, rozgłaszane przez Kościół, jest odgłosem wiekuistej prawdy, jest jakby samym Jezusem, który nas oświeca. »Jam jest światłością świata.« Przez wieki Bóg — Słowo pouczało ród ludzki przez proroków, przez natchnionych pisarzy, którzy przekazywali światu Jego myśli, Jego zamiary, Jego prawdy. Następnie, kiedy Słowo stało się ciałem, bezpośrednio weszło w styczność z ludzkością, przemawiało osobiście do nas, odsłoniło nam niebiańskie swe prawdy. Taki jest początek tej gwiazdy ewangelicznego słowa.

2. Boskie w swym rozwoju. Bóg, — jak mówi Apostoł, rozlewał przez wszystkie wieki na ludzkość słowo swoje. Rozmaicie i wielą sposobów mówiwszy dawno Bóg ojcom przez proroki: na ostatek tych dni

mówił do nas przez Syna.[1]) Jak gwiazda dzienna opromienia kulę ziemską, tak słowo Jezusowe stopniowo rozświeca świat cały, oświeca każdego człowieka na ten świat przychodzącego. Oświeca ogłaszaniem swej nauki, którą Sam rozpoczął. »Odtąd począł Jezus kazać.«[2]) Ponieważ te nauki, te kazania Jezusowe miały dojść do słuchu wszystkich ludzi, po wszystkie wieki, Zbawiciel rozkazał Apostołom i uczniom Swoim głosić je wszystkiemu stworzeniu. »Nauczajcie wszystkie narody.« Powolni Jego rozkazowi uczniowie i ich następcy są tylko echem mów Jezusowych. Ich mowa — to mowa Boga, w tem znaczeniu, że Bóg nas posyła, byśmy powtarzali Jego słowa, Jego naukę, którą światu przekazać raczył.

»Odkąd Chrystus puścił głos swój przenikliwy po puszczy świata, głos ten potężny, odbijany echem wieków i pokoleń rozlega się błyskawicą od kończyn aż do kończyn ziemi »in omnem terram...« z nieznaną przedtem światu siłą ciągnie za sobą zmianę w wierze i obyczajach. Iskry tego ognia niebiańskiego i za dni naszych rozbiegają się po trzcinisku świata, zajmując go w około; zaczyn ten niebiański wzdyma ciężkie ciasto ziemskiej cielesności i chleb ten duchowy żywi zgłodniałe, wycieńczone niezdrową strawą niewiary i fałszu, jałową słomą ludzkich wymysłów, układów i systemów«.[3]) I nic nie jest wstanie przygłuszyć wszędzie rozbrzmiewającego echa Jezusowego słowa. Same cuda, zdziałane przez słowo głoszone, wykazują, że ono jest Boskie.

3. Skuteczność Boska. O jakich zdumiewających cudów ono dokonało! W obec niego światowładne państwo rzymskie z gruntu się przekształca. Ono przemienia barbarzyńskie hordy w katolicką Europę. Heroiczne cnoty, cuda miłości i poświęcenia: wszystko to skutki ewangelicznej gwiazdy słowa Bożego. Ono nie przestaje oświecać umysłu, oczyszczać serca, rozpłomieniać Boską i ludzką miłością słabą i egoistyczną wolę człowieka!

Słowo Boże jest bowiem nasieniem. »Nasieniem, — mówi Zbawiciel, — jest słowo Boże« kiedy ono pada na dobrze przygotowaną rolę, bogaty plon przynosi. Tym plonem i owocem to życie chrześcijańskie w czasie obecnym, życie wiekuiste w wieczności.

[1]) Żyd. I. 1—2. — [2]) Mat. VI. 17. — [3]) Kajsiewicz.

Apostoł porównuje zaś słowo Boże do obosiecznego miecza: »Żywa jest mowa Boża i skuteczna i przeraźliwsza, niżeli wszelaki miecz po obu stron ostry i przenikająca aż do rozdzielenia duszy i ducha«[1]). Ten miecz słowa odcina wszystkie występki, daje siłę do ich zwalczania, przenika nasze myśli, oczyszczając je, dosięga głębin naszego serca, wywołując w niem żałość za grzechy i miłość Boga. Oto, czem jest słowo Pańskie ze strony Boga! Zachodzi teraz pytanie, dlaczego tak skuteczne z siebie, pozostaje bezskutecznem dla nas?

II. Bezskuteczność słowa Bożego.

Nieraz — powiada Kajsiewicz — korząc się przed Bogiem, my, wysłańcy z ramienia Pańskiego, badamy, dlaczego za dni naszych słowo Boże tak mało odnosi skutków? Dlaczego, kiedy jedni mogli wierzyć i żyć według wiary, nie mogą i nie chcą drudzy? Niepodobna obwiniać słowa Bożego, boć zawsze tę samą ma dzielność do przekształcenia człowieka według modły Chrystusowej. Co się stało i stanie dobrego na świecie, wszystko przez słowo Boże! Nie możecie się pocieszać zrzuceniem winy na kaznodziejów, boć narzędzie obojętne w ręku Boga, obojętna, przez jaką tubę głos przejdzie. Nawet w ustach Judasza ono nawracało. Bo nie słowo kapłana, lecz Boże nawraca. I my, jak Apostołowie, mamy posłannictwo i łaskę Chrystusową dla słuchaczów. Musi tedy być wina po waszej stronie, czy to a) że nie słuchacie słowa Bożego, czy to b) że nie słuchacie go z należytem usposobieniem.

a) Wielu nie słucha go i czynnie pogardza słowem Bożem. Są tacy, którzy zaledwie kilka razy do roku pokażą się w kościele i to tylko na jakieś patryotyczne nabożeństwo! To też śpią głęboko w łożysku praktycznego niedowiarstwa i cielesności, które sobie posłali, i nie chcą, aby ich głos Chrystusowy zaniepokoił i jak Łazarza z grobu grzesznych nałogów wywołał. Tacy rozmyślnie zamykają sobie drogę do poprawy i zbawienia, bo, według Apostoła, wiara z posłuchu jakże uwierzyć mają, kiedy nie słyszą? a nie słyszą, bo słyszeć nie chcą. Ci sąd osobny będą mieli z Chry-

[1]) Żyd. IV, 12.

stusem i nie obronią się tem, że nie wiedzieli i nie słyszeli: będą pytani i chłostani za to, że nie słuchali głosu posłanników Bożych. Mówimy nieraz: ten lub ów żyłby lepiej... nie odbierałby sobie życia, gdyby żywszą posiadał wiarę; — ale pytam: cóż w nim ma ożywiać tę wiarę? Katechizm dawno poszedł w zapomnienie, a kazania prawie nigdy się nie słuchał. Lata całe poświęcają dla zdobycia wiedzy ludzkiej, lecz dla nabycia wiedzy katolickiego życia i zapewnienia sobie zbawienia, żal im poświęcić kilka godzin w roku. O, jakkolwiek los wieczny tych dusz nas kapłanów zasmuca i przeraża, uspokaja nas przecie osobiście, że nikogo gwałtem do kościoła sprowadzić nie możemy i za nich w żaden sposób odpowiadać nie będziemy.

Inni nie przychodzą na kazania, bo to połączone z pewnym trudem, a przytem tłumaczą się przed sobą, że czytają sporadycznie książki treści religijnej. Dobre to, ale nie wystarcza, bo wiara żywa nie tyle z czytania, ile ze słuchania. Jest pewien trud, który przełamać potrzeba, by słuchać kazania — ależ i obiadu bez trudu i pracy pożywać nie można. »W pocie czoła będziesz pożywał chleba« materyalnego, tem więcej duchowego.

b) Ale dlaczego w słuchaczach słowo Boże nie odnosi pożądanych skutków?

By odpowiedzieć na to pytanie, zapytajmy najpierw, dlaczego wielu tu przychodzi? Dla zwyczaju, z ciekawości. Pójdźmy, posłuchajmy, co ten ksiądz powie, co wymyślił. »Pójdźcie, a posłuchajmy, jaka jest mowa, wychodząca od Pana; przychodzą do ciebie... i jesteś im jako pieśń muzyczna miłym a wdzięcznym śpiewana głosem i słuchają słów twoich i nie pełnią ich!«[1])

Ale niechby też przychodzili z ciekawości, która dla wielu bywa sposobnością i początkiem nawrócenia, jak św. Augustynowi, chodzącemu na kazania św. Ambrożego, — jeszcze usposobienie wnętrzne powinno odpowiadać przedmiotowi ciekawości. »Poganin — mówi Kajsiewicz — który miał cokolwiek serca, patrzał z powagą i wzruszeniem na gladyatora, zalanego potem i krwią, czyniącego o żywot swój;

[1]) Ezech. XXXIII. 31 i 2.

choć go tylko ciekawość do cyrku sprowadziła. Ale tu nie cyrk, lecz kościół, zgromadzenie wiernych, mieszkanie Aniołów, dom modlitwy, dom Boży; tymczasem z jaką powagą, zewnętrzną przynajmniej, niejeden wchodzi? Częstokroć ciągnąc dalej jaką zaczętą rozmowę światową i płochą, grzeszną może. Drugi przyjdzie dla zobaczenia tej, lub innej osoby, dla załatwienia jakiej sprawy, stanie nawet na drodze, aby drugich zaczepiać, zagadywać, witać, lub żegnać. Doprawdy, w przyzwoitym domu takby sobie nie postąpili. Tak wielu straciło już nietylko uczucie pobożności, ale i wszelki zmysł przyzwoitości. I jakąż mogą wynieść korzyść przychodzący z podobnem usposobieniem? Dzielność słowa zależy od łaski Bożej, doń przywiązanej, a tu nowym grzechem, nową owszem na siebie ściągają niełaskę. Brak więc przyzwoitości, powagi i skupienia ducha w świątyni Pańskiej, — to pierwsza bezskuteczności słowa Bożego przyczyna.

Inną przyczyną jest upór tych, którzy się chlubią, że ich nic przekonać, nic poruszyć, nic zadowolić nie może. O, gdybyśmy naszą naukę a nie Chrystusową głosili, toby nas nie dziwiło; ale kto w prawdach ewangelicznych nic głębokiego dla umysłu, nic poruszającego dla serca znaleźć nie umie, musi mieć i umysł dziwnie skrzywiony i serce dziwnie zużyte. Nędzni, pijani tańczą nad brzegiem przepaści i podrzeźniają głos troskliwości, który ich ostrzega!

Nie możemy dosyć przypominać, jaka jest powaga ewangelicznego słowa. Posłannictwa do ludzi samiśmy nie wzięli. Nie jest to stosunek człowieka do człowieka: z siebie nie śmielibyśmy tak odważnie przemawiać do starszych nieraz wiekiem, do ludzi, zajmujących w społeczeństwie wysokie stanowiska, ale tutaj na tym przystolu ewangelicznej prawdy, zapominamy o sobie, o słuchaczach; widzimy tylko grzeszników do nawrócenia, słabych do utwierdzenia, wiernych do uświęcenia. Czujemy się posłami wielkiego Pana i do panujących inaczejbyśmy nie przemawiali. Gdybyśmy przychodzili z nauką osobistą, o jakżebyśmy skromnie ją przedstawiali! Ależ to słowo, pozornie nasze, to słowo Chrystusowe, tłumaczone przez Ojców św., natchnionych z góry, strzeżone przez Kościół, zlane krwią Męczenników, wyznawane przez największe geniusze dziewiętnastu wieków.

»Kiedy lada jaki nowotnik wyjeżdża z swoim systemacikiem, z jakim starym fałszem, odgrzewanym i nieco inaczej przyprawnym, miota się z zuchwałością niesłychaną na świętość czasów i narodów, zieje żółcią, plwa i ślini, — to mu uchodzi płazem: a chcielibyście, aby obwieściciel prawdy Bożej, prawdy odwiecznej przychodził z nią bojaźliwie, wpraszał się niejako? O nie! nie uczynimy tego dla czci Pana naszego.

Są i tacy, którzy przychodzą tu sprzeczać się, ale nie słuchać, sądzić, ale nie sądzić siebie. Chcieliby ziarno ewangeliczne przesiać przez przetak swych namiętności i zasad świata. Wykładamy d o g m a t, mówią: to rozumowanie i subtelność; wykładamy tajemnicę, to poezya; wykładamy Ewangelię: ksiądz fanatyk, surowy. Dlaczego? Bo każdy chce Ewangelię, jaka mu się podoba, jaką już ma gotową, podług której sądzi bez ducha uszanowania i powolności dla słowa Bożego.«[1])

Inni znowu oskarzają nas o przesadę, o zbytnią surowość. Dałby Bóg, abyśmy przed Jego strasznym sądem nie odpowiedzieli za brak odwagi wypowiedzenia słuchaczom całej prawdy. Są prawdy i grzechy, których tylko ubocznie i mimochodem dotykamy. Chwalimy cnoty, których zaledwie zaczątki widzimy. Wszak wiemy, że zatwardziałym grzesznikom Ewangelia grozi wycięciem i spaleniem drzewa niepłodnego, grozi robakiem sumienia i wiecznym ogniem. Na cóżby nam się zdała przesada, kiedy sama rzeczywistość tak przerażająca? A co nakazuje ta łagodna Ewangelia? Nosić co dzień k r z y ż s w ó j; żyć na ziemi jako p r z e c h o d z i e ń; gardzić światem i wszystkiem, co na nim jest; szukać Boga jedynie, wyrzec się wszystkiego, co schlebia zmysłom; o d c i ą ć r ę k ę, n o g ę, w y r w a ć o k o, skoro jest powodem zgorszenia; uważać za szczęśliwych i błogosławionych cierpiących, biednych, płaczących, prześladowanych dla cnoty... Oto treść Ewangelii. O! gdybyśmy ją przedstawiali w całej surowości, gdybyśmy jako słabych mlekiem częściej nie karmili, niż chlebem, możebyśmy już do przerzedzonych przemawiali słuchaczy...

Główną atoli przyczyną bezskuteczności słowa to brak s z c z e r o ś c i i z a s t o s o w a n i a do siebie. Nie przychodzimy tu w duchu pokuty, jak celnik, jak Magdalena; nie

[1]) Kajs.

usiłujemy wyciągnąć dla siebie należytego owocu ku poprawie i uświęceniu. W sobie, niestety, nic nie widzimy, wszystko uniewinniamy, wszystko drugim przypinamy, szczególniej przeciwnikom naszym. Może nieraz serce nasze doznało wzruszenia, jakaś światłość, jakaś nowa gwiazda zaświeciła w umyśle naszym: chcieliśmy zerwać pęta zastarzałych nałogów i nowe rozpocząć życie, ale niestety »co świat powie«, oglądanie się na opinię świata, brak szlachetności dla Boga, znowu nas na miejscu osadziły i wszystkie postanowienia z dymem uleciały. O, gdybyśmy słuchali słowa kaznodziei, jako słowa Chrystusa Pana, nie pogardzilibyśmy prostotą ewangelicznego mówcy, nie szukalibyśmy nic świeckiego, nic ziemskiego w ewangelicznej nauce! Nie jest to bowiem ani kurs wymowy, ani wykład dziejów narodowych, ekonomii politycznej, lub filozofii. Jest tego dosyć na świecie, a mała korzyść i mała pociecha. Słuchając kazań, może nie przysporzymy sobie nauki, która nadyma, ale porośniemy w miłość, która buduje. Rozum łatwo się dowie, co robić, — trzeba wolę zaostrzyć, wzmocnić aby miała siłę do wykonania. Wiedzieć, a nie wykonać, jest to sobie skarbić sąd i cięższą odpowiedzialność; dobrowolna niewiadomość, dziś tak powszechna wśród męskiej, wykształconej klasy, nikogo nie wymawia od grzechu. Choćbyśmy byli nie wiem jak uczeni, dopóki się nie nauczymy nauki zbawienia, na co się to wszystko przyda? Bez tej nauki, najbardziej i jedynie koniecznej, będziemy jako drzewa jesienne, bezowocne; jako obłoki bez deszczu, tam i sam pędzone wichrami namiętności.

W jakiem usposobieniu winniśmy więc słuchać słowa Bożego?

W duchu wiary, bez względu na osobę i zdolności sprawującego do nas poselstwo od Boga. Czy Bóg przemawiał z ognistego krzaku, czy z Synaju, wśród błyskawic i gromów, czy z skromnego przybytku na pustyni, czy z najwspanialszej świątyni Salomonowej, — słowo Boże nic na tem nie traciło, ani zyskiwało, Izrael nie robił żadnej w niem różnicy. Tymczasem przychodzi wielu jako krytycy, porównują jednego kaznodzieję z drugim, lub tego samego w rozmaitych dniach i przedmiotach. Prześlizgują się po treści najważniejszej, a bawią się przestrzeganiem wad lub zalet stylu i wymowy. Można do nich powiedzieć, co mówił Józef do braci w Egipcie: »Nie

po chleb (słowa Bożego) tuście przyszli, ale na zwiady, dla obejrzenia słabszych stron kraju.« Czyż trzeba wielkiej wymowy, aby powiedzieć z Pawłem świętym, że nieczyści, pieniacze, mściwi, opilcy... nie wejdą do królestwa niebieskiego? Te wyroki im w prostszej przedstawiacie szacie, tem są dobitniejsze i skuteczniejsze.

III. Wina i karanie tej bezskuteczności.

Nie sądźmy, że Bóg tę pogardę, to lekceważenie, tę bezskuteczność Swego słowa pozostawia bezkarnie.

Zrozumiejmy, jak ciężką jest wina tej bezskuteczności. Jest to najpierw pogarda wielkości i Majestatu Bożego. Kiedy Bóg obniża Swój Majestat, by nas pouczać, czyż utracił coś z Swej wielkości, czyż przestał być dla nas Panem i najwyższą Istotą? Na głos Jego drżą niebiosa, ziemia wstrząsa się w swych posadach, — a my, nędzne pyłki ziemi, zatykamy uszy i odwracamy serce od Boga, który do nas przemawia przez organ swych ministrów; czyż to nie jest zniewagą i formalną Jego pogardą?

Dalej, nie słuchać lub źle słuchać Boskiego słowa, równa się pomiataniu Boską dobrocią. W słowie ewangelicznem przedewszystkiem przejawia się dobroć Boża, miłosierdzie Jezusowe, — miłosierdzie, leczące chorych, wskrzeszające umarłych na duszy? O, jakiż cudowny w tych naukach Jezusowych balsam na wszystkie rany naszego serca! Tu sam Zbawiciel narzuca się na drogowskaz, wiodący nas do wiekuistej szczęśliwości.

Nareszcie, jest w tem pogarda planów Opatrzności. Bo jakież jest zadanie, w myśli Bożej, ogłaszanego słowa? Jego celem jest nawrócenie dusz, wykorzenienie w nich błędu i fałszu, wszczepienie prawdy i miłości Chrystusowej, wprowadzenie jej w życie jednostek, rodzin, narodów, — słowem, przemienienie nas, ludzi ziemskich i cielesnych, w duchowe, niebiańskie istoty.

Nie dziw więc, że Bóg zaniedbane i wzgardzone słowo Swoje w tem już życiu nieraz karze. Czem? Pewnym złowieszczym znakiem; posuchą i głodem duchowym.

Bezskuteczność słowa Bożego — to znak zatrważający. Pismo św. i historya uczą, że ta pogarda uprzedzała zawsze upadki i ruiny jednostek i narodów. Cóż najczęściej zapowiadają Izraelowi prorocy? klęski w trop idące za pogardą Boskiej nauki! Z większą jeszcze siłą i powagą przestrzega nas Zbawiciel przed zgubnemi następstwami pogardzania Swojem słowem. »Kto z Boga jest, słów Bożych słucha. Dlatego wy nie słuchacie, że nie jesteście z Boga«[1]).

Nie słuchać słowa Bożego, mówi Pan Jezus, jest to niebyć z Boga, czyli nosić złowrogie znamię odrzucenia. Wiara bowiem jest istotnym do zbawienia warunkiem, ta zaś, według Apostoła, rodzi się ze słuchania opowiadanego słowa fides ex auditu, auditus autem per verbum Dei. »Pochodnia nogom moim słowo Twoje i światłość ścieżkom moim«[2]). Łatwo zbłądzić w świata pustyni; łatwo popaść w błędy i zasadzki; łatwo trwać w ułudzie i kłamstwie życia, brać piasek za złoto, dym za dobra prawdziwe. Otóż słowo Boże te ciemności rozprasza; błędne nauki znikają z umysłu, jak cienie nocne w słońca blaskach. Dzieje uczą, że tam gdzie prawda Boża zamilkła, wskutek długiego i uporczywego jej lekceważenia, niebawem nastało rozluźnienie i skażenie obyczajów w jednostkach, w narodach.

Drugiem Bożem karaniem to posucha i głód duchowy. Istoty życiem obdarzone muszą wchłaniać w siebie pokarm, by zachować swe życie; takie jest prawo natury. Prawu temu podlegają zarówno dusze, jak ciała. Pokarmem duszy jest prawda, prawda zawarta w słowie Bożem. Dusza podwójne posiadając jestestwo: naturalne i Boskie przez łaskę, podwójnej potrzebuje prawdy jako swego pokarmu. I dla tego Zbawiciel mówi: »nie samym chlebem żywi człowiek, ale wszelkiem słowem, które pochodzi z ust Bożych«[3]). Ten pokarm duchowy podtrzymuje życie duszy, rozwija jej siły i rzeźkość; stąd nie mniejsza jego potrzeba, jak pokarmu cielesnego. Bez słowa Bożego dusza omdlewa, upada. »Wyschło serce moje, iżem zapomniał pożywać chleba mego«[4]). Kiedy nie karmimy umysłu prawdami Bożemi, popa-

[1]) Jan 8. 47. — [2]) Ps. 118. — [3]) Mat. IV. 4. — [4]) Ps. 101.

damy w niewiadomość, w zapomnienie naszych obowiązków, w stan duchowego omdlenia. — Niekiedy Bóg zupełnie pozbawia słowa Bożego lud, niedbający o tę Boską strawę. Wtedy kazalnice pozostają nieme, niemasz już proroków, kapłanów, którzyby nauczali prawd Bożych, prawd zbawienia. Niekiedy Bóg odbiera słowu Swemu siłę i dzielność. »Odejmę, mówi Pan, siłę chleba.« Bez tego chleba, bez jego siły dusze nasze umierają z osłabienia, z wycieńczenia!

Niekiedy Bóg sam karze dusze za nadużycie swego słowa całkowitem zaślepieniem, tak, że w niej iszczą się słowa Proroka: podobną staje się posągowi, by widząc nie widziała, słysząc nie słyszała. Przypomnijmy sobie zaproszonych na ucztę, uchylających się od niej dla błahych powodów... Żaden z nich uczty niebiańskiej nie skosztował — jak świadczy Zbawiciel.

Oby nas Bóg zachował od tych klęsk, jakie zaniedbanie lub czynna pogarda słowa Bożego sprowadza! Obyśmy zawsze czuli ten głód słowa Bożego, który, jak głód fizyczny, jest poznaką zdrowia duchowego. »Kto z Boga jest, słów Bożych słucha.« Błogosławieni, którzy łakną i pragną tego pokarmu.

Czegóż więc słowo Pańskie od nas wymaga. Trzech rzeczy: a) byśmy na wzór tych patryarchów wiary naszej, trzech Króli, pokonywali wszystkie rzekome trudności: przychodzili słuchać słowa Bożego. O! może nieraz do nas stosuje się ta przygana Jezusowa: »Marto, Marto troszczysz się zbyt owiele... jednegoć nie dostaje. Cóż takiego Panie? Marya najlepszą cząstkę obrała: jest nią to — że słuchała słowa mojego. b) Słowo Boże wymaga dalej, byśmy, jak trzej Mędrcy, okiem wiary wpatrywali się w ewangeliczną prawdę, jako Chrystusową czyli słuchali słowa Bożego z uszanowaniem, jak gdybyśmy samego słuchali Chrystusa. Marya zachowywała wszystkie słowa w sercu swojem, czyńmy podobnie. Stosujmy słowa Jezusowe do siebie nie do drugich; słuchajmy ich z prostotą szukającą raczej zbudowania, niż zadowolenia próżnej ciekawości. c) Nareszcie trzeba, by nas, jak w trzech Królach, gwiazda ewangelicznego słowa cudowne sprawiła skutki, zbawienne zrodziła owoce. A tak

ona nas doprowadzi do Jezusa, do naśladowania cnót Jezusowych. I nad nami, jak nad trzema Królami, Zbawiciel ziści tę pocieszającą obietnicę swoją »Błogosławieni, którzy słuchają słowa Bożego i strzegą go«[1]). Amen.

IV.

Na uroczystość Trzech Króli.

Umiejętność wiary.

»A upadłszy pokłonili się Jemu.«
(Mat. II. 11.)

Dlaczego trzej Królowie tak miłymi stali się Bogu, że ich pierwszych z pośród milionów pogan powołał do żłóbka Chrystusowego? — Jest to dla nas tajemnicą, — ale — może dlatego, że ci Mędrcy obok ziemskiej umiejętności, uprawiali wyższą umiejętność religijną.

Dlaczego ukorzyli swe czoła monarsze przed małą, kwilącą w żłobie Dzieciną? Dlatego, że niebiańskiem opromienieni światłem, — okiem wiary — przeniknęli osłony Dziecięcia, i poznali w niem Pana i Boga swego.

Tak, wiara daje nam prawdziwe znaczenie tej wiekopomnej sceny, której pamiątkę dziś obchodzimy. — Ci Królowie Wschodni na klęczkach przy żłóbku Boskiego Dzieciątka, to pierwociny przyszłych narodów, które przez umiejętność, jaką daje wiara, uznają betlejemskie Dziecię za Zbawcę, za Boga.

1) O tej umiejętności, jaką czerpiemy z wiary, — chcę dzisiaj mówić, 2) a potem, kilka uwag o wyznawaniu wiary. Prośmy wprzód o błogosławieństwo Stolicy Mądrości: Zdrowaś Maryo.

I. Umiejętność wiary.

Umiejętność religii jest punktem środkowym i podstawą wszelkich umiejętności.

[1]) Łuk. II.

Cóż to jest umiejętność w ogóle? — Umiejętność nie jest czem innem, jak poznawaniem istot i ich stosunków; jest ona odblaskiem, odbiciem, wizerunkiem rzeczy w naszym umyśle. — Podobnie jak Bóg, Twórca, Zachowawca i Rządca świata, jest punktem środkowym wszystkich istót, jest ich przyczyną, dźwignią i końcem: — tak teologia, która usiłuje poznać Boga w Jego stosunkach do całej kreacyi — jest pomiędzy wszystkiemi umiejętnościami tem, czem jest Bóg w obec wszech-rzeczy; — jest punktem dośrodkowym, podstawą, wyjaśnieniem, życiem, końcem wszystkiej wiedzy.

Co stanowi przymiot rdzenny, istotny religii? — Nasamprzód i przedewszystkiem »wiara.«

Wielki Apostoł mówi że: »Bez wiary niepodobna jest spodobać się Bogu.« »Albowiem przystępującemu do Boga potrzeba wierzyć, iż jest; a iż jest Oddawcą tym, którzy Go szukają«[1]). - I określa wiarę: »Wiara jest gruntem rzeczy tych, których się spodziewamy, — wywodem rzeczy niewidomych«[2]). — W greckim tekscie jest: ὑποστασις — co oznacza istotę i podstawę; — mówi więc: wiara jest jakby podstawą, gruntem, fundamentem, podtrzymującym naszą nadzieję; — bo jeśli niema w nas wiary, nie będzie też nadziei. Albo też wiara jest podstawą bytu rzeczy spodziewanych; jakby powiedział: Wiara sprawuje, iż mamy za pewne dobra przyszłe, które jeszcze nie istnieją, i z taką pewnością wierzymy i spodziewamy się przyszłych rzeczy, jak gdyby one były obecnemi i widzialnemi. — Wiara bowiem, owe rzeczy przyszłe, jako obecne i najpewniejsze przedstawia oczom duszy naszej, stąd przez swoją pewność daje rzeczom przyszłym jakby obecne istnienie w umyśle i duszy wiernych. »Wywodem rzeczy niewidzialnych«. W greckiem: »przekonanie, udowodnienie,« tekst syryjski ma: »Objawienie,« — jak gdyby mówił: Wiara jest wykazaniem rzeczy tych, które nie są widzialne; wiara bowiem czyni, iż je prawie oglądamy jak gdyby były obecnemi.

Z katechizmu wiemy, że wiara, to cnota, przez którą wierzymy silnie we wszystkie prawdy, które nam Bóg objawił, i które nam do wierzenia Kościół podaje.

[1]) Żyd. XI. 6. — [2]) XI. 1.

Zaiste! potrzeba było, by Bóg dał objawienie. — Rewelacya, objawienie, jak mówi św. Tomasz, było moralnie konieczne, by nas nauczyć nawet tych prawd, do których rozum ludzki może się wznieść własnemi siłami; tem bardziej niezbędne jest objawienie, by poznać prawdy wyższe, nadprzyrodzone. Bez objawienia mała tylko garstka ludzi mogłaby dojść do poznania prawd i to tylko z dziedziny przyrody. Wiele jest umysłów ociężałych, przytępionych; — największa liczba nie ma czasu poświęcić się badaniom umiejętności.

Ileż to umiejętność wymaga poszukiwań, pracy, filozoficznych studyów? Wielu poustawałoby w tych mozolnych badaniach już to z rodzimej swej niezdolności, już to z lenistwa. Ci którzyby doszli do rozwiązania doniosłych zagadnień dotyczących Boga, naszego celu, naszych powinności, zawdzięczaliby to tylko przedłużonym, wytrwałym wysiłkom natężonej pracy, ale po największej części namiętności stawiałyby przeszkody w tem poszukiwaniu prawdy. Rozum ludzki, zwyczajnie nie odkrywa całej, niepokalanej prawdy, lecz z pewną przymieszką błędu, szczególniej gdy prawda ta mieści w sobie coś groźnego dla jego nieprawych namiętności. — Patrzcie na najsłynniejsze systemy filozoficzne od 4000 lat! — Czyż jest choć jeden, który nie musielibyśmy potępić dla pewnych zboczeń i błędów? — Czyż jedne nie zaprzeczały i znosiły drugich? Nie! nie! Bóg litościwy nie mógł biedną ludzkość pozostawić samej sobie, nie mógł pominąć tego, co było zgodnem z Jego Mądrością.

Prawdy nadnaturalne są nam objawione, byśmy poznali cel wyższy, nadprzyrodzony, do którego niezmierne i nieskończone miłosierdzie Boże raczyło nas podnieść; byśmy opromienieni wyższem światłem mogli dążyć do Boga.

Prawdy nadprzyrodzone dają nam pojęcie doskonalsze o Bogu, utwierdzając nas w wierzeniu, że On jest nieogarniony: one przytłumiają pychę i zarozumiałość naszego rozumu, który chciałby uważać się za zdolnego wszystko pojmować — i dają nam uczuć naszą słabość; — nareszcie, niezmiernie podnoszą naszą duszę, porywając żądze nasze do dóbr nieskończenie wyższych, niż są dobra zmysłowe.

Bóg nam objawił tajemnice. — Cóż atoli dziwnego, że są tajemnice w religii? — Nasz umysł skończony nie zdoła ogarnąć nieskończonego umysłu Bożego. — Wieśniak nie

uchwyci prawd, jasnych dla uczonego. Anioł poznaje wiele rzeczy, które są tajemnicą dla człowieka, bo jego poznanie jest w stosunku do doskonałości jego natury. Muszą więc być w Bogu rzeczy, których my nie pojmujemy. — Same przedmioty zmysłowe są dla nas okryte zasłoną. — Co to jest materya? Czy jest podzielna, czy nie, czy podzielna w nieskończoność? Jaka jest natura elektryki? Jak wytłómaczyć jej hyżość? Są to tajemnice umiejętności. — Nic więc dziwnego, że są tajemnice w Bogu — w istot Istocie!

Bóg więc nam się objawił, — mówił do nas często w rozmaity sposób, przez Patryarchów, przez Proroków, »na ostatek — mówił do nas przez Syna«.[1]) Chrystus Pan dowiódł swego Bóstwa; — i podczas gdy usta Jego twierdziły, prawica Jego powstrzymywała, zawieszała prawa natury, czyniąc cuda, które jasno dowodziły, że jest Bogiem, że jest Panem wszechrzeczy – i ich Stwórcą.

Nareszcie, Chrystus umarł dla naszego zbawienia, by okazać nam tyle miłości w Swych czynach, ile włożył prawdy w swych twierdzeniach; Sam się wskrzesił zmartwych, jak przepowiedział przyjaciołom swoim i wrogom.

Ale to wszystko nie wystarczało. Wiatr czasu i wieków byłby łatwo rozwiał Jego słowa; musiał nam je przekazać przez organ nieomylny. — To też przed zgonem swoim powiedział Piotrowi: »Tyś jest Piotr opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój«. — I od tej chwili Kościół przemawia do nas w imieniu Boga, w imieniu Jezusa, który Go uczynił powiernikiem wyroczni swoich, tłómaczem i szafarzem nieomylnym prawd objawionych. — Każdy wierzący schyla swe czoło przed Jego nauczaniem, i akt wiary, który jest podstawą chrześcijańskiego życia, rozpoczyna w umyśle nasze zjednoczenie z Bogiem, które się dopełnia we woli naszej — czynami tryskającymi z wiary, aktami miłości.

Wiara zatem jest konieczną, by się podobać Bogu, by nas podnieść aż do wielkości Boga. Bez wiary niema człowieka religijnego, t. j. któryby rzeczywiście zajmował się Bogiem: — bo jak mówi Bossuet: deizm, to ukryty ateizm. Czego dowodzi,

[1]) Żyd. 1. 2.

mimo protestu filozofii, doświadczenie wszystkich ludzi, wszystkich wieków.

Czem w rzeczy samej byłby Bóg dla człowieka bez wiary? Gdybyśmy nie wierzyli faktom, które ukazują nam Boga kierującego ludzkością do prawdziwych celów, jak ojciec, co przygotowuje przyszłość swej rodzinie, — czem byłby Bóg dla nas? — Istotą oderwaną, potrzebną dla rozumu, dla zrozumienia wszystkich rzeczy: ale czemby był dla serc naszych? — Czemby był dla mnie? Obcym — zupełnie obcym; najnieprzystępniejszą istotą, obojętną na moje szczęście; — Istotą, która mnie rzuciła w toń życiową, jakby w przepaść wątpliwości, i błędów; — Istotą, którąby mnie pozostawiła na los szczęścia, nie czyniąc nic, by mnie ztąd wyrwać, — a która powinna przynajmniej pozwolić mi chwytać to, co mogę napotkać w mej drodze dla zaspokojenia głodu, jaki mnie dręczy, bym zasnął na chwilę nad przepaściami, które zowiemy czasem i przestrzenią. — Lecz nie! Bóg mówił do nas, i objawił się nam jako Początek i Kres naszego przeznaczenia, jako droga do tego celu. — A więc, o Panie, ja chcę, chcę dojść do Ciebie! — ale jakim sposobem? — Przez wiarę, przez wyznawanie mej wiary czynami nią nakazanymi — o czem kilka uwag w II. części.

II. Wyznawanie wiary.

Czyż do nas nie stosuje się ta nagana, jaką Zbawiciel dał swemu uczniowi, Tomaszowi? »Nie bądź niewiernym, ale wiernym«. Czyż to upomnienie Pańskie jest zbytecznem? Wszak my należymy do Izraela, do zastępu wierzących? Nie łudźmy się! I nam ta przestroga Jezusowa jest wielce potrzebną. Wiemy, jak dalece natura ludzka jest skłonną do niedowiarstwa, jak łatwem jest zniechęcenie i zwątpienie, kiedy dowody nie biją w oczy. Św. Tomasz po trzech latach ścisłego pożycia z Chrystusem, po tylu cudach zdziałanych w jego oczach, staje się niewiernym! — Wprawdzie, on wspaniale naprawił swój błąd publicznem wyznaniem wiary: »Dominus meus et Deus meus!« — ale i po spełnieniu chwalebnego zawodu apostolskiego, który uwieńczył zgonem męczeńskim, — nosi nazwę: »incredulus« (niewierny Tomasz). — O! iluż, niestety ma on dziś na-

śladowców — nie swego kajania, lecz swego błędu i uporu! Mimo przebudzenia wiary u wielu w dobie obecnej, może nigdy wśród wielkiej liczby niewierność dalej się nie posunęła, jak za dni naszych. — Tomasz chce widzieć, i wierzy po oglądaniu ran Zbawiciela; — oni widzą a nie wierzą! — Widzą Kościół promieniejący nadziemskim blaskiem, a nie wierzą w Boskiego jego Założyciela. Co mówię? widzą świat, dzieło Boże, a nie uznają jego Twórcy; wolą raczej obniżyć umiejętność, która musi ostatecznie odwieść umysł od Boga, aniżeli wyczytać imię Boże, wypisane na każdem Jego dziele!

Patrzcie, jakie olbrzymie czynią wysiłki, by z gruntu wykorzenić wiarę. Wszędzie na nią napadają: u kołyski dziecięcia; na grobie umarłych; w małżeństwie, we wychowaniu, w publicznem nauczaniu, w książkach ... Wszelki pierwiastek nadprzyrodzony z góry ogłaszają za nieprzypuszczalny w imię rozumu. — Zbytek, wygody, miękkość, rozwijają życie czysto zmysłowe. Na wierzącego ze wszystkich stron uderza rzekomy racyonalizm. Niewiara obchodzi już pozorny swój tryumf, ironicznie wyszydza zacofańców, którzy stoją uparcie przy wierze katolickiej. Iluż to młodych ludzi z naszego otoczenia, porywa prąd niewiary! Doszliśmy, niestety, do owych czasów, o których mówił Zbawiciel: »A tedy wiele się ich zgorszy« [1]).

Może w pewnej mierze niejedni z was ulegli zgorszeniu, spłacili nienależną dań temu duchowi niewiary? Czyż wasze przystanie do wiary katolickiej jest całkowite, jest bezwzględne, niewzruszone? Czyż całą duszą wierzycie w Boskiego Zbawcę i z równą wiarą w nieomylną powagę Jego Namiestnika? Do jakich głębin wnika wiara wasza w umyśle i w sercu? Z jakich wierzycie pobudek? Czyż wiara wasza nie jest w pewnej mierze ludzka, filozoficzna, polityczna, zamiast by miała być z gruntu Boską? »Wierzę, bo Bóg objawił!«

Czyż ona jest prawdziwie romana, rzymska? Czyż jest dostatecznie oświecona? Czy jest praktyczna, żywa? Czy macie ducha wiary — spiritum fidei?

Wierni dzisiaj, widzicie z przerażeniem chmury zaciągające na horyzonce i może mówicie: »Cóż się jutro stanie z Kościołem?« Ludzie małej wiary czegoż się

[1]) Mat. 24, 10.

boicie?! — Czyż Pan nie powiedział: »Bramy piekielne nie przemogą przeciw niemu?« — Ach! spieszmy, spieszmy z uroczystem wyznaniem Piotrowem: »Panie! Ty jeden masz słowa wiecznego żywota«. — Ożywiajmy, wzmacniajmy naszą wiarę. Tę dań żywej wiary winniśmy Jezusowi, który tyle cudów miłości dla nas uczynił; winniśmy ją Najśw. Jego Sercu, które tak wielce nas umiłowało i z nami tak ścisłe chce mieć związki. My, których potężniej opromienia światło wiary, zaiste, bylibyśmy winniejszymi, gdybyśmy nie byli wierniejszymi.

Tę wiarę żywą winniśmy Matce Najśw., której staliśmy się dziećmi, szczególniej umiłowanemi. Ona nas wzywa do podzielania z Sobą swego szczęścia przez naśladowanie swej wiary: »Błogosławionaś która uwierzyła«.

Tę wiarę żywą winniśmy duszy naszej, którą Bóg powołuje do życia chrześcijańskiego, do wykonywania tych silnych i wspaniałomyślnych cnót, których wiara jest podwaliną i źródłem.

Tę wiarę żywą winniśmy bliźnim, może członkom naszej rodziny, wśród których działalność wasza będzie skuteczniejsza może, niż kapłana; — winniśmy ją światu, wśród którego żyjemy; społeczeństwu, które z braku wiary obumiera. — Wielu, bardzo wielu obiera sobie za zadanie zgubę bliźniego — nam powierza Bóg misyę zbawiania bliźniego! Nie zdradzajmy tych najświętszych powinności! Nie dajmy się zranić tą grzeszną chełpliwością udawania niewiary! — pozostawmy ten smutny przywilej biednym szaleńcom, których niewiadomość zaślepia, zarówno jak pycha. Prośmy usilnie o pomnożenie w nas wiary, o ducha wiary, jako życia i światłości!

O jak ten dar wiary jest cenny, nieoszacowany! Jest ona zadatkiem wiekuistego zbawienia, wizyi ubłogosławiającej; jest ona jutrzenką owego dnia pełnego, w którym twarzą w twarz wpatrywać się będziemy w Boskie Oblicze; jest ona karmią i istotą naszego umysłu, pociechą jedyną naszego serca!

O jakie to szczęście w takich, jak nasze czasy, posiadać żywą, świetlaną wiarę. Wśród klęsk życiowych, które nas przygniatają, jakże nieszczęśliwi są ci, co nie mają wiary. Ceńmy to niezmierne dobrodziejstwo, dziękujmy za nie gorąco Bogu. Poświęcajmy się na usługi, na obronę wiary, gotowi dla niej życie położyć, gdyby tego zachodziła potrzeba; a gdy nam Bóg

tej łaski odmawia, bądźmy zawsze gotowymi żyć wiarą i dla wiary!

Co czynić, by otrzymać i zachować ten nadprzyrodzony dar wiary? Oto wiązanka rad praktycznych:

Jeżeli pokusy przeciwne wierze nas nagabują, jeżeli jaka wątpliwość niepokoi nasz umysł — odpierajmy to pogardą; jest to bowiem czy wrodzonej pychy objaw, czy też działanie szatana. Dalej, usiłujmy gruntownie poznać prawdy religii; studyujmy je z pokorą, z prostotą, ze szczerością; rozstrząsajmy pobudki, motywa wiary: wierzymy, bo Bóg powiedział; gdyby to, co powiedział, nie było prawdą, wtedy nieskończona Prawda byłaby zwiedzioną i nas zwodziła!

Nie naśladujmy tych, którzy pod pozorem zdania sobie lepiej sprawy z wierzenia, nie radzą się innych książek, prócz tych, które wiarę podkopują; czytają tylko zarzuty, nie troszcząc się o odpowiedzi. Pytają jak Piłat: »Co to jest prawda?« — a nie chcą usłyszeć odpowiedzi. Czuwajmy więc, byśmy nie utracili niezależności naszego sądu, sądząc jak inni, według dziennika, romansu... Zachowujmy również niezależność serca; nie dajmy się opanować niczemu i nikomu, bądźmy bezwzględnie zależnymi od Boga i Jego Kościoła. »Kościół jest kolumną prawdy« — mówi Apostół [1]), nie — Kościół, w pojęciu oderwanem, lecz Kościół żywy, Kościół widomy, którego głową Ojciec św., — Kościół zbudowany na niewzruszonej opoce, przeciw któremu zapędy piekła nigdy nie przemogą!

Odnawiajmy często akt wiary, niechaj wiara nasza wnika w nasze życie, opromienia je i ożywia; niechaj się przejawia w rozmowach, roztacza w około swe promienie, jak pochodnia, która umieszczona na wysokości, szerokie w około zatacza świetlane kręgi.

Módlmy się, by Bóg sam, utrzymywał w nas tę lampę, ten kaganiec, co płonie wśród grubych ciemności obecnego życia.

Nakoniec, by lepiej, niepokalanej wierzyć, miłujmy! Miłujmy Jezusa, miłujmy Maryę; czerpmy w Ich Sercach, jak Tomasz w ranach najświętszych, coraz szlachetniejszą, coraz ofiarniejszą miłością, która jest rozpłomienieniem i uwieńczeniem wiary

[1]) I. Timot. 3, 15.

naszej. A jak Trzech Mędrców, tak i nas wiara św. doprowadzi do oglądania Jezusa, Boga naszego, nie już przez zasłony — ale twarzą w twarz. Amen.

V.

Na uroczystość Trzech Króli.

Obowiązek jałmużny.

Otworzywszy skarby swe, ofiarowali Mu dary: złoto, kadzidło i mirrhę.

Mat. II. 11.

Tajemnica zbawienia, rozpoczęta w Wcieleniu, rozwinięta w Narodzeniu, dopełnia się w Epifanii, czyli objawieniu Chrystusa światu pogańskiemu w osobie trzech Króli.

Jak słońce przed świtem mało nam pożyteczne, tak Zbawiciel, gdyby nam objawionym nie był, małoby nam przyniósł korzyści. Dlatego Kościół Chrystusowy — ta dziczka pogańska w pień Izraelowy wszczepiona, dziękują w tej uroczystości, za objawienie nam Bóstwa Chrystusowego.

Razem z Narodzeniem Swojem, Pan wielki na niebie, wysyła swe posły niebiańskie, Aniołów, do Izraela, by Mu się pokłonił w osobie pasterzy. A jako Pan wielki na ziemi, Twórca przyrody, wysyła gońca — gwiazdę cudowną, do ludów pogańskich, którzy w osobie Mędrców-Królów spieszą Mu oddać pokłon, jako Bogu i Panu swemu. I Anioł i gwiazda — to łaska ewangeliczna, łaska wiary, wabiąca wnętrznemi ponęty do Jezusa. Powołanie tych Mędrców, to proroctwo powołania pogan do wiary Chrystusowej. Ci trzej Królowie, jako przewódzcy, stoją na czele wielkiej, dziejowej procesyi narodów do Jezusa.

Gwiazda betlejemska odkąd zabłysła nad Jezusem, jako herb autentyczny Jego Boskości, już więcej nie znika. Promieniejąc Bóstwem Jezusowem, jako łaska wiary, obiega świat cały, ludzi i ludy przez wieki przywodzi do Jezusa. Wszelkie światło, które od Epifanii rozświeca umysły, rozpromienia

serca — to tylko odblysk dawnego światła, to przedłużenie promieni gwiazdy, co oświeciła tych trzech przedstawicieli pogańskiego świata.

I do nas Polaków wysłał Pan tę gwiazdę ewangeliczną za Mieczysława I. I do każdego z nas wysyła ustawicznie Zbawiciel wszystkich — gwiazdę zbawienia. Czem jest ta gwiazda? To łaska natchnienia! Jesteś w ciemności umysłu, w serca poniżeniu, — hańba, dzikość pogańska zalegają twoje serce. — Oto nagle światłość cudowna rozświeca twą duszę nagli do porzucenia ojczyzny twych zdrożnych uczuć, rozkoszy nieprawych miłości; pójdziesz za gwiazdą, posłuchasz natchnienia, znajdziesz Jezusa, znajdziesz zbawienie w czasie i wieczności. O, gdzie ta prawda nie błyszczy, tam ciemność pogańska, tam barbarzyństwo serca!

O ileż to pięknych, budujących rzeczy możnaby powiedzieć o tej gwieździe łaski natchnienia. Ale pomijam dziś ten przedmiot, chcę zwrócić waszą uwagę na wiarę tych mistrzów i wodzów wiary naszej.

O t w o r z y w s z y s k a r b y s w o j e... Te dary św. Mędrców, to ich professio fidei — uroczyste wyznanie wiary w Jezusa. Danią złota, zaznaczają Jego godność królewską, kadzidłem głoszą Jego Bóstwo, mirrhą wyznają, że jest Zbawcą.

Złoto należy do trybutu jako Panu; kadzidło — do ofiary powinnej Bogu, mirrha do pogrzebu — wskazuje ofiarę śmierci. Wyznają Go Panem, Bogiem, Odkupicielem świata.

I my, jeśliśmy poznali Jezusa, winniśmy otworzyć skarbiec serca naszego, i ofiarować Mu kadzidło wiary, mirrhę nadziei, złoto miłości.

Dary nasze, to nasza professio fidei — wyznanie wiary naszej. Ale jakże Panu ofiarujemy dary nasze, kiedy go nie widzimy?

O! patrzcie, bracia, Jezus betlejemski jest wśród nas, w owem eucharystycznem Betlejemie — co znaczy d o m c h l e b a. Jezus pozostaje jeszcze wśród nas, widomy — gdzie? — w ubogich, w nędzarzach.

On sam powiedział: Mnie widzialnego nie zawsze mieć będziecie, ale u b o g i c h z a w s z e. Coście uczynili j e d n e m u z tych, mnieście uczynili.

I o t e m w y z n a w a n i u wiary naszej p r z e z u c z y n k i miłosierdzia, szczególnie przez jałmużny — dziś chcę mówić.

Zobaczymy 1) jaki jest obowiązek czynienia jałmużny. 2) jak go wykonywać.

Poprosimy wprzód o błogosławieństwo Matki Najświętszej. Zdrowaś Marya.

I. Obowiązek jałmużny.

Rozprawia się często o zacności, o społecznych korzyściach uczynków miłosierdzia; ale mało kto żywi przeświadczenie, że jałmużna jest nieodbitą powinnością. W naszym wieku, zanikają coraz bardziej ideały ewangeliczne i zasady etyki chrześcijańskiej. Gdybyśmy kogoś zagadnęli: jaki jest twój sąd pod względem jałmużny — odrzekłby bez wahania: chwalebnem jest miłosierdzie, ale sama tylko sprawiedliwość jest obowiązkiem; czynić dobrze nieszczęśliwym, to rzecz godna pochwały, ale, by się uchylić od zarzutu niesprawiedliwości, wystarcza nie czynić nikomu krzywdy; — o ile grabież cudzej własności jest wzbroniona, o tyle wolno mi używać swojej wedle upodobania. Jeśli wspieram ubogiego, czynię to dla tego, że mam serce czułe. — To też zdarza się, że odmawiający jałmużny nie robią sobie z tego skrupułu — a udzielający jej czynią to z ukrytem zadowoleniem, wykwitającem z przeświadczenia, że spełniają czyn nadobowiązkowy i przypisują sobie całą zasługę jałmużny.

A jednak, ciąży na nas obowiązek ratowania nędzy bliźniego, prawo tak ścisłe, tak doniosłe, że ono decyduje o wiecznym naszym losie; — dość go zaniedbać, by usłyszeć z ust Chrystusowych grom: »Idźcie odemnie przeklęci w ogień wieczny«[1]). A za co? »Byłem nagim, a nie odzialiście mnie, głodnym, a nie nakarmiliście mnie.« W osobie ubogich, których poczytywałem za braci, w osobie nędzarzy, których uważałem za me członki, cierpiałem niedostatek, a nie ulżyliście mi.

Rzecz dziwna, że Ewangelia nie podaje innych motywów potępienia, lecz same nielitości; jak gdyby cała surowość sądu Bożego tylko uczynki miłosierdzia miała na względzie; jak gdyby Syn Boży na to tylko miał zstąpić raz jeszcze na ziemię, by kanonizować czyny miłosierdzia, a potępić nieczułość majętnych. Gdy więc Chrystus nie potępił nikogo za zaniedbanie

[1]) Mat. 25.

rady, lecz za przekroczenie prawa: wynika stąd jasno, że jałmużna jest prawem Boskiem i najściślejszą powinnością.

Doktor anielski, św. Tomasz, wykazuje podwójną podstawę tego prawa: Władzę najwyższą Boga i potrzeby bliźniego; — skąd wnosi, że jest ono i prawem natury pozytywnem; żadna zatem władza ziemska od tego prawa uchylić się nie może.

Jedynym najwyższym Panem naszych dóbr jest Stwórca; my w obec Boga schodzimy do rzędu ekonomów, szafarzy, dóbr nam powierzonych. Otóż, Właścicielowi Bogu, do którego należą tych dóbr korzyści, winniśmy czynsz i hołd wdzięczności. Co atoli czyni Boski Właściciel? Czynsz i danina nie przystoją jego wielkości; stąd zrzeka się Swego długu na korzyść ubogich; wymaga od bogatych czynszu, daniny przez ręce nędzarzy; podstawia ubogich, by w Jego imieniu domagali się czynszu Bogu przynależnego.

Jałmużna — odnośnie do ubogich jest powinnością miłosierdzia; odnośnie do Boga, jest obowiązkiem i sprawiedliwością, a zarazem dowodem naszej nieodbitej zależności od Stwórcy. Stąd ten nakaz Pański: »Czcij Pana z majętności twojej«[1]). Czcij Boga darami, jakieś otrzymał z Jego hojnej ręki. Czcij Go spłacając dług tym, na korzyść których Pan zrzekł się praw swoich. Św. Piotr Chryzolog trafnie nazwał ubogich »poborcami« posiadłości Bożych; ich rękę skarbcem Boga na ziemi: gazophylacium Dei — manus pauperis. Czem więc jest w oświetleniu tej prawdy człowiek majętny, odmawiający jałmużny? Dzierżawcą wzbraniającym się płacić czynsz właścicielowi; lennikiem, nie chcącym uznać zwierzchnictwa Pana Swego.

Chrześcijańskie pojęcie jałmużny z jednej strony przypomina nam panowanie Boga nad nami, z drugiej, wyjaśnia naturę samej jałmużny. Z tego pojęcia dwa przedewszystkiem wynikają wnioski: Pierwszy, że jałmużnę dawać trzeba w uczuciu uległości, w uznaniu zależności swej od Boga. Jałmużna bowiem — naucza św. Chryzostom — jest rodzajem kultu Bożego. Dlaczego? Bo dając ją ubogiemu, mówimy niejako: »Panie, Tyś jest zbyt wielki, możny, bym Ci coś miał darować, wyznaję atoli, że jestem Twym dłużnikiem. Z darów, którymi mnie hojnie uposażyłeś, spłacam dług Twym poborcom —

[1]) Przyp. 3. 9.

ubogim. — Drugi wniosek, wysnuwający się z samego pojęcia jałmużny, jest ten, że jałmużna ma być dawana w stosunku do dóbr nam udzielonych.

Bóg, który wszystkiem mądrze rządzi t. j. wedle liczby, miary i wagi, domaga się i dani wedle możności. Inaczej postępuje ziemski monarcha; ten ze względów politycznych od możniejszych niekiedy mniejsze ściąga podatki. Bóg atoli, który nie zna nic wyższego, nad prawa swoje, — w obec którego znikają kondycye wszystkie, — Bóg nakłada czynsz na wszystkie dobra. Kto obficiej wyposażony, obfitszą jałmużną wypłacać się Bogu musi.

Czy atoli możniejsi normują jałmużnę według swych dochodów?... Wszystko inne chcą urządzić wedle swej wielmożności: okazałość domów, pałaców, strojów, zaprzęgu...; w samej tylko jałmużnie nie troszczą się o proporcyę, jakkolwiek tu tylko jest ona najściślejszą powinnością. Kto najwięcej przyczynia się do ulżenia nieszczęśliwym? Zamożniejsi nie zawsze; zwyczajnie klasa uboższa oszczędza się, by nieść pomoc bliźniemu. A jednak jałmużna winna stać w stosunku do dochodów.

To pewnik wiary, że tak osądzi Pan w dniu ostatecznym: dobra porówna z jałmużnami, jałmużny z dochodami — i z tego zestawienia wyniknie wyrok szczęsny lub nieszczęsny.

Panowanie Boże nad nami, to pierwsza podstawa prawa jałmużny; drugą zaś jego podstawą wedle nauki św. Tomasza jest n ę d z a b l i ź n i e g o, któremu należy się pomoc tytułem s p r a w i e d l i w o ś c i i tytułem m i ł o ś c i.

Tytułem s p r a w i e d l i w o ś c i. Dlaczego Bóg w samem zaraniu naszego istnienia hojniej nas wyposażył? — czy dla tego, byśmy sami opływali w dostatki? nie! bogaty jest nim więcej ze względu na ubogich, niż dla siebie. Gdyby ubóstwa nie było na świecie, śmiem twierdzić, że Bóg Twórca wszystkich ludzkich kondycyi, nie otoczyłby nigdy majętnego dobrami, które on dziś dzierży. — »Czyż Bóg — pyta Bazyli W., — poszedł za popędem ślepego, niesprawiedliwego kaprysu, w nierównym podziale dóbr? Gdy więc nie można winić Boga ani o niesprawiedliwość, ani o niemądrość — jest rzeczą oczywistą, że dla tego ten jest bogatym, — ów zaś ubogim, — by pierwszy był miłosiernym, a drugi cierpliwym; — by ubogi

zawdzięczał w pewnej mierze egzystencyę bogatemu, ten zaś zbawienie, modlitwom ubogiego.

Bóg uczynił ubogiego nie dla uwydatnienia zbytków i przepychu bogacza, lecz by poniżenie nędzarza stało się wielkością jego cierpienie siłą, jego poświęcenie źródłem dóbr niezrównanych. Bóg uczynił bogacza i ubogiego, by utworzyć w społeczeństwie prąd podobny do tego, który w całej przyrodzie krąży i napełnia ją życiem: prąd wód spływających na doliny, a z głębi dolin wznoszących się do gór szczytów; — prąd spływający z nieba na ziemię a z ziemi do nieba. Nie dość na tem: wyższe i wznioślejsze są widoki Opatrzności. Bóg chce ustanowić prąd życia Bożego pomiędzy bogactwem a ubóstwem. Człowiek majętny, który pojmuje swe zadanie, jest przedstawicielem i zastępcą Opatrzności Boga w obec potrzebujących.

W rzeczy samej, jakim sposobem moglibyśmy usprawiedliwić Opatrzność, gdyby udziałem jednych miało być bogactwo, a udziałem drugich niepocieszona nędza, gdyby Bóg nie nałożył na majętniejszych obowiązku wspierania ubogich? Czyliż nie wszyscy ludzie są dziełem rąk Jego? Czyliż nie wszyscy są dziatwą Ojca na niebie? Czyż więc na uprzywilejowanych może nie ciężyć obowiązek ratowania braci nieszczęśliwych? Plan taki w rządach świata byłby nieładem; bez bluźnierstwa więc nie możemy go przypisać Opatrzności. Okazując się dla jednych matką — macochą dla drugich, nie pozostawiłaby nam żadnego sposobu do obronienia Jej przed bluźnierczemi skargami nieszczęśliwych.

Niechaj niewierzący gorszy się nierównością stanów, nam przykazanie miłości wyjaśnia tajemnice pozornej krzywdy. Nierówność ta wytwarza cudowną zamianę usług za dobrodziejstwa, cierpliwości za litość, modłów za łaski. Nierówność kondycyi uwidocznia świętą spójnię wszystkich społecznych jednostek nawzajem sobie potrzebnych, a tem samem ściślej z sobą zespolonych w jedną rodzinę, wyczekującą doskonałego porządku w wieczności.

Bogaci w myśli Bożej są jako dobroczynne rzeki, mające użyźniać obszary nędzy ludzkiej, jako odblaski troskliwości Ojca, który każe świecić słońcu i padać rosie na wszystko, co istnieje pod Jego opieką; w myśli Bożej są oni aniołami pokoju, kojącymi krwawe łzy nędzarzy.

Majętni są jako ci Aniołowie u Izajasza, którzy litowali się nad Chrystusem na krzyżu: oni również litują się nad Chrystusem, cierpiącym w ubogich.

Żaląc się na Opatrzność, mają ubodzy jakieś pozory słuszności; bo gdy są utworzeni z tej samej gliny, dla czego znać mają tylko smutek, cierpienie, nędzę, a w dodatku i pogardę; drugich zaś widzieć w dostatku, w weselu, w zaszczytach? Dlaczego jeden ginie z głodu, a drugi może zadowolić wszystkie swe zachcianki? Z powodu tej dziwnej nierówności możnaby obwiniać Opatrzność, że nie rozdzieliła sprawiedliwie dóbr doczesnych, gdyby cudowna ekonomia Boża nie zdobyła się na inny sposób wyrównania tego rozdziału i nie zaopatrywała potrzeb ubogich za pośrednictwem bogatych.

Gdy dziś wiara osłabła, gdy ateizm ukrywa się pod siermięgą nędzarza, niejeden przypisuje ubóstwo swe Bogu i bluźni Ojcu na niebie. Pytam, czyż Bóg obojętnem okiem może spoglądać na nieczułość majętnych dla bliźniego? Otóż Bóg dbały o Swą chwałę — przekleństwo ubogich, zwrócone ku Sobie, odwraca ku nieczułym ekonomom niesprawiedliwości, niekiedy już za życia mści się — przez klęski doczesne na nielitościwym bogaczu; spogląda nań okiem, jakiem my patrzymy na niesprawiedliwego posiadacza cudzej własności.

Atoli więcej, niż sprawiedliwość, przynagla nas miłość do dawania jałmużny.

Czem są ci nieszczęśliwi, co jęczą pod ciężarem krzyża? — czyż to nie bracia nasi, czy nie ta sama krew, ta sama natura? czyż to nie dziatwa Boża, uczestnicząca w tych samych darach i łaskach Nieba, współdziedzice z nami chwały Chrystusa? A kiedy tak liczne, tak wzniosłe łączą nas węzły, my mielibyśmy być dla nich bez serca? Czyż miłość Boża z nielitością dla bliźniego w sercu ostać się może? »Ktoby miał żywność tego świata a widziałby brata swego potrzebującego, a zawarłby wnętrzności swe przed nim, jakoż w nim przebywa miłość Boża?«

Bogaci są w Kościele Chrystusowym, by nieść ulgę ubogim. Zbawiciel, który wiernym Swoim obiecuje w Ewangelii same utrapienia i krzyże w tem życiu, absolutnie mówiąc, nie potrzebuje bogaczów w Kościele Swoim. Nie szuka ich, nie

przywołuje ich dla Siebie Samego, — bo przepych nie ma nic wspólnego z głęboką pokorą Boga, wyniszczonego aż do śmierci krzyżowej.

Na co przydałyby się bogactwa w Jego królestwie. Może dlatego, by Mu budować wspaniałe świątynie, — by zdobić ołtarze Jego złotem i klejnotami? Nie sądźmy, że Jezus lubuje sobie w ozdobach zewnętrznych; przyjmuje je łaskawie z rąk ludzkich, jako dowody pobożności i uszanowania, składane Najwyższemu Panu przyrody i Dawcy wszystkiego: ale daleki jest od tego, by się domagać darów kosztownych. Czyliż nie widzimy, że nic niema pospolitszego nad to, co jest koniecznem dla Jego czci i chwały? Potrzeba Mu odrobiny wody, by odrodzić dziatki; odrobiny chleba i wina, by poświęcić Najświętsze Tajemnice Ołtarza, to niewysłowione źródło wszelkiej łaski.

Nigdy Mu nie służono lepiej, jak w owych podziemnych katakombach, gdzie wiara i pokora stanowiły całą ozdobę Jego świątyni. W Starym Zakonie domagał się okazałości: w kulcie Nowego Zakonu występuje z taką prostotą, jak gdyby chciał okazać możnym tego świata, że nie potrzebuje ani ich samych, ani ich bogactw, chyba tylko dla dobra, dla posługi ubogich.

Sam wyznaje, że dla ubogich potrzebuje bogatych i prosi ich o pomoc. »Oto tajemnicę wam powiadam«[1]). Przedziwna tajemnica: Jezus nic nie potrzebuje; Jezus potrzebuje wszystkiego. Nie potrzebuje nic wedle Swej wszechmocy; — potrzebuje wszystkiego wedle Swej litości. Oto wielka tajemnica, tajemnica Nowego Testamentu!

To samo miłosierdzie, które zmusiło Jezusa niewinnego do obarczenia się wszystkimi naszymi grzechami, zniewala jeszcze Jezusa, szczęśliwego w chwale, do obarczenia się naszą nędzą. Serce Jezusa, to serce najwierniejszego Przyjaciela; Ono nietylko odczuwa, ale chce podzielać nasze cierpienia.

Tu cierpi głód, tam pragnienie; tu jęczy w kajdanach, tam uciska je choroba. Cierpi równocześnie zimno i upały, ostateczności, wzajemnie się wykluczające. Prawdziwie ubogi, z ubogich najuboższy; wszyscy inni ubodzy cierpią, każdy za siebie, — Jezus cierpi za wszystkich. Naglące potrzeby ubo-

[1]) I. Cor. 15. 51.

gich Swych członków przynaglają Go do pobłażliwości względem bogatych.

Chciałby widzieć w Kościele Swoim tylko tych, co noszą Jego znamiona: — ubogich, cierpiących, nędzarzy. Ale, gdyby w Kościele Chrystusowym byli sami Łazarze, któż przyszedłby im z pomocą? Coby się stało z cierpiącymi, których potrzeby odczuwa tak litościwie Jego Boskie Serce. Mógłby im zesłać Swych Aniołów, ale stósowniejsza, by ich wspierali bliźni. Wprowadza zatem bogatych do Swego Kościoła, lecz pod warunkiem, że bogactwy swemi ubogim służyć będą.

»Z miłości ku ubogim Swym dziatkom — mówi Bossuet — pozwala wejść tym obcym przybyszom. Oto cudowna tajemnica ubóstwa! W istocie bogacze byliby tu obcymi, gdyby posługiwanie ubogim nie dało im obywatelstwa i nie pomogło do zmazania win, któremi ich skalała styczność z bogactwem. O możni tego świata! przybierzcie sobie ile chcecie szumnych tytułów, możecie je nosić wśród świata; ale w Kościele Chrystusowym jesteście dla posługi ubogich. Niechaj tytuł ten was nie obraża, — upodobnia was bowiem do Boga, którego żywą jesteście Opatrznością. Pod warunkiem usługi ubogim, Jezus was przyjmuje do Swego Kościoła. Inaczej nie wejdziecie do Kościoła tryumfującego, jak sam zapowiedział w potępieniu nielitościwych na sądzie ostatecznym.«

II. Jak go wykonywać?

Jest więc prawdą nieodbitą, że majętni są obowiązani do ratowania ubogich, jak znowu, że ubodzy słusznie i prawnie mają się domagać pomocy majętnych. Ale czy każdy, który nie jest ubogim, obowiązany jest do jałmużny? Czy każdy ubogi ma prawo jej się domagać?

Trzeba rozróżnić u majętnych to, co im zbywa, od tego, co jest potrzebne do utrzymania odpowiedniego ich stanowiska i godności. — W ubóstwie należy rozróżnić niedostatek ostateczny, ciężki i zwyczajny; ostateczny, gdy zagraża śmiercią; ciężki, kiedy jest obawa wielkiego nieszczęścia; zwyczajny, w jakim zwykle pozostają żebracy. Między ubogimi nareszcie jedni są nimi z próżniactwa, drudzy bez winy. Otóż, wedle zasad Doktorów Kościoła i zdrowego

rozsądku, majętni, którzy opływają w dostatki, obowiązani są z tego, co im nad ich stan zbywa, dawać jałmużnę zostającym w potrzebie ostatecznej, pod grzechem śmiertelnym; — w ciężkiej potrzebie, lecz gdzie jeszcze nie idzie o śmierć, pod grzechem powszednim. Również obarczają ciężko swe sumienie, kiedy zwyczajnym ubogim nigdy żadnej nie udzielają jałmużny.

»Wasza obfitość — naucza Apostół — niech ratuje ich niedostatek, aby było porównanie[1]).

Wyraz »obfitość« oznacza to, co zbywa; Doktorowie Kościoła nazywają to własnością ubogich, tak że bez niesprawiedliwości majętni tego dla siebie zatrzymać nie mogą. »Non enim majus est habenti tollere, quam cum abundas indigenti denegare.«[2])

Doktór anielski, św. Tomasz, powinność tę opiera na samej naturze rzeczy i na pierwotnym porządku świata. »Zanim grzech, mówi, skaził człowieka, dobra ziemskie były wspólne, bo wtedy sprawiedliwość normowała uczucia i pragnienia. Po upadku kazał Bóg podzielić dobra ziemskie, by naprawić nieład grzechu i nałożyć hamulec na chciwość człowieka. Otóż ten podział nie byłby dziełem Bożem, — gdyby to, co zbywa jednym, ze słuszności nie należało się drugim. Bóg nie uczynił nic zbytecznego w przyrodzie; co zbywa bogatemu, potrzebnem jest dla ubogiego. Taki porządek Boży przynosi nawet korzyść bogatym — dodaje Doktór anielski. Dlaczego? Bo, gdyby bogaty, który posiada dobra zbyteczne, nie był z nich dłużnikiem ubogiego, — to obfitość nie byłaby darem, ale raczej przekleństwem Bożem; byłaby jedną z największych przeszkód do zbawienia. Nic bowiem zgubniejszego, jak zbytek, samowoli pozostawiony. Jestto więc przejaw opatrznego miłosierdzia nad majętnym, że im odjęto ponęty do złego, zmuszając do oddania tego, co zbywa, ubogim.«

Stąd ten rozkaz Apostoła: »Jeden drugiego brzemiona noście.«[3]) Ubodzy i bogaci mają swe ciężary. Gdy pierwsi jęczą w nędzy, widzimy na ich barkach przytłaczające ciężary. Ale jakiż ciężar dźwigają bogaci? Dziwny: własne bogactwa, dostatki, nadmiar tego, czego potrzebują. Przy zgonie, po zgonie poznamy lepiej, ile obfitość za życia obciążała duszę; wtedy dla wielu będzie spóźniona żałość, że za-

[1]) II. Cor. VIII. 14. — [2]) Św. Ambroży. — [3]) Mat. 6.

wczasu nie ulżyli sobie ciężaru, »czyniąc sobie — jak się wyraża Zbawiciel — przyjaciół z mamony.«

Majętni, którym nie zbywa nad stan, są również obowiązani pod grzechem śmiertelnym do ratowania ubogiego, choćby z własnym uszczerbkiem, kiedy ten w ostatecznej znajduje się potrzebie. Czemu? Bo życie brata droższe, niż własność, majątek. Ci, którym starczy zaledwie na utrzymanie życia, nie mają żadnego obowiązku dawania jałmużny; jeżeli ją dają, to tylko z czystej miłości Chrystusowej.

Próżniakom nikt nie jest obowiązanym dawać jałmużny; byłoby to podsycaniem próżniactwa.

Oto zasady obowiązku jałmużny. Mówię: obowiązku, bo inne są prawa jałmużny, dawanej z miłości chrześcijańskiej. Prawo miłości jest jedno tylko: dawaj, co możesz, komu możesz, bylebyś przez to siebie i rodzinę nie zubożył i nie przyprawił o ruinę.

Wyznaczyć granice potrzeb życia, stanu, obliczyć swą zwyżkę, może tylko jednostka, czy poszczególna rodzina.

W pierwszych wiekach Kościoła wspierano tylko rzeczywistych ubogich, którzy dla podeszłego wieku albo choroby nie byli zdolni zarobić sobie na chleb. Twarde rządy Kościoła były potężnym środkiem, zapobiegającym roztrwonieniu majątku ubogich pomiędzy niegodnych. Zapomogi były przeważnie w naturaliach i ograniczały się do tego, co najpotrzebniejsze. Kto zawsze był w biedzie, otrzymywał regularnie miesięczną zapomogę.

Przedewszystkiem starano się o to, aby ubogich znowu uczynić zdolnych do pracy i pod względem ekonomicznym ich postawić na nogi. Dostarczano im pracy i zaopatrywano ich w narzędzia do pracy. Sieroty wychowywano pod okiem biskupa, obcych, którzy się listem polecającym wykazali jako bracia, przyjmowano gościnnie, wszelako tylko przez dni kilka. Kto dłużej zabawił, musiał zapracować na utrzymanie. Kto się uchylał od pracy, tego miano za brata obłudnego, który chrześcijaństwem frymarczy. I w istocie tego rodzaju opieka nad ubogimi osiągnęła swój cel. W gminach chrześcijańskich nikt nie był w nędzy, żadnego tam nie było żebraka.

We wszystkich przepisach i ustawach i urządzeniach na polu dobroczynności w dawnem chrześcijaństwie przebija jedna myśl i jedna zasada, polegająca na energicznej walce z przy-

czynami ubóstwa. W czem zaś tkwi główna przyczyna nędzy? W lenistwie i w braku odpowiedniego wychowania dzieci. Z zaniedbanych i opuszczonych dzieci, przyuczonych niekiedy od najwcześniejszej młodości do żebractwa, rekrutują się przeważnie wszyscy żebracy i włóczęgi. Z tego źródła wypływa w znacznej mierze ubóstwo i nędza i cały szereg wszelkiego złego.

A więc zatkać to źródło, zwalczać bezustannie te przyczyny złego, a będzie mniej nędzy na świecie. Hasłem w tej walce są słowa św. Pawła: »Kto nie pracuje, niech nie je; kto nie dba o dzieci i o domowników — »zaprzał się wiary i gorszy jest, niźli poganin.«

Drugą zasadą dobroczynności w prastarym Kościele było: śledzić i ścigać wszędzie ubóstwo i cierpienie tam, gdzie one wyrosły. Dyakoni i wdowy, którym z urzędu poruczono opiekę nad ubogimi, mają »dzień i noc wypatrywać«, gdzie nędza zachodzi w gościnę, aby w porę ze skuteczną pospieszyć pomocą. Chrześcijanki, kobiety wielkiego serca i poświęcenia, snuły się jak cienie po najnędzniejszych zaułkach miast, zakradały się do najuboższych chat, jak mówi Tertullian, roznosząc wszędzie pociechę, pomoc i ukojenie. Bo nędza niezawiniona i największe cierpienia ukrywają się zwykle wstydliwie po zapadłych zakątkach i nie proszą o jałmużnę, chyba nędza ostatnia lub miłość jaka ich do tego przynagli. Jaka zaś wdzięczność musi napełnić serce ubogiego, jaka otucha wstąpi do duszy, gdy widzi, że są jeszcze serca dobre, które służą mu jak Anioły opiekuńcze, i że czuwa nad nim wszystko w miłości ogarniająca Opatrzność Boża. A w końcu wszelka pomoc dobroczynna powinna się stosować do potrzeb, położenia i charakteru potrzebującego, czyli innemi słowy: powinna być indywidualna. I to jest trzecia zasada dobroczynności pierwszych chrześcijan. »Gdy dajesz jałmużnę — mówi św. Ambroży — patrz na ucisk ubogiego i na jego zdolność do pracy i na to, czy on swego ubóstwa się wstydzi, coby wskazywało na jego wyższe położenie społeczne. Niezdolnym do pracy starcom, którzy już nie mogą sobie zapracować na kawałek chleba, hojniejszy należy się datek. Podobnie też chorzy doraźnej potrzebują pomocy.«[1]) Każde bowiem ubóstwo i cierpienie ma

[1]) De officiis ministrorum. L. v. 30. N. 158.

odrębną i właściwą sobie fizyognomię i z innego pochodzi źródła, to też środki zaradcze różne być muszą. Kto zaś traktuje ludzi szablonowo, jak liczby, rozgorycza tylko serca ludzkie, i zamiast miłości szerzy waśń społeczną. Nie w biurze i na kartach protokólnych rozwija się i rozkwita kwiat miłości społecznej, ale wyłącznie tylko na gruncie serca, pełnego miłości Bożej. Ubogi nie powinien odczuć, że go się traktuje jako niemiłego i natrętnego żebraka — tak pierwsi chrześcijanie dobroczynności nie pojmowali. W ich rozumieniu służba dobroczynna w krainie nędzy była wielką sprawą Bożą. Oni szli do ubogiego, jak do brata cierpiącego w przekonaniu, że sprawują poselstwo Boże, że są narzędziem w ręku Opatrzności Bożej. Anioł promieniejący dobrocią Bożą, który podaje kielich Chrystusowi, przywalonemu ogromem cierpień na górze Oliwnej: oto obraz dobroczynnej miłości chrześcijańskiej.

To też nic dziwnego, że z prastarych kościołów chrześcijańskich miłość społeczna wygnała wszelką nędzę i wszystkich żebraków.

Ale jak mówić o miłości i miłosierdziu, kiedy mało ludzi chce uznać samo prawo obowiązujące do udzielania jałmużny? Ja sam zaledwie — mówi wielu — tyle posiadam ile mi potrzeba. Czy to prawda rzetelna?

Jeśli stan wymarzymy sobie wedle rozmiaru naszych ambicyi, wtedy bezprzecznie wszystkiego będzie za mało; wtedy o prawie jałmużny mowy być nie może. Łazarzom chyba przyjdzie umierać z głodu! bo gdzież się znajdzie zbytek w podobnej supozycyi? Nazwijmy przynajmniej zbytecznem to, co jest widocznie szkodliwem; co wydajemy na gry, na zabawy, na rozkosze, na zbyt kosztowne stroje. Nie brak grosza dla podniecenia namiętności, a brak dla ubogiego! Czyż niejeden nie trwoni pieniędzy, życia i zdrowia w resursach, w restauracyach i t. d., snać grosz ma zbyteczny! Czyż należy do potrzeb życia i stanu bywać codziennie w teatrze?

Może czyjeś położenie wymaga, by tam bywał, ale nie, by żadnego nie opuścił przedstawienia. Otóż, opuść jedno przedstawienie, jeden bal, — a grosz, którybyś wydał na bilet, na toaletę, — daj ubogiemu. Powiemy: ale, kiedy to ja bawiąc się, przypatrując widowisku, daję jałmużnę, bo dochód idzie na ubogich. Czy takie rozumowanie nie powinno nas okryć rumieńcem? Czego szukamy na balu, w teatrze? Wszak siebie.

swej przyjemności, zabawy. Szukając siebie, daję — mówisz — jałmużnę; ale to nie ty — tylko przedsiębiorca teatru, lub balu, któremu wolno użyć tego dochodu na cel dowolny. Gdzież Chrystus uczył rozdzielać jałmużnę w taki sposób? Bawiące się, tańczące miłosierdzie nie zaspokaja nędzy ubogich, ono raczej ją drażni.

Twierdzimy, że nie mamy z czego dawać jałmużny; skarżymy się na powszechny niedostatek, wszelako budżety teatrów, balów, najpomyślniejsze wykazują rezultaty. A w strojach i ubiorach ile przepychu, przesady i niepotrzebnego zbytku! Dalej, czy zamiast dać zarobek w kraju, potrzeba koniecznie zamawiać wyprawę w Wiedniu, w Paryżu, gdy tu nie gorzej i nie drożej zrobią? Czy ubożsi muszą występować do ślubu z okazałością osób majętnych? A naco przepych pogrzebowy, na który sadzą się ubożsi, choćby im przyszło zaciągnąć pożyczkę? Czyż zamiast wieńców w zaduszki, tego zwyczaju niepolskiego — nie przysłużylibyśmy się lepiej duszom zmarłych przez jałmużnę?

Poczęści z naszej, poczęści nie z naszej winy kraj nasz jest biedny, bardzo biedny, przeżarty do szpiku lichwą. Trzeba pracować, trzeba oszczędzać: niema czem — a choćby było, nie wolno zbytkować. Nie idzie tu o sztywność purytańską, ani o rygor jansentowski; przyznaję, że młodzież ma pewne prawa, że nic gwałtownego długo nie trwa, że Slavus saltans — Słowianin tańczący nie dałby się w kwakra przedzierzgnąć. Ale można przecież bawić się bez przesadnej wystawności i zbytnich wydatków. Jak koronki brabanckie i brylanty nie dają piękności tam, gdzie jej niema, tak zbytek nie daje wesołości. Tembardziej nie powinniśmy zbytkować za granicą — wśród obcych. Oni nie rozróżniają Polaków poddanych rządom niemieckim, od Polaków poddanych Rosyi. Słysząc hałaśliwe pląsy, mówią ze smutkiem, z niesmakiem: taki to naród uciśniony, naród męczeński, »une nation en deuil«. Słusznie powiedział o nas jeden z panujących, szczerze nam życzliwy: »Nic nie może dorównać jarzmu, pod jakiem Polacy jęczą, okrom ich własnej płochości.«

To też topnieją i toną ustawicznie majątki polskie w rękach żydowskich.

Pytam dalej, czy są niezbitą potrzebą poślubne podróże, przesiadywania za granicą kosztowne, a przedewszystkiem ganione?

Pewien zacny, stary biskup polski mawiał: »Chciałbym mieć te pieniądze i te rozumy, które Polacy w Paryżu zostawili«.

Ale czyż nie mam użyć tego, co mi zbywa, na powiększenie fortuny? Owszem, chwalebna jest troskliwość o polepszenie stanu mienia, ale nie wedle urojenia ambicyi, lecz wedle zasad wiary; nie rozszerzajmy naszych aspiracyi w nieskończoność; inaczej prawo jałmużny byłoby illuzorycznem. Powiększajmy nasze mienie, ale z niem i jałmużnę. Potrzeba siać złoto w łono ubóstwa, jak rzucamy ziarno w łono ziemi, aby wzrastało i mnożyło się; rozrzucać je w ten sposób, — jest to rzucać posiew pod plon obfity; nie siać zupełnie, albo skąpą ręką — jest wyrzekać się nadziei bogatego żniwa. Bez pomocy i błogosławieństwa nieba nikt się nie zbogaci. Kto użyźni nasze pola, kto ześle rosę i deszcz pożądany na nasze niwy, kto odwróci grady, burze, wylewy i tysiączne żywiołowe klęski, które Stwórca dzierży w Opatrznem swem ręku? A choćby nasze zamysły szczęśliwy wieńczył skutek, czyż nie możemy wszystkiego utracić w jednej chwili?

Muszę zapewnić los mych dzieci. Słusznie; — ale nie zapominaj też o dziatwie Chrystusowej, o ubogich. Gdyby cię Bóg obdarzył liczniejszą rodziną, potrafiłbyś rozciągnąć twą opatrzność na wszystkie dziatki: »Dołącz — mówi Augustyn św. — do twej rodziny Jezusa, w osobie nędzarza, a On wejdzie w dom twój jako boskie błogosławieństwo«. Ciężkie teraz czasy! Jeśli dla majętnych ciężkie, tedy cięższe dla ubogich. Jeśli wszyscy cierpią, tedy ubodzy najwięcej.

Wyjaśniona tu nauka, w myśl Doktorów Kościoła, może się niejednemu wydawać zbyt twardą. Nie nauka rozumu i wiary — odpowiada Gerson — potępia bogatych, lecz oni się sami potępiają; jeśli się uchylają od jej przyjęcia. Sądzić, że ten lub ów majętny dzielić będzie los ewangelicznego bogacza, byłoby zuchwale wglądać we wyroki Boże. Sąd zostawmy Bogu; — my, czyńmy naszą powinność. Bądźmy miłosiernymi, a znajdziemy miłosierdzie u Pana.

»Na lichwę daje Panu — mówi Mędrzec — kto ma litość nad ubogim i nagrodę jego odda mu[1])«. Bóg, który niejako dług zaciąga u człowieka litościwego, w wspaniałości swej spłaca ten dług po Bożemu. Ztąd to Chrystusowe słowo: »Dajcie, a będzie wam dano«, jaką miarą? »natłoczoną, potrząśnioną, opływającą« [2]).

Troszczy się ktoś o najkorzystniejsze umieszczenie swych pieniędzy? Bezsprzecznie najlepsze ulokowanie, choćby ich cząstki, będzie w rękach Jezusa, t. j. ubogich; tu wedle obietnicy Chrystusowej nie pięć od sta, ale sto i więcej przynosi, »stokrotną nagrodę w tem życiu i życie wieku iste«. Ręce ubogich, to bezpieczniejsza kasa niż werthajmowska; z tej kasy złodziej nie wykradnie, ogień nie spali.

Jałmużna jest jakby Sakramentem, bo jak Sakrament działa ona potężnie w zakresie łaski, w dziele zbawienia. Nie tyle ubodzy, ile sama jałmużna skutecznie się modli. »Zamknij jałmużnę w sercu ubogiego, a ta cię wyprosi od wszego złego«[3]).

Czy ubogi się modli, czy nie, to pewna, że jałmużna sama niezależnie od niego się modli.

Nieraz zadziwia nas nagła odmiana zastarzałego w nieprawościach człowieka. — Co sprawia ten z cudów cud największy i najpożądańszy? Jałmużna, — ona to z rąk sprawiedliwości Boga wyrwała gromy zatracenia.

Przed kilku laty umierał człowiek uczony, majętny, obojętny na życie pozagrobowe, skończony niedowiarek. Przy jego łożu dwóch stało aniołów: pobożna małżonka i przyjaciel umierającego, kapłan; oboje łzawe zanosili modły do litości Jezusowej. Śmierć się zbliżała, złowieszcze jej cienie zstępowały już na łoże boleści, bladość śmiertelna pokryła twarz umierającego. Niewysławiona boleść ścisnęła serce miłującej małżonki na myśl, że niebawem ma się z swym mężem rozstać na wieki. W obłędzie bolesnym zrywa się i wybiega z domu... szuka ubogiego. »Ubogich zawsze mieć będziecie«, powiedział Zbawiciel; — na ulicy znalazła ubogiego, wciska mu w rękę srebro, złoto, a w tejże chwili umierający chwyta kapłana za rękę, podnosi ją do ust... skruszony, prosi namiestnika miłosierdzia o przebaczenie Boże. Żona powraca z ta-

[1]) Przyp. 19. 17. — [2]) Łuk. 6. 37. — [3]) Ekkl. 29, 15.

jemniczem jakiemś przeczuciem, a kapłan zatrzymując ją chwilę u progu, ufną ręką wskazuje jej niebo.

O córko, małżonko, matko chrześcijańska strapiona, która od wielu lat opłakujesz zaślepienie i nierządy brata, męża, syna lub ojca, lękasz się słusznie wiecznej rozłąki; możeś daremnie dotąd próbowała wszystkiego, co poddać mogą cierpliwość, przywiązanie, łagodne rady; — udaj się do potężnej cnoty jałmużny, a niepodobna, aby złączona z modlitwą, nie ubłagała Niebios. Tym sposobem św. Monika zyskała nawrócenie syna i małżonka swego.

Dawid wypowiedział pocieszające słowo, że nie widział sprawiedliwego opuszczonego, non vidi justum derelictum [1]; a ja powiem, że nie widziałem bogacza miłosiernego, w którymbym nie dostrzegł pewnych pocieszających skutków łaski i miłosierdzia Bożego. A przeciwnie niema miłosierdzia — mówi Duch św. — dla tego, który sam nie okazuje miłosierdzia. »Iudicium sine misericordia ei, qui non faciet misericordiam [2]. Uprzedźmyż, bracia, ten sąd bez miłosierdzia, okazując miłosierdzie potrzebującym; jałmużnami okupujmy grzechy nasze, czyńmy sobie wedle upomnienia Pańskiego — z mamony przyjaciół, którzyby nas przyjęli do przybytków wiecznego szczęścia. Amen.

[1]) Ps. 36. — [2]) Jacob 2.

I.

O najsłodszem Imieniu Jezus.

Królewska dostojność Jezusa.

Nazwiesz Imię Jego Jezus,
albowiem On zbawi lud swój.
Mat. 1. 21.

Są w każdym z nas dwa rodzaje skłonności: jedne, których źródłem ciało, poniżające, obniżające nas do kondycyi zwierząt; — drugie duchowe, wzniosłe, — rzekłbym anielskie. Dusza nasza, z nieba rodem, jest Aniołów współzawodnicą i siostrzycą. — Otóż w duszy naszej, jak w Aniołach, podwójne spostrzegamy tętno życia. Aniołowie w pierwszem zaraniu swego istnienia, skoro tylko poznali, że ich umysł to iskra, co trysła z Oceanu światłości, jakim jest Stwórca, — całą potęgą swego ducha zwrócili się do Boga; to pierwsze ich poruszenie, pierwsze życia tętno. — Dalej, każdy Anioł widząc, że Bóg dał mu towarzyszów, zdążających do tegoż samego celu t. j. do wielbienia Stwórcy, czuje nieprzeparty pociąg do skojarzenia się z drugimi, i ta ich wzajemna ku sobie skłonność jest spójnią cudnego porządku, jaki w ich hierarchiach i chórach panuje.

Podobnie pokrewna Aniołom dusza nasza, chociaż oddalona od swej ziemi rodzimej — nieba, chociaż śmiertelnem obciążona ciałem, też same, co Aniołowie, przejawia skłonności. Skoro tylko przychodzimy do rozumu, czujemy instynktowny do Boga pociąg, który nas uczy wzywać Boga we wszystkich życia potrzebach tak, że i mimowolnie, w niebezpieczeństwach, zwracamy oczy ku niebu. To uczucie u wszystkich napotykamy ludzi; sami nawet poganie instynktownie

tę cześć Bogu oddają; jestto, mówi Tertulian, świadectwo duszy naturalnie chrześcijańskiej: testimonium animae naturaliter christianae[1]). To pierwsze duszy naszej poruszenie.

Z drugiej strony, to rzecz oczywista, że rozkoszą człowieka jest człowiek. Ztąd to miłe uczucie, jakiego doznajemy w obcowaniu z ludźmi uczciwymi; ztąd to poufne udzielanie się dusz w rozmowach, w korespondencyi; ztąd, idąc dalej, państwa i rzeczypospolite.

Dwie te skłonności napotykamy u wszystkich ludzi. Jedna podnosi nas do Boga, druga łączy nas węzłami przyjaźni z bliźnimi. Z jednej powstała religia, z drugiej utworzyły się społeczeństwa. Ale, ponieważ skłonności ludzkie, wskutek skażenia, wiodą do nieładu, kiedy w karbach nie są trzymane; potrzeba było ustanowić rządy w rzeczach świętych, zarówno jak w rzeczach ludzkich, inaczej religia upadłaby zarówno jak społeczeństwa. Ztąd w świecie te dwie prawne powagi: panujących i kapłanów, ztąd władza królewska i władza kapłańska.

Jedna i druga władza ma głęboko zapuszczone korzenie w sercu człowieka, ztąd mimo wszystkie wysiłki ludzi przewrotu, jedna i druga władza doznaje poszanowania u wszystkich ludów. I dlategoto cezarowie rzymscy, by podnieść do szczytu swą władzę, chcieli połączyć w sobie te dwa najwyższe dostojeństwa: koronę cesarską z tyarą arcykapłańską. Atoli historya świadczy, że ich władza królewska była tyranią; ich arcykapłaństwo świętokradztwem. Sam tylko Chrystus w Swej Osobie łączy te dwie najwyższe dostojności: królewską i kapłańską. I dlatego prorocza figura Jezusa, — Melchizedech, był zarazem królem i kapłanem: »Królem sprawiedliwości, pokoju[1]) i kapłanem Najwyższego[2]).

Dwie te najwyższe godności Chrystusowe: kapłańską i królewską rozpromienia Imię najśw. Jezus. Chrystus jest królem, bo jest Zbawicielem; Chrystus jest kapłanem, bo jest Zbawcą świata; namaszczeniem Jego na króla i kapłana jest Krew Jego najświętsza za nas przelana; i dlatego Imię Swe Jezus otrzymuje przy pierwszym krwi Swej przelewie.

Krzyż naszego króla, to Jego tron; krzyż naszego kapłana, to Jego ołtarz; krew króla Jezusa, to Jego purpura, krew naszego Arcykapłana, to Jego ornat.

[1]) Apol. nr. 17. — [2]) Hebr. 7. 7. — [3]) Hebr. 14. 18.

O kapłaństwie Chrystusowem gdzieindziej mowa[1]). Dziś zastanowimy się 1) nad królewską dostojnością Jezusa, 2) nad naszymi względem Niego obowiązkami.

Pokłońmy się w duchu i oddajmy cześć najwyższą Królowi i Panu naszemu, Jezusowi. Poprośmy Jego Matki najśw., by to najświętsze Imię uczyniła nam łaskawe i zbawienne. Zdrowaś Marya.

I. Chrystus jest królem.

Według proroków, Messyasz oczekiwany przez Żydów, upragniony od pogan, miał przyjść na świat w dostojności królewskiej. Dlatego Anioł, zwiastując Jego przyjście Przenajśw. Dziewicy — powiada, że »da Mu Pan Bóg stolicę Dawida, Ojca Jego, i będzie królował w domu Jakóbowym na wieki a królestwa Jego nie będzie końca[2]). Toż samo przepowiedział Izajasz: Chrystus, mówi, zasiędzie na tronie Dawida, by go utwierdzić w sprawiedliwości i w prawdzie na wieki »Na stolicy Dawidowej i na królestwie jego siedzieć będzie: aby je utwierdził i umocnił w sądzie i w sprawiedliwości odtąd i aż na wieki[3]). I dlatego trzej Mędrcy królowie pytają w Jerozolimie: gdzie się narodził król żydowski? Tak dwa testamenty zgodnie ogłaszają królewskość Chrystusa.

Zawiedli się Żydzi w oczekiwaniu swojem, bo chcieli widzieć Mesyasza otoczonego zastępami wojsk zwycięskich, w majestacie, któryby przysłonił przepych rzymskich cezarów. To też jakie było ich zdumienie, kiedy widzieli Jezusa w Swem poniżeniu, przywłaszczającego Sobie godność mesyańską czyli królewską. Wiele już razy Pan Jezus powiedział im, że jest Chrystusem, potwierdził to cudami, a jednak nie przestają Go pytać: »Dokądże duszę naszą na rzeczy trzymasz? jeśliś Ty jest Chrystus, powiedz nam jawnie[4]). Woleliby, by im Chrystus co innego powiedział; chętnie przyznaliby Mu honory największego z proroków — Jana, Eliasza, Jeremiasza[5]); byliby radzi, by albo zasiadł na tronie Heroda, lub się wyrzekł godności Mesyasza. To też po rozmnożeniu

[1]) Kazanie o Ofierze Mszy św. — [2]) Łuk. I. 32 i 33. — [3]) IX. 7. — [4]) Jan X. 24. — [5]) Mat. XVI. 14.

pięciu chlebów, zdumione ludy w przekonaniu, że tylko Mesyasz mógł podobny cud zdziałać, chciały Go ogłosić królem, lecz Jezus uchylił się przed nimi.

Inny jeszcze dowód, jak głęboko u ludu żydowskiego było wkorzenione przeświadczenie o królewskiej godności Chrystusa, mamy na Apostołach. — Zbawiciel wiele razy im przepowiedział same pogardy i udręczenia na ziemi, a jednak uczniowie Jego nie mogli się zbyć przekonania o królowaniu Jezusa wszczepionego w nich od dziecięctwa: »Panie — mówili, żali w tym czasie przywrócisz królestwo Izraelowe?[1]). Nie mogli się pogodzić z myślą, że Jezus miał umrzeć. Absit a te, woła Piotr w ich imieniu: nie spotka Cię to nigdy! Widząc wpływ i powagę Jezusa z dnia na dzień wzrastające, sądzili, że nareszcie Pan Jezus odniesie zwycięstwo nad zawiścią faryzejską, i już między sobą spór toczą o pierwsze dostojeństwa w Jego królestwie. Dwu z nich wyprawia matkę do Jezusa z prośbą o najwyższe urzędy przy boku króla Jezusa. Lecz Zbawiciel litując się ich obłędu, wypowiada te pamiętne słowa: Wyobrażacie sobie w królewskiej mej władzy przepych i majestat świecki nie wiecie o co prosicie[2]), tak nie będzie. Możecie pić kielich, który ja pić będę? Kielichem tym to męka, o której tylekroć im mówił: »Syn człowieczy — kończy Zbawiciel, nie przyszedł, aby Mu służono, ale służyć i dać duszę Swą na okup za wielu[3]). Jak gdyby im mówił: nie przyszedłem na ziemię, by się otoczyć ziemskim przepychem, lecz by świat nauczyć jak ziemską pogardzać wielkością, bo tylko przez mękę i poniżenie chcę wstąpić na tron mój wiekuisty, i wy również tą tylko drogą do zaszczytów wiekuistych dojść możecie.

Takie były przekonania ludzi pod względem królewskości Jezusa. Patrzmy teraz jakie pod tym względem sam Zbawiciel w sercu Swojem żywił uczucia.

Patrzcie, Pan Jezus, który w ciągu Swego życia nasycał się wzgardą i chełpił niejako z Swego poniżenia, kiedy się zbliża ostatnia Jego godzina, mówi już tylko o Swej chwale i o Swej wielkości. Już Zbawiciel ustanowił przenajświętszą ofiarę i Boską ucztę w Eucharystyi; już pierwszy świętokradca,

[1]) Act. I. 6. — [2]) Mat. 20. 21. — [3]) Mat. 20. 28.

Judasz, opuścił wieczernik, by wykonać swój plan zdradziecki. Oto nagle twarz Jezusowa rozpromienia się, nadziemskie roztacza blaski, z dziwnym jakimś i z niezwykłym zapałem Jezus mówi do uczniów: Teraz jest uwielbion Syn człowieczy[1]). I cóż teraz uczynisz, o Panie, by Siebie uwielbić? Czy może wzniesiesz się nad obłoki i ciśniesz grom w Swe wrogi? Czy wyślesz legiony Aniołów, by uporczywą ludzkość zmusili do oddania należnych Ci hołdów? Nie! nie! Ty idziesz na śmierć najsromotniejszą i to nazywasz Twem uwielbieniem, Twem królowaniem! O jak odmienne są sądy i uczucia Jezusowe od naszych! jak trudno ta Ewangelia Krzyża wnika w nasze umysły i serca!

Patrzcie na Jezusa w dniu Jego tryumfalnego pochodu w bramy Jerozolimy. Nieprzeliczone rzesze wszelkiego stanu i wieku biegną z palmami w ręku naprzeciw Niego; cudowny jakiś entuzyazm ogarnia tłumy, które z nieopisanym wołają zapałem: Hosanna Synowi Dawidowemu, błogosławiony, który idzie w imię Pańskie, hosanna (niech żyje!) Król Izraelski[2]). Wśród tych okrzyków Jezus wjeżdża do Swej stolicy. Cóż znaczy ten nowy sposób postępowania Jezusa tak od zwykłego odmienny? Od kiedyż to Jezus pokochał poklaski? On, który niedawno uszedł na górę, kiedy Go wdzięczne ludy chciały ogłosić królem, dziś przyjmuje te objawy uwielbienia, te okrzyki ogłaszające Go królem. Gdy zazdrośni faryzeusze domagają się, by nakazał tłumom milczenie, nie, — odpowiada Zbawiciel: Jeśliby ci milczeli, kamienie wołać będą[3]) (że ja jestem królem).

Skąd ta nagła odmiana? Jezus pochwala to, co dotąd odrzucał; przyjmuje władzę królewską, którą niedawno odtrącił. Przyczyną tego jest to, że Jezus wstępuje do Jeruzalem na to, by tu umrzeć za nas; śmierć, która kruszy berła władców ziemskich, ustali w rękach Jezusa berło wiekuistego panowania. To też nigdy od oblicza Chrystusowego taki nie bił majestat, jak w czasie męki. Jezus stoi przed Piłatem, a wzniosłem Swem milczeniem wprawia go w zdumienie. Mimo nalegań Piłata, Chrystus tylko na jedno odpowie mu pytanie. Namiestnik rzymski pyta Jezusa, czy jest królem, a Syn Boży, który

[1]) Jan 13. 31. — [2]) Mat. 21. 9. Jan 12. 13. — [3]) Łuk. 18. 40.

nie raczył odpowiedzieć mu na inne pytania, teraz z spokojną powagą mówi: Tak jest, ja jestem królem[1]).

O dziwne zamiary Jezusowe! Czego niegdyś nie wyznał wśród oklasków ludów, osłupionych na widok Jego świętości i cudów, to rozpoczyna głośno oznajmiać teraz, kiedy lud rozwścieklony domaga się Jego śmierci. Dawniej tylko w figurach i przypowieściach wobec Apostołów mówił o Swej władzy królewskiej, a teraz uroczyście ją oznajmia wobec sędziego, który Go za chwilę do krzyża przybija. Nigdy nie powiedział, że jest królem, kiedy czynił dzieła potęgi, a teraz Sam to ogłasza, kiedy ma uledz złości ludzkiej. O Panie, czy to nie jest robić rzeczy nie w porę? A jednak Mądrość odwieczna wszystko rozrządza stósownie do czasu.

Rozumiem Cię, o Królu nasz, Jezu! Ty sobie poczytujesz za chwałę cierpieć z miłości ku ludowi Swemu; nie chcesz, by Ci mówiono o władzy królewskiej aż w chwili, gdy śmiercią Swoją oswobodzisz poddanych Swoich. O Dobroci niepojęta! niechaj ziemia i niebo opiewają miłosierdzie Twoje. O ludu, wybawiony krwią Króla twego, jakże się wywdzięczysz za ten nadmiar dobroci?

Cóż my najbardziej podziwiamy w monarchach ziemskich? Zaiste, nie trony, nie pałace, nie okazałości dworu, ale ich dobroć, ich opatrzność, ich rozum stanu i bezpieczeństwo, jakie zapewniają poddanym. A kiedyż, pytam, widziano monarchę, nie już potężniejszego, lecz dobroczynniejszego od Króla-Jezusa? Patrzcie na ten świat rozległy: wszystko, co w nim wznioślejszego, świętszego, cnotliwszego, to owoc krwi Króla-Jezusa!

Ten lud przedziwny, który Chrystus Sobie utworzył na świecie, a który jest obcy światu: wy, mówię, sprawiedliwi i wybrani, czegóż nie zawdzięczacie Jezusowi? — To też słuchajmy, jak z wdzięcznym wołają zapałem: Tyś, o Jezu, skruszył pęta naszej niewoli, Tyś otworzył nasze więzienia; krew Twoja od wiekuistego wybawiła nas potępienia. Przez Ciebie my żyjemy; w Tobie cała nasza nadzieja; przez Ciebie my wiecznie królować będziemy! Któryż monarcha poddanych w królów przedzierzga? Tylko król nasz, Jezus, ukoronowanemi otacza się głowami; poddanych w królów zmienia.

[1]) Jan 18. 37.

Posłuchajmy wspaniałego hymnu dwudziestu czterech starców w Objawieniu św. Jana, tych przedstawicieli wszystkich wybranych. Są to królowie w dyademach złotych, które porzucają u stóp Baranka i z niewysłowioną śpiewają radością: »O Baranku (dla nas) zabity, odkupiłeś nas Bogu przez krew Twoją i uczyniłeś nas Bogu naszemu królestwem (królami)... i będziemy królować na ziemi [1]). Tak Król nasz, Jezus, na Swym niebiańskim dworze samych ma tylko królów. Kiedy Cyneasz, poseł króla Pyrrusa, ujrzał świetność starej Romy, zawołał zdumiony: »Widzę tylu królów, ilu jest senatorów rzymskich«. Była w tem przesada; ale, doprawdy, my wierni Chrystusowi w wiekuistych zmienimy się królów: bo Ty, o Jezu, z ostatnim poddanym Twoim własną dzielisz się koroną — i »królować będziemy na wieki«!

Zwycięstwa królów ziemskich więcej łez, niż radości ludom przysparzają. Takich Cezarów, Aleksandrów, Napoleonów — Opatrzność nieraz w Swym gniewie na świat wysyła; niejeden z nich może z Attylą zwać się Virga Dei — biczem Bożym; przychodzą bowiem jako geniusze zniszczenia, jak ono widmo dziewicy w Konradzie Wallenrodzie, same tylko zgliszcza i ruiny po sobie pozostawiają. Inaczej króluje Jezus. Chrystus pokonywa narody, — za nie umierając; zwalcza je nie żelazem, lecz słowem pokoju, potęgą Swej łaski, Swego natchnienia; a wszystko to z krzyża spływa na ludzkość odkupioną.

To też w męce Jezusa oko wiary widzi królewskości oznaki: Te ciernie, wpite w najśw. głowę Jezusa, — to dyadem, co wieńczy Jego cierpliwość, dyadem, który już z Jego głowy spaść nie może. Ta trzcina krucha przedzierzga się w berło wszechmocy; ten szkarłat sromotny krwią Chrystusową zabarwiony, — to purpura Jego królewska. Krzyż na barkach Jezusowych, — to ziszczenie proroctwa: »Jego panowanie na ramieniu Jego« [2]) — w krzyżu Jezus Swój tron dźwiga. To też na krzyżu Piłat musi umieścić tytuł, którego zmienić nie można: »Jezus Nazareński, król żydowski«. Na pozór jest to szydercza ironia — ale w zamiarach Bożych, ten napis obwieszcza światu, że umierający na krzyżu jest królem świata.

[1]) Ap o. 5. 9—10. — [2]) Iz. 9. 6.

Królowanie Jezusa miało się rozpocząć od krzyża, przeto namiestnik rzymski, choć bezwiednie, musi to uroczyście światu ogłosić, i dlatego napis ten w trzech jest językach: w hebrejskim, to jest ludowym, w greckim — w języku uczonych, i w łacińskim — w języku panów świata. Więc wy Żydowie, dziedzice obietnic, wy mędrcy i wynalazcy sztuk pięknych, i wy Rzymianie — świata władzcy, przychódźcie czytać ten napis i padnijcie do nóg królowi waszemu! Nie czekajmy długo na spełnienie tej przypowiedni Jezusowej: »Gdy będę podwyższon od ziemi, pociągnę wszystko ku sobie«[1]). Niezadługo ludy niewierne, do których litośnie wyciągał ramiona, przyjmą od Ukrzyżowanego pocałunek pokoju. Z Jego grobu, wedle proroctwa Izajasza, wynijdzie chwalebne potomstwo. Jeśli położy za grzech duszę swoją, ujrzy nasienie długowieczne[2]). Padnie Pan z krzyża do grobu, za to narody wszystkie padną do stóp Jego: Populi sub te cadent[3]).

Patrzcie, jak jeden naród po drugim przypada do stóp Jezusa! Parci — niepokonani od Rzymian, Traci waleczni, Medowie, Armeńczycy, Persowie, Indyanie, Maurowie, Arabowie, Egipcyanie, Etyopowie, dzicy Afrykanie, Scyci koczujący, Sarmaci, Getulowie, Galowie, — wszystkie te ludy oswoiły się i ucywilizowały pod berłem krzyża. Anglicy, Hiszpanie, Germanowie, Słowianie padają do stóp Jezusa. Sam dumny Rzym, krwią męczeńską upity, dziś więcej się szczyci grobem biednego rybaka, niż swoim założycielem, Romulusem.

A królestwo Chrystusowe nie ma kresu i granic. Jezus panuje wszędzie. »Przed Nim — mówi Tertulian — kondycya królów nie lepsza od stanu niewolników, Jego Majestat wszystko wyrównuje. A co dziwniejsza, to, że nie wielcy tego świata, nie filozofowie i cesarze przyprowadzili prostaczków do Jezusa, ale maluczcy i prostaczkowie mędrców i królów przywiedli do Jezusa. Jezus dopuścił, by cezarowie z całą swą potęgą wystąpili przeciw słabemu Kościołowi, by okazać, że królowanie Swoje nie zawdzięcza poparciu możnych tego świata.«

»Przyjdźcież do mnie, wy władcy i królowie, dość już długo prześladowaliście Kościół mój, wejdźcież i wy do króle-

[1]) Izaj. 12. 32. — [2]) Izaj. 3. 10. — [3]) Ps. 44. 6.

stwa mojego, gdzie nie będziecie więcej poważani, niż ostatni z poddanych moich.«

I wtedy Konstanty Wielki, posłuszny Opatrzności, podnosi sztandar krzyża ponad orły rzymskie i w całem państwie pokój Kościołowi przywraca.

Gdzież są prześladowcy? gdzie lwy, pożerające trzódkę Chrystusową? Jezus wszystko pokonał. Stało się z wrogami Chrystusowymi to, co z Szawłem. »Chrystus — mówi Augustyn św. — pokonał prześladowcę, a na jego miejsce postawił Swego ucznia, Pawła.« Podobnie te ludy srogie, co się pastwiły nad owieczkami Jezusa, same w powolne zmieniły się owieczki. Królestwo, które nie było z tego świata, pokonało królestwo ziemskie — nie pychą walki, lecz pokorą cierpliwości.

Zobaczmy teraz, jakie są nasze obowiązki względem Króla-Jezusa.

II. Nasze obowiązki.

Jezus jest Królem świata, do Chrystusa wyłącznie odnosi się ta wspaniała obietnica Boża: »Dam Ci pogany, dziedzictwo Twoje«[1]). Jak Chrystus zajmował dzieje świata w przedchrześcijańskiej dobie, tak wszystkie narody aż do skończenia wieków podlegać muszą Jego berłu. Czem bowiem słońce dla fizycznego świata, tem słońce sprawiedliwości, Jezus, dla ludzkości; bez słońca rozwój życia w przyrodzie niemożliwy; bez Jezusa ludzkość ani umysłowo ani moralnie rozwijać się nie może. Szczęśliwe były narody chrześcijańskie, jak długo uznawały panowanie Chrystusowe nad sobą, jak długo światłość ewangeliczna kierowała ich prawodawstwami. Bo dla narodów, jak dla jednostek niema zbawienia, tylko w Jezusie. Non est aliud nomen datum hominibus.

Od reformacyi ludy chrześcijańskie odstępują od Jezusa; od XVI wieku — jak pewien myśliciel[2]) zauważa, w parlamentach ani razu Imię Boga-Jezusa, urzędownie nie było wymówione; to też ludy do dawnego powracają pogaństwa, w oczach naszych dziczeją; dawny kult szatana powraca wśród

[1]) Ps. II. 8. — [2]) Gaume.

ludów ochrzconych; dziś paladyzm, lucyferanizm i satanizm z otwartą przyłbicą występują do walki z Chrystusem. Stąd pogaństwo w zasadach, w czynach, w umysłach, w sercach! To też sromotna zagłada grozi państwom, narodom; bo pamiętajmy, że życie narodów jest tylko doczesne. Pojedynczy człowiek nie potrzebuje być tu szczęśliwym; czeka go bowiem życie pozagrobowe, wieczne; ale naród, jako taki, ma tylko życie czasowe, to zaś tylko może w nim rozwijać życie, co było jego życia źródłem, początkiem. Otóż Chrystus powołał ludy chrześcijańskie do życia, zatem w Jezusie tylko jest dla narodów zbawienie. »Non est aliud nomen« — jeśli jaki naród chrześcijański przestaje spełniać swą misyę, — Chrystus zgruchoce go, jak naczynie gliniane; dlatego wszyscy winniśmy wołać gorąco do Boga, by królestwo Chrystusowe zakwitło na świecie. O Chryste, przyjdź królestwo, królowanie Twoje!

Prośba ta nasza zrealizowałaby się nieomylnie, gdyby to królestwo Jezusowe zakwitło w jednostkach, — bo, jak mówi sam Zbawiciel: »Królestwo Boże w was jest«[1]). Wtedy tylko my doznajemy pokoju i szczęścia, kiedy Jezus panuje w naszych umysłach i sercach.

Ale w jaki sposób to królestwo Jezusowe ma się ziścić w nas? — Otóż Jezus musi być królem a) naszego rozumu, oświeconego Jego prawdą; b) królem naszej woli przez spełnianie Jego zakonu, c) królem serca, rozpłomienionego Jego miłością. Jezus jest drogą, prawdą i życiem: prawdą dla umysłu, drogą dla woli, życiem dla serca. Już samo Imię Jezusa — powiedział słusznie Bernard św. — oświeca umysły, ogrzewa wolę, koi rany serca ludzkiego.

a) Królem rozumu. Pospolicie mówimy, że świat należy do ludzi czynu; to pozór tylko, — głębiej rzeczy biorąc, widzimy, że przewódzcami świata są ludzie idei, myśli. Nietylko życie społeczeństwa, lecz i życie jednostki wymaga myśli przewodniej, sterniczki życiowej łodzi. Kto jest pozbawiony takich myśli-kierowniczek, tego życie czcze, marne, bez zasad, wystawione na igraszkę namiętności. To też każdy, kto nie jest obrany z rozumu, ma swe idee, swe zasady postępowania, działania, artysta zarówno, jak rękodzielnik, uczony jak pro-

[1]) Łuk. 17. 21.

staczek. Atoli, idee i ideały ludzkie często sprowadzają nas na bezdroża, bo nasze namiętności przysłaniają światło, jakie one na drogę życia naszego roztaczają. Dzieje świata aż nazbyt wymowne dają temu świadectwo, że umysł ludzki pod względem zasadniczych prawd pogrążył się w ciemności. Sam tylko Jezus, Odwieczna Prawda, może powiedzieć światu: »Kto idzie za mną, nie chodzi w ciemnościach.« Światło ewangeliczne już milionom przed nami rozwidniało drogę i do szczęśliwego doprowadziło ich kresu. Bo tylko do Samego Jezusa mógł powiedzieć przyszły sternik ludzkości, — Piotr: Tu verba vitae aeternae habes. Atoli nam, jak Izraelowi, w życia puszczy widomej potrzeba kolumny, któraby nas doprowadziła do ziemi obietnic Chrystusowych, i dlatego Chrystus Swoje królestwo prawdy przekazuje Kościołowi; Kościół ma być kolumną prawdy i jak Chrystus nieomylnie ma nas prowadzić do szczęścia. Kiedy Kościół uczy, kieruje, to Chrystus uczy, kieruje; »my uczeni od Boga«: Et erunt omnes docibiles Dei. Więc jak Chrystusowi, tak i Kościołowi umysł nasz ulegać winien i musi.

Zastanówmy się chwilę, czyż zawsze Chrystus i Jego nauka królowały w umysłach naszych? Czy zasady Chrystusa wcielone w Ewangelii i Jego Kościoła, były w praktyce naszemi zasadami? Na jedną rzecz zwrócę tu uwagę: Kościół, duchem Chrystusowym owiany, potępia pojedynki. W oczach jego są one czemś ohydniejszem, niż morderstwo, mężobójstwo, bo kto pochwala, doradza je, nawet spogląda na pojedynkujących się, już popada w klątwę. A jednak, kiedy zbrodniarza potępiamy, zaślepieni opinią przeklętego od Chrystusa świata, wielu dla tych samobójców i mężobójców, jakiemi są pojedynkowicze, mają jeszcze słowa pochwały i radziby ich opromienić aureolą męstwa! Pytam was, czyż to nie jest zapieranie się wiary dla hołdowania szalonemu przesądowi?

b) Królem woli. Atoli prawda sama nie uszczęśliwia, chyba wtenczas, kiedy krystalizuje się w sercu, przybiera kształty czynu. Prawda od błędu chroni, ale cnoty nie rodzi; potrzeba do tego wyższej siły, siły Tego, który powiedział: Jam zwyciężył świat, t. j. namiętności, przeciwne zakonowi Pańskiemu; potrzeba nam poddać uporczywą wolę naszą pod zakon Chrystusowy. Namiętności nasze ranią nas, bez

życia niemal pozostawiają na drodze, jak owego nieszczęsnego w drodze do Jerycho; atoli Boski nasz Samarytanin balsamem swej łaski leczy nas, goi rany grzechowe. Król-Jezus nakładając na nas prawa, daje w modlitwie, w Sakramentach Swoich moc i siłę do ich wykonania. Ale jakże my wykonywamy prawa Króla naszego Jezusa? Prawa monarchów, prawa korony tak są dla nas święte i nietykalne, że nawet w parlamencie nie wolno ich naruszać; sama nad niemi debata zdaje się ubliżać koronie i oburzenie wywołuje. Wszelako czem jest majestat ziemskich monarchów w obec Majestatu Króla, Chrystusa? A jednak my niestety mniej mamy poszanowania dla praw Jezusa, Kościoła, aniżeli dla nakazów nie już monarchy, ale żandarma, policyanta! bo się obawiamy ich miecza, karania. Wszelako pamiętajmy o tem, że i Król Jezus ma miecz straszliwy dla nieposłusznych, ma lochy więzienia wiecznego dla zbuntowanych przeciw prawu Swemu! — Samo roztrząsanie mandatu święcenia niedzieli w obec jasnego prawa, czyż nie jest świętokradzką zniewagą Jezusa i Jego Kościoła?

Wszak Bóg nasz, Jezus, powiedział stanowczo: »Kto Kościoła nie słucha, niechci będzie jako poganin«. Więc tych, co łamią prawa Kościoła stawia na równi z poganami, — niewiernymi, dla których zbawienia niema! Całkiem niezależnymi być nie możemy; — ale do tej zależności od siebie, Król nasz, Jezus, udziela Swej łaski. Łaska królów ziemskich nie zmienia nas wewnętrznie, — bo mimo odznaków można być podłym; — łaska zaś Jezusowa — to sam Jezus w duszy, to Jego życie w nas — to Jego panowanie w sercu naszem. To też dla dostąpienia Zbawienia potrzeba koniecznie, by Jezus przez miłość panował w sercu naszem.

c) Tak, Jezus musi królować w sercu. Wszakże dobrzy królowie byli i są zawsze rozkoszą poddanych. — Co nie czyniły ludy dla królów, oswobodzicieli swoich? — Jest w nas pociąg naturalny do dobrych monarchów, oni mają naszą sympatyą i nasze serca.

Ach, tylko Król-Jezus potęgą, hojnością, miłosierdziem swojem, nie może zdobyć serc naszych! Napróżno, o Królu nasz otwierasz ramiona, by nas przytulić do swego Serca! napróżno wyczerpujesz swe dobrodziejstwa, my dla Ciebie jednego od głazu zimniejsi! Wolimy przyjaźń świata, niż Twoją! Napróżno wylałeś ostatnie krwi krople, napróżno wyniszczasz

Swój Majestat w Sakramencie miłości, my Ciebie tak mało kochamy, że przy lada sposobności stajemy się Twymi zdrajcami! Chwila przyjemności niestety wystarcza, byśmy tę świetną koronę, jaką Twa miłość nam gotuje, cisnęli w błoto naszej namiętności! Ileż to razy my, jak żydzi zaślepieni, wołaliśmy w ślepocie nolumus hunc regnare, nie chcemy, by Jezus królował! — nad służbę, czyli królowanie Twoje, przenieśliśmy jarzmo szatana!

Pókiż, wołam z Eliaszem Prorokiem, pókiż będziecie chromać na dwie strony[1])? Jeżeli Bóg Izraela jest Bogiem prawdziwym, czemuż czci winnej Jemu nie oddajecie! Jeżeli Baal bogiem waszym, jemu się kłaniajcie! I do was wołam: Jeżeli Jezus Królem waszym, oddajcie Mu cześć, miłość i posłuszeństwo; jeżeli szatan bogiem waszym z masonami — oddajcie mu hołdy; alternatywa tu nieunikniona: albo Jezus, albo szatan królować w nas musi! »Jeśli ja Pan, gdzież jest cześć Moja« — mówi Jezus przez usta Malachiasza[2]) — gdzie miłość i uległość dla mnie! O! jeżeli Jezus nie będzie panował w nas miłosierdziem, tedy będzie panował sprawiedliwością i strasznem karaniem; atoli królować musi.

O! Królu nasz, Jezu, do którego my z tylu należymy tytułów, któryś nas jeszcze Krwią Swoją nabył na własność, my dziś uznajemy Cię za Pana, Króla i Boga naszego. Panuj nad rozumem naszym, panuj nad wolą, panuj w sercu naszem. Bądź Królem i Zbawcą naszym w czasie i wieczności! Amen.

II.

O najsłodszem Imieniu Jezus.

Niewidzialny Król wieków.

»Jam jest postawiony Królem od Niego nad Syonem«.

Ps. II. 6.

Wyłącznem znamieniem i przywilejem panowania Chrystusa na ziemi jest to, że On króluje mimo swej nie-

[1]) III. Król. 18. 21. — [2]) I. 6.

obecności. Władzcy ziemscy tylko za życia dzierżą berło nad pewną częścią świata. Chrystus, choć znikł z widowni ziemskiej, choć wstąpił do nieba, niewidomy, coraz więcej ujawnia swą władzę królewską, coraz szersze zdobywa panowanie nad światem, nad sercem człowieka.

»Tu es rex Judaeorum?«[1]) Jesteś Ty królem, Chryste? Jest to uroczyste, najpoważniejsze pytanie, jakie nie sam Piłat tylko, ale z nim ludzkość cała stawia Chrystusowi. Jest to zagadnienie, które rozstrzyga o naszych powinnościach na ziemi, o naszym wiekuistym losie po za grobem, zagadnienie, które każdy z nas praktycznie rozwiązać sobie musi:

Czy Chrystus w istocie jest naszym królem?

Czyśmy winni Mu bezgraniczne posłuszeństwo?

Czy bunt przeciw Niemu nie sprowadzi na nas straszliwego ze strony Boga odwetu? Oto kwestya ze wszystkich najpoważniejsza; starajmy się na nią odpowiedzieć przy dzisiejszej uroczystości Najśw. Imienia Jezus.

Przypomnijmy sobie raz jeszcze:

1) Królewską godność Chrystusa,

2) Jakie znamiona cechują obecnie królowanie Chrystusa na ziemi?

3) W jaki sposób Chrystus w nas panować winien?

Te trzy myśli chcę dziś rozwinąć.

Królowo Wyznawców, pobłogosław, Zdrowaś Marya.

I. Królewska godność Chrystusa.

Dwie rzeczy mam tu wykazać: że Jezus musi posiadać władzę królewską; — że Jezus w rzeczy samej ją dzierży.

a) Jakie tytuły posiada Jezus do królewskiej godności? Z pośród wielu innych, zaznaczę cztery główne: Jego pochodzenie, wcielenie, odkupienie, posłannictwo; wszystko to królewskim majestatem opromienia osobę Chrystusa.

Pochodzenie: Jezus jest Bogiem; jest Synem Boga żywego; jest to Bóg, który w Swej Osobie zstąpił na ziemię; Emanuel, Bóg wśród ludzkości; Bóg ze wszystkimi Swymi

[1]) Mat. 27. 11.

przymiotami, z bezwzględnemi Swemi prawami, z bezgraniczną powagą. Chrystus to Stwórca, Pan, Władzca, Opatrzność człowieka, zatem Król w najściślejszem słowa tego znaczeniu.

Drugim tytułem to Wcielenie. Jest rzeczą, jak słońce jasną, że jako Bóg, Jezus jest naszym Panem i Królem; atoli ta dostojność należy Mu się również jako Człowiekowi. Chrystus wskutek osobowego zjednoczenia Swego z Bóstwem jest arcydziełem Trójcy najświętszej; On góruje po nad wszelkiem możliwem stworzeniem. »Chwałą i czcią ukoronowałeś Go.... wszystko podałeś pod nogi Jego[1]): świat anielski, zarówno jak ludzki.

Godność Swą królewską Chrystus zawdzięcza jeszcze Odkupieniu. O jak niezmiernym kosztem, i z jakim heroizmem dokonał Chrystus dzieła naszego Odkupienia! Z drugiej zaś strony, jak niezmierną, zewnętrzną chwałą Krew Golgocka opromieniła Boski Majestat! I cóż będzie nagrodą za wyniszczenia i boleści Boga Zbawcy? Uiszczenie wspaniałej danej Chrystuwej obietnicy. Dam ci narody w dziedzictwo Twoje, t. j. prócz najwyższej chwały w niebie, Bóg-Ojciec poddaje Jego berłu wszystkie narody; niebo, ziemia i piekło przed Nim kolano zginać muszą. »Omne genu flectatur«.

Nareszcie królewska dostojność Jezusa wykwita z Jego posłannictwa.

Pocóż Syn Boży przyszedł na ziemię? By poddać pod Swoje berło świat cały; by rozbroić i pokonać szatana; by zburzyć jego, jak świat rozległe, panowanie; by założyć na ruinach państwa szatańskiego swoje królestwo — Kościół. Zatem my katolicy jesteśmy Jego zdobyczą, my tworzymy Jego dziedziny, Jego państwo.

b) Oto nieodbite tytuły Chrystusa do królewskiej dostojności. Jezus nie tylko ma do niej prawo, ale w rzeczy samej ją posiada.

Królewskość Chrystusowa, to fakt dziejowy najbardziej bijący w oczy, fakt górujący nad dziejami ludzkości od 19 wieków. Jest to fakt centralny, do którego wszystko na świecie się odnosi, bez którego historya byłaby nierozwiązalną zagadką. »Christus vivit, Christus regnat, Christus imperat.«

[1]) Ps. VIII. 6 i 8.

Chrystus króluje. Czemu? bo ma swe państwo, swych poddanych. Żadne inne państwo nie posiada tak rozległych granic, ani tylu nie liczy poddanych, co Chrystusowe; jest nas przeszło 200 milionów. Wszystkie kraje świata wchodzą w Jego dzierżawy. — Rozkazy Jego do najodleglejszych dochodzą krańców; Jego panowaniu nie stawia zapór ani odległość, ani różnorodność narodów, ani ich zamieszki polityczne. — Jezus, jedyny z pośród wszystkich władców, nie zna przeszkód, o które rozbijają się zamysły ziemskich monarchów.

Jezus króluje. Czemu? bo Jego własnością są dusze. Sam tylko Chrystus założył królestwo duchowe; Jego panowanie jest najwnętrzniejsze, najszlachetniejsze. Panuje nad umysłami, zdobywa serca, — ujarzmia namiętności, opanowuje wolę. Któremuż monarsze służą poddani tak, jak Jezusowi? Jakim rozkazom ulegamy tak doskonale, jak Jego rozkazom? Jakie heroizmy wytworzyły się pod Jego berłem?

Jezus króluje. Czemu? bo nieustanne i zdumiewające czyni zdobycze. Jego bezbronni wojownicy, wyszedłszy z zakątka Judei, opanowali światowładny Rzym, przekształcili Europę na modłę ewangelicznego kodeksu. Od 19 wieków zwycięstwa nie opuszczają duchowego oręża waleczników Chrystusowych.

Jezus króluje jeszcze nad swoimi wrogami. Przebieżmy szlaki wieków, badajmy dzieje narodów, przypatrzmy się olbrzymim ruinom i grobom, pochłaniającym zmierzchłe narody. Te ruiny, groby, mieszczą tych, co powstawali zuchwale przeciw Panu, i Pomazańcowi Jego. Ponad nimi powiewa zwycięski sztandar króla wieków i narodów!

Jezus króluje jako najwyższy Dobroczyńca ludzkości. Najpiękniejszym władców przymiotem jest ich hojność, wspaniałość, rozlewanie darów na swych poddanych. Otóż Jezus sam jest już darem najwyższym dla świata, Donum Dei; nadto, wszelkie dary przyrody i łaski z Jego pełności na ludzkość spływają. Jego prawodawstwo jest jedyną podstawą szczęścia ludów. Jego Ewangelia jest jedyną ostoją i tamą przeciw wszelkim zakusom namiętności i zbrodni. Gdzie On króluje, tam szczęśliwość prawdziwa opromienia ludy, jak jednostki.

Chrystus więc nietylko ma najistotniejsze tytuły do wła-

dzy królewskiej, ale w rzeczy samej On ją dzierży ponad wszystkich ziemskich władców.

Atoli, jakie znamiona cechują panowanie Jezusa na ziemi? — o tem kilka uwag w drugiej części.

II. Jakie znamiona cechują panowanie Jezusa na ziemi?

W niebie Chrystus panuje z niewysłowioną chwałą, jaką roztacza na swych poddanych królewskiemi koronami uwieńczonych; w podziemiach piekielnych panuje przerażającą swą sprawiedliwością: credunt et contremiscunt... turbabuntur timore horribili; wśród cierpiącego Kościoła, w czyścu, panowanie Jego przejawia się w karaniu złagodzonem słodyczami Boskiej miłości; ale w jaki sposób Jezus króluje na ziemi?

Panowanie Chrystusa na ziemi potrójne nosi znamię: jest ono przysłonione, jest surowe, jest słodkie.

Przysłonione. — Przedziwne napotykamy w królowaniu Chrystusowem przeciwieństwa. Kiedy św. Paweł powiedział: »Potrzeba, by Chrystus królował.« »Poddałeś wszystko pod nogi Jego«[1]) — zaraz dodaje »Nie widzimy, żeby Mu wszystko poddane było«[2]). Dziwny to król! Kiedy sam Zbawiciel uroczyście w obliczu nieba i ziemi ogłasza się królem: »Tyś powiedział, żem królem«[3]), w tejże samej chwili chce być poniżonym, podeptanym przez wrogów, którzy szydzą zeń, urągają Mu, ścigają Go aż do szubienicy krzyża: Nie chcemy, by On nam królował! Kiedy Prorocy zwiastują światu Jezusa, ukazują Go jużto jako króla najwspanialszego, jużto jako zdobywcę niezwyciężonego, już znowu jako pomiotło i wzgardę pospólstwa, »robaka,« nie człowieka. Fakta zgodnie dostrajają się do Pisma św.: Jezusa wielbi 200 milionów chrześcijan, a równocześnie pierwszy lepszy człowiek Mu urąga, najnędzniejszy z nędzników miota Nań obelgi: Wolter zwie Go »nędznikiem.« Bezwstydne gazeciarstwo nieustannie Mu bluźni. Władze publiczne albo Go zdradzają, umywając jak Piłat ręce, albo Go biczują w jakiemś nowem pretoryum. Kto rozwiąże tę zdumiewającą zagadkę?

[1]) I. Kor. XV. 25. — [2]) Żyd. II. 8. — [3]) Math. XXVI. 64.

Otóż królowanie Chrystusa, choć najrzeczywistsze, choć potężne, niezłomne, pozostaje do czasu przysłonione, a to z ważnych przyczyn.

Po co te czasowe zasłony? Potrzeba ich w czasie, bo królowanie Jezusowe iści się w świecie próby. Próba życia ludzkiego polega na przyjęciu Jezusa przez wiarę, na miłowaniu Go naśladowaniem; »Ten jest Żywot wieczny, aby poznali, którego ś posłał Jezusa Chrystusa«[1]). Otóż próba przestaje być próbą, kiedy niema walki, niema możebności wyboru tj. obrania rzeczy przeciwnej.

Możliwość ta może się iścić tylko pod warunkiem, że Jezus przyćmi blaski Swego Bóstwa. Musi On dostatecznie odchylić osłony swego Majestatu, by serca proste mogły Go poznać, miłować; ale musi Go też przysłonić, by to uznanie nasze nie było pozbawione zasługi dobrowolnego wyboru.

Dalej, potrzeba tych przysłon, bo Jezus towarzyszy nam w próbie obecnego życia. Jest On królem, ale też bratem, przyjacielem, towarzyszem podróży, niedoli i walk naszych[2]). Na coby Mu się tu przydały świetlane przybory Jego chwały? Nie! nie! On, Emanuel, pozostanie maluczkim, słabym, zasłonionym, by się do nas dostosować. Pozostanie bez blasku, bo my, bracia Jego, pozostajemy na wygnaniu, na łez dolinie; my tęskniemy za ojczyzną niebiańską, pozbawieni chwały, która niewysłowienie nas opromieni. Boski więc Emanuel pozostaje wśród nas, jako Arcykapłan, który Sam doznał goryczy wszystkich naszych boleści, jak mówi Apostoł: »Nie mamy najwyższego kapłana, któryby się nie mógł ulitować nad krewkościami naszemi, lecz kuszonego we wszystkiem na podobieństwo (nasze) oprócz grzechu«[3]).

Potrzeba nadto Jezusowi ukrycia, bo On jest, Hostyą za grzechy nasze. Później, jak śpiewa Psalmista, będzie On zwycięzcą, miażdżącym głowy królów, gromadzącym ruiny, przedzierzgającym wrogów swych w podnóżek nóg swoich. »Położę nieprzyjacioły twoje, podnóżkiem nóg twoich«[4]). Poraził w dzień gniewu swego króle... Potłucze głowy wielu na ziemi«[5]). Tymczasem jest On

[1]) Jan XVII, 3. — [2]) Żyd. II. 11. — [3]) Żyd. IV. 15. — [4]) Ps. 109. 1. — [5]) Tamże 5. i 6.

Victima — naszą ofiarą, pozostaje wśród nas jako Baranek zabity.

Takim jest Jezus w najśw. Eucharystyi; takim objawia się nam pod ciosami obelg i zniewag wrogów swoich. Jego męka kontynuuje się wśród nas, Jego immolacya nie przestaje się dopełniać przez wieki.

Nareszcie, potrzeba przysłonienia królewskiego majestatu Jezusa, ze względu na Jego urząd Sędziowski. Sprawiedliwość Boża działa w cieniu, w milczeniu; idzie ona trop w trop za winowajcą; gromadzi akta sądowe. Nieszczęsny winowajca może się upamiętać, może obżałować swe winy, może korzystać z czasu miłosierdzia, jaki Sprawiedliwość mu pozostawia; wszelako Sprawiedliwość Boża postępuje za nim; a kiedy jego zbrodnie coraz więcej się piętrzą, milczenie, jakiem się Sędzia otacza, jest milczeniem siły, a nie znakiem słabości. Taką jest ta pozorna niemoc czy bezwładność Jezusa. Sprawiedliwość Jego korzysta z czasu dla rozpatrzenia, dla wygotowania naszej sprawy; a wyrok będzie tem nieubłagańszy, tem mniej odwołalny, im dłuższą była Jego przewłoczność, im większe było miłosierdzie, nieustannie narzucające się grzesznikowi.

Drugiem znamieniem królowania Chrystusa na ziemi jest: Jego surowość i ścisłość. Prorok powiedział o Jezusie, że będzie On Barankiem, ale Barankiem panującym — Agnum dominatorem. Takim jest Bóg Człowiek, takiem jest Jego panowanie. Jest ono wprawdzie słodkie, ale przy tem i surowe. »In virga ferreą.«

Dlaczego królowanie Chrystusa jest surowe, ścisłe? Bo Chrystus jest Prawdą, Wielkością, Miłością.

Prawdą. Cóż jest mniej tolerantnem nad prawdę? Prawda wyklucza błąd, jak światło ciemność. Czyż prawda matematyczna ostać się może z jej przeciwieństwem? tem mniej więc Prawda wiekuista. — Posłuchajmy, jak sam Chrystus-Prawda głosi nieubłaganą swą surowość: »Jedna jota, albo jedna kryska nie odmieni się w zakonie«[1]). Bóg mówi, poucza nas, Bóg nam podaje symbol wierzenia;

[1] Mat. V. 18.

otóż ani jeden punkt tej rewelacyi nie ustąpi przed naporem czy oporem dumnych umysłów: jota unum! Bóg wskazuje nam nasze powinności, dekalog zewsząd nas ściska swymi rozkazami; otóż ani następstwa wieków, ani bunty pokoleń nie zniszczą najdrobniejszego Boskiego przepisu: Jota unum.

Jezus jest dalej Wielkością nieskończoną. Jest On Królem wspaniałym, majestatycznym, przed którym cała kreacya drży, którego niebo i ziemia adorować musi. »Który patrzy na ziemię i czyni, że drży, który tyka gór i kurzą się[1]). Patrzmy na Słowo Przedwieczne, przez które wszystko się stało, a które ujawnia się w przyrodzie. Jak niezłomną jest Jego potęga, jak zdumiewająca harmonia światów, które nie śmią naruszyć w niczem praw sobie nadanych.

Jakto! więc człowiek sam miałby być wyjęty z tego powszechnego panowania Słowa Boga? Człowiek sam miałby lekceważyć bezkarnie przepisy tej najwyższej powagi, Boga-Chrystusa? »Nie błądźcie: nie da się Bóg z siebie naśmiewać«[2]).

Jezus nareszcie jest Miłością. Jako miłość jest On wymagającym i nieubłaganym. Kiedy miłość kocha, żadnem nie nasyca się poświęceniem; zazdrość — to najwyższe jej prawo!

Atoli miłość zdradzona staje się straszną, zmienia się w nieubłaganą zapalczywość, mnoży swe surowości w miarę chęci pomnażania objawów tkliwości.

Wszelako obok surowości panowanie Jezusa jest nad wyraz słodkie, łagodne. Łagodne, byśmy Go mogli zadowolić, uśmierzyć, by się On sam mógł do nas zniżać i dostrajać do naszej słabości.

O, jakże łatwo Jezusa zadowolić!

Patrzmy na innych panów: na świat, na namiętności, na szatana — jak trudno dostosować się do ich wymagań! Nigdy nie potrafisz świata pozyskać dla siebie, a tem mniej go zadowolić, ani nasycić głodu nieprawych, łakomych żądz twoich — ani ubłagasz żarłocznego lwa-szatana, krążącego z rykiem w około ciebie!

[1]) Ps. 103. 32. — [2]) Gal. III. 7.

Przeciwnie, jak mało Jezus od nas wymaga: łzy żalu, modlitwy, czuwania, straży nad sercem, dźwigania krzyża, pójścia w Jego ślady...

Łagodnem jest też panowanie Chrystusa, dlatego byśmy Go z łatwością uśmierzyć mogli. Obraza Boga to klęska najstraszliwsza, jaka na ziemi spotkać nas może; a jednak wśród tej niedoli naszej jakże dobrym jest Jezus. Jakże są proste i naturalne usposobienia duszy, jakich się od niej domaga! jak przystępny a litościwy jest trybunał Jego Sprawiedliwości, jak lekkie za przewinienia zadośćuczynienie! jak wspaniałomyślne zapomnienie urazy! jak chwalebna nasza rehabilitacya! jak rozkoszne dzieje syna marnotrawnego, które nie przestają się iścić w sercu największego grzesznika!

Nakoniec, panowanie Jezusa jest łagodne, by się zniżał do nędz naszych. Jezus czyni się z nami i dla nas tak maluczkim, tak przystępnym, że największem naszem niebezpieczeństwem jest łatwe zapomnienie o Jego królewskim i Boskim Majestacie! Ach, On Król chwały i majestatu chce, żebyśmy się uważali nie tyle za Jego sługi, jak za przyjaciół! Nigdy matka nie była czulszą, przyjaciel słodszym, niż Jezus, który pragnie panować nad nami miłością.

Korzystajmyż z łagodności, z słodyczy Jezusa, dopóki króluje nad nami Swem miłosierdziem.

Kto z litościwych i łagodnych rządów Króla Jezusa korzystać omieszka, ten w życiu i po zgonie dozna, jak świętą, jak surową jest Sprawiedliwość Jego.

Niechaj więc Jezus króluje w nas Swą łaskawością, by nad nami, jak nad wybranymi, królował w chwale wiekuistej.

Jak to królowanie Jezusa w dobie obecnej iścić się w nas winno, o tem kilka uwag na zakończenie.

III. W jaki sposób królowanie Jezusa w nas iścić się winno?

a) Chrystus jest światłością naszego życia przez swą prawdę.

Potrzeba nam bowiem prawdy. Bóg dając nam duszę rozumną i wolną, powierzył nam sterowanie naszem życiem, zrobił nas odpowiedzialnymi za nasze czyny. Lecz byśmy mogli sami sobą kierować, trzeba, byśmy poznali, z kąd idziemy,

jaką drogą kroczyć, czego unikać, co czynić, by osięgnąć cel ostateczny.

W tych ważnych zagadnieniach, od których zawisło nasze szczęście w czasie i w wieczności, potrzeba nam niezmiennych zasad, prawd pewnych, nieomylnych. A gdzież te prawdy znajdziemy? Kto nam je poda? — Chrystus, Przedwieczne Słowo. Bóg-Prawda zstąpił na ziemię, by przynieść prawdę ludzkości. On jest, jak mówi Jan św., pełen łaski i prawdy[1]). Łaska i prawda są nam dane przez Jezusa[2]). On Sam jest Prawdą. Ego sum veritas. »Jam jest światłością świata, kto za mną idzie, nie chodzi w ciemności; ale będzie miał światłość żywota[3])«.

Otóż, prawdę tę, która jest w Chrystusie w całej pełni, Syn Boży nam objawił w Swej Ewangelii. Jego mowa wcielona w bronz Pisma św. i w tradycyę, zawiera wszelką prawdę, potrzebną duszom naszym.

Atoli prawda Jezusowa musi nam być wyjaśnioną; potrzeba, byśmy byli zabezpieczeni przed fałszywem jej tłumaczeniem. Dlatego Chrystus ustanowił Kościół Swój, poruczając mu posłannictwo nieomylnego rozgłaszania Boskiego Swego słowa.

Naszą zatem powinnością, pod względem prawdy Chrystusowej, której strażnikiem jest Kościół — jest przyjmowanie jej z całkowitem przystaniem, zrozumienie jej znaczenia, przyjęcie praktyczne jej wniosków, jako normy naszych myśli, sądów, działania.

O! jakie to szczęście nasze, że jesteśmy w posiadaniu prawd, dotyczących najistotniejszych zagadnień życia. Przystając wiarą do Jezusa, do Jego Kościoła, jesteśmy upewnieni, że pozostajemy w prawdzie. »Prawda oswobodzi nas.«

b) Chrystus jest ideałem-przewodnikiem naszego życia Swym przykładem.

Nie wystarcza poznać prawdę, trzeba ją wcielić w czyn. Musi być zgodność pomiędzy czynami a wierzeniem naszem. Postępowanie nasze musi nieodbicie dostroić się do wiary. Atoli w tem dostrajaniu życia do zasad wiary, ileż napotykamy trudności! Otóż dla zniweczenia tych przeszkód Boski nasz

[1]) Jan I. 14. — [2]) Jan I. 17. — [3]) Jan VIII. 12.

Mistrz do Swej nauki dodał własny Swój przykład. — Syn Boży stał się człowiekiem, żył wśród nas, przeszedł przez wszystkie nasze próby, odczuł wszystkie nasze nędze, prócz grzechu, by nam dać najidealniejszy wzór tego, co my czynić winni.

Jako nasz ideał, Chrystus pracował, cierpiał, modlił się, był kuszony, ścigany od wrogów... Jego życie najwidoczniej ujawnia nieodbitą konieczność stania się pokornym, cierpliwym, miłosiernym, posłusznym, uległym woli Boga, oderwanym od ziemskich rzeczy. Nam wszystkim narzuca się ideał-Bóg: »Dałem wam przykład, abyście, jakom ja uczynił, tak i wy czynili[1]). Bóg wcielony na każdym kroku wiedzie nas jakby za rękę, do praktyk cnót ewangelicznych.

Potrzeba, by człowiek pracował; Chrystus jest pracy wzorem; trzeba nam cierpieć; jak cierpieć w całem swem życiu, uczy nas Jezus; trzeba się modlić, Chrystus nieustannie się modli; trzeba ulegać władzy, Chrystus posłuszny aż do śmierci; trzeba rozkazywać, Jego postępowanie z uczniem pełne mądrości, słodyczy i siły, przyświeca tu wzorem; trzeba miłować bliźniego, Jego miłość tkliwa, hojna, ofiarna, narzuca się nam jako najpotężniejsza modła; trzeba zwalczać pokusy — Chrystus doznaje kuszenia; trzeba umierać — Chrystus ducha Swego oddający Ojcu, jest chrześcijańskiego skonu wzorem. W ten ideał my, artyści naszej wieczności, koniecznie wpatrywać się i odtwarzać go w życiu musimy, bo tych tylko — mówi Apostół — Bóg przejrzał i przeznaczył do chwały, w których rysy życia Jezusowego zostały odtworzone.

c) Chrystus nareszcie jest siłą i pociechą naszego życia. Pójść w ślady Chrystusa, dostrajać swe życie do Boskiego ideału, to nieodbita nasza powinność. Wszelako Jego nadludzkie cnoty nieskończenie prześcigają naszą słabość.

Wobec wyżyn Bosko-ludzkich cnót Jezusa z piersi naszej wydobywa się okrzyk: nie mogę! Tak zaiste! pozostawieni rodzimym naszym siłom, nie jesteśmy w możności wznieść się do Jego wielkości.

Ale Syn Boży nie pozostawia nas w naszej słabości, przychodzi nam w pomoc. Swą łaską posiłkującą opromienia nasz umysł, wzmacnia naszą wolę, ożywia nas Boskiem

[1]) Jan XIII. 15.

życiem, tworzy z nas dzieci Boże, — uzdalnia nas do czynów nadnaturalnych, godnych nagrody wiekuistej... Jeśli te łaski wchłaniamy w siebie, jeśli z niemi współdziałamy, niema cnoty, którąbyśmy zdobyć nie mogli. Bo Chrystus jednoczy swe działanie z naszem, udziela nam siły Swej Wszechmocy. — Wszystko mogę w Tym — mówi Apostół — który mnie umacnia[1]). Z łaski Bożej jestem tem, com jest, a łaska Jego przeciwko mnie próżną nie była; alem więcej pracował, niż oni wszyscy: a nie ja, ale łaska Boża ze mną[2]).

Nie możemy dosyć przejąć się tą myślą: że my z siebie w porządku zbawienia nic nie możemy, ale z Chrystusem wszystko możemy. Nigdy nie jesteśmy więcej uzdolnionymi do czynów choćby heroicznej cnoty, jak kiedy szczerą pokorą wyznajemy naszą niemoc, a równocześnie opieramy się z bezgraniczną ufnością na wszechmocy Chrystusa. Wtedy iści się w nas paradoks Apostoła: »Gdy nie mogę, tedym jest potężny«[3]).

Chrystus rozlewa na dusze nasze Swą łaskę przez modlitwę i Sakramenta św. Jeśli więc niedostaje nam energii do walki, jeśli upadamy wśród trudów cnoty, przyczyną tego jest to, że nie czerpiemy łaski w modlitwie i w Sakramentach św.

Dodajmy jeszcze, że łaską Chrystus nietylko nas wzmacnia, ale nadto napawa serca nasze niewysłowioną pociechą.

Ileż w życiu naszem chwil, dni, przesyconych i jakby okrytych całunem smutku! Wspomnienie dawnych przewinień; dalej winy, których codziennie się dopuszczamy; pokusy, co szarpią i policzkują duszę naszą; niepewność zbawienia, próby, cierpienia, udręczenia ciała i duszy, osobiste i osób drogich, — wszystko to nas przytłacza na tej łez dolinie.

Gdzież znajdziemy prawdziwą pociechę? komu otworzymy nasze serce? kto zrozumie nasze boleści? kto przyniesie na nie leki i pociechę? Tylko Bóg wszelkiej pociechy, co się raczył stać naszym bratem, przyjacielem, Zbawcą.

O, gdybyśmy poznali, jak Jezus nas miłuje, gdybyśmy sobie często przypominali Jego ku nam miłość, jakiej pociechy doznalibyśmy we wszystkich niedolach naszych! Boski Zba-

[1]) Filip. IV. 13. — [2]) I. Kor. XV. 10, — [3]) II. Kor. XII. 10.

wiciel dobry, potężny, miłuje mnie mimo mych nędz; miłuje więcej niż matka jedynaka! Patrzy na mnie w tej chwili, widzi potrzeby mej duszy, pragnie dla mnie szczęścia nieskończenie więcej, niż ja go pragnę dla siebie. O! jak ta myśl ożywia duszę utrapioną i nadziemską rodzi w niej ufność! Z takiej ufności wykwita pociecha, dźwigająca nas cudownie z głębin naszej słabości. Jeśli zaś próba się przedłuża, dusza pojmuje, że Zbawiciel dopuszcza na nią boleści jedynie dla jej dobra; poddaje się bez zastrzeżenia Jego opatrzności, w tem poddaniu się najwyższą znajduje pociechę. Pociecha ta dodaje nadziemskiego hartu we wszystkich przeciwnościach życia, ona zapewnia ostatnią wiekuistą pociechę, czyli pociech ocean, w którą Boski Zbawiciel wierną zanurza duszę: Wejdź, mówi, do wesela Pana twego, gdzie z królem serca twego wiecznie królować będziesz. Amen.

III.

O najsłodszem Imieniu Jezus.

Czem jest Jezus dla ludzkości, — dla jednostki.

Będę opowiadał Imię Twoje braci mojej,
wpośród Kościoła będę Cię chwalił.
Ps. XXI. 23.

Nazwać Jezusa po imieniu, jest to najwyższą oddać Mu pochwałę; i dlatego ukoronowany Prorok mówi, że dla uwielbienia Jezusa będzie opowiadał Jego Imię, czyli będzie rozpromieniał blaski chwały w tem najświętszem Imieniu skupione.

Ewangelia w trzech pamiętnych okolicznościach opowiada Imię Jezus: w Nazarecie, w Betlejemie i na Golgocie.

W Nazarecie jest ono objawione: »Nazwiesz Imię Jego Jezus«; w Betlejemie jest nadane: »Nazwane Imię Jego Jezus«; na Golgocie jest ponad wszelkie imię wywyższone i królewskości blaskiem opromienione — Tu Rex gloriae, Christe — Jezus-Król — ogłasza z wyższego natchnienia namiestnik rzymski.

Bóg sam nadaje Imię Jezus — Bóg ceną krwi Swej najśw. okupuje to Imię — Bóg w osłonach ludzkich odwiecznie i po

wszystkie wieki nosi to Imię, jako znak i sztandar swego wiekuistego królowania.

Imię Jezus potrójne mieści w sobie znamię: prawdy, łaski i chwały.

Prawdy, bo od nieomylnego Boga dane; łaski, bo wszystkie dary w tem Imieniu otrzymujemy; — chwały, bo niemasz w żadnem innem zbawienia, tylko w Imieniu Jezus[1]). Dlatego zachwycony niewysłowioną chwałą Imienia Jezus Uczeń miłości, Jan św., woła: »Widzieliśmy chwałę Jego, chwałę jako Jednorodzonego od Ojca, pełne łaski i prawdy«[2]).

Wszelako, opowiadanie Imienia Jezus miało przypaść dopiero na czasy chrześcijańskie. Bóg, który wiele tajemnic odsłonił Prorokom, nie pozwolił im nazwać Jezusa po Imieniu. Prorocy, jakby piórem Ewangelistów kreślą przyszłą postać Jezusa, i to z taką dokładnością, że wystarczyłoby skupić rozproszone po ich pismach rysy, by z nich utworzyć sobie dokładną fizyognomię Chrystusa. Potrzeba było tylko obecności Jezusa, dla zrealizowania naszkicowanego przez nich ideału Boga-Człowieka. Prorocy znają i opisują przymioty Jezusowe, dają Mu nawet Imię »Emanuela«, »Chrystusa«; jedno jeszcze słówko, a Imię Jezusowe będzie objawione ludzkości; ale tu właśnie ich natchnione pióro zatrzymać się musi.

Dopiero w dniu, w którym Bóg Ojciec daje światu Syna Swojego, objawia ludzkości niewysłowione Jego Imię. Posłany od Boga Anioł mówi do niepokalanej Dziewicy: »Nazwiesz Imię Jego Jezus«[3]). Ponieważ sam tylko Ojciec zna Syna[4]), dlatego Bóg tylko mógł Mu nadać to Imię, które jest wyczerpującem określeniem i Osoby i posłannictwa i życia Słowa Wcielonego.

Jezus oznacza Zbawiciela, a mógł Nim być tylko Bóg-Człowiek. »Człowiek sam — mówi Augustyn św., — za grzechy rodu ludzkiego zadośćuczynić nie był w stanie; — Bóg Sam tego uczynić nie mógł«. Potrzeba było, by cierpiętliwe Człowieczeństwo dało przedmiot ekspiacyi — a Bóstwo przydało jej nieskończonej wartości.

Atoli Zbawcą staje się Jezus tylko dla tych, którzy przyjmują go w życia próbie. Jezus, mówi Jan św.: »na świecie był, a świat jest uczyniony przezeń, a świat go

[1]) Akt. 10. 2. — [2]) Jan I. 14. — [3]) Mat. I. 27. — [4]) Łuk. I. 27.

nie poznał! Przyszedł do własności, a swoi Go nie przyjęli, a ilekolwiek przyjęli go, dał im moc, aby się stali synami Bożymi, tym którzy wierzą w Imię Jego[1]). Jezus więc jest Zbawcą tylko tych, którzy przez wiarę i Sakramenta św. Go przyjmują; tym, którzy wierzą w imię Jego dał moc, aby się stali synami Bożymi.

By zrozumieć nieodbitą potrzebę przyjęcia i posiadania Jezusa zastanowimy się:

1. Czem jest Jezus dla ludzkości?
2. Czem dla każdego z nas?
3. Jakie są warunki posiadania Jezusa?

Matko Zbawiciela, pobłogosław. Zdrowaś Marya.

I. Czem jest Jezus dla ludzkości?

Czy uważamy Jezusa przed Jego zjawieniem się na widowni świata; czy żyjącego na ziemi; czy po zgonie przyciągającego ku Sobie coraz nowe ludy, zawsze Jezus przedstawia się nam jako największy fakt dziejowy; jako centrum i punkt dośrodkowy, z którego wszystko stworzenie wyszło i do którego zwracać się musi.

a) Jakie jest stanowisko Jezusa przed Jego zjawieniem się na widowni świata? Jeśli z Apostołem narodów ośmieliliśmy się wniknąć w tajemnicze głębiny odwiecznej myśli Bożej, ujrzymy Trójcę przebłogosławioną pogrążoną w tej jednej idei: Wcielenia Syna Bożego. Zaledwie świat anielski wyłonił się z twórczego *fiat*, a już Bóg ukazuje Aniołom Słowo Wcielone, któremu te promienne duchy hołd składać muszą. Dla Niego wszechświat stworzony, jako Jego dziedzictwo. Przy tworzeniu pierwszego człowieka Stwórca wpatruje się w ideał Chrystusa, którego rysy wciela w Adama. Jezus, naucza Apostół, jest pierwowzorem, przyczyną i kresem całej kreacyi »Pierworodny wszystkiego stworzenia«.

Jezus dalej jest słońcem całego Boskiego objawienia: Stary i Nowy Zakon do Niego się odnoszą. Już w księdze Rodzaju Jezus występuje na widownię świata, jako jedyna ludzkości ostoja. Dwaj pierwsi winowajcy podnoszą z ziemi załzawione oczy, zatapiając je w Zbawcy — a ich żałość, więcej

[1]) 1. 10. 12.

jeszcze ich nadzieja przywołują Imię nieznane, ale pewne, Imię własne Jezusa, którego nie znając, wzywają. Patryarchowie przekazują sobie obietnicę messyańską jako najpożądańszą spuściznę. Mojżesz w wielkich rysach kreśli dzieje Jego przyjścia. Naród Izraelski z swem prawem, z swymi symbolami i ofiarami jest tylko zarysem, szkicem Jezusa. W miarę postępu wieków fizyonomia Chrystusa coraz jaśniej zarysowuje się na tle Objawienia. Natchnieni Prorocy w wspaniałych obrazach przedstawiają Jego życie od żłóbka do Golgoty. — A cały Nowy Zakon czemże jest w gruncie, jeśli nie streszczeniem życia i dzieł Jezusa na ziemi? Na czele Objawienia stoi Chrystus obiecany, a ostatnia rewelacya św. Jana kończy się opisem Jego majestatycznego, ostatniego przyjścia. A że promienie Boskiej rewalacyi skupione w Izraelu, rozbiegły się na wszystkie ościenne i dalsze ludy, dlatego i u ludów pogańskich napotykamy wiarę w Boga »Upragnionego narodów«, który miał zstąpić na ziemię, by podźwignąć, uszlachetnić poniżoną, shańbioną ludzkość.

b) Patrzmy dalej na Jezusa żyjącego na ziemi Otóż opanowuje On całą kreacyę, by ją urobić na modłę Swoją. On jeden chwyta duszę, by ją odnowić, dostroić do pierwotnego wzoru. Opanowuje rodzinę, by ją wydobyć z błota przedchrześcijańskiej etyki. Jezus tworzy te arcydzieła, które nazywamy ojcem, matką, dzieckiem, wszystko podniesione aż do heroizmu chrześcijańskiego życia. A jak dusze i rodzinę, tak Jezus opanowuje społeczeństwa i nadaje im nadziemskie, ewangeliczne rysy. Jeśli jednem rzutem oka ogarniemy całokształt dziejów świata, przyznać musimy, że Jezus jest punktem kulminacyjnym dziejów ludzkości; od Niego one rozpadają się na dwie wielkie epoki przed i po chrześcijańskiej doby. W tej drugiej erze zbeszczeszczana dotąd historya ludów przybiera świetlane blaski prawdy i cnoty, o których świat przedchrześcijański marzyć nie był zdolny.

c) Nareszcie największem wydarzeniem wieków jest Jezus po zgonie Swoim. Zbawiciel umierając na szczycie Golgoty wypowiedział to wielkie słowo: wszystko przyciągnę do Siebie, omnia traham ad me ipsum. Czy to proroctwo się nie ziściło i nie iści się w oczach naszych? Mniejsza o to czy ten fakt śledzimy okiem niedowiarka, czy okiem wiary, olbrzymi ten fakt stoi przed nami niewzruszony bardziej, niż piramidy Egiptu. Jak Jezus na dwa skłony rozdziela historyę wieków,

tak cała ludzkość w obec Niego na dwa dzieli się odłamy. Od dziewiętnastu wieków z jednej strony miliony ludzi skupiają się pod sztandar najsłodszego Jego Imienia, przykuwają się do Jego Boskiej Osoby, żyją Jego miłością, tchną Jego tchnieniem, myślą Jego myślą, dzielą Jego uczucia, poczytują sobie za najszlachetniejszą ambicyę żyć tylko i umierać dla Niego. Z drugiej zaś strony pod sztandar szatana skupiają się wrogowie Jezusa: tajne stowarzyszenia, masoni, socyaliści, chrześcijanie z nazwy samej; — wszyscy ci, mimo wysiłki, by wymazać z pamięci ludzkiej Jezusa, o Nim nieustannie mówią; Jezus żyje w nienawiściach Swych wrogów, jako przedmiot ich szatańskiej złości.

Oto czem jest Chrystus dla świata, dla ludzkości. Zobaczmy teraz czem jest Jezus dla każdej pojedynczej duszy.

II. Czem jest Jezus dla każdego z nas?

Pewnego razu Jan św., na wyspie Patmos, cudowną miał wizyę: Ujrzał Jezusa w blaskach Bosko-ludzkiego Majestatu. »I włożył, — powiada, — prawą rękę Swoją na mię, mówiąc: »Nie bój się: Jam jest pierwszy i ostateczny. Jam jest Alpha i Omega, początek i koniec«.[1])

1. Jezus jest Alfą — początkiem, bo stoi na czele odwiecznych i wiekuistych naszych przeznaczeń; w Nim i przez Niego wyłoniliśmy się z nicestwa. »Wszystko przezeń się stało, co się stało«. Przecudna, zarówno jak głęboka jest myśl Apostoła, który naucza, że Bóg stworzył nas w tym jedynie celu, byśmy Jezusowi służyli za aureole, za orszak chwały, jako Jego dziedzictwo, jako Jego rodzina. W zamiarze Boga niewysłowiona piękność Jezusowa ma się odbijać w niezliczonych, żywych pryzmatach, jakimi są wierzący. Niebo, dodaje Apostoł, będzie miało za ozdobę, jakby gwiazdy świetlane, ludzi przemienionych na podobieństwo Jezusa.

Z powołania i ze stanu, w myśl Apostoła, wszyscy jesteśmy malarzami, — raczej kopistami, bo nie tworzymy z fantazyi lecz według oryginału, podług wzoru. Bóg nas przeznaczył, byśmy byli podobnymi obrazowi Syna Swego[2]),

[1]) Objaw. I. 17. — [2]) Rzym. VIII. 29.

byśmy się urabiali na modłę Chrystusa — dla galeryi niebiańskich. To też jedynem Kościoła Chrystusowego zadaniem jest przeprowadzać przez wieki wspaniały plan Boży na ziemi — czynić z nas kopie Chrystusowe. Na to jedynie wiara nas opromienia, Sakramenta św. ubóstwiają, Eucharystya jednoczy z Jezusem, byśmy Jego żyli życiem, byśmy Jego promienieli cnotą. Kiedy grzech pierworodny zatarł pierwotną podobiznę do Jezusa, sam Chrystus golgocką ekspiacyą oczyścił skalane tło duszy, zgładził nasze grzechy, iżbyśmy Jego łaską odnowieni, na nowo Go odbijać i przeobrażać mogli. Chrystus zatem jest Twórcą podwójnego naszego bytu: w porządku natury i w porządku łaski.

Nie dość na tem: Twórca i Zbawiciel nasz Jezus staje się naszym towarzyszem w ziemskiej pielgrzymce. My, istoty Boskie, nieśmiertelne, przeznaczeni do nieba, ostatecznie jedno tylko zadanie mamy do spełnienia na ziemi: jest niem to, o co się modli Kościół, byśmy »przez rzeczy ziemskie przeszli do ojczyzny niebiańskiej.« Ale jak trudna, i niebezpieczna ta nasza przez rzeczy doczesne przeprawa! Zaprawdę, o własnych siłach podróż do nieba byłaby niemożliwa. I dlatego Boski nasz Zbawiciel narzuca się każdej duszy na Przewodnika, Siłą i Pociechą. Już samo Imię Jezusowe — mówi Bernard św. — jest nam Światłem, Pokarmem i Pociechą — lucet, pascit, lenit dolorem.

Jezus w rzeczy samej jest naszym Przewodnikiem Światłością, która oświeca każdego człowieka na ten świat przychodzącego. A potrzeba nam tej Światłości, bo umysł nasz otaczają ciemności: — Zewnątrz nacierają na nas wątpliwości, zaprzeczenia, niedowiarstwo i, jak rajski kusiciel, szepcą złowrogie słowo: »nequaquam« wszystko nie jest prawdą: Boskość Chrystusowa, objawienie całe, kult, sakramenta, nadprzyrodzona nadzieja: urojenie! — Wewnątrz ogarniają nas pomroki wytwarzane pychą umysłu, buntem podrażnionych namiętności, przeszkodami w zdobywaniu cnoty, — wszystko to zaciemnia nam drogę i od nieba odwodzi. Ale Jezus woła do każdej duszy: »Jam jest prawdą, kto za mną idzie, nie chodzi w ciemnościach«. O! jak długo wzrok nasz utkwiony w Jezusa, Twórcę i Dopełniciela naszej wiary, w Jego dzieła i cuda, rozpromieniające Jego Bóstwo, mamy rękojmię pewną,

że wiara nasza tryumf odniesie. Haec est victoria, quae vicit mundum fides nostra.

Jezus jest naszą Siłą. Prorok Eliasz w drodze na górę Horeb tj. widzenia, wycieńczony z sił, złamany utrudzeniem, głodem, uśpiony: to obraz naszej duszy. My niestety upadamy z utrudzenia w podróży na górę wiekuistej wizyi; unieruchomieni obojętnością, zasypiamy łatwo snem nieczułości i duchowej martwoty. Dusza nasza staje się podobną do Łazarza skrępowanego i przywalonego grobowym kamieniem. Wtedy to Jezus się zbliża i mówi: »Jam jest zmartwychwstanie i żywot, kto we mnie wierzy, choćby i umarł żyć będzie na wieki. Wtedy Jezus woła do duszy: »Łazarzu, wyjdź z grobu« z zastarzałego grzechu! Wstań, a opromieni cię Chrystus! Surge, qui dormis et illuminabit te Christus! Dodajmy, że modlitwa w Imię Chrystusa, i cudowna unkcya Jego łaski, ołtarz i komunia św., stają się dla nas niewyczerpanymi Boskiej siły i nadziemskiej żywotności czynnikami.

Nareszcie Jezus jest naszą Pociechą. Cierpienia, boleści, niewdzięczna praca, niepowodzenia, utrapienia życia: to trzecia zawada w drodze do niebiańskiej szczęśliwości. Atoli Jezus przychodzi do duszy uciśnionej, przedstawia się jej jużto jako »Mąż boleści« jużto jako »Zwycięzca« w blaskach chwały. »O, wy wszyscy, którzy idziecie przez drogę (utrapień), zobaczcie, ażali jest boleść jako boleść moja!« — To znowu, ukazując się w aureoli zmartwychwstania, dodaje nam otuchy — widokiem chwały cierpieniem zdobytej.

2. Jezus, początek nasz, Alfa, jest przeznaczenia naszego kresem, Omega. Na czem polega wiekuiste nasze przeznaczenie? Na szczęśliwości niewysłowionej bez przymieszki cierpień, — na życiu bez końca na łonie Boga, czyli jak śpiewa Prorok: Niebo to ocean rozkoszy, zalewający duszę ubłogosławioną. Niebo — to posiadanie Boga, udzielającego się stworzeniu.

Ale któż wstąpi na tę górę niebiańską, zatrwożony pyta Psalmista? Niebo z natury do nas należeć nie może, kiedy i ziemia ostatecznie nie nasza. Niebo — to wyłączna Jezusowa własność. Wszelako, cieszmy się, bo na Golgocie Zbawiciel zniósł naszą ekskomunikę, wykluczającą nas z nieba.

»Przewodnik za nas wstąpił Jezus poza zasłonę«, tj. do nieba. — Dlaczego »za nas«? Otóż Jezus dwa posiadał prawa do nieba: jedno wrodzone, a drugie krwią swą nabyte: to drugie wspaniałomyślnie nam odstępuje. Ci zatem tylko posiędą niebo, którym Jezus swe prawo przekazuje. Nikt nie idzie do Ojca, świadczy Sam o Sobie — tylko przezemnie. Stąd to słowo księgi Apostołów — słowo, które niby cherub stoi na straży raju niebiańskiego: »Niemasz w żadnem innem zbawienia...« tylko w Imieniu Jezusa.[1])

Słusznie więc każdy z nas wołać musi z Psalmistą: »Cóż ja mam w niebie, albo czegom chciał na ziemi oprócz Ciebie, o Jezu?[2])

Tak zaiste, duszom naszym przedewszystkiem na czas i na wieczność potrzeba Jezusa. Nieodbitą tę potrzebę wykazują: jużto świat obywający się bez Jezusa, jużto dusze obojętne dla Jezusa, jużto serca Świętych rozmiłowane w Jezusie.

a. Kiedy Apostoł chce jednem słowem skreślić nieszczęsny stan światowych ludzi, powiada, że żyją bez Chrystusa.

I w rzeczy samej, człowiek żyjący bez Jezusa pozostaje smutny, nieszczęśliwy wśród szczęśliwości swoich bogactw. Napróżno żebrze u nich szczęścia: one nie stoją w należytym stosunku do naszej duszy. Ziemskie bogactwo to atom, ziarnko piasku, którem chcielibyśmy wypełnić bezdenną serca głębinę!

Ale i rozkosz nie uszczęśliwia człowieka. Jak przyroda na świtaniu radośnie promienieje, a niebawem zasępia się i wydaje znużoną: tak dzieje się z duszą ludzką pogrążoną w rozkoszach. I dlaczegoż dusza w rozkoszy nie znajduje szczęścia? Dlatego, że jest zbyt delikatną, szlachetną i podniosłą, iżby mogła poza rozkoszą niebiańską w ziemskich upojeniach znaleść swą szczęśliwość. Dusza nasza, to jak syn marnotrawny w ewangelii: im więcej nurza się w rozkoszach, tem potężniej odczuwa prawdę słów Marnotrawcy: »Z głodu umieram!« I pozostaniesz, biedna duszo, głodną, dopóki do Jezusa się nie zwrócisz!

Ale i zaszczyty, honory, poza Jezusem, szczęścia nie przynoszą. Choćbyśmy się odziali świetlistem chwały ludzkiej

[1]) Akt. IV. 12. — [2]) Psalm 72. 25.

słońcem, wszelako aż nadto dobrze odczuwamy, żeśmy synami i dziedzicami Króla, których czeka korona innej, niż ziemska, chwały.

Dodajmy, że wiedza i umiejętności ten rodzimy duszy pokarm, poza Jezusem uprawiane, nie są zdolne nas uszczęśliwić. Taka wiedza nadyma, na bezdroża wiedzie; świadczą o tem teorye, systemy nowożytnych, odchrześcijanionych filozofów. Co dziecko, znające katechizm, jasno poznaje, to dla tych mędrców wydaje się sfinksem tajemniczym i nieodgadnioną zagadką.

b) Ale więcej jeszcze niż osoby duchem światowym owiane, głoszą potrzebę posiadania Jezusa dusze chrześcijańskie, ostudzone w Jego miłości. — My, wierni Chrystusowi, rzekomo chcemy posiadać Jezusa jednocząc się z Jezusem. Ale niestety! miłość własna, aż nazbyt często oddala nas od Jezusa, pozbawia nas tej rozkoszy, płynącej z ściślejszego z Nim zespolenia. Przyjaciel i Oblubieniec naszej duszy, Jezus, narzuca się jej miłośnie, prosi o wstęp do serca, »stoi u drzwi, kołace«. Wszelako domek serca, zawalony samolubstwem, wstępu Mu wzbrania. Lenistwo duchowe odciąga nas od modlitwy; miękkość, zmysłowość nie chce znać krzyża; tchórzliwa pycha wstydzi się Ewangelii; umysł rozproszony czuje wstręt do skupienia. I tak żyjemy zdala od Jezusa, głodni Jezusa, a ten nasz głód dowodzi, jak Jezus jest niezbędnym dla duszy naszej. »Gdy Jezus jest przy nas, mówi Autor o naśladowaniu, wszystko jest dobrze i nic się trudnem nie wydaje; a gdy niemasz Jezusa, wszystko jest ciężkiem!«

c) Potrzebę posiadania Jezusa głoszą przedewszystkiem dusze Świętych; te z Apostołem wszystko uważają za »błoto«, by posiąść Jezusa. Czego szukał Pustelnik w głuchej, samotnej, głębokiej pustyni? Jezusa. Czego szukał Męczennik w przerażających naturę torturach? Jezusa. Czego szuka Dziewica ziemskiego wyrzekająca się oblubieńca? Jezusa. Święci, by posiąść Jezusa, nieustannie badawcze zapuszczali oko w duszę, śledząc czy niema w niej czegoś, coby nie licowało z upodobaniami Jezusowemi. Wadę najmniejszą bez litości wykorzeniali; wyłupiali oko, odcinali ręce, nogi, najdroższe dla natury przedmioty. Dlaczego? by posiąść doskonale Jezusa.

A kiedy w życiu Świętych bolesna toczy się walka, Jezus najrozkoszniejszą jest dla nich pociechą, najwspanialsza zwy-

cięstwa nagrodą: »Idąc szli i płakali, rozsiewając nasienia swoje. Ale wracając, przyjdą z weselem niosąc snopy swoje«[1]). W cierpieniach Jezus prawdziwem jest dla nich niebem. Taki Franciszek z Assyżu ubogi, ścigany jak szaleniec, błądząc po polach, śpiewa z entuzyazmem tajemnicze upojenia miłości. Taka seraficzna Teresa błaga, by Jezus powstrzymał strugi rozkoszy, zalewające Jej duszę! Ach! obyśmy i my zrozumieli czem jest Jezus dla dusz naszych!....

Zobaczmy nareszcie, jakie są warunki pozyskania i posiadania Jezusa. O czem kilka słów na zakończenie.

III. Warunki posiadania Jezusa.

Bez wątpienia, my nigdy nie potrafimy wytworzyć sobie należytego pojęcia o Miłosierdziu Boga naszego. Nigdy nie będziemy w stanie naszej nadziei podnieść do wyżyn — rozszerzyć do rozmiarów Boskiej Dobroci. Podnóżem Dobroci i Miłosierdzia Bożego są nędze i słabości nasze; same nasze upadki budzą w Nim politowanie. Kiedy nieprawości nasze opłakujemy, litościwy Ojciec bez obżałowania nam je przebacza. Litość Boża ku zwracającym się synom marnotrawnym rozciąga Swe ręce, i w nieskończoność je przedłuża. U Jej stóp widzimy pokutujące Magdaleny, płaczące Piotry — nawet ludziom grzechami złotrzonym jeden akt żalu niebo otwiera.

Atoli w Bogu jeden przedmiot nie niweczy drugiego. Litość Boża nie obniża Jego Majestatu; Miłosierdzie nie niszczy Sprawiedliwości. Chociaż jest zarówno łatwo, jak słodko, zdobyć sobie serce Boga-Człowieka, wszelako ta najpożądańsza i najrozkoszniejsza zdobycz nie jest pospolitą, nie jest na usługi jakiegokolwiek usposobienia człowieka. Zbawiciel powiedział, że nikt nie idzie do Niego tylko ten, kogo Ojciec do Niego przywoła. Nie, kto chce, posiada i miłuje Jezusa, ale ten, któremu Bóg tej najcenniejszej łaski udzielić raczy. Jezus, to perła ewangeliczna, której nabycie wielkich wymaga ofiar i wysiłków całego życia. Przypatrzmy się najpierw, którzy to ludzie nie posiądą Jezusa.

O nie! nigdy nie posiądą Go ci, którzy się nadymają pychą, posuniętą aż do zaprzeczeń uporczywego niedowiar-

[1]) Ps. 125. 6.

stwa. Jezus po rozlicznych i świetlanych dowodach Swego Bóstwa wymaga poddania naszego umysłu, — miłości naszego serca, ofiar naszej cnoty. Kiedy człowiek, przepełniony rzekomą swą wiedzą, nie chce ze św. Mędrcami oddać pokłonu Jezusowi — tedy zguba jego, jak Herodowa, jest nieuniknioną: »Kto nie wierzy, już jest potępion«. Jeśli mnie nie wierzycie, mówi Pan, tedy Boskim czynom moim wierzcie, — one dają świadectwa, że jestem Bogiem. Jezus wzgardzony, gardzicielami swoimi Sam ostatecznie wzgardzi. »Biada, który gardzisz, aża i sam wzgardzony będziesz?«[1])

Następnie, nie posiędą Jezusa ci, którzy żyją życiem wyklętego przez Chrystusa świata, — którzy kierują się jego duchem i naginają się raczej pod zasady świata, niż pod zakon ewangeliczny. Wyrok Chrystusa jest tu stanowczy: »Kto się mnie zaprze przed ludźmi (dla względu ludzkiego), tego i Ja się zaprę przed Ojcem moim, który jest w niebiesiech«.

Nareszcie, nie posiędą Jezusa ci, którzy aż do zgonu nadużywają Jego łaski; którzy czynią sobie jakby igraszkę z Jego miłosierdzia, którzy, po otrzymaniu przebaczenia, wracają zawsze z tą samą łatwością do dawnych nieprawości i w niepokucie schodzą z tego świata. Miłosierdzie Zbawiciela, chociaż w sobie nieskończone, odnośne do nas ma swój kres, którego bezkarnie przekraczać nie można. »Ziemia (dusza), która deszcz (łaski) na się padający pije... i rodzi ciernie i osty (grzechowe) odrzucona jest i bliska przekleństwa, której koniec na spalenie«[2]).

Znajdą zaś Jezusa ci, którzy oddaliwszy się od Niego przez grzech śmiertelny, z serdeczną żałością do Niego powracają.

Nie utracą Jezusa ci, którzy, pokonani w walce życia, z większą jeszcze ufnością powstają, i do zwalczania swych namiętności z całą usilnością się przykładają.

Ale jakie są środki, by posiąść ten jedyny skarb naszej duszy, Jezusa? Środki te wskazuje pobożność chrześcijańska.

[1]) Izaj. 31. 1. [2]) Żyd. VI. 7 i 8.

Naprzód przez najśw. Eucharystyę. Pocóż szukać gdzieindziej Jezusa, kiedy On sam nas zapewnia uroczyście, że pozostaje z nami pod osłonami Sakramentu Miłości. »Nie zostawię was sierotami. Oto ja jestem z wami, — ja jestem chlebem żywota....« Te są słowa Twoje, o Jezu, słowa jasne i wyraźne. Teraz pojmuję obietnicę Twoją. Powiedziałeś do uczniów: »Do niego przyjdę i mieszkanie w nim założę«. Pojmuję Twój plan dopełnienia Wcielenia przez Sakrament Miłości. Kiedy ludzkość cała wyczekiwała Ciebie, jako Zbawcę i naprawiciela ruin grzechowych, oddałeś się światu w komunii idealnej, jako wspomnienie i nadzieja ludzkości, uwieńczonej komunią betlejemską. Ale to nie wystarczyło dla Twej miłości. Pierwszy ten dar z Siebie, ponawiasz odtąd dla każdej duszy, która w Sakramencie Ołtarza godnie Cię przyjmuje. »Kto pożywa Ciała mego... we Mnie mieszka a Ja w nim«.

Drugim środkiem posiadania Jezusa jest Jego słowo Ewangeliczne. Piękną jest myśl wielkiego Augustyna św., który mówi, że Słowo przedwieczne w dwojaki do nas przychodzi sposób: przez komunię św., gdzie nas karmi własnem Ciałem i napawa Krwią Swą najśw.; — przez Swoje słowo, gdzie Sam nas poucza i oświeca. Jeśli więc chcemy znaleźć i poznać Jezusa, zrobić Go poufałym dla naszej myśli i serca, szukajmy Go w ewangelicznem słowie. Tam ujrzymy Jego piękność czarującą umysły i serca; tam znajdziemy tkliwą i miłosierną dobroć Jego Serca; tam odnajdziemy Jezusa w rozszerzaniu miłości, w roztaczaniu dobrodziejstw, w wspaniałomyślności Jego przebaczeń. By nabrać hartu do życia chrześcijańskiego, szukajmy Go w heroizmie Jego cierpień, w rozpromienieniu Jego chwały. Pamiętajmy, że Bożym żniczem, podtrzymującym naszą wiarę, to słuchanie słowa Boskiego: bo »wiara ze słuchania«, naucza Apostoł. Zanik wiary w obecnej dobie ma swoje źródło w obojętności dla słowa Ewangelicznego, w niesmaku i w praktycznej dla niego pogardzie.

Ostatnim nareszcie środkiem posiadania Jezusa to zaparcie, umartwienie chrześcijańskie. Wielki Apostoł wyznaje, że zna tylko jedną rzecz: »Jezusa ukrzyżowanego«; a w Pieśni nad pieśniami oblubienica Chrystusowa, t. j. dusza wierna, woła: »Umiłowany mój jest wiązanka mirry« czyli zaparcia i chrześcijańskiego umartwienia.

To też dusza wierna szuka, znajduje i posiada Jezusa przez nieustanne zapieranie siebie. »Kto chce iść za mną do wiekuistej chwały, niechaj samego siebie zaprze«, przez Golgotę życia idzie za mną na Tabor wiekuistego szczęścia. Lenistwo, miękkość, szukanie wygód życiowych, używania — nie pozwala nam wykonywać zakonu Chrystusowego itd.

Kto w ten sposób do umysłu i serca przyjmuje Jezusa, nad tym ziści się obietnica wypowiedziana przez Ucznia miłości: »Którzy Go przyjęli, dał im moc, aby się stali synami Bożymi« w czasie i we wieczności — czego wam i sobie życzę. Amen.

IV.

O Najsłodszem Imieniu Jezus.

Potęga pokory.

Wyniszczył Samego siebie, przyjąwszy postać sługi... sam się poniżył, stawszy się posłusznym aż do śmierci, a śmierci krzyżowej. Dla tego i Bóg wywyższył Go i darował Mu Imię, które jest nad wszelakie imię. *Filip II. 7—9.*

Apostoł narodów w przytoczonym tekście zwraca naszą uwagę na dwa Chrystusowe przymioty, które w pojęciu ludzkiem zdają się wzajemnie wykluczać, atoli w myśli Bożej godzą się i łączą harmonijnie, jak skutek z przyczyną. Tymi przymiotami wcielonego Boga to niezrównana pokora i chwała najwyższa, skupione w »Imieniu ponad wszelkie imię«. Wyniszczył Samego siebie... dla tego i Bóg wywyższył Go, i darował Mu Imię, które jest nad wszelakie imię.

Wielki prorok Izajasz, wpatrując się swym natchnionym wzrokiem w to niewysłowione Imię, niby w pryzmat skupiający wszystkie przymioty Bosko-ludzkie Jezusa, rozpromienia

je w tych najchwalebniejszych tytułach, nazywając Jezusa Emanuelem[1]) Przedziwnym, Radnym, Bogiem mocnym, Ojcem przyszłego wieku, Księciem pokoju[2]). Wszystko to są promienie chwały Jezusowego Imienia.

Ludy, miłujące monarchę, obchodzą uroczyście dzień jego imienin; otóż i nam potrzeba było uroczystości dzisiejszej, by w niej uczcić Imię Króla i Boga naszego, Jezusa.

Co to imię np. Sobieski, Mickiewicz? Wyraz, jakby pryzmat skupiający w sobie całą ich postać, ich przymioty, ich genialne i społeczne czyny, dzieła. Imię Jezus podobnie skupia w sobie i rozpromienia całą Bosko-ludzką postać Chrystusa, wyraża to wszystko, czem jest Jezus dla ludzkości i dla każdej pojedynczej duszy. Jezus oznacza Zbawiciela, Boga-Człowieka, bo ani sam Bóg, ani człowiek sam, Jezusem, Zbawicielem być nie mógł.

Wszelako nie o chwale tego najsłodszego Imienia dziś chcę mówić. Dziś raczej zastanowimy się nad cnotą, która jak dla Jezusa, tak i dla nas, jest przyczyną naszej prawdziwej chwały ziemskiej i niebiańskiej.

Chwała najwyższa chrześcijanina jest w tej sile i harcie niezłomnym, przejawiającym się w iście katolickiem życiu. Chwałą najświetniejszą chrześcijanina jest ten pokój nadziemski, wśród trudów i walk życia niezakłócony. Otóż: 1) pierwiastkiem tej nadziemskiej siły i 2) źródłem tego niebiańskiego pokoju jest ewangeliczna pokora. To treść i podział tej nauki.

Poprośmy wprzód o błogosławieństwo najpokorniejszej i najchwalebniejszej, po Jezusie, Matki Najśw., wielbiąc ją pochwałą Archanioła: »Zdrowaś Maryo«.

I. Pokora — pierwiastek siły.

Zkąd to pochodzi, że człowiek ambitny pracuje zazwyczaj bez skutku, nie osięga celu swych śmiałych usiłowań, nie dochodzi do wymarzonej wielkości, do której zdawał się zbliżać

[1]) Izaj. VIII. 8. — [2]) Tenże IX. 6.

z tak niesłychanem powodzeniem, a nawet na swem wysokiem stanowisku, jakie przy wytężonej pracy już sobie był zdobył, nie potrafi się długo utrzymać? Pochodzi to ztąd, że pycha nic nie buduje, nic nie utrzymuje, a chociaż doprowadzi do skutku jakie przedsięwzięcie, to nie może dać swemu dziełu siły, ani trwałości. Bo Bóg, Prawda odwieczna, sprzeciwia się i niweczy zamiary pychy, która w gruncie jest kłamstwem samem. To są dzieje wszystkich wieków i wszystkich ludzi, zacząwszy od drobnych ambicyi głowy rodziny, ażeby dom swój powiększyć, aż do usiłowań myślicieli, ażeby odrodzić rodzaj ludzki; zacząwszy od zarozumiałości mędrca, który stara się opanować i zwyciężyć samego siebie własnym tylko rozumem bez pomocy z nieba, aż do śmiałych planów zwycięzcy, który pragnie wznieść sobie tron na gruzach państw podbitych. Ci wszyscy dla tego, że mają przesadzone o sobie mniemanie i biorą za siłę to, co jest nadętością pychy, muszą rychło zejść z piedestalu, na którym się postawili we własnem mniemaniu, i ze szczytu dumnych marzeń spadają na dno nicestwa.

Pokora całkiem innemi kroczy drogami, przezwycięża też wszelkie przeszkody i niechybnie dochodzi do swego celu. Ale chcąc mówić o tej cnocie, trzeba najpierw z r o z u m i e ć j ą d o b r z e, bo wielu dla tego nią pogardza, że jej nie rozumie. Chrześcijańska pokora to nie jest wcale ta nikczemność podłej duszy, która uniża się przed lada człowiekiem bez oglądania się na Boga. Prawdziwa pokora nie wymaga od człowieka, żeby nie uznawał darów, które otrzymał z nieba, i nie widział dobra, które Bóg w niego włożył. Ona godzi się tak dobrze z uczuciem własnej godności, i nie tylko nie przytłumia go ani osłabia, ale przeciwnie, podnosi je, oczyszcza i uszlachetnia. Ztąd w Maryi ten okrzyk zachwytu nad własną wielkością: »U c z y n i ł m i w i e l k i e r z e c z y« — i ten hymn podzięki: »W i e l b i j d u s z o m o j a P a n a«. Wreszcie pokora nie polega tylko na tej jałowej znajomości samego siebie, która dochodzi do przeświadczenia o własnej nędzy i nicości, co jest jeszcze rzeczą łatwą i nie jest wcale zasługą, gdyż nie kieruje naszą wolą i nie wpływa na nasze czyny. W tem wszystkiem może być na pozór pewne podobieństwo do pokory, ale pomimo tego nie jest to wcale pokorą chrześcijańską.

Więc cóż stanowi tę cnotę? Oto n i e u f a n i e s o b i e, oparte na praktycznem uznaniu swego nicestwa i swej nędzy

grzechowej — a z a u f a n i e w B o g u, oparte na Jego dobroci i miłosierdziu. To są dwie podstawy, na których spoczywa pokora, i z których czerpie swoją potężną siłę. I rzeczywiście, gdyby pokora uczyła nas tylko nieufać sobie, a nie dawała nam zarazem oparcia w Bogu, to łatwo pojąć, żebyśmy upadli wkrótce pod naciskiem popędów grzesznej natury. Gdyby znowu zachęcała nas do ufności w Bogu, a nie przestrzegała przed zbytniem dowierzaniem własnym siłom, tobyśmy się unosili niedorzeczną zuchwałością. Ale podtrzymywana przez te dwie kotwice, z których jedna dosięga nieba, druga naszego nicestwa, pokora chrześcijańska ma silny punkt oparcia, z którego, jako potężna dźwignia, może wszechświat poruszyć. — I w rzeczy samej, jakaż zapora może powstrzymać duszę pokorną, na wskróś przesiąkniona tem podwójnem przeświadczeniem, że sama przez się nic nie może, ale że może wszystko z Bogiem? »Ja — mawiała św. Teresa — to nic, ale ja i Bóg, to wszechmoc«. Nasze zamiary, nieraz najchwalebniejsze, najczęściej dla tego nie dochodzą celu, że są oparte na fałszywych rachubach wybujałej pychy i ślepej ufności we własne siły, we własne światło i zręczność — ufności, która łatwo omdlewa i zostawia nas samych z naszą niemocą, a nawet często zamienia się w zniechęcenie, kiedy napotka na trudność nieprzewidzianą.

Tem błądzą za dni naszych zarozumiali pozytywiści, którzy odrzucają łaskę Chrystusa i prawią nieustannie o wrodzonej człowiekowi doskonałości. Powtarzają sobie i drugim: »bądźmy sprawiedliwymi, bądźmy cnotliwymi; to wystarcza!« jak gdyby to było w ich mocy, nadać sobie sprawiedliwość i cnotę. I jakież są skutki tego wznowionego błędu Pelagiusza i Zenona? W słowach surowa moralność i ścisłość zasad, która olśniewa i łudzi prostaczków; a w uczynkach samowola i wyuzdana swoboda obyczajów, która wykazuje całe niedołęstwo pychy i jej nieudolność do wytworzenia czegokolwiek dobrego.

Ale kiedy chrześcijanin, jak Paweł św., z całym zapałem swej wielkiej duszy odda się pracy około nabycia cnoty i doskonałości, to nie ma obawy, aby ustał w drodze, aby nie wytrwał lub cofnął się na widok wyżyn, których dosięgnąć mu trzeba. Swoją pracę zaczyna od słów: j e s t e m n i c z e m [1]);

[1]) I. Korynt. XII. 11.

ale im słabszy, tem jestem mocniejszy: gdy nie mogę, tedym jest potężny [1]); sam nic nie mogę, ale wszystko mogę w Tym, który mię umacnia [2]).

Idź naprzód, pokorny uczniu Jezusa, z tą pokorą, która jest twoją siłą, idź z temi słowami i w tych uczuciach! Niema cnoty tak wzniosłej, abyś nie mógł stać się jej bohaterem i męczennikiem. Słusznie mógł Apostoł dać sobie świadectwo, że pracował więcej niż inni, i nie zmarnował łaski Chrystusowej. Ale w obawie, aby pycha nie podniosła się na to wyznanie szczerej i otwartej duszy, dodaje zaraz, że nie chce przechwalać się z siebie, ale ze słabości swoich. Po wyliczeniu wszystkich wielkich rzeczy, których dokonał, powiada, że to nie on zdziałał, ale łaska jego Boga. Oto są słowa wielkiego Apostoła narodów: Z łaski Bożej jestem to, com jest, a łaska Jego przeciwko mnie próżną nie była; alem więcej pracował, niż oni wszyscy: a nie ja, ale łaska Boża ze mną [3]).

I dlatego to doktorowie Kościoła i mistrze życia duchowego słusznie nazywali pokorę fundamentem cnót, podstawą, bez której nie można nabyć żadnej prawdziwej, silnej i wytrwałej cnoty. To też nie widziano jeszcze człowieka cnotliwego, któryby nie był pokorny, ani też człowieka prawdziwie pokornego, któryby nie był zarazem sprawiedliwy, szczery, wstrzemięźliwy, kochający i miłosierny. Jeżeli cnota jest siłą, jak wielka musi być moc pokory, która rodzi, żywi, doskonali i podtrzymuje wszystkie inne cnoty! Dziwna rzecz — pokora wydaje się na pierwszy rzut oka najsłabszą i najniższą z cnót chrześcijańskich; ale podobnie jak nędzne śmiecie dodaje soków żywotnych roślinie, wieńczy ją liściem i owocem: tak i pokora, wątła i niemacząca na pozór, dodaje nawet najszczytniejszym cnotom blasku, wdzięku i siły. Ona nietylko jest podścielikiem i podwaliną wszystkich cnót chrześcijańskich, ale nadto, zarówno z cnotą miłości, osobliwszym opromienia je blaskiem. Pokora i miłość to dwa bieguny, około których, niby niebo gwiaździste, obraca się świetlana cnót chrześcijańskich konstelacya.

Pokora, która daje nam tyle energii w pracy około duchowego udoskonalenia się, wspiera nas niemniej

[1]) I. Korynt w. 10. — [2]) Filip. IV. 13. — [3]) I. Korynt. XV. 10.

skutecznie w życiu zewnętrznem, w czynach i szlachetnych przedsięwzięciach, które wymagają odwagi i wytrwałości. Nie ma pojęcia o tej cnocie, kto sądzi, że ponieważ wymaga ona od nas zaparcia się i pogardy swego „ja,“ więc odbiera nam stanowczość i odwagę. Pokorny uniża się, to prawda — ale zarazem się podnosi, jak sprężyna, która naciśnięta, z tem większą podnosi się siłą. Uniża się w uczuciu własnej nicości a podnosi go ufność, którą złożył w Bogu. Pycha przeciwnie, zrazu jest przedsiębiorcza i stanowcza, ale ustępuje łatwo przed każdym oporem, który mógłby zadać cios **miłości własnej.**

Lecz cóż znaczą przeciwności, zniewagi, prześladowania dla pokornego ucznia Chrystusowego, który pragnie dokonać wielkich rzeczy dla chwały Mistrza i dla szczęścia swoich bliźnich? Wystarcza mu przeświadczenie, że pracuje dla swego Boga. Zresztą, to nie jego dzieło, ale dzieło samego Boga, a ten wielki Bóg potrafi go zwycięsko dokonać, choć liche jest narzędzie, którem raczy posługiwać się w pracy. Pokorny nie zna, co to trwoga; wznosi się ponad wszelkie wypadki, które mogą znużyć lub zachwiać stałość człowieka; idzie do swego celu zawsze drogą prostą, stanowczo i z jednakową ochotą. Kiedy przyjdzie stawić czoło niebezpieczeństwom, katuszom, śmierci — powie, jak Paweł św.: wiem, że czekają mię okowy i ucisk wszelaki, ale nie boję się niczego, bo cenię obowiązek ponad życie, bylem tylko doszedł do mego kresu i dopełnił zadania, które mi Bóg powierzył[1]. Kiedy przyjdzie znosić zniewagi, straszniejsze niż śmierć sama, to znowu, jak ten wielki Apostoł, radować się będzie ze swej sromoty i tryumfować na myśl, że Pan uznał go godnym cierpieć zniewagi na świadectwo prawdy[2]. Niepowodzenie przypisuje tylko sobie domyślając się, że pewno przymieszał coś ludzkiego do dzieła Boga; i odtąd staje się jeszcze gorliwszym w świętej pracy. A tak nawet niepowodzenie pomaga mu do osiągnięcia celu. Im bardziej się upokarza, tem łatwiej zwycięża; im bardziej uniża się w uczuciu swej nicości, tem silniejszym się staje, jak ów olbrzym w bajce, który stawał się niezwyciężonym, ilekroć dotknął się ziemi.

[1]) Dzieje XX. 23—24. — [2]) 2. Korynt. XII. 10.

Dotąd wytłumaczyłem wam, bracia, że pokora, oparta na nieufaniu sobie i na ufności w Bogu, wzmacnia nasze siły i dodaje nam mocy nietylko do pracy nad własnem udoskonaleniem, ale i do wykonania wielkich dzieł na chwałę Bożą. Posłuchajcie teraz, jaka jest wyższa myśl tej cudownej mocy, która spoczywa w pokorze. Wielka myśl, wielki zamiar przejawia się we wszystkich dziełach Stwórcy, we wszystkich zarządzeniach Jego opatrzności i prawie na każdej karcie Pisma świętego. Tą wielką myślą Bożą jest to, że Bóg, dbały o swoją chwałę, nie chce dzielić jej z nikim i pragnie, aby w każdej rzeczy ujawniała się ta prawda, że On sam wielki, On sam czyni cuda — który sam czyni wielkie dziwy[1]). Tak, Bóg chce panować Sam nad całem stworzeniem, i nie znosi, aby człowiek śmiał bezkarnie podnosić głowę w Jego obecności. Aby ukrócać naszą wyniosłą zarozumiałość, podobało się Bogu przez wszystkie wieki obalać i zawstydzać to, co sądzi się być czemś, czem nie jest; podobało się Bogu powoływać wszystkie słabości i ułomności do zwyciężenia tego, co mieni się być wielkiem i wyższem na świecie. Jest to odwieczna zasada Boga, że wszystko, co się wywyższa, będzie poniżone, a wszystko, co się uniża, będzie wywyższone[2]). Zacząwszy od wieży Babel, wszystkie pomniki, wszystkie wysiłki pychy ludzkiej zdają się wznosić tak wysoko na to, aby tem gwałtowniejszym upadkiem i tem niżej runąć; podczas gdy wszystko prawdziwie wielkie, prawdziwie użyteczne, wszystko, co ma w sobie siłę i trwałość, wyszło z pokory, począwszy od wszechświata, który Twórca wyprowadził z nicości.

Kiedy Bóg chce dać wodza swemu ludowi i pomścić się krzywd na jego sąsiadach, nie wybiera jednego z tych rozgłośnych wojowników, którzy mogliby sławę zwycięstwa przypisać swej waleczności, taktyce lub swemu doświadczeniu. Nie, ale pasterza owieczek wziął na zwycięzcę Goliata i na pierwszego króla tego sławnego rodu, z którego wyszedł Oczekiwany narodów. Kiedy chciał ocalić Betulię od ciężkiego oblężenia, i ludy podbite od wściekłości nieprzejednanego nieprzyjaciela, to nie uzbroił armii stutysięcznej, ale wśród płci słabej pobudził do czynu taką Judytę, taką Esterę — i pod ręką

[1]) Ps. CXXXV. 4. — [2]) Łuk. XIV. 11.

niewiasty padł Holofernes i dumny Aman. Gedeon zabrał liczne wojsko, które przecież nie dorównywało siłom nieprzyjacielskim. A Bóg mu rzekł: Masz wojska za wiele, aby pobić Madianitów[1]). Te słowa wydają się dziwne dla rozumu ludzkiego, ale Bóg zwykle przemawia w ten sposób: Nie zwyciężycie, ponieważ ja Pan, który daje zwycięstwa, nie chcę, aby Izrael mówił, że ocalił się własnemi siłami[2]). Któżem ja jest — mówi Mojżesz — abym szedł do Faraona, a wywiódł syny Izraelowe z Egiptu?[3]). Chciej, Panie, wybrać kogoś godniejszego; ja wysławiam się trudno, język mój ciężki i powolna mowa nie wyrażają dobrze mej myśli. Ale Pan mu rzekł: Idź, będę mówił sam przez twoje usta i natchnę cię słowem, które masz powiedzieć.

Kiedy nareszcie przyszedł czas założenia królestwa Jezusowego, które rozciągnąć się miało na wszystkie kraje i wieki, czyż do wykonania tego wielkiego dzieła użył Pan do pomocy oręża zdobywców, głębokiej wiedzy filozofów albo świetnych słów mówców? Nie — nie dopuścił, aby mogło się wydawać, że człowiek przyczynił się czemś do tego dzieła. Więc zostawia monarchów na ich tronach, uczonych w ich akademiach; schodzi do warstwy ludzi ciemnych, niewykształconych i wybiera dwunastu ubogich rybaków, a ci przywodzą wkrótce do stóp Chrystusowego krzyża literatów, filozofów, królów i cezarów. I dlaczegóż to, bracia? Zawsze dlatego, aby nikt nie wynosił się wobec Pana, ale aby, jako jest napisano, kto się chlubi, w Panu się chlubił[4]).

Więc nie jest udziałem słabych umysłów i serc małych ta cnota, która działa tyle cudów, i o której mówił prorok Izajasz, że pokorny, który pokłada nadzieję w Panu, odmienia siły[5]), to znaczy: za siły ziemi dostaje siły nieba; za ramię swoje — ramię Wszechmocnego. Nie trzeba wypędzać do klasztorów, jako nieprzydatnej na świecie, tej pokory, która dotyczy zarówno spraw doczesnych, jak wiecznych. Tajemniczy a jednak rzeczywisty jest ten przedziwny związek między pokorą, która ugina człowieka aż do dna jego nicestwa, a wielkodusznością, która unosi go do chwały!

Otóż chcemy być silnymi, bracia? bądźmy pokornymi!

[1]) Sędz. VII. 2. — [2]) Tamże. — [3]) Wyjśc. III. 11. — [4]) 1. Korynt. I. 31. — [5]) Izaj. XL. 31.

Bądźcie pokornymi wy, którzy uprawiacie naukę i pragniecie trwałych zdobyczy na tem polu. Pycha powiodłaby wasz umysł na fałszywe tory; pokora utrzyma was na właściwej drodze. Będziecie światlejszymi, kiedy szczerze wyznacie waszą nieudolność i nieświadomość, niż kiedy będziecie starali się ukryć wasze braki pod maską zuchwałej pewności siebie w odkrywaniu nieprzeniknionych tajemnic. Bądźcie pokornymi wy, którzy cenicie sławę — przyjdzie ona sama do was, jeżeli za nią gonić nie będziecie; bo jak w szczyty gór biją pioruny, tak w dumnych i wyniosłych Bóg i ludzie ciskają gromy. Bądźcie pokornymi wy, którzy staracie się o cnotę; pokora jest jej źródłem, jej strażą i najwspanialszą koroną. Bądźcie pokornymi wy wszyscy, którzy pragniecie szczęścia, ponieważ pokora, pierwiastek siły, jest zarazem źródłem pokoju — o czem w drugiej części.

II. Pokora — źródło pokoju.

Ażeby wykazać, jak korzystny wpływ wywiera pokora na pokój duszy, wystarczyłoby zauważyć, że różne namiętności: zazdrość, zawiść, chciwość, które niepokoją ziemię i utrzymują nieustanną walkę między ludźmi, dadzą się sprowadzić do jednego mianownika, do jednej wielkiej namiętności, a tą jest niepomiarkowana miłość samego siebie, żądza wywyższenia się, panowania, wyróżnienia się od ogółu jakimkolwiek sposobem — krótko mówiąc: pycha. Pycha to największy wróg pokoju! Któż zdoła wykryć wszystkie zgubne wpływy, jakie wywiera ona na spokój narodów i szczęście jednostek? Gdybym chciał wyliczyć wszystko złe, które pycha na świat sprowadziła, musiałbym roztoczyć przed wami nieszczęsną historyę wszystkich zbrodni, szaleństw i okrucieństw; musiałbym opowiedzieć wszystkie klęski państw, cierpienia Kościoła, niezgody rodzinne, wszystkie nieszczęścia i gorycze życia.

Nie mówię tylko o tej żądzy zdobyczy i o okropnych z tego powodu wojnach, które uzbrajają całe narody przeciwko sobie i kosztują tyle łez i tyle krwi. Zanadto widoczną jest pycha, która popchnęła Aleksandra do Azyi; chęć wyniesienia się ponad wszystkich i wszystko, która ukazywała Cezarowi panowania nad światem jako kres jego zwycięskiego

pochodu. Ta sama zawsze myśl i to samo uczucie ogarniały umysł i serce tych nielitościwych zdobywców, którzy jako bicz Boży spadali na kraje, a których krwawa sława wywołuje nierozsądny podziw u potomności. Gdyby można usunąć ze świata ten burzący pierwiastek, a z nim to zazdrosne współubieganie się narodów, chciwość rządów, pychę panujących to zgodne narody podałyby sobie ręce jak bracia jednej rodziny, i błogi spokój zapanowałby na ziemi. A choćby przerywały go czasem jakie konieczne starcia, to te nie niszczyłyby porządku, leczby go utrwaliły.

Ale nawet w łonie każdego społeczeństwa cóż podtrzymuje tę tajemną walkę, ten wewnętrzny rozstrój, który działa nieznacznie, aż w końcu sprowadza gwałtowny wybuch? Cóż to jest, jeśli nie pycha, jeśli nie zazdrość stanowiska, bogactwa, zdolności, przymiotów wrodzonych, duchowych i towarzyskich, która doprowadza w końcu do tych gwałtownych wstrząśnień i strasznych rewolucyi, na których odgłos drży cała ziemia? Gdyby chrześcijańska pokora trzymała na wodzy pragnienia człowieka i kierowała jego nadzieją, to każdy, zadowolony ze swego losu, żyłby spokojnie wśród okoliczności, w jakich go Bóg postawił; a choćby próbował wyjść ze swego położenia, to tylko drogą prostą i prawną. Każdy byłby szczęśliwy, a ze szczęścia jednostek złożyłoby się szczęście ogółu ludzkiego. Ale kiedy poruszą pychę na dnie serca człowieka, kiedy mu ciągle wbijać będą w uszy te słowa: »równość, wolność, niepodległość« — to wkrótce podniecone namiętności odpowiedzą temu wołaniu z dziką radością, i spełni się wyrocznia Proroka: »Oburzy się lud, mąż na męża, i każdy na bliźniego swego; powstanie chłopię na starca, a wzgardzony na uczciwego«[1]). Podniesie się człowiek przeciw człowiekowi, ubogi rzuci się na bogatego, poddany na swego pana, dziecko na starca; ten, co stracił sławę, na tego, którego imię wschodzi w blasku nowości. Nikt nie zechce uznawać władzy ani w państwie, ani w Kościele, ani w rodzinie. Gwałt rozerwie stosunek między zwierzchnością a poddanym, tę wzajemność usług i obowiązków, opieki i uległości — ten przedziwny stosunek hierarchiczny, który utrzymuje równowagę i harmonię

[1]) Izaj. III. 5.

ustroju społecznego. Obudzone egoizmy, podniecone próżności, rozkiełznane żądze wydadzą sobie walkę śmiertelną — przerażający obraz chaosu, wśród którego wszystkie żywioły ścierają się w gwałtownych zapasach. I wiele czasu upłynie, zanim ziemia uspokoi się po tej straszliwej burzy, która wstrząśnie nią aż do głębi.

A teraz patrzmy na zniszczenia, jakie ta sama pycha sprawia w świecie duchowym. Przejdźmy myślą wszystkie odszczepieństwa i kacerstwa, które rozrywały tak boleśnie łono Kościoła od chwili jego założenia aż do naszych dni. Gdzież szukać przyczyny tych strasznych rozdwojeń, jak nie w zarozumiałości sekciarzy, w uporze kacerzy, którzy woleli rozerwać jedność, rozedrzeć całodzianą suknię Jezusa Chrystusa, niż odwołać swe błędy i swój osobisty rozum poddać pod rozum i wyrok nieomylnej władzy? Pomijam herezye pierwszych wieków chrześcijaństwa, takiego Aryusza, Nestoryusza i innych, ponieważ ich błędy zostały szczęśliwie stłumione w samym początku i nie wywarły wielkiego wpływu na następne wieki. Ale w VIII-ym wieku co spowodowało, że tak wielka część oderwała się od całości, że odpadł Kościół grecki, który niegdyś jaśniał taką nauką i tylu cnotami, a który stał się teraz nową Samaryą dla nowego ludu Bożego? Cóż, pytam, spowodowało to nieszczęsne rozdwojenie? Nic innego, jak tylko pycha jednego patryarchy, który chciał stanąć na równi z Papieżem, piastującym przekazaną sobie od Chrystusa Pana najwyższą władzę w Kościele? Gdyby nie pycha jednego człowieka, Wschód i Zachód tworzyłby dotąd jedną owczarnię pod jednym Pasterzem. Czegoż było potrzeba w XVI-ym wieku, aby pokój Kościoła pozostał niezakłócony? Było potrzeba, aby mnich głośnej sławy został wierny najpierwszej cnocie swego powołania, t. j. pokorze. Nie byłoby wtedy wojen, które tak długo niszczyły Europę, i należałyby do dzisiaj do dziedzictwa Chrystusa te wielkie kościoły północy, które teraz pozbawione łączności z Rzymem, są jako gałęzie suche i bezpłodne, niezdolne wydać owocu na żywot wieczny. Ale Luter był pyszny i zapragnął chciwie tytułu reformatora. Więc ażeby zadośćuczynić jego pragnieniom i przeprowadzić mniemaną reformę, trzeba było, aby ludy starły się z sobą, i dłużej, niż przez wiek, niszczyły się w krwawych zapasach; trzeba było, aby Kościół św. tyle cierpiał, widząc swe święte

tajemnice deptane, ofiary przerwane, widząc pomordowanych kapłanów i znieważone dziewice, a wreszcie widząc, jak połowa jego dzieci, uwiedziona kłamliwemi naukami, wchodzi bez powrotu na drogę błędu.

A przechodząc do naszych czasów, obfitszych jeszcze w wszelkiego rodzaju zdrożności, gdzie mamy do czynienia nie z jedną tylko herezyą, targnącą się na jeden jakiś artykuł wiary, ale z całą bezbożną nauką, która stara się zabić wszelką wiarę — czyż to nie pycha, i jedynie pycha wzniosła te potworne systemy, wymierzone przeciw religii, podkopujące moralność i byt społeczeństw? Gdyby ci uczeni byli pokornymi, nie poważyliby się bluźnić temu, czego nie rozumieją. Ale wtedy musieliby zadowolić się małym rozgłosem i dać się wyprzedzić ludziom wyższego ducha, który jest posłuszny natchnieniom religii i baczny na moralność. Lecz oni pragną rozgłośnej sławy przedewszystkiem i za każdą cenę; czyż więc mają myśleć jak tłum i wlec się zwolna utartymi szlakami? Nie — ale zatruwając pokolenia obecne i przyszłe jadem swoich pism, i prześcigając się nawzajem w bezbożności, w zuchwalstwie, zdobywają sobie poklask lekkomyślnych, których uwodzi urok tych świętokradzkich nowatorstw. Nie obchodzi ich to wcale, że znieważają cnotę, że przekręcają prawdę w swych zgubnych pismach. Sprawiają wiele wrzawy w świecie, a to zadowala ich próżność.

A zatem pysze musimy przypisać to wszystko złe, co udręcza cnotę, religię, ludzkość. Ona to zakłóca spokój rodzin, sieje niezgodę między braćmi, podtrzymuje dziedziczne zatargi, przedłuża gorszące procesy, w których nie tyle może działa chciwość, ile obawa wstydu, gdyby się trzeba cofnąć i przyznać do błędu. Ona wywołuje zemsty, rozdziela przyjaciół i wkłada im do ręki bratobójcze żelazo, aby w pojedynkach krwią rzekomo zmyć zniewagę, którą słuszniej było zetrzeć łzami wspaniałomyślnego przebaczenia i zgody. A teraz schlebiajcie pysze, rozniecajcie ją w młodych sercach, czyńcie ją sprężyną czynów ludzkich — to najpewniejsza droga, aby wszystko stracić, zniszczyć i wzniecić pożar na wszystkich krańcach świata!

Dlaczego Syn Boży, przychodząc na świat, składa swego Majestatu szatę i ukazuje się w postaci ostatecznego wyniszczenia? Dlaczego wszędzie i przedewszystkiem uczy nas po-

kory? Dlatego, że przyszedł wnieść niebiański pokój na ziemię; ten zaś pokój umożliwia tylko pokora. Do tego dąży Ewangelia, kiedy wyklina pychę, a zlewa na pokorę swe błogosławieństwa. Tylko cnoty chrześcijańskie, choć świat nazywa je przeciwnemi dobru społecznemu, mogą dać szczęście ludzkości. Mówiono, że społeczeństwo, złożone z chrześcijan doskonałych, nie może istnieć, i pokorę dawano za powód tego niedorzecznego twierdzenia. A właśnie pokora jest najsilniejszym a zarazem najsłodszym węzłem każdego społeczeństwa. Byłoby tam może mniej chwały, przynajmniej tej chwały szumnej i rozgłośnej, ale byłoby więcej szczęścia, a prawdziwe szczęście więcej warte, niż rozgłos!

A teraz chcecie, abym wam mówił o tym słodkim pokoju, który pokora wprowadza do serca sprawiedliwego? To jest właśnie zaszczytnym przywilejem tej cnoty, że chroni człowieka przed burzami i walkami życia. O tak! nie na szczytach wysokich gór, w pobliżu burz i piorunów, ale w głębi cichych dolin płyną wody cichego pokoju i Boskich pociech: wypuszczasz źródła po dolinach[1]) — mówi Psalmista. Wszak rzekłeś, Panie, Sam do uczniów Twoich: uczcie się odemnie, żem jest cichy i pokornego serca[2]), a uczcie się nie próżnem poznaniem, ale wiernem naśladowaniem, a najdziecie odpoczynek duszom waszym[3]). I rzeczywiście, pokorny, który wie, że jest niczem, który nie pragnie żadnych odznaczeń, którego pokój nie zawisł od ludzkiej łaskawości lub obojętności, ale który we wszystkiem szuka tylko zadowolenia swojego Boga — przez co taki człowiek byłby dostępny wzburzeniom duszy i niepokojom umysłu? Kiedy go zaniedbują, zapominają, pogardzają, obmawiają, on znosi to wszystko bez szemrania, nawet z radością. Bóg na to zezwala, więc musi mieć słuszne, Jemu samemu wiadome przyczyny. Zresztą takie obchodzenie jest sprawiedliwe w obec tego, na co ja zasługuję, a nadto czynią mi jeszcze łaskę. Gdyby mię ludzie dobrze znali, musieliby sądzić mię jeszcze ostrzej. A mój Mistrz czyż nie doznawał jeszcze większej pogardy? Jakie szczęście dla mnie, jeżeli w czemkolwiek stanę się podobny memu Mistrzowi! Ta myśl uspokaja go, pociesza — i pokój jego wzmocniony

[1]) Ps. CIII. 10. — [2]) Mat. XI. 29. — [3]) Tamże.

tem właśnie, co miało go zaburzyć. Zresztą mniej ma sposobności do wystawienia się na zniewagi. Pycha wywołuje opór, pokora zyskuje przychylność. W czemże można sprzeciwiać się temu, który niczego nie żąda, zajmuje najniższe miejsce i wszystkim pozwala iść przed sobą?

A przeciwnie, jaki niepokój wstrząsa sercem pysznego! Łatwiejby zliczyć fale oceanu, kiedy nim burza miota, niż gwałtowne poruszenia duszy, opanowanej przez tę straszliwą namiętność. Dlaczego my tak często strapieni? dlaczego nasza dusza smutna? Jesteśmy smutni, bo nam się zdaje, że niedość dbają o nas, nie wyszczególniają nas tak, jak na to zasługujemy. Jesteśmy smutni, bo nie udało nam się dojść do zamierzonych zaszczytów, nie otrzymaliśmy za nasze prace tyle uznania, ileśmy oczekiwali. Jesteśmy smutni, gdy nas porównują z naszymi współzawodnikami, a bardziej jeszcze, gdy tamtym oddadzą pierwszeństwo. Więc jesteśmy smutni przez pychę! Z pokorą w sercu czulibyśmy całą słodycz cichej swobody i nienaruszonego spokoju. Więc gdyby pokora nawet innej nie przynosiła korzyści jak tę, że wznosi nas ponad niepokoje — to już wartoby było poświęcić dla niej pracę i starania. Albowiem prawdziwie żyje tylko ten, kto ma stały spokój w duszy. Kto zaś żyje w nieustannym niepokoju, ten jakby umierał co chwila.

Wykazałem wam istotę i skutki pokory w przeciwieństwie do pychy. Widzieliśmy, jak pokora uszlachetnia i uspokaja, a pycha poniża i dręczy. Pokora jest potęgą, i wszystko, co wielkie i trwałe na tym świecie, jej jest dziełem. Przeciwnie pycha jest niemocą, a nieuniknionym jej skutkiem jest to, że burzy umysł i mąci rozum swych nieszczęsnych ofiar. Ludzie oceniają pokorę tak, jak Ewangelia, o ile interes osobisty lub jaka namiętność nie wpływa na ich sąd. Fenelon pozyskał więcej szacunku i podziwu u współczesnych i potomnych przez pokorne odwołanie swego błędu, niż przez arcydzieła swego geniuszu. A przecież widzimy tak często, że najwyższe talenta i charaktery poniżają się nędznie, kiedy dadzą się uwieść podszeptom pychy. Ale nie dość jest podziwiać moc i słodycz pokory, jeżeli ta cnota nie wejdzie w nasze uczynki i nie będzie od nas wiernie praktykowana. Poznamy tysiąc

razy lepiej jej korzyści, jeżeli będziemy ją wykonywali, niż gdybym tu wam wszystko na jej pochwałę wypowiedział.

Mówiłem tylko o korzyściach, które ona przynosi na ziemi. Ale w niej leżą nietylko obietnice dla życia doczesnego, lecz co więcej, ona zapewnia nam życie przyszłe. Droga, która do nieba prowadzi, jest ciasna, brama nieba niska: uniżmy się, aby ją przebyć. Dumne głowy rozbiją się, gdy iść będą wyprostowane; pochylonym nie grozi żadne niebezpieczeństwo. Pokora jest najpewniejszym środkiem wzniesienia się, gdyż królestwo niebieskie jest przyobiecane ludziom pokornego serca. I to jest ostatecznym cudem pokory, że w niebie osadza na tronie tych, którzy stali się na ziemi małymi, jako dzieci[1]).

Miłujmyż więc pokorę, której tak wspaniały i ponętny wzór daje nam Syn Boży, a daje go nam niesłychanym nakładem własnego wyniszczenia, począwszy od stajenki betlejemskiej aż do Golgoty — a nadto nie przestaje go nam dawać nieustannie w swem sakramentalnem życiu. Eucharystyczny nasz Emanuel to nietylko nieskończona Boska miłość ku nam, ale i bezdenna pokora, niepojęte wyniszczenie!

Cenmy sobie pokorę jako najbogatszy skarb duszy, skarbiec łask najosobliwszych i niebiańskiego pokoju. Łaska udziela się tylko pokorze; miara pokory jest łask Bożych miarą. Pokora wszelkiej świętości rodzicielką. Nawet ta najurodziwsza z cnót, czystość — jak mówi św. Bernard — jest samej tylko pokory nadobną córą[1]). Jak dla Chrystusa, tak i dla nas drogą do ziemskiej i niebiańskiej chwały jest tylko pokora. Wyniszczył samego siebie... dlatego i Bóg wywyższył Go, i darował Mu Imię, które jest nad wszelakie imię.

Ala jak się ta pokora ma przejawiać w życiu? Trzy są główne jej objawy: nigdy się nie wynosić — nigdy się nie żalić — nigdy od stóp Chrystusowych się nie oddalać.

Potrzeba wielkiej czujności nad sobą, by się nie wynosić, ani w myślach, karmiąc się wysokiem pojęciem o sobie, o swej zręczności, wiedzy... przenosząc siebie, swe zdania, uczucia nad innych; ani w pragnieniach: nie powodować się żądzą błyszczenia; ani w słowach: nie wychwalać się, nie mówić tonem wyniosłym, pogardliwym, rozkazującym,

[1]) Ut castitas detur, humilitas meretur. S. Bern.

nie usiłować postawić na swojem; ani czynami: nie działać dla widoków ludzkich.. nie rościć sobie pewnej pretensyi do Boga, jak gdybyśmy Mu usługę oddali. Gdy uczynicie wszystko, co wam rozkazano, mówcie: Słudzy nieużyteczni jesteśmy — cośmy byli winni uczynić, uczyniliśmy[1]).

Nie żalić się ani na upokorzenia, ani na trudy, prace... w tem wnętrznem przeświadczeniu, żeśmy na więcej zasłużyli.

Nigdy nie oddalać się od stóp Chrystusowych, jak Magdalena, jak Święci, jak dusze pokorne. W poczuciu swej nędzy garnąć się do Jezusa, błagając Go o pomoc łaski o przebaczenie i litość. O! bo też tylko pokorny modlić się potrafi. Bogaty nie żebrze, ale żebrze ten, który poczuwa się do ubóstwa i nędzy. Im silniejsze w nas poczucie słabości, tem potężniejsza i skuteczniejsza staje się modlitwa; bo pokora to przepaść, przyzywająca przepaść[2]) Bożego miłosierdzia. Jeżeli w tej pokorze zawsze trwać będziemy, wtedy Jezus ziści nad nami swą obietnicę: Kto się uniża, wywyższon będzie[3]) — w czasie przez łaski, w wieczności przez chwałę. Amen.

V.

O najsłodszem Imieniu Jezus.

Dwa sztandary.

»Nie jest pod niebem inne imię dane ludziom, w którembyśmy mieli być zbawieni.«

Dzieje Ap. IV. 12.

Dwa miasta, mówi genialny Augustyn św.: Jeruzalem i Babylon, dwojaka zbudowała miłość: Boża i światowa. »Każdy z nas, dodaje, niechaj się zapyta, co miłuje, a pozna, do którego z tych grodów należy.«

[1]) Łuk. XVII. 10. — [2]) Ps. XLI. 8. — [3]) Łuk. XIV. 11.

Babylon było to sławne w starożytności miasto, w którem wieki nagromadziły olbrzymie skarby i bogactwa; było ono ogniskiem największej potęgi i świetności doczesnej ich władców, a zarazem siedzibą pychy i rozwięzłości. Babylon uważano w zmierzchłej przeszłości, jak i dziś jeszcze, jako symbol moralnej zgnilizny, jako obraz zepsutego świata, tego wroga Boga gardzącego zakonem Pańskim. Świat — Babylon chełpi się z swej wyuzdanej wolności, a bije pokłony bożyszczom namiętności: łakomstwu, pysze, nieczystości — nienawidzi on wszelkiej nadziemskiej światłości, łaski i niewinności; wysila się, by pozbawić wiernych wyznawców Imienia Chrystusowego wszelkiej cnoty, by pogrążyć ich w niewoli występku.

Jeruzalem, to »miasto pokoju,« miasto święte, które zbudował Pan, które miłuje nad wszystkie przybytki Jakóba; miasto, w którem Bóg mieszkanie swoje założył.

Jeruzalem przeobraża Kościół Chrystusowy, oparty na opoce wiary św., obwarowany szańcami nadziei i miłości Bożej. Kościół osadzony na górze świętobliwości, opromieniony błogosławieństwami Jezusa, jaśnieje nadziemskim blaskiem tak, że wszyscy ludzie przyznać muszą, że jest dziełem Boga, że jest miastem świętem, założonem dla zbawienia narodów i jednostek.

Założycielem Babylonu jest duch pychy i nieczystości, — szatan; jego mieszkańcami są ludzie miłujący ciemność i nieprawość — ich kresem — rozpacz wiekuista.

Założycielem Jeruzalem tj. Kościoła, jest Syn Boży, jak świadczy Apostół[1]). Wybudowany na fundamencie Apostołów i Proroków, a węgielnym jego kamieniem sam Jezus Chrystus. Jego prawami, to przykazania święte; jego życiem — łaska; głównym jego mieszkańców zatrudnieniem, są czyny cnoty, uczynki miłosierdzia; szczęściem jego najwyższem jest posiadanie Boga — w czasie i wieczności. Sam Bóg króluje w tem mieście: »Ja będę Bogiem ich, a oni będą mi ludem«[2]).

Między Kościołem a światem wre walka nieubłagana, nieustanna. »Co za uczestnictwo sprawiedliwości z nieprawością? Albo co za towarzystwo

[1]) Efez. r. II, 20, 21, 22. — [2]) II. Kor. VI. 16.

światłości z ciemnościami? Albo co za zgoda Chrystusowi z Belialem?«[1]).

Dzieci tego świata walczą pod znakiem księcia ciemności; dzieci Boże — pod sztandarem Najświętszego Imienia Jezus!

1) Otóż wszyscy, którzy walczą pod sztandarem Imienia odnoszą tryumf w czasie i wieczności.

2) Wszyscy którzy stoją pod chorągwią szatana ponoszą klęski w czasie i wieczności.

Dwie te myśli dziś rozwinę.

Królowo Wyznawców, pobłogosław. Zdrowaś Maryo.

I. Tryumf walczących pod sztandarem Jezusa.

Cóż to znaczy walczyć pod chorągwią króla? Oznacza to, że się Mu jest poddanym; że się należy do Jego państwa, żyje pod Jego prawami, znosi ciężary Jego panowania; ale z drugiej strony korzysta z przywilejów i dobrodziejstw królestwa, do którego się należy.

Uwagi te stosują się zarówno do królestwa Bożego, jak do szatańskiego.

My, katolicy, zaciągnęliśmy się pod znak najświętszego Imienia Jezus, któremu w zaraniu istnienia naszego uroczystą złożyliśmy przysięgę[2]). W Imieniu Jezus odrodziwszy się na Chrzcie św. z wody i Ducha św., zostaliśmy dziećmi Bożemi, mieszkańcami św. miasta Jeruzalem, członkami Kościoła Chrystusowego. W Imieniu Jezus zstąpił na nas Duch św. w Sakramencie Bierzmowania i tak staliśmy się, w duchowem znaczeniu, walecznikami Chrystusa. W Imieniu Jezus pożywamy Chleba żywota, w Sakramencie miłości, czerpiemy siłę i moc z najdroższej Krwi ofiarowanego Baranka. W Imieniu Jezus odzyskujemy zdrowie duchowe w Sakramencie Pokuty św., gdy dusza nasza w życiowej walce poranioną została. W Imieniu Jezus udzielone bywają wszystkie Sakramenta św. jako niezłomne środki zwycięstwa i zbawienia. W Imieniu Jezus opromieniła nas łaska poświęcająca, która nas czyni braćmi Boga Zbawcy, przybytkiem Ducha św., dziećmi Ojca niebiańskiego, dziedzicami wiekuistej Jego chwały. W Imieniu Jezus,

[1]) II. Kor. VI. 14. 15. — [2]) Jan III. 5.

wykonywamy, jak żąda Apostół, wszystkie sprawy nasze: »Wszystko cokolwiek czynicie w słowie albo uczynku, wszystko w Imię Pana naszego Jezusa Chrystusa, dziękując Bogu i Ojcu przezeń«.[1])

Zaiste, od kolebki aż do grobu my cali jesteśmy poświęceni temu najświętszemu Imieniu Jezus, staliśmy się zupełną własnością tego najsłodszego Imienia. Uroczystą przysięgą stwierdziliśmy naszą przynależność do Chrystusa w Sakramencie odrodzenia; wypowiedzieliśmy wtedy rotę naszej przysięgi: »Wyrzekam się czarta i uczynków jego; wyrzekam się świata i wszelkiej jego pychy. Wierzę w Jezusa Chrystusa Syna Bożego, w tej wierze chcę żyć i umierać«. Pod tym tylko warunkiem przyjęto nas na łono Kościoła katolickiego.

Nie wolno nam zatem wybierać, pod którą chorągwią walczyć mamy, skoro wybór już raz na zawsze został dokonany. Bóg zawarł z nami przymierze, zapieczętował je krwią Syna Swojego. Na tej pieczęci wyryte jest najchwalebniejsze Imię Jezus, na zbawienie wiernych, na zgubę odstępców. »Ten położony jest na upadek i na powstanie wielu w Izraelu i na znak, któremu sprzeciwiać się będą«.[2])

Przypatrzmy się bliżej, w jaki to sposób Imię Jezus jest nam na powstanie i zbawienie, a na pohańbienie niewiernych. »Wznijdzie wam, — powiada Prorok, — bojącym się Imienia mego, słońce sprawiedliwości i podepcecie niezbożne, gdy będą popiołem pod stopą nóg waszych, w dzień, który ja czynie, mówi Pan Zastępów.[3])

Duch św. zapowiada tu wspaniałe zwycięstwo mieszkańców świętego Jeruzalem, jakie odnoszą pod znakiem najświętszego Imienia Jezus, a zarazem klęski ludzi, którzy stoją w szeregach księcia tego świata; tamci, mówi, chodzą i żyją w światłości Słońca sprawiedliwości, — ci siedzą w ciemności i w cieniu śmierci.

Jak na wiosnę pod wpływem promieni słonecznych śniegi topnieją, ziemia oczyszczona od śladów śmierci zimowej, odzyskuje dawną, miłą swą postać; tak dzieci Kościoła św., uwolnione od śmierci grzechowej promieniami łask, tryskających

[1]) Koloss. III. 17. — [2]) Łuk. II. 34. — [3]) Mal. IV. 23.

z najświętszego Imienia Jezus, oświeceni, jaśnieją pięknością pierwotnego obrazu Bożego »aleście omyci, aleście usprawiedliwieni, aleście poświęceni w Imię Pana naszego Jezusa Chrystusa i w Duchu Boga naszego«.[1])

Od działania promieni słonecznych zależy urodzajność i żyzność ziemi: wszystko rozkwita i owoce przynosi, kiedy słońce ziemię opromienia i ogrzewa; podobnie najśw. Imię Jezus, Słońce sprawiedliwości, zeszło nad dziećmi Kościoła św., by z Niego czerpały życie nadprzyrodnone łaski, i wszelką urodzajność zbożnych uczynków: »Jam przyszedł, aby żywot miały i obficiej miały«.[2])

Jak słońce łączy swą ciepłotę z ciepłotą ziemi, dla utrzymania życia przyrody: tak i dzieci Kościoła w tem najsłodszem Imieniu Jezus jednoczą się z Chrystusem, by przez to zespolenie wykonywać mogły uczynki rodzące owoce wiekuistego żywota. »Jako latorośl nie może przynosić owocu sama z siebie, jeśli nie będzie trwać w winnej macicy; także ani wy, jeśli we mnie mieszkać nie będziecie. Jam jest macica, wyście latorośle. Kto mieszka we mnie a ja w nim, ten siła owocu przynosi, bo bezemnie nic czynić nie możecie«.[3])

Kiedy słońce powstaje na świtaniu i promienie swe rozsyła na ziemię, robi się dzień i wszyscy z jego światła się radują; tak też najśw. Imię Jezus światłem niebieskiem opromienia świat duchowy: wszystkie prawdy wiary, dotyczące nieba i ziemi, życia doczesnego i wieczności w tem nadziemskiem oświetleniu stają się jasnemi dla dzieci Bożych tak, że w światłości tej bezpiecznie kroczą drogą cnoty i doskonałości: »Jam jest światłość świata, kto za mną idzie, nie chodzi w ciemności, ale będzie miał światłość żywota«. Ta światłość świeci nad miastem wiernych, nad Kościołem św.; iści się w nas wspaniałe Izajaszowe proroctwo: »Wstań, oświeć się Jeruzalem, bo przyszła światłość twoja, a sława Pańska weszła nad tobą. Bo oto ciemności okryją ziemię i mrok narody, ale nad tobą wnijdzie Pan, a sława Jego nad tobą widzianą będzie. I będą chodzić narodo-

[1]) I Cor. VI. 1. — [2]) Jan X. 10. — [3]) Jan 15, 4. 5.

wie w światłości twojej i królowie w jasności weszcia twojego«.[1])

Oto czem jest Imię Jezus dla stojących wiernie pod Jego zwycięzkim znakiem.

II. Klęski walczących pod sztandarem szatana.

Kiedy atoli w Jeruzalem wśród dzieci Bożych wszystko tchnie życiem, promienieje światłem; w Babylonie pomiędzy dziećmi tego świata zupełne panują ciemności — wszyscy w najgłębszej pogrążeni są śmierci; ich umysł gruba otacza powłoka niedowiarstwa i obojętności dla wszystkiego co nadziemskie; dla nich nie zeszło Słońce sprawiedliwości, najświętsze Imię Jezus. — Niema tam znaku życia nadprzyrodzonego; wszystkich pokrywa całun grzechowy. Ponieważ wiara Chrystusowa nie opromienia miasta tego, przeto daremnie szukalibyśmy w niem czynów cnoty, sprawiedliwości. Nie opromienieni światłością Jezusową nieszczęśliwi, chełpią się z postępu bez Chrystusa, nie widzą, ani widzieć chcą swego nieszczęścia.

Czyż nie mieliśmy aż nazbyt często sposobności, przekonania się o duchowej ślepocie dzieci tego świata? Czy nie słyszeliśmy z własnych ich ust, twierdzeń niedorzecznych: że Bóg jest Istotą całkiem nieznaną; że wieczna nagroda lub kara urojeniem; że Kościół to ludzkie dzieło; kapłani rzemieślnikami dla poskromienia grubych namiętności pospólstwa? Czy piórem i językiem nie rozszerzają złowrogich doktryn: że cnota jest tylko ułudą, występek — żadną moralną zbrodnią; że między człowiekiem rozumnym a zwierzęciem niema istotnej różnicy? Ach! oni niebawem będą zmuszeni uznać swój obłęd, ale wtedy uznanie to będzie spóźnione: »Zbłądziliśmy z drogi prawdziwej i nie świeciła nam jasność sprawiedliwości i słońce sprawiedliwości nie weszło nam«.[2])

Jak życie śmierć pokonywa, światłość słoneczna — ciemności nocne; tak wierni, którzy pod znakiem najchwalebniejszego Imienia Jezus nadprzyrodzonem żyją życiem, świetne nad walczącymi pod chorągwią szatana odnoszą zwycięstwo. Pragnienia dzieci Bożych skierowane są ku niebu, — przeciwnie, wszel-

[1]) Izaj. 60. 1. — [2]) Mądr. V. 6.

kie dążenia ludzi przewrotnych w proch się rozwiewają — w nich iści się przepowiednia Malachiasza Proroka »podepcecie niezbożne, gdy będą popiołem pod stopą nóg waszych, w dzień, który ja czynię, mówi Pan Zastępów«. Jakie to chwalebne zwycięstwo z jednej strony, z drugiej, jak straszna klęska!

Bo »nie jest pod niebem inne imię dane ludziom w którem mielibyśmy być zbawieni jak najchwalebniejsze Imię Jezus! Atoli to zwycięstwo, które odnosimy w Imię Jezusa, — jest wnętrzne, niewidzialne, w sercach dzieci Kościoła utajone. Wszelako, jak wnętrznego tak też i zewnętrznego zwycięstwa spodziewać się musimy, zwycięstwa Kościoła nad światem, światłości nad ciemnością, prawdy nad kłamstwem. Bo mówi Apostoł: »Bóg wywyższył Go i dał mu Imię, które jest nad wszelkie imię. Aby na Imię Jezusowe wszelkie kolano klękało, niebieskich, ziemskich i podziemnych. A iżby wszelki język wyznawał, iż Pan nasz Jezus Chrystus jest w chwale Boga Ojca«.[1]) Tę wspaniałą prawdę przez wieki stwierdzają dzieje wszystkich narodów.

Zaledwie nadane było Chrystusowi najsłodsze Imię Jezus, już wszczęła się walka przeciwko Niemu; ale z jakim wynikiem?

Król Heród powstaje przeciw Niemu; mordują niewiniątka Betlejemskie; — niebawem staje się pastwą robactwa, przedmiotem odrazy dla wszystkich. Syn jego Heród Antypas, który każe Zbawiciela na znak szyderstwa oblec w białą szatę, — pozbawiony dziedzictwa, umiera w nędzy na wygnaniu. Piłat, który to najświętsze Imię przybić kazał do krzyża, skazany na wygnanie do Gallii, umiera samobójcą. Judasz, zdrajca tego Imienia, haniebnie ginie na szubienicy. Kaifasz, który wydał wyrok śmierci na Zbawiciela, traci niebawem swą godność arcykapłana.

Nie inny los spotyka narody: Dla Żydów było to Imię kamieniem zgorszenia; — otóż spotkała ich kara ciążąca na nich od dwudziestu wieków; są oni bez świątyni, bez ołtarza, bez kapłanów, bez króla, rozproszeni po całej kuli ziemskiej, wstrętni dla wszystkich ludów.

[1]) Filip. II. 10.

Rzym pogański, któremu Imię to wydawało się głupstwem, który usiłował wytępić je ogniem i mieczem, znikł z widowni świata, bo Imię Jezus jest nad wszelkie imię. Podobny los dzieliły wszystkie narody, które powstały zuchwale przeciw temu przenajświętszemu Imieniowi.

Powstali kacerze, odstępcy, sprzysiężeni na zagładę tego najświętszego Imienia, wyczerpnęli wszelkie zasoby, jakie im dostarczała oświata wieku, by wymazać pamięć tego Imienia na ziemi, — atoli po wszystkich wysiłkach uznać musieli swą niemoc, — gdy tymczasem Imię Jezus wielbione jest od Wschodu do Zachodu — jaśnieje ponad wszelkie imię.

Tak działo się przez wieki, tak dzieje się i dziać będzie z synami tego świata, co walczą pod sztandarem ducha ciemności. Klęska jaka ich spotkała służyć winna za proroczą przestrogę następnym pokoleniom.

Dwunastu ubogich rybaków ogłasza światu ewangelię, obala ołtarze szatańskie, a oto królowie i książęta, uczeni i prostaczkowie, wstępują w szeregi waleczników Chrystusowych, nie przerażeni dewizą wyrytą na sztandarze Imienia Jezus: »Jeśli kto chce iść za mną, niech zaprze samego siebie a weźmie krzyż swój na każdy dzień i niech idzie za mną«.[1]) Majętni, opromienieni zaszczytami, obierają ubóstwo rzeczywiste czy duchowe, gardzą dobrami ziemskiemi i z heroicznym wołają Apostołem: »mnie świat ukrzyżowan, a ja światu«.[2]) Wszelka chytrość i okrucieństwo rozbijają się wobec nadziemskiego hartu wiernych wyznawców tego najświętszego Imienia. Mężowie i kobiety, młodzieńcy i dziewice, starcy i dzieci, uczeni i prostaczkowie, bogaci i ubodzy, zwycięsko walczą pod tym znakiem. W więzieniu, w okowach, na wygnaniu, w uciskach, na rusztowaniu, na stosach ognistych, — rozbrzmiewa zwycięska prawda, że Imię Jezus nad wszelkie imię!

Od dziewiętnastu wieków nie zaginął żaden chrześcijański naród, jak długo stał wiernie pod zwycięskim znakiem Imienia Jezus. Żadna rodzina nie była po prawdzie nieszczęśliwą, jakkolwiek wielkich doznawała ucisków, dopóki wiernie wzywała tego najsłodszego Imienia. W obecnej dobie nieprzyjaciele religii św. szydzą z wszystkich naszych świętości; — może niebawem jak ongi,

[1]) Łuk. IX. 23.

przyjdą prześladowania, te bowiem przyjść muszą dla odłączenia pszenicy od kąkolu. Nie lękajmy się: jak długo wiernie stać będziemy przy Jezusie, bramy piekielne przeciw nam nie przemogą. Ufni w nadziemską potęgę łaski, my będziemy gotowymi położyć życie nasze w obronie wiary św.; — a tak wrogowie Chrystusa, pokonani niezłomną naszą siłą, muszą przyznać, że Imię Jezusowe jest nad wszelkie imię.

Atoli te zwycięstwa wiary naszej są tylko przygrywką, słabym zarysem ostatecznego tryumfu najświętszego Imienia Jezus i Jego wiernych w szczęsnej przyszłości. Wiecznie iścić się musi obietnica Apostoła: »Wszelki którykolwiek wzywałby Imienia Pańskiego, zbawion będzie.« »Jeżeliśmy spółumarli, spół też żyć będziemy; jeżeli ucierpiemy, spół też królować będziemy.« Każde zwycięstwo duchowe ma swą koronę w niebie; każde cierpienie — niewymowną radość. Wiernych Chrystusowych niewysłowiona czeka nagroda: za ubóstwo dobrowolne — nieskończone skarby; za czystość poświęconą Bogu — nieskończone szczęście; za pokorę — iście Boska wielkość; za posłuszeństwo — wieczne panowanie; za wzgardę poniesioną dla Imienia Jezus — wszystkie wspaniałości nieba. Wszyscy zwycięscy tworzyć będziemy jeden chór chwały, wznoszący się aż do tronu Najwyższego, przed którym, w blaskach świętych, promienieje Najświętsze Imię Jezus; i zabrzmi pieśń pochwalna nigdy nieustająca: »Alleluja! chwalcie Imię Pańskie. Niechaj będzie Imię Pańskie błogosławione odtąd i aż na wieki«[1]). Oto wieczny tryumf tego Najświętszego Imienia, jak i szczęsnych szermierzy, walczących pod Jego chwalebnym sztandarem.

Z drugiej strony Duch św. zapowiada — wiekuistą zgubę i hańbę wszystkich wrogów tego świętego Imienia. »Dam was na urąganie wiekuiste i na sromotę wieczną, która nigdy nie będzie zapomniana[2]). Niezbożni będą z ziemi wytraceni, a którzy czynią niesprawiedliwie, będą z niej zniesieni[3]). I będą wyrzuceni w ciemności zewnętrzne, tam będzie płacz i zgrzytanie zębów[4]). Będą się palić w ogniu nieugaszonym,

[1]) Psalm 112. — [2]) Jerem. 23. 40. — [3]) Iz. II. 22. — [4]) Mat. VIII. 12.

a robak, który ich dręczy, nigdy nie umiera[1]).« Taki koniec zgotowany wszystkim, którzy walczą na ziemi pod sztandarem księcia ciemności.

Każdy więc z nas niechaj się pyta, co miłuje, by się upewnił, do którego z tych dwóch obozów należy; — bo »nie jest pod niebem inne imię dane ludziom, w którem mielibyśmy być zbawieni«!

Obym w tym dniu uroczystym Imienia Jezus mógł po całej ziemi głosić tę wielką prawdę, która rozstrzygnie o naszym losie wiekuistym, że niema zbawienia, tylko w Imieniu Jezus! Obym wszystkim wyznawcom tego świętego Imienia Jezus mógł przypomnieć tę wieść radosną, że nie jest pod niebem inne imię dane ludziom, w którem mielibyśmy być zbawieni, jako najświętsze i najchwalebniejsze Imię Jezus — że pod Jego sztandarem zabezpieczony jest doczesny i wieczny nasz tryumf, — że walczących pod sztandarem szatana doczesna i wieczna czeka hańba!

Stójmyż więc mężnie pod znakiem Chrystusa. To najświętsze imię Jezus niechaj będzie dla nas jako pieczęć położona na sercu naszem, jako pieczęć na ramieniu naszem[2]), byśmy je miłowali całem naszem sercem, byśmy dla Jego chwały poświęcali wszystkie życia naszego czyny. A chociaż w dobie obecnej świat odchrześcijaniony wielkie czyni wyłomy w królestwie Chrystusowem, ufajmy, że Imię Jezusowe ostatecznie pokona i pohańbi wszystkich wrogów Swoich. Niechaj każdy z nas stoi wytrwale na stanowisku, jakie mu Bóg przeznaczył, — niechaj wiarę swą wyraża czynami!

Za chwilowy ucisk na świecie, za udręczenia czeka nas wieczna radość — pondus gloriae, ciężar chwały nieskończonej, spoczywający na skroniach Jezusa. W Imieniu Jezusowem ziemskie i wiekuiste odniesiemy zwycięstwo, bo nie jest pod niebem inne imię dane ludziom, w którem mielibyśmy być zbawieni«, jako najchwalebniejsze i najświętsze Imię Jezus, któremu cześć i chwała na wieki! Amen.

[1]) Marek IX. 43. — [2]) Kant. 8. 6.

I.

Na uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego.

Podstawa naszej wiary i nadziei.

Jeśliż Chrystus nie powstał... próżna jest wiara wasza. *I. Kor. XV. 14.*

Wielkość i chwała ziemskich monarchów kończy się przy grobie; — wielkość i chwała Chrystusa rozkwita u grobu. Z głębin ostatecznej słabości Chrystus Pan wyłania Boską Swą potęgę; — z zimnych śmierci uścisków — chwalebne i nieśmiertelne wydobywa życie. Przedziwna to i nad wyraz radosna tajemnica, która nas i w wierze utwierdza i w nadziei ubezpiecza.

Tak zaiste, Zmartwychwstanie Pańskie jest najsilniejszą wiary naszej podwaliną i najpotężniejszą naszej nadziei dźwignią. Chrystus — jak mówi św. Augustyn w swem zmartwychwstaniu — przedstawia nam zarazem i cud największy i przykład najponętniejszy. In hac resurrectione et miraculum et exemplum, — cud — dla potwierdzenia naszej wiary, miraculum, ut credas, przykład dla ożywienia naszej nadziei, exemplum, ut speres. W rzeczy samej, na zmartwychwstaniu Chrystusowem opierają się te dwa zasadnicze dogmaty: że Chrystus jest Bogiem i że my, podobnie jak Chrystus Pan, powstaniemy z martwych.

1) Cud zmartwychwstania jest najoczywistszym Bóstwa Jezusowego dowodem, podstawą naszej wiary.

2) Przykład zmartwychwstania Jezusowego jest najpewniejszą naszego zmartwychwstania rękojmią.

Rozwińmy te dwie myśli ku chwale zmartwychwstałego Pana, ku zbudowaniu i pociesze naszej. Poprośmy wprzód o błogosławieństwo rozradowanej Matki Najświętszej. Zdrowaś Maryo.

I. Zmartwychwstanie — dowód Bóstwa Chrystusowego — podstawa naszej wiary.

Apostół narodów w liście do Rzymian twierdzi, że tajemnica Zmartwychwstania ustaliła w świecie wiarę w Bóstwo Chrystusowe, »który jest przeznaczony Synem Bożym w mocy, wedle Ducha poświęcenia i powstania zmartwych Jezusa Chrystusa Pana naszego« [1]). Adorujmy Zbawcę — mówi — który jest przeznaczony, czyli jak jest w tekście syryjskim i greckim, objawiony i ogłoszony Synem Bożym na mocy zmartwychwstania. Chrystus, który był Bogiem ukrytym, Deus absconditus w Swem Wcieleniu, miał wedle Swego odwiecznego przeznaczenia być Bogiem objawionym i poznanym przez zmartwychwstanie.

Dlaczego zmartwychwstanie w szczególniejszy sposób odsłania Bóstwo Jezusowe? Wszak Zbawiciel w ciągu życia Swego w rozlicznych cudach rozpromieniał Swą Boskość? Jakaż więc szczególniejsza siła dowodowa tkwi w rezurekcyi? Otóż objawienie Bóstwa Chrystusowego było, wedle Apostoła, przedewszystkiem przywiązane do Jego zmartwychwstania, Qui praedestinatus... a to dla czterech przyczyn, czyli dla jednej w tych czterech zawartej zdaniach: 1) Syn Boży miał Swe zmartwychwstanie podać Żydom jako dowód autentyczny Swego Bóstwa; 2) ten dowód był najnaturalniejszy i najsilniejszy; 3) z wszystkich cudów Jezusowych, przejawiających Jego Bóstwo, żaden tak silnie nie bił w oczy; 4) ten cud służył przedewszystkiem do rozszerzenia i ustalenia chrystyanizmu.

1) Ile razy Żydzi domagają się od Jezusa dowodów Bóstwa, Zbawiciel zawsze wskazuje na Swe zmartwychwstanie. Ten lud niewierny — mówi — chce być upewniony cudem

[1]) Rom. I. 4.

o tem, czem Ja jestem, a nie będzie miał innego znaku prócz cudu Jonasza proroka, tj. cudu, którego Jonasz był figurą: że Ja, zamknięty w łonie ziemi przez trzy dni, z niej wyjdę, jak Jonasz z brzucha wieloryba. »Rodzaj zły znaku szuka; a znak mu nie będzie dan, jedno znak Jonasza Proroka«.[1]) Pytacie mnie, innem razem — mówi Zbawiciel, zwracając się do faryzeuszów, jakim cudem wam okażę, że posiadam władzę absolutną, Boską, jaką sobie przywłaszczam? »Cóż za znak okazujesz nam iż to czynisz (wyrzucasz przekupniów z świątyni)? Oto odpowiada Chrystus, dowód mej Boskiej władzy: kiedy wy śmiercią okrutną zburzycie widomy Kościół Ciała mojego, Ja go w trzech dniach wspanialej odbuduję.[2])

Mógł Chrystus odwołać się do swych tysiącznych cudów, by dowieść Swego Bóstwa; atoli wszystkie tu pomija. Zdawałoby się, że w nich miał wszystko mniej inne na oku, niż dowiedzenie ludziom Swego Bóstwa! Bo gdy zmienia wodę w wino w Kanie Galilejskiej, czyni to dla uwzględnienia prośby Matki najśw.; — gdy uwalnia córkę Chananejki od szatana, spełnia ten cud dla gorącej jej prośby; gdy młodzieńca z Naim wskrzesza, czyni to z politowania dla stroskanej matki.

To też po wszystkich swych nadziemskich czynach, w których przejawia Boską swą wszechmoc, nakazuje milczenie tym, którzy doznali jej skutków. W chwalebnem przemienieniu na Taborze Ojciec niebieski uroczyście ogłasza Go Synem Bożym: »Ten ci jest Syn mój najmilszy Jego słuchajcie;« — a Jezus nakazuje trzem Apostołom, świadkom swej chwały, milczenie tak długo, dopóki nie powstanie z martwych. »Nikomu nie powiadajcie widzenia, aż Syn człowieczy zmartwychwstanie.[3]) Dlaczego? Dlatego, — mówi św. Chryzostom, — że w planie Bożym zmartwychwstanie Jezusa miało być najautentyczniejszą poznaką Synostwa Bożego i uwieńczeniem wszystkich cudów rozpromieniających Jego Boskość. Od tego cudu była zależną wiara w wszystkie inne: Chrystus Pan bowiem powiedział: »Ja jestem równy Ojcu i jak On jestem Bogiem«, i by wam tego dowieść, trzeciego dnia z martwych powstanę. Gdyby nie był tym, kim się być mienił, nie mógłby zmartwychwstać, bo Bóg współdzia-

[1]) Mat. XII. 39. — [2]) Is. II. 18. — [3]) Mat. XVII. 9.

łając w cudzie, potwierdziłby szalbierstwo i kłamstwo. Kiedy więc po tem oświadczeniu Chrystus Pan zmartwychwstał, musiał być istotnie Bogiem; a tak cuda wszystkie miały swą podstawę, bo właściwa Bogu czynić cuda. Przeciwnie, gdyby Chrystus Pan nie był zmartwychwstał, wiarę w Bóstwo Swoje własnemi zburzyłby słowami; po zburzeniu Jego Bóstwa cuda Jego nie miałyby już siły, słowa Jego byłyby fałszem, życie urojeniem, cała wiara chrześcijańska ułudą — jak rozumuje Apostoł: »Jeśli Chrystus nie powstał, próżne jest przepowiadanie nasze, próżną jest wiara wasza.«[1]) A to dlatego, że sam Chrystus Pan zmartwychwstanie Swoje wskazał jako autentyczne znamię Swego Bóstwa.

2. Ale dlaczego Zbawiciel wybrał cud zmartwychwstania raczej, niż wszystkie inne cuda? Dlatego, że ten najskuteczniejszą posiada siłę dowodową! Cud — wedle św. Augustyna — jest dla istot rozumnych mową i głosem Boga; największym cudem jest wskrzeszenie umarłego. Ze wszystkich zaś wskrzeszeń, najcudowniejsze jest przywrócenie sobie samemu życia i to własną mocą. Nie bez przyczyny więc Chrystus Pan przedewszystkiem wybrał ten cud na stwierdzenie swego Bóstwa. Bóg tylko sam może powiedzieć: Mam moc położyć ją (duszę) a mam moc zasię wziąć ją.[2])

Przed Chrystusem widziano wprawdzie wskrzeszonych, ale obcą mocą: Elizeusz swem tchnieniem ożywił zwłoki syna Sunanitki; Eliasz swą modlitwą wskrzesza syna wdowy Sarepty. Ci wskrzeszeni, — zauważa św. Ambroży, — zawdzięczali ponowne życie obcej sile. Ale jest to cud niesłychany i podwójny: wskrzesić i wskrzesić siebie samego. A saeculo non est auditum[3]); oto cud, jaki Bóg zachował dla Syna swojego, by ogłosić światu, że jest zarazem Człowiekiem i Bogiem. Ut ostenderet quoniam erat in Ipso et resuscitatus homo et resuscitans Deus.[4])

3. Zmartwychwstanie jest więc dowodem najautentyczniejszym Bóstwa Chrystusowego i dlatego Żydzi wszelkich użyli środków, by wiara w zmartwychwstanie Jezusa nie rozpowszechniła się na świecie; przekonani, że gdyby ta wiara była ustaloną, słusznie Chrystus Pan Sobie przywłaszczył tytuł Messyasza i Syna Bożego. Cóż się atoli stało? Przedziwnem zrządzeniem

[1]) I Kor. XV. 14. — [2]) Jan. X. 19. — [3]) Jo. IX. — [4]) Ambr.

Opatrzności, która i wrogów sprzęga w plany Swoje, ze wszystkich artykułów naszej wiary czyli raczej ze wszystkich cudów, potwierdzających naszą wiarę, żaden nie jest tak silnie zatwierdzony, jak ten, — tak, że i niewierny — mówi św. Augustyn, — byle rozważył okoliczności tego cudu, musi poddać się prawdzie.

Zaledwie Chrystus Pan oddał Ducha Swego Ojcu, Żydzi udają się do Piłata i mówią: Przypominamy sobie, co ten zwodziciel powiedział za życia: »po trzech dniach zmartwychwstanę«; uroczyście do tego się zobowiązał i chciał, by to było probiežem prawdziwości słowa Jego. Wszystek lud wyczekuje skutku tej przepowiedni; gdyby teraz Ciało Jego znikło, toby wystarczyło do potwierdzenia wiary, że On jest Messyaszem. Trzeba więc temu zapobiedz; przychodzimy do ciebie, by to z większą uczynić powagą. Idźcie, odpowiada im Piłat, macie straże, róbcie jak chcecie i umiecie. I otóż grób Chrystusa otaczają żołnierzami, kamień grobowy pieczętują; nie pomijają niczego, by się ubezpieczyć. Jaki tej przezornej nienawiści skutek? Ten, że usuwa najmniejsze powątpiewanie, co do faktu zmartwychwstania Pańskiego. Bo gdy mimo wszelkiej ich ostrożności Ciała Zbawiciela po trzech dniach nie było już w grobie, cóż na to faryzeusze powiedzieć mogli? Że je uczniowie w nocy zabrali, gdy straże spały? Lecz, — odpowiada słusznie Augustyn św. — jakże można było zbliżyć się do grobu, odwalić ogromny kamień, zabrać ciało nie budząc żołnierzy? Nadto, jeżeli straże spały, skąd mogły wiedzieć, że Ciało zabrano, i że to uczynili uczniowie Jezusa? A jeżeli żołnierze nie spali, jakże pozwolili je zabrać? Czyż podobna, by bojaźliwi uczniowie nagle stali się tak zuchwałymi: przebili się przez straże otaczające grób i zabrali ciało Jezusa? A gdyby nawet posiadali tyle odwagi, pocóżby mieli wmawiać w drugich kłamstwo że Chrystus zmartwychwstał; owszem wiedząc, że ich oszukał czyż bez potrzeby głoszeniem zmartwychwstania Chrystusowego naraziliby się na prześladowanie i śmierć okrutną?

4. Kłamstwo faryzeuszów tak było widoczne, że w zmartwychwstanie Jezusa lud stale uwierzył, co sam Józef, żydowin, stwierdza. Piłat doniósł o tem Tyberiuszowi, jak świadczy Tertulian. Ale co nas najwięcej zadziwia, to owo niezłomne przekonanie i owa granitowa odwaga tchórzliwych uczniów Chrystusowych, tak upartych w niedawaniu wiary zjawieniom się

zmartwychwstałego Mistrza; odwaga heroiczna, z jaką mimo gróźb i katuszy dawali świadectwo zmartwychwstaniu Pańskiemu. To też na mocy tej wiary w cud zmartwychwstania chrystyanizm się rozszerzał; mimo wysileń piekła i władzców ziemskich nieustanne czynił postępy. Ile razy uczniowie ogłaszali w synagogach Jezusa, zawsze przedstawiali Jego zmartwychwstanie jako dowód Jego Bóstwa. **Tego Bóg wzbudził dnia trzeciego.**[1]) Zdawałoby się, że ten jeden artykuł czynił ich kazania skuteczne i niezwyciężone. »**Wielką mocą Apostołowie dawali świadectwo zmartwychwstania Jezusa Chrystusa Pana naszego**«.[2])

O utwierdzenie tego dogmatu przedewszystkiem się troszczą, kiedy w miejsce Judasza chcą wybrać innego Apostoła. Głównym tego wyboru powodem było postawienie nowego świadka zmartwychwstania. »**Potrzeba.. aby jeden z nich był z nami świadkiem zmartwychwstania Jego;**[3]) jak gdyby cała ich apostolska praca tego tylko dotyczyła punktu. I w rzeczy samej, dodaje św. Łukasz, wszyscy poddawali się sile tego świadectwa. Żydzi nie mogli się mu oprzeć; poganie pokonani Jego potęgą, z dnia na dzień pomnażali liczbę wyznawców zmartwychwstałego Jezusa. To też katechumeni, po wyznaniu tego podstawowego artykułu wiary, otrzymywali chrzest św. Wyznanie bowiem, że Chrystus zmartwychwstał równa się wyznaniu Jego Bóstwa; wyznać że jest Bogiem, jest to przyjąć całą religię chrześcijańską, na Bóstwie Jezusa opartą; Bóstwo zaś Jezusowe autentycznie było nam objawione tylko przez cud zmartwychwstania.

Wejdźmyż, bracia, w ten przybytek Bóstwa dla nas otwarty i powiedzmy ze starcami w apokalipsie, korzącymi się przed tronem Baranka: »**Godzien jest Baranek, który jest zabity, wziąć moc i Bóstwo i siłę i cześć i chwałę i błogosławieństwo.**[4])

Tak zaiste, Baranek ofiarowany za nas godzien jest hołdów, jakie Mu dziś Kościół z niewysłowioną oddaje radością. I my dziś z Tomaszem św. wołajmy: »**Pan mój i Bóg mój**«! Tak, wołaliśmy w tych dniach szczerego nawrócenia naszego. Niedawno korzyliśmy się przed Panem wpatrując się

[1]) Dziej. X. — [2]) Dziej. IV. 33. — [3]) Dziej. 22. — [4]) Objaw. II. 12.

w złość i ogrom naszych grzechów, w męce Boga. Zbawcy odbitych: garnijmy się do trybunałów pokuty, przekonani, że ten dobry Bóg nie wzgardzi skruszonem i uniżonem naszem sercem. Jezus wszedł w posiadanie serca naszego; królestwo Jego zakwitło w duszach naszych. Jezus skruszył potęgę szatana i odniósł tryumf nad grzechem, który nas trzymał w niewoli szatana. Zbawiciel mieszka i króluje w nas Swą łaską, Swą miłością, ożywia nas Duchem Swoim. Jezus zmartwychwstał w nas do życia nieśmiertelnego. Zbawiciel w Swem Ciele więcej nie umiera, ale bójmy się, by nie umarł w duszach i sercach naszych.

Dzień zmartwychwstania Pańskiego nie ma zmroku i zaćmienia, ale nad dniem naszego duchowego zmartwychwstania zmrok, niestety, ciągle zapada! Oto już noc grzechowa zbliża się; duchy ciemności na nocnych szatach odbywają naradę, jak nas pojmać i zgubić! Lew piekielny ryczy i krąży, szukając kogoby pożarł; namiętności wchodzą z nim w sojusz i wołają, jak tłuszcza rozwścieczona: ukrzyżuj, ukrzyżuj Jezusa! Ach, bracia, czujnością i modlitwą brońmy Jezusa w sercu. Prośmy, by nie dozwolił ukrzyżować Siebie na nowo. Wołajmy z uczniami: Zostań Panie z nami, bo w duszach naszych ma się ku wieczorowi, ku nocy grzechowej!

Trzeba nam stać stale w stanie zmartwychwstania duchowego, by i dusza i ciało nasze uczestniczyły w chwalebnem i nieśmiertelnem zmartwychwstaniu Jezusa.

II. Zmartwychwstanie — dźwignia naszej nadziei.

Ze wszystkich artykułów naszej religii, żaden — mówi św. Augustyn — nie był więcej zwalczany, niż zmartwychwstanie nasze; bo żaden nie trzyma nas tak silnie w karbach obowiązku, jak ten dogmat. Bo, jeżeli my wszyscy mamy powstać zmartwych, tedy jest inne życie; wszystkie nasze nadzieje nie kończą się ze śmiercią, Bóg ma dla nas inne nagrody i kary, niż obecnego życia. Największą zatem naszą sprawą jest praca usilna, by zdobyć nagrodę, a uniknąć wiekuistego karania. Do tego celu ostatecznego trzeba nieustannie dostrajać nasze czyny, poza nim wszystko jest obojętne: zatem ani nas zbyt niepokoić nie powinny nędze tego życia, ani blaski ziemskiej pomyślności zbytnio olśniewać; cnota sama za ziemi

jest naszem jedynem, prawdziwem dobrem. Wszystko to są logiczne wnioski, wypływające z zmartwychwstania naszego. — Słusznie powiedział Tertulian: Fiducia christianorum resurrectio mortuorum. Przeciwnie — mówi Apostół, jeżeli my nie mamy powstać z grobu, jeżeli nasze nadzieje odnoszą się do tego świata, wtedy my najnieszczęśliwsi, bo wszystko, co czynimy, jest bezużyteczne; obowiązek, pobożność są dobrami zwodniczemi; interes obecny jest jedynem dobrem, które nami kierować powinno. Wprawdzie nieśmiertelność duszy nie łączy się z absolutną koniecznością z zmartwychwstaniem ciał, atoli w opinii niezbożnych te dwa błędy kojarzą się ze sobą. I dlatego św. Paweł tych samych używa dowodów dla pokonania jednej i drugiej herezyi.

Otóż w zmartwychwstaniu Jezusowem mamy namacalną rękojmię naszego zmartwychwstania. Dlaczego? Bo 1) ono jest źródłem czy przyczyną, 2) pobudką, 3) wzorem naszego zmartwychwstania: przyczyną, dla której Bóg może nas wskrzesić; pobudką, która skłania Boga do tego, wzorem, wedle którego Bóg chce nas wskrzesić. Rozwińmy te trzy myśli.

1) Mówię, że zmartwychwstanie Pańskie jest naszego zmartwychwstania źródłem, przyczyną. Dlaczego? Bo to cudowne zmartwychwstanie ze strony Jezusa, jest skutkiem Jego wszechmocy, a co widzę w nim spełnione — rozumuje święty Augustyn — dlaczegoby nie mógł wykonać we mnie, na mnie? Bo czyż Chrystus mniej jest potężny we mnie i dla mnie, jak w Sobie i dla Siebie?

Jego to siła wszechmocna pozbiera rozproszone nasze szczątki i na nowo je ożywi. Naszych ciał zmartwychwstanie — rozumuje wielki Apostół — jest Chrystusowego wynikiem; ten Bóg zmartwychwstały naprawi ruiny śmierci; naszym ciałom pierwotną i cudowniejszą nada formę: który przemieni ciało podłości naszej[1]).

Tak też rozumował w duchu proroczym patryarcha boleści, Job, na trzy tysiące lat przed Chrystusem. By sobie dodać otuchy do cierpliwszego znoszenia boleści, mówi do siebie: »Wierzę (wiem), że Odkupiciel mój żyje, i że ja po boleściach życia, po śmierci mojej,

[1]) Filip. III. 21.

zmartwychwstanę w własnem ciele mojem«[1]. Otóż swoje zmartwychwstanie wysnuwa jako wniosek z zmartwychwstania Chrystusa: »i ja zmartwychwstanę«.

2) Bo też zmartwychwstanie Chrystusowe nietylko jest źródłem, ale i powodem czyli pobudką do wskrzeszenia naszego. Czemu? Bo członki naturalnie łączą się z głową; kiedy więc głowa się wskrzesiła, czyż stąd nie wynika, że z sobą winna wskrzesić i członki swoje?

Otóż Głową naszą jest Chrystus, my Jego członkami. O zaiste, jeżeli Chrystus Pan, jako Głowa nasza, chce, by Jego członki działały, jak On Sam, t. j. cierpiały, jak On, żyły i umierały, jak On, — dlaczegożby nie miał chcieć, by i jak On zmartwychwstały? Czyż nie słuszna, by my, którzy bierzemy udział w Jego trudach i pracach, uczestniczyli również w Jego nagrodzie? A ponieważ jedną Jego nagrody częścią jest chwała Jego Ciała, czyż więc przez to nie zobowiązał się nagrodzić w nas zarówno ciało, jak duszę? Stąd Apostół nazywa Chrystusa pierwiastkami umarłych, primitiae dormientium[2]), pierworodnym umarłych, primogenitus ex mortuis[3]). Pierwiastki suponują następstwa; pierworodny, czyli pierwszy wskrzeszony z pośród umarłych każe się domyślać innych również z martwych powstałych. Prawda ta, w wywodach Apostoła, tak jest niezbitą, iż nie waha się powiedzieć, że jeżeli umarli nie mają zmartwychwstać po zmartwychwstaniu i w moc zmartwychwstania Chrystusa, wynikałoby stąd, że zmartwychwstanie Pańskie było tylko urojone. »Jeśli zmartwychwstania niemasz, ani Chrystus nie powstał z martwych«[4]).

3) Jest więc prawdą, że my powstaniemy z grobów potęgą Jezusa i dlatego, że Jezus zmartwychwstał. Dla dopełnienia naszej nadziei dodajmy, że my, wierni Jezusowi, zmartwychwstaniemy na podobieństwo Jezusa. Zmartwychwstanie Pańskie jest naszego wzorem. Dlaczego — pyta Augustyn św. — Jezus chciał, by Jego zmartwychwstanie było widzialne i dlaczego rozlicznymi dowodami chciał je zatwierdzić? Dlatego — odpowiada św. Doktor — by nam

[1]) Job. r. 19. — [2]) I. Kor. 15. 20. — [3]) Kolos. 1. — [4]) I. Kor. 15.

pokazać na Sobie, czem my być mamy, lub czem być powinniśmy.

Wyobraźmy sobie to, co jest najświetniejszego w tryumfie Jezusa; wpatrujmy się w człowieczeństwo uwielbione, w to Ciało ozdobione duchowymi przymiotami, rozpromieniające wiekuistą światłość, i powiedzmy sobie: oto stan nad wyraz szczęśliwy, jaki nam wiara obiecuje. Zbawiciel — naucza Apostół — przemieni ciało podłości naszej, przypodobane ciału jasności Swojej[1]). Teraz ciała nasze ulegają zgniliznie; — teraz one podlegają boleściom, cierpieniom i śmierci; teraz są ciała nasze spodlone; — ale w dzień zmartwychwstania, jak Jezusowe, będą nieskazitelne, niecierpiętliwe, subtelne, świetlane, przypodobane Ciału jasności Jezusowej.

Pod jednym wszelako warunkiem, — że w obecnem życiu będziemy pracowali nad ich oczyszczeniem przez umartwienie i pokutę chrześcijańską. Bo jeżeli ciałom naszym schlebiać będziemy, jeżeli ich żądzom niczego odmawiać nie zechcemy, jeżeli one pozostaną ciałami grzechu, corpus peccati, — zmartwychwstaną wprawdzie, ale jakie? jako przedmioty obrzydzenia i pohańbienia duszy, z którą wiecznie podzielać będą katusze niewysłowione.

* * *

Oto wielkie, zasadnicze prawdy wiary! Nieszczęsny, kto w nie nie wierzy! nieszczęsny, kto w nie wierzy, a żyje, jakby w nie nie uwierzył! Szczęśliwy ten, który nie zadowala się wierzeniem, ale wiara ta staje się normą jego życia i pobudką do ożywienia swej żarliwości w służbie Jezusowej.

Nieszczęsny — mówię — ten, którego serce zepsute, którego niesforne namiętności przysłoniły światło umysłu i skaziły wiarę w podstawowy ten dogmat chrystyanizmu; nieszczęsny, kto z niewiernym woła Tomaszem: nisi videro, non credam[2]); błogosławieni bowiem, mówi Pan, którzy nie widzieli, a uwierzyli.

Powiesz: jak sobie wyobrazić, jak rozumieć to zmartwychwstanie? Nie potrzeba, bracie, byś je pojmował, lecz byś w nie wierzył. Bo czy je pojmiesz czy nie, nie przeto będzie ono więcej lub mniej prawdziwe i pewne. Pytam z św. Augusty-

[1]) Filip. III. 21. — [2]) Jo. XX.

nem, jeżeli Bóg z niczego mógł stworzyć ciała nasze, czy nie może je po raz drugi odtworzyć z ich własnej materyi. Same zresztą stworzenia czynią nasze zmartwychwstanie widoczne: ziarnko pszenicy obumiera w łonie ziemi — jest to porównanie św. Pawła — a potem ożywia się; — gąsienica w swych trzech stanach jest wyrazem trzech stanów człowieka: z razu chodzimy po ziemi jak gąsienica; dalej, jak ona w poczwarce, umieramy, by się następnie okryć chwałą, jak motyl. Sama nasza natura i wzajemny pociąg duszy do ciała domaga się, by się wiecznie połączyły. To też wszystkie ludy wierzyły w ciał zmartwychwstanie; ztąd te ceremonie i obrzędy pogrzebowe — »Dziady« Słowiańskie. Źródło niewiary lub powątpienia tkwi raczej w sercu skażonem, niż w umyśle. Zmartwychwstanie twoje nie jest zależne od twojej wiary, ale szczęście lub nieszczęście twego zmartwychwstania zależy od twej wiary i od twego życia.

Ale co pomoże wierzyć, a działać niezgodnie, wręcz przeciwnie swemu wierzeniu? Co pomoże wierzyć że zmartwychwstaniemy w obliczu Sędziego żywych i umarłych, a nie usiłować pozyskać Jego łaskawość i przyjaźń? Co pomoże wierzyć, że w owym wielkim dniu odsłonione będą nasze sumienia, a żyć w grzesznych nałogach, które w obec całego świata okryją nas hańbą? Co pomoże wierzyć w zmartwychwstanie co do życia wiecznego, a nic nie czynić w życiu obecnem, by sobie wysłużyć nieśmiertelność szczęśliwą?

Błogosławiony kto wierzy i wyczekuje chwalebnego zmartwychwstania; szczęśliwy, kto wykonywaniem dobrych uczynków na nie zasługuje. Ta nadzieja ożywiała Pawła św.; ta nadzieja pocieszała młody Kościół Chrystusowy; ta nadzieja dodawała hartu męczennikom i stałości wyznawcom. Cierpimy — mówili — umartwiamy ciała nasze, wyrzekamy się rozkoszy, jakie nam świat ofiaruje; bo wiemy, że dusza przeżywa ciało i że w dniu ostatecznym to ciało połączy się z duszą, by rozpocząć życie nieśmiertelne, w którem wszystkie nasze ofiary Boska hojność najwspanialej wynagrodzi. Oto co ma ożywiać i naszą nadzieję, budzić nasz zapał. »Chrystus — mówi Augustyn św. — ukazał nam w męce swojej, co my dla Jego prawdy obecnie wycierpieć mamy; w zmartwychwstaniu zaś okazuje nam, czego w przyszłości spodziewać się mamy«. W nocy obecnego życia my ronić musimy łzy obficie a d v e s p e r u m

demorabitur fletus; ale w zaraniu szczęsnej wieczności radość i wesele nastąpią po łzach i cierpieniach ad matutinum letitia[1]).

Radość wieczna za kilka chwil utrapienia; radość niewysłowiona za lekkie udręczenia; radość czysta bez przymieszki goryczy za łzy już teraz osładzane nadzieją. — Ach! nauczmyż się już raz miłować siebie prawdziwą, ewangieliczną miłością! O jakiej chwały i jakich rozkoszy pozbawiamy wiecznie ciała nasze dla tego, że im odmawiamy umartwienia Chrystusowego!

Uczniowie Jezusa, wyjdźmyż już raz z grobu niedoskonałości i grzechów naszych, by i o nas można powiedzieć: »Zmartwychwstał, niemasz go tu« — nie jest już w stanie oziębłości, jaką przyniósł do modlitwy i ćwiczeń duchowych; nie jest już w tem zapomnieniu o Bogu, o sobie, w tem rozproszeniu i wylaniu się w życiu doczesnem; — nie jest już w nałogu pijaństwa, nieczystości i t. d.... Ale jest teraz w stanie innym, szczęśliwym, nad wyraz chwalebnym łaski i przyjaźni Jezusowej.

W tych dniach przyjęliśmy w Komunii św., Tego, który jest Resurrectio et vita: zmartwychwstaniem i życiem, oby więc ten zadatek zmartwychwstania i życia Bożego był rękojmią naszego wytrwania w łasce, byśmy wiekuiste zapewnili sobie Alleluja. Amen.

II.

Na uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego.

Zwycięstwa Jezusowe.

»Byłem umarły, a oto jestem żywiący«.
Obj. I. 18.

Pewnego razu Apostoł-Prorok, Jan św., ujrzał na wyspie Patmos Jezusa w majestacie swego Zwartwychwstania. Ujrzałem Syna człowieczego — mówi — i upadłem do nóg Jego jako martwy, przywalony ciężarem Jego

[1]) Ps. 29. 6.

chwały i włożył prawą rękę swoją na mnie, mówiąc: Nie bój się: Jam jest pierwszy i ostateczny... byłem umarły, a oto jestem żywiący na wieki wieków i mam klucze śmierci i piekła«. Chrystus Zmartwychwstał, jak przepowiedział, resurexit sicut dixit. Jezus, przedziwny Prorok tego cudu, jest jeszcze nieodbitym jego świadkiem. Trzy dni temu widzieliśmy Go okrutnie umęczonego pod ponckim Piłatem, umarłego i pogrzebanego. Byliśmy świadkami krwawego Jego skonu i smutnego końca; dusza Jego zstąpiła do otchłani, martwe ciało Jego leżało w grobie; śmierć w zimnych trzymała je uściskach; świat zwycięzki strzegł grobowca swą pieczęcią i mieczem swej straży. A otóż, na świtaniu, Jezusa już niema w grobie, — zmartwychwstał! Non est hic, surrexit[1]). Baranek, jako lew odniósł zwycięstwo. Zwyciężył lew z pokolenia Judy. Zwyciężył: 1) Śmierć, 2) Świat, 3) Objawił nam chwałę zmartwychwstania Swojego. Oto treść i podział tej nauki.

Królowo niebios, wesel się, i w weselu zwycięzkiego Syna Boga, daj nam bogaty udział. Zdrowaś Maryo.

I. Jezus zwyciężył śmierć.

Bóg stworzył człowieka nieskazitelnym, nieśmiertelnym. Wszelako na pierwszych już kartach ksiąg świętych, obok mandatu Bożego, czytamy groźbę śmierci, jako sankcyą prawa Boskiego. Nadchodzi Anioł kusiciel, groźba zmienia się we wyrok; w chwili, gdy grzech wchodzi na ziemię, śmierć nad nią rozciąga swe panowanie. Przestępstwem śmierć królowała[2]). Oddajmy jej słuszność; córa grzechu pozostała wierną swej mszczącej misyi; powierzchnia ziemi niebawem stała się posłaniem konających. Wszyscy synowie Adama idą płacić dań życia nieubłaganej władczyni.

Tak było na świecie, dopóki w pełni wieków, Syn Boży nie stał się synem ludzkim. »Jam jest życiem — powiedział — przychodzę, by je wam zwrócić«. Veni, ut vitam habeant[3]). Atoli cóż widzimy? Cóż Mistrz i Zbawiciel czyni? Pewnego dnia wstępuje na górę Golgoty, kładzie się na krzyż, z krzyża zanoszą Go do grobu. Czegoś lepszego spodziewaliśmy się po tym Mistrzu życia! Myśmy się spodziewali, iż On miał być odkupić Izraela[4]).

[1]) Mat. 18. 6. — [2]) Rzym. V. 17. — [3]) Jan X. 10. — Łuk. 24. 21.

W jaki sposób Chrystus oswobodzi ludzkość. Otóż bierze na Siebie nasze nędze, nie zdejmując ich z nas. Podaje się za zwycięzcę śmierci, a Sam staje się jej ofiarą. Ale oto ziemia drzy; Jezus powstaje: Jam jest zmartwychwstanie... śmierci! gdzie jest twoje zwycięstwo? Śmierć jest pochłonięta w śmierci Jezusa[1]). Alleluja.

Położył Swe życie, bo chciał, i wziął je znowu kiedy chciał, »wolny pomiędzy umarłymi«. Po prawdzie, wielką tajemnicą, wielkim cudem Jezusa są raczej Jego boleści; tutaj rozum nasz się gubi, jeśli niedostaje nam wiary w Jego miłość. Prawdziwy Jezus przeznaczył nam owoc swego zwycięztwa; zmartwychpowstał dla nas, jak umarł za nas.

»Jako w Adamie wszyscy umierają: tak i w Chrystusie wszyscy ożywieni będą«[2]). Chcemy na to świadectw? Niegdyś Patryarchowie tak wyrażali swą nadzieję: »Wiem, że mój Zbawiciel żyje i ja sam zmartwychpowstanę«. Później Apostołowie skreślili swój symbol wiary, a po nich my mówimy: Wierzę, że Chrystus trzeciego dnia zmartwychwstał, wierzę w zmartwychwstanie umarłych. Ale chcemy poznać przyczynę tej zależności naszego — od Jezusowego zmartwychwstania? Otóż jest nią to, że w zmartwychwstaniu Jezusa przejawia się potęga, która je zdziała, pobudka, która zapewnia nasze zmartwychwstanie; zatem w Zmartwychwstaniu Pańskiem jest przyczyna i rękojmia, możliwość i fakt naszego wskrzeszenia.

Jakież to pełne życia słowo: »Ego sum resurrectio: Jam Zmartwychwstanie[3]), nie przypadkowo, nie przez zewnętrzne wpływy; Ja jestem zmartwychwstaniem samem z istoty mej natury, pełnością bytu, źródłem życia. Jak to? Bóg-Zbawiciel nie mógłby zwrócić tego, co dał; wyrwać z objęć śmierci, co wydobył z nicości? On Sam się wskrzesił z martwych; zatem zagadnienie naszego zmartwychwstania jest na zawsze rozstrzygnięte; niemożliwość znika w obec faktu; zaprzeczyć potędze rozwiniętej w czynie, jest niedorzecznością.

Wniosek ten idzie jeszcze dalej; nietylko może nas wskrzesić, lecz poniekąd musi to uczynić, i w istocie wskrzesi nas. Chrześcijanie bowiem tworzą tylko jedno ciało z Jezusem. A czyż głowa może być w życiu, a członki swe pozostawić w śmierci? Nie, to jest sprzecznością. To też chrzest kojarzy nas z Jego

[1]) I. Kor. XV. 22. — [2]) Jan 11. 25. — [3]) I. Kor. 15. 22.

Ciałem mistycznem. Eucharystya łączy nas z Jego Ciałem naturalnem; chrzest jest nazwany kąpielą życia; Eucharystya. Chlebem żywym; chrzest jest jakby rozszerzeniem Jezusa; pokuta niszczy w nas zaród śmierci, grzech. To też, wedle wyrażenia św. Pawła, Jezus Chrystus jest pierworodny z martwych, — a przyszła resurrekcya nasza jest wiarą chrześcijan. Fides christianorum resurrectio mortuorum [1]).

Zbawiciel już przez śmierć Swoją znacznie złagodził surowości naszej śmierci. Śmierć pozostała karą, ale jest teraz ofiarą, dobrowolną immolacyą krzyża.

Człowiek umierający patrzy na swego Boga umierającego: w konaniu mówi fiat, niech się stanie; — a w ostatniem westchnieniu: »Ojcze mój, w ręce Twoje oddaję duszę moją!« Jest to słowo syna, nie niewolnika; chrześcijanin jest zrezygnowany, umie on umierać. Jest to cudowny postęp w odnowionej ludzkości. Zbawiciel przez swe zmartwychwstanie nadał jakiś przedziwny urok śmierci. Czem ona jest w gruncie? Wielkanocą człowieka (pascha), t. j. przejściem z ziemskiej puszczy do ziemi obiecanej: jest to po pracy jednego dnia, sen jednej nocy, przed powstaniem wiekuistej życiowej jutrzenki. Życie kończy się umieraniem, ale żyć się nie przestaje. O! jaka to dobra myśl i dla tych, którzy od nas odchodzą — i dla tych, którzy na ziemi zostają. Pomiędzy nami, których nadzieja ożywia, niema już rozłąki.

Spotkanie jest nam naznaczone; śmierć nas zgromadza w ojczyźnie nieśmiertelnej i błogosławionej. Niechaj więc ciało nasze spoczywa w spokoju. — Przedziwny to symbol — krzyż zatknięty na mogile. Na samym terenie śmierci religia wznosi jakby sztandar życia i jako dewizę pisze na nim słowa nadziei zmartwychwstania: In spem resurrectionis. Niebawem na głos tryumfalnej trąby, ludzkość śpiąca w głębokim śnie powstanie z popiołów, wyjdzie z grobowca jakby z kolebki; śmierć na zawsze pogrzebaną zostanie pod ruinami świata, zwyciężona i zniszczona na wieki.

A nietylko Śmierć, ale Zmartwychwstaniem Swojem Chrystus zwyciężył świat; o czem w II. części.

[1]) Św. Augustyn.

II. Jezus zwyciężył świat.

Wyczekując śmierci, my wierni Chrystusowi, musimy walczyć »dobre walki«. Nowym naszym nieprzyjacielem jest świat, syn piekła, jak śmierć jest córą grzechu. Zwycięstwem naszem nad światem jest wiara. Haec est victoria, quae vicit mundum fides nostra.[1]).

Otóż, mówi wielki Apostoł: jeżeli Chrystus nie powstał zmartwych, wiara nasza jest tylko urojeniem. »Jeśliż Chrystus nie powstał... próżna jest wiara nasza«[2]).

Lecz gdy Go widzimy umarłego i żyjącego — z niewiernym Apostołem przypadamy do Jego stóp i wołamy: »Tyś Panem moim i Bogiem moim!«

W rzeczy samej, czyż objawienie Boskie Jezusa nie jest najwyższym prawdy dowodem? Ponieważ przekonanie wierzącego stoi w prostym stósunku do nieomylności świadka, tedy rzecz jasna, że jeżeli nieskończona prawdomówność o czemś nas zapewnia, tedy tem samem narzuca nam pewność absolutną. Otóż, wedle św. Augustyna, w zmartwychwstaniu przejawia się całkowicie Bóstwo Chrystusowe, In resurrectione totus Deus. Objawia to i dowodzi swej Boskości światu mimo świata. Zatem teraz wiara nasza jest pewna i niezłomna. Czyśmy dobrze uchwycili rzutem oka plan Boży? Nic nadeń większego, zatem nic prostszego. Religia w rozległym swym całokształcie odnosi się cała do jednego faktu; do faktu jedynego w dziejach świata, jasnego i publicznego, świetlistszego niż słońce; — do faktu, który krwią własną potwierdzają świadkowie i Bóg pod karą zaprzeczenia Samego Siebie; do faktu, którego spodziewano się od początku wieków, który trwał przez wieki, którego zaprzeczenie wykazuje kłamstwo i śmieszność; słowem do faktu takiego, że gdyby nie istniał, powiedzielibyśmy: Non est Deus, prawda jest tylko czczem słowem; wszędzie jest tylko nicość; słusznie pogrążalibyśmy się w powszechnem zwątpieniu! Lecz, jeżeli Jezus zmartwychwstał, jest On Bogiem moim; ja Go adoruję; Ewangelia jest Jego słowem; w nią wierzę. Dlaczego Zbawiciel, nawet przed Swą śmiercią, odsyła udowodnienie swego Boskiego posłannictwa do cudu przyszłego zmartwychwstania? Dlaczego Apostołowie stawają w obec żydowstwa i pogaństwa tylko jako

[1]) I. Jan 5. 4. — [2]) I. Kor. 15. 14.

świadkowie zmartwychwstania? Bóg wskrzesił Jezusa, a my jesteśmy tego świadkami. Jest to pierwsze słowo kazania ewangelicznego, a na ten głos Piotrowy 3000 ludzi przyjmuje chrystyanizm. Zmartwychwstanie Jezusa jest najpotężniejszym dowodem wiary, bo najjaśniejszym przejawem Boga. In resurrectione totus Deus.

Jakaż więc jasność, jaka pewność w człowieku wierzącym! Jezus, wychodząc z cieniów śmiertelności, stawia się w centrum ogniska olśniewającej światłości. In sole posuit tabernaculum suum[1]). — Jak siła lecznicza wypływała z Jego świętego człowieczeństwa, tak Boski blask tryska z Niego w nieskończoność i opromienia rozlegle pole ludzkich umysłów. W jego obliczu tajemnicze obłoki rozproszyły się, dno przepaści okazało się w dziennej światłości, podwaliny świata zostały objawione, jak mówi Prorok.

Tak zaiste, w Jezusie zmartwychwstałym mamy klucz do każdej tajemnicy; wiara nasza przygrywa do jasnowidzenia. To też kiedy gdzieindziej teren usuwa się pod nogami naszemi w ruchliwym piasku systemów i utopii, my wierni stojąc na kamieniu węgielnym zmartwychwstania Pańskiego, pozostajemy niewzruszonymi Jego własną niewzruszonością, mamy bezpieczny spoczynek w prawdzie. Niegdyś Piłat pytał Jezusa: »Cóż to jest prawda?« a ten biedny człowiek, typ zgubnej płochości, nie czekał na odpowiedź. Odtąd świat czyni podobnie, jak Piłat — a Jezus, który mówił: »Jam jest zmartwychwstanie«, odpowiada jeszcze: »Jam jest prawdą. Ego sum veritas.[2])

Wszelako cóż się stanie z Boską prawdą? Szatan pozbawiony prawdy, nienawidzi jej i świat, dziedzic nienawiści piekielnej, prześladuje ją. Patrzmy na Jezusa, Twórcę i dopełniciela wiary naszej; czyż nie jest On przez wieki i dzieje ludzkie znakiem przeciwieństwa? W nim wszystko świat poczytuje za zbrodnię: cnoty zarówno, jak dobrodziejstwa. Przeciw Niemu spiskują Żydzi i Rzymianie, królowie i ludy, sami nawet kapłani; nienawidzą Go aż do śmierci, prześladują aż do krzyża, ścigają aż do grobu; z Jego Ciałem trzeba pochować Jego pamięć zaprzeczeniem Jego ewangelii; — zgubić Jego imię wzgardą lub zapomnieniem. Patrzcie, jak się ten świat

[1]) Ps. XVIII. 6. — [2]) Jan XI. 6.

miota i burzy, a jednak Bóg nim kieruje, bo Opatrzność ma swoje osobne drogi, swój wyłączny sekret, — jest nim — dokonywanie i doskonalenie wielkich rzeczy małymi środkami: zwyciężyć siłę słabością, pokonać prześladowanie cierpliwością; królować na krzyżu i tryumfować na grobie, to sposób działania nawskroś Boży. U tego to kresu, u grobu wyczekiwał świat Jezusa! Tutaj podwójny Zwycięzca mówi nam: »Ufajcie, jam zwyciężył świat«.[1])

Ufajmy! bo tajemnice Boskiej Głowy są proroctwami dla Jego Kościoła. Kościół Chrystusowy, zobowiązany przechować na świecie depozyt nieba, wysłużył sobie zaszczyt podzielania z Jezusem Jego przeciwieństwa. Jest to chwalebny dział prawdy — zawsze walczyć; świat bowiem jest zawsze jej przeciwny. To jedno znamię jest wyłącznym prawdy przywilejem. Świat, — powiada św. Augustyn, jest nieczystym zbiornikiem wszystkich błędów; jego pan, szatan, toleruje w nim chętnie zamieszanie; mało mu zależy na bałwochwalcy, żydzie, heretyku, bezbożnym, szatan zadowala się, kiedy może zwodzić, ujarzmiać, gubić. Diabolus perdere vult quibuslibet erroribus.[2]) Lecz prawda, z istoty swej jedna, jest dla kłamstwa nietolerantną, — tu układ niemożebny. Stąd te tysiączne sekty, niezgodne z sobą, jednoczą się w tym jednym, wspólnym interesie: zawierają sojusz i sprzysięgają się przeciw prawdzie »dissentiunt inter se, contra veritatem consentiunt. Unitatem fecerunt contra unitatem.[3]) Zatem wiara Kościoła św. musiała być wielkiem zgorszeniem dla świata. W rzeczy samej, jeśli wczytamy się w jego dzieje, nie napotkamy karty, któraby nie opowiadała walk; niema artykułu, dogmatu, czy moralności, któreby nie były przedmiotem głośnych sporów; niema kraju, któryby nie był widownią jego boleści. Wszelka broń była dobrą w ręku nieprzyjaciela; duch ludzki i duch piekielny użyli i zużyli wszelkich podstępów i wszelkich gwałtów; po herezyach, — następuje schyzma, filozofia, prześladowanie podstępne i okrutne. Idźmy za śladami Kościoła przez wieki, a wszędzie ujrzymy ruiny i krew.

Ale jest to też wyłącznym przywilejem prawdy, że ona zawsze zwycięża, bo zawsze jest z Bogiem. Jak Boski Oblubieniec, Kościół, nigdy nie jest silniejszym, jak w swych pozor-

[1]) Jan XVI. 32. — [2]) Św. Aug. — [3]) Św. Aug.

nych słabościach; Jezus wychodzi z grobu żywy i chwalebny, — podobnie Kościół wychodzi z katakomb opromieniony podwójną aureolą: męczeństwa i nieśmiertelności.

W ciemną noc łodzią Apostolską, żeglującą po przepaściach głębokich wód, straszliwa miotała burza. »Panie, zbaw nas, giniemy!« wołają uczniowie. Tymczasem Jezus, pierworodny z pośród umarłych, pozostawał samotny na modlitwie, na górze. Solus primogenitus a mortuis in monte erat.[1]) Atoli ztamtąd wzrok Jezusowy przenika cienie, niewidzialna Jego ręka podtrzymuje i kieruje drogą Mu łodzią; wreszcie zstępuje z góry, jako Pan przyrody, idzie po przepaści i oto huczące wichry milkną, bałwany opadają, nastaje cisza urocza. Uczniowie widząc cud, mówią: Dominus est, Pan jest[2]) a upadłszy do nóg Jego, wołają: Prawdziwie Tyś jest Synem Bożym.

Oto historya Kościoła, oto dzieje nasze w przeprawie obecnego życia: dla walki dana nam ufna modlitwa; po zwycięztwie, pieśń tryumfu. Alleluja!

Na zakończenie, przypatrzmy się chwale i szczęściu zwycięzkiego Jezusa, w której nam wiernym bogaty zgotował udział.

III. Jezusowa i nasza chwała.

Uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego, słusznie nazwana Świętem - Świąt, podwójne przynosi nam wesele. Radujemy się z Jezusowej chwały i szczęścia; radujemy się z chwały i szczęścia naszego w Jezusie, naszej nieśmiertelnej Głowie. a) Jezus zmartwychwstały jest przedmiotem naszego szczęścia, bo w Jego resurrekcyi przejawia się najwspanialszy rozkwit szczęścia; b) Jezus zmartwychwstały jest tytułem naszej świętej dumy, bo w Jego zmartwychwstaniu jest rozpromienienie Jego i naszej chwały; c) Jezus zmartwychwstały jest podstawą naszej nadziei, bo w Jego zmartwychwstaniu jest początek naszego — wiekuistego życia.

a. Szczęście Jezusa rozpoczyna się od Jego zmartwychwstania. Przed tem, choć święta Jego dusza, u swego szczytu, cieszyła się wizyą ubłogosławiającą; wszelako w cudowny zapewne

[1]) Św. Augustyn. — [2]) Jan XXI. 7.

sposób cierpiała we wszystkiem, ze wszech stron i zawsze. Jezus mógł i powinien był być zawsze szczęśliwym; Jego dusza była w niebie, sama była niebem; — atoli nie chciał być szczęśliwym, nie był nim w życiu ewangelicznem; wesele duchowe zamiast się rozlewać, idąc za rodzinnym swym biegiem, pozostawało zawieszone i wypchnięte do wierzchołka duszy, pozostawiając wszystko inne przystępne dla smutku i boleści. Nareszcie, cud ustaje, tama usunięta, i to święte Człowieczeństwo, które przepełniała boleść ludzka, znajduje się pogrążone w szczęśliwości Boskiej.

Szczęśliwość Jego potęguje jużto wspomnienie, — jużto przez kontrast z bolesną przeszłością. Miło Jezusowi widzieć znowu Golgotę, krzyż i swe rany, które zatrzymał. Zbawiciel zachował blizny swych ran, nietylko by je drugim pokazać, ale też, by z rozkoszą, na nie Sam patrzał. Podobnie się rzecz ma z wszystkiemi ofiarami, jakie czynimy Bogu i dla Boga. Szczęśliwy, kto będzie miał blizny, stigmaty w niebie!

Szczęśliwość Jezusa jest jeszcze zwiększona przez komunikacyę, czyli u d z i e l a n i e drugim swej szczęśliwości. W Panu Jezusie niema zmiany, tylko co do doli; Jego charakter, Jego Serce nie uległy odmianie. Jest On swobodny, zawsze ten sam w szczęściu, jak i w nieszczęściu. Nie potrzeba Mu polecenia: »P o m n i j n a m n i e, g d y p r z y j d z i e s z d o k r ó l e s t w a T w e g o«.[1] Zaledwie Jego dusza została oswobodzoną, zamiast wstąpić, zstępuje, przenosząc udzielanie szczęścia drugim, nad przyjmowanie go. Dotąd przykuwając uczniów do swej Osoby, mógł ich zrobić tylko uczestnikami swej niedoli i cierpień; Jego Serce, więcej ich, niż swoje odczuwało boleści. Ale teraz spieszy podzielić się z nimi lepszą swą dolą. Jezus korzysta z chwalebnych przymiotów swego chyższego, niż myśl Ciała, by rozmnażać Siebie i swe pociechy. Nawiedził już otchłań; a skoro tylko zmartwychpowstał, wydaje się swoim; naprzód swej Matce — dalej Magdalenie, Piotrowi — swym uczniom. Z m a r t w y c h w s t a ł e m i j e s t e m z n ó w z w a m i! O kiedyś Zbawiciel powetuje swe boleści i cierpienia, jakiemi Go nasze napawają cierpienia; Siebie też wynagrodzi, i pocieszy, kiedy nas wynagrodzi i pocieszy w wieczności. Tak więc zmartwychwstały Jezus, to przedmiot niewysłowionego wesela, które

[1] Łuk. XXIII. 42.

rośnie nieustannie, jak potok, aż dopłyniemy do oceanu szczęścia.

b. Surrexit et apparuit. Jezus zmartwychwstał i ukazał się.[1]) Dotąd w Chrystusie Bóg przysłaniał się i znikał, człowiek nawet zmniejszał się w męce; znikł w Eucharystyi. Lecz w zmartwychwstaniu ukazuje się cały w Boskich blaskach In resurrectione totus Deus. W swem życiu, jak w swej śmierci, Jezus był najświętszy, największy, najlepszy. Posiadał chwałę rzeczywistą, ale niewidoczną. Pozbawił jej swe czoło, niedostawało mu aureoli: wszelako my, synowie światłości, pragniemy widzieć promienie. Nareszcie chwała rozlewa się świetlniejsza po swem zaćmieniu: z resurrekcyi, jakby z ogniska, tryska ku górze, oblewając światłem wszystkie tajemnice życia Jezusowego, a zstępując i udzielając się, opromienia wszystkie akty życia chrześcijańskiego. Teraz wszędzie promienieje chwała, a przedewszystkiem tam, gdzie się mniej jej wydaje. Jest chwała u żłóbka i na krzyżu! Jest chwałą modlić się i spowiadać. Jest chwałą poniżać się i słuchać! Czem są twe bożyszcza świecie? czem obłuda względu ludzkiego? Jezus jest chwalebny; bądź tem dumny chrześcijaninie. Duma ci przystoi zarówno, jak pokora.

Chwała Jezusa błyszczy we walce. Opuszczony od wszystkich, zmiażdżony, — nagle tryumfuje nad piekłem, śmiercią i światem. Chwała rozpromienia się w tryumfie. Tu transfiguracya nie jest przemijająca, jak na Taborze, lecz pozostaje stałą, utrwaloną na wieki. Dlaczego atoli ta rzeczywista i stała chwała Jezusa nie jest widzialną? Dlatego, że Jezus ukazałby się mniej Bogiem, bo działałby więcej jak człowiek, używając wielkich, zewnętrznych środków do uskutecznienia dzieła odrodzenia świata: a tak odjąłby wierze naszej znaczną część zasługi.

c. Życie Jezusa nareszcie jest niezależne od śmierci, nieodłączne od Jego królestwa. Vivis et regnas. Jezus żyje i króluje w niebie i w Kościele. Szalone więc są zapędy tych, którzy chcą zabić życie Kościoła! Kościół nie czerpie swego życia w ludziach, lecz w Jezusie; Jezus Chrystus żyje w nim. Nie zabija się życia. Cóż więc wrogowie Kościoła uczynią? Ich niezbożne wysiłki zniszczą świat; świat bowiem jest dla Jezusa; kiedy zbuntowany, nic już więcej nie da Jezusowi,

[1]) Łuk. XXIV. 34.

a Kościół, nie mając już misyi tworzenia Świętych, da swych ostatnich męczenników, a świat zniszczony, zostanie odrzucony od Boga Jezusa. A Jezus dalej będzie żyć i królować w niebie in saecula saeculorum... in splendoribus Sanctorum, — otoczony świetlaną aureolą wybranych.

Jezus żyje i króluje bez końca, zatem dla wiernych niema już bojaźni, jest tylko nadzieja. Wszystko, co adorujemy i kochamy, jest zagwarantowane, uratowane i całe. Żywy jest Jezus, Głowa nasza, podobnież i chrystyanizm. Jego prawda jest nieomylna, Jego trwanie niezłomne.

Znaliśmy drogę do Boga, wskazaną życiem Jezusa, nie znaliśmy jeszcze jej kresu; teraz poznajemy wszystko... nasze życie i nasz cel, a tym jest: żyć, by umrzeć, — umrzeć, by zmartwychwstać. Jezus Sam jest jedyną naszą drogą i życiem; idziemy do Jezusa po wiekuiste Alleluja. Amen.

III.

Na uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego.

(Homiletyczne.)

Dwa dni zaledwie minęły, jak Kościół Chrystusowy, stojąc u stóp Krwią zbroczonego krzyża, dawał wyraz nieutulonej swej boleści! Dwa dni zaledwie minęły, jak Jeremiaszowe żale odbijały się o mury świątyń, kirem żałoby okrytych! Dwa dni zaledwie minęły jak ziemia w samo południe w grubą zapadła pomrokę; na firmamencie zaćmiło się słońce, bo na Golgocie Słońce sprawiedliwości, Chrystus, zgasił Swój blask Jednorodzonego od Ojca — i nie było na Nim krasy, — nie było na co spojrzeć: robak nie człowiek!...

Ale dziś ten bogobójczy dramat jakże odmienny przedstawia widok! Zraniony i starty dla grzechów ludzkości Pan i Zbawiciel nasz, niby Oblubieniec z grobowej wychodzi komnaty, Sicut sponsus de talamo, blaskami Bóstwa promienny! To też dziś matka nasza, Kościół, z Aniołem Zmartwychwstania siedząc na odwalonym grobowca kamieniu, nuci jakby z nieba zaczerpnięte hymny wesela: Ten jest dzień, który

uczynił Pan: radujmy się i weselmy się weń«[1]). Dzień nad wyraz uroczy, dzień chwały i zwycięstwa Jezusa i Jezusowych; z zmartwychwstałym bowiem Jezusem leżąca w czterdziestowiekowym grobie ludzkość duchem i ciałem do wiekuistego powstaje życia, exultemus et laetemur! radujmy się i weselmy! Słusznie do radości nawołuje nas Kościół w tym najradośniejszym dniu chrześcijańskiego roku.

Luba i radosna była wielka noc Narodzenia Pańskiego; wszelako, w radość tę cichy wplatał się smutek, bo z niedalekiej przyszłości wynurzał się krzyż kalwaryjski: Dziecięciu betlejemskiemu krwawa groziła Golgota. Ale w drugiem Narodzeniu Pańskiem, w tej drugiej Wielkiejnocy promienieje tylko Tabor, Tabor chwały i niewysłowionego szczęścia Jezusa i Jezusowych, co »dobrej są woli«. Teraz rozbrzmiewa tylko pieśń wesela, pieśń pokoju, niebiańskie »Alleluja!«

I cóż wam powiem ku wspólnej pociesze i zbudowaniu w tym najradośniejszym dniu naszego z Jezusem tryumfu? Zamiast kazania w ścisłem tego słowa znaczeniu zrobimy sobie krótkie rozmyślanie: 1) o chwale zmartwychwstałego Pana i 2) o naszym w niej udziale; grób bowiem Chrystusa, to kolebka naszej duszy i ciała nieśmiertelności.

Powitajmy wprzód wdzięcznie i radośnie rozradowaną Matkę Zbawiciela, wielbiąc Ją z Archaniołem: Zdrowaś Marya.

I. Chwała Jezusa.

Kiedy Zbawiciel ostatnie na krzyżu wypowiedział słowo: »Ojcze w ręce Twoje oddaję Ducha mojego«, przebłogosławiona Jego Dusza wstąpiła do otchłani; co wyznajemy w artykule wiary: »Wstąpił do piekieł«. Cóż to jest otchłań, dlaczego piekłem się nazywa? Nie jest to właściwe piekło, skąd wybawienia niema; nie jest to czyściec; bo tu pozostają dusze święte, sprawiedliwe. Wszelako, ta otchłań, czyli łono Abrahamowe, nazywa się piekłem dlatego, że pogrążone w niej dusze nie cieszyły się wizyą ubłogosławiającą Majestatu Bożego. O! jaka tam tęsknota za Bogiem dręczyła te czyste, sprawiedliwe duchy.

[1]) Ps. 117, 24.

Kiedy święci Młodziankowie, kiedy św. Józef, św. Jan Chrzciciel wstąpili do piekieł, świt nadziei rozjaśnił to mroczne miejsce, ale, oto nagle w tę ciemną krainę wstępuje samo Słońce, — ubóstwiona Dusza Jezusa. A tak iści się proroctwo dane duszom w otchłani: »Przeniknę wszystkie niższe części ziemię, a oglądam wszystkie śpiące, i oświecę wszystkie ufające w Panu« [1]). Wszystkim tym duszom tęskniącym udziela Zbawiciel światłości chwały, by się mogły wpatrywać w Istotę i Majestat Odkupiciela, a tak piekło w niebo zmienia.

O, jaka radość napełniła te dusze sprawiedliwe, jak gorące składały one dzięki Zbawicielowi!

Trzeciego dnia po zgonie, t. j. w niedzielę, na zaraniu, Dusza Jezusa wyszła z otchłani, otoczona orszakiem dusz błogosławionych, z któremi, jak uczy Doktor Anielski [2]), udała się do grobu, gdzie Ciało Jego Przenajświętsze spoczywało.

Ale dlaczego Chrystus Pan przyspiesza czas zmartwychwstania? Wszak Sam powiedział: że jako był Jonasz, figura zmartwychwstania, trzy dni w brzuchu wieloryba, tak będzie Syn człowieczy w łonie ziemi trzy dni i trzy nocy [3]). A jednak skraca ten okres czasu, o ile, bez naruszenia proroctwa, było możliwe, bo z pierwszego i ostatniego dnia bierze tylko cząstkę, t. j. wieczór piątkowy i świt niedzielny.

I cóż Cię tak przynagla, Dobry Zbawco, do zmartwychwstania? Najpierw miłość i żądza wyleczenia z niewiary uczniów; dalej chęć pocieszenia Przenajśw. Matki i w smutku pogrążonych przyjaciół Twoich; tęskno Ci za nami, o Miłośniku serc naszych, Ty pragniesz rozświecić i uweselić nas chwałą Swego Ciała, jakeś rozjaśnił ciemności i uweselił otchłań chwałą Twej przebłogosławionej Duszy. Dzięki Ci, o dobry Jezu, za troskliwość, jaką otaczasz tych, co Cię miłują; dzięki Ci, że w miarę boleści niesiesz pocieszenie, że skupiasz znowu błędne Swe owieczki, Pasterzu najlepszy! Ukaż i nam, o Jezu, oblicze Twoje i rozprósz promieniami Twej łaski ciemności dusz naszych, byśmy szczerze radować się mogli z szczęścia Twojego!

Zbawiciel umarł pod wieczór, a powstał na świtaniu, by zaznaczyć, że śmierć Jego jest zniszczeniem grzechu, który

[1]) Ekk. XXV. 45. — [2]) 3 p. q. § 3. l. 54. — [3]) Mat. XII. 40.

zgasił w duszach Boską łaski światłość, a dziś powstaje z martwych dla usprawiedliwienia naszego[1]), przywracając, jak śpiewa Psalmista, radość zbawienia Swojego, laetitiam salutaris tui.

O, jaka radość napełniła Serce Jezusa, gdy wychodził z otchłani, otoczony orszakiem Świętych. Mógł był powiedzieć to, co ongi Patryarcha Jakób: »O lasce mojej przeszedłem Jordan, a teraz z dwoma hufcami się wracam[2]). Z krzyżem przeszedłem przez świat, nieprawościami zalany, — cierpiałem, ile ucierpieć było można, przeklęty od ludzi, opuszczony od Ojca, a teraz powracam do Ojca z podwójnym zastępem wybranych: z wybranymi z pod prawa natury i z pod prawa Mojżesza. O! któż wyrazi zachwyt i radość towarzyszących Mu Świętych! Z jakiem uniesieniem śpiewali Mu pieśni tryumfu: »Śpiewajmy Panu, chwalebnie bowiem uwielbion jest... Moc moja i chwała moja Pan — i stał mi się zbawieniem. Ten Bóg mój, i wielbić Go będą i wywyższać Go; Pan jako waleczny, wszechmocne Imię Jego«[3]). Cieszmy się i radujmy z tym podwójnym orszakiem Jezusowym, bo i my niebawem staniemy się chwały Jezusa uczestnikami.

Według Ojców Kościoła, Zbawiciel zbliżywszy się do grobu, okazał świętym towarzyszom swoim Ciało Swe zranione, by ocenili, jakim to strasznym okupił ich kosztem. O, jakie dzięki składać musieli Zbawicielowi za tak cenne, za tak bolesne odkupienie! I my kiedyś podobnie ujrzym naocznie ten bolesny okup i wiekuiste dzięki składać będziemy Barankowi, który zgładził grzechy nasze.

Syn Boży wszechmocą Swoją, może i posługą anielską zebrał wszelką krew Swoją, wylaną w Ogrójcu, w biczowaniu, w cierniem ukoronowaniu, na drodze krzyżowej i na Golgocie, bo Sam powiedział, że i »włos z głowy naszej nie zginie«[4]). Jaka to pociecha dla nas, gdy widzimy, że nic nie jest utracone z tego, cośmy na życia drogach z miłości dla Jezusa poświęcili!...

[1]) Rom. IV. 25. — [2]) Gen. 32. X. — [3]) Wyjście XV. 1—3. — [4]) Lud. XXI. 18.

Dusza Jezusa, łącząc się znowu z ubóstwionem Ciałem, przywróciła Mu życie i Swą Boską opromieniła je chwałą. O, bezwątpienia chwała ta była niezrównanie świetniejszą, aniżeli ta, którą Zbawiciel zajaśniał na Taborze; w szczególności udzielił Ciału Swojemu czterech przedziwnych przymiotów: niecierpiętliwości, światłości, przenikliwości i chyżości. Ale przedewszystkiem rany, które zachował w Ciele uwielbionem, najświetlistszą promieniały chwałą.

Pocóż te blizny w chwalebnem Ciele? Zbawiciel zachował je jużto jako znaki Swego tryumfu nad piekłem, jużto jako namacalny dowód, że ma to samo ciało, w którem cierpiał; jużto jako schronisko dla grzeszników i sprawiedliwych; nareszcie jako przedmiot pociechy wybranych, a pohańbienia niezbożnych w wielkim dniu sądu ostatecznego.

Na mocy subtelności Jezus wyszedł z grobu, przenikając przez kamień grobowy. W pierwszem Swojem narodzeniu Syn Boży nie naruszył Dziewictwa Maryi; w drugiem, wychodząc z łona ziemi, nie naruszył kamienia grobowego. W pierwszem narodzeniu Jezus był wolnym od grzechu, ale podlegał karom grzeszników; w drugiem, już jest zwolniony od wszelkich cierpień i iście Boską ukoronowany chwałą: »I widzieliśmy chwałę Jego, chwałę jako Jednorodzonego od Ojca, pełnego łaski i prawdy.« Przedtem Bóstwo Jezusowe przebijało sporadycznie przez przysłonę człowieczeństwa — teraz człowieczeństwo jest jakby pochłonione i pogrążone w świetle Bóstwa.

Skoro Zbawiciel powstał z martwych, chóry anielskie z rozkazu Ojca przyszły uświetnić Jego drugie narodziny. Bo, jeśli Aniołowie zstąpili na ziemię dla uczczenia betlejemskiego Dziecięcia, czyż nie słuszna, by teraz, kiedy nowe i chwalebne rozpoczął życie, przyszli pokłonić się Panu? To też Apostoł, pisząc do Żydów, mówi: A gdy zasię wprowadza Pierworodnego na okrąg ziemi, mówi: A niech Mu się kłaniają wszyscy Aniołowie Boży[1]). Dziś bowiem poraz wtóry Bóg Ojciec wprowadza na ziemię Syna Swego, ale już Boską roztaczającego chwałę: »Syn mój jesteś Ty, jam Cię dziś porodził«[2]). O, z jaką radością Anieli powtórzyli pieśń Narodzin Pańskich: Chwała

[1]) Żyd. I. 6. — [2]) Dzieje Ap. XIII. 33.

na wysokości Bogu... Chwała Bogu! bo dzieło uwielbienia wspaniale dopełnione; pokój ludziom przez Jezusa, który pojednał ich z niebem, ubezwładnił zewnętrznych i wewnętrznych ich wrogów: namiętności i szatana. Dzięki Ci, Ojcze! żeś w tak wspaniały sposób ziścił obietnicę, daną Jezusowi: »I uwielbiłem i jeszcze uwielbię«[1]). I my, o Jezu, cieszymy się i radujemy przedewszystkiem z uwielbienia Twojego, ale też i dlatego, że chwała i tryumf Twój jest chwałą i tryumfem naszym, o czem kilka uwag w drugiej części.

II. Chwała nasza.

Pewnego razu Jan św. ujrzał w objawieniu mistycznego orła, który piorunującym wołał głosem: Vae, vae, vae, — biada, biada, biada mieszkańcom ziemi! Cóż znaczy to potrójne biada? Wyraża ono potrójną klęskę, jaką grzech pierworodny zadał ludzkości. Śmierć duszy — przez utratę łaski; śmierć ciała — i zwiastuny tej podwójnej śmierci, nędzę ciała i duszy: ciemności w rozumie, skażenie woli. Zamilknij dziś orle złowrogi, bo zwyciężył Lew z pokolenia Judy! Na Golgocie Zbawiciel zniósł potrójne twe przekleństwo, przybił do krzyża cyrograf naszego potępienia; — śmiercią Swoją skruszył wszechwładne śmierci berło; chwałą Swego zmartwychwstania opromienił wszystkie nędze ludzkie. Co świat dotąd nazywał Golgotą — zmartwychwstały Pan w Tabor szczęścia przemienił...

Atoli Jezus nie chce Sam używać Swej chwały i dlatego daje nam jej przygrywkę i rękojmię w skrzeszeniu tych, którzy z Nim z martwych powstali. Z woli Jego wiele dusz sprawiedliwych łączy się z swemi ciałami, jaśniejącemi poczwórną aureolą Zmartwychwstałego Zbawcy — i niby świetlana konstelacya otacza Słońce, Jezusa.

Dlaczego Zbawiciel chciał, by niektórzy sprawiedliwi uczestniczyli w chwale zmartwychwstania? By ujawnić, że Jego hojność dorównywa Jego potędze. Chciał dalej mieć świadków zmartwychwstania Swojego, a zarazem dać nam rękojmię naszego zmartwychpowstania. Nareszcie chciał nas

[1]) Jan XII. 28.

nauczyć, że już teraz mamy zmartwychwstać w duchu i rozpocząć nowe życie na wzór Jego zmartwychwstania: »aby, jak Chrystus wstał zmartwych przez chwałę Ojcowską, tak i my żebyśmy w nowości żywota chodzili[1]).

To też wielki Apostoł do tej myśli przedewszystkiem przykuwa naszą uwagę.

Zmartwychwstanie Pańskie stawia nam jako modłę naszego zmartwychwstania ze śmierci grzechowej do życia łaski; żąda, by jak Chrystus powstał z grobu i wszedł w życie chwalebne, nieśmiertelne: tak żebyśmy i my weszli w życie nowe, doskonałe. Otóż Zmartwychwstanie Chrystusowe dwa główne cechują znamiona: było ono prawdziwe, było stałe. Takie znamiona, w myśl Apostoła, ma nosić nasze zmartwychwstanie do życia łaski.

Rozwińmy cokolwiek tę myśl niezmiernej dla nas doniosłości na czas i na wieczność.

Zmartwychwstanie Jezusowe było prawdziwe. Surrexit Dominus vere. Mógł się o tem namacalnie przekonać Tomasz, wkładając ręce w rany rąk, nóg i boku Jezusowego. Czyż atoli nasze zmartwychwstanie w łasce, nasze nawrócenie, nosi cechę prawdziwości i szczerości? By to ocenić, przypomnijmy sobie, co to znaczy się nawrócić. Nawrócić się po prawdzie, nie jest to tylko pościć, odmawiać sobie pewnych przyjemnostek, ułożyć się skromniej zewnętrznie, uczęszczać na nabożeństwa, ani nawet spowiadać się i komunikować. Spowiedź i komunia św. są wprawdzie poznakami nawrócenia, ale one nie stanowią jeszcze istoty nawrócenia; można bowiem spowiadać się i komunikować, nie będąc w gruncie nawróconym, co niestety zbyt często się iści!

Chcecie wiedzieć, na czem polega szczere nawrócenie, prawdziwe zmartwychwstanie? Jest to siła wnętrzna, ukryta, która oświeca, porusza, zmiękcza dusze grzesznika; jest to pocisk łaski, która wstrząsa aż do głębi jego istotą, całą przemienia; — odmienia jego upodobania, obyczaje, nawyknienia, pociągi, — tworzy jakby inne w nim serca, innego ducha, wprowadza go na nowe i święte życiowe szlaki.

[1]) Rzym. VI. 4.

Pewien młodzieniec złych obyczajów, który miał szczęście szczerze się nawrócić, napotyka wspólnika swych nierządów. Ten zdziwiony, że przechodząc obok niego, nie zwraca nań uwagi, zatrzymuje go i pyta: »Czy ty mnie już nie poznajesz? Jestem t y m.« Jeśli ty t y m, tedy ja już t y m nie jestem; byłem niezbożnym, niemoralnym, teraz jestem chrześcianinem; uczyń jak ja, albo idź swoją drogą!

Oto czem jest szczere nawrócenie, zmartwychwstanie prawdziwe. Człowiek nawrócony musi być czemś innem, niż pierwej, odmienionym, całkiem odnowionym w Bogu i dla Boga. Bez tej przemiany serca i postępowania, bez tego zbawiennego odnowienia, wszystko inne, nawet spowiedzi, komunie... są bezużyteczne. Jeżeli po spowiedzi, po komunii św., gnuśniejecie, jak poprzednio w tych samych zdrożnych nałogach, w tych samych grzesznych przywiązaniach, wasze zmartwychwstanie jest czcze i ułudne, nie posiada znamienia prawdziwości, jak Chrystusowe.

Drugą cechą Zmartwychwstania Jezusowego to s t a ł o ś ć, t r w a ł o ś ć. C h r y s t u s z m a r t w y c h w s t a ł y — mówi Apostół — j u ż w i ę c e j n i e u m i e r a. Oto modła naszego duchowego zmartwychwstania; wskrzeszeni do życia łaski, nie powinniśmy już podlegać śmierci grzechowej. Cóż więc sądzić o tych przejściowych nawróceniach kilku, kilkunastodniowych, które zaledwie czas Wielkanocny przetrwają? Co myśleć o tych grzesznikach, którzy, po rzekomych wysiłkach odzyskania łaski Bożej, natychmiast poprzednim wydają się zdrożnościom! Słusznie nad takiemi nawróceniami utyskuje św. Bernard: »jaka to krwawa boleść widzieć, że czas, w którym kończą się uroczystości Wielkanocne, jest dla wielu chrześcijan epoką, w której znowu rozpoczynają na chwilę przerwany wątek nieprawości«. W czasie Wielkanocnym tłoczą się ludzie do trybunału pokuty. Patrząc na ten ścisk i zapał, jakiej przedziwnej po nich spodziewać by się można odmiany! Wszelako, cóż się dzieje? Po krótkiej przerwie, potok nieprawości przerywa łaski tamy — i z większą może niż przed tem huczy gwałtownością! I czyż to można nazwać nawróceniem? Czyż to nie jest raczej wywrotem wszelkich zasad, uczuć wiary i sumienia, nadużyciem świętokradzkiem rzeczy najświętszych i najstraszliwszych?

Pewien ojciec Kościoła mówi, że ponowny upadek po pokucie, jest jakby obżałowaniem, że się żałowało; jest zdradą

Jezusa, pocałunkiem Judasza; wydaniem Jezusa namiętnościom i ukrzyżowaniem Go w swem sercu.

Oby te uwagi nie stósowały się do was, bracia! Obyście wy, pojednani z Bogiem, przykuli się do Niego niezłomną wiernością i pozostawali stale w Jego służbie! Pamiętajcie, że najcenniejszy skarb odzyskanej łaski w kruchych nosimy naczyniach. Nadto tysiączne niebezpieczeństwa, pokusy zewsząd na nas biją; szatan też żadnego nie pomija środka, by powrócić do duszy, z której został wygnany. Jak świadczy Ewangelia, przybiera on do pomocy siedm duchów gorszych od siebie. Kiedy mu człowiek daje przystęp — stan jego staje się gorszy, niż poprzedni. By się uchylić od tego nieszczęścia, czuwajcie, nie ufajcie sobie, obawiajcie się okazyi, towarzystw niebezpiecznych, gdzie czystość waszej duszy tyle razy haniebnie została skalaną! Niechaj własne doświadczenie czyni was roztropniejszymi i zniewala do czujności i ostrożności. »Czuwajcie i módlcie się, abyście nie weśli w pokusę«. Pamiętajcie, że nie dość dobrze zacząć, dobrze zakończyć potrzeba; ten tylko, mówi Zbawiciel, dostąpi zbawienia, kto do końca wytrwa.

Jak więc Jezus powstając z martwych, pozostawił prześcieradło, w które był owiniony i wyszedł z grobu z ciałem chwalebnem, niecierpiętliwem, chyżem, subtelnie świetlanem: tak i my, musimy koniecznie wyzuć się z starego Adama, t. j. naszych namiętności, złych nałogów, by rozpocząć życie nadprzyrodzone, życie łaski.

Trzeba, by dusze nasze posiadały przymioty ciał uwielbionych, iżby później i ciała nasze niemi promieniały. Trzeba zatem, by dusze nasze były nieśmiertelne, silną ożywione wolą nie powracania do dawnych nieprawości, by, jak Jezus zmartwychwstały nie umiera, i one śmiercią grzechową nie umierały. Potrzeba, by dusze nasze były niecierpiątliwe przez ujarzmienie namiętności, przez obumieranie miłości własnej, sprawczyni naszych chorób, niemocy duchowych. Potrzeba, by dusze nasze były przepełnione światłem niebiańskiem t. j. żywą, świetlaną wiarą dla zrozumienia i pojmowania rzeczy Bożych. Potrzeba, by były lekkie, tj. szły rączo i raźno za najlżejszym woli Bożej powiewem, — subtelne czyli duchowe, nieprzywiązane grzesznie do żadnej rzeczy ziemskiej Oto

zmarłych, po których możemy poznać, czyśmy z Jezusem prawdziwie z martwych wstali. »Sprawiedliwy, mówi Grzegorz św., prawdziwie radośnie nakarmić Zmartwychwstanie Pańskie obnawiając się wykonywaniem cnót przedstawionych w przymiotach Ciała zmartwychwstałego.«

Kończąc tę naukę na dwie okoliczności zwracam jeszcze waszą uwagę.

Jak wszyscy umarli w Jerozolimie nie powstali z Jezusem, lecz tylko ci, których groby otwarły się przy Jego śmierci: tak wszyscy grzesznicy nie zmartwychwstają duchowo, czyli nie otrzymują życia łaski, łaska jest tylko udziałem tych, którzy otwierają swe groby w Sakramencie Pokuty świętej i kruszą kamienne swe serce — skruchą prawdziwą.

Dwa są rodzaje duchowego zmartwychwstania: doskonałe i niedoskonałe.

Niedoskonali powstają z martwych, jak Łazarz który wyszedł z grobu, z rękami i nogami związanymi, z głową owiniętą, bo pozostaje w nich coś z dawnych nałogów i nieuśmierzonych namiętności. Tacy pozostają w niebezpieczeństwie ponownej śmierci przez nowe upadki chyba że się zdobędą na całkowite zerwanie z wszelkiemi oznakami starego człowieka.

Doskonali zaś jak ich modła Jezus, który w grobie pozostawił prześcieradło i zawijadła — powstają z nowym zapałem »z wielkiego z ciebie starego człowieka z uczynkami jego a obłókłszy z nowego«, odnawiają się jako orzeł, by wywalczyć sobie życie wieczne przez wykonywanie cnót heroicznych.

Zadatkiem i źródłem doskonałego zmartwychwstania w myśl Kościoła Chrystusowego ma być dla nas Pascha — przejście czyli Komunia Wielkanocna. Komunia (Cum unio) tj. zjednoczenie z Jezusem. Im częściej łączymy się godnie z Jezusem w tej Komunii, tem silniejszą mamy rękojmię, tem bezpieczniejszy paszport do krainy wiecznego szczęścia.

1) Kolos. 3, 9.

Ale niestety, wielu tak rzadko, tak ozięble, a może i niegodnie łączy się z Eucharystycznym Jezusem!... O! jak mało takich, którzy przez czas dłuższy trwają w zjednoczeniu, w Komunii, w łasce i przyjaźni z Jezusem!... Oby nas Zbawiciel chronił od tego najwyższego nieszczęścia!

O Boski nasz Zbawco, potęgą i wielkością Twej łaski wskrześ nas tak doskonale, byśmy już więcej nie umierali. Niechaj ciała nasze cierpią na życia Golgocie, byle dusze grzechowem nie podlegały cierpieniom; niechaj nas okrywa wzgarda, byleś nas wnętrznie zaszczycał Twem światłem; daj nam ochoczość do spełnienia Twej woli, byśmy, po tem życiu, złączyli się z Tobą w chwale. Ziść nad nami, Boski Zwycięzco, Twą wspaniałą obietnicę: »Jam jest zmartwychwstanie i żywot, kto we mnie wierzy, choćby i umarł, żyć będzie na wieki!« Amen.

IV.

Na uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego.

Nieśmiertelność duszy ludzkiej w świetle rozumu.

»Chrystus zmartwychwstał pierwiastki tych, którzy zasnęli.«

I. Kor. XV. 20.

Wielki Apostoł, Paweł św., w liście do Koryntyan naucza, że Zmartwychwstanie Chrystusowe jest przyczyną, pobudką i modłą wskrzeszenia ciał naszych. Atoli nie martwe, lecz tryskające życiem, powstaną ciała nasze. Jeśli więc ciała ludzkie żyć mają wiecznie, tedy tembardziej ożywiający je pierwiastek życiowy, dusza nasza, nieśmiertelną być musi.

Nieśmiertelność duszy ludzkiej nietylko jest wiary naszej dogmatem, ale nadto i pewnikiem rozumu.

W dzisiejszej nauce chcę wam wykazać nieśmiertelność duszy ludzkiej w świetle rozumu.

Gdybyśmy mieli czas wsłuchać się w głos rodu ludzkiego, usłyszelibyśmy u wszystkich ludów i po wszystkie czasy,

wspaniałe świadectwo o naszej nieśmiertelności. To zgodne świadectwo jest to powszechne wyznanie wiary w słowo Boże, wypowiedziane na początku świata; jest to głos natury, wtorującej niepokonalnym naszym dążnościom do wiekuistego życia. Głos ten nie może być kłamstwem, — i dla wielkiej liczby tych, którzy ani mogą, ani mają czas sami głębiej wnikać w naturę rzeczy — to świadectwo ludzkości obstoi za silny nieśmiertelności dowód.

Ale nie zadawalniajmy się tem, i szukajmy w sobie samych potwierdzenia tej wiary powszechnej rodu ludzkiego. Badajmy bliżej naszą naturę; czy ona daje nam odpowiedź życia i nieśmiertelności?

Dusza nasza swą naturą i swemi aspiracyami daje nam tylko odpowiedź życia, responsum vitae. A kiedy po zapytaniu naszej natury, zwracamy się jeszcze do Boga, pytając Go, czy dusza nasza w swem przeświadczeniu się nie myli, — Bóg w imię swych nieskończonych doskonałości — odpowiada nam: dusza człowieka jest nieśmiertelną.

1) Natura duszy ludzkiej.

2) Doskonałości Boże, rozumem pojęte. Oto dwie rękojmie naszej nieśmiertelności, nad któremi dziś się zastanowimy.

Pobłogosław życia słodkości i nadziejo nasza. Zdrowaś Maryo.

I. Dowody czerpane z natury duszy ludzkiej.

Nie jest moim zamiarem dowodzić tu obszernie, że w naszej naturze istnieje pierwiastek całkiem różny, odrębny od materyi; — że dusza nasza jest pierwiastkiem życia, istotą pojedynczą, duchową; — pojedynczą, to znaczy — niezłożoną z cząstek, z różnorodnych pierwiastków; — duchowną tj. niezależną w swem jestestwie i działaniu od materyi.

Że dusza nasza jest istotą pojedynczą i duchową, wykazują to jej psychiczne działania; — na mocy zasady, że czyny, skutki, muszą być tej samej natury, co ich przyczyna.

Otóż są w nas czyny życia pojedyncze, niezłożone z cząstek, jak myślenie, chcenie, w których żadnej niema złożoności. Bo jakież ma znaczenie np. pół myśli, pół chcenia? — czy myśl jest ważka barwna, kształtna? Nie, to akt życia poje-

dynczy, niezłożony; zatem te same przymioty posiadać musi ich przyczyna, — dusza.

Żadna praca sił fizycznych, chemicznych, mechanicznych nie ma wpływu, ani mocy, na istotę pojedynczą, posiadającą samoistność, która się porusza sama przez się, która jest samem »ja.«

Jest jednak siła najwyższa, która może zwrócić do nicości to, co z nicestwa wydobyła. Przypuśćmy, że dusza nasza nie ma się czego obawiać w swej niezłożonej, niemateryalnej istocie, choćby się świat cały zawalił i powiedzmy z poetą: »Nieustraszoną przywalą ruiny[1]«); atoli, gdyby się podobało Bogu ją zniszczyć, któżby mógł temu przeszkodzić? Nikt zaiste.

Wszelako gdy się wpatrujemy uważnem okiem w dzieło Stwórcy, mamy pewność, że Bóg nie ma woli zniszczyć tego, co uczynił: duszę naszą mniej, niż inne twory.

Doktór Anielski, św. Tomasz, głęboką wypowiedział prawdę, w naiwnych na pozór słowach: »Deus creavit res, ut essent[2]«). Bóg stworzył rzeczy dla bytowania. Dary Boże, mówi Pismo św., są bez obżałowania Sine poenitentia sunt dona Dei[3]), a ze wszystkich i ponad wszystkie — dar istnienia. Istnienie może się odmieniać, co do miejsca — kształtu, ale istota pozostaje.

Nic nie ginie w sumie pierwiastków, które Bóg stworzył, by weszły w kompozycye materyi. Kiedy one przestają być składnikami jakiegoś utworu, natura, — mówi Bossuet, odbiera je, rozchwytuje dla innego dzieła. Odnajdujemy je wszędzie, nie jako nowe kreacye, lecz jako rzeczy bardzo stare, których przemyślna Opatrzność używa do odnawiania rodzajów i gatunków, dla urozmaicenia oblicza świata. Pierwiastki te, porwane prądem życiowym przechodzą z jednego ciała w drugie. — Śmierć je rozdziela, rozprasza i odsyła do natury nieorganicznej. Ale to tylko do pewnego czasu; w danej chwili one powracają bramą życia do natury organicznej, z której były wypchnięte, kontinuując szereg swych nieustannie odnawianych przekształceń. Co mówię? Pierwiastki nie czekają na śmierć, by powrócić do natury nieorganicznej, życie samo je

[1]) Impavidum ferient ruinae. Horac. l. 6. III. odn. 3. — [2]) Contr. Gen. l. IV. c. 97. — [3]) Rom. II. 22.

wyklucza i zastępuje innymi. Ale gdziekolwiek się rozproszą i jakiekolwiek przybiorą formy, one nie są zniszczone. Ich trwanie potwierdza głębokie słowo św. Tomasza: Deus creavit res, ut essent.

Gdy więc Wszechmoc Boża tak szanuje miryady atomów, z których się ciała składają, jakże mam uwierzyć, by chciała zniszczyć duszę moją? Jeszcze, gdyby jedyną funkcyą mej duszy było ożywianie materyi, gdyby nie mogła istnieć ani działać tylko w swem zjednoczeniu z narzędziami życia zmysłowego, zrozumiałbym, że mogłaby zniknąć równocześnie z tymi organami. Kiedy oko zwierzęcia zgasło, kiedy jego ucho przestaje słyszeć, kiedy węch staje się nieczułym na woń, która kieruje jego instynktem: — dusza jego zdolna jedynie senzacyi, nie ma co robić, ani może coś robić ani na tym świecie, ani gdzie indziej. Rozumiemy, że może zniknąć, kiedy ciało rozskłada się pod działaniem sił naturalnych, które rozdzielają jego składniki. Lecz dusza ludzka w ten sposób nie zależy od życia zmysłowego. Jest ona bowiem duchowa, to znaczy, że ani w swej istocie, ani w swem działaniu nie ma nic materyalnego w sobie. Bez wątpienia, by człowiek był jednym w swych działaniach, jak jedynym jest w swej istności, dusza, zjednoczona z ciałem, działa wspólnie z swymi organami. Odbiera od widzenia, od słuchu, od węchu, od smaku, od dotykania, wrażenia, za pomocą których tworzy obrazy i z pojedynczych pojęć podnosi się do ogólnych, — ze zmysłowych do myślą pojętych. Posługuje się tem, co w materyi ludzkiej jest najdelikatniejsze i najszlachetniejsze do wyrobienia swych myśli, wywołania wspomnień, wyrażenia uczuć, by tymi zasobami utworzyć sobie pieśń wnętrzną życia. Bo niezapominajmy, że ona ma życie wnętrzne, życie własne, życie, które należy wyłącznie do jej najczystszej, pojedynczej natury. Materya nie jest przyczyną jej samoistności; ona ma swe istnienie w sobie samej; owszem ona daje utrzymanie, istnienie materyi. Czyni ją uczestniczką swej istoty i przez tę komunikacyą tworzy jednę istotę — istotę ludzką. Nie materya daje jej moc działania, lecz ona jest źródłem wszelkiej czynności w ciele ludzkiem, ona działa w sobie samej, w swej jaźni i przez siebie samą.

Pójdźmy za nią i przypatrzmy się jej działalności. Widzimy, jak się wznosi i buja w krainach wyższych, nieprzy-

stępnych dla materyi; w krainach abstrakcyi, uniwersalności, możliwości, konieczności, nieskończoności. Sądzicie może, że zmysły są jej potrzebne — nie, ona tak bardzo nie potrzebuje ich usługi. Kiedy nawet niemi się posługuje, jest chwila, w której obywa się bez nich, nie przestając być siłą natury najczynniejszą. Niechaj oko zakryje nieprzeniknioną zasłoną, niechaj ucho zstępieje, niechaj całe ciało staje się odrętwiałem, nieczułem; ona może się stać duszą Homera, Miltona, ciemnych, z których pierwszy układa i śpiewa swe rapsody, lśniące najbogatszym kolorytem, pełne życia i ruchów; z których drugi dyktuje swym córkom wspaniałe obrazy Raju utraconego; — ona może być duszą Bethovena, zupełnie głuchego, słyszącego w sobie samym — w swej wnętrznej jaźni — dźwięki i harmonię swych najpiękniejszych arcydzieł; — duszą tych zdumiewających chorych, których wnętrznego jasnowidzenia ani ciemność ani odległość nie zmniejsza: duszą świętych, oswobodzoną z więzów i ciężkości ciała, pogrążającą się w zachwyt, w ekstazę. — Co mówię? — wtedy nawet kiedy zmysły są otwarte na zewnętrzne wrażenia, dusza posiada moc uwolnienia się od nich, by z swobodą podróżować po świecie liczb i idei; w dalekiej przeszłości; w krainach, które doliny, góry, morza - oddzielają od ciała, w którem ona mieszka, czy nawet w światach czysto urojonych. Fenomena tak częste, tak dziwaczne, które nazywamy jej d y s t r a k c y a m i, świadczą o jej samoistnej działalności.

Dusza w swej niepodzielnej substancyi doskonalszy ma byt, niż go zawierają wszystkie zarazem atomy materyi, rozproszonej w przestrzeniach. A miałażby czynić wyjątek z powszechnego prawa? I czy możnaby powiedzieć o pierwiastkach bezwładnych, którymi siły natury poruszają i które się przekształcają w nieustannem krążeniu: Bóg uczynił te rzeczy, by były, u t e s s e n t, kiedy o duszy naszej tak żywej i tak samodzielnie działającej, trzebaby powiedzieć: Bóg stworzył duszę dla jej unicestwienia. Nie! to byłoby potwornością.

Tem bardziej, że według głębokiej uwagi, św. Tomasza, w istotach zdolnych poznawania, żądza — c h c e n i e — jest w stosunku do tegoż poznawania. Istota żyjąca, która posiada tylko zmysły i duszę czującą, nie idzie dalej jak doraźne wrażenie, i na tem się kończy jej żądza. Lecz istota żyjąca, obda-

rzona duszą rozumną, poznaje byt bezwzględnie i podług całej rozciągłości trwania. Jej żądza nie może być mniej rozległą, niż jej poznawanie. Oto powód, dla którego wszelka natura rozumna pragnie naturalnie zawsze istnieć: »Unde omne, habens intellectum, naturaliter desiderat esse semper«. »Najwyższem usiłowaniem człowieka — mówi Montaigne, — jest przedłużyć swe istnienie«.[1]) co łatwo pojąć: bo jego żądza musi koniecznie iść krok w krok za jego myślą, która przekracza granice teraźniejszości i gubi się w dalekich, nieokreślonych krainach przyszłości. Człowiek przykuty do idei absolutnej bytu i trwania, chce uporczywie żyć: żyć w poszanowaniu i w podziwie drugich: żyć w sercu tych, których miłuje: żyć w blasku swych dzieł, w wspomnieniu swych dobrodziejstw; żyć w całem swojem ja, mimo nieubłaganego doświadczenia, które ustawicznie nam przypomina, że umrzeć musimy. Otóż żądza naturalna, jak ta, nie może być czczą, próżną. To pragnienie jest dla mnie najlepszą rękojmią dobrej woli Stwórcy. Bo nie mogą pojąć, by atomy, które niczego nie poznają ani pragną, znajdowały łaskę w oczach Bożych i nie uległy zniszczeniu, — podczas gdy istota rozumna i pełna żądz życia miałaby się tylko spodziewać od Wszechmocy znicestwienia.

Wniosek ten staje się widoczniejszy i nieodzowny, jeżeli z rozważania istoty i działalności duszy przejdziemy do badania jej aspiracyi. Czego ona chce, czego pragnie? — swego dobra. — To jest powszechnem wszystkich istot prawem. Stworzenia niższe podlegają temu prawu pod wpływem najwyższego Rządcy, który niemi kieruje i stosuje ich ruchy do celów, jakie w nich Sam sobie wytknął. Istota rozumna widzi swój cel i zmierza do niego swym własnym ruchem. Otóż jeżeli pójdziemy za kierunkiem tego ruchu w naturze ludzkiej, skonstatujemy, że dobro zamierzane przez jej żądze każdego dnia i każdej chwili jest to dobro, które ma na zawsze uśmierzyć gorączkową czynność jej poszukiwań, dopełnić i uszczęśliwić jej doskonałość — słowem, uczynić ją szczęśliwą.

Szczęście! to słowo magiczne, czyli lepiej mówiąc to cel, który dominuje i kieruje wszystkiemi poruszeniami, wszystkiemi czynami życia ludzkiego, — jak zasada dominuje i rządzi wnio-

[1]) Essais. l. II chap. 12.

skami, jakie rozum z niej wysnuwa. Czyż znajdziemy choćby jednego człowieka, któryby nigdy nie pragnął być szczęśliwym. Nie, nigdy nie napotkacie nawet człowieka, któryby się zadowolił jakiem takiem szczęściem; człowieka, któryby nie pragnął dojść do szczęścia w takiej mierze, gdzie już nie można powiedzieć, ani co do pełności, ani co do trwałości, »jeszcze więcej, więcej«! Człowiek chce być zadowolnionym we wszystkich władzach swej natury i to każdego dnia więcej; potrzeba mu wielkości wiekuistych, chwały nieskazitelnej, radości niezmiennej. Naprężenie, intenzywność szczęśliwości, do jakiej wzdycha, musi być na wskroś przesycona wiecznością.

Czyż potrzeba dowodzić, że żadne dobra zewnętrzne, kruche, jakie napotykamy około nas, nie odpowiadają tym naszym pragnieniom? Oddawna już mądrość ludzka zmierzyła ich wartość i uznała ich czczość. Bogactwa, rozkosze, honory: to potrawy jałowe, które zwodzą głód człowieka, ale go nie zaspokajają.

Bogactwa, to dział małej liczby. Po trudach, podjętych dla ich nagromadzenia, następują tortury podejmowane dla ich zachowania i powiększenia; trudy i cierpienia niedostatecznie opłacone małą dozą rozkoszy, jaką przynoszą. I w któreż to ręce najczęściej one się dostają? — Bogactwo prowadzi do zbytku i nadętości, ale nie przeszkadza, by człowiek pozostawał niemądrym, podłym i godnym pogardy. Najlepszy sposób, by w nich znaleść jakieś zadowolenie, to dzielenie się niemi lub zbywanie się ich na korzyść drugich.

Rozkosz! to szczęśliwość bydlęcia. Rozkosz rozwija w nas zwierzę ze szkodą najszlachetniejszych władz naszej duchowej istoty. I jeżeli sprawia jakąś sytość, po sytości następuje obrzydzenie. Rozkosz przygotowuje haniebne boleści i rozwija w organach nieustanną pracę śmierci.

Honory! sława! rozgłos! to czczy dym kadzidła, który częstokroć chciwe mienia ręce rozdzielają ze smutkiem i goryczą w sercu, a który rozprasza prędko powiew zazdrości. Czcza nagroda, za którą doskonalszy tem mniej się ogląda, im więcej na nią zasługuje.

Któryż człowiek mądry mógłby się zadowolić podobnemi dobrami? Ci, których one wydają się zadowalać spadli już z wyżyn życia intelektualnego, gdzie żądza jest rozległą jak myśl, — spadli do nizin, gdzie senzacya liczy tylko chwile i nasyca się przelotnemi rozkoszami. Zapominają, że ich pozioma

szczęśliwość musi się skończyć kiedyś; i w upojeniu obecnej godziny przypisują jej kłamliwą wieczność. Niechaj tacy rozważą i porównają rozległość swych pragnień z ciasnotą dóbr, których używają.

Przyznawszy, że dobra zewnętrzne nie posiadają warunków niezbędnych do zadowolenia żądzy szczęśliwości, zapytacie, czy nie ma potraw delikatniejszych, niemateryalnych, któremi dusza nasza mogłaby się nakarmić, nasycić? — czy miłość i wiedza nie wystarczają jej do szczęścia?

Niestety nie! nasze biedne serce chciałoby się ustalić w jednem z tych czystych i wiecznych uczuć, które podwajają niejako naszą istotę i zastępują jej wszystkie inne dobra. Gdybym mogło być miłowane, — mówi, — jak ja chcę kochać! Płonne pragnienie! Hojności serca nie zawsze są odwzajemniane. Jeżeli naiwne zaufanie, z jakiem serce się oddaje, nie napotyka na zdradę, zbyt często natrafia na niewdzięczność. Małe zapomnienie, nieporozumienie, kaprys wystarcza do zerwania węzłów, o których sądziliśmy że będą wieczne. Mamyż szczęście połączyć naszą miłość z miłością wierną? — kiedyś trzeba będzie przystać na rozłąkę, która nam pozostawi w spuściznie same tylko żale, jęki i łzy. W pełni szczęścia ujrzymy opuszczających nas tych, których kochamy, albo sami bezlitośnie będziemy wyrwani z ich objęć. — I miłość miałaby być szczęściem?

Przynajmniej u szczytu naszej natury jest władza, która może być zadowolona. Rozum ma głód prawdy. »Prawda to pokarm umysłów, — mówi Malebranche, — pokarm ten tak rozkoszny, taki rodzi zapał, kiedy się go skosztowało, że gdy się człowiek męczy poszukiwaniem prawdy, nie męczy się nigdy jej pożądaniem ani ponownem rozpoczynaniem poszukiwań, bo dla niej my stworzeni«. Szukajmy więc prawdy i dajmy duszy szczęście wiedzy. Lecz któż nie wie, że je zwalczają w nas codzienne potrzeby? Kto nie wie, że w stanie obecnym, nasz słaby mózg bez narażenia się na wyczerpnięcie sił nie mógłby objąć wszelkiej wiedzy? Kto nie wie, że człowiek wszystkiego wiedzieć nie może? — Potężny geniusz Newtona, u podwoi śmierci, wyznał pokornie swą słabość: »Niewiem co świat będzie sądził o mych pracach, — co do mnie, zdaje mi się, że byłem tylko dzieckiem, igrającem nad brzegiem morza, dzieckiem, które napotykało jużto kamyk gładszy, jużto muszlę cokolwiek

więcej błyszczącą, podczas gdy wielki, niezbadany ocean prawdy rozciągał się przedemną«.[1]) Gdybyśmy posiadali tysiąc razy więcej wiedzy, niż Newton, gdybyśmy poznać mogli wszystkie prawa natury, wszystkie fakta historyczne, wszystkie potęgi liczb, wszystkie atomy i siły widomego świata, po za tym światem poznanym — byłby jeszcze świat prawd tajemniczych, któryby ambitny nasz umysł chciał przeniknąć i zbadać. Niechaj umysł czyni co chce, nigdy nie będzie kresu swych pragnień.

Dziwną istotą jest człowiek, tak żądny i chciwy szczęścia, a tak mało zadowolniony! Jest on podobny do tych przepaści głębokich, w których kamień spadający, lub krzyk wydany, budzi tysiączne echa uśpione i odkrywa niezgłębione przepaści. Dobra tego życia, w miarę jak je serce ludzkie wchłania, uderzają o ściany tej przepaści i wydają głos: j e s z c z e! j e s z c z e! Są w nas żądze nieskończone — więc nieskończonych rzeczy ludzie pragną.

Wiem, że nie wszyscy wołają z Jobem: »T ę s k n i s o b i e d u s z a m o j a w ż y w o c i e m o i m«.[2]) Nie wszyscy tak są przekonani o marności dóbr tego świata, iżby zawsze byli gotowi powiedzieć: »V a n i t a s v a n i t a t u m e t o m n i a v a n i t a s«.[3]) Ale na co wszyscy się zgadzają i co skrystalizowało się w przysłowie to to, że niema szczęśliwości doskonałej na świecie, chociaż mamy jej pragnienie naturalne. To pewna, że człowiek myślący musi uznać disproporcyę, rozdźwięk, pomiędzy dążnościami naszej natury a jakiemikolwiek dobrami, jakie Opatrzność obecnie nam pozostawiła na ziemi. Chcemy wiedzieć, kochać, używać i to od chwili naszego narodzenia aż do śmierci, a nie możemy tyle, — ileby potrzeba, by już nie pożądać żadnego więcej szczęścia. Jest w nas obojętność niezmierzona, która nie jest wypełnioną i czujemy się porwanymi pędem i ruchem, który się nigdy nie kończy. Skąd jasny wynik, że nasza natura, ofiara kłamstwa, jest nieładem w ładzie powszechnym, gdzie wszystkie istoty są zadowolone, atom otrzymuje wszelkie swoje dobro od centrum, do którego grawituje; roślina wyciąga wszystko dobro swoje z ziemi, która ją karmi, z powietrza, którem oddycha, z rosy i deszczu, które ją poją, ze słońca, które ją opromienia i ogrzewa; zwierzę ma całe swe dobro

[1]) Correspond. — [2]) Job X. 1. — [3]) Eccle. I. 2.

w sensacyach, które następują po sobie w jego organizmie i do których się ograniczają wymagania jego instynktu. Człowiek tylko jest skazany na ustawiczne pożądanie i umieranie w zawiedzionych nadziejach. Słusznie możnaby pytać czy życie warte trudów życia; chyba, że się przedłuży jego istnienie po za katastrofę która zdaje się je niszczyć; chyba, że odpowiedzią na aspiracye duszy będzie życie przyszłe — nieśmiertelność.

Rękojmią nieśmiertelności duszy są doskonałości Boga, jak je rozum pojmuje.

II. Dowody czerpane z przymiotów Bożych.

Dotąd przemawiała natura człowieka. Niepodzielna pojedyncość ducha, który nas ożywia; szlachetna i stała działalność duchowych naszych władz; naturalna żądza istnienia, której miarą rozległość myśli; nienasycone pragnienie szczęścia, które nas dręczy: — wszystko to sprzeciwia się unicestwieniu duszy ludzkiej i domaga się wiekuistego życia po obecnem życiu. Zapytajmy teraz D o s k o n a ł o ś c i Boga, i szukajmy w nich potwierdzenia wniosków, któreśmy otrzymali z analizy naszej natury.

W każdym rozumnym człowieku jest idea Istoty najwyższej Boga: podziela ją zarówno świat pogański, jak chrześcijański. Wielu uczonych twierdzi, że pojęcie Boga jest nam w r o d z o n e (idea innata); tego z ogółem myślicieli nie utrzymują. Atoli można by ideę Boga nazwać j a k b y w r o d z o n ą, bo jeden tylko rzut oka na świat, jako skutek najwyższej, twórczej Przyczyny, wystarcza dla wytworzenia sobie pojęcia o Bogu.

Dalej, rozum pojmuje, że w Bogu musi być m ą d r o ś ć najwyższa, d o b r o ć nieskończona, s p r a w i e d l i w o ś ć niepokalana.

Już sami czujemy, że M ą d r o ś ć B o ż a występuje na czele zagadnienia naszej nieśmiertelności. Bo każda z uwag, jaka nas poprzednio zajmowała, ma swe rozwiązanie w odniesieniu się do najwyższego Rozumu, który nakreślił plan wszechporządku, gdzie wszystkie stworzenia mają być traktowane wedle miejsca jakie zajmują w skali coraz wyższej bytu i życia. Bóg jest mądry: nie może pozwolić, by atomy trwały, aby cząstki podzielne ciał naszych zachowywały byt swój wiecznie w przestrzeni, podczas gdy dusze niepodzielne miałyby się obrócić w nicość. Mądrość Boża nie może dać pierwszeństwa naj-

mniejszemu Swemu dziełu, które ma tylko zmienić swe kształty, podczas gdy zniszczyłaby dzieło najprzedniejsze i najpiękniejsze. Bóg jest mądry, nie może szanować szczątków ciała, które było tylko narzędziem senzacyi, a zniszczyć ducha, który szukał prawdy i dobra, nie mogąc ich posiąść w całości. Bóg jest mądry, On który zadowala wszystkie potrzeby niższych istot, nie może stworzyć w wyższej istocie pojemności niezmierzonej — dla próżni, nadać jej ruch bez celu i tak ubliżyć swej doskonałości, rodzicielce harmonii, przez ostateczny nierząd jednego z swych najpiękniejszych dzieł.

Lecz gdzieby najwięcej mądrość Boża zawiodła, to w krzywdzie, jakąby wyrządziła swej chwale, gdyby życie ludzkie kończyło się unicestwieniem. Bóg mógł tylko stworzyć dla Siebie samego, bo nic nie było w stanie zmusić Go do stwarzania wtedy, kiedy tylko nicość była przed Nim. Stworzył z swej dobroci; stworzenie istnieje tylko dla tego, że mu udzielił coś z swojego bytu, z swej doskonałości; a stworzywszy, czy może być obojętnym na hołdy stworzenia i powiedzieć mu, rzucając je w czas i przestrzeń: »Idź, tyś mi nic nie winien, używaj jak możesz dóbr, które Ci dałem, nie dziękuj mi, ani proś o więcej«. Nie zaiste! taka excentryczna kreacya byłaby potworem nieporządku. My stworzeni na to, by chwalić Boga; dusza nasza jest jakby punktem zbiornym, gdzie wszystkie piękności istot nierozumnych schodzą się i szukają tłumacza do wielbienia Stwórcy. Czy sądzicie, że to biedne, małe życie człowieka może wystarczyć do tak wielkiego zadania? Nie, nie mogę uwierzyć, iżby Bóg zapalił na firmamencie gwiazdy, które od tysięcy lat zlewają swe światło, nie znając ręki, która je odziała płaszczem światłości i która zapaliła w naszej naturze pochodnię rozumu, który poznaje swego Twórcę na to — by ją zgasić po kilku latach nędznego istnienia! Nie mogę uwierzyć, że hymn naszego krótkiego życia, tak często przerwany — mógłby uwielbić należycie Boga, który nas uczynił. Nie mogę uwierzyć, że najśw. Majestat Boga zrobił z kreacyi dziecinną zabawkę swej wszechmocy! Raczej myślę, że nieskończona mądrość, która czyni wszystko wedle liczby, wagi i miary, nakazała chwałę, którą Stwórca ma otrzymać od stworzeń rozumnych wedle stosunku do swego wiekuistego istnienia w nieśmiertelności wiekuistego życia.

Ale więcej jeszcze przekonywa mnie o tem Dobroć Boża. Mówiłem, że człowiek chce żyć, i że żądza istnienia mierzy się rozległością myśli, która sama swym polotem przekracza granice czasu. Z żądzą życia łączy się nienasycone pragnienie szczęścia, — a ten ruch, ten pęd płynie z gruntu naszej istoty. Otóż ten grunt istoty naszej Bóg sam uczynił; czego my pragniemy naturalnie, to sam Stwórca naszej natury w nas zaszczepił. Cóż mam myśleć o Nim, jeżeli On mnie pcha nieodpornie do mety, której nie mam nigdy osiągnąć? Przyznaję, że moja natura, porównana z istotami niższego gatunku, może być uważana jako znakomite dobrodziejstwo; lecz jeśli ją porównam w jej dążnościach z unicestwieniem, które jej grozi, — tedy istnienie byłoby tylko zgubnym darem, który wolałbym nie posiadać. Jakto! ja pożądam rzeczy, których na zawsze mam być pozbawionym! Chcę żyć a nie mam innej perspektywy, prócz nicości! Chce być szczęśliwym, — a nie napotykam w około siebie niczego — prócz dóbr, które nie mogą mnie zadowolnić; najszlachetniejsze i najdelikatniejsze pozostawiają mnie nienasyconym. Jeszcze gdybym mógł przyswoić sobie z rzeczy tego świata wszystko, czegobym tylko zdołał kosztować przez czas życia? Lecz nie! przeszkadza mi boleść, nieprzyjaciółka mego szczęścia ziemskiego, — która mnie ściga, policzkuje i pozbawia najlepszych lat. Cierpię w rozlicznych wypadkach, które przewiduję, a których uniknąć nie mogę; cierpię w ciele i w duszy — i złamany przychodzę do ostatecznej katastrofy, która ma być dla mych pragnień rozpaczliwą ironią! Gdyby przynajmniej suma mych rozkoszy zrównała sumę mych cierpień! Gdybym był z tych rzadkich, uprzywilejowanych osób, których boleść oszczędza, zawołałbym jeszcze w głębi mej nienasyconej duszy: »Ja, który czuję tak wielki głód życia i szczęścia, zakosztowałem przynajmniej w drodze cokolwiek miodu, a otóż teraz muszę umierać.[1]) O Boże, któryś nieskończoność wlał w moje żądze, czemuż Sobie sam zaprzeczasz w mej nieszczęśliwej naturze? Chciałbym Cię wielbić za to, żeś mi dał istnienie, lecz jeśli przedemną jest tylko próżnia i nicość, będę zmuszony wierzyć, żeś mnie stworzył na to, by mnie dręczyć bez celu kłamliwemi aspiracyami.

[1]) I Król. 14. 13.

Nie, nie, o Boże mój! nie możesz mnie wieść do podobnych bluźnierstw! Tyś dobry; nie można Cię pojąć inaczej, bo nie możesz istnieć, jak pod warunkiem, żeś Dobrocią samą. I oto co mnie zapewnia i nie dozwala rozpaczać w ułudach i cierpieniach mego ziemskiego życia. Skróciłeś dni tego życia, bo Dobroć Twoja przygotowała dla mnie po za grobem wiekuiste istnienie. Nie chcesz, by dobra tej ziemi mnie zadowalały, bo Dobroć Twoja trzyma dla mnie inne dobra, które mają wypełnić przepaść pragnień, jaką szczodrobliwe Twe ręce wykopały w duszy mojej. Chcesz bym doznał ucisku na ziemi, bo odwaga i cierpliwość mają mi wysłużyć u Twej Dobroci szczęśliwość wieczną. Bóg jest dobry, więc ja nieśmiertelny. »Schowana jest ta nadzieja moja w zanadrzu mojem« [1]).

Wypowiedziałem słowo, które stawia nas w obec doskonałości Bożej, w której mamy dowód najsilniejszy nieśmiertelności. Zasługa, to chwała człowieka wolnego i odpowiedzialnego; przewinienie, to jego hańba. Jedno i drugie zależy od usposobienia woli ludzkiej względem prawa Bożego. Że Bóg ma prawo obłożyć prawami istoty, które stworzył; że to prawo jest główną sprężyną Jego rządów, że ono kieruje moralnem życiem człowieka, że ono oświeca i normuje sumienie; że ono potrzebuje sankcyi, by zmusić do poszanowania siebie: to są zasady, których nie można zaprzeczyć bez zaprzeczenia Boga samego. Że zaś niedostateczność sankcyi Bożej naraża na szwank istnienie całego porządku i jest w szczególności dla społeczeństw ludzkich źródłem upadku — to prawda doświadczenia. Otóż Bóg sprawiedliwy musi nadać swemu prawu sankcyę, któraby Mu przyniosła chwałę dla tego, że w jej zastósowaniu normuje sprawiedliwie nagrody i kary, wedle miary naszych cnót, lub występków, dobrych lub złych czynów, zasług lub przewinień.

Jeżeli sankcya ta może być zastósowaną na scenie życia w czasie roli, jaką każdy śmiertelnik odgrywa w długim dramacie historyi ludzkiej: tedy wolno Bogu zniszczyć i wyrzucić aktorów i zastąpić ich drugimi? Ale tak nie jest; chociaż Bóg ma na ziemi zastępców swoich, wymierzających sprawiedliwość

[1]) Job 19, 27.

dla wynagradzania i dla karania, wszelako ani sprawiedliwość ludzka, ani opinia, ani boleść, ani zgryzoty, ani pokój sumienia, ani radości cnoty, nie mogą zakończyć w pełni i z honorem akcyi sprawiedliwości, rozpoczętej na ziemi pomiędzy Bogiem a człowiekiem.

Sprawiedliwość ludzka daje nagrody cnocie, lecz za dwóch lub trzech uczciwych, których koronuje, iluż to sprawiedliwych pozostawia bez nagrody! Jej potępienia w ogóle padają na winnych, lecz czyż się nie wydarza, że potępia i bezcześci niewinnych? Karze ona zbrodniarzy, których może dosięgnąć, ale ileż zbrodni uchodzi jej czujności! ileż nieprawości przechodzi przez zbyt szerokie plamy źrenicy prawodawstw karnych, jakie społeczeństwa ustanawiają dla obrony swojej!

Opinia sławi życie uczciwe i piękne czyny, ale też ileż cnót zapoznaje, niemi pogardza, je oczernia! Ukazuje się nieubłaganą dla przewinień, ale iluż to ludziom na stanowiskach schlebia i pokrywa ich płaszczem nikczemnej pobłażliwości!

Boleść rodzi się niekiedy z nieprawości i napełnia życie grzeszników zasłużonemi cierpieniami; ale są nędznicy, których oszczędza; są niewinni, których dręczy.

Zgryzota niepokoi duszę winnego, ale jej ostrze nie ma już siły w obec sumień zatwardziałych. Pokój sumienia, radość cnoty, mogą służyć jako kompensata za cierpienia; wszelako, nie iżby nasyciły sprawiedliwego, lecz przez to, iż mu dają odwagę do wyczekiwania. Quisquis meruit, expectat[1]). Zasłużyć, jest to czekać! Bez wyczekiwania innej sprawiedliwości, prócz ziemskiej, nie byłoby ani zgryzoty, ani pokoju sumienia, ani radości z cnoty.

Nie, akcya opatrznościowa Boga, Pana i sędziego wszystkich spraw naszych, nie może się zamykać w niedoskonałych retrybucyach, których my tu na ziemi jesteśmy smutnymi i niezadowolonymi świadkami! A choćby, wogóle mówiąc, dobra na ziemi przypadały w udziale cnocie, a nieszczęścia występkom, sprawiedliwość Boża jeszcze nie mogłaby być zadowoloną tymi ogólnikami. Bóg rządzi jednostkami, jak i ludami. Dominus judicat populos[2]), ale też powiedziano: Bóg pyta,

[1]) Senec. Ep. c. V. — [2]) Ps. 7.

sądzi sprawiedliwego i niezbożnego — jak mówi Psalmista: »Pan pyta sprawiedliwego i niezbożnego« [1]).

Otóż niezbożny zbyt często tryumfuje na świecie. On zdecydował się nie mieć żadnych stósunków z niebem, cały oddany rozkoszom ziemskim, stara się o nie wszelkimi środkami. Atoli jego niezbożna roztropność umie uchylać się przed sprawiedliwością ludzką i nadawać życiu pozory, które okłamują opinią.

Ludzie obsypują go zaszczytami, Bóg przedłuża jego dni, w których zaledwie kiedy niekiedy nawiedza go chwilowa choroba. On stłumił w sobie zgryzotę, nie jest zdolny do żalu i zbliża się spokojnie do bram grobowych, gdzie zniknie. Sprawią mu świetny pogrzeb i na marmurze wyryją szumny napis ku uwielbieniu potomności!...

Sprawiedliwy postępuje zawsze z sercem wzniesionem ku niebu. Zazdrosny o przyjaźń Boga, brzydzi się wszystkiem, co kala duszę. Nietylko nie czyni krzywdy bliźniemu, ale wszędzie roztacza dobro, za co najczęściej odbiera niewdzięczność. Jego życie jest zbyt wymowną naganą nieprawości, często jest wystawione na pogardę i oszczerstwa; a jeszcze przypadają nań utrapienia ciała i duszy, które skracają jego życie, jeżeli sam je nie skraca swem poświęceniem. Sprawiedliwy, żali się tylko Bogu z swych zawodów i cierpień; zdaje się na wolą Bożą, kiedy zbliża się godzina opuszczenia niegościnnej ziemi, gdzie go same spotykały nieszczęścia.

Jakto, nicość miałaby przyjąć nieszczęsnego sprawiedliwego wspólnie z grzesznikiem obsypanym niewytłumaczonymi darami? A nikt nie miałby zabrać tych dwóch żywotów, by karać niezbożność opływającą, która drwiła sobie z sprawiedliwości, i by wynagrodzić cnotę doświadczoną, która trwała wierną w oczekiwaniu sądów Boga! Czyż podobny dział nie oburza naszych pojęć o sprawiedliwości? Nie, nie! Gdyby na świecie był tylko jeden grzesznik szczęśliwy, on byłby dowodem konieczności przyszłej kary całą mocą swej obecnej bezkarności. Gdyby wśród masy grzeszników jeden tylko znajdował się sprawiedliwy-nieszczęśliwy, dowodziłby konieczności przyszłej nagrody całą siłą swego niezasłużonego nieszczęścia. Nad życiem sprawiedliwego i niezbożnego Bóg wypisał to sło-

[1]) Ps. 10. 6.

wo, które rozpromienia nagrody i groźby Jego sprawiedliwości: Nieśmiertelność!

Nieśmiertelność — to ostatnie słowo uroczystego i wzniosłego dyalogu naszej natury z doskonałościami Bożemi. Niemateryalna istota ducha naszego; sposób, w jaki pojmuje byt i pragnienie; zadziwiająca jego działalność ponad życiem zmysłów; nieskończoność jego aspiracyi; żądza doskonałej, więc wiekuistej szczęśliwości — dają nam jakby intuicyę innego wiekuistego życia.... i pozwalają nam pytać Boga, co chce z nami uczynić. A Bóg w imię swej Mądrości, Dobroci, Sprawiedliwości odpowiada: Duszo ludzka, przyjaciółko, córko moja, nie bój się niczego; Ja czekam na ciebie, by przedłużyć twe istnienie z większą staranności a i poszanowaniem, aniżeli pierwiastki, które krążą nieustannie w materyi; czekam na ciebie, by wiekuiście odbierać od ciebie hołdy rozumne, jakie należą się memu nieskończonemu Majestatowi; oczekuję cię, by wypełnić przepaść twych pragnień; by ci ukazać prawdę bez cieniów, byś miłowała dobro nieskończone bez słabości i używała Go bez obawy utracenia go kiedyś; czekam na ciebie, by sądzić twe życie i twe czyny i rozstrzygnąć o twej wieczności. Czekam na ciebie, ty możesz śpiewać z rodem ludzkim: »Wierzę w życie nieśmiertelne przyszłego wieku«.

* * *

Rozum zatem zgodnie z wiarą wykazuje, że życie nasze nie kończy się w grobie, że dusza nasza żyć będzie wiecznie. Atoli dla duszy nieśmiertelnej dwie są ostateczne stacye, w których się ustali los nasz wiekuisty.

Wieczność niewysławienie szczęśliwa na łonie Boga; albo wieczność nad pojęcie nieszczęśliwa wśród mąk niepojętych pod klątwą Boga.

Jednej i drugiej wieczności wybór od nas zależy. To pewnik wiary, że kto w grzechu śmiertelnym schodzi z tego świata, nigdy, przenigdy zbawionym nie będzie! Dlatego z drżeniem, jak żąda Apostoł, sprawujmy zbawienie nasze; unikajmy więcej, niż wszelkich klęsk doczesnych — klęski grzechowej; usiłujmy chodzić w niepokalaności przed Bożem obliczem, byśmy z życia ziemskiego, pełnego nędz i utrapień, przenieść się mogli na łono wiekuistej szczęśliwości — czego sobie i wam nadewszystko życzę. Amen.

I.

Na Poniedziałek Wielkanocny.

Alleluja.

»Uradowali się tedy uczniowie, ujrzawszy Pana«. *Jan XX. 20.*

Uradowali się Uczniowie, ujrzawszy Pana Zmartwychwstałego; podobnie Kościół Chrystusowy nie przestaje się radować okiem wiary w Jezusa wpatrzony.

Wspaniały, iście cudowny widok przedstawia Kościół św. w swej granitowej, nadziemskiej niepożytości w obec ustawicznie zmieniających się rzeczy ziemskich, w obec burz i spiętrzonych fal, które nieustannie weń uderzają. — Mimo ucisku i smutków obecnej i przeszłej doby, mimo złowieszczych gróźb przyszłości, nie usunął Kościół dotąd i nie usunie nadal ani jednego Alleluja, które mu płyną z niebiańskich przybytków. Jeśli nie znajduje wesela na ziemi, sięga po nie do nieba i zawsze promień światłości przedziera się przez jego łzy. Jęczy równocześnie z ludźmi i śpiewa Alleluja z Aniołami.

Synowie Kościoła, czyńmy jak matka nasza; nie przeniewierzajmy się tradycyi, tak pięknie licującej z wiekuistem naszem przeznaczeniem. Żyjmy we weselu, bo dla wiekuistego żyjemy szczęścia. Jeżeli kiedy, to w czasie Wielkanocnym pragnie Kościół, byśmy w szczególniejszy sposób się radowali. Haec dies.... Alleluja! powtarza nieustannie.

»Radujmy się i weselmy«. Ta radość, to wesele duchowe, — to dar najcenniejszy, jaki Jezus zmartwychwstały znosi na ziemię z przybytków niebiańskich. Słodkiemu jarzmu Chrystusowemu nic nie przynosi tyle zaszczytu, jak czoło wypogodzone tych, którzy je dźwigają. Dusze sprawiedliwe, szczerze

pobożne, powinny przyświecać drugim nietylko przykładem świętości, ale i wesela, jakie Kościół pragnie przelać w serca wszystkich swoich dziatek. Nawet w czasie poświęconym pokucie, w Adwencie i wielkim poście, Kościół przerywa, od czasu do czasu, żałobne jęki, ozdabia swe ołtarze; przenika radością i weselem pienia swe i całą zewnętrzną swą szatę liturgiczną, Gaudete... Laetare.

O tem Alleluja! czyli weselu serdecznem przedłożę kilka uwag, a mianowicie:

1) Co to jest wesele duchowe, jaka jego natura?

2) Jak ono miłe Bogu, a nam pożyteczne?

3) Jak je należy pielęgnować i przechowywać w sercu?

Królowo niebios, wesel się i nas wesela swego uczyń uczestnikami. Zdrowaś Maryo.

I. Co to jest wesele duchowe.[1])

Inne jest źródło smutku, a inne wesela, i w tem ich rdzenna różnica. Smutek, boleść, łza, płyną z nas samych, — w skażonej naszej naturze, w jej złych skłonnościach niewyczerpane mają źródło; – wesele przeciwnie przychodzi do nas ze zewnątrz, z przedmiotu, z którym zespala się i jednoczy serce nasze. Nikt nie ma wesela sam z siebie, gdyż sami z siebie jesteśmy niczem, nędzą i złością; wszelka pociecha, jakiej doznaje nasze serce, płynie z przedmiotu, do którego lgnie, z którym zespala się nasza dusza, czy tym przedmiotem jest świat i rzeczy ziemskie, czy Bóg i rzeczy niebieskie. Ztąd mistrze życia duchowego pięciorakie rozróżniają wesele: szatańskie; zmysłowe czyli cielesne; światowe; ludzkie; Boże Jezusowe.

Wesele jest szatańskie, kiedy się ktoś raduje z rzeczy złej, np. z prześladowania Kościoła lub osób pobożnych; ze szkody lub z krzywdy bliźniego. Zawiść, zazdrość -- to wesele szatana w duszy złej.

Wesele zmysłowe weseli się z rzeczy brzydkiej, nieczystej, jak to czynią osoby lubieżne.

[1]) Uwaga. Tę naukę drukowałem już w Hołdzie Niepok. Dziewicy Bogarodzicy. Nauka 21. Tu tylko niektóre nowe myśli dodaję.

Światowem jest weselenie się dla rzeczy czczej, próżnej, np. z zabawy, stroju, sławy.

Wesele ludzkie raduje się z rzeczy dobrej, ale nie przekraczającej dziedziny ziemskiej doczesności; tak raduje się matematyk z rozwiązania trudnego problemu, — polityk z osiągnięcia celu mozolnych zabiegów i t. p.

Wesele Boże raduje się z rzeczy świętej, np. z nawrócenia grzesznika, ze zwyciężenia pokusy, z pokonania namiętności, z wykonanego aktu cnoty.

Trzy pierwsze rodzaje wesela: szatańskie, zmysłowe i światowe, nietylko nas nie czynią szczęśliwymi, lecz przeciwnie ranią swymi cierniami i zatruwają serca. Są to niby róże, których kwiaty więdną niebawem, zostawiając na łodydze ostre, nagie kolce. — Takie weselenie się rozprasza siły duchowe, czyni duszę niezdolną do pojmowania rzeczy Bożych, sprowadza do niej boleść, gorycz i rozliczne grzechy, po których, jak świadczy Zbawiciel, następuje niekiedy płacz wiekuisty. To też my, dzieci Matki, która śpiewała nieustannie: »Rozradował się duch mój w Bogu Zbawicielu moim«[1]), — nie w takiem szczęściu szukać mamy naszego wesela!

Wesele ludzkie samo przez się nie jest złe, ale też nie jest godnem duszy sprawiedliwej, ani wystarczyć jej może. Duszom pobożnym tylko w Panu weselić się godzi.

Według Doktora Anielskiego wesele Boże z dwojakiego płynie źródła: a) z miłości, b) z obecności umiłowanego dobra. Gaudium cansatur ex amore — propter praesentiam boni amati. Z istoty swej jest ono czysto duchowe, wszelako nieraz znajduje oddźwięk w sercu, t. j. staje się czułem, zawsze słodkiem i rozkosznem dla serca. Wesele doskonałe jest udziałem wybranych w niebie; tu na ziemi może być tylko jego przedsmak, zaczątek.

a) Do prawdziwego wesela nieodzownym jest, według Doktora Anielskiego, stan łaski, stan miłości, »wykwita z miłości«. Im dusza niewinniejsza, tem większego doznaje wesela. Niepokalana Dziewica i na Golgocie nie przerwała serdecznej swej pieśni: Magnificat... et exultavit. »Nie może radować się z Chrystusem, mówi św. Piotr Chryzolog,

[1]) Łuk. I. 47.

kto jest niewolnikiem grzechu.« Wolność od grzechu, to pierwszy i nieodzowny warunek wesela duchowego.

b) Drugiem jego źródłem, czy warunkiem jest obecność dobra umiłowanego — propter praesentiam boni amati. Bezsprzecznie, dobrem najwyższem i jedynem duszy jest Bóg, ale Bóg w niej obecny. Wprawdzie Bóg jest wszędzie, »w Nim żyjemy, ruszamy się, jesteśmy«. Wszelako może nam coś być obecnem mimo, że my o tem nie mamy świadomości. Ślepemu n. p. może być obecny dobroczynny monarcha; on jednak nie wie o tem i nie weseli się jego obecnością. Tylko świadomość, żywe poczucie obecności Bożej sprawia wesele prawdziwe. Wybrani w niebie weselą się doskonale, bo widzą i posiadają Boga, zawsze im obecnego; podobnie tu na ziemi dusza sprawiedliwa tem większe odczuwa wesele, im bardziej na wskróś jest przejęta poczuciem obecności Bożej.

Różne są sposoby, za pomocą których możemy sobie uprzytomnić Boga:

Pierwszy sposób, jest to uchwycić Boga umysłem i sercem, wzbudzając często żywe akty wiary, nadziei i miłości, zwracając raz po raz myśl ku Bogu, wszędzie obecnemu; przenosić się myślą i sercem do Jezusa w Najśw. Eucharystyi.

Drugi sposób polega na tem, iż dostrajamy naszą wolę do woli Bożej, czyto ulegając władzy prawowitej, czy też w rzeczach przykrych, trudnych, aktem rezygnacyi zgadzając się na wolę Bożą.

Trzeci sposób, to jednoczenie działania naszego z działaniem Boga za pomocą dobrej, prawej intencyi czyli prostoty.

Czwarty sposób, to ożywianie gorliwości naszej na wzór gorliwości Jezusowej w spełnianiu powierzonych nam obowiązków.

Sposób piąty każe nam jednoczyć wszelkie boleści nasze z Jezusowemi, każe cierpliwie i ochoczo znosić wszystko to, co w natchnionym języku Kościoła krzyżem się nazywa.

Używajmy tych rozmaitych sposobów dla uświadomienia sobie nieustannej obecności umiłowanego dobra, Boga, a wtedy z pewnością nosić będziemy w sercu niewyczerpane źródło niebiańskiego Alleluja.

Jaśniej jeszcze niż Doktor Anielski określa wesele duchowe Apostoł w liście do Filipensów: »Weselcie się zawsze

w Panu! powtóre mówię: weselcie się! Skromność wasza niech będzie wiadoma wszystkim ludziom. Pan blizko jest.« [1]) W tekście tym zawarł św. Paweł znamiona i motywy prawdziwego wesela.

Wesele, mówi, czerpie się w Bogu, gaudete in Domino, i dlatego jest niezmienne, semper. Wesele, które pochodzi z zadowolenia namiętności, podobne jest wzburzonemu potokowi, który hucząc spływa po pochyłości, lecz niebawem wysycha, pozostawiając po sobie błotnisty namuł. Wesele, jakie nam mogą dać stworzenia, jakkolwiek niewinne, jest zawsze próżne, powierzchowne, przemijające, jak źródło, z którego pochodzi. Tylko prawdziwe wesele duchowe może napełnić serce i trwać zawsze, bo tryska z źródła nieskończenie obfitego, t. j. z Boga, z Jezusa.

Wesele duchowe, mówi dalej Apostoł, jest skromne; nie ma ono nic wspólnego z hałaśliwą i płochą radością ludzi światowych; przyczyną tego jest to, że się opiera na wierze w obecność Boską, Dominus prope est, w Jego potęgę, Jego dobroć i wierność w dotrzymywaniu obietnic, skąd znowu wykwita głębokie uczucie ufności. Bóg nam obecny wszystko widzi, wszystko może i zawsze pragnie naszego szczęścia. Skarby Jego stają dla nas otworem, bo w nasze ręce złożył klucz do skarbca swego, t. j. modlitwę. Oratio justi clavis est [2]). Jego ojcowskiemu Sercu niewymowną sprawiamy radość, ilekroć kluczem modlitwy należycie się posługujemy. Modlitwa, ożywiona wspomnieniem doznanych dobrodziejstw, wszystko otrzymuje. Z dziękowaniem niech żądania wasze będą Bogu oznajmione. Wesele duchowe, owoc Ducha św., jest dla nas zaczątkiem uczestniczenia w radości Boga samego. Intra in gaudium Domini tui. Na ziemi radość spada na nas kroplami, w niebie dusze wybrane pogrążone są w oceanie wesela Pańskiego.

Cóż to jest zatem weselić się w Bogu? — Weseli się w Bogu Jezusie; kto w Nim i w Jego służbie wszelkiego szuka zadowolenia; kto się raduje spełnieniem Jego św. woli; kto się cieszy, że jest sługą tak dobrego Pana, dzieckiem tak tkliwego Ojca; kto się raduje Jego miłością i nadzieją dóbr, jakich się od Niego spodziewa. Najdoskonalej jednak weseli

[1]) Filip IV 4 i 5. — [2]) Św. Aug.

się w Panu, kto z rozkoszą rozpamiętywa nieskończone Jego doskonałości, Jego absolutną niezależność, Jego niedościgłą, niepojętą szczęśliwość, której złośliwość serc ludzkich zakłócić nie zdoła! Takie wesele jest najpiękniejszym objawem miłości dziecka, które ma upodobanie w tkliwem spoglądaniu na ukochanego Ojca i jego szczęściem czuje się szczęśliwem. Tak się radowali uczniowie, widząc chwałę Zmartwychwstałego Pana.

Łatwo teraz rozwiązać pytanie, czy wesele jest cnotą, czy szczególną cnotą? Na część pierwszą zagadnienia odpowiadamy: tak; jako cnota, wesele co do swego początku jest po części wlane, po części nabyte. Bóg je wlewa, mówi św. Ignacy. Proprium est Dei dare veram laetitiam[1]). Bóg uczynił dosyć ze Swej strony, by nas niem napełnić, potrzeba jednak, byśmy z naszej strony usiłowali wyrabiać je i podtrzymywać w sobie, a nie brak nam do tego ani motywów, ani środków. Pod względem trwałości wesele jest stałe, bo nie jest tylko wrażeniem zmysłów, lecz stanem serca. Można je posiadać, choćby się go nie czuło.

Na drugą część zagadnienia, czy jest szczególniejszą cnotą, odpowiadamy: nie, i w tem właśnie tkwi niemała jej zaleta i chwała; wesele duchowe miesza się i zlewa w jedno z miłością i wynika z niej, jak skutek z przyczyny, jak promień ze światła. Miłować, jest to dla serca używać, żyć i przelewać swe życie w przedmiot ukochany.

Wesele jest cnotą ogólną, bo, jak mówi św. Tomasz[2]), jest aktem, skutkiem i owocem miłości; — ono to właśnie nadaje miłości jej wdzięk i dzielność, czyni ją piękną wobec Boga, a pełną wonności wobec ludzi.

W ćwiczeniach św. Ignacego znajdujemy wyliczenie i określenie znamion wesela duchowego.

Co do jego początku czyli źródła, mówi św. Ignacy, Bóg sam je daje, gdyż Bogu jest tylko właściwem udzielać wesela; co łatwo pojąć, bo każdy może dawać tylko to, co sam posiada. P. Jezusa Zmartwychwstałego przedstawia nam św. Ignacy w roli pocieszyciela swoich. Officium consolandi suos exercet Christus[3]). Takiem jest nor-

[1]) Ćwiczenia duch. O rozeznawaniu duchów, II tydz. r. I a. — [2]) 2 a. 2ae q. 28. — [3]) IV tydz. 1 a Kont. 5.

malne czyli zwyczajne działanie Boga; przyczyny wyjątkowe mogą jednak zmodyfikować je lub zawiesić. Dzieje się to, jeśli człowiek uczynił się sam niezdolnym lub niegodnym otrzymania tego daru, lub też gdy się stał zdolnym obywania się bez niego; w pierwszym wypadku Bóg usuwa wesele dla ukarania i poprawienia duszy; w drugim zawiesza je na pewien czas, by doświadczyć i uwieńczyć stałość, granit cnoty.

Jakiż jest, wedle św. Ignacego, cel duchowego wesela? Oto ma nas ono porywać i ciągnąć do rzeczy niebiańskich, by nam ułatwić postęp na drodze cnoty, »ut in bene operando procedant ulterius vocat et attrahit ad res coelestes.« Bóg ciągnął Izraelitów słodyczą manny do ziemi obiecanej; podobnie i nas słodkością duchowego wesela ciągnie do ziemi obietnic Chrystusowych. — Bóg Zbawiciel, udzielając nam wesela, musiał wytknąć sobie cel godny Jego świętości; celem Jego świętości godnym jest zaś to, co jest dla nas zbawiennem. Celem bezpośrednim wesela duchowego jest pobudzenie nas do cnoty, danie nam nowego impulsu, bodźca do ćwiczenia się w cnocie; celem pośrednim zaś jest porywać nas ku niebu. Zatem wesele, które pochodzi od Boga, również do Boga dąży; jest dla nas bodźcem do wiernej i rączej służby Bogu i zniewala nas do zdobywania sobie nieba. Nie jest ono szczęśliwością bezwładną i leniwą, pogrążoną w rozkoszowaniu, kwietyzmem, lecz raczej kordyałem przed walką a po walce kroplą, wywołującą tęsknotę za oceanem szczęścia.

Takiem jest owo wesele, które św. Ignacy nazywa wnętrzne, prawdziwe, duchowe, Boskie w swym początku, niebiańskie w swym kresie.

Zobaczmy teraz, jak ono miłe Bogu, a nam pożyteczne.

II. Jak miłe Bogu i nam pożyteczne.

1) Miłe Bogu. Bóg nas ukształcił na swój obraz i chce, byśmy wedle sił stawali Mu się podobnymi. My jednak przysłaniamy i szpecimy ten obraz, tę żywą kopię Boga, naszymi smutkami. Bóg jest weselem, jak jest miłością. Na wielu kartach Pisma św. napotykamy zachęty i prośby, przynaglające grzesznika, by się nawrócił, — sprawiedliwego, by się weselił. Wesele nasze tak jest miłe Bogu, iż Go zniewala

do udzielenia nam tego, o co prosimy. Kochaj się w Panu i da tobie prośby serca twego[1]). Kto szuka Pana i zatem Mu się oddaje sercem, ma prawo w Nim się weselić. Niech się weseli serce szukających Pana[2]). Godnie chwali Boga, kto się czuje szczęśliwym w Jego służbie. Do dusz sprawiedliwych odnosi się to śliczne słowo Psalmisty, że Bóg okrywa swemi skrzydłami sprawiedliwych, weselących się, jak kokosz swe pisklęta: »W zasłonie skrzydeł Twoich rozraduję się[3])

Nie mówcie dusze bojaźliwe, że jeśli wesele jest nakazane tedy jest nakazana i bojaźń. Nie! nie! przesadne obawy nie są ową bojaźnią, jaką Bóg nakazuje. Dobra bojaźń Boża nie mrozi serca; przeciwnie nawet trzeba mieć w sobie wesele duchowe, by posiadać bojaźń zbawienną. — »Niech serce moje raduje się — śpiewa Psalmista, bym się bał Imienia Twego«.[4]) Bojaźń ma swe źródło w miłości. — »Bojaźń Pańska, mówi Mędrzec, to chwała i chełpienie, i radość i korona i wesele i długi żywot«[5])

Czynisz ofiarę Bogu, nie czyń jej ze smutkiem ani z przymusu, bo Bóg miłuje tego, kto daje z weselem. »Nie ze smutku i z konieczności, wesołego bowiem dawcę miłuje Bóg«[6]). Wesoła służba większą chwałę przynosi Bogu, bo jest wyrazem miłości i ochoczej woli do czynienia więcej jeszcze dla Boga; dlatego to powiedział Zbawiciel: »Kiedy pościsz, namaść głowę twoją«[7]). Wchodzisz do kościoła dla modlitwy, niechaj i wesele wchodzi tam z tobą; nie wyganiaj go z serca przeciw woli Boga, który chce, byś się radował w domu Jego. »Laefiticabo eos in domo orationis«[8]). Dodajmy jeszcze, że wesele zawiera w sobie niezmierne korzyści — i że jest nieomal niezbędne do uświęcenia naszego.

2) Korzystne dla nas wesele serca. »Toć jest żywot człowieczy, i skarb świątobliwości nieprzebranej«.[9]). Wesele duchowe jak nierozłączna jego

[1]) Psal. 36. 4. — [2]) Ps. 104. 3. — [3]) Ps. 62. 3. — [4]) Ps. 4. 10. — [5]) Mądrość I. 11 i 12. — [6]) II. Kor. 9. 7. — [7]) Mat. VI. — [8]) Ps. 56. 7. — Ekkl. 30. 23.

siostrzyca, szczera pobożność, do wszystkiego jest pożyteczne: przynosi nam korzyści w życiu obecnem i przyszłem.

Jeżeli smutek zabija duszę i częstokroć wieczystą sprowadza na nią klęskę, — to wesele duchowe przeciwnie uświęca ją i zbawia. Słusznie powiedział św. Franciszek Salezy: »Niechaj się smucą szatani i źli ludzie, ale słudzy Boży niech się weselą w Jezusie«. — »Święty, który jest smutny, małym jest świętym«. — Wesele duchowe jest wałem ochronnym niewinności; po upadku zaś najsilniejszą dźwignią do powstania i naprawy. — Jesteś kuszony; jeśli smutek opanuje twe serce, pozostaniesz w ciemnościach, będziesz tracił siły, niebawem pokusa odniesie nad tobą tryumf. Bronią twoją, i to skuteczną, mogłaby być wtedy modlitwa, ufność w Bogu, umartwienie; ale modlitwa jest ci wstrętną, ufność cię opuściła, a umartwienie stało się prawie niemożliwem. Jeśli masz w duszy radość, wesele, nadzieję, Bóg cię obroni wedle swej obietnicy. Choćby nie miał innego powodu do niesienia ci pomocy, już sama twa ufność zniewoliłaby Go do tego. Upadłeś? ufaj, iż Bóg ci przebaczy i niechaj ta ufność ubezpieczy twą duszę, zaniepokojoną pierwszem upadku wrażeniem; zwracając ci wesele, zwróci ci i zbawienie. Dlatego po upadku modli się ukoronowany Prorok: »Przywróć mi radość zbawienia twojego [1]). Rozchodzi się o wypełnienie ciężkich, twardych obowiązków; nic ich tak nie ułatwi, jak święte wesele; można o niem powiedzieć, co mówi Tomasz a Kempis o miłości, której najcenniejszym jest owocem. »Ciężaru nie czuje, pracy nie waży, o więcej się kusi niż może, niemożliwością się nie wymawia, bo mniema, że wszystko może« [2]).

Radość, to silny bodziec do postępu, dlatego Psalmista przypisuje jej swe cnoty: »Po drodze przykazań Twych biegłem, gdyś rozszerzył serce moje«[3]). Wesele jest poznaką obecności Ducha św. w duszy, wedle Apostoła, który mówi: »Owoc zaś Ducha św. jest wesele« [4]). Wesele jest rękojmią wytrwania; kto jęczy pod ciężarem, ten pewnie ustanie w drodze, kto zaś rączo biegnie, ten dojdzie do kresu.

Smutek działa wręcz przeciwnie; odbiera duszy odwagę i siły i sprawia, że najmniejsza trudność ją powala, że się staje niezadowoloną z Boga, z siebie samej i z drugich; obcowanie

[1]) Ps. 50. 14. — [2]) K. III, r. V, w. 6. — [3]) Ps. 118. — [4]) Gal. VI.

z nią jest przykre. — Smutek to sieć szatana, która ciągnie do dwóch przepaści: do rozpaczy, lub do wyuzdanej miłości grzesznych rozkoszy. Melancholicy są więcej skłonni do rozkoszy zmysłowych dla tego właśnie, że są ofiarą boleści; ztąd to twierdzą mistrze życia duchowego, że wesele jest do wytrwania nie tylko pożytecznem, ale wprost koniecznem. Serce ludzkie — mówi św. Grzegórz — bez rozkoszy obejść się nie może; nie znajdując jej w cnocie, szuka w zmysłowości. Musi smutek być wielką przeszkodą do zbawienia, kiedy Kościół z tąż samą usilnością błaga za nas, byśmy byli wolni od smutku obecnego, a posiadali wesele wiekuiste: a praesenti liberari tristitia et aeterna perfrui laetitia.

O Panie! jeśli Cię miłuję, będę miał wesele niezmienne, a znowu mając wesele duchowe, będę Cię miłował; — wesele bowiem rozszerza serce i otwiera je na słodkie wpływy miłości. O Jezu! daj mi Twą miłość, daj mi wesele, wykwitające z miłości, a nic nie będzie w stanie oderwać mnie od Ciebie, lub zakłócić mego szczęścia.

Dodajmy, że wesele duchowe już w tem życiu rozliczne przynosi nam przyjemności, niektóre z nich nazwę małemi, inne wielkiemi.

Do małych zaliczamy te, których przedmiot jest materyalny, zmysłami poznawany. Tak, kto służy Bogu w prostocie ducha, kto unika grzechu, ten jak św. Ignacy, z rozkoszą patrzy na strop niebiański, miryadami gwiazd iskrzący, — na cuda przyrody, na kwiaty, obrazy; — ten z rozkoszą Seraficiego Franciszka słucha muzyki, śpiewu ptactwa; z Filipem Nereuszem używa spoczynku po pracy i pewnych rozrywek życia; weseli się z pomyślnego skutku usiłowań, raduje się z przyjaźni ludzkiej i t. d.

Do wielkich przyjemności wynikających z wesela duchowego, zaliczam:

Świadectwo dobrego sumienia. O! jak to miło czuć w namacalny niemal sposób obecność mieszkającego w duszy Ducha św., który wnętrznie daje nam świadectwo żeśmy synami Bożymi, braćmi, przyjaciołmi Jezusa i Jego spadkobiercami!

Pokój duszy. »Pokój, mówi św. Augustyn, to pogoda umysłu, ukojenie ducha, prostota serca, węzeł miłości.« —

O! jakiegoż wesela doznaje dusza, posiadająca te cztery czynniki pokoju!

Spełnienie ochocze swego zadania w duchu wiary i miłości.

Święta poufałość z Jezusem Eucharystycznym. Jak słodko i miło z dziecięcą prostotą i poufałością przestawać z tym Boskim Przyjacielem!

Szczególniejsza miłość Matki Najśw. Wielkie i święte było wesele św. Alfonsa, św. Franciszka Salezego, św. Stanisława Kostki, podsycane w ich duszy przez iście synowski stósunek ich do Maryi.

III. Jak je należy pielęgnować i przechowywać w sercu?

Jeśli chcemy rozwijać i zachować w duszy wesele święte, pytajmy często duszy naszej z Psalmistą Pańskim: »Czemuż eś smutna, duszo moja? i czemu mię trwożysz?« [1]) — pytajmy jej o to w rachunku sumienia i w rozmyślaniu. Pytajmy, co nas pozbawia wesela? Czy może niewierności nasze i grzechy? złe sumienie, zwłoka ze szczerem nawróceniem się? wstręt do walki i umartwienia? nieufność, zbytnie przywiązanie się do rzeczy ziemskich? skrupuły, niepowodzenia, choroby? Najlepszem lekarstwem na te braki i niedomagania jest dobra wola nasza, dobra wola Boża, fiat Maryi.

Ale jak nabyć duchowego wesela? — Św. Ignacy powiada, że najpierw trzeba o nie prosić jak o wielki dar i łaskę. Petere gratiam, ut laeter et gaudeam [2]). Wesele jest łaską cenną; tylko modlitwa, pełna dziecięcej ufności, która niejako ma w monopolu miłosierdzie Boże, może nam je wyprosić.

Następnie trzeba je w sobie utwierdzić pewnem uzasadnieniem, umotywowaniem; wesele duchowe nie jest czcze i próżne, nie może istnieć bez racyi. Możemy — mówi św. Ignacy — radować się z całego serca z chwały i wesela Jezusowego; gaudeam intense de tanta gloria et gaudio Christi [3]). Oto przyczyna wesela natężonego i niezmiennego, jak nieskończonym i niezmiennym jest jego przedmiot;

[1]) Ps. 41. 6. — [2]) 3ie. pral. 1y. Kont. IV tyg. — [3]) Ibid.

wesele takie jest święte i słodkie, bo jest wynikiem czystej miłości.

Św. Ignacy mówi, że w skutek naszych przewinień pociecha oddala się od nas: ob culpas nostras elongatur spiritualis consolatio[1]). — Jeśliśmy utracili wesele duchowe, musimy je odszukać i odzyskać; możemy je zaś odzyskać przez rozmyślanie, przez częste roztrząsanie sumienia, przez dłuższą pokutę. Examinando et extendendo nos magis in aliquo modo convenienti faciendi poenitentiam.[2]). Kiedy się poprawiamy — ustaje smutek i udręczenie duchowe wraz z przyczyną, która je wywołała.

Ale przedewszystkiem dawajmy się pocieszać Jezusowi Eucharystycznemu. Jezus w Eucharystyi, to Pocieszyciel Wielkanocny, — Christus exercet officium consolandi suos. W chwalebnem życiu sakramentalnem jedną z Jego funkcyi jest pocieszanie.

Officium consolandi! Jakież to rozkoszne słowo: urząd pocieszania! suos, swoich, a więc tych, których uważa za cząstki Siebie samego! — Christus, Deus totius consolationis, Bóg wszelkiej pociechy! tytuł godny Jego! Exercet, wykonywa, — to wyrażenie słuszne i prawdziwe. Przypatrzmy się działalności tego Pocieszyciela!

Rozróżnić tu musimy dwa czasy, czy momenty: a) przed próbą i b) po próbie, czyli pociechę aktualną i pociechę blizką, przyszłą.

a) W pierwszym czasie trzy są sposoby, czyli stopnie pocieszania ze strony Jezusa. Wedle wyrażenia Króla Proroka i Apostoła, pociechy w Jezusie są różnorakie i obfite. Jezus pociesza Swoich faktem Swego życia, Swojem współczuciem i wpływem Swego litościwego serca. — »Według mnóstwa boleści moich... Twoje pociechy uweseliły duszę moją« [3]).

Jezus pociesza swoich samym faktem historyi swego życia; pociecha ta jest stałą. W zawsze żywej historyi Pana Jezusa musi nas uderzyć kontrast, przeciwieństwo zasadnicze, między przeszłością czyli życiem Jego ziemskiem, a czasem obecnym chwały i szczęścia niezmiennego. Nie wiem co bar-

[1]) Disc. spir. I. r. 9. — [2]) R. 6. — [3]) Ps. 97. 19.

dziej winno nas pocieszać, czy wspomnienie przeszłych cierpień Jezusowych, czy pamięć na szczęśliwość Jego obecną.

Naprzód zwracamy wzrok w przeszłość, zatapiamy go w krucyfiks, w najświętsze rany Jezusowe, — i to samo nas cudownie pociesza. Jakto? Jezus cierpiał przedemną i ostatecznie za mnie. Jakiejż to Głowy jestem członkiem? Quid debeo ego pati pro Illo? Co ja dla Niego cierpieć winienem? Stąd to słowo księcia apostołów. Gdyż tedy Chrystus cierpiał w ciele i wy tąż myślą się uzbrajacie[1]). Stąd to słowo św. Ignacego: Passio Christi conforta me, — i słowo Jezusa, ukazującego rany swe uczniom: Pax vobis! Pokój wam!

Następnie winniśmy utkwić wzrok w niebo. Tak uczynił św. Szczepan pod gradem kamieni swych prześladowców. »Oto widzę niebo otworzone i Jezusa stojącego po prawicy Bożej«[2]). O jaka to szczęsna dywersya czyli odwrócenie myśli od krzyża! — »We mnie samym zatrwożyła się dusza moja, przeto będę na cię pamiętał«[3]). W sercu ludzkiem jest zawsze miejsce dla Alleluja. »Będę się radował i weselił w Bogu Jezusie moim«[4]).

Jezus pociesza swoich przez wspólność boleści; pociecha ta jest wnętrzna, do głębi przenikająca. Pomiędzy Jezusem a chrześcijaninem cierpiącym panuje wzajemne współczucie. Ze strony Jezusa pociecha jest rodzajem sympatyi. Taki był niegdyś, taki jest i dzisiaj charakter litości Jezusa. — Wprawdzie Jego współczucie nie jest słabe i miękkie; jest jednak rzeczywiste i żywe, a tak silne, że nieraz zniewala Go do czynienia cudów. Jezus odczuwa nasze cierpienie, cierpi z nami i w nas. Serce Jego podziela wszystkie troski, które nas ranią. Ze strony Jezusa uciśnionego jest to współczucie najpewniejsze i najskuteczniejsze. Politowanie czułe jest słuszne, pożyteczne i pobożne; ale w gruncie rzeczy jest ono raczej rozkoszowaniem niż smutkiem; więcej jest bowiem słodyczy we łzach zraszających krucyfiks, niż we wszystkich rozkoszach świata. Współczucie cierpiącego jest rzeczywistsze, bo kto sam cierpi, lepiej rozumie cierpienie, łatwiej je odczuwa, rzecby można, pije z jednego kielicha, dźwiga wspólny krzyż. Takiem było współczucie Maryi juxta crucem.

[1]) I. Piotr IV. 1. — [2]) Dzieje Ap. VII. 55. — [3]) Ps. 41. 7. — [4]) Hab. III. 18

Jezus pociesza nas wreszcie przez nadziemski wpływ Swego najlitościwszego Serca. Pociecha ta jest przeobfita, pochłania i przewyższa wszelkie uczucie, exsuperat omnem sensum. Tym wpływem Serca Jezusowego jest albo namaszczenie łaski, albo potęga miłości. W pierwszą Jezus wkłada więcej ze Swego Serca, — w drugą, my wkładamy więcej z serca naszego — stąd ta ostatnia pociecha jest doskonalsza.

Pierwszym zatem środkiem pocieszenia ze strony Jezusa jest łaska. Bogu samemu, Jezusowi, mówi św. Ignacy, jest właściwe dać pociechę, wejść w duszę bez przyczyny. Jest to wyłączny przywilej Boskiego Mistrza i Ojca; otwiera duszę, jak chce, i daje jej, co Sam posiada. Chociażby niższe stoki góry pogrążone były w obłoku, szczyt jej może być oblany światłością. Podobnie, chociażby niższą część naszej duszy otaczały ciemności utrapień i zwątpienia, wyższa jej część może się kąpać w oceanie światła i pociechy. Tak Apostół mówi o sobie: »Nader obfituję weselem w każdem utrapieniu«[1]).

Drugim środkiem pocieszenia Jezusowego jest miłość. W miłości tkwi pociecha tak obfita, że po za nią już żadnej innej nie potrzeba. Co mówię, wtedy nie tylko, że się jej nie pożąda, lecz przeciwnie szuka się i pożąda nadmiaru boleści, by zadowolić nadmiar miłości, jak to widnieje w życiu heroicznych Świętych.

Takie jest działanie Jezusa Pocieszyciela przed próbą. Pzypatrzmy się, jak działa w drugim czasie, po próbie.

b) Prócz pociechy, która towarzyszy próbie i osładza jej gorycz, następuje w swym czasie, t. j. po próbie, najwyższa pociecha, która ją kończy i wieńczy. Tak było z Jezusem. Divinitas, quae videbatur se abscondere in passione, apparet et ostendit se nunc per veros effectus[1]). Jezus spał, ego dormivi et soporatus sum, et exurrexi, ale niebawem się obudził; — ukrywał się, teraz, po zmartwychwstaniu, się ukazuje. W obec Niego chmury smutku pierzchnęły. — Próba utrapień minęła;

[1]) I. Kor. VII. 4. — [2]) IV. 1, Cont. p. 4.

cóż po niej pozostaje? Podwójne wesele: to, że się już nie cierpi, — i to, że się cierpiało; ostatnie dodaje wdzięku pierwszemu. Naprzód radujemy się tem, że już nie cierpimy, że używamy spoczynku po pracy, że po burzy nastąpiła pogoda. Po próbie Jezusa na pustyni następuje uczta anielska, po Pasyi — Wielkanoc, Pascha. Potem radujemy się, żeśmy cierpieli. Kościół nie waha się powiedzieć Jezusowi, że szczęśliwa była Jego męka: tam beatae passionis. Sam Zbawiciel zatrzymał blizny ran na ciele Swem uwielbionem dla dopełnienia Swego tryumfu. O felix patientia! O szczęśliwa cierpliwości! wołamy po próbie, cierpieniu.

Nareszcie radujemy się pociechą, która jest koroną, uwieńczeniem próby: Na ostatek odłożon mi jest wieniec sprawiedliwości[1]). Tak, zaiste! po próbie życia czeka nas korona chwały, ale też i sprawiedliwości; sprawiedliwości, bo jest wysłużona walką, czyli zdobyta. Włożyliśmy krzyż życia na wagę sprawiedliwości, a niebo się ku nam przechyliło.

Starajmyż się więc zawsze żyć w weselu; usuwajmy przeszkody, któreby je mogły przyćmić, zakłócić; dajmy się pocieszać Boskiemu Pocieszycielowi, byśmy się już i w tem życiu cieszyli Jego pokojem, a u progu wieczności wysłużyli tę ostatnią, najrozkoszniejszą pochwałę Jezusową: »Dobrzeć sługo dobry i wierny; gdyżeś nad małem był wierny, nad wielem cię postanowię: wnijdź do wesela Pana twego«[2]). Amen.

II.

Na Poniedziałek Wielkanocny.

Działanie łaski w duszy.

»Iżali serce nasze nie pałało w nas,
gdy mówił w drodze?«
Łuk. XXIV. 32.

Pasterzem dobrym nazwał się Jezus, a jako dobry Pasterz na Golgocie położył życie za owieczki Swoje. Niestety, przy okrutnym zgonie Pasterza — wedle Jego przepowiedni, rozproszyły się owieczki Jego. Na ich szczęście po zmartwych-

[1]) II. Tim. IV. 8. — [2]) Mat. XXV. 21.

wstaniu Jezus nie uronił nic z Swego pasterskiego charakteru: skupia więc na nowo owce rozproszone, pociesza je, tuli do Swego Boskiego Serca. Św. Ignacy w swoich Ćwiczeniach powiada, że Chrystus po zmartwychwstaniu spełnia funkcye pocieszania Swoich, Exercet officium consolandi suos. »Officium,« powinność pocieszania, jakie to cudne słowo; to Jego profesya! »Swoich« jakby cząstki Siebie samego — On, Bóg wszelkiej pociechy... Pocieszyciel Swoich pocieszył już bolejące nad Swoim zgonem niewiasty — szczególnie Magdalenę. — Pocieszył Piotra, co Go się zaparł, — Jana, co w granitowej Swej miłości stał mężnie pod Krzyżem. — A dziś, pociesza i zwraca do owczarni dwie błędne owieczki: uczniów idących do Emaus.

Przypatrzmy się, w jaki sposób Jezus pocieszył tych dwóch uczniów. Jest to przedmiot nader dla nas uroczy, bo w ten sam sposób jak uczniów, tak i nas ten Bóg wszelkiej pociechy zwykł pocieszać. Idźmy za opowiadaniem pełnem Boskiej prostoty — Ewangelisty.

Zobaczmy najpierw 1) Jak Jezus zbliża się do uczniów, jak Jego łaska zbliża się do duszy.

Dalej, 2) Jak Jezus działa na uczniów, jak działa w duszy Jego łaska.

Nareszcie, 3) Jakie skutki pozostawił Jezus w ich duszach — jakie pozostawia w duszach naszych Jego łaska.

Poprośmy wprzód o błogosławieństwo rozradowanej zmartwychwstaniem Syna Matki Najśw., wielbiąc Ją powitaniem Archanioła: Zdrowaś Maryo.

I. Jezus zbliża się do uczniów, jak łaska zbliża się do duszy.

Cóż spowodowało wyjście uczniów z Jeruzalem? Otóż chcą oni wydalić się z niebezpiecznego miejsca; chcą zabić nudy i rozerwać się w Emaus. Ale jest też w tem wyjściu z Jeruzalem głębsza, duchowa przyczyna:

Bóg nam chce objawić tę prawdę życiową, że bojaźń i smutek łatwo zniewalają duszę do opuszczenia Jeruzalem, tj. wizyi, pokoju. Ci dwaj uczniowie odłączają się od towarzystwa uczniów Jezusowych, szukając przyjemności wśród osób światowych, które wyobraża Emaus — (Emaus znaczy: lud wzgardzony i rada bojaźliwa,) narażają się na utratę pociech niebiańskich dla zakosztowania ziemskich. Jeruza-

lem, to królestwo łaski; dusza szukając rozrywki, przyjemności — wydala się, jak syn marnotrawny od domu Ojca. Strzeżmy się, by nas nie usidliły te dwie czarne namiętności bojaźń i smutek, które mogłyby nas przyprawić o zgubę — gdyby Jezus litościwy nie przychodził nam z pomocą. — Dwaj uczniowie pełni smutku, w sam dzień zmartwychwstania wychodzą z Jeruzalem, by rozproszyć strapienie, szukają rozrywki na wsi; — owce niemądre oddalają się od owczarni Jezusowej narażając się na utratę wiary. W rzeczy samej, wiara ich już zachwiana; pogardzają świadectwem św. niewiast i Apostołów. Nadzieja ich niema! w ruinach. Na szczęście odrobina miłości dla Jezusa pozostała w ich sercach, o Nim też rozmawiają.

Dlaczego Jezus objawia się im w drodze? Trzy są główne tego przyczyny: Pierwszą jest litość i współczucie dobrego Pasterza dla zbłąkanych owiec — i wola zwrócenia ich do Swej owczarni. O, jaki to dobry Pasterz, jak niesie pomoc w potrzebie, jak biegnie za tymi, co rozbiegają się na bezdroża! Dzięki Ci, o dobry Pasterzu, za troskliwość o nas wszystkich, których ci dwaj uczniowie wyobrażali. Snać poświęciłeś życie za nas, snać Ci są drogie dusze nasze, kiedy z taką troskliwością zwracasz je do owczarni Kościoła i wiedziesz na pastwiska wiekuistej szczęśliwości.

Drugim powodem, dla którego Jezus im się objawia, to ich smutek. Jezus, jak za życia Swego, tak i dziś Chwalebny, pociesza utrapionych — o czem zapewnił nas przez Proroka: »Z nim jestem w utrapieniu«[1]). O! gdybyśmy okiem wiary widzieli Tego, który jest z nami w cierpieniach, choć Go oko cielesne nie widzi, — niewysłowionej doznalibyśmy radości z Jego obecności. Radość bowiem duchowa, jak naucza Doktor Anielski, wykwita z miłości, z obecności dobra umiłowanego.

Trzecim powodem zbliżenia się Jezusa do uczniów, to ich rozmowa. — Zbawiciel lubuje Sobie w obcowaniu z tymi, którzy rozmawiają o rzeczach świętych: »Gdzie są dwaj albo trzej zgromadzeni w Imię moje tamem jest w pośrodku ich«[2]). Ważną więc jest rzeczą dla nas mówić wnętrznie na modlitwie o Bogu, zewnętrznie o rzeczach Bożych z drugimi; Jezus w obydwu wypadkach prezy-

[1]) 99. 15. — [2]) Mat. 18. 20.

duje i swe pociechy roztacza. Przeciwnie oddalają Go od nas złe rozmowy.

Oto trzy przyczyny, które zbliżają do nas Jezusa i Jego łaskę: sama litość Jezusowa, która chce ratować naszą nędzę; — nasz smutek, który zniewala Jezusa, by nas pocieszał Swą łaską; — usposobienie naszego serca przestającego z Bogiem na modlitwie i lubującego Sobie w rzeczach Bożych. Atoli jak ci uczniowie nie poznali Jezusa na razie, tak my łaski Jezusowej nie widzimy, chyba odczuwamy ją w skutkach. »Oczy ich były zatrzymane, aby Go nie poznali«. Dla ich niewiary Pan zakrył Swe oblicze, objawił się im później, gdy wiara ich na nowo zakwitła. Nadto smutek przysłonił wzrok ich duszy. Zbawiciel jest z nami w pokusach, Jego to tylko siłą znosimy cierpliwie życiowe próby i wychodzimy z nich zwycięsko. Wszelako, my Go nie widzimy, przeciwnie zdaje się nam, że jest daleko, gdyż nie odczuwamy czułych słodyczy łaski.

I rzekł do nich: »cóż to są za rozmowy?... a myśmy się spodziewali, iż On miał był odkupić Izraela.« Ileż to osób zarumieniłoby się, gdyby się im Jezus ukazał i zapytał: Jakież są te wasze rozmowy? Te obmowy, oszczerstwa, nieczystości... Czy to mowy godne ust chrześcijańskich, — języka, który Zbawiciel uświęca w Komunii św.? — Z jaką słodyczą Boski lekarz zniewala uczniów, by Mu odsłonili ranę niewiary, którą chce zleczyć. Pyta o przedmiot rozmowy, jakby o nim nie wiedział, by odkryli to, co ich boli. — Oto duch Chrystusowy, który zwykle każe nam mówić o dwóch rzeczach: o wielkości Boga — by Go wielbić, — i o naszych nędzach, — by błagać o ich uwolnienie. To też uczniowie mówią, że Jezus był potężny w dziełach i słowach — przed Bogiem i ludem... Ale i nędzę swą odkrywają: brak wiary i nadziei, »myśmy się spodziewali, iż On miał był odkupić Izraela,« tj. mieliśmy tę nadzieję, ale śmierć Jego jej nas pozbawiła; »a teraz na to wszystko«...[1]). Zwyczajnie niedoskonali tracą szacunek dla dobroci i Opatrzności Boga, kiedy im się wydarza coś niezgodnego z ich myślą, jak ci dwaj uczniowie, którzy nie znając

[1]) 21—4.

dróg, jakich Bóg zwykł używać do przeprowadzenia Swego planu, nie mogli sobie wyobrazić, by śmierć Jezusa była środkiem właściwym do okupienia Izraela.

II. Jezus działa na uczniów; — łaska działa w duszy.

Jezus rzekł do nich: »O głupi...«[1]). Ta surowa przygana bynajmniej nie jest wyrazem gniewu, lecz współczucia i gorliwości wskrzeszającej obumarłą ich wiarę. Nazywa ich głupimi, bo po tylu naukach o tajemnicy krzyża nic jeszcze z niej nie pojęli: »Leniwego serca...« bo mając dostateczne motywa do wierzenia, jeszcze wątpili. — O Jezu! uwolnij nas od tych dwóch nieszczęść: niewiary i twardości serca... »Izaż nie było potrzeba, aby to był cierpiał«. Chce im Pan Jezus wykazać, że ich zaślepienie pochodzi z tego, że jeszcze nie zrozumieli tajemnicy cierpień Odkupiciela. W rzeczy samej, potrzeba było, by Chrystus cierpiał dla zadośćuczynienia za grzechy ludzkości; dla zgotowania przeobfitych zasług; dla nieskończonej Jego ku nam miłości. Mógł był Zbawiciel od życia zarania promienieć przymiotami, jakimi zajaśniał w zmartwychwstaniu; atoli z miłości ku nam chciał się do nas dostroić współczujący z nami Arcykapłan Nowego Przymierza[2]). Sam w Swej Osobie, chciał się stać dla nas drogą do nieba przez trudy i cierpienia, by nas nauczyć niezbędnego ewangelicznego zaparcia. O bracia, zrozumiejmy tajemnicę zbawienia! Jeżeli potrzeba było, by Chrystus cierpiał tyle zniewag, boleści, a tak wszedł do chwały Swojej: jakże daleko ściślej my obowiązani do znoszenia cierpień wszelakich, by wziąść udział w Jego chwale, — celu naszym. Znośmyż więc z poddaniem, z miłością i z cierpliwością trudy życia, na jakie litośna Opatrzność wybranych swoich wystawia. O niezawodnie znajdziemy Jezusa na tronie chwały, jeżeli za życia znajdziemy Go na krzyża tronie.

Pan Jezus tłumaczy uczniom Pismo św. a przy tem opromienia ich umysł światłem Swojem, by mogli wniknąć w znaczenie słów proroczych, rozpala ich serca, by umiłowali Tego, który je im wyjaśnił. Toteż niebawem mówili: »Izali serca nasze«[3])... Zamiast słowa »tłumaczył«, Ewangelista kładzie:

[1]) 25—7. — [2]) Żyd. IV. 15. — [3]) 32.

»otwierał«, by okazać, że księgi święte były dla nich zamknięte, i że tylko Jezus może odsłonić tajemnice w nich zawarte. — O Boski Mistrzu, który masz klucz Dawidów, który otwiera i zawiera[1]) te tajemnicze księgi, otwierasz je pokornym, zamykasz pysznym — otwórz je nam, sługom Twoim, oświecając umysły promieniami Twej łaski; daj nam zrozumienie słowa Twego, by dusze nasze niem rozpłomienione rozpływały się w miłowaniu Ciebie.

»I przybliżyli się ku miasteczku.[2]) Jezus okazuje jakoby chciał opuścić uczniów i pójść dalej, chociaż w rzeczy samej pragnął nie oddalać się od nich. Zamiarem Jego było okazać, że w ich pojęciu był jeszcze od nich oddalonym; ale równocześnie chce, by go prośbą zniewolili do zostania z nimi, by przez ten objaw gościnności usposobili się do zupełnego poznania Jezusa. Tak Bóg drobne nasze czyny i ofiary zwykł hojnie nagradzać.... Ten szczegół ewangeliczny wykazuje, że Boski nasz Zbawiciel pokłada Swe rozkosze w obcowaniu z synami ludzkimi,[3]) że więcej pragnie pozostawać z nami, aniżeli my pragniemy być z Nim. Kiedy budzi się w nas to święte pragnienie obcowania z Bogiem, wiedzmy o tem, że On Sam je w nas obudza, by zadowolić własne Swe Serce.

To też pod wpływem działającej łaski Jezusowej, uczniowie nietylko Go zapraszają, lecz przymuszają, by został z nimi. Ten przymus miłosny niezmiernie miły jest Zbawicielowi; On się raduje, kiedy Go zmuszamy naszemi modłami, naszemi wzdychaniami, naszemi łzami, pokutniczymi czynami, by wysłuchiwał próśb naszych. Chce nam Jezus udzielić swych hojnych łask, ale zależnie od naszych próśb. Chce, byśmy wytrwałą modlitwą, jak Mojżesz, jak Chananejka, walczyli z Nim, byśmy jak Jakób Patryarcha wołali: »nie puszczę Cię dopóki mi nie pobłogosławisz«,[4]) albo otrzymam czego pragnę, albo z Tobą walczyć nie przestanę. Ostatecznie, nie my zmuszamy Boga, by nam był łaskawym, lecz Jego miłość, Jego miłosierdzie do tego Go zniewala. Sam Duch św. uczy nas, jak się modlić mamy, by modlitwa pożądany uwieńczyła skutek.

[1]) Apoc. III. 7. — [2]) 28 i 9. — [3]) Prov. 8. 31. — [4]) Gen. 32. 26.

Ten to Duch Jezusowy — Duch św. — nauczył tych uczni modlitwy, jaką zanoszą do Jezusa: »Zostań z nami; boć się ma ku wieczorowi i dzień się już nachylił«. — Pozostań, Panie, z nami, bo noc zapada. O jaka to rzewna, jaka skuteczna modlitwa! O Jezu, zostań z nami, bo w naszej duszy światłość wiary zaćmiewa się, ogień miłości przygasza; o! jeżeli Ty, Jezu, odejdziesz, wszystko się zmieni w noc ciemną i zimną — sama pokusa, sama namiętność straszną noc roztoczy nad duszą naszą! Pozostań z nami, Panie, bo dni nasze niebawem się skończą, cienie śmierci wkrótce ogarniać nas będą, wtedy najbardziej pomoc Twoja potrzebną nam będzie. Wszakżeś Sam powiedział: »Jeśli mię kto miłuje, będzie chował mowę moją: a Ojciec mój umiłuje Go i do niego przyjdziemy a mieszkanie u niego uczynimy«.[1]) Pozostań więc ze sługą Twoim, prowadź go przez puszczę tego świata do ziemi obietnic Twoich. Pozostań ze mną, bo dzień się nachylił, może to dzień życia ostatni — dlatego błagam, byś i na chwilę nie odszedł odemnie.

Kościół Chrystusowy używa w czasie Wielkanocnym tej strzelistej modlitwy, byśmy i my w podobny sposób zniewalali Jezusa do pozostawania z nami przez łaskę uświęcającą.

Zobaczmy nareszcie, jakie skutki pozostawił Jezus w duszach tych uczniów i jakie Jego łaska pozostawia w duszach naszych.

III. Skutki działania Jezusa na uczniów; skutki Jego łaski w duszach.

I stało się, gdy siedział z nimi u stołu.... Zbawiciel siedząc przy stole odsłonił się uczniom. Objawił się im jużto, by okazać, jak wielce ceni gościnność i miłość bliźniego; jak uczynki miłosierdzia usposabiają do przyjęcia Go w osobie ubogich i do otrzymania od Niego łask najprzedniejszych. Św. Grzegorz zauważa, że uczniowie zostali oświeceni, nie kiedy słuchali słowa Jego, lecz kiedy zaczęli w czyn je wprowadzać.[2])

[1]) Jan 41. 23. —[2]). Hom. 23. Evang.

Dalej, chciał nas Zbawiciel nauczyć, że uczynki są Mu milsze i lepiej przejawiają usposobienie duszy, aniżeli uczucia i słowa.

Zbawiciel potężny w czynach i słowach dał już uczniom odczuć w drodze potęgę i słodycz Swej Boskiej mowy, dokończył zaś objawienia Siebie czynem najmiłościwszym, Komunią św. Chleb bowiem, jaki im podał, albo przeobrażał Eucharystyę — albo też, według zdania wielu Doktorów, był samym najśw. Sakramentem. Dzielność Eucharystyi i w tem się przejawia, że otwiera oczy duszy, niezrównanie skuteczniej, aniżeli to sprawił ów miód, co otworzył i wzmocnił wzrok cieleśny Jonatana,[1]) słodycz tej Manny niebiańskiej daje nam doświadczalne poznanie doskonałości Jezusa, który choć ukryty pod osłonkami sakramentalnemi — wytwarza cudowne skutki w tych, co godnie komunikują.

Kiedy uczniowie zachwyceni i rozradowani rzucają się do stóp Jezusa i chcą się nacieszyć Jego obecnością, Jezus znika nagle. — Dlaczego? By wykazać, że w tem życiu nawiedzenia Pańskie są krótko trwałe; zaledwie się ukazał w pociesze duchowej, już znika; czyto dla doświadczenia naszej cnoty, — czyto dla zniewolenia nas do spełnienia czynów miłości bliźniego. To też dwaj uczniowie skoro utracili z oka Jezusa, rozradowani szczęściem poznania Go i zawstydzeni, że nie poznali Jezusa w drodze, kiedy Boskiemi słowy rozpłomieniał ich serca, powracają do Jeruzalem, by się podzielić z Apostołami szczęściem doznanem z poznania Jezusa w łamaniu chleba, gdy im komunii św. udzielał. Teraz nie czują już przytłaczającego smutku, idą raźno, biegną raczej, bo ich serca rozpiera radość. O! bo komunia św. w życiu ziemskiem, to chleb cudowny, który, jak Eliasza, doprowadza nas na górę jasno widzenia.

Jak tym dwom uczniom, tak, po Zmartwychwstaniu, Pan Jezus tylko na czas krótki ukazywał się uczniom Swoim, i nadziemskiej udzielał im pociechy. Bo ziemia nie jest miejscem stałych pociech. Obyśmy, jak uczniowie Jezusowi, nauczyli się korzystać z pociech Jezusa i znosić ich braki; umieli obfitować i niedostatek cierpieć.[2])

W życiu duchowem trzeba być przygotowanym na jedno i drugie. Ileż w niem odmian!... Jak często jesteśmy prze-

[1]) I Król. 14. 27. — [2]) Filip. IV. 12.

rzucani z jednej ostateczności w drugą! Przechodzimy od obfitości do niedostatku, od pomyślności do niedoli, od pociechy do dezolacyi czyli utrapienia! Morze nie jest tak ruchome, niebo tak zmienne, jak tło naszej duszy i naszego serca.

Trzeba więc umieć znosić na przemian dobrą i złą dolę; bo dobra nawet może nam szkodzić, zła może być dla nas korzystną.

Prawda stoi w środku: nie sądźmy, że pociecha w życiu duchowem żadnej nie ma wartości ani żadnej doniosłości. Pociecha jest p o ż y t e c z n ą, ale n i e k o n i e c z n ą.

Przez pociechę rozumiemy czyto pewien pociąg do Boga, odrywający nas od rzeczy stworzonych; czy pewną unkcyę, pewne rozrzewnienie, rozczulenie; — czy nareszcie wzrost i pomnożenie w nas wiary, nadziei i miłości. Wszystko, co temu jest przeciwne, nazywa się dezolacyą, utrapieniem duchowem.

Pociecha, mówię, jest p o ż y t e c z n a. Czyż nasamprzód nie jest ona zgodną z naszą naturą i z naszem przeznaczeniem? Kiedy serce jest skruszone, tedy częstokroć oko bywa załzawione; kiedy dusza drzy, to serce walczy; cóż nad to naturalniejszego? Uczucie kojarzy ciało z duszą we wspólnem homagyum. Zresztą z łez najlepsza pada na krucyfix; najsłuszniejsze drzenie serca i ciała należy się Imieniu Jezusa, który uszczęśliwia jedno i drugie, jak pisze Psalmista: S e r c e m o j e i c i a ł o m o j e r o z w e s e l i ł y s i ę w B o g u ż y w y m.[1])

Pociecha jest dalej pożyteczną:

a. By odczepić zarówno jak i przyczepić nasze serca. Jest ona jakby smakiem duszy naszej. Smakowałeś w świecie, smakuj sobie w Bogu. G u s t a t e e t v i d e t e.[2]) Tam — w słodyczy znalazłeś gorycz i śmierć duszy, tu — znajdujesz słodycz i Boskie życie! Nawet bolesne współczucie, nawet skrucha gorzka cudownie nas pocieszają; św. Augustyn więcej znajduje rozkoszy w opłakiwaniu swych grzechów, niż kiedy je popełniał. Pociecha szczególniej u nowicyuszów, tj. rozpoczynających życie duchowe, jest przedziwnym przemysłem łaski Bożej, uśmiechem dobrego Pana, któremu szczerze zaczęli służyć, jest rękojmią hojniejszej jeszcze Jego nagrody.

b. Pociecha jest jeszcze pożyteczną dla wynagrodzenia i dodania odwagi przed i po ofierze. Tak Jezusowi zastawioną

[1]) Ps. 83. 1. — [2]) Ps. 33.

była uczta Boska po pokusie na puszczy i pociechy Taboru przed konaniem w Ogrójcu. Pociecha zatem, to poklaski nieba, to manna po zwycięstwie.

Trzeba więc cenić, szanować i szukać nawet pociechy, usuwając jej przeszkody, — jakiemi są namiętności, które czynią człowieka niegodnym i niezdolnym do otrzymania pociech dalej unikać zawikłań skrupułów, które przeszkadzają Bogu i zawadę stawiają człowiekowi. Z drugiej strony trzeba używać środków, osobliwie prostoty ducha i hojności serca. Trzeba korzystać z pociechy, korząc się, by nie zniweczyć jej skutku przechodząc w pewien niezdrowy illuminizm; — a dodawać sobie odwagi, by nie zasypiać w sensualizmie.

Jest więc pociecha z wielu względów pożyteczną, ale dodajmy, że ona nie jest konieczną. Nie jest ona niezbędną ani dla Boga ani dla nas. Bóg jej nie nakazuje, ani się jej domaga. Ani ona nie jest dla nas nieodbitą potrzebą, ani nie jest w naszej mocy. Bogu wystarcza nasza dobra wola, nam zaś Jego łaska. Odjęcie czułego uczucia jest częstokroć konieczne, czyto by ukarać nasze niewierności, czyto dla pouczenia nas pokory, czy jako probierz naszej miłości.

Jak się zachować w czasie duchowego utrapienia?

Św. Ignacy odpowiada, że mamy pozostawać w cierpliwości; — dalej trwać przy swych postanowieniach i dobrych nawyknieniach; nareszcie w nich trwając, roztrząsać swe sumienie i dodać coś z umartwienia, pokuty.

W tych warunkach odjęcie czułości, pociechy, będzie pożyteczniejsze dla nas, aniżeli jej obecność; kiedy najmniej używamy, wtedy częstokroć najbardziej korzystamy.

Ostatecznie, czyż potrzeba czuć, że Bóg nas miłuje? Czyż tego dostatecznie nie wiemy? Ale On ma prawo wiedzieć, czy my Go miłujemy.

W życiu ziemskiem nikt nie jest stale ani w obfitości ani w niedostatku duchowym; lecz jedno następuje po drugiem, jedno przygotowuje drugie. Życie nasze składa się z dni i nocy; podróżujemy po puszczy ziemskiej, ale tu i owdzie napotykamy oazy, idziemy naprzód i chwytamy po drodze, co się nadarzy; przyjmujemy wszystko z rezygnacyą, dziękujemy za dary, korzystamy z nich i dochodzimy do kresu; — z czasem i z życiem skończą się niestałości i odmiany, — z wiecznością rozpoczyna się niebo i jego stałe, nieskończone pociechy, których sobie i wam życzę. Amen

III.

Na Poniedziałek Wielkanocny.

Ofiara Mszy św.

»Wziął chleb i błogosławił, i łamał,
i podawał im... i poznali Go.«
Łuk. XXIV, 30 i 31.

Według wielu Doktorów Kościoła, to błogosławienie chleba, łamanie go i podawanie dwom uczniom, albo przeobrażało Ofiarę Mszy św., albo było w rzeczy samej Najśw. Ofiarą, jaką Sam Zbawiciel w obec nich spełnił.

Szczęśliwi uczniowie! wasze oczy widzą, wasze serca czują, wy poznajecie swego Boga, ukrytego pod osłoną człowieczeństwa i pod znakiem sakramentalnym. Nietylko Go poznajecie, wy Go czcicie, składając Mu najgorętszy hołd miłości i pobożności!

O! bracia, od nas tylko zależy naśladować tych szczęśliwych uczni, płonąć takim, jak oni, zapałem i żarliwością, wielbiąc Pana w osłonach chleba; przysłoniony bowiem eucharystycznie Bóg objawia się nam również w Ofierze Mszy św. Ale niestety! im powszechniejsza jest ta Ofiara najświętsza, tem mniej jest znana; im częściej się ponawia, tem mniej ją wielu rozumie. Uchylmy dzisiaj zasłonę nieświadomości, która przed nami zasłania najszczytniejszą tajemnicę miłości Jezusowej; nauczmy się pojmować i rozumieć tajemnicę przenajświętszej Ofiary. Kto ją choć w części zrozumie, ten nauczy się ją cenić i szanować. By wam to zrozumienie ułatwić, wyjaśnię 1) najprzód istotę Ofiary Mszy św., 2) potem dorzucę kilka uwag o jej skutkach.

Naczynię osobliwszego nabożeństwa, pobłogosław. Zdrowaś Maryo.

I. Istota Ofiary Mszy św.

Jakież wzniosłe, jakie wielkie myśli i uczucia obudzi w nas ta święta Ofiara, jeśli żywo przypomnimy sobie, że nie różni się ona niczem od Ofiary Krzyża św., że jest Jej obrazem, odnowieniem i dalszym ciągiem. Aby się o tem przekonać, dość przenieść się myślą na Kalwaryą, utkwić wzrok

w drzewo Krzyża i uprzytomnić sobie główne występujące: tam czynniki. Otóż wszystkie są zebrane w ofierze Mszy św. jest tu ten sam Kapłan, ta sama Ofiara, te same cudowne skutki mocy Bożej, te same niestety objawy wzgardy i niewdzięczności ze strony ludzkiej.

Więc najpierw, ten sam kapłan. Żaden człowiek nie może wznieść się do godności Wiekuistego Kapłana i Najwyższego Ofiarnika Nowego Przymierza: »Obaczcie — mówi Paweł św. — Apostoła i najwyższego Kapłana wyznania naszego, Jezusa«[1]). Tylko Jezus Chrystus może być i będzie przez wszystkie wieki nieustającym Ofiarnikiem Kościoła, którego jest Głową. On Sam przez nasze ręce kapłańskie ofiaruje Siebie swemu Ojcu; stąd nazywa się kapłanem i będzie nosił to miano przez całą wieczność, jak świadczy Psalmista: »Ty jesteś kapłanem na wieki«[2]). Nawet Mojżesz, jak mówi Apostoł, był tylko sługą, którego Bóg raczył uczynić zarządcą Domu swojego. To samo możemy powiedzieć o kapłanach Nowego Zakonu. My jesteśmy tylko sługami, którym powierzył Pan rozdawnictwo łask i sprawowanie tajemnic św. Ale rzeczywisty Najwyższy Kapłan naszej Religii, Ten, w którym jest źródło i pełnia namaszczenia kapłańskiego, to Chrystus Pan.

My kapłani w świątyni Boga żywego, jesteśmy tylko Jego nieudolnemi narzędziami; ale Chrystus Pan, mówi wielki Apostół, przebywa w naszych świątyniach jako Syn w domu swojego Ojca: »Jako syn w domu swym«[3]). Kapłani wzięci z ludzi, są, jako ludzie, istotami słabymi i ułomnymi, muszą modlić się za siebie, modląc się za lud. Ale Wiekuisty Kapłan Nowego Zakonu jest święty, trzykroć święty Bóg, Świętość sama. I choćby ułomny człowiek, który zastępuje Go przy ołtarzu, nie był tak świętym, jak tego wymaga niewysłowiona dostojność kapłańska, to przecież żaden jego błąd osobisty nie umniejsza w niczem świętości i doskonałości składanej Ofiary; — bo inny Kapłan — Święty, dopełnia wszystkich braków, a tym jest Syn Najwyższego, równy we wszystkiem Swemu Ojcu.

Kiedy Bóg-Człowiek, jako kapłan, składa ofiarę, Jego Ofiarą jest On Sam, jako odkup dla zbawienia świata. Tego

[1]) Żyd. III. 1. — [2]) Ps. 109. 4. — [3]) Żyd. III. 6.

samego Boga, który poświęcił się na ołtarzu Krzyża, ofiarujemy codziennie we Mszy św., to samo Ciało i tę samą Krew składamy Ojcu Najwyższemu w ofierze. »To jest Ciało moje, to jest Krew moja«, powiedział Jezus, ustanawiając Ofiarę Mszy św., abyśmy wiedzieli, że to Ciało, które miało być przybite do drzewa krzyża, i ta sama Krew, która miała być przelaną na Golgocie, będą odtąd poświęcane Bogu w tej nowej Ofierze aż do końca świata. Wytężmy wzrok wiary, a ujrzymy na naszych ołtarzach tego samego Baranka, który św. Janowi objawił się jakby zabity. Baranka, który gładzi grzechy świata.

To stanowisko Baranka przed tronem Najwyższego i poświęconej ofiary nie ujmuje Zbawicielowi nic z Jego chwały ani mocy. Objawia On je w równej mierze przy Mszy św., jak i na krzyżu przez niepojęte cuda, które świadczą o Jego Boskości, które same wystarczyłyby, aby nas przekonać, że jest tu obecny cały Majestat Boży. Jezus umarł jako człowiek; Jego śmierć łączyła w sobie piętna dziwnej wielkości i niemocy: niemocy w ciele, wielkości w potędze. Zbawiciel ulega rozkazom ludzkim, a Sam rozkazuje przyrodzie. Poddaje się srogim prawom ludzi, a zmienia prawa żywiołów. Ma ręce przybite gwoździami do drzewa krzyża, a wstrząsa i kruszy skały. Wisi przygwożdżony, — a rozdziera zasłonę świątyni. Jego oczy przysłania mgła śmierci, a zsyła na wszechświat ciemności nocy. Jego oko gaśnie, a przyćmiewa słońce. Sam bliski grobu, a groby sprawiedliwych otwiera. Umiera pod ciosami śmierci, a staje się równocześnie Sprawcą życia. I kiedy wreszcie wydaje ostatnie tchnienie, to cała natura przerażona, pełna trwogi, objawia swój niepokój dziwnemi zjawiskami, a tak składa swój hołd poddańczy Jego Najwyższej, Boskiej władzy. Otóż nie mniej zdumiewające cuda spełniają się we Mszy św., a może jeszcze potężniejsze! Chociaż cuda te tylko oko wiary spostrzega, to przecież zdumiewają one każdego, kto na nie baczną zwraca uwagę. Człowiek mówi, a Bóg słucha; człowiek wymawia sakramentalne słowa, a w tejże chwili znika istota chleba, prawdziwe Ciało Chrystusa Pana jawi się na ołtarzu. Ileż tu cudów równocześnie! cud mocy i siły cud przemiany jednej materyi w drugą, cud unicestwienia i stworzenia! Chleb przestaje istnieć, przemienia się w Ciało Chrsta,a naszego Zbawcy i Odkupiciela. Bóg rozrządza tu

dowolnie materyą i przestrzenią. W tej małej przestrzeni, którą zajmuje poświęcona Hostya, mieszczą się wszystkie składowe części ludzkiego ciała, i to w ten sposób, że to Ciało wypełnia sobą całą przestrzeń, i znowu całe mieści się w każdej cząstce przestrzeni, — zawsze całe, zawsze jedno, a zawsze mnożące się, ciągle żyjące, a ciągle spożywane. Żadnego z tych cudów nie możemy dojrzeć cielesnem okiem; — nasze zmysły odbierają omylne wrażenia w ciągu tej tajemniczej Ofiary, jak gdyby Pan Bóg chciał pokazać człowiekowi, że nie może opierać się na świadectwie zmysłów, bo te same w sobie są omylne i tyle tylko mają rzetelnej wartości, ile jest w nich mocy, którą Bóg im nadaje, ale też którą może odebrać każdej chwili. Wskrzeszenie umarłego nie zadziwia taką potęgą cudu, jak te zmiany, które spełniają się codziennie przy Mszy św. Jakaż tu moc jednego »Fiat«, jednego słowa: »To jest ciało moje«. I cóż znaczy tutaj świadectwo zmysłów? ich dowody, oparte na złudnem wrażeniu, upaść muszą wobec świadectwa słów Boga Chrystusa. Wszak On wyraźnie powiedział: »To jest«. A czyż Ten, który stworzył materyą, nie byłby mocen ją przemienić?

Ale niestety! ofiara Mszy św., jak ofiara krzyżowa, obudza często w ludziach uczucia wzgardy, lekceważenia i niewdzięczność. Na Golgocie uczniowie odbiegli Mistrza swego; Rzymianie i większa część Żydów patrzyła Nań z lekceważącą obojętnością; Doktorowie i Faryzeusze obrzucali Go wzgardą i obelgami. Tak samo w Ofierze Mszy św. jedni Go opuszczają, drudzy lekceważą, inni wreszcie Nim gardzą. Ach! jak wielu chrześcijan opuszcza Jezusa i Jego eucharystyczną Ofiarę! Potrzeba aż wyraźnego przykazania Kościoła, by zmusić ludzi do uczęszczania na Mszę św., potrzeba pod grozą ciężkiego grzechu, przynajmniej w dnie uroczyste, zniewolić ich do uczestniczenia w tej najświętszej i najwznioślejszej tajemnicy! Ale i rozkaz Kościoła nie ma mocy nad wielu ludźmi, którzy chyba wtedy go wypełniają, kiedy jakieś światowe, ludzkie względy skłonią ich do tego. — Inni, choć uczęszczają na Mszę św., przypatrują się jej jak widzowie obojętni, zimni, jak ta próżniacza gawiedź uliczna, zalegająca stoki Kalwaryi. A niestety! są może i tacy, którzy posuwają zuchwałość i bezbożność aż do tego stopnia, że mówią sobie w duszy to, czego jedynie przez wzgląd na ludzi głośno nie wypowiadają: »Nie, to nie podobna,

aby ten chleb był Bogiem. Gdyby Bóg był tu rzeczywiście, to musiałby okazać się nam w innej postaci.« »Niechaj zstąpi z krzyża, a uwierzymy mu!«

O! zaiste, Ofiara Mszy św. jest wiernem i rzeczywistem powtórzeniem Ofiary krzyżowej. Nietylko spełnia ją ten sam Kapłan, i ta sama Ofiara jest w niej poświęconą, ale jeszcze tak samo jak na Golgocie, otacza ją gromada niewiernych chrześcijan! Ten sam zarzut, który czynili poganie Żydom w czasie ich niewoli: »Kędyż jest Bóg twój!«[1]) — niestety! i do nas się stosuje. Mówicie, że Bóg jest obecny w waszej świątyni, a czemuż ta świątynia znieważana?

Uznajemy, że w tej Ofierze, która odnawia się i spełnia w naszej obecności, dokonywa się wielkie dzieło odrodzenia rodzaju ludzkiego i pojednania świata z Bogiem; czemuż atoli w naszem sercu nie budzą się uczucia najżywszej wdzięczności, najwyższego ukochania? Któryż heretyk mógłby uwierzyć w Przenajświętszy Sakrament, widząc, z jaką obojętnością i roztargnieniem słuchamy Mszy św.? Tylko grzeszne ciała są tu przystrojone, często z większym przepychem, niż Pańskie ołtarze, a dusze dalekie od Pana, poświęcającego się za nie na ołtarzu!

Ach! obudźmy się z tej oziębłości, z tej martwoty duchowej! Uleczmy się z tych grzechów, które ze szkodą dla świata, stają się coraz powszechniejsze! Ożywiajmy nasze uczucia i naszą wiarę, rozważając, jak zdumiewające, jak ważne dla nas są skutki tej św. Ofiary.

II. Skutki Ofiary Mszy św.

Czy ta oziębłość chrześcijan pochodzi z braku pobożności, czy z braku wykształcenia religijnego: to pewna, że żadne czynności częstokroć tak nas nie nudzą, jak te, które mają styczność z religią. Tak mało rozumiemy prawdziwego ducha wiary; tak dalecy jesteśmy od przejęcia się nim, że nieraz szukamy w trybunale pokuty spowiednika najpobłażliwszego, na kazalnicy prawdy najprzyjemniejszego mówcy, przy ołtarzu księdza, który najszybciej Mszę św. odprawia. A jednak, kiedy Kościół Chrystusowy składa Bogu Ofiarę Mszy św., ma przed sobą cztery wielkie cele, które otwierają tak szerokie pole naszym

[1]) Ps. 41. 12.

uczuciom i naszym myślom, że kiedy zatopimy się w rozważaniu jednego z tych celów, tedy mamy ochotę posądzać o zbytni pospiech najpowolniejszego z kapłanów.

W Starym Zakonie były cztery rodzaje ofiar: ofiara całopalenia, ofiara pokutna, ofiara błagalna i ofiara eucharystyczna, czyli dziękczynna. Przez pierwszą oddawano hołd poddaństwa Panu wszechświata; druga miała na celu uzyskanie odpuszczenia grzechów; trzecia była ustanowiona na uproszenie łask i darów nieba; wreszcie czwarta była składana Panu na podziękowanie za otrzymane dobrodziejstwa. Ponieważ ofiara krzyżowa jest dopełnieniem i zakończeniem ofiar starego Zakonu, zatem musi posiadać w sobie wszystkie ich cechy i cele.

Najpierw całopalenie. Wprawdzie na krzyżu Ofiara nie została zniszczona i pochłonięta ogniem, jak w całopaleniu Zakonu Mojżeszowego, ale została również zniszczoną przez śmierć, i tem zniszczeniem składała Bogu winny hołd zupełnego poddaństwa, do jakiego jest obowiązane wszelkie stworzenie w obec swego Twórcy. W całopaleniu niszczono ofiary, aby Bogu powiedzieć niejako czynem: Panie, każda istota, każde stworzenie jest dziełem rąk Twoich. Twoja wola może wszystko unicestwić łatwiej, niż ja palę tę ofiarę. W obliczu Twojem jestem nicestwem, jestem jakobym nie był. »Bytność moja jako nie przed Tobą« [1]). Takie zupełne, doszczętne poddanie się jest znamieniem całopalenia. A ponieważ wszyscy mamy równy obowiązek składania Bogu tego hołdu, więc wypływa ztąd konieczna potrzeba takiej ofiary w naszej Religii: jest nią Ofiara krzyżowa i Ofiara mszy św. Ponieważ pierwszym i głównym celem Religii jest oddawać cześć i chwałę Panu Wszechmocnemu, więc też jest koniecznem, by Boska nasza Religia posiadała sposób, którymby składała ten wyłączny i jedynie Bogu przynależny hołd czci i uwielbienia. Otóż tym hołdem najwyższym, jedynie godnym Boga, jest św. Ofiara. Wszystkie inne sposoby czci odbierałby Bóg wespół ze stworzeniem; i przed stworzeniami uginają ludzie nieraz kolana, uniżają się w ich obecności, błagają ich i korzą się przed nimi; ale nie wznoszą im ołtarzy, nie składają im ofiar. Ten sposób czci jest, za zgodą wszystkich wieków i ludów, przynależny wyłącznie Istocie Najwyższej, wyłącznie panującemu nad wszechświa-

[1]) Ps. 38, 6.

tem Bogu. Jeżeli Rzymianie mieli ołtarze, na których zabijano ofiary poświęcone Cezarom, to stało się dlatego, że, jak mówi św. Augustyn, przez bałwochwalcze zaślepienie zaliczono ich do rzędu bogów.

A zatem musi być ofiara całopalna i w naszej Religii, a nie inna jak Ofiara krzyżowa, — bo Bóg prawdziwy nie może być godnie uczczony, tylko ofiarą Boga-Człowieka, jak to nieustannie głosili Żydom prorocy. »I cóż mi po krwi tych wszystkich zwierząt, które zabijacie na moich ołtarzach?« — mówili oni w imieniu Pana. »Mnie potrzeba ofiary świętszej, doskonalszej, ofiary, której wartość odpowiadałaby wielkości mego Majestatu«. Prorocy, wypowiadając te myśli, mieli na oku Boga-Człowieka, który choć wszystką Krew swoją wylał na krzyżu, ofiaruje się nieustannie swemu Ojcu w codziennej mszy św. Po dokonaniu krwawej Ofiary na Golgocie, koniecznie potrzebną stała się bezkrwawa Ofiara mszy św. Bo jeżeli prawdziwa religia mogła złożyć swemu Bogu godny hołd tylko Ofiarą samego Syna Bożego na ołtarzu krzyża, tedy ta Ofiara musi się spełniać nieustannie, bo religia musi nieść Bogu hołd nieustanny, zawsze godny wielkości Jego Majestatu. O! jak więc poniżyli stanowisko i znaczenie religii nowożytni heretycy, którzy znosząc Ofiarę mszy św., dali światu nieznane i niewidziane dotąd widowisko, tworząc religię bez kapłana, bez ołtarzy i ofiary, a tem samem niezdolną do oddania Bogu tej czci wyłącznej i jedynej, jaką może odbierać tylko przez Ofiarę Boga-Człowieka. Jakim hołdem uczcicie należycie Majestat Boży i ukorzycie się przed Panem wy, pozbawieni ofiary mszy św.?

Słuchajcie! Oto głos Chrystusa eucharystycznego zanosi przed tron Ojca słowa łaski i przebaczenia, jakie wypowiedział na Kalwaryi: Pater, dimitte illis! — »Ojcze, przebacz im. Ty znasz ich ułomność! Przez ciąg ich życia dozwól działać Twemu miłosierdziu, a gromy sprawiedliwego gniewu zachowaj na czas inny. Czyż nie dość uczyniłem, aby Cię przebłagać?« — Taką jest codzienna modlitwa Chrystusa Pana na ołtarzach, gdzie poświęca samego Siebie za zbawienie i nawrócenie grzeszników, biorąc na Siebie wszystkie ich nieprawości.

Bo też msza św. jest zarazem Ofiarą pokutną, w której Zbawiciel poświęca krew Swoją w szczególny sposób »na

odpuszczenie grzechów«. Wiedziałeś, o Boski nasz Zbawco, że jak długo świat będzie istniał, tak długo będą na nim grzesznicy, więc chciałeś, aby Twoja Ofiara była nieustającą aż do końca wieków, aby za ciągle rodzące się na ziemi zbrodnie, płynęła ku niebu ciągła pokuta. To też przedewszystkiem podczas mszy św. powinny kruszyć się serca nasze. — Chrystus stoi tu przed nami w postaci pokutnika, jak na Golgocie, Baranek Boży za nas się wstawia.

Szczęśliwi my, że mamy się czem wykupić! Jeżeli widok króla Niniwy, ukorzonego przed Tobą, Panie, rozbroił Twoją sprawiedliwość, jakżeż nie miałaby się ona ułagodzić na widok Króla chwały, kiedy Ten staje przed Twojem obliczem w postaci ofiarowanego Baranka: »Baranek stojący jako zabity«[1]).

Ofiara krzyżowa odkupiała nietylko grzechy ludzi żyjących, ale zadość czyniła i za przewinienia zmarłych; to też msza św. rozciąga swoje dobroczynne skutki na świat pozagrobowy. Ona niesie pociechę i zbawienie duszom strapionym, które długiem a ciężkiem cierpieniem w czyśćcu spłacają długi zaciągnięte u Boskiej sprawiedliwości. Kościół pamięta o tych duszach. Jezus Chrystus modli się za cały Kościół w ogólności i za każdego z wiernych w szczególności; modli się jak na krzyżu za tych, którzy patrzą na Jego Ofiarę bez uszanowania lub z pogardą. Niestety! często Sam jeden modli się u ołtarza, opuszczony od wszystkich jak w Ogrojcu. Nieraz dzieje się tu jeszcze gorzej, jeszcze dalej idzie grzech i zaślepienie ludzkie. Ty modlisz się za nas, o Boże, a Chrześcijanie nudzą się i nużą, bo im za długo trwa Twoja modlitwa. Zamiast modlić się z Tobą, wolą prowadzić puste, płoche rozmowy... Czynią tak, jak owi Żydzi na pustyni, którzy znudzeni długiem przebywaniem Mojżesza na górze Synai, stawiali sobie tymczasem dla rozrywki złotego cielca [2]).

Przez Ofiarę krzyżową spłynęła na nas łaska. O cokolwiek prosimy Boga, prosimy o to w imię zasług Jego Syna, czyli, co na jedno wychodzi, w moc Ofiary krzyżowej. A czyż Ofiara mszy św. nie posiada równej mocy i władzy?

Gdyby niebo stało się jak spiż twarde — mówi król Salomon — i nie chciało zesłać na ziemię ożywczego deszczu, gdyby wichry i burze, grady i nawałnice groziły zagładą

[1]) Obj. V. 6. — [2]) Wyjść. 31, 1.

naszych pól i zniszczeniem najdroższych nadziei rólników: to złożylibyśmy Ci, Panie, ofiarę w tem świętem miejscu, a Ty przestałbyś nas chłostać Twoim gniewem, spuściłbyś na ziemię obfitość Twoich darów, i znowu płynęłyby nasze rzeki mlekiem i miodem«. Taką to siłę przypisywał Salomon niedoskonałym ofiarom, które Izrael składał Panu w świątyni Jerozolimskiej.

Jakąż więc ufność powinna w nas obudzać doskonała Ofiara ubóstwionego Ciała i Krwi Chrystusa Pana? Bo kiedy błagamy Boga o łaskę, to równocześnie dajemy Mu w ofierze Tego, który jest Twórcą łask wszelkich; a kiedy prosimy Go o dobra ziemskie, to oddajemy Mu Stwórcę wszechrzeczy.

Nakoniec Ofiara krzyżowa była ofiarą dziękczynną. Chrystus Pan okazał nią Swemu Ojcu najdoskonalszą wdzięczność, i nietylko dług tej wdzięczności spłacił, ale jeszcze zaskarbił nam łask nadmiar. A teraz, kiedy we mszy św. odbieramy dary niewysłowione od Boga, to równocześnie składamy Mu dar, który przewyższa je swoją wartością. Już sama nazwa daru, Eucharystya, wzywa nas do wdzięczności. Kiedy ofiarujemy msze św. na cześć Świętych, przez to chcemy podziękować Bogu za łaski, któremi ich obdarzył. Jeśli modląc się za siebie, częściej błagamy Boga o to, czego nam potrzeba, niż dziękujemy za to, co nam już dać raczył, to dowodzi naszej chciwości i niewdzięczności: że jesteśmy wrażliwi i czuli tylko na nasze potrzeby, a nie dbamy, nie pamiętamy o obowiązkach wdzięczności.

Niechże ten obowiązek będzie odtąd dla nas prawem najświętszem. Starajmy się uczęszczać jak najczęściej na msze św. i słuchać ich z nabożeństwem. Nie zaniedbujmy tej Ofiary, która jest najświętszym i najważniejszym aktem naszej religii, bo jest odnowieniem i dalszym ciągiem krwawej Ofiary, której winniśmy nasze odrodzenie i zbawienie. Jest to najprzezacniejsza tajemnica, która przynosi chwałę Panu, radość Aniołom, nadzieję grzesznikom, siłę słabym, pociechę duszom w czyśćcu cierpiącym, — jest przedmiotem nieustannej czci Świętych w niebie, a dla nas najpewniejszą do nieba drogą. Przez zasługi Krwi Chrystusowej, którą poświęcamy Bogu we mszy św., otrzymali Święci niebiańską koronę. Naśladując ich pobożność, miłość i cześć, z jaką zbliżali się do tej Ofiary najśw., a możemy tuszyć sobie, że i my kiedyś dojdziemy do przybytków wiekuistej szczęśliwości. Amen.

IV.

Na Poniedziałek Wielkanocny.

Wytrwanie w łasce Bożej.[1])

I przymusili Go, mówiąc: Zostań z nami.
Łuk. XXIV., 29.

Każdy niemal rys, każde zdarzenie ewangeliczne, oprócz doraźnego i dosłownego znaczenia, ma jeszcze inne głębsze, wyższe, duchowe, mistyczne znaczenie. I cóż w tem drugiem znaczeniu oznacza fakt przytoczony przez Ewangelistę, że Jezus przybliżył się do uczniów idących do Emaus, że rozmawiając z nimi, rozproszył wszystkie ich wątpliwości, dotyczące Mesysza, i że, ulegając ich gorącym prośbom, pozostał z nimi, a w rozradowanych i uspokojonych ich duszach nadziemskie pozostawił skutki? Otóż mamy tu obraz duszy chrześcijańskiej, do której Jezus się zbliżył, która Go przyjęła w Komunii Wielkanocnej; która nie zadawala się chwilową obecnością Jezusa w swem sercu, ale gorącemi modłami nalega, gwałt niejako zadaje Sercu Jezusa, by nadal w niej pozostawał, by jej nieopuszczał. »Zostań, o Panie, woła, nie odchodź odemnie, bo Ciebie tracąc, wszystko bym straciła, bez Ciebie zmierzch by mnie ogarnął; — bez Ciebie, o Jezu, noc grzechowa ponownie zapadłaby nademną!«

O! bo jeśli niezmiernie nam zależy na tem, by Jezus Swą łaską pozostawał z nami, tedy niemniej powinno nam leżeć na sercu, byśmy i my z Nim pozostawali! Jezus w Wielkanocnej komunii św. przyszedł do nas, i zjednoczył się z nami najściślej. On sam powiedział: »K t o p o ż y w a C i a ł a m e g o i p i j e k r e w m o j ą, w e m n i e m i e s z k a a J a w n i m«.[2]) Potrzeba atoli, by Jezus pozostał z nami, potrzeba, byśmy wytrwaniem w odzyskanej łasce pozostawali z Nim. Ale nie obawiajmy się o Jezusa; On miłośnik nasz, On znajduje S w e r o z k o s z e z s y n a m i l u d z k i m i, On nas Sam nie opuści, byleśmy naszą niestałością, naszym powrotem do dawnych nieprawości sami Go nie opuścili.

[1]) Uwaga. Można podzielić na dwa kazania. — [2]) Jan VI.

O tem wytrwaniu w łasce Jezusowej przedłożę wam dziś kilka uwag. Pan Jezus wprawdzie najokrutniejszą Swą śmiercią zwyciężył grzech na Golgocie; atoli śmiem powiedzieć, że ten tryumf Chrystusowy nie byłby zupełny, gdyby nadto nie odniósł zwycięstwa nad niestałością naszą. I otóż to czyni Pan w chwalebnem zmartwychwstaniu Swojem. Chrystus zmartwychwstał Surrexit sicut dixit; pytanie tylko najważniejsze, czy i my z Nim zmartwychwstali przez sakramentalną pokutę? Ale w jaki sposób poznamy duchowe zmartwychwstanie nasze? Znakiem najpewniejszym naszego duchowego powstania — to silna wola nasza pozostawania przy Jezusie, czyli wytrwania w Jego łasce. Do tej wytrwałości potężnym motywem jest tajemnica Zmartwychwstania Pańskiego. Czemu?

Bo z jednej strony zmartwychwstanie Jezusa jest dla nas najsilniejszą pobudką do wytrwania w Jego łasce; z drugiej strony, nasze wytrwanie w łasce jest dla nas rękojmią uczestniczenia w chwale Jego zmartwychwstania.

1. Zmartwychwstanie Jezusa jest przyczyną i pobudką do chrześcijańskiej wytrwałości.

2. Wytrwanie to jest najpewniejszą rękojmią naszego chwalebnego zmartwychwstania.

Dwie te myśli chcę dziś rozwinąć.

O Matko przebłogosławiona, radująca się z zmartwychwstania Syna Twego, rozradowana nadto naszem powstaniem z śmierci grzechowej, uproś nam łaskę najwyższą wytrwania. Błagamy o to wielbiąc Cię z Archaniołem. Zdrowaś Maryo.

I. Zmartwychwstanie Pańskie — pobudka do wytrwania w łasce.

Dla lepszego zrozumienia wielkiej łaski wytrwania, musimy rozróżnić różne stany niewinności. Bezwzględna niemożliwość grzeszenia jest wyłączną własnością Boga; nie pozostawać już w możności grzeszenia to przywilej opromieniający świętość Wybranych w niebie; nie poczuwać się do żadnego grzechu, to stan pierwotnej niewinności; — powstać po upadku, to zwykły skutek sakramentalnej pokuty; nawrócić się do Boga tak, by już do dawnych nie powracać grzechów, to łaska najcenniejsza wytrwania. Świętość Boża to »światłość nieprzystępna« dla stworzeń; nie podlegać już grzechowi — to dar

najpożądańszy, — zachowany dla niebian; nie poczuwać się do żadnego grzechu, to stan niepokalaności utracony w raju; żałować i korzyć się po grzechu — to warunek do zbawienia niezbędny dla każdego jak zapewnia Zbawiciel: »Jeśli pokuty czynić nie będziecie wszyscy poginiecie«. Ostatni stan stateczności w łasce, to najwyższe nasze szczęście na świecie. Dlaczego? Bo przezeń bierzemy udział i w świętości Boga, i w niewinności pierwotnego stanu, w świętości niebian, i w początkowej niewinności pokutę czyniących, z których Ojciec litościwy czyni Swe »naczynia miłosierdzia«.

I otóż do tego nad wyraz szczęsnego stanu podnosi nas dziś Chrystus zmartwychwstały. W jaki sposób? Bo w zmartwychwstaniu Pańskiem znajdujemy cztery potężne pobudki do wytrwania w łasce Bożej. a) Pierwszą jest przykład zmartwychwstania. b) Drugą — wiara w zmartwychwstanie. c) Trzecią — chwała zmartwychwstania. d) Czwartą — Sakrament zmartwychwstania. Zmartwychwstanie Jezusowe jest modła naszego wytrwania w łasce; wiara w zmartwychwstanie jest podstawą naszego wytrwania; chwała zmartwychwstania jest najdzielniejszym motywem do wytrwania; Sakrament zmartwychwstania jest utwierdzeniem nas w łasce Bożej.

Rozwiniemy te cztery uwagi wedle nauki Apostoła narodów.

a. Chrystus Pan, — powiada Apostół, — powstał z martwych, ale tak by już więcej nie umierał. Chrystus powstawszy z martwych więcej nie umiera, śmierć Mu więcej panować nie będzie.[1]) Raz umarł na Golgocie, by uczynić zadość za nasze grzechy — a teraz posiada życie nieśmiertelne. »Bo iż umarł grzechowi raz, a iż żywie, żywie Bogu«.[2]) I jakiż ztąd wyprowadza wniosek? Także i wy rozumiejcie, iżeście są umarłymi grzechowi, a żywymi Bogu w Chrystusie Jezusie Panu naszym.[3]) Tak i wy, bracia, jeśliście powstali z martwych przez łaskę pokuty, usiłujcie być umarłymi grzechowi na zawsze, a żyć odtąd tylko Bogu. Jakaż w tych słowach Apostoła tkwi głębsza myśl? Otóż zmartwychwstanie Jezusa to nietylko dogmat wiary, jaki wam przedstawiamy, ale to

[1]) Rzym. 6. 9. — [2]) Tamże 10. — [3]) Tamże 11.

modła, którą odtwarzać winni jesteście, jeśli nawrócenie wasze było prawdziwe.

Tak zaiste, prawdziwe nawrócenie wasze musi na sobie nosić znamię nieśmiertelności Jezusowej. Czemu? Bo życie łaski, jakie nam pokuta św. przywraca, z natury swej, jest jak dusza nasza nieśmiertelne, nieskazitelne. Łaska bowiem to udział w życiu w naturze Bożej, d i v i n a e p a r t i c i p e s n a t u r a e — zatem jest to życiodajny pierwiastek życia Bożego w dusze nasze wszczepiony. Jeżeli więc wbrew Boskim zamiarom tę łaskę tracimy, tedy to nie łasce, lecz sobie przypisać musimy. W tem właśnie, wedle św. Tomasza, tkwi złośliwość grzechu, że sami dobrowolnie pozbawiamy się tego życia Boskiego, które z natury swej wiecznem być powinno.

Dlaczego Duch św. przedstawia nam zmartwychwstanie Pańskie jako normę i modłę naszego nawrócenia? Wszak Łazarz i inni również powstali z martwych? Wielki Augustyn św. wyjaśniając tę tajemnicę powiada, że chociaż zmartwychwstanie Łazarza i innych wskrzeszonych było prawdziwe, wszelako nie uchylało ich od zakonu śmierci, — było tylko czasowe, przejściowe. Stawiając zaś zmartwychwstanie Pańskie za wzór naszego na duszy zmartwychwstania, Duch św. chce nas zniewolić do tego; byśmy już więcej duchowo nie umierali; byśmy się ustawicznie nie przerzucali z stanu łaski do stanu grzechu; by nad nami, jak nad Chrystusem, śmierć grzechowa więcej nie panowała, m o r s i l l i u l t r a n o n d o m i n a b i t u r.

Oto norma, podług której mamy oceniać nawrócenie nasze. I t a e t v o s e x i s t i m a t e.... O! bracia, jeśliście w uroczystościach wielkanocnych odżyli w łasce Boga, a nie macie silnej woli poświęcenia wszystkiego raczej, aniżeli utracenia tego pierwiastka Boskiego życia — jeśli nie macie zamiaru unikania dawnej, grzesznej okazyi, zwalczania namiętności, które was do upadku przywiodła, o! wtedy pokuta wasza nie była prawdziwą; wy jeszcze z Chrystusem nie powstali z grobu! O Panie, Ty sam wiesz, czy nasze nawrócenie posiadało znamiona zmartwychwstania Syna Twojego.... »P a n i e d o ś w i a d c z y ł e ś m i ę i d o z n a ł e ś m i ę, T y ś d o z n a ł s i e d z e n i a m e g o i w s t a n i a m e g o.[1]) I przez co, o Panie, oceniasz prawdziwość i szczerość powstania mojego? Bo w y r o z u m i a ł e ś

[1]) Ps. 139.

myśli moje z daleka. Przebiegłeś wszystkie koleje życia mojego; widziałeś wszystkie następne uczynki moje, czy one będą zgodne z postanowieniem mojem, czy będą wedle praw Twoich, czy będę zawsze opierał się namiętnościom moim. Jeśli taką wolą trwania w łasce Twojej jestem ożywiony, tedy nad wyraz jestem szczęśliwy, bom wedle wzoru zmartwychwstania Syna Twojego — na duszy zmartwychwstały, Boskiem Twem życiem tryskający i promienny!

b. Drugim powodem, dla którego zmartwychwstanie Jezusowe jest dla nas motywem do wytrwania w łasce, jest wiara w tę chwalebną tajemnicę. Wszak sam Chrystus Pan wiarę w zmartwychwstanie Swoje przedstawia żydom jako ostateczną, najoczywistszą poznakę Swego Bóstwa. Jeśli Chrystus nie zmartwychwstał, mówi Apostół, płonna jest wiara nasza. Zatem wiara nasza opiera się na tej tajemnicy chwały Jezusowej; co zaś zatwierdza wiarę, utwierdza również i nawrócenie duszy; bo podstawą nawrócenia, wedle Soboru Trydenckiego, jest wiara. Z wiary muszę poznać pobudki żalu za grzech popełniony.... Wiara tylko może mnie zmusić do poświęcenia chwilowej, grzesznej przyjemności dla dóbr niewidomych, przyszłych. A cóż jest podwaliną całej budowy wiary naszej? Dogmat zmartwychwstania Pańskiego. A tak zmartwychwstały Zbawiciel jest pierwszą i ostatnią pobudką do wytrwania w łasce. Tajemnica ta wzmacniając naszą wiarę, umacnia najsilniej naszą wolę.

Wspaniały wyraz skuteczności zmartwychwstania mamy na Apostołach. Przedtem jakże wiotką była ich wiara! Z razu wszyscy opuszczają Jezusa. — Piotr Go się zapiera. Były to kolumny Kościoła, — mówi Augustyn św., — ale kolumny bez podstawy. Kiedy te kolumny oparły się o tajemnicę zmartwychwstania, takiej nabrały niepożytej siły, że odtąd wszystkie wysiłki piekła, wszystkie zakusy milionowych prześladowców rozpryskują się o nadgranitową ich stałość. I któż te trzciny w skały przemienił? Zbawiciel powstały z grobu. Ego confirmavi columnas ejus.[1]) Jam wzmocnił kolumny Kościoła Mojego, — mówi Jezus przez Proroka, — gdym powstał z martwych. Ta chwała Moja utwierdziła ich w wierze w Bóstwo moje i ustaliła ich w łasce

[1]) Ps. 74.

Mojej. Ego confirmavi columnas ejus. — Dla czego, pytam was, ta tajemnica chwały Chrystusowej tychże samych nie sprawuje w nas skutków? Czemuż pozostajemy jak trzciny wiotkie i kruche? Czyż wiara nasza różni się od wiary Apostołów? Czyż tajemnica zmartwychwstania utraciła coś z swej skuteczności? Czemu wierząc, jak pierwsi uczniowie Chrystusowi, nie podzielamy z nimi ich wierności i stałości?...

Kiedy Paweł św. zachęcał żydów do chrześcijańskiej wytrwałości, tę potężną podawał im pobudkę: Christus heri et hodie Ipse et in saecula.[1]) Jezus nie ulega odmianie, Ten sam dziś, wczoraj i na wieki. — Zastosujmy do siebie to rozumowanie Apostoła. Ach! i my nieraz czuliśmy się porwani łaską! I w naszem życiu były chwile upojenia i szczęścia, o którem świat ani nie marzy; i my w chwilach uniesienia wołaliśmy. »O Panie, odtąd cały Tobie się oddaję! już nigdy! nigdy, o Boże, Ciebie nie porzucę!« A teraz pytam was, bracia, czy te pobudki, które z serc waszych wyrwały ten okrzyk wiary i miłości, w czemkolwiek się zmieniły? Christus heri et hodie Ipse et in saecula. Czy dziś te podstawy żywej wiary mojej zmienione! Kiedym stawał przed trybunałem miłosierdzia, kiedym przyrzekał Bogu, że odtąd będę miał w nienawiści nierządy mego życia, kiedym się zobowiązał najświęciej unikać okazyi do złego: wtedy wierzyłem najsilniej, że moje sumienie, że wiara moja tego odemnie wymagały! Czyż wtedy byłem w obłędzie? Nie! muszę przyznać, że wówczas opromieniał mnie Duch Boży, żem nigdy nie miał myśli zdrowszych i świętszych, jak kiedy łaska zwycięsko przemawiała do mego serca. A wszak to, co wówczas było prawdą, jest nią i dzisiaj i pozostanie nią wiecznie.

Christus heri.... Jeśli dziś nie czuję tej prawdy, ona jednak pozostaje zawsze ta sama. Jeśli więc dziś jest we mnie to, co sprawiło moją odmianę, dlaczegoż nie czyniłbym dziś tego, com czynił w chwili rorzewnienia i duchowej pociechy? Credidi, propter quod locutus sum. Uwierzyłem, o Panie, i dla tego czyniłem Ci wtenczas obietnice. Jeżeli więc wierzę w te pobudki, które mnie nawróciły, tedy one muszą i dziś mnie utrwalać w tej wierze i w sprawiedliwości. »Sprawiedliwy bowiem z wiary żyje.[2])

[1]) Hebr. 13. — [2]) Żyd. 10.

c. Chrystus zmartwychwstały, modła i podstawa naszego wytrwania, jest jeszcze najsilniejszą pobudką do ustalenia nas w łasce z innego względu. Tajemnica bowiem zmartwychwstania stawia nam przed oczy chwałę i szczęście, do którego wszyscy tęsknimy. Patrzcie, jaką energią widok zmartwychwstałego Jezusa natchnął wielkiego patryarchę Hioba. Wśród najdotkliwszych cierpień, cóż cię tak pociesza, o mężu boleści? Wiem, — odpowiada, — iż Odkupiciel mój żyje, a w dzień ostateczny powstanę z ziemi.[1]) Wiem, że powstanę ze Zbawicielem moim; a chwała, która bije od Niego, opromieni ciało moje tem większym blaskiem, im więcej dla Zbawcy mego ucierpię. Ta to myśl nie pozwala mi narzekać na cierpienia, ta myśl wszystkie osładza mi boleści; ta nadzieja zmusza mnie do cierpliwego przetrwania mej niedoli! O! bracia, jeśli widok zmartwychwstania Zbawiciela, ujrzanego w dalekiej przyszłości, takim heroizmem natchnął Hioba wśród ciemności pogaństwa: czyż nas, świadków chwały zmartwychwstania, nie pobudzi do wytrwania wśród klęsk i cierpień tego życia. Wszak Jezus zmartwychwstały to ludzkość cała dźwigająca się z grobu, promienna chwałą Pierworodnego umarłych! Do nas przemawia świat, jak żona Hiobowa: — a jeszcze trwasz w prostocie twojej? Jeszcze wierzysz w prostocie w to, czego nauczają kapłani? — Dzisiaj wołają do cierpiącego, do robotnika ad huc tu... jeszcze znosisz brzemię niedoli twojej? My atoli oświeceni blaskiem, jaki bije od zmartwychwstałego Zbawcy, odpowiedźmy im z Hiobem: „Jako jedna z szalonych rzekłaś!“ Wyrzucasz mi moją cierpliwość, moje niezłomne przywiązanie do praw Bożych, — ale ja wiem komum zaufał. „Wiem iż Zbawiciel mój żyje i w ostatecznym dniu z ziemi powstanę; powstanę w tych większych blaskach chwały, im więcej dla Boga, Jezusa mojego, ucierpię. Reposita est haec spes mea in sinu meo. Tę nadzieję moją ożywia jeszcze Sakrament zmartwychwstania — Komunia św.

d. W rzeczy samej, Zbawiciel zmartwychwstały utwierdza nas jeszcze — sakramentem najśw. Ciała Swojego; w Eucharystyi staje się i przyczyną i rękojmią naszego wytrwa-

[1]) 19. 25.

nia w łasce. Dobry nasz Jezus chociaż chwalebny, chociaż nieśmiertelny, w nadmiarze swej miłości, raczy się stawać naszym Barankiem Wielkanocnym, naszą Paschą, to jest środkiem przejścia szczęsnego do wieczności. Sam codziennie, mimo swej chwały, ofiaruje się na bezkrwawych Golgotach naszych ołtarzy, by módz żyć w nas a my w Nim — Pascha nasza ofiarowany jest.[1]) Powstawszy w tryumfie z grobu, ten Pan chwały i majestatu, przychodzi na nasze ołtarze, by być podawanym i przechowanym w duszach naszych jako żywioł Bożego życia i zadatek naszej chwalebnej nieśmiertelności. Jak pokarm utrzymuje życie ciała, tak Ty, o Panie, Chlebie Żywota, przychodzisz do dusz naszych, by utrzymywać w nas życie Boskie, życie łaski, któreśmy odzyskali w sakramentalnej pokucie św. To też słusznie kapłan podając nam Boga Eucharystycznego, mówi: Ciało Pana naszego Jezusa Chrystusa niechaj strzeże duszy twojej na żywot wieczny, to znaczy: niechaj ją chroni od śmierci grzechowej, nie na kilka dni czy miesięcy, ale na żywot wieczny. O! bo gdybyśmy mieli zachować tylko na pewien czas życia łaski, napróżno Zbawiciel nasz karmiłby Sobą dusze nasze! Wszak Jezus powiedział: »Ten jest chleb z nieba zstępujący, aby, jeśliby go kto pożywał, nie umarł. Jeśliby kto pożywał tego chleba, żyć będzie na wieki.[2]) Żyć będzie na wieki, nie życiem wedle ciała, lecz życiem duchowem, nadprzyrodzonem, które jest wynikiem i owocem Komunii św.

Jeżeli więc, bracia, zniewoleni do wytrwania w łasce i wzorem Zmartwychwstania i wiarą w zmartwychwstanie i chwałą zmartwychwstania i sakramentem zmartwychwstania — powrócilibyśmy do dawnych grzesznych nałogów — Zbawiciel napróżno zmartwychwstałby dla nas, owszem stan naszej duszy byłby stokroć gorszy, — jak każda recydywa niebezpieczniejsza od pierwszej choroby... Wobec Jezusa chwalebnego utwierdźmy się w łasce, którąśmy odzyskali; ta wytrwałość nasza jest nadto rękojmią najpewniejszą naszego chwalebnego zmartwychwstania w dniu ostatecznym, o czem w 2-iej części.

[1]) I. Kor. 5. 7. — [2]) Jan VI. 50 i 52.

II. Wytrwanie w łasce - rękojmia chwalebnego naszego zmartwychwstania.

Tajemnicę naszego zbawienia gruba przysłania zasłona. Nie mamy żadnej pewności czy imiona nasze są zapisane w księdze żywota, czy w księdze zatracenia. Po co ta złowroga i groźna zasłona? By opatrzność nasza rozciągała się na każdą życia naszego chwilę, by nas pobudzała do czujności, do gorliwości w dziele uświęcenia naszego! Są wprawdzie wedle teologów pewne znamiona, po których już dziś można rozróżnić kąkol od pszenicy, synów światłości od synów zatracenia. Ale te znamiona są wątpliwe, a nieraz dla niebacznych stają się zwodniczemi. Atoli wytrwanie w dobrem, dotrzymanie obietnic Bogu uczynionych w Sakramencie pokuty św. jest znakiem pewnym, że my kiedyś zmartwychwstaniemy w chwale. Dlaczego wytrwanie to zapewnia nam udział w chwale Zmartwychwstania Pańskiego? Z trzech przyczyn:

a. Bo ta stałość przejawnia w nas już w dobie obecnej ów szczęsny stan chwalebnego Zmartwychwstania.

b. Bo nas usposabia i prowadzi do uczestniczenia w chwale zmartwychwstałego Jezusa.

c. Bo przez to wytrwanie, wysługujemy sobie, o ile to być może, ową szczególniejszą łaskę, która nam zapewnia chwalebne zmartwychwstanie.

Rozwińmy te trzy myśli:

a. Mówię najpierw, że to wytrwanie w łasce przejawia w nas owo najszczęśliwsze zmartwychwstanie, którego typ mamy w Jezusie. Bo na czem polega stan ciał uwielbionych? Głównie na tem, że one już nie ulegają odmianie, skażeniu: że ich chwała nie jest przemijającą, jak Jezusa na Taborze, lecz stałą, niezmienną. I otóż nic tak nie zbliża do owego stanu uwielbienia, jak wytrwanie w łasce sprawiedliwego lub grzesznika statecznie nawróconego. Bo kiedy sercem niezbożnych miotają fale namiętności: kiedy oni ciągle w obawie uginają się pod okiem ludzkiem, upadają w przeciwnościach, nadymają się w pomyślności, lada powiew pokusy lub zasada świata spycha ich w przepaść: sprawiedliwy, wyższy nad zmienne świata przygody, zwycięzca swych namiętności, z okiem utkwionem w niebo — pozostaje niezmienny, niby skała nadbrzeżna, od której rozpryskują się bijące w nią fale; a tak już uprzednio odtwarza w sobie ów stan chwalebnego zmartwych-

wstania. Vos resurrectionis gloriam in hoc saeculo jam tenetis. Wy, bracia wierni łasce, już w tem życiu promieniejecie chwałą zmartwychstania [1]).

I otóż w tej chwale teraz, kiedy jeszcze panuje miłosierdzie Boże, największy grzesznik może uczestniczyć, byle z grzechu chciał powstać i w tym stanie łaski stale pozostał. Ale kogo nie przerazi grom Jezusowy: »Żaden, który rękę swą przyłożył do pługa, a ogląda się nazad, nie jest sposobny do Królestwa Bożego [2]), a więc człowiek nie stały w łasce nie jest sposobny do Królestwa Bożego. Jeśli świat potępia niestałość, o! jakże bardziej Bóg ją potępiać musi! Ach! na cóż się nam przydadzą wszelkie wielkości, rozkosze, szczęśliwość świata, jeśli my nie sposobni do Królestwa Bożego? Wszak tam gwałtem cisnąć się musimy, inaczej wrzuceni będziemy tam, gdzie płacz i zgrzytanie zębów wieczne. Nie moja to przepowiednia, lecz Jezusa. Zbawiciel powiedział, że tylko ten, »kto wytrwa do końca« w łasce — zbawion będzie!

b. To też uważcie, że tylko wierność łasce nawrócenia usposabia nas i prowadzi do ostatecznego wytrwania. Cóż to jest wytrwanie aż do końca, czyli ostateczne? Jest to ostatnie usposobienie do szczęśliwej nieśmiertelności. Wyjaśnijmy cokolwiek tajemnicę łaski ostatecznej. Kiedy teologowie mówią o przeznaczeniu wybranych, przedstawiają je jako łańcuch tajemniczy z wielu złożony ogniw, które się ze sobą spajają. Ze strony Boga łańcuch ten nie jest czem innem, jak szereg następujących po sobie środków, posiłków, łask, które Bóg zgotował dla wybranych, dla zapewnienia im zbawienia. — Tak naucza Doktor łaski, Augustyn św. Z naszej zaś strony łańcuchem tym, to szereg aktów, uczynków, którymi wysługujemy koronę chwały. Wszystkie te dobre uczynki, jak mówią Doktorowie Kościoła, są cząstkami całości wytrwania, które ma nas zbawić i pod tym względem wszystkie są tej samej natury: wszelako jest jeden czyn, w życiu ostatni, który wieńczy życie i stanowi ostateczne wytrwanie.

Chociaż ten ostatni czyn, uważany sam w sobie, nie jest ani doskonalszy, ani więcej od innych wysługujący, ale jak ostatni — koronuje wszystkie inne i dopełnia szczę-

[1]) Św. Cypr. — [2]) Łuk. 9. 62.

śliwości naszej. W wybranych bowiem, jak mówi święty Hieronim, nie zważa się na początek, lecz na kres, koniec. Paweł źle zaczął, a dobrze skończył; Judasz źle skończył, a dobrze zaczął; Judasz odrzucony, Paweł uwielbiony. Od tegoż więc końca życia zależy los naszej wieczności. Naprożno żylibyśmy cnotliwie, kiedy jedna tylko myśl wystarcza, by nas postawić w stanie grzechu i gdyby Bóg zabrał nas z tego świata w chwili zezwolenia na tę myśl, bylibyśmy zgubieni na wieki. A zatem wytrwanie dopełnia miary przeznaczenia wybranych; wytrwanie wkłada w ich rękę palmę zwycięztwa i wieńczy ich skroń koroną wiecznej chwały. »Potykaniem dobrem potykałem się, zawodum dokonał, na ostatek zachowan mi jest wieniec sprawiedliwości[1]).

Do tego wytrwania ostatecznego jakim dojść sposobem? Przez wytrwanie początkowe tego życia. Bez początku bowiem niema końca, wszelki koniec ma istotny stosunek z początkiem. Ztąd wynika, że by wytrwać w dobrem w chwili skonu, trzeba wytrwać w początku — bo wytrwanie przy śmierci jest kresem i dopełnieniem wytrwania za życia. Słusznie więc mówimy, że stałość w życiu chrześcijańskiem jest drogą do Królestwa Bożego. Jak długo pozostajemy na tej drodze, każdy krok nasz jest nam policzony; lecz skoro z niej zbaczamy przez grzech — cokolwiek czynimy nie ma wartości przed Bogiem, bo ponowny upadek wszelką powstrzymuje wysługę. Potrzeba koniecznie wejść na drogę porzuconą. Oto cała tajemnica przeznaczenia naszego. Kto wytrwa aż do końca, ten zbawion będzie[2]). Jak rozumieć te słowa Chrystusowe? Nie mówi tu Pan o łasce wytrwania, lecz o cnocie wytrwania; bo to pewna, że tu Pan Jezus chciał nas zachęcić do tego, co jest w naszej mocy, coby mógł wynagrodzić, jako owoc wytrwałości naszej — co się stosuje do wytrwania, uważanego jako cnota, a nie jako łaska. Ztąd to upomnienie Ducha św. w Objawieniu: Bądź wiernym aż do śmierci[3]). Bez wątpienia, cnota wytrwania istotnie zależy od łaski wytrwania, a tej łaski wysłużyć nie możemy. Uważcie więc pilnie to, co mam jeszcze dopowiedzieć na zakończenie.

[1]) II. Tim. IV. 7. — [2]) Mat. 10. — [3]) Obj. 2.

c. Wiem, że jakkolwiek bylibyśmy sprawiedliwymi, łaski wytrwania nie możemy sobie wysłużyć: mowię wysłużyć wysługą sprawiedliwości, wysługą, któraby nam dała prawo domagania się tej łaski ostatecznej — meritto de condigno, jak się wyraża teologia. Ale prócz tej — jest inna wysługa — de congruo, wysługa stosowności, oparta na miłosierdziu i na czystej hojności Bożej. Bóg widząc człowieka usiłującego z swej strony utrzymać się w łasce — poskramiającego swe namiętności, pobudzony tą walką i tą stałością duszy wiernej, udziela jej osobliwszych darów swoich, szczególniej daru ostatecznego wytrwania, — który to dar w porządku zbawienia jest najwyższy. I otóż ten dar naszem wytrwaniem wysłużyć możemy de congruo. Ztąd gdy widzimy Sprawiedliwego, który wiernie wypełnia zakon Pański, nie dziwimy się, że on święcie umiera. Bo według zwyczajnych planów Opatrzności, żywot święty, śmierć święta wieńczy.

Bóg sprawiedliwemu udzielił łask — a udzielił mu ich ze względu na zbożne jego uczynki. Kiedy znowu widzimy upadek sprawiedliwego, wołamy z Apostołem: — o głębokości sądów Bożych![1]) Wnosimy, że było coś w wyrokach Bożych, czego my nie pojmujemy; iż w takim człowieku, choć pozornie żył po chrześcijańsku, może oko Boże dopatrzyło pychę ukrytą, którą chciał ukarać. Wszelka bowiem kara każe się domyślać przewinienia; musiał więc tam być grunt nieprawości, który się nie przejawnia na zewnątrz. Jakkolwiek bądź takie odrzucenie słusznie nas przeraża, ale takie niespodziewane ciosy każą nam wnosić: że to nie jest zwykłym sposobem postępowania Bożego — lecz — że wytrwanie w dobrem ostateczne jest zwykłym owocem wytrwałości chrześcijańskiego życia.

* * *

O bracia! my kapłani nie możemy was dosyć nawoływać do tej chrześcijańskiej wytrwałości. Lecz niestety, jak ubolewa Hieronim św. Coepisse multorum est, ad culmen pervenisse paucorum. Wielu dobrze rozpoczyna, ale w dobrem nie trwa! Ztąd ten straszny wyrok Chrystusowy tak często się ści: że wielu wezwanych — a mało

[1]) Rzym. 4.

wybranych! O Boże, jakże bolesna, jak godna łez ta niestałość nasza, to przerzucanie się ustawiczne z łaski w dawne zastarzałe grzechy! A co gorsza, mówi Bernard św., że samo Zmartwychwstanie Pańskie dla wielu staje się początkiem ponownych upadków Proh dolor! terminus recidendi facta est resurrectio Salvatoris. Bo ileż to ludzi w czasie świąt odstępuje od Jezusa, dla których tajemnica Zmartwychwstania staje się kamieniem obrazy, a tak powracają do dawnych zabaw, rozkoszy, nierządów!

Jezus sam nas nie opuści, byleśmy Go pierwsi nie opuścili, nie zdradzili. Dlatego wołajmy często a serdecznie, jak ci dwaj uczniowie: Mane nobiscum Domine! — Pozostań Panie z nami, bo się ma ku wieczorowi, — bo złe nałogi nasze, nieprawe skłonności nasze przysłaniają umysł nasz, usypiają czarem ułudy serca nasze! Pozostań, Panie, z nami, bo bez Ciebie ciemności grzechowe zapadną nad duszą naszą, a my znowu pogrążymy się w grobie nieprawości naszych. Pozostań, Panie, z nami, z rodzinami naszemi — pozostań w społeczeństwie naszem — w tej miłej Ojczyźnie naszej, bo bez Ciebie ciemności niewiary zapadły by nad nami! Budźmy często gorącą modlitwą Jezusa, gdy na łódź serca fale pokus uderzać będą: Panie ratuj, bo giniemy! A Jezus dobry uspokoi te burze. W miarę gorącości naszej w modlitwie, Jezus jak przed tymi dwoma uczniami — coraz więcej odsłaniać się będzie; pociecha nadziemska jak ich, tak i nasze serca napawać będzie, aż kiedyś Jezus odsłoni się całkowicie przed nami w przybytkach szczęścia i chwały wiekuistej. Amen.

I.

Na uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego.

(Homiletyczne.)

»Albowiem Chrystus nie wszedł do świątyni ręką uczynionej, która była wizerunkiem prawdziwej, ale do samego Nieba, aby się teraz okazywał przed obliczności Bożą za nami.«

Żyd. IX. 24.

Przybytek, wzniesiony przez Salomona na wzgórzu Syońskiem, był, wedle Apostoła, symbolicznym wizerunkiem prawdziwej Świątyni Pana Zastępów, t. j. nieba... Arcykapłan stawał tam w obliczu arki, która była znakiem przymierza Boskiego, gdzie Pan niekiedy Swą chwałę i obecność jakimś widomym ujawniał cudem. Do prawdziwej świątyni, do przybytku chwały, t. j. do nieba, miał pierwszy wstąpić Chrystus Pan: »do samego nieba«. Bóg-Człowiek mógł pierwszy oglądać bez osłon Oblicze Tego, którego chwały i wielkości najdoskonalszym i widomym był odblaskiem, »aby się okazywał przed obliczności Bożą«. Wejście Chrystusa Pana do nieba jest ostatecznem dopełnieniem Jego posłannictwa, jest to objęcie w posiadanie dziedzictwa, które dla nas zdobył krwią Swą najświętszą; jest to dalszy ciąg ofiary, złożonej za nas w czasie, a kontynującej się nieustannie przez wieczność całą. Na to bowiem dziś Chrystus wstępuje do nieba, by tam dopełniać Swej ofiary, rozpoczętej na Golgocie. Dla nas to, dla naszego zbawienia, uniżyłeś, o Panie, chwałę swoją. I znowu dla nas, dla naszej korzyści, objawiłeś dziś swoją chwałę, a tak poniżeniu Twemu na ziemi przeciwstawiłeś

szczytne swe niebiańskie wyniesienie. Jak z grobu cała ludzkość z Tobą powstała: tak dziś, kto dobrej jest woli, duszą i ciałem z Tobą w niebo wstępuje.

Natchniony Psalmista w duchu proroczym przewidział korzyści, jakie tajemnica Wniebowstąpienia nam przyniosła. I dlatego w zachwycie woła: »Wszyscy narodowie klaskajcie rękoma, wykrzykujcie Bogu głosem wesela«[1]), »Śpiewajcie, śpiewajcie królowi naszemu, śpiewajcie!«[2]).

Przy dzisiejszej uroczystości przypomnijmy sobie 1) naprzód niektóre szczegóły Wniebowstąpienia Pańskiego, 2) potem, według nauki Apostoła narodów, zastanowimy się nad urzędem, jaki Zbawiciel spełniać nie przestaje w niebie.

Królowo niebiańska, wesel się, a nam w radości swej bogaty racz dać udział. Zdrowaś Marya.

I. Szczegóły Wniebowstąpienia.

Cóż czynił Zbawiciel przez dni czterdzieści, pozostając jeszcze na ziemi po chwalebnem Zmartwychwstaniu swojem? W tym czasie ukazywał się coraz częściej Uczniom, by umocnić w nich wiarę w swoje zmartwychwstanie; pouczał ich o królestwie niebiańskiem, do którego miał wejść niebawem, jak i o królestwie swem ziemskiem, Kościele; wyjaśniał prorocze znaczenie wszystkich pism Zakonu, o tem co spełnić się miało na ziemi i co dokonanem będzie dopiero w niebie. Pan Jezus tłumaczył im związek między widomym obrządkiem a myślą, w świętych tajemnicach ukrytą. Pouczał ich o tych zbiornikach swej krwi i łaski, jakimi są Sakramenta święte, o ich formie i znakach widomych; nadał prawa Kościołowi, utwierdził władzę naczelną, mianował pasterzy, ugruntował na Piotrze i jego następcach wiekuiste trwanie swego Kościoła. W tem wszystkiem wykazywał im ścisłą łącznię rzeczy doczesnych z przyszłemi, jak zakon łaski wiedzie do zakonu chwały, jako jego zarys i przygotowanie, »którym Siebie samego po swej męce stawił żywym w rozmaitych dowodziech, przez czterdzieści dni się im ukazując i mówiąc o królestwie Bożem«[3]).

[1]) Ps. 46. 2. — [2]) Ps. tamże 7. — [3]) Dzieje Ap. I. 3.

Kiedy Chrystus w ten sposób dopełnił swego posłannictwa na ziemi, chciał mu dać zakończenie godne Siebie i Tego, który Go posłał, Ojca. Wybiera więc świadków swej chwały, jak chciał mieć świadków swego poniżenia. W obecności Apostołów, swej świętej Matki i tych, którzy skupiali się około niej w Wieczerniku, wzniósł się w niebo siłą swej wszechmocy, zostawiwszy na kamieniu ślad swojej stopy.

Ewangelista zaznacza, że Zbawiciel, opuszczając ziemię, »wzniósł swe boskie ręce i błogosławił im«.

Cóż znaczy ten szczegół: »wzniósł ręce«? Wyraża, że błogosławieństwo, jakie daje swym wybranym, nie polega na dobrach doczesnych, lecz wiecznych, że Jego błogosławieństwo jest owocem krzyża. Podniósł obie ręce, by zaznaczyć obfitość swych błogosławieństw i gotowość wylewania na nas bogactw swych łask i swej chwały. Błogosławił swym Apostołom, swej Matce, świętym niewiastom, wszystkim uczniom, a w nich błogosławił całemu Kościołowi, całej ludzkości, całej ziemi, którą uświęcił krwią swą najświętszą. Błogosławił im nie tylko, gdy Jego stopy święte dotykały jeszcze ziemi, ale też kiedy był niesion do nieba, a tak, o dobry nasz Jezu, na drodze swojej zostawiłeś same tylko błogosławieństwa! Odpowiada to zupełnie całej Twej apostolskiej pracy, której wybitną cechą była niewysłowiona dobroć i łaskawość. O! błogosławieństwo, jak ono potężne, jak bogate w skutki! W Księdze Rodzaju czytamy, że kiedy Bóg stworzył rośliny, zwierzęta, ludzi, błogosławił całemu stworzeniu: Chrystus Pan, Odkupiciel nasz, spełniwszy w dziedzinie łaski akt nowej kreacyi, błogosławi również odrodzonemu przez Siebie światu. A jak pod błogosławieństwem Boga-Stwórcy zaczęły się rozmnażać wszystkie twory na ziemi: tak pod błogosławieństwem Boga Odkupiciela mnożą się wierni Kościoła, świat cały zdobią kwiaty i owoce cnót, o których świat pogański ani nie marzył.

Król Dawid wspomina o pojmanych, których Zbawiciel wiódł za Sobą, wstępując na wysokości. »Wstąpiłeś na wysokość, pojmałeś pojmane«[1]). Zgodnie z tradycyą Apostolską Ojcowie święci widzą w tym orszaku, towarzyszącym Panu, dusze świętych Patryarchów, Proroków,

[1]) Ps. 67. 19.

sprawiedliwych, którzy zeszli z tego świata przed przyjściem Odkupiciela i czekali w otchłani swego wybawienia. I oto dziś spełniło się ich oczekiwanie; cały ten zastęp błogosławionych więźniów wybawiony z piekieł, uświetnia tryumfalny pochód Jezusa; a nadto orszakowi Wniebowstąpienia towarzyszą zastępy anielskie, co zstąpiły na ziemię dla uświetnienia tryumfu Jezusa, jak zstąpiły na pola Betlejemskie, by uczcić Narodzenie Boga-Dzieciny.

Dlaczego Zbawiciel chciał mieć świadków Wniebowstąpienia? — By nas upewnić, że już niebo otwarte nietylko dla Syna Bożego, ale dla wszystkich, którzy weń wierzą i Mu ufają.

O jakie uczucia budzić się musiały w sercach uczniów, wpatrzonych w niebowstępującego Pana! uczucia podziwu na widok człowieka, jaśniejącego blaskiem chwały i potęgi iście Bożej; — uczucia radości, wykwitającej z wywyższenia poniżonego w męce Boskiego Mistrza; uczucia pragnienia pójścia za ukochanym Jezusem. To też od tajemnicy Wniebowstąpienia serca wszystkich wiernych porwane są w niebo. Wśród nas wiernych iścić się nie przestaje wspaniałe proroctwo Mojżesza: »Jako orzeł wywabiający ku lataniu orlęta swe, i nad nimi latający, rozszerzył skrzydła swoje (nad wiernymi) i wziął go (porwał nasze serca ku niebu) i nosił na ramionach swoich«[1]).

Ukoronowany Prorok mówi jeszcze, że w tej ważnej dla świata chwili Wniebowstąpienia porusza się całe stworzenie czcią i podziwem dla Jezusa przejęte. Ziemia drży z radości, pochylają się wszystkie czoła, uginają wszystkie kolana; każda istota oddaje pokłon Odkupicielowi. Na niebie radują się Aniołowie, Święci wznoszą ku Niemu radosne hymny: wszelkie stworzenie uwielbia Pana, który wstępuje na wysokości, by objąć w posiadanie tron najświetniejszy. Posłuchajmy głosu, rozbrzmiewającego pod niebios sklepieniem. Całe niebo dzieli się jakby na dwa chóry: jeden zewnętrzny chór Aniołów, towarzyszący Panu wstępującemu, woła w radosnem upojeniu: »Podnieście książęta bramy wasze i podnieście się bramy wieczne«[2]). »Któryż to jest król chwały? — wnętrzny pyta chór. »Pan zastępów,

[1]) Deutr. 32. 11. — [2]) Ps. 23. 7.

tenci jest król chwały« — odpowiada chór zewnętrzny. Chwały Jezusowej w niebie żaden umysł ludzki nigdy ogarnąć ani wysłowić nie potrafi, kiedy chwała niebiańska ostatniego z wybranych pozostanie zawsze dla nas niezbadaną tajemnicą. »Oko nie widziało...« Dlatego obłok świetlany zakrywa przed uczniami wstępującego w niebo Pana.

Cóż znaczy ten obłok? Jest to obraz rzeczy stworzonych, które nie pozwalają nam widzieć Jezusa i zasłaniają nam oblicze Boże. Obłok ten wyobraża jeszcze grzech, który niby czarnej chmury całun zaciąga się pomiędzy Boga a duszę naszą, pozbawiając nas światła i pociechy w modlitwie, w kontemplacyi... Ponieważ my sami jesteśmy sprawcami tego obłoku, my też za łaską Jezusa winni go rozproszyć przez umartwienie, pokutę. Czasem też tworzą się te chmury bez naszej winy: Bóg, który się niekiedy przed nami odsłania, ukrywa się w innych czasach, nie chcąc, byśmy nieustannie cieszyli się Jego obecnością, byśmy zatopieni w kontemplacyi, nie zaniedbywali pracy i Jego służby. To też dwaj Aniołowie do wpatrzonych w niebo Uczniów mówią: »Mężowie Galilejscy, czemu stoicie patrząc w niebo? Ten Jezus, który wzięt jest od was do nieba, tak przyjdzie jakoście Go widzieli idącego do nieba!« O jakie to ważne i poważne słowa, jak groźne w nich proroctwo! Posłańcy niebios nam wszystkim zapowiadają, że Chrystus Pan powróci na ziemię, ale nie wróci w szacie poniżenia i ubóstwa, jak za pierwszem swem przyjściem, lecz otoczony całym swym Majestatem, w całym blasku potęgi i chwały, jaką zajaśniał w chwili Wniebowstąpienia; wróci nie po to, by być sądzonym, lecz by sądzić świat. Ten, który przyszedł zbawić grzeszników, wróci dla ich potępienia. Tak więc myśl ostatecznego przyjścia ma towarzyszyć Wniebowstąpieniu; teraz nawołują Aniołowie do pracy nad dziełem zbawienia, bo jeszcze nie czas używania rozkoszy niebiańskich. — »Czemu stoicie patrząc w niebo«. Pracujmyż więc nad wykorzenieniem występków, nie pozwalających nam brać udziału w niebowstąpieniu Jezusowem.

Oczyszczajmy dusze z wszystkich grzechów, nałogów, jak czynili pierwsi chrześcijanie w niebo wpatrzeni. W pierwszych gorętszych wiekach tajemnica Wniebowstąpienia była dla wiernych niewyczerpanem źródłem pobożnych rozmyślań, a za-

razem podnietą do coraz żywszej, coraz tkliwszej miłości Jezusa. Wstępujący do nieba Zbawiciel pozostawił wiernym swoim wspomnienie o Sobie i nadzieję; tą komunią idealną nie mniej jak i rzeczywistą jednoczył się z wiernymi swymi. Uczniowie Jezusa trzymali nieustannie wzrok wiary zatopiony w niebo, w tem tkwił jakby talizman cudownej ich siły. Najdawniejsza sztuka chrześcijańska wszędzie stawiała przed oczyma pierwszych chrześcijan radosną tajemnicę Wniebowstąpienia Pańskiego. W katakombach spotykamy najczęściej wizerunek Chrystusa, jako Pasterza, idącego do nieba z owieczką na ramionach.

Jak ten obraz oddaje wiernie tajemnicę odkupienia ludzkości! Syn Boży pozostawił w niebie wszystkie chóry anielskie, zstąpił na ziemię, by odszukać owieczkę, ludzkość zaginioną, wskutek grzechu prarodziców i wskutek osobistych nieprawości. Dobry nasz Pasterzu, Jezu, Ty nietylko wołasz nas ku Sobie głosem swojej nauki, pociągasz słodyczą swej łaski, oczyszczasz krwią Swoją, ale nadto jednoczysz się z nami, weselisz się w nas, bierzesz na siebie nasze zdrożności. A kiedy dzisiaj wstępujesz w niebo, z całą swą naturą ludzką, tedy po prawdzie dopełniasz obrazu dobrego Pasterza, co niesie na swych ramionach zaginioną owieczkę, wprowadzasz do niebiańskiej owczarni zbłąkane człowieczeństwo i składasz je w ofierze u stóp tronu Ojca swojego.

Przypatrzmy się teraz jeszcze, jaki urząd, jakie funkcye Boski nasz Zbawiciel spełnia w niebie.

II. Urząd Jezusa w niebie.

Chrystus Pan po zmartwychwstaniu swojem, zapowiadając uczniom swój powrót do nieba, dodał te słodkie i rozkoszne słowa: »Wstępuję do Ojca mojego i Ojca waszego; Boga mojego i Boga waszego«[1]). Zaznaczył więc jasno, że my wszyscy chrześcijanie stanowimy jedną z Nim społeczność, jedną rodzinę, pod jednym Bogiem-Ojcem. To też Boski nasz Zbawiciel obchodzi się z nami jak z umiłowanymi braćmi. Jeżeli nazwał się pierworodnym Synem Ojca, to dlatego tylko, by módz nas, swych młodszych braci, większą otoczyć troskliwością, okazywać nam tem tkliwszą

[1]) Jan XX. 17.

miłość i bezgraniczne poświęcenie się za nas. Pan Jezus nie chciał odłączyć się od nas, nie pozostawiwszy nam pamiątki bezmiernej Swej ku nam miłości; oddał nam swe ubóstwione Ciało na pokarm w Przenajświętszym Sakramencie. A tak to, co mogło być samą tylko pamiątką, staje się streszczeniem, ostatnim wysiłkiem wszystkich Jego łask i cudów. Uczynił pamiątkę dziwów Swoich, miłosierny a litościwy Pan, dał pokarm tym, którzy się go boją.« [1]) Ale nie poprzestałeś na tem, dobry Zbawicielu. Zaledwie powróciłeś do nieba, jako Brat kochający, piszesz zaraz do nas z nieba, przesyłasz nam nowe swej miłości dowody w pismach swoich. Natchnieni bowiem pisarze są, jak mówi król Prorok, jakby sekretarzami, których pióro i słowa stoją pod rozkazem Ducha Jezusowego, Ducha św. »Język mój pióro pisarza, prędko piszącego,« język mój jest powolny natchnieniu Ducha Bożego, jako zręczny pisarz temu, który mu dyktuje swoje rozkazy. Wszystkie Pisma Nowego Testamentu są jakby listami, pisanymi przez Ewangelistów i Apostołów w imieniu Jezusa, Pierworodnego naszego Brata. Otóż w tych pismach mianowicie w liście św. Pawła do żydów, znajdujemy cudny ustęp odnoszący się do tajemnicy Wniebowstąpienia Pańskiego.

Wiemy, że świątynia Salomona była podzielona na trzy części. Pierwsza stanowiła jakby obmurowanie świątyni; tu zabijano ofiary, tu było wolno gromadzić się ludowi, chcącemu oddać cześć Panu lub przypatrywać się sprawowaniu obrzędów. W drugiej części oddzielonej od pierwszej wielką zasłoną, znajdował się ołtarz kadzenia, siedmioramienny świecznik i stół z chlebami pokładnymi, które były figurą najśw Eucharystyi. Ta część nazywała się Święte, Sanctum, Świątnicą. Ludowi tu wchodzić nie było wolno, lecz samym kapłanom, którzy obkadzali ołtarz i lewitom, którzy dopomagali kapłanom w składaniu ofiar. Wreszcie, po za drugą zasłoną, która rozdarła się na dwoje w chwili skonania Jezusa na krzyżu, znajdowała się trzecia część, najgłówniejsza, miejsce zwane Święte Świętych, Sancta Sanctorum, przybytek pełen grozy i majestatu. Tam stała Arka Przymierza, w niej umieszczono złote naczynie, w którem przechowywano mannę z pustyni,

[1]) Ps. 110. 4.

laskę Aronową i tablice przykazań. Wejście do tego Przybytku było wzbronione wszystkim pod karą śmierci. Sam tylko Arcykapłan wstępował tu raz w roku, wnosząc w dwóch czarach krew ofiary, zabitej w pierwszej części świątyni w przytomności ludu.

Cóż znaczy ten obrzęd uroczystego wejścia Arcykapłana do najświętszego Przybytku? Św. Paweł naucza, że to było proroczą figurą tajemnicy Wniebowstąpienia Pańskiego. Święte Świętych, do którego nie wolno było wchodzić nikomu, przeobrażało niebo, Przybytek Boga, zamknięty dla upadłego człowieka. Arcykapłan, który sam jeden mógł tam wstępować z krwią ofiary zabitej w obecności ludu, przedstawiał Chrystusa prawdziwego Najwyższego Kapłana jedynie godnego wejść do nieba i składać Swemu Ojcu wiekuiście ofiarę, złożoną Mu w obliczu całego świata na Golgocie.

Dlaczego Święte Świętych, po odejściu Arcykapłana, pozostawało na cały rok zamknięte tak, że ani on, ani nikt inny nie śmiał tam wstąpić? Otóż, wedle nauki Apostoła narodów ta ceremonia, powtarzająca się co roku, lecz bez stanowczego skutku, przedstawiała wprawdzie tajemnicę przyszłej ofiary Chrystusa, ale nie mogła jej zastąpić. Wystarczała, by przygotować do niej umysły, lecz nie mogła sprawić tych, co ona skutków. Nieprzystępne dla wszystkich Święte-Świętych, świadczyło wyraźnie, że jeszcze nie była otwarta droga do nieba nawet dla wybranych Bożych.[1] »Dając znać Duch św., iż jeszcze nie była objawiona droga świętych póki jeszcze stał pierwszy przybytek«. Dzięki Zbawicielowi teraz odmienił się ten stan rzeczy. Św. Paweł mówi, że Chrystus Pan, prawdziwy kapłan dóbr przyszłych, niosąc w swych rękach nie czary z krwią bydląt, ale kielich krwi własnej, wszedł do Prawdziwej Świątnicy i zostawił jej podwoje otwarte »znalazłszy wieczne odkupienie«[2]. Chrystus wszedł nie do przybytku uczynionego ręką człowieka, ale do samego nieba, przeobrażanego przez ziemski Przybytek. Wszedł raz i pozostał tam, by się stać naszym Pośrednikiem w obliczu Boga i sprawować nadal urząd Arcykapłana według porządku Melchizedecha. Boski nasz Zbawiciel nie przestaje być w niebie dla nas tem, czem był na ziemi, naszym

[1] Żyd IX. 8. — [2] Tamże 11, 12.

Pośrednikiem, naszym Obrońcą. »Zawsze żywiąc, aby się wstawiał za nami«.[1]) A tak życie Jezusa wśród niebiańskiej chwały jest ciągiem dalszym życia Jego na ziemi: ustawiczną troską o nas, jednym wielkim, nieustannym aktem miłości.

Dlatego powiada św. Ambroży, Zbawiciel nie zatarł znaków ran swoich, ale poniósł je do nieba, by tam ciągle przypominać swemu Ojcu, jaki okup za nas złożył. Nie potrzebuje On już słów, dość Mu okazać się przed obliczem Ojca, by pozyskać dla nas Jego względy i łaski. I dlatego św. Paweł dodaje »wszedł do nieba, aby się teraz okazował przed obliczności Bożą za nami.« Przenajświętsze Jego rany, są żywem świadectwem krwawej ofiary, jaką za nas złożył, niezatartym dowodem niezmiernego okupu, jakim nas wybawił. Przez te rany staje się Chrystus prawdziwie Barankiem, zawsze żyjącym i zawsze zabijanym, jak Go ujrzał Jan św. w objawieniu »Baranek stojący jako zabity«[2]). Przez te rany zawsze zakrwawione, jest Chrystus w niebie nieustającą i wiekuistą ofiarą, poświęconą i poświęcającą się ciągle dla naszego zbawienia. Sama postać Zbawiciela, jawiącego się w ofiarnej postaci przed obliczem Ojca, jest już wymownym za nas głosem, głosem prośby, której skuteczność i dzielność jest nieskończona.

Wielka zatem zachodzi różnica pomiędzy ofiarą, w której Chrystus oddał Siebie Samego na krzyżu, a ofiarą, której potrzebował Arcykapłan, aby módz wejść do Przybytku Święte-Świętych. Chrystus nie potrzebuje odnawiać co roku swej ofiary nowym krwi przelewem, jak nie potrzebował zjawiać się od początku świata, lub zstępować w pewnych okresach czasu na ołtarze starego zakonu. On raz tylko ukazał się w ofiarnej Hostyi, to wystarczyło, by grzech wszelki na zawsze zgładził.[3]) Czego dokonał na ziemi jednym czynem, to spełnia czyli zastosowuje wiekuiście w przybytkach niebiańskich.

Czy to, com za Apostołem wam przedłożył, daje nam już zupełne pojęcie niezmiernej skuteczności zasług Jezusa i Jego wszechmożnego pośrednictwa? Nie, trzeba jeszcze głębiej wniknąć w tę tajemnicę. W liście do Efezów Apostoł naucza, że Chrystus nietylko obrał nas za towarzyszów

[1]) Żyd. VII. 25. — [2]) Objaw. V. 6. — [3]) Żyd. IX. 25—28.

chwały Zmartwychwstania swego, ale z góry nam zapewnił współudział w całej Swej chwale. W dzisiejszej tajemnicy, mówi Apostoł, Jezus wzniósł nas ze Sobą na wysokości nieba i tym sposobem całą naszą istotę, całą naturę ludzką, duszę i ciało, stawił przed obliczem Swego Ojca. »Gdyśmy byli umarli przez grzech, ożywił nas społem w Chrystusie, (którego łaską jesteśmy zbawieni). I wzbudził pospołu i wespółek posadził na niebiesiech w Chrystusie Jezusie.[1]) Było to koniecznem następstwem tajemnicy Wcielenia Słowa, tajemnicy, która oznacza nie proste zstąpienie Syna Bożego do rzędu śmiertelnych, ale pewnego rodzaju zjednoczenie odkupionych z Odkupicielem. By nie wychodzić po za granice dzisiejszej tajemnicy, powiem tylko, że przez to zjednoczenie w jedną całość, w jedną moralną osobę, Chrystus Pan chciał niejako odebrać możność odmowy Bogu Ojcu, wobec którego miał być naszym Pośrednikiem.

Wszyscy ludzie, po wszystkie wieki, sprawiedliwi i grzesznicy, wszyscy, naucza Apostoł, są zjednoczeni w Osobie Zbawcy naszego Jezusa Chrystusa.[2]) A tak wstrzymane są pioruny gniewu Bożego, zwrócone ku grzesznikom, bo by ich dosięgły, musiałyby przejść przez święte Jezusowe człowieczeństwo, które poświęciło się za nas wszystkich. Chyba tylko upór w złośliwości tych, którzy odrzucają litośne pośrednictwo Jezusa, którzy dobrowolnie zrywają świętą społeczność z Jezusem, może ściągnąć grom zasłużonej kary i uczynić wyroki Opatrzności Bożej nieubłaganymi.

O jakże nierozsądnie czynią ci, którzy rozpaczają o miłosierdziu Bożem! Sprawiedliwi czy grzesznicy, jakżeż mogą dać się opanować pokusie zwątpienia, rozpaczy, kiedy sam Bóg do ufności ich pobudza i otwiera im skarbiec łask i litości w Tym, który zawsze żywie, aby się wstawiał za nami. »Mając tedy najwyższego Kapłana wielkiego, który przeszedł niebiosa Jezusa, Syna Bożego: trzymajmy się wyznania, albowiem nie mamy najwyższego Kapłana, któryby się nie mógł ulitować nad krewkościami naszemi; lecz kuszonego we wszystkiem na podobieństwo, oprócz grzechu,

[1]) Efez. II. 5 i 6. — [2]) Efez. I. 10.

Przystąpmy tedy z ufnością do stolice łaski abyśmy otrzymali miłosierdzie, i łaskę naleźli ku pogodnemu ratunku.[1]) Gdyby nas spotkało nieszczęście największe, upadek w grzech ciężki i wtedy przywodźmy sobie na pamięć pocieszające słowa Ucznia miłości: »Synaczkowie moi, to wam piszę, abyście nie grzeszyli, ale jeśliby kto zgrzeszył, Rzecznika mamy u Ojca Jezusa Sprawiedliwego; a On jest ubłaganiem za grzechy nasze, a nie tylko za nasze, ale i za wszego świata.«[2]) Gdy więc Jezus jest nieskończenie Święty, gdy za nas zapłacił długi grzechowe, nie wątpmy, że On nas wspiera całym swym wpływem. Kiedy nam raczył otworzyć podwoje nieba, pewnie Sam nie zechce przed nami ich zamykać; przeciwnie, Jezus wyjdzie naprzeciw nam, by nas przyjąć do swego Królestwa i podzielić się z nami chwałą Ojca Swego.

* * *

Na zakończenie nie mogę gruntowniejszej podać wam przestrogi, czy nauki nad tę, którą dwaj Aniołowie dali uczniom Jezusowym: Co tu stoicie patrząc w niebo. Dusze chrześcijańskie, wy coście wyszły z łona Boga Ojca i jesteście przeznaczone do powrócenia do Niego, — oto w dniu dzisiejszym niebo zostało nam otworzone, posiadanie nieba nam dziś zapewnione. Wszystko, co niższem jest od Boga, jest niższem od naszych chrześcijańskich nadziei. Zbawiciel w swym tryumfie wskazuje nam cel bezustannych naszych dążności, tam zmierzać mamy. On Sam chce być naszym Przewodnikiem; On do nas woła z nieba: Pójdźcie do Mnie! — On daje się nam za modłę postępowania w drodze ku niebu. Cóż nas hamuje? co nam przeszkadza do pójścia za Nim? Quid statis, co tu stoicie? Jezus nie wzywa nas do niepewnego szczęścia, ani do szczęścia zbyt od nas odległego, ani do szczęśliwości, której zdobycie przechodzi siły nasze. Nie! od nas wzmocnionych Jego łaską zależy dojście do nieba. Między dobrami świata a niebiańskiemi ta istotna zachodzi różnica, że ziemskie

[1]) Żyd. IV. 14—16. — [2]) I. Ś. Jan II 1 i 2.

nie wszyscy zdobyć możemy, ale niebo, to dobro najwyższe, wszyscy osiągnąć możemy, byleśmy szczerze chcieli. Wszyscy możemy być szczęśliwymi szczęśliwością doskonałą. Ale niestety! my o tem nie myślimy, a nie myśląc, o to się nie staramy. Quid statis? — »Co tu stoicie?« Nie mówmy, że na środkach nam zbywa; wszystko może stać się środkiem — dla miłujących Jezusa-Boga. Wam ubogim — środkiem do zdobycia nieba jest ubóstwo; wam bogaczom — środkiem do zdobycia nieba jest obfitość; chorym — słabości; zdrowym — siły do pracy, wszystkie dobre czy złe dole, a przedewszystkiem cierpienia. Ale my chcielibyśmy stać z założonymi rękoma: Quid statis? — »Co tu stoicie?« Nie mówcie, że droga zbyt ciasna, że pełno na niej zawad! Tak, są w życiu naszem przeszkody i to rozliczne. Ale czyż morze dość ma skał, — wojna dość przedstawia niebezpieczeństw, — praca zbyt wiele utrudzeń, by nas te przeszkody zatrzymywały w pół drogi? Niestety! dla świata nawet czyn heroiczny nie jest zbyt trudny; dla nieba zaś wszystko za trudne! Quid statis? — »Co tu stoicie?« Nie mówmy, że walka życiowa zbyt bolesna, wszak nie sami, ale z Jezusem walczyć mamy! Patrzmy na tych, którzy nas uprzedzili — dziś wybrani błogosławią tej walce, tym trudom i gdyby mogli czegoś żałować w przybytkach szczęścia, to chyba tego, że więcej nie walczyli, nie trudzili się na ziemi!

Ród ludzki dzieli się na dwie kategorye: jedna — tych, co się uparli patrzeć w ziemię, co całe szczęście usiłują znaleść w ziemi, gotowi zrównać się z zwierzęciem... Ci, mimo rzekomego szczęścia, w gruncie są najnieszczęśliwszymi; oni skwitowali z nieba, jakie im Jezus dziś otworzył. To też bez cudu łaski do nieba nie dojdą. Druga tych — co ciągle patrzą w niebo, jak uczniowie po Wniebowstąpieniu Pańskiem — ci zwyczajnie doznają więcej ucisków od pierwszych; ale w nich już teraz iszczą się błogosławieństwa Jezusowe: błogosławieni ubodzy, cisi, prześladowani! Czemu? bo ich jest królestwo niebieskie, którego przedsmak już teraz odczuwają w sercu, a niebawem przedsmak ten czy przeczucie w wiekuistą przemieni się szczęśliwość, co oby dał dobry nasz Pośrednik u Ojca — Jezus! Amen.

II.

Na uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego.

»Przewodnik za nas wszedł Jezus, według porządku Melchizedechowego, najwyższym kapłanem stawszy się na wieki.« *Żyd. VI. 20.*

Człowieczeństwo Chrystusowe na ziemi podwójna opromieniała godność: królewska i kapłańska. Z dwóch więc tytułów: Króla i Kapłana, Chrystus winien był wstąpić do nieba. Podobnie jak król, który wypowiedziawszy wojnę nieprzyjacielowi, na pewien czas opuszcza swe państwo, a po odniesionem zwycięstwie powraca w tryumfie do swej stolicy: tak Król nasz Jezus opuścił swe niebiańskie królestwo i zstąpił na ziemię, by orężem krzyża pokonać szatana — a dziś w tryumfie powraca na swą stolicę. O, jaki przepych musiało roztoczyć niebo na przyjęcie tego wielkiego Zwycięzcy! Kto opisze radość niebian z tryumfu wstępującego do nieba Jezusa? Silił się Rzym starożytny na przepych, kiedy swych tryumfatorów wśród okrzyków ludu na wyżyny Kapitolu wprowadzał. Jakżeż więc niebo, że się tak wyrażę, musiało się wysilać, by uświetnić tryumf wstępującego tam Pana? A w tej radości, w tej uroczystości nieba, jakżeż my żywego nie mamy brać udziału, kiedy chwała Jezusa tak ściśle z naszą zespolona? Wszakżeś sam, o dobry Jezu, powiedział: »Idę gotować wam miejsce«[1]). A Twój Apostoł nie waha się Ciebie nazwać zwiastunem, przewodnikiem naszym, że to za nas[2]) wchodzisz do nieba, że dla nas wstępujesz, jakeś dla nas z nieba zstąpił.

I w rzeczy samej, cóż jest przedmiotem tego niebiańskiego tryumfu? Oto niebo przyjmuje Jezusa, ale Jego tryumfem, Jego zdobyczą to my ludzie. Jego zwycięstwo nad naszymi odniesione wrogami. Cały dwór niebieski wychodzi naprzeciw, śpiewając pieśń zwycięstwa, jak nam przedstawia Psalmista Pański. Wszyscy mieszkańcy niebios jakby na dwa dzielą się chóry. Wybrani i Aniołowie, chór zewnętrzny, wołają w zachwycie radości: »Podnieście, książęta, bramy

[1]) Jan XIV. 2. — [2]) Żyd. VI. 20.

wasze i podnieście się bramy wieczne, i wnijdzie Król chwały.« A chór wewnętrzny pyta: »Któryż to jest Król chwały?« Odpowiedź brzmi z zewnątrz: »Pan mocny i możny, Pan możny w walce«[1]). O! jaka chwała nasza, że wyswobodzenie nasze jest powodem najwspanialszej uroczystości nieba i tryumfu samego Syna Bożego! Bóstwo Jezusa, niezmienne w swym majestacie, nigdy nie było poniżone; a więc nie Bóstwo, lecz człowieczeństwo wchodzi dziś w przybytki chwały Bożej. Nasza to natura ludzka dziś koroną Bóstwa uwieńczona. Który zstąpił, tenżeć jest, który też wstąpił nad wszystkie niebiosa[2]).

Atoli Jezus nietylko jest Królem, ale i Kapłanem nowego Przymierza, jak Go proroczo przedstawiał Melchizedech, król i kapłan zarazem. Otóż godność Kapłana więcej jeszcze, aniżeli dostojeństwo Króla, wymagała, by Jezus wstąpił do nieba, do Ojca swego, i tam sprawy nasze popierał. Bo cóż to jest kapłan? Wedle Apostoła, jest to rzecznik ludu u Boga[3]). Ta więc godność trojaki na kapłana wkłada obowiązek:

1) by kapłan zbliżył się do Boga w imieniu powierzonego mu ludu,

2) by będąc blisko Boga, pośredniczył i wstawiał się za ludem swoim,

3) by drugich uświęcał błogosławieństwami i darami nieba.

Tak kapłan we Mszy św. zbliża się do ołtarza; wstawia się za ludem modłami; a nakoniec błogosławi. Podobnie Jezus, zbliżając się do Boga, przygotowuje nam łaski niebiańskie; wstawiając się za nami, wyjednywa je dla nas; a błogosławiąc, zlewa je na nas. Otóż takim jedynym, prawdziwym Arcykapłanem naszym jest Jezus. On jeden z godnością zbliża się do Boga; On jeden wstawia się z powagą; On jeden błogosławi nam ze skutkiem. Idź więc, o Panie Jezu, Arcykapłanie nasz, wstępuj przed ołtarz, przed tron chwały Ojca, wstawiaj się za nami, a nam z nieba błogosław!

Byśmy zrozumieli te funkcye Kapłana naszego, Jezusa i obfite korzyści z błogosławieństwa Jego odnieśli, udajmy się z prośbą do Tej, przez którą wszystkie łaski Jezusa na nas spływają. Zdrowaś Marya.

[1]) Ps. XXIII. 7—10. — [2]) Efez. IV. 10. — [3]) Żyd. V. 7 i indziej.

I. Jezus zbliża się do Boga.

By zrozumieć głęboką naukę wielkiego Apostoła, wyjaśniającą tajemnicę Wniebowstąpienia Pańskiego, musimy sobie uprzytomnić całokształt świątyni jerozolimskiej, którą Salomon, wedle planu Bożego, zbudował na wzgórzu Syońskiem. Świątynia ta z trzech składała się części. Pierwsza, stanowiąca jakby obramowanie świątyni, była przeznaczona do zabijania ofiar. Była ona dostępna dla ludu, który mógł tam wielbić Pana i przypatrywać się sprawowaniu obrzędów. Druga część była oddzielona wielką zasłoną od pierwszej; tu znajdował się ołtarz kadzenia, siedmioramienny świecznik i stół, na który wkładano chleby pokładne, przeobrażające Najśw. Sakrament. Zwała się miejscem »świętem« i była tylko przystępna dla synów Aarona, kapłanów i lewitów. Trzecia część, miejsce tajemnicze i pełne świętej zgrozy, w którem była umieszczona Arka przymierza (przechowująca w naczyniu złotem mannę z pustyni, laskę Aarona i tablice przykazań) i nad Arką Przebłagalnia, t. j. szczerozłota płyta, nad którą wznosili się dwaj ze szczerego złota Cherubini z rozciągniętemi skrzydłami, zakrywającemi majestat Pana zastępów. Wstęp do tego »Świętego świętych«, jak się zwała ta część świątyni, był wzbroniony pod karą śmierci. To miejsce było tak straszne, że i spojrzeć tam nie było wolno; i dlatego oddzielała je od świątyni druga drogocenna kotara.

Świątynia jerozolimska, jak pisarze kościelni tłumaczą, była obrazem wszechświata, owej wspaniałej świątyni Majestatu Bożego. To też, wedle Apostoła, ta część świątyni, w której się gromadził lud, wyobrażała ziemię, mieszkanie ludzi. Druga oznaczała Kościół wojujący na ziemi. Miejsce zaś ukryte, nieprzystępne, gdzie była Arka Pańska, gdzie, jak mówi Psalmista, Bóg zasiadał na Cherubach[1]), przedstawiało owo miejsce, które Pismo św. nazywa »niebem niebios«[2]), gdzie Przedwieczny odsłania swą chwałę przed wybranymi. I dlatego Arka i Przybytek, uczczone szczególniejszą obecnością Pana zastępów, były zakryte tajemniczą zasłoną, byśmy zrozumieli, że Bóg, jak mówi Apostoł, mieszka w światłości nieprzystępnej[3]). Rodzaj ludzki przez grzech wykluczył się

[1]) Ps. LXXIX. 2. — [2]) Ps. CXIII. 16. — [3]) I. Tymot. VI. 16.

z jasnowidzenia Boga, dlatego wejście do przybytku było wzbronione pod karą śmierci. Mimo ofiar i ceremonii prawa wszyscy ludzie byli wykluczeni z niebiańskiego przybytku Boga żywego. Stąd Apostoł mówi: Dając znać Duch św., że jeszcze nie była objawiona droga świętych, póki jeszcze stał pierwszy przybytek[1]), t. j., że dopóki były ofiary z bydląt, droga do miejsca »Świętego świętych«, czyli do nieba, była zamknięta. Ale cieszmy się! oto krew naszego Zbawcy zniosła ten groźny zakaz i tę naszą klątwę, bo Jezus, jak mówi Apostoł, wchodząc aż do wewnętrzności zasłony[2]), w naturze naszej wszedł do nieba, do tego nieprzystępnego przybytku Boga, który przeobrażało miejsce »Święte świętych«.

To miejsce najświętsze raz tylko do roku i to na chwilę stało otworem dla Arcykapłana, który, zanim wszedł za zasłonę, musiał się wprzód oczyścić ofiarami za swoje i ludu grzechy. Z krwią ofiarną i jej to mocą zbliżał się przed Arkę Pańską; więc nie własna jego zasługa, ale wysługa krwi ofiarnej, wylanej w pierwszej części świątyni, daje mu przystęp do najświętszego przybytku. Ale jakaż to krew? Czy krew bydlęca zdolna stawić go przed obliczem Boga? Ta krew ofiarna była tylko figurą Krwi Chrystusowej, która nam otworzyła przybytek chwały wiecznej.

Zestawmy figurę z rzeczywistością — arcykapłana Aaronowego z Arcykapłanem naszym Jezusem. Arcykapłan spełnia ofiarę poza przybytkiem najświętszym wśród ludu zgromadzonego: Pan Jezus spełnia na ziemi swą ofiarę krwawą wśród ludzi. Arcykapłan wchodzi za zasłonę: Jezus po ofierze Golgoty wchodzi do prawdziwego »Świętego świętych«, t. j. do nieba. Arcykapłan tylko raz w roku spełnia ofiarę, która mu odsłania przybytek Pański: Jezus raz tylko jeden dopełnił ofiary wartości nieskończonej, przez którą niebiosa otworzone. Arcykapłan z czarą krwi ofiarnej staje przed obliczem Bożem, za lud się wstawiając: Jezus zbliża się do tronu Ojca ze świeżemi ranami, z których wytryska krew pojednania; a tak nie mocą krwi cudzej[3]), ale przez własną krew wszedł raz do świątnicy; nalazłszy wieczne odkupienie[4]). Arcykapłan musiał wprzód ofiarować za własne i za ludu

[1]) Żyd. IX. 8. — [2]) Żyd. VI. 19. — [3]) Żyd. IX, 25. — [4]) Tamże w. 12.

grzechy, a będąc przed obliczem Bożem, musiał się i za siebie i za lud wstawiać: nasz zaś Zbawca i Arcykapłan Jezus, świętość i sprawiedliwość sama, stał się Sam i ofiarnikiem i ofiarą niepokalaną za grzechy świata. Jeśli więc dzisiaj, o Jezu, wstępujesz w niebiański przybytek, nie wchodzisz tam dla Siebie, by się tam za Siebie modlić. Stąd Apostoł mówi: Jezus Przewodnik wszedł tam za nas[1]); przez co chce powiedzieć, że arcykapłan starozakonny musiał i ofiarować za siebie i wejść w przybytek za siebie — Jezus zaś, nasz prawdziwy Kapłan, wszedł za nas i dla nas.

Lecz czyż Zbawiciel nie wstąpił do nieba, by tam otrzymać dla Siebie koronę chwały? Jakże więc wszedł tam za nas, a nie dla Siebie, jak twierdzi Apostoł, gdy mówi, że Jezus Przewodnik nasz wszedł za nas? Zrozumiejmy rozumowanie Apostoła: Jezus nie potrzebował krwi, by wejść do nieba. On Sam był z nieba — niebo należało mu się z prawa natury. A jednak wszedł tam przez własną krew swoją, wszedł do nieba dopiero po śmierci krzyżowej. Więc nie dla Siebie samego w ten krwawy sposób wstąpił do nieba. Zrozumiejmy tajemnicę miłości. My grzesznicy potrzebowaliśmy krwi, by wejść do nieba; krwi naszej domagałaby się sprawiedliwość Boża, gdyby Zbawiciel nie przelał swojej Krwi najświętszej w zamian za naszą. Stąd tyle krwi przelanej w ofiarach Izraela — bez rozlania krwi niema odpuszczenia[2]). I tak kiedy Zbawiciel wchodzi do nieba przez krew swoją, to nie dla Siebie, lecz dla nas wchodzi — dla nas zbliża się do Ojca Przedwiecznego. Arcykapłan starozakonny mógł wprawdzie wejść do przybytku najświętszego na chwilę, nie mógł atoli wprowadzić tam ludu, bo będąc sam grzesznikiem, nie był zdolnym wyjednać łaski pojednania z Bogiem. Jezus, który ma prawo naturalne do nieba, chce jeszcze wejść tam przez krew swoją; tak więc podwójne posiada prawo do nieba: naturalne i nabyte. — Pierwsze zachowuje dla Siebie, wchodzi i pozostaje na wieki. Drugie prawo zlewa na nas; i my z Nim i przezeń t. j. przez Krew Jego możemy wejść poza zasłonę do nieba — i stąd słusznie Apostoł nazywa Pana Jezusa gońcem i przesłańcem naszym do nieba: Jezus, Przewodnik nasz, wszedł za nas.

[1]) Żyd. VI. 20. — [2]) Żyd. IX. 22.

To też kiedy Zbawiciel nasz umarł na krzyżu, zasłona świątyni rozdarła się na dwoje od wierzchu aż do dołu[1]). Ze śmiercią Jezusa niema już zasłony; krew najświętsza rozdarła ją. Dziś miejsce najświętsze odkryte. I dlatego Apostoł pisząc do Koryntyan mówi, że była zasłona przed oczyma ludu cielesnego, my zaś, którzy jesteśmy ludem duchowym, odkrytem obliczem na chwałę Pańską patrzymy[2]).

Powiecie, że i przed nami jest zasłona wiary! Tak, oczy nasze nie przenikają tej zasłony; ale nasza nadzieja ją przenika — żadna ciemność jej nie powstrzymuje; ona idzie aż do głębin przybytków Bożych. Dlaczego? Bo idzie za Jezusem, bo się przywiązuje do Jezusa. Tę nadzieję — mówi św. Paweł — mamy jako kotwicę duszy bezpieczną i mocną, i wchodzącą aż do wnętrzności zasłony, gdzie przewodnik za nas wszedł Jezus.[3]) A jak Jezus wszedł, tak i my wejdziemy do niebiańskiego przybytku. Wprawdzie Pan Jezus powiedział, że żaden nie wstąpił do nieba, jedno który zstąpił z nieba, Syn człowieczy, który jest w niebie[4]). A czyż my zstąpili z nieba? Jakżeż więc my wstąpimy do nieba? Ach! czyż my jeszcze wyklęci z nieba, jak w starym Zakonie? Nie, nie! Nasz wielki Arcykapłan zdjął z nas tę straszną klątwę, która na nas ciężyła. W Jezusie i przez Jezusa my wejdziemy do nieba. On głową naszą, my Jego członkami, my Jego pełnością i dopełnieniem[5]). Kiedy my wejdziemy do nieba, to Jezus wejdzie, bo my członkami Jego. Kto zwycięży, mówi Zbawiciel, dam mu siedzieć z sobą na stolicy mojej[6]).

A więc my będziemy na tronie Jezusowym, zjednoczeni i zespoleni z Jezusem. Więc gdy Jezus dziś zbliża się do Ojca swego, to my w Nim i przez Niego do Ojca się zbliżamy. Jezus dla nas otwiera przybytek, przechodzi przez zasłonę — dla nas stawa przed obliczem Bożem. Godność kapłanów starozakonnych ustała z śmiercią Jezusa, ale On, iż na wieki trwa, wiekuiste ma kapłaństwo[7]). I dlatego dodaje Apostoł: Przetoż i zbawić na wieki może, przystępujące przez Niegoż do Boga: zawsze żyjąc

[1]) Marek XV. 38. — [2]) II. Korynt. III. 15, 18. — [3]) Żyd. VI. 19—20. [4]) Jan III. 13. — [5]) Efez. I. 23. — [6]) Objaw. III. 21. — [7]) Żyd. VII. 24.

aby się wstawiał za nami[1]) -- co jest drugiem kapłana zadaniem. O czem w drugiej części.

II. Jezus w niebie wstawia się za nami.

Św. Paweł naucza, że każdy najwyższy kapłan z ludzi wzięty, dla ludzi bywa postanowion w tem, co do Boga należy[2]). Stąd wynika, że kapłan jest posłem, ambasadorem ludu u Boga. Jezus więc, nasz Arcykapłan, jest naszym u Ojca niebieskiego posłem. O! jaka godność nasza, że sam Król nasz Jezus raczy być posłem naszym u Ojca swojego, że tam popiera sprawy nasze, zjednywa dla nas łaskawość Ojca i podtrzymuje to szczęsne przymierze, jakie Bóg z nami zawrzeć raczył. Boć takie jest ambasadora zadanie Stąd Jezus, nasz Arcykapłan, nie przestaje wstawiać się za nami u Ojca — zawsze żyjąc, aby się wstawiał za nami.[3]) I dlatego Pismo Boże daje Mu imię Pośrednika.

Ale cóż to jest Pośrednik? Oznacza to, że Chrystus Pan wstawia się za nami, jak my jedni za drugich wstawiamy się modłami naszemi. Ta miłość bratnia jednoczy nas również z Świętymi; ona skłania Wybranych, by się wstawiali za nami, którzy jeszcze walczymy na ziemi, nieba się dobijając. Ale pośrednictwo Jezusa jest innego rodzaju. Co innego jest wstawiennictwo z miłości, a co innego być pośrednikiem, nadającym wartość modłom i wstawiennictwu innych. Inna jest rzecz wstawiać się u monarchy, a inna być od króla ustanowionym na to, by mu przedkładać supliki, by rozdzielać jego łaski i przedstawiać mu tych, którzy o audyencyę proszą. Jezus jest Pośrednikiem powszechnym; nikt nie bywa przyjętym, kogo Jezus nie przedstawi. Modlitwa tylko w Jego imieniu odnosi skutek. Stąd słusznie Tertulian nazywa Jezusa »powszechnym Kapłanem Ojca«[4]). Żaden z Świętych i Aniołów, ani sama niebios Królowa, Marya, nie mogą zbliżyć się do tronu Boga, jeśli ich Jezus przed oblicze Ojca nie wprowadzi. Święci modlą się za nas, ale modlą się, jak my, w imię Jezusa i w tem tylko imieniu modły ich są wysłuchane.

[1]) Żyd. VII. 25. — [2]) Tamże V. I. — [3]) Żyd. VII. 25. — [4]) Catholicus Patris Sacerdos.

Chociaż więc Kościół ziemski i niebieski modli się ustawicznie, śmiem powiedzieć, że tylko sam Jezus jest wysłuchanym, bo tylko przez Jezusa wszyscy są wysłuchani. Dlatego Kościół każdą swą modlitwę kończy: »przez Pana naszego Jezusa Chrystusa«. Gdyby modlitwy nasze i modlitwy Świętych same z siebie były ważne, pocóżby było prosić, by je Bóg przyjął i by Mu były przyjemne? Kiedy Kościół Chrystusowy uczy nas, byśmy wzywali Świętych, a przedewszystkiem Maryi Najśw., chce, byśmy złączyli nasze modły z ich modłami, byśmy wszyscy tworzyli jedną modlitwę, jeden chór, jeden hymn błagalny, jak jeden tworzymy Kościół. I chociaż wiemy, że to zjednoczenie jest nader miłe Bogu, jednak wyznajemy, modląc się w ten sposób, że Mu jest miłem ze względu na Jego Syna Jezusa.

Tę wspaniałą tajemnicę pośrednictwa Jezusowego przedstawił sam Pan Jezus Janowi św. w Objawieniu. Widział on tron Boży, na którym siedzi »Żyjący na wieki wieków«; obok tronu dwudziestu czterech starców, którzy oznaczają wszystkich Wybranych, a każdy z nich trzymał w ręku czasze złote pełne wonności, które są modlitwy Świętych[1]) t. j. wiernych, wedle wyrażenia Pisma świętego. Wspaniały ten senat, otaczający tron Boga, przedkłada Mu nasze prośby; ale wpośród tych mistycznych starców stoi Baranek, jakoby zabity, przed którym ci starcy w koronach złotych upadają na twarze[2]). Tym Barankiem jest Jezus, który wydaje się jakby zabity dla blizn swych ran i dlatego, że śmierć Jego jest zawsze świeża przed Boga obliczem. On staje wśród tych, co się modlą i w którego, modląc się, wszyscy się wpatrują. Stoi przed tronem, by nikt się nie zbliżył do Boga, tylko przez Niego; stoi pomiędzy Bogiem a Jego czcicielami jako Pośrednik, który ma przyjąć wszystkie ich prośby i wstawiennictwa. I najświętsi z Wybranych niczego nie mogą się spodziewać, tylko przez Jezusa; i dlatego Apostoł mówi: Jeden jest Bóg i jeden Pośrednik Boga i ludzi, człowiek Chrystus Jezus[3]) Inni zaś Święci są podrzędnymi pośrednikami.

Sam stan Jezusa, sama ofiarna postawa, Jego rany i blizny krwawe są wymownem rzecznictwem, modlitwą nieskończonej

[1]) Obj. V. 8. — [2]) Tamże, w. 6—8. — [3]) I. Tymot. II 5.

dla nas skuteczności. Jezus, ukazując swe rany, zdaje się mówić: Oni byli winni, o Ojcze, ale jam spłacił wszelki ich dług; oni godni śmierci, jam w zamian za nich ją poniósł... To też Ojciec rozczula się i patrzy na ród ludzki z politowaniem. Chrystus — mówi św. Paweł — wszedł do samego nieba, aby się teraz okazywał przed obliczności Bożą za nami[1]). Sama obecność Jezusa rozbraja gniew Boga.

O, jakie to straszne gromy, jakie złowrogie błyskawice biją od tronu Boga! Któż do Niego ośmieli się zbliżyć? A jednak woła Apostoł: Przystąpmy z ufnością do stolicy łaski[2]). Tron ten straszliwy Boga Apostoł nazywa tronem łaski. Zbliżmy się więc z zaufaniem, bo wszystkie gromy Boże toną i gasną w głębokich ranach Jezusa, te gromy już na nas nie spadną; obecność Baranka powstrzymuje zemstę sprawiedliwości — zapalczywość Boga w wiekuiste zamienia miłosierdzie. O, jakże nierozsądnie czynią ci, którzy rozpaczają o miłosierdziu Bożem, mając Jezusa obrońcą i pośrednikiem! Synaczkowie moi — mówi Jan św. — to wam piszę, abyście nie grzeszyli. Ale i jeśliby kto zgrzeszył, rzecznika mamy u Ojca, Jezusa Chrystusa sprawiedliwego[3]). A jeśli, bracie, obawiasz się Jezusa — woła Bernard św. — patrz na Maryę, która stoi po prawicy Jezusa i spełnia przy Synie swoim ten sam urząd, który Jezus spełnia przy swoim Ojcu. Jezus pośrednikiem naszym u Boga Ojca, Marya pośredniczką naszą u swego Syna Boga. Bóg Ojciec nie może się oprzeć prośbom Jezusa, bo to Jego Syn jednorodzony; Jezus Chrystus nie może niczego odmówić Maryi, bo ona Jego Matką. Jak Jezus w przybytku chwały znajduje szczęście we wstawianiu się za nami; tak również najwyższą radością i chwałą Maryi w niebie jest nieustanne wstawianie się za nami do Boga Syna.

O, jakże nam było potrzeba, by Jezus powrócił do nieba, by się tam wstawiał za nami! Nie gorszmy się przewłocznością Boga, bo jej źródłem jest nasz miłościwy Arcykapłan Jezus. Bóg na nas łaskaw, niebo nam otworzone. Wejdźmyż więc tam sercem i nadzieją naszą. Tej nadziei, tej tęsknocie, tej pracy i dobijaniu się nieba Jezus z nieba wciąż błogosławi.

[1]) Żyd. IX. 24. — [2]) Żyd. IV. 16. — [3]) I. Jan II. 1.

III. Jezu błogosławi nam z nieba.

Z nieba spływają na nas błogosławieństwa wszelakie. Wszelki datek dobry i wszelki dar doskonały z wysoka jest[1]) — mówi św. Jakób. O jaka radość, jaki zachwyt ogarnąć powinien nasze serca, kiedy patrzymy na Jezusa, wielkiego Kapłana naszego, pontyfikującego przed wieczystym ołtarzem, na którym Bóg najwyższe odbiera hołdy! Jezus już zwraca się do Ojca swego, by Mu wypowiedzieć nasze potrzeby, już zwraca do nas swe oblicze, z którego, niby ze słońca, tryskają łask promienie. Nasz arcykapłan Jezus nietylko stoi przed Ojcem, by przedstawiać Mu nasze ofiary i modły, ale by na nas niebiańskie zlewać bogactwa. Przy końcu Mszy św. kapłan błogosławi lud obecny; to też Jezus skończywszy swą wielką ofiarę i wstępując do nieba, błogosławił nam wszystkim. A podniosłszy ręce swe, błogosławił im. I stało się, gdy im błogosławił, rozstał się z nimi, i był niesion do nieba[2]) — nie mocą cudzą, jak Eliasz na wozie ognistym, ale własną mocą swoją. Nie myślmy, że nieobecność Jezusa widoma pozbawia nas Jego błogosławieństw i łask. Odszedł, błogosławiąc nam; t. j. że jeżeli tracimy widomie Jezusa, On z nami pozostaje niewidomie. Jezus nie przestaje nad nami czuwać i wzbogacać nas swymi darami. I dlatego powiedział: Jeśli nie odejdę, Pocieszyciel nie przyjdzie do was.[3]) Tego wielkiego daru udzielę wam, gdy będę w miejscu mej chwały. Duch św. jeszcze nie był dany, bo Jezus jeszcze nie był uwielbiony.[4])

O! zrozumiejmy, jakie to miejsce rozkoszne to niebo, z którego wszelkie na nas spływają dary. O! jeżeli źródło wszelkiego dobra znajduje się na ziemi, przywiążmy się do ziemi! Lecz, jeżeli przeciwnie ten świat rodzi tylko dla nas piołuny i ciernie, jeżeli wszelkie nasze dobra, wszelka nasza nadzieja i zbawienie z nieba pochodzi: zapalajmy w sercach naszych święte żądze nieba, gdzie Jezus Przewodnik nasz wszedł dla nas. Mógł Jezus pójść do Ojca swego bez świadków swego tryumfu; ale podobało Mu się zgromadzić około siebie pięćset uczniów, by ich i nas nauczyć, jak za Nim my wstępować mamy

[1]) Jakób I. 17. — [2]) Łuk. XXIV. 50—51. — [3]) Jan XVI. 7. — [4]) Jan VII. 39.

w niebo. Jako orzeł wywabiający ku lataniu orlęta swe i nad nimi latający,[1]) tak Zbawiciel nasz, ten Orzeł mistyczny, zgromadza swych uczniów niby orlęta swoje, a wzbijając się przed nimi w niebo, pobudza ich swym przykładem, by za Nim wzbijali się do nieba. Ulatujmyż więc z tej ziemi, z tego gniazda, w któremeśmy się urodzili. Albowiem nie mamy tu miasta trwającego, ale przyszłego szukamy.[2]) Czyż na wieki na tym świecie pozostawać mamy? Ach! w tem gnieździe ziemskiem tyle błota, tyle kału, tyle głodu. Orlęta Jezusowe, wierni Chrystusowi! co wzgórę jest, szukajcie, gdzie Chrystus jest na prawicy Bożej siedzący![3])

Odwagi więc bracia! Idźmy za tym Boskim Orłem, Jezusem, który nas uprzedza; a nietylko wzbija się przed nami, ale nas chwyta w skrzydła swej łaski, unosi nas i podtrzymuje. Rozszerzył skrzydła swoje, i wziął go, i nosił na ramionach swoich.[4]) O! zerwijmyż już raz te łańcuchy grzechowe, które nas krępują i przykuwają do ziemi; wzbijmyż się na wolność synów Bożych, by swobodnie biedz ku niebu za Jezusem. Oswabadzajmy się z wszystkich ciężarów grzechów naszych, by z lekkością módz biedz za Jezusem. Gdziebykolwiek było ciało, tam się i orłowie zgromadzą;[5]) to znaczy: gdzie jest Ciało chwalebne Jezusa, tam gromadnie przyjdą ci, którzy jako orłowie odmładzają się i odnawiają z dnia na dzień,[6]) którzy Sakramentami św. i ufnością w Bogu odmieniają siłę i biorą skrzydła orle.[7]) Cóż nas może zatrzymywać na ziemi? Głowa nasza, Jezus jest w niebie; czyż chcemy oderwać od Niej jej członki? Ołtarz nasz w niebie, Arcykapłan nasz na prawicy Bożej; tam ofiary nasze, uczynki nasze dobre składajmy. Wszak, jak mówi Piotr św., my z Jezusem jesteśmy kapłaństwem świętem ku ofiarowaniu duchownych ofiar, przyjemnych Bogu, przez Jezusa Chrystusa.[8]) Pamiętajmy, że Jezus jest naszym Arcykapłanem, naszym Rzecznikiem — ale także naszym Sędzią, o czem

[1]) Deuter. XXXII. 11. — [2]) Żyd. XIII. 14. — [3]) Kolos. III. 1. — [4]) Deuter. XXXII. 11. — [5]) Mat. XXIV. 28. — [6]) Ps. CII. 5. — [7]) Izaj. XL. 31. — [8]) 1. Piotr II. 5.

Aniołowie przestrzegli uczniów, mówiąc: Mężowie Galilejscy, czemu stoicie patrząc w niebo? ten Jezus, który wzięty jest od was do nieba, tak przyjdzie, jakoście Go widzieli idącego do nieba.[1]) Więc te dwie myśli złączyć winniśmy w życiu naszem: Ten, który wstąpił w niebo, by się wstawiać za nami, zstąpi na końcu świata jako Sędzia; a sąd Jego tem będzie ściślejszy i surowszy, im większe było Jego nad nami miłosierdzie. Bojaźni więc zarówno jak nadziei potrzeba nam w życiu. Bojaźń i nadzieja to dwa bieguny, około których życie nasze obracać się powinno. Teraz czas zmiłowania, teraz my pod błogosławieństwem Jezusa. Nie pogardzajmy dobrocią i litością Bożą, która tak dawno czeka na szczere nawrócenie się nasze. Ujarzmiajmy pożądliwości cielesne, które zasłaniają nam Boga i rozkosze niebiańskie. Napawajmy dusze nasze myślami o niebie, uświęcajmy je sakramentami św., które nam dają rękojmię wniebowstąpienia naszego.

I cóż nam pozostaje na ziemi, gdy wielki nasz kapłan, Jezus, otworzył nam niebo? Rzecznik nasz, Pośrednik nasz, Głowa nasza jest w niebie; radość nasza, miłość nasza, nadzieja nasza, dziedzictwo nasze, ojczyzna nasza, korona nasza, spoczynek nasz w niebie, gdzie my wiecznie radować się i królować mamy z Jezusem i Maryą. Amen.

III.

Na uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego.

Korzyści z Wniebowstąpienia Pańskiego.

»Pan Jesus, potem jako do nich mówił, wzięty jest do nieba i siedzi na prawicy Bożej«. *Mark. XVI. 19.*

Zbawienie dusz naszych cenniejszem było w oczach Zbawcy naszego, aniżeli życie ubóstwionego Jego Ciała; to też kiedy dziś w niebo wstępuje, to nie tylko dla Siebie, ale i dla nas.

[1]) Dzieje I. 11.

Jak wyszedł z łona Ojca i przyszedł na świat dla odkupienia naszego: tak dla dobra naszego opuszcza świat i wraca do Ojca. Przedziwne Wniebowstąpienie Jezusa nie mniej jest dla nas korzystne, jak wszystkie inne tajemnice Jego życia i śmierci.

Wniebowstąpienie Pańskie pod trzema względami do nas się odnosi. Jest ono najpierw, według św. Leona, naszem wyniesieniem.[1]) Ponieważ my wierni tworzymy ciało mistyczne z Jezusem, możemy powiedzieć z Apostołem, że w osobie Głowy naszej, my weszliśmy dziś do nieba i zasiedli na tronie chwały: »Ożywił nas społem w Chrystusie... i posadził w niebiesiech«.[2])

Dalej, Wniebowstąpienie jest naszą korzyścią przez to, że jak naucza Apostół, Jezus wchodzi dziś do nieba nietylko jako zwycięzca ale i jako nasz Przewodnik,[3]) by nam utorował drogę, by nam otworzył podwoje nieba, przygotował nam miejsce wedle swej obietnicy: »idę gotować wam miejsce«.[4])

Nareszcie, Wniebowstąpienie tak dalece jest połączone z naszą korzyścią, że wszystkie cuda, jakie ta tajemnica zawiera, odnoszą się do dobra dusz naszych.

Na trzy główne cuda tej tajemnicy zwrócę dziś waszą uwagę. Pierwszym jest, że Zbawiciel niczem więcej nie utrwalił Swego Kościoła i lepiej go nie wspierał, jak kiedy swem odejściem wydawał się go opuszczać. — Drugim tej tajemnicy cudem jest, że nigdy doskonalej nam się nie objawił, jak kiedy stał się niewidzialnym dla oczu naszych. Trzecim, że nigdy bardziej do nas się nie zbliżył, — ani ściślej z nami się nie zjednoczył, jak gdy się od nas oddalił.

Trzy te prawdy weźmiemy za przedmiot tej nauki. Prośmy wprzód o światło Ducha św. przez pośrednictwo Niepokalanej, wielbiąc Ją powitaniem Archanioła. Zdrowaś Marya.

I. Jezus opuszczając Swój Kościół najsilniej go utrwalił.

W świetle mądrości ludzkiej, tajemnica Wniebowstąpienia Pańskiego, uwieńczenie wszystkich innych i dopełnienie zamiarów Jezusowych, na pozór mogłaby się wydawać zniszczeniem wszystkich przedsięwzięć i dzieł Jezusowych.

[1]) Christi Ascensio provectio nostra est. (Serm. 2 de ase). — [2]) Efez. II. 5. 6. — [3]) Żyd. VI. 20. — [4]) Jan XIV. 2.

Na co się przydało kosztem Krwi najśw. zrodzić Kościół na Golgocie, kiedy Zbawiciel opuszcza go w jego powiciu, wystawia na wściekłość krwiożerczych jego nieprzyjaciół?

Czyż Kościół, — sierota od urodzenia swego, długo pożyje na obcej ziemi, gdzie wszystko przeciw niemu się sprzysięga?

Patrzcie, oto już piekło się porusza, zaprzysięga zagładę Kościołowi: tyrani ostrzą miecze, by je zatopić we krwi wyznawców Jezusa lub wydać na pastwę płomieni bezbronne dzieci Kościoła! Czyż dwunastu rybaków zdoła stawić opór sprzysiężonemu światu? Czyż ci ludzie niewykształceni ostoją się w obec wymowy genialnych mowców i subtelnych rozumowań filozofów?

Najodważniejsi z pośród Apostołów drżeli przed chwilą na głos służący, w obec samego ich Mistrza, cóż tedy poczną, gdy ujrzą wszystkie państwa, narody, stawiające opór założeniu i utrwaleniu Kościoła? Zbawiciel po 33 latach życia pozostawia świat w tym samym prawie stanie, w jakim go zastał: w bałwochwalstwie i w nieprawościach. Cała Jego wymowa, nauka, przykłady, cuda maluczką tylko nawróciły garstkę ludzi ostatniej kondycyi! Jakto! więc słabi uczniowie mają uskutecznić to, czego Boski ich Mistrz nie uczynił? wykonać zamiar olbrzymi zburzenia wszystkich religii, ugruntowania chrześcijaństwa na ruinach synagogi i bałwochwalstwa? Ażali nie byłoby stosowniejszem, by sam zmartwychwstały Pan dla zburzenia pogaństwa i podbicia świata dla chwały Ojca pozostał na ziemi, i pracował nad wykonaniem przedsięwzięcia wymagającego mądrości i mocy Bożej?

Ten, który w osłonach ludzkich, potęgą Swej wymowy wywierał nadziemski czar na wrogów swoich, opromieniony chwałą zmartwychwstania łatwiej i skuteczniej Boskiemi Swemi usty głosiłby Ewangelią. Jeżeli Jego nad wyraz słodkie spojrzenia taką posiadały dzielność w obec grzeszników, jakąż moc wywierałyby na serca ludzkie czarujące oczy Zmartwychwstałego? O zapewne żaden monarcha ziemski nie wahałby się pochylić czoła, oddać hołd chwalebnemu Jezusowi, otoczonemu legionami widomych Aniołów! A tak Chrystus zmartwychwstały z łatwością przywiódłby świat cały do posłuszeństwa swym prawom i zapewnił spokojny tryumf swemu Kościołowi na ziemi!

Oto myśl i pogląd ludzkiej mądrości. Atoli myśli i poglądy Boga są wręcz im przeciwne. Mądrość Boża uważała za

najodpowiedniejsze, by dla wykonania Boskich zamiarów względem Kościoła, Jezus zmartwychwstały wstąpił do nieba, by stamtąd zesłał Ducha św., który miał wykończyć Jego dzieło. »Pożyteczno wam, abym Ja odszedł. Bo jeśli nie odejdę, Pocieszyciel nie przyjdzie do was, a jeśli odejdę, poślę go do was.[1])

Jest to wyłącznym przywilejem Kościoła a zarazem znamieniem Jego boskości, że w swem założeniu przejawia się jako dzieło łaski i nadprzyrodzonej siły; że nie zapożycza nic z mądrości ziemskiej ani szuka poparcia w sile i władzy ludzkiej. Wszystkie religijne sekty rozwijają się i utrwalają o tyle, o ile je popierają i utrzymują środki ludzkie. Sam tylko Kościół, odrzucając środki ludzkie, może powiedzieć z Apostołem narodów: »Broń moja nie jest cielesna: ale Bogiem mocna«.[2]) Otóż, mówi św. Leon, dla uwydatnienia tej łaski Bożej i ujawnienia niewidzialnej pomocy Ducha św. w założeniu Kościoła, potrzeba było, by Jezus odszedł, by pozostawił swym Apostołom wykonanie zamiaru, jaki Sam rozpoczął. Gdyby Zbawiciel w Osobie swojej rozwinął nad światem świetlany sztandar krzyża, gdyby głoszeniem swej ewangelii Sam przyciągnął do Siebie bałwochwalcze ludy, nie byłoby w tem nic dziwnego: posiadając Boską mądrość, łatwo zdobyłby przewagę nad niewiadomością i słabością ludzką i zmusiłby do wierzenia w Siebie.

Atoli potęga i cud łaski w założeniu Kościoła ujawnia się w tem, że Jezus nieobecny czyni to, czego obecny nie uczynił. Usunąwszy się ze świata wykończa to, co niejako naszkicował za życia ziemskiego: przejawia moc swego Ducha Boskiego w słabości i niestosowności narzędzi, użytych do założenia swego Kościoła. Kiedy niewiadomością 12 rybaków oświeca mędrców i pokonywa akademie najoświeceńszych narodów, kiedy słabością Męczenników odnosi tryumf nad okrucieństwem tyranów; wtedy każdy wyznać musi, że Jezus w założeniu Kościoła nie działa jako człowiek, lecz jako Bóg działający niezależnie od środków, że zatem Kościół katolicki najoczywiściej jest dziełem Boga.

Ponieważ Duch Jezusowy utwierdza i udoskonala Kościół, Jego zaś zesłanie i udzielenie się Kościołowi zależało od wstąpienia Jezusa do nieba, słusznie powiedziałem, że pozorne opu-

[1]) Jan XVI. 7. — [2]) II Kor. X. 4.

szenie Kościoła wpłynęło na jego założenie i utrwalenie. Nadto podwaliną Kościoła jest wiara w Jezusa, dla utrwalenia tej wiary, — mówi św. Leon — potrzeba było, by Jezus wstąpił do nieba. Jezus ukrywając się przed oczyma naszemi więcej i doskonalej nam się objawia. O czem w 2-giej części.

II. Jezus niewidzialny doskonalej nam się objawia.

Tym Boży przestają być przedmiotem zmysłowego spostrzegania, staje się przedmiotem naszej wiary. — Wiara, wedle Apostoła, jest to światłość dająca nam poznać rzeczy niewidzialne: argumentum non apparentium. My chrześcijanie, jak naucza Apostoł, zamykamy oczy ciała, by nie patrzeć na to, co widzialne, lecz zatapiamy wzrok duszy w rzeczy niewidzialne. »My nie upatrujemy tego co widzieć, ale czego nie widzieć.«[1] »Akt wiary, — mówi św. Grzegorz wielki, jest to wierzenie w to, czego nie widzimy, z poddaniem się powadze Boga mówiącego«. »Wiara, dodaje św. Bernard, w swej ciemności to cień pięknego dnia chwały, w którym to cieniu Bóg chce doświadczyć wybranych swoich i przysposobić ich do znoszenia kiedyś świetlanych nieba blasków«. O tym to cieniu mówi Oblubienica: W cieniu jego siedziałam, sub umbra illius sedi. Pomijam tu zagadnienie, czy wiara może się ostać z oczywistością zmysłów, dość mi powiedzieć z Chrystusem: »Błogosławieni, którzy nie widzieli a uwierzyli«.

Oparci o tę zasadę, twierdzimy, że niczego w tem życiu nie poznajemy lepiej jak to, co poznajemy przez wiarę, przez udział w mądrości i w poznawaniu Boga. Otóż Pan Jezus czyniąc się niewidzialnym dla naszych zmysłów, staje się przedmiotem naszej wiary; zatem ukrywając się, więcej nam się objawia. Jeżeli zasunął obłok między Sobą a nami, — to dlatego, by nam pozostawić wyłudzający cień wiary, którego ciemności są zmieszane z światłością przenikliwszą i pewniejszą, niż wszelkie dowody oparte na zmysłach. Boskie Słońce nasze zasłaniając się w dzisiejszej tajemnicy przed oczyma ciała t. j. pozbawiając nas zmysłowego widzenia, lędom podległego, zaczyna opromieniać oczy duszy światłem nieomylnej wiary:

[1]) II Kor. IV. 18.

»Zaświecił w sercach naszych.«[1]) Jeżeli oczyma człowieka, — którego wzrok krótki, zatrzymujący się na powierzchni rzeczy — nie poznajemy już Jezusa wedle ciała, tj. nie widzimy już Jego człowieczeństwa, — tedy oczyma wiary, które są wzrokiem Samego Boga czyli udziałem w Jego światłości i widzeniu, odkrywamy skarby i bogactwa Jego Bóstwa, wnikamy w głębiny Jego tajemnic, uprzytomniamy Go sobie doskonalej: »Wpatrywamy się w Twórcę Wiary i dopełniciela Jezusa Chrystusa.

Słusznie wysuwamy ze świętym Leonem wniosek, że Chrystus usuwając się i ukrywając w chwalebnem łonie Ojca, ukazał się oczom naszym w najdoskonalszy i więcej uświęcający nas sposób: »excellentius sacratiusque innotuit, cum in paternae majestatis gloriam se recepit«; a tak oddalając się od nas widomie, więcej się do nas zbliżył niewidomie; o czem kilka uwag na zakończenie.

III. Jezus, oddalając się, więcej się do nas zbliża.

Zbawiciel oddalając się od nas, więcej się do nas zbliża, ściślej z nami się jednoczy: oddalając się wedle ciała, zbliża się wedle Ducha Swego — mówi św. Leon. »Ita coepit esse divinitate praesentior, qui factus est humanitate longinquior«. Kiedy Jego człowieczeństwo oddalało się od Kościoła, pozbawiając nas Swej widzialnej obecności, Jego Bóstwo zbliżyło się do nas niewidzialną obecnością. Cielesna obecność Jezusa, — mówi genialny Augustyn św., — była wspólna dobrym i złym; obecność zaś duchowa Jezusa jest szczególnie działem sprawiedliwych, przyjaciół i dzieci Bożych. Obecność cielesna była zewnętrzna, uderzała tylko oczy; — obecność duchowa jest wnętrzna, wnika w serc głębie. Tamta nie była trwałą, wiele rzeczy mogło nas jej pozbawić; ta jest utrwalona na zawsze wedle naszej woli, — tylko grzech może nas jej pozbawić.

Im więcej miłujemy, im miłość nasza czystsza, tem więcej zbliżamy się do Jezusa, tem ściślej z Nim się jednoczymy. Otóż tajemnica Wniebowstąpienia potęguje i oczyszcza naszą miłość; zatem jest to tajemnica, przez którą Jezus, usuwając

[1]) II Kor. IV. 6.

się i oddalając od nas, zbliża się do nas i więcej z nami się kojarzy. Śmierć Jezusa ożywia nas, zmartwychwstanie Jego wyprowadzając nas z grobu występków, wywyższa nas. Wniebowstąpienie konsekruje nasze serca dla Jego miłości, — dodaje św. Augustyn. W tej tajemnicy Jezus dopełnia Swej obietnicy, że skoro będzie wywyższon, wszystko, potęgą Swej łaski pociągnie ku sobie.[1]) Któżby z miłujących Jezusa chciał opuścić świat, gdyby Zbawiciel na zawsze tu pozostawał? Ale Jezus wznoszący się do nieba, porywa ze Sobą wszystkie nasze pragnienia i uczucia, On, — Dobro nasze jedyne i Skarb najwyższy. O! jakże widok bogactw, piękności i chwały nieśmiertelnej nieba, którego podwoje otworzył nam Syn Boży i który za nas wziął je w posiadanie, jest zdolny wytworzyć w sercach naszych równocześnie wstręt i pogardę wszystkiego co ziemskie, a zarazem obudzić gorącą żądzę posiadania nieba! »Co wzgórę jest szukajcie; gdzie Chrystus jest na prawicy Bożej siedzący. Co wzgórę jest miłujcie, nie co na ziemi«.[2]) Tak więc tajemnica Wniebowstąpienia odrywa serca nasze od ziemi a podnosi miłośnie ku niebu.

Nadto, tajemnica ta oczyszcza nasze serca od wszelkiej mniej czystej domieszki. Wniebowstąpienie bowiem odrywa nas od samego Jezusa, o ile jest widzialny, cielesny; miłość nasza ku Jezusowi uwielbionemu jest całkowicie oparta na wierze, niezależna od zmysłów, miłość zupełnie duchowa, niebiańska, Boska. Dodajmy, w myśl św. Augustyna, że nic nie rozszerza bardziej serc i nie czyni je zdolniejszemi do miłowania i doskonałego posiadania umiłowanego dobra, jak pragnienie — desiderium crescit, ut capiat. Pragnienie stoi w stosunku do miłości tak, jak wiara do poznania. Jak trzeba wierzyć, by poznać najpewniej, — tak trzeba pragnąć, by miłować doskonale: »nisi credideritis non intelligetis: sic, si non desideraveritis, non perfecte amabitis.[3]) Nieobecność więc i oddalenie Jezusa obudzając nasze pragnienia, służy zarazem do spotęgowania i rozpłomienienia naszej miłości, tem samem do ściślejszego zjednoczenia się naszego z Jezusem.

* * *

[1]) Jan 12. 32. — [2]) Kolos. III. 1. — [3]) Św. Bernard.

Jest więc prawdą to, com na wstępie zaznaczył: że Syn Boży opuszczając swój Kościół, opiekuje się nim i udoskonala go; że ukrywając się, daje się lepiej nam poznać; że oddalając się od nas, do nas się zbliża. Z czego wypływa, że nietylko interesy Jezusa ale i nasze, domagały się tajemnicy Wniebowstąpienia »expedit vobis, ut ego vadam«.

Temi to uwagami Zbawiciel pociesza dziś swój Kościół zasmucony Jego odejściem.

Idźmyż więc w duchu na górę Oliwną, by wziąć udział w tej pocieszającej tajemnicy, by otrzymać ostatnie błogosławieństwo naszego Boskiego Mistrza.

O! któż wysłowi miłosne rozmowy Syna i Matki — i uczucia Serc Jezusa i Maryi! Jezus żegnając Swą Matkę składa Jej dzięki za wszystkie trudy podjęte dla Siebie, daje Jej zarazem poznać, że wolą Ojca jest, by pozostała jeszcze na ziemi dla pouczenia Apostołów, dla zbudowania i pociechy nowych wiernych. Na to Marya ma tylko jedną ulubioną swą odpowiedź: »Niech mi się stanie według słowa Twego«. Ileż boleści i wesela zarazem przepełnia Jej serce! Boleści dla straty Jezusa obecnego, który stanowi wszystką Jej szczęśliwość na ziemi; wesela najwyższego, bo miłując Syna, raduje się z Jego chwały, z powrotu do Ojca. Ze łzami boleści i radości ściska Swego Syna, całuje ze czcią i miłością najświętszą ranę boku Boga Syna swego.

Bez wątpienia ukochany Mistrz z najwyższą tkliwością pozwolił również Apostołom i uczniom swoim ucałować swe Boskie ręce.

Polecił ponownie św. Piotrowi, troskę o swe owieczki: »Paś baranki, paś owce moje«. Ponowił swe zlecenia Janowi, by Maryę wziął za Matkę: »Synu, oto Matka twoja«. Każdemu z osobna powiedział ostatnie słowo życia, nauki i miłości, które na zawsze utkwiły w ich pamięci.

Po tem pożegnaniu Jezus zaczyna się wznosić własną siłą ku niebu, videntibus illis; wznoszenie pełne słodyczy i majestatu; wszyscy widzowie mają sposobność nasycić oczy chwałą Wniebowstępującego Pana, amictus lumine sicut vestimento, głowa Jezusa uwieńczona dyademem, czoło opromienione majestatem, oczy pełne niewysłowionej miłości. Nareszcie obłok świetlany, piękniejszy niż tęcza, tworzy jakby tron Jezusowi, jak świadczy Psalmista: qui ponis nubem

ascensum tuum. Odchodząc, trzyma Zbawiciel wzrok swój utkwiony w swój Kościół, któremu pozostawia swe Serce. Najwyższy kapłan, mając już wejść w niebo, podnosi ręce i daje ostatnie swe błogosławieństwo elevatis manibus, benedixit eis. O święte, o cenne i skuteczne błogosławieństwo!

Prośmy, byśmy również w niem mieli udział. Ale nie wpatrujmy się zbyt długo w tę tajemnicę, by i do nas nie odniosła się ta przygana Aniołów, dana uczniom: »Czemu stoicie patrząc w niebo?«[1]) Nie dość wpatrywać się i podziwiać cuda tej tajemnicy; trzeba z niej korzystać. Jaki owoc mamy z niej wyciągnąć? Św. Augustyn odpowiada: »Jeśli czcimy Wniebowstąpienie Pańskie szczerym zamiarem, żywą wiarą i prawdziwem nabożeństwem, wtedy i my z Nim wstąpimy teraz sercem, z nadzieją pójścia za Nim kiedyś ciałem.

Oto owoc tej nauki: potrzeba wstępować!... Nic nie może nas wstrzymać od wstępowania w niebo, chyba winy nasze. Wszelako, mówi św. Augustyn, i grzechy nasze i nieprawe namiętności, byleśmy chcieli, mogą nam służyć do wstępowania za Jezusem, kiedy przez szczery żal i niezłomne postanowienie w dobrem złożymy je u stóp naszych. Im silniejsze są nasze namiętności, tem wyżej nas dźwigają, gdy je ujarzmiamy. O jak wielkim będzie w niebie chciwiec, jeżeli poznawszy, że w niebie trzeba szukać skarbów a nie na ziemi, oderwie się od dóbr świata, otworzy swe szkatuły dla ubogich, słowem — zmieni przedmiot swej namiętności, stanie się tak chciwym nieba, jak nim był dla ziemi. Jak wielkim w niebie będzie ambitny, jak wysoki tron zajmie, jeżeli spoglądając z pogardą na ułudy ziemskich próżności, szuka wiekuistej chwały Świętych z tym większym zapałem, im bardziej gonił za czczymi honorami świata. — Jakich rozkoszy zażywać będzie w przybytkach szczęścia ten, co dla wiekuistych rozkoszy wyrzeka się brudnych chwilowych przyjemności!

Posługujmyż się więc tą drabiną, jaką podstawia nam wielki św. Augustyn: divitiis nostris scalam nobis faciemus. Jak długo grzechy obciążać nas będą, jak długo namiętności nad nami panować będą, jęczyć będziemy pod tym ciężarem, ani będziemy posiadali swobodę wznoszenia się ku niebu. Nasze namiętności nieprawe, nasze złe nałogi, to więzy nie

[1]) Dzieje Ap. I, 11.

pozwalające nam wzbijać się za Jezusem. Nie łudźmy się, woła św. Augustyn, ani chciwość, ani pycha, ani rozwiązłość nie mogą wstępować za Jezusem. »Ciało i krew — mówi Apostoł — nie posiądą Królestwa Bożego«.

A jednak do wszystkich powiedział Zbawiciel: »Idę gotować wam miejsce« w niebie. Wśród ciszy i wesela swej chwały Pan Jezus zajmuje się jeszcze przygotowaniem dla nas koron i tronów. Ale z naszej strony potrzeba, byśmy się przygotowywali do ich wysłużenia i posiadania, byśmy podawali do rąk Jezusowych materyały naszych koron i tronów: dobre uczynki z Jego łaską i w łasce spełniane. Osobistą wysługą chciał Pan zdobyć sobie niebo, — i my tylko wysługą zbożnych czynów niebo sobie zdobywamy. Ta wysługa, zdobyta mozolną pracą na niwie ziemskiego życia, nietylko jest warunkiem naszego wniebowstąpienia, ale i miarą naszej chwały i szczęścia wiekuistego, — którego sobie i wam z serca życzę. Amen.

IV.

Na uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego.

Obłok wiary.

»Obłok wziął Go od oczu ich«.
Dzieje Ap. I. 9.

Ze wzrokiem utkwionym w Jezusa, aspicientes Jesum, szliśmy dotychczas krok w krok za Zbawicielem od żłóbka do Golgoty, od Golgoty do tajemnicy Wniebowstąpienia. Ale otóż w dniu chwalebnego Wniebowstąpienia Jezus znika, obłok zakrywa Go przed oczami naszemi. Odtąd nie będziemy Go widzieli inaczej, jak przez obłok, poza który się ukrył. W tem ukryciu Jezusa tkwi grunt życia chrześcijańskiego. Tę tajemnicę objawia nam Kościół w prefacyi Narodzenia Pańskiego. Per incarnati Verbi mysterium... Przez tajemnicę Wcielonego Słowa zabłysła oczom umysłu naszego nowa światłość, byśmy pozna-

wszy Boga widzialnego, przezeń pobudzeni byli do umiłowania rzeczy niewidzialnych.«

Przed Jezusem, ludzie nie umieli, ani pragnęli poznawać rzeczy niewidzialnych, ignoti nulla cupido. Bóg, by przyjść w pomoc naszej słabości, przybrał postać widzialną, plastyczną, namacalną, uczynił się Słowem Wcielonem, byśmy tym sposobem mogli przejść z miłości rzeczy widomych do rzeczy nadziemskich, niewidomych. Przez Słowo wcielone my zniewoleni miłować promieniejącego Bóstwem człowieka, a przez Boga-Człowieka umiłowaliśmy Boga niewidzialnego. Syn Boży, pozując przed nami, zmusił nas do wykonywania zasadniczego prawa »Będziesz miłował Boga z całego serca twego.« Potem Jezus już się ukrywa w obłoku i znowu, że tak powiem, staje się Bogiem, Panem naszym — Deus, Dominus noster. — Dokonał swego dzieła, opus consumavi. Był nam drogą, życiem, a teraz gubi się w Bogu, bo stamtąd my wyszli, jak Jezus z Boga rodem; tam mamy iść za Nim, tam mamy się i zgubić i odnaleść i zbawić.

Jak to zniknięcie Jezusa, to ukrycie się Jego za obłokiem było: 1) potrzebnem; 2) dla nas zbawiennem. Dwie te myśli chcę cokolwiek rozwinąć. Pobłogosław nam, Matko najśw., wiarą ubłogosławiona Zdrowaś Maryo.

I. Ukrycie Jezusa potrzebne.

»Obłok wziął Go«. Tajemnica ukrycia się Jezusa składa się z dwóch współczesnych faktów: jednym jest obecność rzeczywista Jezusa; drugim, Jego zniknięcie widzialne. Otóż te dwa fakta stały się status, stanem Boga dla człowieka i naszą kondycyą ziemską, doczesną. — Gdzie jest dziś człowieczeństwo i Bóstwo Jezusa? W obłoku osłon Eucharystycznych: Jezus jest tu obecny, Jezus jest tu ukryty. — Gdzie się objawia życie Jezusa? W świetlanym obłoku Kościoła. Kościół przejawia ukryte w nim życie Jezusa. »Ja jestem z wami,« ale utajony, z utajenia działający i ożywiający Kościół. Gdzie się objawia działalność Jezusowa? W obłoku Sakramentów św. Wiara, jak sam Jezus, ma stronę jasną i cieniną, — jasną, byśmy do niej przystać mogli, — ciemną byśmy w wierzeniu nie byli zasług pozbawieni.

Jezus był widzialnym, namacalnym, — moc Boża zeń tryskała i leczyła niemoce duszy i ciała; nawet po Zmartwych-

wstaniu powiedział palpate et videte, dotykajcie i patrzcie!

Niebawem już Mnie więcej nie ujrzycie! — W rzeczy samej, kiedy wstępował do nieba uczniowie zachwyconym swym wzrokiem szli za Nim, dopóki obłok Go nie zakrył. — Dziś, odległość nie przeszkadza nam Go widzieć; bo jeżeli niebo daleko, to ołtarz blisko i tam choć »zakryty, lecz prawdziwy«, jest ten sam Jezus, co w życiu ewangelicznem. Jest tu Jezus rzeczywisty, ale również jest tu i obłok, a nawet expositio »wystawienie« służy raczej na to, by lepiej skonstatować zniknięcie Jezusa.

Może to nas zasmuca, jak uczniów; lecz nie, to nas pocieszać winno. Dobrze i zbawiennie dla nas, że Jezus odszedł, expedit vobis. Czemu? bo zniknięcie Jezusa przejawia i rozpromienia bardziej jeszcze Jego cnoty i w nich nas ćwiczy.

II. Ukrycie Jezusa dla nas zbawienne.

1. Tak zaiste, Jezus ukrywający się, więcej się objawia i ukazuje. — Jeżeli nie widzimy Jego oblicza Bóstwem promieniejącego, poznajemy lepiej Jego Boski charakter, Jego najgłębsze cnoty, więcej teraz w ukryciu uwydatnione.

To ukrycie przejawia:

a. Jego pobożność. »Wstąpił na górę, by się modlić.[1])

Jak Mojżesz wszedł Jezus w obłok, na szczyt góry niebiańskiej; jako arcykapłan przeszedł przez zasłonę niebiańskiego przybytku i pozostaje tam in abscondito, ukryty przed oczyma, oddalony od wszelkiego gwaru ziemskiego, in his, quae Patris sunt. — A tak uczy nas pobożności, skupienia, zjednoczenia z Bogiem... Trzy funkcye spełnia nasz Arcykapłan w niebie: zbliża się do Ojca jako poseł nasz u Boga, — wstawia się tam za nami, — błogosławi, jak błogosławił wstępując do nieba.

b. Dalej ukrycie Jezusa przejawia Jego pokorę. Jezus znika, jak gdyby Go nie było. Jest to ostatni stopień, grunt przepaścistej Jego pokory. Dawniej im głębsze były Jego po-

[1]) Mat. XIV. 23.

niżenia, tem były chwalebniejsze, świetlistsze. Dziś nawet pokory Jezusa nie widzimy, bo na upokorzenia Jego nie patrzymy. Już teraz nic nie widzimy, wszystko znikło. — Jaką praktyczną lekcyę nie przestaje nam dawać Jezus z swego ukrycia! — byśmy na Jego wzór pozostawali w ukryciu, za obłokiem pokory, a nie usiłowali, jak ci, co nieznają Jezusa, błyszczeć, połyskiwać na świecie, choćby kłamstwem, obłudą!

c. Z swego ukrycia Jezus objawia nam swą słodycz. Cokolwiek mówimy, czynimy, On milczy, jakby nie istniał. Ani groźby, ani skargi, ani westchnienia nie słyszymy. Groził, upominał słodki Jezus w życiu ewangelicznem, teraz w niebie jest On cichy, najcichszy, najsłodszy, by nas do swej słodyczy i cichości dostroić.

d. Z swego ukrycia Jezus daje nam nieustanne dowody swej miłości ofiarnej. Cóż czyni Jezus ukryty? Pod tą pozorną bezczynnością tai się nieskończona działalność, ożywianie świata! Jezus kocha Boga i ofiaruje się dla Jego chwały; kocha człowieka i wydaje się dla Jego zbawienia. Pontyfikuje w niebie, by nas chrześcijan, z których, jak naucza Książe Apostołów, uczynił królewskie kapłaństwo, do funkcyi kapłańskich tj. do codziennych ofiar dla Boga — zachęcić.

2. Zniknięcie Jezusa utwierdza naszą wiarę. Niewierny Apostoł, Tomasz, mówił: Nisi videro non credam. A przecież wręcz przeciwnie winien był mówić; wierzymy bowiem w to, czego nie widzimy, bo co widzę, w to wierzyć nie potrzebuję. Jeżeli w wierzeniu jest mniej jasności, tedy jest więcej zasługi. Św. Elżbieta nie mówi, że Marya błogosławiona, czyli szczęśliwa przez to, że była Bogarodzicą, lecz beata quae credidisti, błogosławionaś, żeś uwierzyła! W tem cała zasługa Maryi. — Anioł zwiastuje Jej tak wielkie rzeczy, — Marya nie pojmuje, bo mówi: Quomodo? jakże się to stanie?

Bóg-Miłość, odpowiada Archanioł, Duch św. zaćmi Tobie, okryje to ciemnością obłoku. Zgoda, fiat! — »Błogosławieni, mówi Pan Jezus, którzy nie widzieli, a uwierzyli.«[1]) Zresztą wiara w tę jedną tajemnicę jest zdobyciem wiary w inne, bo ta je suponuje i zawiera, bo te mając też same

[1]) Jan XX. 29.

motywa wierzenia, nie mają może tych samych przeszkód — nieprawdopodobieństwa.

3. Zniknięcie Jezusa doświadcza zarazem i pociesza naszą nadzieję. Wprawdzie, my nie widzimy Jezusa, ale widzimy przynajmniej miejsce, w którem jest; widzimy obłok eucharystyczny, który Go osłania. On jednak ze swego ukrycia widzi nas, obserwuje, czuwa nad nami. O gdyby matka widziała okręt, który wiezie jej syna i z którego syn na nią patrzy, jaka byłaby jej nadzieja! Tak i my wiedząc, że w niebie, że w Najśw. Sakramencie jest Jezus, który nas widzi, ożywiamy nadzieję oglądania Go kiedyś.

4. Nareszcie to zniknięcie Jezusa dodaje bodźca naszej miłości przez pragnienie. Pragnienie nuży i męczy, ale też dodaje odwagi i pociesza, kiedy ono promienieje nadzieją nieśmiertelności. Gdybyśmy Jezusa widzieli w chwale, nie ostalibyśmy się przy życiu. Tak szczęśliwy Symeon zaledwie ujrzał Jezusa, nie w blaskach Jego chwały, ale w pokorze Jego słabości, zawołał: »Teraz puścisz sługę Twego w pokoju.« Dlaczego? Oto widziały oczy moje zbawienie. Nie chcę nic widzieć, prócz Jezusa. Neminem, nisi solum Jesum. Teraz życie jest mniej znośne, a śmierć więcej upragniona, cupio dissolvi. Ach! niechaj raz obłok się rozproszy, a zasłona spadnie! Przyjdzie dzień, kiedy my uniesieni będziem w przestworza i pójdziemy naprzeciw Jezusa, jak zapowiada Apostoł[1]). Sam widok nieprzeparty budzi pociąg do Jezusa, ziemia umknie pod stopami naszemi, a niebo się odsłoni, w niem Jezus, już bez osłon, bez utajenia!...

* * *

Wyciągnijmy z tej tajemnicy praktyczne wnioski. Wzorem tutaj niech nam będzie Matka Najśw. Marya była obecną chwalebnemu Wniebowstąpieniu; dusza Jej szła za Jezusem. Jezus wobec Niej i uczniów wstępuje, by porwać ich serca za Sobą, serce Matki Najśw. przedewszystkiem. Odtąd ziemia była dla Niej bez wdzięku. Aniołom trudno oderwać się od Boga; cóż Niepokalanej Dziewicy! Jaka tęsknota za Jezusem rozpierała Jej serce! O jakże często wołała z Psalmistą: »Jako pragnie jeleń do źródeł wodnych, tak pragnie dusza moja do Ciebie Boże«[2]).

[1]) I. Tessal. IV. 17. — [2]) Ps. 41. 2.

Słuszniej, niż Seraficzna Teresa św., mogła mówić: »Umieram, iż umrzeć nie mogę.« Zaiste Marya Najśw. cudem żyła na ziemi.

I my obudźmy podobne uczucia tęknoty za Jezusem, za niebem. — Z Bogaśmy wyszli, dla Boga żyć mamy. — By obudzić tę świętą tęknotę, Jezus »jako orzeł wywabiający ku lataniu orlęta Swe,« wzbił się ku niebu, by my, Jego wierni, niby orlątka, za Nim do nieba wzlatali na skrzydłach wiary i nadziei; byśmy sercem i myślą porzucali nasze ziemskie gniazdo, t. j. rzeczy doczesne — a tego, »co wzgórze jest, szukali.«

Ale któż wstąpi do nieba? pyta natchniony Psalmista i odpowiada: niewinnych rąk i czystego serca. Nie dość wpatrywać się w niebo. — Co tu stoicie patrzący! potrzeba czynów cnoty, potrzeba czystości serca, czyli prostoty t. j. szczerej intencyi we wszystkiem, co czynimy. Jak działać? Tak jak Marya.

Jej życie było zwyczajne. Marya po Wniebowstąpieniu nie udaje się na pustynię, jak Magdalena; — lecz, jak Jezus, obiera życie wspólne z chrześcijanami, by ich pocieszać, wspierać, świecić im przykładem. Jej życie skrystalizowało całe prawo ewangeliczne i rady tak, że młody Kościół w Maryi miał najdoskonalszą modłę przykazań i rad Jezusowych. Marya każdą czynność spełniała z całą świętością, jaką Jej nadawała pełność łask Jej udzielonych; z mądrością, jakiej wyuczyła się najlepiej od Mądrości Wcielonej, — z całą dobrocią, jaką zawierała prostota Serca tej Wielkiej Służebnicy Pańskiej.

Oto żywa modła naszego postępowania na ziemi, naszego przygotowywania się codziennego do naszego Wniebowstąpienia. Czyńmy jak Marya po Wniebowstąpieniu Jezusa, a jak Ona weźmiemy bogaty udział w chwale i szczęściu Jezusa. Amen.

V.

Na uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego.

Szczęśliwość niebiańska. — Czego niema w niebie?

»Pan da łaskę i chwałę.« *Ps. 88. 12.*
»Idę gotować wam miejsce.« *Jan. 14. 2.*

Łaskę w życiu, chwałę po zgonie dał Pan Świętym swoim. Łaskę świątobliwego życia i chwałę po niem wiekuistą ofiaruje Zbawiciel każdemu, kto jak Święci na ziemi, dobrej jest woli. Wszak przed Swojem Wniebowstąpieniem sam Pan Jezus nam powiedział, że do nieba wstępuje nie tylko, by otrzymać za prace i cierpienia Swoje nagrodę, ale też by nam w niebie nagotował miejsca, trony. »Idę gotować wam miejsce.« Niebo! — to ostatni a najwspanialszy dar Boskiego Odkupiciela naszego!

Kiedy rozmyślamy o niebie, duszę naszą przejmuje uczucie niewysłowionej błogości.

Istnienie piekła wymaga dowodów, bo z natury jesteśmy skłonni do zaprzeczania niemiłych nam dogmatów. Ale o istnieniu nieba — świadczy już i to radosne uczucie, jakie przenika całą naszą istotę na myśl o pozagrobowej przyszłości. Wiara w niebo jest nam wrodzona, jak mamy wrodzone pragnienie szczęścia, uczucie nadziei, miłości ojczyzny; — jak wrodzone jest rolnikowi, który rzuca ziarno w ziemię, oczekiwanie przyszłych plonów; lub żeglarzowi, walczącemu z morskiemi falami, pragnienie spoczynku w zacisznej przystani.

Wszystkie te uczucia obudza w nas myśl o niebie, bo przeczuwamy, że tam dopiero znajdziemy trwałe szczęście, że tam jest nasza prawdziwa ojczyzna; tam uwieńczenie naszych prac i wypoczynek po znojach i trudach żywota. Na tem przeczuciu opieramy nasze nadzieje, że kiedyś i dla nas, jak dla Jezusa, niebiańskie otworzą się podwoje. A ponieważ w tej nadziei utwierdza nas jeszcze objawienie Boże, obietnice Jezusowe, więc z zupełnem przeświadczeniem wyznajemy z Kościołem Chrystusowym: Expecto resurrectionem mor-

tuorum et vitam venturi saeculi. Wyczekuję zmartwychwstania zmarłych i życia przyszłego wieku.

Przy dzisiejszej uroczystości Wniebowstąpienia Pańskiego chcę wam mówić o szczęśliwości niebiańskiej, ale pod warunkiem, że nie będziecie wymagali, by moje słowa nakreśliły cały i jasny obraz niebiańskiego szczęścia.

Najwięksi geniusze epiczni, naprożno wysilali się, by je choć w grubych naszkicować rysach.

Nawet św. Paweł wróciwszy z trzeciego nieba, nie mógł zdać sobie sprawy z doznanych wrażeń; a Orzeł z Patmosu przedstawia swe widzenie tylko w alegoryach. Bo mowa ludzka ma słowa odpowiednie temu, o czem mamy pojęcia. — Więc możemy dokładnie przedstawić boleść, dobrze nam znaną; ale jakiemi słowami moglibyśmy odmalować wiekuistą szczęśliwość, my, — co jak cienie znikome przesuwamy się po tej ziemi smutku i niedoli?!

A jednak choć nie umiem mówić o niebie, przecież będę o niem mówił, o Panie, dla Twej większej chwały! — Bo cóż może okazać jaśniej Twoją dobroć i miłosierdzie dla człowieka, jak to, że zgotowałeś nam nagrodę tak wielką, iż my nie mamy słów, aby ją opisać?!

Nie odsłonię przed wami od razu całej jasności niebiańskiej, ten blask olśniłby nasze grzeszne oczy; ale będę się starał odsłaniać ją stopniowo, i zanim wam okażę szczęście, które w niebie jest, powiem wam o cierpieniach, których w niebie niema.

Bóg stwarzając człowieka, zgotował mu dwa przybytki szczęścia: raj ziemski, czyli żywot w niezamąconym stanie łaski, i raj niebiański, czyli żywot w wiekuistej chwale. Łaskę i chwałę da Pan. — Przez grzech pierworodny straciliśmy raj łaski i raj chwały niebiańskiej, a odzyskać je możemy w całej pełni dopiero po zgonie. To też możemy uważać żywot wieczny jako połączenie szczęśliwości tych dwóch rajów.

Boski nasz Zbawiciel przez odrodzenie natury naszej pozwala nam znowu korzystać z przywilejów raju łaski, w którym uwalnia wybranych od złego; a przez podniesienie natury do stanu chwały, przypuszcza nas do przywilejów dru-

giego raju, w którym zlewa na wybranych niewysłowione dobrodziejstwa swoje. I to stanowi szczęśliwość nieba, którą będziemy rozważali z tego podwójnego względu: 1) Czego niema w niebie? 2) Jaka jest szczęśliwość wybranych w niebie?

By tej nauki zbyt nie przedłużać, dziś odpowiem wam na pierwsze pytanie: Czego w niebie niema? Niema 1) śmierci, 2) niewiadomości, 3) pożądliwości, 4) strapienia.

Królowo Wszystkich Świętych, pobłogosław, módl się za nami. Zdrowaś Maryo.

Czego niema w niebie?

Kiedy łaska uświęcająca opromieniła ludzką naturę, nieskalaną grzechem, cztery przedziwne sprawiła w niej skutki: Ubezpieczyła ją 1) od śmierci, 2) od niewiadomości, 3) od pożądliwości i 4) od strapienia. Wprawdzie Boski nasz Zbawiciel wrócił nam łaskę, ale już ona nie wywiera w nas cudownych, jak ongi, skutków. Nasze zepsucie zostało naprawione, wszelako karę za nie, przez całe życie ponosić musimy. Upadek nasz jest jak rozbicie na morzu, z którego żeglarz uniósł życie, ale w którem stracił skarby nie do odzyskania.

Otóż posłuchajcie, w jaki sposób ród ludzki odzyska swoją pierwotną szczęśliwość.

I. W niebie niema śmierci.

Ktoż nie wie, na jakie przypadki wystawione jest ludzkie zdrowie tu na ziemi, gdzie oddychamy powietrzem zatrutem jadem grzechowym. Rodzimy się, a pierwszem naszem uczuciem jest boleść. Primam vocem emisi plorans. Wzrastamy — a lada powiew wiatru wystarczy, byśmy legli w grobie. Odchodzimy wreszcie z tego świata, a nasz smutny koniec tak podobny do początku życia, że słusznie nazwano ostatniem »westchnieniem« oddech, w którym życie uchodzi. Ach! któż policzy, ilu nędznym przemianom uledz musi nasze ciało, zanim zmartwychpowstanie? Któżby rozpoznał najpiękniejsze i najdoskonalsze dzieło rąk Boskich w tej masie zgnilizny, z której wylęga się chciwe robactwo, a która zatruwa powietrze cmentarzy! — O jak nędzny żywot wleczemy tu na ziemi, zamienionej

w posępne cmentarzysko! Zniszczenie trawi już za życia nasze ciało tysiącem chorób i ułomności, a po zgonie pastwi się nad naszymi szczątkami. Iści się w nas słowo poety: »Robak się lęgnie i w bujnym kwiecie!«

Ale pocieszajmy się, bracia! Jeszcze dni niewiele, a głos zmartwychwstania zabrzmi nad ziemią i obudzą się milczące mogiły, i wrócą wolność pogrzebionym kościom, »rozradują się kości poniżone«! Tak, jeszcze dni nie wiele a zmarniałe nasze członki przyobloką się w nieśmiertelność. Boć musi śmiertelne (ciało) przyoblec nieśmiertelność[1]). A zatem chwała ciałom tych pokutników i męczenników, którzy okryli się ranami z miłości dla Boga Ukrzyżowanego! Chwała wszystkim skazanym na cierpienia fizyczne, którzy z poddaniem woli Bożej kończyli swe życie długą męczarnią! Minął czas cierpień i jęków! »A śmierci dalej nie będzie«[2]).

W blasku chwały podniesie się świat z grobów i popiołów. Ludzkość, jako kwiat, wyjdzie z pod ziemi, nieśmiertelnej chwały koroną uwieńczona. Ciała wybranych, przeniknione Bożą jasnością, staną się czyste i nieskazitelne, jako promień słońca. I moja nędzna istota, zawieszona w blasku obecności Bożej, nietknięta więcej cierpieniem, ni śmiercią, tonąć będzie w uwielbieniu swego Pana!

O! Boski nasz Zbawco, Jezu! który zburzyłeś świątynię Ciała swojego, a w trzech dniach ją odbudowałeś, kiedyż, kiedyż wybawisz ze sromoty nasze szczątki shańbione?

Ażeby wzmocnić naszą wiarę, Bóg nałożył na całą przyrodę prawo wiecznego odmładzania się i życia. Nic w świecie nie ginie, każdy zarodek ma swe zmartwychwstanie. Cząstki materyi przemieniają się nieustannie, ale nie nikną. Ziarnko zatraca się w ziemi, ale niebawem wyłania się na jej powierzchnię jako roślinka. Ta roślina staje się pożywieniem zwierzęcia i przemienia się w niem na krew i ciało. A tak to ziarnko ulega nieustannym przemianom, jakby ciągłym odradzaniom. Kiedy drobne ziarnko w naturze nie ginie, to czyż można przypuścić, aby ciało człowieka, które jest najwyższem udoskonaleniem materyi wyjęte było z pod prawa coraz chwalebniejszych przekształceń? O zaiste, myli się niedowiarek,

[1]) I Kor. 15. 53. — [2]) Objaw. XXI. 4.

kiedy sądzi, że materya niknie bezpowrotnie. Naprożno woła do robactwa i pyłu ziemi: »Bratem jesteście mi i siostrą.« Materya sama protestuje przeciw znicestwieniu. Ona, jak wszystko w świecie, doskonali się i wznosi na coraz wyższy stopień. Roślina bierze pożywienie z kopalin i wcielając ich cząstki, podnosi je ku sobie. Zwierzęta żywią się roślinami, które tym sposobem przechodzą do wyższego rzędu. Człowiek używa całej przyrody, przez co dochodzi ona do najwyższego stopnia swego rozwoju. Wreszcie człowiek duchowy, któremu sam Bóg się daje przez łaskę i Sakrament Ołtarza, powinien przemienić się w istotę wyższą, w istotę nieśmiertelną, podniesioną do godności obcowania z Bogiem. Taką drogą wraca do czci i sławy to ciało zohydzone przez epikureizm niewiary. Podniesione aż do połączenia się z Bogiem w tajemnicy Wcielenia, uwielbiane przez cały wszechświat w Przenajświętszym Sakramencie Ołtarza, wznosi się dzisiaj to ciało z licznych Kalwaryi tej ziemi na tron wiekuistej chwały.

II. W niebie niema niewiadomości.

Żądza wiedzy jest najsilniejszą ze wszystkich pokus, bo ją pierwszą podsunęło nam piekło; ona sprowadziła upadek ludzkości. »Będziecie jako bogowie, wiedząc«[1]). A jednak nie łatwo nam pojąć, co mogło skusić Adama, gdyż on, jako głowa rodzaju ludzkiego, posiadał wszystkie potrzebne wiadomości. Pod spokojnem a wyniosłem czołem pierwszego pana ziemi skupiała się wszystka wiedza, którą już posiadamy i którą jeszcze będzie wolno nam zdobyć. Nie obcą mu była mądrość Salomona, geniusz Augustyna, wymowa Demostenesa, bystrość Kolumba. Jakąż wyrocznią byłyby słowa tego, który z ust Bożych odbierał objawienie, by je przekazać wszystkim następnym pokoleniom! Jakże wielką byłaby władza pierwszego kierownika ludzkości, gdyby grzech nie był go strącił z tych szczytnych wyżyn! Ale Adam zapragnął wiedzieć więcej, wiedzieć tyle, ile Bóg wie. I w tejże samej chwili postradał swoją wiedzę. Mgły nieświadomości i zwątpienia padły na umysł, który dotąd sięgał śmiało aż do naznaczonych granic.

[1]) Rodz. III. 5.

Dlatego my, biedni potomkowie Adama, idziemy przez życie niepewnym krokiem, smutni, jak człowiek ociemniały, który w dniach swej szczęśliwej młodości widział świecące słońce, a na wspomnienie jego blasku płacze wśród otaczających go ciemności. Takie jest obecne położenie nasze w przeciwieństwie do świetlanego naszego początku.

Ale patrzmy, co będzie w niedalekiej przyszłości! O pocieszcie się wy wszyscy, których dręczą katusze niewiadomości i wątpienia; pocieszcie się umysły badawcze, kiedy piętrzą się na waszej drodze niepokonalne trudności; pocieszcie się i wy, dusze pobożne, trapione niepewnością przyszłych losów! Radujcie się, bo niebawem skończą się dla was dnie egipskiej niewoli i wejdziecie do szczęśliwej krainy, której Gessen była symbolem, tam zajaśnieje nad wami słońce, które już nigdy nie ustąpi mrokom nocy. Non occidet ultra sol tuus[1]). Ach cóż to będzie za radość, kiedy opadnie z przed naszych oczu zasłona, która czyni nam dzisiaj ze świata niepojętą zagadkę! Jak radośnie powitamy jutrzenkę, która zaświta nam w niebiańskim raju, gdzie człowiek nie będzie już potrzebował wierzyć w to, czego nie zna; pragnąć tego, czego nie osięga; kochać to, czego nie widzi! Jakże upajać się będą rozkoszą ci wszyscy, których tu na ziemi dręczą tajemnice wiedzy bardziej, niż zadawalają jej odkrycia; kiedy w niebie cały plan stworzenia rozwinie się przed ich zdumionem okiem; kiedy odkryją się wszystkie tajniki przyrody a ona podda się im, jak niegdyś pierwszemu swemu panu i jak on przechadzać się będą po tem królestwie z jasności w jasności[2]).

Niestety, żyjemy w świecie, w którym zmysłowe rozkosze przygłuszyły i stępiły pragnienie niebiańskiej szczęśliwości! Ludzkość nie znalazła jeszcze słowa na wyrażenie uczucia, jakiego doznaje uczony, kiedy, jak Archimedes, odkryje jakieś wielkie prawo przyrody i uniesiony radością, woła: »Znalazłem!«; — albo jak Kolumb dobije pierwszy do wybrzeży nieznanego świata i staje olśniony jego dziewiczą pięknością; — nie mamy wyobrażenia, jakie uczucia przejmują Proroka, któremu Bóg odkrył tajniki przyszłości i który ogarnia jednem spojrzeniem cały ciąg wieków. Nie! żadne słowo, żaden hymn radosny

[1]) Iz. 60. — [2]) II Kor. III. 18.

nie zdoła wyrazić tego uniesienia, nie odmaluje tego szczęścia. Bo i jakże opisać wrażenie oka, które przywykłe do światła dziennego, budzi się nagle w blasku dnia wieczności?! — O promienne Jeruzalem! myśl o tobie rozpromienia nam ten smętny padoł, nad którym rozwieszają się mgły ciemne, a słońce tak rzadko świeci!

III. W niebie niema pożądliwości.

Cóż to pożądliwość? Jest to skłonność człowieka do złego; smutna oznaka naszego upadku, bo każda budowla, która się chyli ku ziemi, jest bliską ruiny. Zaszczepiła ją w nas trująca woń zakazanego owocu. Wskutek grzechu pierworodnego ciało podniosło bunt przeciwko duchowi; materya stara się pochwycić duszę w niewolnicze pęta; życie ludzkie stało się nieprzerwanym ciągiem niebezpieczeństw, każde niemal uderzenie serca jest walką, a każda walka stanowi o wieczności.

Ach! któż nie wyniósł śmiertelnej rany z tej walki, jaką staczają w sercu naszem pierwiastki dobrego i złego, a w której tak często zwierzę odnosi zwycięztwo nad aniołem! Dusza nasza — to jakby orzeł, ale o skrzydłach złamanych. — Rozdarta grzechem dusza, podnosi głos żałoby i woła z św. Pawłem: »Któż mnie uwolni od tego anioła śmierci!« i płacze za swym wiekiem złotym, w którym natura szła zawsze za powiewem łaski, a ta zgodność utrzymywała niebiański spokój w sercu człowieka. Kiedyż ten rajski spokój stanie się naszym udziałem?! Kiedy? — Dnia, ani godziny naznaczonej od Boga, nie znam; ale to wiem, że na progu wieczności natura i łaska zawrą ze sobą nienaruszalny pokój. A wtedy chwała nam wszystkim, którzy oddaliśmy się tutaj Panu, bo On Sam odda się nam na wieki. Dilectus meus mihi et ego illi.

Tutaj nasze cnoty są ciężkim wysiłkiem, tam będą nagrodą. Tutaj niewinność jest kosztowną zdobyczą, której strzedz trzeba nieustannie, — tam będzie ona bezspornem dziedzictwem, nienarażonem na żadne szkody. Et ego illi.

Zaiste, chociaż pierwotna szczęśliwość Adama nie była wystawiona na niebezpieczeństwo pożądliwości, wszelako musiała lękać się pokus. Nam szczęśliwszy los dostanie się

w udziale. Jak monarchowie, panujący w chwale, nie będziemy potrzebowali obawiać się o nasze trony, bo piekło zwyciężone leżeć będzie u stóp naszych!

Wrócą dla nas szczęśliwe dni raju, z tą różnicą, że w tym nowym raju nie rośnie drzewo wiadomości złego, któreby mogło narazić naszą przyszłość. Panowanie wolności do złego i grzechu ustało bezpowrotnie. Bóg, jako strumień pokoju, spłynie do serc naszych i będziemy mogli po raz pierwszy z całą prawdą zawołać: »Pan jest moim udziałem na wieki!«

IV. W niebie niema strapienia.

Po odzyskaniu raju dla ciała, dla umysłu i dla woli, odnajdzie po zgonie swój raj utracony i to, co teologowie nazywają w nas popędem, pożądaniem popędliwem, gniewliwem (appetitus irrascibilis). Wskutek pierwszego upadku wraz z całą istotą ludzką została zwichnięta czułość i tkliwość serca naszego. Od tego czasu nasze pragnienia stoją w dziwnie nieodpowiednim stosunku do szczęścia. Świat moralny wstrząśnięty rajską katastrofą, pochylił się ku swój osi tak, że człowiek skłania się nieustannie do szczęścia, którego nigdy nie pochwyci. Za to, że sięgnął zuchwale po dobra Boże, stracił własne mienie i odtąd chodzi po świecie błędny i posępny, jako uosobienie wiecznej sprzeczności i cierpienia.

Patrzcie na tego biednego potępieńca, który w gorączkowej pogoni za szczęściem, rozbija się o głazy i ruiny. Nie sprzyja mu ani fortuna, ani przyjaźń; męką mu jest sława i geniusz. Ziemia staje się krainą wybladłych mar, gdzie szczęście jest tylko we śnie, a każda rzeczywistość jest bolesnym trudem, — gdzie serce łaknące pociechy, nawet wśród pociech same ciernie znajduje.

Czemżeż jest rodzina? Jest to związek kilku istot, które są wzajem swoich łez przyczyną; związek, gdzie wiele smutku, a mało radości. Czem jest macierzyństwo? Żywotem zdwojonym, który w swej jednej duszy odczuwa cierpienia wszystkich, którego serce przebija często miecz zawiedzionych nadziei i nieodpłaconej miłości. Czem jest przyjaźń? Słodką ułudą młodych lat, którą rozwiewa lada pożegnanie, rozrywa interes. Czemże jest wreszcie całe ludzkie życie? Tęsknem a trwożli-

wem wyczekiwaniem, w którem szczęście jest tak niemożebne, że każdy uśmiech zdaje się sprzeciwiać naturze, a każda radość zdaje się być szaleństwem.

O! pielgrzymi tej ziemi, wędrowcy pod namiotem, jak nas Duch św. nazywa; my, których czeka w przyszłości tak rozkoszna ojczyzna, czyż podobna, byśmy nie zwracali ku niej naszych oczu? byśmy nie odtrącali pokus tego świata słowami Pisma św.: »Puśćcie mię, bym poszedł«[1]). — Zaprawdę, tylko niebo może zaspokoić pragnienia naszego serca. Gdybyśmy nie posiadali wiary w niebo, to czemże zabezpieczylibyśmy się od smutnych następstw tego nieszczęsnego prawa, które czyni nam życie drogą cierniową?

Czy umiejętnem rozdawnictwem naszych umiłowań? O miejmyż się na baczności! Jeżeli ukochamy mało, otoczy nas wkrótce próżnia i pustka w życiu. Jeżeli wiele ukochamy, to na szerokiem polu naszych umiłowań wiele też cierni zrani nasze serca, wiele nowych źródeł łez wytryśnie! Więc w czemże jeszcze moglibyśmy szukać odszkodowania za ciężkie zrządzenia Boże? Czy w zaszczytach? w sławie? Ach strzeżmy się bracia. Rozgłos zamąca spokój duszy i spędza sen z powiek; sława im wyżej wzniesie, w tym głębszy strąca upadek. Czy w przyjemnościach? I tego się strzeżmy. Jesteśmy synami Boga — to trapić nas będą wyrzuty sumienia; jesteśmy synami świata, — to rozczarowanie i zawody zatrują źródła naszej uciechy. Więc może w bogactwach? Ach! tego już najbardziej strzedz się trzeba! Salomon, władzca wszystkich skarbów Wschodu, nazwał je strapieniem i marnością.

A zatem nie dla nas te wszystkie złudne świecidła, które jako błędne ogniki gasną z chwilą śmierci. Nam, aniołom wygnanym na ziemię dla pokuty, innych potrzeba radości, głębszych i czystszych, któreby uniosły dusze nasze do prawdziwej szczęśliwości. A tą prawdziwą, jedynie godną aniołów szczęśliwością, jest tylko niebo! »Nasycon będę, gdy się okaże chwała Twoja«[2]). Serca strapione, rozczarowane, czyż nie skierujecie waszych skrzydeł do odlotu? »Spieszmy się, tedy, wołam z Apostołem, abyśmy weszli do onego odpocznienia«[3]), gdzie Przewodnik za nas wszedł dzisiaj Jezus — by nam tam nagotować miejsca.

* * *

[1]) Rodz. 24. 54. — [2]) Ps. 16. 15. — [3]) Żyd. I. 11.

Okazałem wam szczęśliwą krainę, z której zostaliśmy niegdyś wygnani. Ta kraina jest rodzinną ziemią ludzkości; ziemią obiecaną nam tak jasno przez Jezusa. Czyż nie obudza się w nas ta tęsknota za krajem, która unosi serce i myśli wygnańców nieustannie ku ich ojczyźnie?

A więc odwróćmy serca od tych marnych spraw, które nas tu zajmują. Zerwijmy pęta, którymi namiętności nas ubezwładniły, — zwalczajmy słabości, które nas w dół ciągną. Rzeknijmy nieprzyjaciołom naszej duszy: Puśćcie mnie, abym wrócił do mej ojczyzny! Dimitte me, ut revertar in patriam!

O, błogosławiona ojczyzno! na twych wyżynach nie dosięgnie nas żadne zmartwienie, nawet wspomnienie doznanych zawodów przemienisz nam w rozkosz! Przez twe jasne błękity jak piękne wydadzą się Wyznawcom te więzienia, w których cierpieli tu na ziemi; Apostołom — te kościoły, gdzie krew i pot przelewali; — Pokutnikom — to oderwanie się od wszystkiego, za czem serce dozgonnie tęskniło; — Ubogim — ich nędzne lepianki bez ognia i chleba; — Nieszczęśliwym — wszystkie te smutne miejsca, w których łzy gorzkie wylewali.

Pewien poeta opiewał przyjemność, jakiej doznaje człowiek, patrząc z bezpiecznego portu na walkę rozbitków z rozhukanemi falami morza. O ileż wyższem będzie szczęściem patrzyć z niebieskiej przystani na pole ciężkich z życiem zapasów, z których się wyszło zwycięzcą! »Weseliliśmy się za dni, któreśmy widzieli złe«[1]). Weseliłem się z tego, co mi powiedziano: »Pójdziemy do domu Pańskiego«[2]). Amen.

[1]) Ps. 89. 14. — [2]) Ps. 121. 3.

VI.

Na uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego.

Szczęśliwość niebiańska. — Co jest w niebie?

Pan da łaskę i chwałę. *Ps. 83. 12.*
»Idę gotować wam miejsce.« *Jan 14. 2.*

Nie w tem tkwi całe szczęście nieba, że ustaje w niem wszystko złe. Szczytem szczęścia niebiańskiego są dary, które otrzymamy, kiedy z raju łaski przejdziemy do raju chwały. »Pan da łaskę i chwałę.« Jaka szczęśliwość czeka w przybytkach wiekuistej chwały? czyli co jest w niebie? nad tem dziś się zastanowimy.

Wielkość i wspaniałość Boga objawia się w naszem przeznaczeniu, bo jak mówi św. Augustyn, przygotował je Bóg długim szeregiem dobrodziejstw. Objawia się w naszem powołaniu, bo On sam z nieba zstąpił, aby nam je wskazać. Objawia się w naszem usprawiedliwieniu, bo własną Krew swą najśw. przelał, aby nam je pozyskać. Ale nadewszystko przejawia się w naszem wyniesieniu do wiecznej chwały, bo to jest uwieńczeniem wszystkich Jego łask, tam Bóg sam oddaje się wybranym. Tam tylko Bóg jest wspaniały m, mówi św. Augustyn. Ale to najwyższe dzieło w całej pełni dokona się dopiero po ostatecznym sądzie, kiedy dusza połączy się z ciałem. Te dwie składowe części naszej istoty wysługiwały się na wspólnem polu walk, słuszna zatem, aby wspólnie odbierały nagrody. Przypatrzmy się, jakie to »miejsce« wniebowstępujący Pan nam nagotował, — jakie szczęśliwości czekają nas w niebie. Są to 1) szczęśliwości ciała. 2) Szczęśliwości duszy, nad któremi dziś się zastanowimy.

Królowo Wszystkich Świętych, pobłogosław. Zdrowaś Maryo.

I. Szczęśliwość ciała.

Bez wątpienia, w raju organizm ludzki cieszył się niezmiennym dobrobytem; atoli wyniesiony przed oblicze Boga, będzie przenikniony Jego jasnością żywiej, niż kryształ promie-

niem światła. Ogień czyścowy, czy sądu ostatecznego, oczyści ciało i zniszczy w niem to wszystko, co sprzeciwia się prawom najwyższej szczęśliwości.

Czyż możemy wyobrazić sobie niebo, w któremby nasze ciało ból odczuwało? Nie, ciała ludzkie będą jakoby otoczone nieprzebitym niecierpiętliwości pancerzem. »Co upadło w ułomności, mówi św. Paweł, podniesie się w sile.« »Bywa wsiane w skazitelności: powstanie w nieskazitelności«[1]).

Ta licha lepianka, która tu starzeje się i rozpada, mimo wszystkie pieśni pochwalne, tam, na tronie wiecznej chwały, jaśnieć będzie niezmiennym blaskiem młodości i piękności, a wieki wieków nie wyżłobią zmarszczki na jej czole. Nie! nie godzi się, by ciało ludzkie, ta najszlachetniejsza cząstka materyi, mniej było świetlane, niż migotliwe gwiazd oblicze. To też sprawiedliwi świecić będą jako słońca w królestwie swego Ojca. Proroczą zapowiedzią tego przemienienia naszego jest Przemienienie Chrystusa Pana na Taborze i po Zmartwychwstaniu; na niem, jako na modle naszej przemiany, opieramy nasze nadzieje, że po śmierci otoczą nas promienie, których jasność zaćmi gwiazdy na firmamencie. Sprawiedliwi, zapewnia nas Zbawiciel, świecić będą jako słońce w królestwie Ojca ich[2]).

A dalej, czyż możemy pogodzić pojęcie zupełnego szczęścia z ciałem tak ociężałem, tak nieruchomem w stosunku do życia? W niebie materya musi być szybką jak myśl, którą przenosi, — ruch natychmiastowy jak wola, aby spełniać życzenia. Święci przelatywać będą jako iskry, jak Aniołowie nieznużeni przebiegać będą nowe ziemie i nieba, które będą utworzone. »Sprawiedliwi — jako iskry między trzciną biegać będą«[3]).

Wreszcie, czyż przystałoby, by ciało więziło i krępowało dusze, gdyby zachowało swą materyalną objętość, tę i tego rodzaju jaką ma obecnie? Taka objętość nie dopuszcza przezroczystości i zakreśla granice w przestworzach niezmierzoności. Otóż ciała błogosławionych staną się tak przezroczyste, że każde spojrzenie na wskróś je przeniknie i tak subtelne, że same przenikać będą przez wszystko.

[1]) I. Kor. XV. 42. — [2]) Mat. XIII. 43. — [3]) Mat. III. 7.

»Bywa wsiane ciało cielesne: a powstanie ciało duchowne«[1].

O bracia! nie upadajmy pod jarzmem chorób i starości! Podnieśmy wzrok nasz ku niebu! Oto przed nami kraina ubłogosławiona, w której światłość Boża przeniknie nasze ciało, i ta nędzna lepianka, to schronisko żądz i nieprawości, jaśnieć będzie jako odbicie Najwyższego Majestatu. Jakaż chwała okryje tam ciała tych dziewic, w których dusza anielska chroniła się jak w nieskazitelnym przybytku!

Wobec jaśni oblicza nieśmiertelnych zblednie blask tych bezdusznych światów, które nie zdobywają sobie świetlanej korony tak, jak my, własną zasługą i ciężką walką!

To, co wam mówię, nie jest pogańskiem uwielbieniem materyi. Wiara nam głosi, że w naszem ciele będziemy słuchali tych niebiańskich melodyi, których najsłabszy odgłos, zasłyszany na ziemi, zaczarowałby na śmierć każdą ludzką istotę. »W ciele mojem oglądam«[2] — mówi Job cierpliwy. W mojem ciele powitam rodziców i przyjaciół, których z żałobą żegnałem na ziemi, a których nie stracę już przez całą wieczność, a ich chwała moją pomnażać będzie chwałę. W mojem ciele ujrzę mego Anioła Stróża, którego dłoń opiekuńcza wiodła mnie od kolebki; ujrzę tego wiecznego towarzysza mego wygnania, gdzie poznałem jego troskliwość, ale nie zaznałem jego uśmiechu. Ileż podzięki wypowie mu pierwsze moje wejrzenie!

W ciele mojem będę oglądał Najśw. Matkę mego Boga, której oblicza szukałem tu na ziemi w natchnionych tworach mistrzów, ale której całego uroku nie zdoła tu przeczuć nawet dusza, uniesiona najwyższą miłością.

Wiem, że mój Zbawiciel tam żywy, że gdy porzucę tę ziemię, oczy mego ciała ujrzą Jego Samego; tak pocieszam się z mężem boleści, Jobem: »Wiem, że Odkupiciel mój żywie, którego ujrzeć mam«[3]. Będę Go widział zawsze takim, jakim On jest w swej istocie. Na ziemi widzę Go tylko przez osłony sakramentalne; czczę go zawieszonego na krzyżu. Tam ujrzę Go na szczycie chwały, w blasku Jego niewysłowionych słodyczy i niezmierzonej potęgi!

O! jak słodkie mieszkanie w hojności Twojej zgotowałeś

[1] II. Kor. XV. 44 — [2] Job XIX. 26. — [3] Tamże 25 i 27.

nam, Panie! Głęboki spokój, cisza niezamącona zalegają te święte przybytki, do których żaden niepokój, żadna troska nie mają przystępu. Tam niema płaczu; tam oczy nigdy nie przysłonią się łzami. Żadne słowo skargi, żaden jęk boleści nie naruszy wesela tego błogosławionego przybytku, w którym nawet cień złego nie istnieje. Tam wieczna młodość, silna i dojrzała: tam piękność, której nic nie zaćmi, zdrowie niedostępne dla żadnej choroby, radość i rozkosz bez obawy smutku i tęsknoty. Tam wieczne życie, a »śmierci nie będzie«[1]).

O bracia! choćby raj nie był niczem więcej, jak tylko uwolnieniem od złego i spokojnem używaniem wszystkich dóbr przyrodzonych, to czyż nie byłoby warto zdobyć sobie jego posiadanie nawet za cenę najcięższych ofiar?

O tak! choćby nie był niczem więcej, tysiąc żywotów pełnych prób i cierpień wartoby oddać za niego. Ale nie! niebo jest czemś więcej jeszcze, o nieskończenie więcej! niebo to uszczęśliwienie najwyższe duszy, — o czem w drugiej części.

II. Uszczęśliwienie duszy.

Doktor anielski, św. Tomasz, zaznacza przedziwne podobieństwo pomiędzy cnotami wlanemi w duszę na Chrzcie św., a nagrodą niebiańską. I tak, jak przez trzy cnoty teologiczne dochodzi człowiek do Boga na tym padole płaczu: tak przez trzy odpowiednie tym cnotom wysługi posiędzie Go w niebie. Wiara, to patrzenie w ciemność, będzie wynagrodzona pełnią światłości, która się nazywa naocznem widzeniem czyli intuicyą Boga. — To oczekiwanie wśród prób, nadzieja, będzie wynagrodzona posiadaniem Boga. Wreszcie to uczucie żywe, czynne a silne, które jest miłością, znajdzie swe uwieńczenie w wiecznistem radowaniu się Bogiem.

a) Nic łatwiejszego, jak wyobrazić sobie rozkoszne wrażenie, jakie wywiera na człowieka zachwyt oka. Kiedy wspinając się na wyniosłe góry, z ich szczytów zatacza się wzrokiem dokoła, doznaje się tak silnego wzruszenia, że pewien sławny przyrodnik umarł pod wpływem nadmiernego zachwytu na

[1]) Obj. XXI. 4.

jednym ze szczytów pirenejskich, ze słowami na ustach: »O przyrodo, jak jesteś piękną!« Przenieśmy się tam myślą w poranek dnia letniego. Z jednej strony widnieje rozkołysany ocean, jak ruchomy bezmiar, — z drugiej ciche równiny, jak bezmiar uśpiony; u stóp — góry, pełne wyskoków i przepaści, niby spiętrzone fale morza; na zachodzie ponure cienie nocne zapadają pod widnokrąg, uchodząc przed różową jutrzenką; na wschodzie wypływa majestat słońca, z całym dworem złotych promieni i rozegranych w powietrzu dźwięków, budzących uśpione życie w naturze. Na widok tego stworzenia, które przybiera coraz pełniejsze kształty i jaśniejsze barwy, jakby po raz drugi wynurzało się z wód i ciemności, człowiek doznaje takiego zachwytu, że w uwielbieniu dzieła Bożego, pada na kolana i woła: »Dziwny na wysokościach Pan«[1]). A jednak jest to tylko ograniczona przestrzeń, cząsteczka świata. — Wystawcie sobie teraz zachwyt wybranego, który ogarnie całość nieskończoną, zatonie w Bogu samym, którego wątłe źrenice nabiorą takiej siły, że nie zaćmi ich pełność światła, a cała istota tyle mocy, że nie upadnie na widok Majestatu Najwyższego.

Oko człowieka jest tak wrażliwe na piękność, że nawet przelotny jej widok wprawia go w zachwyt. Pomyślcie, co dziać się będzie w sercu błogosławionych, kiedy przed ich zdumionem okiem opadną zasłony, które okrywają Majestat Boga?! Św. Piotr był tak oczarowany widzeniem na górze Tabor, że nie wiedział, co mówił. Św. Paweł przeniknął tyle innych tajemnic, ale o tej wyraża się w słowach niepewnych i niejasnych. I tak zawsze, kiedy uniesiony widzeniem człowiek śmiertelny ujrzy choćby najsłabsze odbicie Najwyższej Piękności, to dziwny czar ogarnia jego zmysły. Pod jego wrażeniem św. Ksawery, oddalony o 4000 mil od swej rodzinnej ziemi, wołał do Boga: »Dość Panie!« Św. Antoni Pustelnik, po przebytej w zachwyceniu nocy, żali się uniesiony tęsknem pragnieniem: »O słońce! cóż mi z twego światła?!« — Św. Mikołaj, budząc się ze snu, w którym słyszał chóry anielskie, zapłakał, że wraca znowu na ziemię. — Św. Teresa wołała po zniknięciu widzenia: »Panie, daj mi umrzeć, bo tem umieram, że umrzeć nie mogę!«

[1]) Ps. 92. 4.

A przecież były to tylko błyski widzenia, — tylko jeden rzut oka w stronę twych wzgórzy, chwila wytchnienia w przedsionku pałaców Twoich, o błogosławione Jeruzalem! »Stawały nogi nasze w sieniach twoich, Jeruzalem« [1]).

Czyż z tego, że będziemy kiedyś oglądali oblicze samego Boga, wynika, że zobaczymy wszystko, co Bóg widzi? Nie; na to musielibyśmy stać się nieskończonymi, jak sam Bóg.

Ale głos rozumu i sprawiedliwości zapewnia nas, że widzenie człowieka otrzyma nagrodę w tem, czem człowiek zdobył sobie zasługi. A zatem tajemnica, która jest dla człowieka na ziemi przedmiotem wiary, będzie dla niego w niebie przedmiotem rozumnego poznawania, jeżeli nie zupełnego zrozumienia. Nie ludzka mowa, chyba język Aniołów posiada wyrazy na określenie radości takich myślicieli, jak św. Augustyn, św. Tomasz, kiedy zobaczą gołem okiem te prawdy, które ich podniosłe umysły czciły tu na ziemi przez osłony wiary. Jakiż zachwyt ogarnie pokornego chrześcijanina, kiedy, przekroczywszy próg przybytku Pańskiego, stanie wobec tajemnicy Wcielenia, przez którą świat został zbawiony! Albo nieśmiałą dziewicę, kiedy ujrzy tajemnicę niepokalanego Macierzyństwa Maryi, która była dla niej dziewictwa natchnieniem! Albo pobożnego kapłana, kiedy obaczy w całym blasku chwały to Bóstwo, które pod tak skromną szatą eucharystyczną kochał i piastował niegdyś na ziemi! Wszystkich wreszcie wybranych, — kiedy Bóg wprowadzi ich do swego łona i będą mogli umysł i oko poić wiekuiście widzeniem Prawdy! Jakże wspaniale, jak pięknie wyda im się z tego szczytnego stanowiska Nowy i Stary Zakon z całym łańcuchem łączących ogniw, i wszystkie przymioty Boskie zlewające się w doskonałą jedność, i rządy Opatrzności z Jej mądrymi i sprawiedliwymi wyrokami, — i cały plan Odkupienia od chwili powstania w przedwiecznej Myśli aż do wykonania w Betlejem i na Golgocie, — i wszystkie te szczeble stworzenia od Serafinów, jaśniejących przed tronem Pana, aż do najlichszego robaczka, pełzającego w pyle ziemi! O Boże! widok niezmierzonego oceanu wyrywa nam z ust okrzyki zachwytu; odkrycie nowego świata w niezmierzonych głębinach przestworu wprawia nas

[1]) Ps. 121. 2.

w szaloną radość; poznanie nowej gwiazdy na sklepieniu niebios napawa nas niewysłowioną rozkoszą: jakież więc uczucie zgotowałeś nam, Panie, na tę chwilę, kiedy postawieni przed Twojem obliczem, będziemy mogli bez odległości i bez osłony badać Twój bezmiar i podziwiać Twoją wspaniałość?! »Gdy się okaże, podobni Mu będziemy, iż Go ujrzymy, jako jest« [1]).

Ale nie tylko zobaczymy tam Boga, my zobaczymy wszystko w Bogu w ten sposób, że będzie On dla nas przedmiotem widzenia, a zarazem światłem. We wnętrzu Przybytku niebiańskiego Chrystus Pan umieszcza, jako żywy sztandar, swą Bosko-ludzką postać, której promienność olśniła niegdyś zdumione wierzchołki Taboru, a która nadaje wszystkim rzeczom blask niezmiennej świetności.

W takiem to przestworzu przeżywają wybrani całe wieki, jak chwile sennego marzenia, wołając nieustannie: »Panie, dobrze nam tu być!« — Mówią, że kiedy oko ludzkie przyzwyczai się do jasnych błękitów Włoch lub Grecyi, to potem z żalem spogląda na blade sklepienie naszego nieba. O ileż silniejszą będzie jasność tego światła, którego źródłem jest Bóg? O ileż żywsze blaski tego dnia, którego słońcem Chrystus! A zważcie jeszcze, że tu na ziemi krąg słońca oślepia, zamiast rozjaśniać, bo jego promienie padają jak żar palący na nasze drżące źrenice, podczas gdy w niebie słońce Bóstwa będzie wzmacniało siłę widzenia oka i stanie się ogniskiem, które ogarnie wszystkie szczęśliwości naszego raju.

Opowiadają, że kiedy Kondeusz umierał, to już naprzód wprowadzał swoją duszę w zachwyt nad rozkoszą pozagrobowego życia, powtarzając sobie: »Będę widział Boga takim, jak jest«...

Pewien uczeń Platona, usłyszawszy dyalog o nieśmiertelności duszy, rzucił się ze skały w morze Egiejskie, aby co rychlej oglądać cuda tego świata, który mu po śmierci obiecywano. A my, chrześcijanie, czyż nie rzucimy kiedy tęsknego spojrzenia w stronę naszej prawdziwej ojczyzny, czyż nie zawołamy z padołu wygnania: »Ukaż oblicze twoje?« [2]) Nie; ta modlitwa byłaby zuchwalstwem, gdyby nie była głosem roztęsknionej miłości! Pan Bóg się osłania i słusznie.

[1]) I. Jan III. 2. — [2]) Ps. 79. 4.

Męką potępieńców w piekle jest wieczna utrata widzenia chwały Bożej, którą ujrzeli na chwilę w dzień sądu. I dla nas oczekiwanie nieba stałoby się piekielną męczarnią, gdyby Bóg choć raz roztoczył przed nami swe doskonałości a potem zamknął się znowu dla naszego oka; gdyby ta wizya ubłogosławiająca miała się kiedyś skończyć.

b) Tak jak wiara, która poddaje się, choć nie rozumie, odbierze nagrodę we widzeniu Boga, tak n a d z i e j a, która ufa Bogu, choć Go nie widzi, znajdzie swój raj w p o s i a d a n i u B o g a. Posiadać kogo, to znaczy, rozporządzać nim prawem własności.

Zatem, kiedy Bóg raczy dawać się nam na wiekuistą własność, to nieskończona Doskonałość pochyla się niejako w ramiona roztęsknionego stworzenia, mówiąc mu: »Oddaję ci się na zawsze. »P o ś l u b i ę c i ę s o b i e n a w i e k i« [1]).

Znacie rozkosze związków ziemskich, znacie upojenie tej chwili, kiedy jedna dusza oddaje się drugiej: »Jestem twoją na wieki«. Ale czyż zdołamy wyobrazić sobie szczęście serca, które od Boga samego usłyszy te słowa? — któremu sam Bóg odda się w posiadanie, a w posiadanie niezmienne, niczem niezachwiane?!

Bóg z całą tą Mocą, która przesuwa wieki przed Jego obliczem; z tą Sprawiedliwością, która jednem spojrzeniem w pył ściera grzeszne mocarstwa; z tą Wielkością, która całe oceany unosi na swej dłoni, ten Bóg będzie moim! »M i ł y m ó j m n i e, a j a J e m u« [2]). Bóg z całym tym Blaskiem, który zasiewa firmament słońcami, jakby piaskiem złotym; z tą Pięknością, na której widok omdlewał Prorok, tracił przytomność św. Paweł; ten Bóg będzie moim! M i ł y m ó j m n i e!

Bóg z tą Dobrocią, która ciągle darzy i ciągle przebacza; z tem Miłosierdziem, które zapomina wszelkich nieprawości ludzkich w obec kropli krwi Chrystusa; — z tą troskliwą Opatrznością, która czuwa nad światem, jak matka Mojżesza, śledząca z brzegu wytężonem okiem każdy ruch płynącej kolebki; ten Bóg będzie moim! M i ł y m ó j m n i e!

»Bóg należy do mnie«, wołała pewna Święta po komunii św., a nie mogąc pomieścić w swej piersi całego ogromu tego szczęścia, wybiegła z tym okrzykiem na ulice miasta. Z większą

[1]) Oz. II. 19. — [2]) Pieśń II. 16.

jeszcze słusznością mogą wołać wybrani Pańscy: »Bóg należy do nas«! a ich radosne upojenie nie zmniejszy się w ciągu wieków!

Tak, rozkosz niebiańska będzie wiecznie trwałą. Słodycz związków ziemskich nie jest nawet dożywotnią; niknie rychło wśród zmiennych kolei losu i niestałości ludzkiej. Ale w krainie nieskończoności nic się nie zmienia, bo tam nic się nie zaczyna, ani nie kończy. Tam oko nie znuży się, ani znudzi, bo ciągle nowym urokiem promienieje ta Najwyższa Piękność, która użycza słońcom wiekuistej młodości, a gwiazdy stroi w blask nieprzyćmiony. Ludzie przywykli do zmienności uczuć, nie mogą nawet wyobrazić sobie, że można trwać w stanie ciągłego zachwytu i nie doznać znużenia. To też trudno im pojąć nieśmiertelność, — życie, którego każda godzina mieścić w sobie będzie szczęście całej wieczności, a zarazem mijać tak szybko, że Adam znajduje się jeszcze zawsze w pierwszej chwili swego rajskiego pobytu. Niespółmierność — to najwyższe, a dla nas tu na ziemi, najtrudniejsze do pojęcia znamię naszych przyszłych szczęśliwości. Pocieszcie się wy wszyscy, których trapi zmienność uczuć i niestałość przyjaźni; dawno przestanie świat istnieć dla swych wielbicieli, a Bóg nie przestanie być naszym Bogiem: U m i ł o w a n y m n i e... Od dawna wszystkie bezbożne utopie tego świata zapadną w nicość; epoki czasu, jako mgły się rozwieją, a wy zawsze w posiadaniu waszego Boga, zawsze Go dzierżyć będziecie! T e n u i e u m. O święte miasto Boga naszego! jak cudowne rzeczy opowiadają o tobie! G l o r i o s a d i c t a s u n t d e t e, C i v i t a s D e i — »S ł a w n e r z e c z y p o w i e d z i a n o o t o b i e, m i a s t o B o ż e« [1]).

c) Nareszcie, m i ł o ś ć będzie wynagrodzona r a d o w a n i e m s i ę B o g i e m. Miłość jest pewnego rodzaju związkiem, zaślubin między Bogiem a duszą. Zaręczyny odbywają się już na ziemi, — zaślubiny święcić się będą w niebie: »P o ś l u b i ę c i ę S o b i e n a w i e k i« [2]). Spełnienia tych cudownych zaślubin oczekujemy tak pewnie, że teologowie nazywają w i a n e m duszy te szczęśliwości, które Bóg przygotował nam w niebie; a tak w i a r a ma na wiano w i d z e n i e Boga; n a d z i e j a — p o s i a d a n i e; m i ł o ś ć — m i ł o w a n i e Boga.

[1]) Ps. 86. 3. — [2]) Oz. II. 19.

Usuńmy z myśli wszelkie ziemskie wyobrażenia, z ust — słowa ludzkie, aby językiem Aniołów opisać przeczyste rozkosze Bożego łona. Ale daremnie szukam określenia; znajduję tylko porównanie. Mówią, że kiedy po wielu przeszkodach złączą się nareszcie dwie istoty, które pałają ku sobie gorącą miłością, to trzebaby natchnionego głosu, aby wyśpiewać ich hymn weselny. Jakiegoż więc głosu potrzeba, aby uczcić te gody weselne, kiedy Baranek wyciągnie ramiona do ubogiej swej ziemskiej oblubienicy i rzeknie jej: »Przyjdź« [1]) — a trwożna dusza odpowie Panu: »Oto jestem, o Jezu!« Venio.... Salomon zadziwił wprawdzie świat, ale go nie znęcił, a obojętność umysłu ludzkiego w obec Pieśni nad Pieśniami dowodzi, że człowiek żył za nadto daleko od nieba, aby mógł rozpoznać jego dźwięki w tych Pieśniach miłości.

I rzeczywiście, skąd zaczerpnąć słowa, aby określić to przelewanie się Boga w serce śmiertelnej istoty? Czy doznana rozkosz będzie tem zdziwieniem, jakie ogarnęło Adama, kiedy po raz pierwszy powitał okiem cuda stworzenia? Nie; oko ludzkie nie widziało nic podobnego. Non oculus vidit. Czy będzie tem głębokiem wzruszeniem, jakiego doznawał Mojżesz i inni pobożni myśliciele, kiedy odbierali natchnienia tak słodkie, że omdlewali z rozkoszy? Nie; ucho ludzkie nie słyszało nic podobnego. — Nec auris audivit. Czy może będzie tem radosnem drżeniem, jakie poruszało serce Jakóba, kiedy odnalazł utracone dziecię; albo serce wdowy z Naim, kiedy tuliła w objęciach wskrzeszonego syna? — Nie; serce ludzkie nie doznało nic podobnego. — »Nec in corde hominis ascendit.

A cóż to mnie obchodzi, czy niebiański Syon ma mury ze złota, ulice z jaspisu, a bramy z szafiru?! Zapominam o wszystkich jego wspaniałościach na myśl, że świątynią jego będzie Pan. »Pan Bóg wszechmogący jest Kościołem jego« [2]). Ale kiedy Duch św. mi powiada, że ja sam będę świątynią Pana: »Będziesz mieszkał w nich« [3]), wtedy ginę w bezmiernem uniesieniu! Tak; Pan będzie moją świątynią, a ja Jego; mieszkać będę w Nim, a On we mnie, i dopełnione będą wiekuiste zaślubiny.

[1]) Pieśń II. 10. — [2]) Obj. XXI. 23. — [3]) Ps. V. 12.

O! podpierajcie mnie kwiatami, posilcie owocami, bo umieram z tęsknoty! woła dusza z Oblubienicą z Pieśni nad pieśniami: »Obłóżcie mię kwieciem, osypcie mię jabłki: boć mdleję z miłości« [1]).

* * *

Szczęśliwi dziedzice łaski i chwały! oto podwójna korona, jaka uwieńczy kiedyś nasze czoła. Z głębokiem więc przekonaniem wznośmy odtąd to błaganie chrześcijańskiej nadziei do Jezusa, królującego z wybranymi w niebie: »Przyjdź królestwo Twoje!« — Wprawdzie mieszaliśmy dotąd nieraz pojęcie raju z pojęciami ziemskiego szczęścia, które od raju odwodzi; zatrzymywaliśmy się często w przydrożnych oazach, biorąc je fałszywie za ziemię obiecaną naszej pielgrzymki. Przypomina mi to pewien szczegół z dziejów wypraw krzyżowych.

W drodze do ziemi Świętej, krzyżowcy musieli przechodzić nieraz okolice puste, skaliste, gdzie czoła palił żar słońca, a stopy ranił kamień rozpiekły. Otóż, kiedy po dniu tak ciężkiej podróży dojrzano gdzieś u stóp skalistych wyżyn jaką zieloną dolinę, to kobiety i dzieci, towarzyszące krzyżowcom, zwracały się do rycerzy z pytaniem: »Czy tam jest Jeruzalem?« — Ale rycerze smutnym odpowiadali głosem: »Nie; to jeszcze nie jest Jeruzalem«. A nazajutrz, kiedy w pustyni bez wody i cienia, wzrok ich odkrył na krańcach horyzontu rysujące się drzewa i dachy mieszkań ludzkich, wznosiło się znowu niecierpliwe pytanie: »Czy tam jest Jeruzalem?« — Ale ten sam głos smutny odpowiadał: »Nie; to jeszcze nie Jeruzalem«. Aż wreszcie jednego dnia wspaniały widok roztoczył się przed ich oczymi: góry wstecz się cofnęły, a z dali występowały coraz jaśniej poważne mury świętego grodu.

Na ten widok rycerze, kobiety i dzieci padli na kolana i wzniósł się pod niebiosa jeden okrzyk radosny: »Jeruzalem! Jeruzalem!«

Ileż to razy, szukając w życiu tylko złud rozkosznych, pytaliście głosem tych kobiet i dzieci: »Czy tam będzie Jeruzalem, szczęście?« A smutne doświadczenia odpowiedziały wam: »Nie; nie tam Jeruzalem«! Ileż razy olśnieni błyskiem fortuny, ambicyi, wołaliście: »Tam Jeruzalem!« Ale nowe rozczarowania

[1]) Pieśń II. 5.

odpowiadały: »Nie; nie tam ono się znajduje«! — Jeruzalem, szczęście — nie jest w raju zmysłowych rozkoszy, nie jest w zakresie dumnych pragnień bez religii, ani w żadnem elizeum zbudowanem z filozoficznych systemów, lub ziemskich namiętności! Jeruzalem jest o wiele, wiele wyżej!...

O dusze! rozczarowane i zniechęcone, które pożegnałyście już wszystkie nadzieje i nie dowierzacie żadnym zapowiedziom szczęścia, dlaczego nie szukałyście prawdziwego raju? »Proście, co jest ku pokojowi Jeruzalem«.[1]) O miejsce szczęśliwe! prawdziwy przybytku pokoju! Kiedy z twych jasnych wyżyn spoglądam w dół, ziemia wydaje mi się wielką pustynią. — »Patrzałem na ziemię, a oto czcza była«[2]).

O! święte miasto! pociągaj twoją niebieską światłością te oczy, które oślepiały nieraz złudne blaski! Niech żaden z wezwanych na twoje gody nie przenosi nad Ciebie tych nędznych rozkoszy, wśród których człowiek poniża się, bo zapomina o Tobie! Niech Twój obraz wrośnie tak w nasze serca, aby pierwszem naszem pragnieniem i ostatniem słowem było to wołanie umierającego św. Ludwika: »Jeruzalem! Jeruzalem!« Amen.

[1]) Ps. 121. 6. — [2]) Jerem. 23. 2.

I.

Na uroczystość Znalezienia Krzyża.

Dlaczego sprawiedliwi znajdują wiecej krzyżów w życiu?

»Wyniszczone jest zgorszenie krzyżowe. *Gal. V. 11.*

»Z Chrystusem jestem przybity do krzyża. *Gal. II. 19.*

Powód ustanowienia Święta Znalezienia Krzyża był następujący: Konstantyn Wielki jeszcze poganin, idąc z Galii na Maksencyusza panującego w Rzymie, z wojskiem cztery razy mniej licznem od zastępów swego przeciwnika, zatrwożony o wynik tak nierównej walki, ujrzał na niebie krzyż, opromieniony niezrównanym blaskiem — z napisem: hoc vince, tem zwyciężż. Następnie ukazał mu się we śnie Chrystus Pan, i kazał mu na wzór widziany porobić sobie znaki wojenne, które Konstantyn labara nazwał, i tak w tej, jak w następnych walkach, zbawiennemi sobie a zwycięzkiemi zawsze znalazł.

Po zwycięstwie nad Maksencyuszem, św. Helena, Konstantego matka, także w sposób nadprzyrodzony ostrzeżona, udała się do Jeruzalem w celu wynalezienia prawdziwego drzewa krzyża Pańskiego. Znalazłszy w miejscu krzyża, postawiony przez pogan od lat 180, posąg Wenery, kazała go obalić. Po oczyszczeniu miejsca ukrzyżowania Pańskiego, odkryte zostały trzy głęboko zakopane krzyże, i osobno tablica (dotychczas chowana w Rzymie) z trzy językcznym napisem: »Jezus Nazareński, Król Żydowski.« Gdy tak nie było znaku, na którym skonał Odkupiciel świata, Makary, biskup Jerozolimski, pomo-

dliwszy się Bogu, kazał każdym krzyżem z kolei dotknąć się pewnej niewiasty ciężko chorej; której gdy dwa inne nic nie pomogły, za dotknięciem trzeciego, Chrystusowego, natychmiast ozdrowiała.

Otóż znak prawdziwego i zbawiennego krzyża, że ożywia i uzdrawia; — a jak krzyż Chrystusowy materyalny, tak bardziej jeszcze ożywia i uzdrawia Krzyż w duchowem pojęty znaczeniu. Dlatego to przedewszystkiem dusze wybrańcze, umiłowane szczególniej od Boga, znajdują na życia Golgocie krzyże, cierpienia.

Ten dział nierówny może nas zadziwia i pytamy nieraz: dlaczego sprawiedliwym nie wiedzie się na świecie, — przeciwnie na każdym niemal kroku sterczą przed nimi krzyże, boleści, niepowodzenia; gdy tymczasem niezbożnym wiedzie się po myśli, oni przeważnie pierwsze zajmują stanowiska, opływają w bogactwa, zaszczyty...?

Przy dzisiejszej uroczystości Znalezienia Krzyża, chcę wam wyjaśnić tę tajemnicę, która nas może niekiedy gorszy:

Dlaczego sprawiedliwi znajdują krzyże w życiu, kiedy niezbożni ich nie znajdują lub przynajmniej nie w takiej liczbie ani tak ciężkich?

Królowo Wyznawców, Królowo Męczenników, pobłogosław — Zdrowaś Maryo.

Dlaczego sprawiedliwi znajdują więcej krzyżów w życiu? Otóż jest wiele tego powodów. Pomijając inne, na sześć głównych zwrócę waszą uwagę:

1. Bóg najpierw chce doświadczyć wybranych i dać im sposobność dowiedzenia swej stałości i wierności. 2. Chce dalej, jak mówi Prorok, oczyścić ich w ogniu utrapienia, jak złoto w ogniu probierczym. 3. Chce im zapewnić zbawienie i ochronić ich od niebezpieczeństw pomyślności doczesnych. 4. Słodkim przymusem przyciąga ich ku Sobie, przemieniając dla nich słodycze ziemskich rzeczy w przykre i gorzkie. 5. Daje im pole do walki, do tryumfu, do gromadzenia coraz większych zasług. 6. Jakkolwiek są sprawiedliwymi, nie są jednak bez winy, bo i sprawiedliwy siedmkroć upada, jak świadczy Mędrzec Pański; karze więc ich jako Ojca nie jako Sędzia; karze ich w swem miłosierdziu

za życia, by ich nie karać w sprawiedliwości po za grobem; wystawia ich na czyściec ziemski, by im skrócić lub całkiem uwolnić ich od pozagrobowego, cięższego czyśca.

Nie zapuszczając się głębiej w zamiary Opatrzności, dość nam tych powodów, dla ożywienia wiary w Boską Opatrzność. Jakkolwiek Bóg karze, poniża sprawiedliwego, winien on tylko podzięki Opatrzności. Bóg nas kocha, wie co jest ku naszemu zbawieniu, wszystkie Jego razy to pociski miłości. Te myśli powinny nas podnieść na duchu i pocieszyć. Rozwińmy przytoczone tu powody, dla których sprawiedliwi więcej w życiu znajdują krzyżów:

1. Bóg, mówię, najpierw doświadcza sprawiedliwego pozorną surowością, — zasmuca go dla próby. Bóg sam oświadcza w rozlicznych miejcach Pisma św., że na wiernych większe zsyła uciski, niż na niezbożnych. Wszędzie w języku Ducha św. utrapienie nazywa się próbą, pokusą. To też kiedy filozofowie pogańscy zarzucali chrześcijanom to pozorne ich opuszczenie od Boga, wielki obrońca chrześcijaństwa, Minucyusz Feliks odpowiadał »Wiedzcie, że Bogu nie zbywa ani na środkach, ani na dobroci, by nam przychodził w pomoc. Ale każdego z nas bada, roztrząsa. Ten obrachunek z nami polega na tem, że nas pozbawia dóbr doczesnych, że nas próbuje utrapieniem »in adversis unumquemque explorat.« Bóg przenika serce każdego i mówi: »okaż mi czem jesteś. Kiedy byłeś w szczęściu, w pokoju, mówiłeś, że chcesz do Mnie tylko należeć, ale wtedy któż mógł liczyć na szczerość twych oświadczeń! W pomyślności nie mógłeś na pewno osądzić, czyś do Mnie, czy do siebie samego należał? Lecz, kiedy klęska cię spotkała, możesz bez obłudy dać dowód twej wiernej ku Mnie miłości.« Podobnie i my najlepiej w utrapieniach naszych doświadczamy wierności naszego przyjaciela. Kogo więc Bóg kocha, tego dla próby nawiedza krzyżami.

Gdy zaś Bóg na podobną próbę nie wystawia grzesznika, cóż mamy sądzić o jego rzekomej szczęśliwości? Czy mamy mu jej zazdrościć? O nie! ta pomyślność jego winna nas raczej przerażać, gdyż Bóg sądzi go za niegodnego Siebie, i dlatego nie pociąga go ku Sobie; poczytuje go za kruszec fałszywy, który złotnik odrzuca, podczas gdy złoto prawdziwe wystawia na ogień probierczy. I dlatego ukoronowany Prorok usilnie błaga »Próbuj mnie Panie, i doświadcz

mię[1]. Doświadcz mnie, i nie pozbawiaj mię tej pociechy, bym Ci mógł okazać, jaka jest moja miłość ku Tobie.

2. Dalej Bóg cierpieniami niszczy w sercu sprawiedliwego zbytnie, a szkodliwe przywiązanie do ziemi. Gdyby pomyślność doczesna wieńczyła zawsze cnotę, nie służylibyśmy Bogu, nie kochalibyśmy Go dla Niego samego, lecz dla ziemskich widoków.

»Kiedy widzicie nieprzyjaciół Boga, mówi św. Augustyn, opływających w bogactwa, w zaszczyty, szemrzecie w sercu i mówicie: ja już oddawna wiernie Bogu służę, modlę się, uczęszczam do Sakramentów św., a jednak los mój się nie polepsza, owszem wszelakie zło mnie przytłacza. Tegoś to więc szukał, talia ergo quaerebas? Chciałeś zatem podobać się Bogu dla zdrowia, dla dóbr doczesnych, honorów! Potrzeba więc było, by cię Bóg tych rzeczy pozbawił, byś Go kochał nie dla nich, ale dla Niego samego. Jeśli jesteś sprawiedliwym, żyjesz w łasce, a jak łaska jest darem darmo danym, tak i ty masz kochać Boga miłością darmo Bogu daną, bezinteresowną. Dobra doczesne uczyniłyby twą miłość najemniczą; jeśli więc żalisz się, iż ci Bóg ich odmawia, okazujesz, że ci są droższe nad Boga, a więc nie godzieneś ich posiadać.«

Pamiętajmy o tem, że Opatrzność Boża nie ma na celu tych dóbr doczesnych, bo nie w nich położyła nasze przeznaczenie. Bóg daje nam to lub owo, a tego lub owego odmawia, dla tego, by w końcu dał to, do czego nas stworzył. Widząc, że dla jednych pomocniejsze dla osiągnienia celu ubóstwo, poniżenie, cierpienia — a dla drugich bogactwo, zdrowie itd. daje każdemu to, co do osiągnienia ostatecznego celu pewniej doprowadza. Zresztą, w każdej ziemskiej goryczy jest jakaś przymieszka słodyczy, i na odwrót każda słodycz ziemska mieści na dnie gorycz. Co znaczy ta mieszanina? Oto, że nie to nasz cel ostateczny, lecz tylko droga do celu.

3. Te dobra ziemskie tak są zaraźliwe, że popsuć mogą i najsprawiedliwszych. Czyż nie mamy na to bijących w oczy dowodów? Iluż to potępionych przeklina to, za czem my na ziemi tęskniemy: te honory, zaszczyty, bogactwa, ta mądrość ludzka, co nadyma, wszystko to było dla nich kamieniem obrazy i wiecznego zatracenia. Kiedy matka odmawia dzieciom tego,

[1]) Ps. XXV. 2.

o co ze łzami proszą, czyż to dowód twardości jej serca? Nie, to wyraz jej troskliwej miłości; nie daje, bo wie, że toby im szkodziło. Bóg kocha nasze zbawienie więcej, aniżeli nasze niemądre zachcianki, i przeto nie udziela nam tego, co byłoby ze szkodą naszego zbawienia.

Lecz ja, mówisz, proszę o rzeczy niezbędne! Ale czy starasz się przedtem o dobro twej duszy! Odmień wprzód życie! a może Bóg nakłoni się do twej prośby. W domach waszych mieszkają grzechy, nie dziw, że do domów waszych drzwiami i oknami wchodzą choroby, smutki, utrapienia. Połóżcie wprzód kres grzechom, a może Bóg położy kres niepowodzeniom! Niech w dom powróci modlitwa, posty, budujące przykłady, a może niebawem i powodzenie do was zawita.

Zwyczajnie atoli, pomyślność psuje człowieka i ciągnie na bezdroża. Otóż, Bóg swych wybranych uchyla od tych niebezpieczeństw — ubóstwem, by ich bogactwa nie skaziły; poniżeniem, — by wielkość ich nie oszołomiła; chorobą, by zdrowia do zmysłowych rozkoszy nie nadużywali. My w obecnej dobie nie wiemy, na jakie niebezpieczeństwa przez pomyślność bylibyśmy narażeni, gdyby Bóg od tego nas nie ochraniał. Czego dziś nie widzimy, poznamy w dniu ostatecznym. Wtedy zrozumiemy, jakich to przewinień bylibyśmy się dopuścili, gdyby bogactwa, zdrowie, honory.... naszym były udziałem. Wtedy będziemy błogosławili Jezusa za to, co dziś jest może przedmiotem naszych skarg i narzekań; uznamy za największe szczęście to dzisiejsze, chwilowe nieszczęście, to rzekome nasze od Boga opuszczenie.

4. Bóg nadto przez uciski i utrapienia przyciąga wybranych do Siebie, zmusza ich, by w Nim szukali jedynej ostoi. Według św. Bernarda są cztery kategorye wybranych. Jedni zdobywają niebo przemocą: są to ubodzy z miłości ubogiego Jezusa, którzy wszystkiego dla Niego się wyrzekli. Inni niejako targują się z Bogiem: są to bogacze, którzy, jak mówi Ewangelia, jałmużnami, uczynkami miłosierdzia przyspażają sobie orędowników u Boga, z mamony robią sobie przyjaciół, którzy ich wprowadzają do przybytków niebiańskich. Inni jakby ukradkiem wciskają się do nieba: są to cisi i pokornego serca, którzy unikają światła dziennego i zasłoną pokory okrywają swe dobre czyny. Nakoniec, największa liczba ludzi nie wchodzi do Królestwa Bożego inaczej, jak przemocą do tego

przynagleni: są to sprawiedliwi, którzy szukają Boga dlatego, że Bóg nie chciał, by opływali w szczęście ziemskie, któreby ich przykuwało do ziemi. Gdyby takim świat ofiarował zatruwające czary swego szczęścia, jakie podaje swoim zwolennikom, czyżby oni myśleli o Bogu? Ale dlatego, że wszędzie sterczy dla nich Golgota, dlatego, że wszędzie napotykają ciernie i głogi, nie szukają z niezbożnymi nieba na ziemi.

5. Dalej, życie obecne jest polem walki. Bez walki niema zwycięztwa, bez zwycięztwa niema niebiańskiego wawrzynu. Dziwujecie się, mówi św. Ambroży, że Bóg tak doświadcza wiernych swoich, a niezbożnych pozostawia w spokoju. Otóż przyczyną tej różnicy jest to, że Bóg koronuje tylko zwycięzców; musi więc dać sprawiedliwym pole do walki. Gdy zaś korona chwały nie jest przeznaczona dla grzeszników, dlatego Bóg pozostawia ich bez walki z przeciwnościami. Tak hetman trwożliwych żołnierzy oszczędza, najwaleczniejszych zaś i najulubieńszych wystawia na najgorętszy ogień bojowy. Dlaczego? by się świetlanem okryli zwycięztwem. O! jak szczytny widok dla nieba i dla ziemi przedstawia chrześcijanin w zapasach z przeciwnościami i nad niemi odnoszący heroicznej cierpliwości zwycięstwo!

6. Dodajmy nareszcie, że rzekoma surowość, okazywana sprawiedliwym, jest iście ojcowską, pełną miłosierdzia. Niema człowieka tak sprawiedliwego, któryby nie miał żadnych przewinień, żadnych niewierności do odpokutowania. Każdy z nas jest wobec Boga dłużnikiem, każdy z nas musi ten dług spłacić. Lecz kiedy go wypłacimy? Po śmierci? ależ wtedy jaki ciężki sąd, jak wielkie karanie nas czeka!

O zaiste, lepiej i korzystniej dla nas spłacić ten dług monetą cierpienia, jaką Pan Jezus do rąk naszych wciska. Im więcej zaś Bóg zwleka swą pomstę nad grzesznikiem, tem ona będzie cięższą, straszniejszą. Nieszczęśliwi ci bogacze, ci dumni, ci wielcy tego świata, których, jak mówi Tertullian, Bóg niejako tuczy na ziemi na ofiary swej zemsty. »Quasi victimae ad supplicium saginantur.«

* * *

Całe te rozumowanie usprawiedliwiające Opatrzność Jezusową nad sprawiedliwymi, możemy streścić w tych dwóch uwagach: Że Bóg już w tem życiu szczególniej miłuje wybranych i nimi się opiekuje. Że już w tem życiu Bóg

zwraca ostrze swej sprawiedliwości przeciw grzesznikom. I w rzeczy samej, doświadczyć, oczyścić swych wybranych, złączyć ich z Sobą ściślejszym węzłem, dać im sposobność do gromadzenia mnogich zasług, powiększyć ich chwałę, usunąć lekkiem zadosyć uczynieniem jedyną przeszkodę, któraby mogła opóźnić ich szczęśliwość wiekuistą: czyż to wszystko nie dowodzi szczególniejszej troskliwości Jezusa o swych wybranych? Przeciwnie, kiedy Bóg wydaje swych nieprzyjaciół na pastwę ich namiętności, kiedy nie zakłóca letargicznego ich spokoju, nie miesza piołunu do zatruwających słodyczy, kiedy pozostawia ich na wysokich stanowiskach, opromienionych ziemską chwałą, która ich zaślepia, przy bogactwach, które podsycają zmysłowość i inne rozliczne wytwarzają występki, kiedy pozwala im, by w niepamięci o zbawieniu żyli w stanie niepokuty, wiodącej do ostatecznego odrzucenia: zaprawdę, są to razy straszliwe, tem groźniejsze im mniej przewidziane! Mylność naszych sądów pochodzi stąd, że się zapatrujemy na rzeczy ziemskie z fałszywego punktu widzenia, że sądzimy o rzeczach ze względu na czas obecny. Bóg atoli ma na oku wieczność, do której zdążamy. Który z tych dwóch sądów jest prawdziwszy, korzystniejszy? Przyznaję, że według pierwszego, zdaje się, jakoby grzesznik mógł urągać sprawiedliwemu: »Kędyż jest Bóg twój[1])? Ale według drugiego, Bożego sądu, może sprawiedliwy odeprzeć jego urąganie słowami Pana Jezusa: »Godzina moja ani twoja jeszcze nie przyszła;« poczekajmy, twoja i moja chwila rozstrzygająca niebawem nadejdzie, a wtedy i ja zapytam ciebie, gdzie są ci bogowie, którym hołdowałeś, w których nadzieję pokładałeś! Gdzie jest ta szczęśliwość, którą się upajałeś. »Gdzie są bogowie ich, w których nadzieję mieli«[2]).

Cóż więc mamy czynić w utrapieniach naszych? Oto wejść w widoki Jezusa i znosić w cierpliwości dolę czy niedolę naszą. Jeśli coś mogłoby nas zasmucać to to, żeśmy nie korzystali z tych talentów cierpień, w które Opatrzność Jezusowa hojnie nas wyposażyła; żeśmy zbytnio dawali posłuch wrażeniom doraźnym i uczuciom naturalnym; żeśmy zbyt chciwie szukali politowania u ludzi, kiedyśmy byli godni zazdrości; żeśmy zapomnieli o zasadach Chrystusowych: że błogosła-

[1]) Ps. 41. 4. — [2]) Deutr. 32. 37.

wieni ubodzy, bo ich jest królestwo niebieskie; błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie, — którzy płaczą, bo przez wieczność całą będą pocieszeni. »W Tobiem, Panie, nadzieję miał, niech nie będę zawstydzon«[1]). W Tobiem, o Jezu, położył nadzieję, silnie przekonany, że Ty, dobry Jezu, któryś chciał, bym w życiu obecnem znalazł krzyż i cierpienia, dodasz mi siły do miłośnego dźwigania go za Tobą, bym uczestnicząc na ziemi w cierpieniach Twoich, uczestniczył również w szczęśliwości i chwale Twojej. Amen.

II.

Na uroczystość Znalezienia Krzyża.

Dlaczego więcej krzyżów w życiu sprawiedliwego.

»Nie daj Boże, abym się chlubić miał, jeno w krzyżu Pana naszego Jezusa Chrystusa.«
Gal. VI. 14.

Jest to stary, jak świat, zarzut przeciw Opatrzności Bożej, że sprawiedliwi żyją w ucisku, a niezbożni w pomyślności. Dawid w swoich psalmach sam o sobie wyznaje, że jego wiara mało się nie potknęła, kiedy spoglądał na pokój i pomyślność niezbożnych. »Nogi moje mało się nie potknęły: mało nie szwankowały kroki moje.... widząc pokój grzesznych«[2]). — »Jakoż wie Bóg, a jestli wiadomość na wysokości? Oto ci grzesznicy, a obfitujący na świecie, otrzymali bogactwa. I rzekłem: Tomci tedy próżno usprawiedliwiał serce swe, i obmywał między niewinnymi ręce moje«[3]). — Tak się żali Panu król święty. Podobny zarzut czynili poganie chrześcijanom: gdzie sprawiedliwość, gdzie dobroć Boża względem was, chrześcijan? Bóg widzi was w ubóstwie, w ucisku, w prześladowaniu, — a nie troszczy się o was. Ażali nie chce? ażali nie może przyjść wam w pomoc? Jeśli nie

[1]) Ps. 30. 2. — [2]) Ps. 72. 2 i 3. — [3]) Tamże 12. 13.

może, nie jest Bogiem; jeśli nie chce, jest bezlitośny! Obrońcy chrześcijańscy zarzuty te zbijali wprost, przecząc, jakoby sprawiedliwi w rzeczy samej byli nieszczęśliwymi; a niezbożni rzetelnem cieszyli się szczęściem. Nunquam Deus permittit malos esse felices (S. Ambr.), nigdy Bóg nie dopuszcza, by źli byli szczęśliwymi, chociaż za szczęśliwych uważają ich ci, którzy nie wiedzą, na czem szczęśliwość polega.

Pomijam atoli tę odpowiedź chrześcijańskich Apologetów. Przypuszczam, że grzesznicy używają ziemskiej szczęśliwości, a przeciwnie sprawiedliwi są, po ludzku, nieszczęśliwymi. Otóż i w tem przypuszczeniu dowody wyłożone w poprzedniej nauce wykazały nam, że takie postępowanie Boże ze sprawiedliwymi bynajmniej nie osłabia naszej wiary; dodajmy, że przeciwnie, krzyże, przytłaczające sprawiedliwych, obok pomyślności niezbożnych, więcej jeszcze utwierdzają naszą wiarę, ożywiają i rozpromieniają naszą nadzieję.

Mówię, że pomyślność grzeszników, a ucisk sprawiedliwych umacniają naszą wiarę i ożywiają naszą nadzieję. Zdanie to opieram na zasadach zdrowego rozsądku, doświadczenia i religii. Zrozumiejmy tę prawdę, na której, jak na niewzruszonej podwalinie, opiera się cała moralność chrześcijańska.

Trzy myśli w dzisiejszej nauce chcę rozwinąć.

1) Ucisk sprawiedliwego, a pomyślność niezbożnego, co się nam wydaje niekiedy krzyczącym nieładem, jest jednym z najsilniejszych dowodów pozagrobowego życia i nagrody, jaką nam Zbawiciel obiecał.

2) Dalej, taki a nie inny los zapowiedział nam Pan Jezus w życiu obecnem.

3) Nic nie jest stosowniejszem do wykonania planu przeznaczenia wybranych, jak cierpienia sprawiedliwych obok pomyślności grzeszników.

Trzy te uwagi niebiańską ożywiają nas nadzieją.

Wiemy bowiem, że jest życie przyszłe pełne szczęścia i rozkoszy, które nas czeka po za grobem. Wiemy, że wszystko, co Chrystus przepowiedział dla sprawiedliwych i dla grzeszników najmniejszej nie ulega wątpliwości. Wiemy, że dzieło przeznaczenia naszego w tem życiu już się rozpoczyna i uskutecznia. Zamiast więc przysłaniać życie nasze smutkiem, radu-

jemy się ze sprawiedliwymi, kiedy w życiu naszem wiele napotykamy krzyżów.

Rozwińmy te prawdy. By one obudziły w nas wzniosłe uczucia ewangelicznej nadziei, prośmy o błogosławieństwo stojącej pod krzyżem Matki Najśw. — wielbiąc Ją powitaniem Archanioła. Zdrowaś Maryo.

I. Ucisk sprawiedliwego i pomyślność grzesznika — dowodzą pozagrobowego życia.

Gdyby ludzie głęboko byli przeświadczeni o życiu przyszłem; gdyby ten dogmat wiary i rozumu stał im żywo w pamięci: nie łatwo odważaliby się na grzech; nie żyliby w nim z śmiertelną obojętnością. Ale niestety! trwają oni w nieprawościach swoich dlatego, że albo w tę prawdę nie wierzą, albo wierzą połowicznie, albo nie myślą o ostatecznym życia kresie. Atoli ja pocieszam się silną wiarą w ten dogmat, w trudach tego życia, i mówię do siebie: cnota w tem życiu zwykle jest uciśnioną, a występek tryumfuje; przyjaciele Boga żyją w nędzy, w pogardzie, — Święci w zapoznaniu, w odtrąceniu od świata! Jaki z tego muszę wysnuć wniosek? Oto, że dla sprawiedliwego, po za tem życiem, są inne dobra, lepsze, aniżeli te widome obecnego żywota. To też Ojcowie św. i filozofowie chrześcijańscy, okrom innych dowodów, czerpanych z natury duszy, tym dowodem się posługują w rozprawach o nieśmiertelności duszy ludzkiej. Bóg, mówią, musi kochać tych, którzy Go miłują, którzy Mu wiernie służą; — wszelako dopuszcza na nich w tem życiu rozliczne utrapienia; — gdyby więc nie było dla nich pozagrobowej nagrody, zaiste los niezbożnych byłby lepszy. Możnaby w tem przypuszczeniu powiedzieć, że sprawiedliwi są szaleńcami, a niezbożni mędrcami. Ucisk zatem sprawiedliwych, a pomyślność grzeszników, — to dowód oczywisty życia pozagrobowego i wiecznej nagrody.

Chcesz, mówi św. Augustyn, nabyć cierpliwości Świętych, myśl o wieczności, wtedy najboleśniejsze wypadki będą pocieszały twą nadzieję. Bo gdy ci zakłóca pokój myśl, że dziś cnota jest w pogardzie, a występek we czci, — twoje rozumowanie na fałszywej opiera się zasadzie: na sądzie, że te kilka dni, kilka lat twego życia obejmują całokształt zamiarów Opatrzności, »Attendis ad dies paucos et diebus tuis pau-

cis vis impleri omnia«. Chciałbyś już teraz widzieć sprawiedliwych ukoronowanych, a niezbożnych przywalonych pomstą sprawiedliwości Bożej! Jedno i drugie Bóg uczyni, nie w naszym krótkim, lecz w swoim — wiecznym czasie. Jednych i drugich czeka wieczność, w której nastąpi wymiar sprawiedliwości.

Ta myśl o wieczności dodawała otuchy, niezwyciężonego hartu Świętym. Job w najcięższej niedoli, po utracie mienia, dzieci, okryty wrzodami, pociesza się myślą o wieczności. Kiedyż Dawid poznaje jasno szczęśliwość niebiańską, którą z taką pewnością sobie obiecuje? Oto gdy Saul go ściga, prześladuje niesprawiedliwie. Ten swój ucisk uważa za rękojmię wiecznej szczęśliwości. Credo videre bona Domini in terra viventium.

Słusznie więc w założeniu powiedziałem, że ucisk sprawiedliwego obok pomyślności grzesznika przedziwnie ożywia naszą nadzieję; — tembardziej, że taki, a nie inny, los obiecał Zbawiciel, sprawiedliwym na świecie.

II. Niedole sprawiedliwych przepowiedział Zbawiciel.

Mamy obietnice Chrystusowe, których ziszczenie widzimy w cierpieniach sprawiedliwych, i — w pomyślności grzeszników. Gdyby Chrystus Pan w Ewangelii był zapowiedział, że ci, którzy pójdą za Nim, będą w tem życiu wolni od cierpień, opływać będą w dostatki, w rozkosze, a klęski i niepowodzenia piętrzyć się będą na drodze niezbożnych: przyznaje, że wiara nasza mogłaby doznać wstrząśnień na widok sprawiedliwego w niedostatku, w poniżeniu, w boleści, a niezbożnego w dostatkach, w chwale, w rozkoszach. Ale teraz w rządach Opatrzności widzę do joty spełnione przepowiednie Boskiego Zbawcy: »Zaprawdę, zaprawdę wam powiadam, iż będziecie płakać i lamentować wy, a świat się będzie weselił; a wy się smęcić będziecie«[1]). »Na świecie ucisk mieć będziecie«[2]).

Zbawiciel zapowiada uczniom wszelkiego rodzaju utrapienia, prześladowania, jakie ich spotkają. »Tom wam powiedział, abyście się nie gorszyli...«[3]) abyście,

[1]) Jan XVI. 20. — [2]) Tamże 33. — [3]) Jan XVI. 1.

gdy ta godzina przyjdzie, wspomnieli na to, żem Ja wam powiedział[1]). Gdy więc mamy przed oczyma namacalne wypełnienie tego proroctwa Chrystusowego, wiara nasza, zamiast się gorszyć, umacnia się i utwierdza na widok ucisku sprawiedliwych, a pomyślności niezbożnych. Gdybyśmy przeciwnie byli świadkami tryumfu sprawiedliwych, a patrzeli na klęski grzeszników na świecie, wiara nasza doznałaby wstrząśnień, gdyż widzielibyśmy rzeczy sprzeczne z proroctwem Chrystusa Pana. Atoli teraz ucisk sprawiedliwego, obok pomyślności niezbożnego, utwierdza i pociesza naszą wiarę, upewnia i ożywia naszą nadzieję, bo z tych danych logicznie w ten sposób rozumujemy: Syn Boży powiedziawszy sprawiedliwym: będziecie w utrapieniu, dodał zaraz: smutek wasz w radość się obróci, zatem zobowiązał się uroczyście dać sprawiedliwym swe królestwo, udzielić im swego szczęścia. Bo nie mniej jest nieomylnym, gdy obiecuje szczęśliwość niebiańską, jak gdy zapowiada klęski i nieszczęścia doczesne. Jak więc pierwsza część Boskich Jego obietnic już się wypełniła, tak i druga, dotycząca wiecznego uszczęśliwienia, wypełnić się musi. I dlatego z tem samem uczuciem i przekonaniem, co Apostół, mówimy do siebie: cierpię, ale cierpię bez narzekania, bo wiem »komum zaufał.«

Jesteśmy pewni, że Zbawiciel uczyni to, co nam obiecał. W Swej wspaniałej nagrodzie okaże się tem hojniejszym — im więcej utrapień znosiliśmy na ziemi z miłości ku Niemu. »Pręciutko przemijające i lekkie nasze utrapienie nader na wysokości chwałę wiekuistą w nas sprawuje«[2]).

Zobaczmy nareszcie, jak plan przeznaczenia wybranych iści się przez cierpienia.

III. Przeznaczenie wybranych iści się przez cierpienia.

Zakończmy tę naukę najsilniejszą uwagą, która najbardziej pociesza nas w utrapieniach naszych. Zwracam się teraz choćby do najsprawiedliwszego z sprawiedliwych. Cierpisz, bracie, los twój wśród ludzi jest godny pożałowania, ale czy wiesz, jakie to znamię cierpienia wyrażają na tobie? Znamię

[1]) Jan XVI. 4. — [2]) II Kor. IV. 17.

wybranych, znamię Pierwowzoru i Wodza wszystkich wybranych, Chrystusa. Przez cierpienie wchodzisz w plan twego do chwały niebiańskiej przeznaczenia. Ten plan najwyższej łaskawości już jest zapoczątkowany w tobie. Tłumaczę to jaśniej. Jest to pewnik wiary, postawiony przez Apostoła, że Chrystus jest modłą i wzorem przeznaczonych. Żeby być uwieńczonym jak Chrystus, potrzeba na sobie wyrazić Jego rysy, podobiznę. Według Apostoła narodów, jest to nieodbity warunek, postawiony przez Boga: żeby mieć udział w chwale wybranych, trzeba się koniecznie upodobnić do Chrystusa. »Które przejrzał i przeznaczył (do chwały niebiańskiej), aby byli podobni obrazowi Syna Jego«[1]).

Chrystus żył na ziemi w takim stanie, w jakim, z dopuszczenia Bożego, pozostają jego wybrani. Dziwne zaiste są wyroki Opatrzności! August niezbożny panuje w Rzymie i dzierży berło nad światem, Syn Boży ulega jego rozkazom. Piłat najwyższą w Palestynie posiada władzę, a Jezus stoi przed nim jako zbrodniarz! Gdy więc podobny los nam przypada w udziale, Opatrzność piętnuje nas znamieniem Chrystusa, wyraża w nas rysy Tego, w którym Bóg Ojciec sobie upodobał; — — widząc w nas podobieństwo umiłowanego Syna Swego, i w nas sobie podoba i szczęśliwość wiekuistą dla nas przeznacza. Mógł Chrystus Pan wstąpić na Tabor wiekuistej chwały, nie przechodząc przez uciski w życiu, przez krwawą Golgotę. Atoli dla nas tylko przez Golgotę życia wiedzie droga do wiekuistego Taboru. Pewnego razu Jan św. w objawieniu ujrzał niebo na oścież otwarte, w niem zastępy nieprzeliczone wybranych. Zachwycony ich widokiem, pyta »Ci, którzy są obleczeni w szaty białe, którzyż to są, i skąd przyszli«[2])? I usłyszał głos Pański: »Ci są, którzy przyszli z ucisku wielkiego«[3]). Prócz dziatek po chrzcie św. zmarłych, wszyscy niebianie nosili blizny krwawego lub bezkrwawego męczeństwa. »Przez wiele bowiem utrapień i przeciwności, mówi Apostół, trzeba nam przyjść do królestwa niebieskiego.«

Powiecie, ależ są ludzie dobrzy, pobożni, sprawiedliwi, a przytem zamożni, wpływowi, wysokie zajmujący stanowiska, słowem szczęśliwi! Na ten zarzut odpowiadam: Gdyby do

[1]) Rzym VIII. 29. — [2]) Objaw. VII. 13. — [3]) Tamże 14.

grona sprawiedliwych i wybranych należeli wyłącznie sami ubodzy, maluczcy, inne zaś stany miały być wykluczone z królestwa Bożego, potrzebaby koniecznie wybrać stan maluczkich tego świata. Wszelako sama Opatrzność Boża ustanowiła rozmaite stany i szczeble w drabinie społeczeństw, musi zatem chcieć, by te różnorakie stany istniały. Bóg zatem nie mógł przywiązać do zaszczytów, bogactw, nieodzownego potępienia; owszem musiał nam dać przykłady świętości w wyższych stanach, by nie przywodzić do rozpaczy tych, którzy na nich pozostają. Ale przydać muszę tę uwagę, że kiedy Święci widzieli się w pomyślności, korzyli się i drżeli. Dlaczego? Bo nie widzieli w sobie podobieństwa do cierpiącego Jezusa; ztąd obawiali się, by ich Bóg nie odrzucił, nie wykluczył z swego królestwa, by im, jak niezbożnym, nie dał w nagrodę ziemi, zamiast nieba. By uzupełnić to, czego im nie dostawało, by nabyć tej podobizny do Chrystusa, cóż Święci czynili? Nie porzucali swych stanowisk, zajmowanych z woli Bożej; ale pod zewnętrznemi oznakami wielkości, wygody, ukrywali zaparcie chrześcijańskie, umartwienie Chrystusowe. Nie wyrzekając się swych stanowisk, wyrzekali się ich przyjemności. W obfitości, w chwale... umieli doznawać przykrości niedostatków. Promienni ludzką chwałą, umieli się korzyć przed Bogiem. W przyjemnościach ziemskich nie zapominali o obowiązkach chrześciańskiej pokuty. W ten sposób stawali oni w gronie tych, o których powiedział Apostoł: »Które przejrzał i przeznaczył, aby byli podobni obrazowi Syna Swego.«

Powiecie może: wszak grzesznicy nieraz tych samych doznają utrapień, co i sprawiedliwi? Prawda, ale nie wchodząc w przyczyny, dla których Bóg nie chce, by pomyślność zawsze była działem niezbożnych, — odpowiadam, że dla grzeszników, którzy podzielają niedolę sprawiedliwych, według nauki Apostoła, cierpienia są znakiem, że ich Bóg jeszcze całkowicie nie opuścił, że byłoby największem dla nich nieszczęściem, gdyby Bóg ich ciągle oszczędzał, nigdy ich grzechów nie karał, i że ostatni środek ratunku, jaki im podaje, by weszli na drogę zbawienia, jest właśnie to, że Bóg ich karze, a karząc poprawia, a poprawiając — przemienia; ta zaś przemiana obyczajów wyraża w nich obraz Syna Bożego, który w nich był wymazany.

* * *

Obyśmy dobrze pojęli i wyrozumieli tajemnice szczególniejszej łaski i uświęcenia, jaką jest krzyż znaleziony w życiu sprawiedliwego! Obyśmy w uciskach i utrapieniach naszych uznawali miłość Ojca niebiańskiego, który się o nas w osobliwszy troszczy sposób! Oby sprawiedliwi ożywiali swą nadzieję i umacniali swą cierpliwość; a grzesznicy drzeli w pomyślności, w niepomyślności zaś nie zatwardziali serca, lecz z dobrym łotrem do Jezusa się zwracali!

O Panie, działaj według Twoich, a nie naszych niemądrych zamiarów! Twoje zamiary są niezmierzone, wiekuiste, nasze wrażeniami i chwilami czasu ograniczone. Twoje zamiary mają na celu uświęcenie i zbawienie dusz naszych, nasze — zadowolenie naszej skażonej natury i zgubę duszy. Jeśli natura nasza się burzy, jeśli zmysły szemrzą, Panie, nie słuchaj głosu natury i zmysłów naszych! Nie wydawaj nas żądzom i nieprawym pragnieniom naszym! Nie słuchaj nas, jakoś niegdyś usłuchał w gniewie ludu Twojego. Rozwijaj nad nami litośne zamiary Opatrzności Twojej, choćby dla nas najboleśniejszymi być miały. Przeprowadzaj plany Twe ku chwale Twojej i ku wiecznemu uszczęśliwieniu naszemu przez męczeństwo naszych ziemskich boleści.

Kiedy z Boskim Zbawicielem patrzę na ziemi oblicze, z litościwem Jego Sercem zawołać muszę: »Żal mi ludu«[1]). Żal mi ludzi! Ach, bo ileż to nędz i cierpień, bez wynadgrodzenia! Ileż krzyżów bez koron! Nieszczęśliwi, oni mogliby się stać męczennikami, a są tylko ofiarami!

Obyśmy umieli wykorzystać cierpienia! Boć to najszerszy i najtwardszy dział naszego życia; czyż to nie smutna rzecz, przeżyć tak długi przeciąg czasu w przykrych znojach z całkowitą stratą? Synowie Męczenników, idźmyż do szkoły Ojców naszych!

W męczeństwie trzy okoliczności przyczyniają się do zasługi, płynącej z boleści: stan duszy cierpiącej, sposób w jaki cierpi i pobudka, dla której cierpi. Jest tu niewinność cierpiąca, cierpienie cierpliwe, cierpliwość poświęcająca się. Bo nie sama boleść stanowi męczeństwo. Non poena, sed causa martyrem facit. Czyż nie widzieliśmy z krzyża

[1]) Mark. VIII. 2.

jednego wybranego wstępującego do nieba, drugiego niepokutującego zstępującego do piekła?

a) Do męczeństwa, czyli korzystnego cierpienia potrzebny jest najpierw stan łaski. W męczeństwie jest zawsze stan łaski. Bo choćby on nie uprzedzał męczeństwa, tedy mu towarzyszy, i idzie za nim przez sam fakt męczeństwa. Przyjęcie męczeństwa bez wątpienia warte tyle, co akt doskonałej miłości. »Większej nad tę miłości żaden nie ma« [1]). Zatem bez skruchy doskonałej, z niedoskonałym nawet żalem, męczeństwo może zgładzić grzech pierworodny i grzechy uczynkowe, jak Chrzest św., kiedy ani Chrzest ani pokuta nie są możliwe. Bo męczeństwo — to Chrzest krwi.

Podobnie stan łaski jest potrzebny, by odnieść pełną korzyść z cierpienia. Po za nim boleść byłaby, nie mówię bezskuteczną, ale bez zasługi. Wprawdzie, nie byłaby ona bez dobrych wyników. Przeciwność dobrze usposabia, odrywa od świata, którego czczość, nieczułość i niemoc ujawnia, a zwraca do Boga, który karze i pociesza. To też często Bóg używa tego środka, by podbić duszę zbuntowaną; Bóg uderza, by ją poruszyć; rani, by ją zleczyć; umarza, by ją ożywić. Ale boleść byłaby bez obecnej wysługi, zatem bez przyszłej nagrody. Cierpienie w stanie łaski jest policzone na zmniejszenie czyśca, na pomnożenie chwały niebiańskiej.

b) Sposób cierpienia. Męczeństwo nie jest to cierpienie bez obaw, bez wstrętu.

Jeżeli niekiedy uczucie wesela pochłonęło uczucie boleści, był to cud, wyjątek, potwierdzający regułę. Sam Król męczenników, Pan Jezus, raczył doznać boleści konania przed zgonem. Ale męczeństwo suponuje, mimo czułości — cierpliwość, która znosi i zwycięża boleść! Krzyż cięży, a jednak go się dźwiga.

Męczennik woła transeat — niech boleść odejdzie, lecz dodaje fiat! Dla zasługi nie potrzeba przenosić raczej cierpienie, wystarcza rezygnacya; cierpliwość.

c) Pobudka. Męczennik cierpi dla Boga i dla duszy swojej; jest to świadek, pieczętujący wiarę krwią swoją, świadek, który miłuje do końca, który wielbi Boga swą śmiercią więcej,

[1]) Jan XV. 13.

niż swem życiem. Ztąd ta godność i płodność męczeństwa: uczestniczy ono w naturze i dzielności Boskiej ofiary; — jak krzyż Jezusa był okupem świata, tak krew męczenników jest nasieniem chrześcijan.

A więc podnieśmy boleści nasze aż do wyżyn męczeństwa, intencya tu wystarcza, intencya zależy od woli naszej. Ofiarujmy Bogu, Jezusowi to, co cierpiemy, a staniemy się męczennikami, a przez to i apostołami. A tak cierpienia nasze uwieńczą nas na wieki koroną Męczenników i Apostołów. Amen.

III.

Na uroczystość znalezienia Krzyża.[1]

W krzyżu nadzieja duszy, — naszego narodu.

»Słowo krzyża tym, którzy giną, jest głupstwem; lecz tym, którzy zbawienia dostępują, to jest nam, jest mocą Bożą«.
I. Kor. I. 18.

Kościół Boży obchodzi dziś uroczystość Znalezienia krzyża Pańskiego; my nadto w dniu dzisiejszym święcimy uroczystość narodową: stuletnią rocznicę tego dnia błogosławionego, w którym naród nasz, zwracając się na drogę Bożą, odnalazł krzyż, od którego w ostatniej życia swego dobie uciekał, i który po części ze swej winy utracił, ukrzyżowanego zapierając się Chrystusa.

Obie te rocznice, szczególniejszem zrządzeniem Opatrzności, na tenże dzień przypadają, jak gdyby na przypomnienie nam, że jak odrodzenie i zbawienie dusz naszych iści się przez krzyż: tak odrodzenie i zbawienie katolickich narodów jest tylko możliwe przez krzyż, przez powrót do wiary Chrystusowej. »Konstytucyę trzeciego maja, mówi ks. Jełowicki — słusznie nazwać można konstytucyą znalezienia krzyża, bo w tym dniu po wielu dniach chwiania się we wierze, Polska uroczyście wyznała krzyż Pański, wszystkie stany podały sobie ręce

[1]) Mówiłem we Lwowie 3go maja 1891 r. w 100-letnią rocznicę ogłoszenia Konstytucyi 3go maja.

u stóp krzyża, i jak Magdalena we łzach opłakując swe winy padła do stóp ukrzyżowanego«.

Krzyż Chrystusów, pojednawszy nas z Bogiem, stał się dla jednostek drogowskazem i pomostem żywota wiecznego, narodom zaś katolickim drogą żywota doczesnego. Krzyż Chrystusowy zdobył moc zawsze zwycięzką nawet w śmierci samej: duszom naszym ku żywotowi wiekuistemu, narodom katolickim ku ochronie od doczesnej śmierci. To też li tylko mocą krzyża Chrystusowego stało się, że Polska nawet w rozćwiartowaniu nie rozpadła się całkowicie — a jako naród, nie zginie, dopóki we wierności krzyżowi Chrystusowemu trwać będzie, dopóki wzrok wiary trzymać będzie utkwiony w krzyż zbawienia.

»Chrystus — śpiewa Kościół we Mszy św. — umierając, śmierć zniweczył i życie, zmartwychwstając, naprawił, Qui mortem moriendo destruxit et vitam resurrgendo reparavit«. Krzyż Pański zatem jest początkiem i środkiem wszelkiego odrodzenia duchowego tak dla jednostek, jak dla narodów, a ztąd ważność objęcia szczerze prawdziwego krzyża, czyli prawdziwej wiary, której krzyż jest symbolem i streszczeniem. Krzyż to cały chrystyanizm w jego zewnętrznym i uzmysłowionym objawie, w jego działaniu i duchu.

1) Krzyż nadzieja i pociecha jedyna duszy.

2) Krzyż nadzieja i pociecha naszego narodu.

Dwie te myśli chcę dziś rozwinąć. O crux ave spes unica! Witaj krzyżu, nadziejo nasza.

O Maryo! Matko ukrzyżowanego, Matko i Królowo nasza, pod krzyżem stojąca. Ty nas wszystkich pociągnij pod krzyż Syna Swego, aby się i nad nami ziściły słowa zmartwychwstania: »Wszelki, który weń wierzy nie zginie, ale będzie miał żywot wieczny«, byśmy w krzyżu Syna Twojego znaleźli pociechę dla siebie i dla narodu naszego. Zdrowaś Maryo.

I. Krzyż nadzieja i pociecha duszy.

W dzisiejszej uroczystości Kościół Chrystusów ofiaruje nam jedną z najsłodszych pociech: jest nią słowo, czyli tajem-

nica krzyża. Verbum crucis, mysterium crucis[1]). Słowo święte, tajemnica miłości, która sama jedna wystarcza do pocieszenia wszystkich, co cierpią na tej łez dolinie. Dla czego krzyż Chrystusowy wszystkie doczesnego życia cierpienia osładza i niebiańską rodzi nadzieję?

1) bo on wyjaśnia nasze cierpienia;

2) bo wlewa balsam w nasze zbolałe serca. A tak wartość i doniosłość naszych cierpień w słonecznej stawia światłości.

1) Krzyż wyjaśnia tajemnicę łez i boleści naszych. Mówię: tajemnicę, bo łza i boleść — to wielka tajemnica. Ze wszystkich zarzutów, jakie przymglony smutkiem rozum podnosi; jakie piekło człowiekowi podsuwa: boleść jest najstraszniejszym zarzutem. Jedno jest tylko słowo, zdolne nań odpowiedzieć, a tem jest słowo: tajemnica Golgockiego krzyża Chrystusowego.

I w rzeczy samej, cóż to jest krzyż, cóż on nam powiada? Krzyż — to obraz Boga, co cierpi i umiera...; dla czego i za kogo? Za grzech, za grzesznika.

Jest to ofiara zadośćuczynienia, ofiara miłości. Sprawiedliwość i miłosierdzie spotkały się z sobą na szczycie Golgoty i dały sobie pocałunek pokoju. Jezus pogrążony w oceanie boleści, umiera na krzyżu, by zbawić grzesznika. Posłuchajcie: oto z wysokości tej krwawej mownicy Zbawca woła do nas: »Chodźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie (cierpicie) i jesteście obciążeni (ciężarem boleści) a Ja was ochłodzę«[2]), pocieszę.

Stanąwszy na szczycie kalwaryjskim, Syn Boży, ukrzyżowany, podniesiony ponad ziemię, ogarnia jednem litośnem spojrzeniem świat cały: »Stanął, mówi Prorok, rozmierzył ziemię«[3]); Miłośnik człowieka — Jezus, widzi wszędzie łzy, wszędzie ludzi, co cierpią... i przejęty litością wzywa nas ku Sobie: Venite, chodźcie! Patrzcie, Jezus ma rozciągnięte ręce, co świat dźwigają, po prawej i po lewej stronie są dwaj złoczyńcy, skazani również na śmierć krzyżową, ci dwaj łotrowie przedstawiają cały ród ludzki, grzechami złotrzony i skazany wyrokiem Boga na śmierć krzyżową, na boleść; Jezus

[1]) I. Cor. I. 18. — [2]) Mat. XI. 28. — [3]) Hab. III. 6.

podaje mu ręce, spogląda nań miłośnie; Serce Jego wzywa wszystkich: »V e n i t e, p r z y c h o d ź c i e!

Jeden z łotrów słucha wezwania i przejęty żalem, z nadzieją zwraca swój wzrok do Jezusa i odpowiada na Jego słowo wzniosłą modlitwą, która mu niebo otwiera. — Łotr ten to obraz duszy wiernej, co wierzy w Jezusa i pokłada w Nim nadzieję, będzie ona pocieszoną i zbawioną przez krzyż, przez cierpienia. Drugi łotr po lewicy, zamyka swą duszę na głos Serca Jezusowego, odwraca się, bluźni wśród katuszy: to obraz niewiernych, niezbożnych, co się zatwardzają wśród cierpień, wśród boleści. Ależ ów łotr bluźnierca nie zstąpi z krzyża, on na nim umrze jak pierwszy, lecz wijąc się w rozpaczy, doczesne swe katusze przemieni w wiekuiste.

Krzyż zatem wyjaśnia wielką tajemnicę cierpienia. Jezus na krzyżu dla zbrodni ludzkich zbawia wszystkich, którzy pokładają nadzieję w Jego krzyżu. Będą oni jeszcze cierpieć, — ale cierpieć będą z nadzieją, zatem z pociechą; gdy tymczasem niewierni cierpią na życia golgocie, — cierpią z goryczą i umierają z rozpaczą, z bluźnierstwem na ustach.

I dlatego to właśnie, że krzyż jest światłem i pociechą dusz wiernych, Kościół umieszcza go wszędzie, gdzie ludzie cierpią: na łożu boleści i na grobach; w więzieniach sprawiedliwości ludzkiej i na piersiach pasterzy dusz... aż na koronie królów, cesarzy. — Bez niego chory, zrozpaczony, możeby nie czekał śmierci; bez niego może sierota rozbiłaby sobie głowę o grób swej matki; bez niego więzień przyspieszyłby głodem zgon swój; kapłan upadłby pod ciężarem swych trudów i przykrości; królowie i wielcy tego świata ginęliby wśród cierni bogactw, wśród sławy i rozkoszy tronu. Krzyż atoli podtrzymuje i pociesza wszystkich... Wy, którzy przodujecie społeczeństwom, jeżeli kochacie ród ludzki, jeżeli miłujecie kraj rodzinny, zostawcie krzyż na szczytach waszych pałaców, by on wielkich i możnych powoływał na drogę pokuty! zostawcie krzyż na skromnym dachu ubogiego, by on go uczył cierpliwości i poddania się woli Bożej! zostawcie go wszystkim ludziom, bo wszyscy muszą ujarzmiać dumę, zwalczać namiętności! A któż lepiej od umierającego na krzyżu Jezusa nauczy nas jak dźwigać krzyże na życia Golgocie, jak krzyżem się uświęcać i zbawiać?

Kościół w swym niebiańskim języku nazywa krzyżem

wszelkie cierpienia doczesne, wszystkie próby i smutki duszy. Tak zaiste, cierpienia to krzyż!... prawdziwy krzyż Jezusa! krzyż Jego Serca!... Straciłeś twój majątek to krzyż; a ty nieszczęsna matko, coś postradała twe dziecię — to także krzyż. Choroba, śmierć, wszelka dolegliwość — to krzyż!...

Błogosławieni, którzy rozumieją tajemnicę krzyża! Iżaliż krzyż nie zbawił świata? Otóż i on ciebie zbawi! przezeń możesz jeszcze zbawić to wszystko, co kochasz. Dopiero w niebie dowiemy się, ile to dusz zostało zbawionych przez krzyże, których tak się obawiano w obecnem życiu. Odwagi więc i ufności! Jeśli kochasz Jezusa, weź krzyż swój i idź za Nim nietylko bez narzekania, ale z zapałem i miłością, a wtedy krzyż sam stanie się dla ciebie pociechą. Bo krzyż nietylko wyjaśnia tajemnicę boleści naszych, ale też osładza łez naszych gorycz, wykazując ich wartość i doniosłość.

2) Lud Boży, prowadzony przez Mojżesza, błąkał się po pustyni wśród spiekłych piasków; jest to obraz życia doczesnego, okropna to i głęboka puszcza — bez wody... Po tysiącznych bezużytecznych poszukiwaniach, Izrael pożerany żarem palącego pragnienia, wydawał okrzyk rozpaczy, wyrzucając Mojżeszowi, iż go zaprowadził na te piaski na zagładę oczywistą. Lecz oto, kiedy lud umierał z pragnienia, nagle spostrzegł obfite źródło wytryskujące wśród pustyni; z niewysłowioną radością rzucił się ku niemu, by się orzeźwić. Ale o okropny zawodzie! owe wody były słone i tak gorzkie, iż więcej jeszcze paliły wnętrzności. Lud wydawał okrzyki bluźniercze, Mojżesz tymczasem zanosił modlitwę do Pana i błagał o przebaczenie; wtedy to Bóg wskazał mu tajemnicze drzewo, które rozkazał wrzucić w owe źródło; — zaledwie drzewo dotknęło wód gorzkich, stały się one słodkiemi, a tak Izrael mógł się do woli niemi orzeźwić.

O człowiecze, smętny pielgrzymie po ziemskiej puszczy, patrz oto jest jedno drzewo, co osładza gorzkość wód łez twoich, jest niem krzyż Chrystusowy, co osładza wszelką życia gorycz! — Osładza ją, byleś łzy twoje wylewał u stóp krzyża, — wtedy to łzy stają się nad miód słodsze, nad wszelką ziemską rozkosz rozkoszniejsze.

Cóż jest przyczyną tej cudownej siły krzyża osładzającego gorycz łez naszych? Jest wiele tego przyczyn.

Najpierw ta, iż wiara powiada cierpiącemu, że krzyż jest jedyną do zbawienia drogą. Kto z was chce iść do chwały

mojej, mówi Zbawiciel »niech weźmie krzyż swój i naśladuje Mię.« Krzyż to drogowskaz do nieba; zbłądzisz, jeśli go nie znajdziesz na życia drodze. Potrzeba upodobnić się do Chrystusa, Męża boleści, by wziąść udział w niebiańskiem Jego dziedzictwie. »Było potrzeba, aby był cierpiał Chrystus i tak wszedł do chwały Swojej.«[1]) Zatem i dla nas nie inna do chwały droga.

Krzyż dalej jest warunkiem zbawienia; potrzeba krzyżem do drzwi nieba kołatać. Krzyż nietylko jest warunkiem chrześcijańskiego życia i wysługi, lecz zarazem stosunkiem i miarą nagrody wiecznej. Waga sprawiedliwości jest w ręku Boga: na jednej szali tej wagi pochylonej ku ziemi, jest ciężar boleści, ciężar lekki to prawda, ależ potrzeba, aby on na niej był, a na drugiej szali niezmierny ciężar chwały i szczęścia, »Prędziutko przemijające i lekkie nasze utrapienia nader na wysokości chwałę wiekuistą w nas sprawuje«[2]). A my się skarżamy, a my na duchu upadamy, kiedy możemy coś położyć na ową szalę! Ach! cieszmy się raczej i spoglądajmy na drugą — chwały wiekuistej.

Inna przyczyna, jaką wiara nam ku naszej pociesze podaje, jest ta, iż widok krzyża uczy nas, że wszelkie nasze boleści są niczem w porównaniu z boleściami Jezusa, pierwowzoru wybranych. »Obaczcie, a przypatrzcie się, jeśli jest boleść jako boleść moja«[3]). Jeśli Syn Boży tyle cierpiał za nas, czyż u stóp krzyża ośmielimy się szemrać przeciwko lekkim próbom i dolegliwościom naszym!

Inne źródło pociech w naszych dolegliwościach napotykamy w samem cierpieniu, jako rękojmi Boskiej ku nam miłości, i dowodu naszej ku Niemu miłości. — Kto kocha Boga, ten cierpi lub pragnie cierpieć dla Niego; a znowu kogo Bóg miłuje, tego czyni uczestnikiem kielicha męki swego Syna. — Cierpienie wnętrzne czy zewnętrzne — to dowód miłości najbardziej Boskiej. Nigdy Bóg tak nie miłuje, jak kiedy zsyła cierpienie. Łatwo to rozumieć. Pomiędzy przyjaciołmi czyż najdoskonalszym dowodem przywiązania nie jest oddanie przyjacielowi usługi, która jest dlań bolesna, ale konieczna? Zrobić przyjemność, — to lada kto potrafi. Ale powiedzieć prawdę

[1]) Łuk. XXIV. 26. — [2]) II. Cor. IV. 17. — [3]) Tren. I. 12.

przykrą, oznajmić wieść miażdżącą, wymagać ofiary rozdzierającej serce, czynić to po przyjacielsku, do czego tylko przyjaźń prawdziwa posiada prawo i siłę: — jest to ostatnie słowo przyjaźni! Otóż tylko przez miłość, Bóg decyduje się na zesłanie nam cierpienia; miłość do tego Go zniewala; jest to operacya konieczna do oczyszczenia i rozszerzenia naszego: — tak daleko idzie Jego miłości! O Boże, jak my mało pojmujemy miłość Twoją! Dlaczego? Bo wszystko oceniamy zmysłami, mierzymy miarą zadowolenia naszego.

Wszelka boleść pochodzi od Boga, ma ona pewną misyę do spełnienia w duszy naszej: oczyścić ją, oderwać i wznieść na Boskie wyżyny. Cierpienie to wysłaniec Boga, winienem go przyjąć, dozwolić mu, by spełniał we mnie swe posłannictwo. Przyjąć cierpienie — to cała moja powinność; nie prosić o nie, wyjąwszy szczególniejsze natchnienie Ducha św. — Winniśmy przyjąć cierpienie z wdzięcznością; wystarcza tu jeden prosty akt »Boże dziękuję Ci!« nie wiele rozbierać akt ten, ani chcieć gwałtem ustalić w sobie uczucie wdzięczności. Zadowolić się tylko tym prostym aktem: »dziękuję,« prędko i żywo wypowiedzianym.

Z takiego aktu podzięki, niby z źródła przeobfitego wytryska radość niewysłowiona — radość tem większa, gdy boleści pojmujemy jako objaw najdoskonalszy ku Bogu, Jezusowi, miłości.

Wszyscy co pili z kielicha męki Jezusowej, co z bliska dotykali Jego krzyża, w cudowną obfitowali radość, żądni jeszcze większych cierpień. »Biedni wy ludzie światowi, woła Bernard św., widzicie na barkach naszych suche, ciężkie, sękate drzewo krzyża, ale nie spostrzegacie niebiańskiej oliwy, sączącej z krzyża ku namaszczeniu bioder naszych!« Tylko Zbawiciel cierpiał na krzyżu bez ulgi, bez pociechy, dla nas zaś zgotował źródło wesela w krzyżach, które my dla Jego miłości, z poddaniem przyjmujemy.

Niedawno pewien człowiek uczony umierał wśród najokropniejszych cierpień; by mu przynieść ulgę, podano mu krzyż, w którego widoku znalazł uśmierzenie swych boleści, całował go nabożnie, kiedy boleść się wzmagała. Otóż kiedy trzymał krzyż i przyciskał go do serca, wszedł do pokoju chorego lekarz, pozytywista, który miał to nieszczęście, iż się począł wyśmiewać z owego religijnego aktu i żartować z po-

bożności swego »pobożnego klienta« — po udzieleniu kilku nowych i bezużytecznych przepisów lekarz opuścił chorego.

Zaledwo wyszedł, aliści chory, któremu bezbożne słowa wyrwały krzyż i nadzieję, chwycił wściekle za broń i zadał sobie cios śmiertelny. Któż zdoła opowiedzieć łzy i rozpacz całej rodziny wobec podobnego nieszczęścia, i żal lekarza, który przecież nie był żydem ani protestantem! Ach pozostawcie krzyż tym, co cierpią, krzyż tym, co płaczą, krzyż tym, co umierają. On jeden pociesza i zbawia. Z krzyża tylko przyjętego z miłosnem poddaniem wolno nam za umierającym Jezusem powtórzyć: »Ojcze w ręce Twoje oddaję ducha mego!«

Krzyż nadzieja i pociecha duszy, jest jeszcze nadzieją i pociechą zbolałego naszego narodu, o tem w drugiej części.

II. Krzyż nadzieja i pociecha naszego narodu.

Przez dziesięć wieków naród nasz stał wiernie przy Krzyżu, przy wierze Chrystusowej. Nic nam nie szkodzili nieprzyjaciele nasi, dopóki wzrok wiary trzymaliśmy zatopiony w Krzyżu. Nic nam wtedy nie szkodzili nieprzyjaciele nasi, owszem w walkach z zewnętrznymi wrogami, podobnie jak lud Boży, myśmy się hartowali i porastali w siłę. Nic nam nie szkodzili zewnętrzni nieprzyjaciele, dopóki z łona naszego nie wylęgli się wewnętrzni wrogowie, którzy odwracali wzrok nasz od Krzyża Chrystusowego. Wewnętrznymi wrogami, to złości nasze, zdrożne namiętności, przeciwko którym, gdy na Krzyż nie patrzymy, pozostajemy bezsilnymi. One to nas zatruwają — zarażają swym jadem i sprowadzają śmierć grzechową w duszy i w narodach. Z grzechów rozpowszechnionych rodzi się nędza publiczna. »Grzech, mówi Mędrzec, czyni narody mizernymi«[1]). — Naród w walce z Bogiem, z konieczności prędzej czy później upaść musi; bo Opatrzność rozporządza tylko czasem obecnym do rządzenia lub karania narodu jako narodu. Gdy grzech się uogólnia w narodzie, następują klęski, upadek narodu.

Doznaliśmy tego nieraz na duszach naszych; doznaliśmy i doznajemy od dawna na narodzie naszym.

[1]) Przyp. XIV. 34.

Nieraz wołamy z goryczą: »Bóg sprawiedliwy, miłosierny nawet, a Polska na Krzyżu! a wszakże wszelkie narody i narodowości są dziełem Bożem.« Prawda! ale nie łudźmy się, aby narody były same celem swego istnienia; są one tylko w ręku Boga do rozkrzewiania Jego królestwa na ziemi, do wyznawania, bronienia prawdy i sprawiedliwości.

To też losy ludu Izraelskiego doskonałym są wzorem losów doczesnych narodów katolickich — a najwidoczniej naszego. Jak długo Żydzi stali i chadzali w zakonie Pańskim, żyli w pokoju i pomyślności. Ile razy popadli w niewiarę i bałwochwalstwo, Bóg posyłał Proroków, posłów z swego ramienia, którzy lud zbuntowany napominali i karcili. Jeśli ich nie słuchano, zabijano; wtedy spuszczał Bóg narody dzikie, niewierne ku przykruszeniu twardych karków Judy i Izraela. I próżno się miotali Żydzi, próżno wołali hardo, że są synami Abrahama, próżno wyglądali pomocy skądkolwiek, na nic się wszystko zdało, dopóki się nie upamiętali, dopóki nie wyznali: »Ty sprawiedliwy jesteś we wszystkiem, co przyszło na nas; boś prawdę uczynił, a myśmy niezbożnie czynili«[1]). Dopiero kiedy wznowili z Bogiem przymierze, Pan odrzucił kij już niepotrzebny.

Głęboko, w prostych słowach, wyraził jeden z dziejopisarzy filozofię historyi: »Dzieje ludzkie, powiada, są dziejami grzechów i chłosty za nie. W ręku Boga jeden naród jest młotem, a drugi kowadłem i nawzajem. Ani się gorszyć trzeba, że równie i więcej grzeszne ludy są karcicielami innych; sprawiedliwość Boża, jak ludzka, nie używa najświętszych w społeczeństwie ku wypełnieniu swoich wyroków. Przewaga ludów doskonale cnotliwych nie byłaby karą, ale raczej nagrodą.«

Podobnie, jak z ludem Bożym, działo się z naszym narodem: dopókiśmy wiernie stali pod krzyżem Chrystusowym, — Polska rozwijała się potęgą i pomyślnością; kiedyśmy się odwracali od Krzyża, Polska popadała w konwulsye, — bliską była skonu. Pobieżny rzut oka na nasze dzieje rzecz tę ujawnia. Po przyjęciu wiary katolickiej w Polsce, rozszerza ją Chrobry poprzedzony św. Wojciechem; równocześnie rozszerzają się granice, rośnie ład, prawo, wielkość i pomyślność. Syn Gnuśny wraz z narodem odwraca się od Krzyża, popada

[1]) Ezdz. IX. 33.

w bałwochwalstwo. — Polska się rozpada. Wraca Kazimierz zwany Mnichem, podnosi ołtarze, krzewi dobry obyczaj, oświatę, co z krzyża wykwita, a oto wraca i doczesna pomyślność. Bolesław Śmiały dopóki za młodu słuchał św. Stanisława, trzymał wzrok narodu zwrócony do krzyża Chrystusowego, przewodził Rusi, Węgrom, był sędzią pokoju w słowiańszczyźnie; za zbrodnię na św. biskupie dokonaną w szale rozpusty, najbardziej odwracającej od wiary, — spada mu z głowy korona, — Polska upada, maleje. Dźwiga ją znowu pobożny, wojenny Krzywousty i nawracając do Ukrzyżowanego Pomorze, szeroko za Odrę rozpościera granice. — Za Łokietka, po nieszczęsnym podziale, zewnętrzne odrodzenie i zjednoczenie ojczyzny poprzedziło wnętrzne, prawdziwe, płynące z wiary. — Za Jagiełły Polska jest największą monarchią słowiańską, ale ta wielkość współczesna jest czasom św. Kazimierza i mistrzów jego: św. Jana Kantego, wielebnego Długosza i tylu innych świętych. — Za Zygmunta wiek złoty, bo czysty był wzrok narodu, wiarą opromieniony. Za Zygmunta Augusta ten wzrok słabnie w ciemnościach herezyi, Polska wchłania w siebie zaród śmierci i skonu: I mimo świetnego oręża Batorego, już za Jana Kazimierza bliską jest podziału. Zwrócił ją pobożny monarcha i przykuł do krzyża ślubami w katedrze lwowskiej, a Bóg się ulitował; — ale czyśmy ślubów Kaźmierzowych dotrzymali, czyśmy stali wiernie pod krzyżem Chrystusowym? — Nie! to też naród nasz, zaświeciwszy raz jeszcze szeroko na świat cały pod Wiedniem, — snem ciężkim zasnął na długie czasy niesławy i nieszczęścia.

Grzechy rozwielmożnione i rozpowszechnione w ostatniej epoce życia narodowego, ostateczną sprowadziły na nas klęskę, śmierć rozbiorową. Bo też w tej dobie w łonie Ojczyzny naszej wylęgło się wiele ognistych wężów grzechowych, co jej łono kąsały, jadem zatruwały, aż o śmierć Polskę przyprawiły. Pycha, chciwość, nieczystość, gniew, zawiść, obżarstwo, lenistwo, oto siedem wężów, co zatruły na śmierć naród nasz.

Ale jeszcze raz ulitował się Pan nad nami. Gdy naród nasz najbardziej się rozpadał i rozkładał pod działaniem trucizny grzechów publicznych, Bóg ukrzyżowany, co płakał nad ojczyzną swoją, pragnący uzdrowić naród nasz — Ducha prawego wznowił w wnętrznościach jego.[1]) I znowu

[1]) Ps. 50. 12.

już załzawionem okiem spojrzeliśmy na krzyż, i właśnie w uroczystość Znalezienia Krzyża chwyciliśmy się napowrót krzyża Chrystusowego, oby na zawsze! Z tego zwrotu ku wierze ojców wyłoniła się Konstytucya Trzeciego Maja, która chociaż nie jest doskonała, ma w sobie jednak zaród prawdziwego życia w miłości Boga i bliźniego, wykwitającej z krzyża. Miłość Boga promienieje w onej Konstytucyi: zwróceniem wzroku narodu do krzyż, w którym jedyne zbawienie narodu; uznaniem wiary katolickiej za wiarę narodu. Miłość bliźniego widnieje w równouprawnieniu wszystkich stanów, w otwarciu wszystkim pola do szlachectwa: kmiotek, mieszczanin, szlachcic podali sobie ręce u stóp odnalezionego krzyża Chrystusowego. — Z tej to obojej miłości w narodzie naszym odżył duch ofiary i tym jedynie duchem Polska dotąd żyje i żyć będzie dopóty, dopóki od Krzyża Chrystusowego, od wiary ojców całkowicie się nie odwróci. I ztąd w nas taka cześć do tej Konstytucyi, ztąd ten obchód setniej jej rocznicy. Dlaczego data trzeciego Maja jaśniała w pomroce nieszczęść, które bezpośrednio po niej nastąpiły i odtąd nieprzerwanym snują się pasmem — jakby dzień tryumfu? O, bo dzień trzeciego Maja przyniósł nam zwycięstwo narodu nad sobą samym, był on źródłem odrodzenia moralnego, aktem skruchy i postanowienia. Znaczenie jego przedewszystkiem jest zasadnicze i moralne i dlatego obowięzuje następne pokolenie; to testament historyczny, przekazany potomności!

O jakże pięknym był ten dzień upamiętania narodu! Rozchmurzyło się niebo nad Polską, zajaśniało słońce, a opromienione czoła ojców naszych pochyliły się pod krzyżem i dziękczynnym hymnem zabrzmiały sklepienia niebios. Król otoczony stanami i ludem założył węgielny kamień dziękczynnego kościoła na cześć Opatrzności Boskiej, Jej Samej to opatrzne nad narodem przypisując dzieło. — Ale cóż się stało? Dlaczego ta świątynia dotąd nie wzniesiona a z nią nie nastąpiło odrodzenie narodu? Otóż dopóki łotr na krzyżu skruszonem sercem i szczerze nie zwrócił się do Chrystusa, nie usłyszał obietnicy zbawienia: »Dziś ze Mną będziesz w raju« — dopóki i ty, o Polsko, całem sercem, w duchu pokuty, z silną wiarą nie zwrócisz się całkowicie do krzyża Chrystusowego, do wiary Ojców, nie usłyszysz obietnicy wybawienia, powrotu do twego raju ziemskiego, do dziedzin twoich. Dlaczegoż nie iści się w naszym narodzie obietnica Chrystusowa: »Jam jest zmartwych-

wstanie i żywot, kto we Mnie wierzy, choćby i umarł żyć będzie? Otóż naród nasz nie dotrzymał warunku: — »Kto we Mnie wierzy«, kto wierzy czynem, co krystalizuje i ożywia wiarę. Nowe przeniewierstwa zwłaszcza osób wpływowych roztrąciły Polskę, odtrąciły ją od krzyża. Prawodawcy wielkiego sejmu, powiada Kajsiewicz, piękne pisali prawa, chcieli się papierem skwitować ze sprawiedliwością Bożą; ale jakie spędzali noce? Współcześnie więcej było rozwodów, w jednej Warszawie, niż w reszcie katolickiego świata. Szczyciliśmy się, że stolicę naszą nazywano małym Paryżem, kiedy wielki Paryż był wielkim domem nierządu serca i umysłów. Do podłej przedajności, niezgody, przybyła naśladowana z Francyi nienawiść, a przynajmniej obojętność ku religii, kara Boża posuwała się jednak zwolna cząstkowymi rozbiorami, aż w końcu »powiedział Pan słowo w Izraelu, aby zadzwoniło w uszach wszystkich« i w krwi, dymie i pożarze Pragi — znikła Polska z oblicza narodów. A jednak w krzyżu było zwycięstwo.

Bo pamiętajmy, że narody katolickie potworzyły i połączyły się jedynie pod cieniem krzyża. Gdzie krzyż panuje tam oświata prawdziwa, obyczaj i wolność, — skąd krzyż ustąpił tam ciemnota, niewola, zepsucie. Dlatego naród katolicki, który wytrwał przy krzyżu w ciężkich czasach próby, nie upadł tak, aby napowrót powstać nie mógł, bo jest członkiem ciała mistycznego Chrystusa, a z Nim razem cierpiąc, żyje Jego życiem, zmartwychwstaje Jego zmartwychwstaniem. O crux ave spes unica. Witaj Krzyżu nadziejo jedyna! A więc kupmy się wszyscy w pokorze, ale i z ufnością około krzyża. Jedyna to dla nas chorągiew, jedyny wódz i rząd. Przybijmy do niego grzechy nasze i grzechy narodu: niewiary, obojętności, rozwiązłości, gnuśności, niezgody. Z krzyża ciągnijmy siłę przebaczenia, zapominania zupełnego siebie i odwagę bez granic.

W Ewangelii dzisiejszej Chrystus Pan tłumaczy Nikodemowi, iż aby wejść do Królestwa niebiańskiego trzeba się odrodzić na nowo. Nie zrozumiał tego Nikodem, bo jeszcze cielesny, pytał, jak może mąż dorosły wejść napowrót do żywota matki swojej. Podobnie naród, aby żył nowem życiem, potrzeba, aby się odrodził na nowo.

Potrzeba, aby wrócił napowrót do żywota matki swojej, do myśli swojej pierwszej, z którą się urodził, z którą żył w połączeniu z duchem Chrystusowym. Duch narodu, mówi Kajsiewicz, jest to duch zbiorowy ludu w zjednoczeniu z duchem Chrystusa. Kiedy ten duch zbiorowy ludu się zepsuje, naród rozpada się wewnętrznie na składowe swe pierwiastki, które cierpieniem, jak ogniem, przeczyszczone w nową się zrastają całość w połączeniu i pod kierunkiem ducha Bożego. Twórcy dzieła Trzeciego Maja chcieli naród chirurgicznie i zewnętrznie uleczyć, Bóg wziął się do kuracyi rdzennej i wewnętrznej przez cierpienie. Opatrzność nad nami się zmiłuje, kiedy krzyż nasz zasadzimy w duszach, kiedy go śmiało znów w przedniej straży sprawy Bożej, jak ojcowie nasi, nosić będziemy. Wiele od tego czasu narodowi teoryi zbawienia przedstawiano. Jedne złe, szatańskie — to krzyż złego łotra; drugie lepsze, ale ludzkie, nie dość silne — to krzyż dobrego łotra. Trzecie i my z niemi przedstawiamy: przeprowadzenie nauki Chrystusowej w myśli, uczucia, czynności prywatne i publiczne — to krzyż Chrystusa. Dotknijcie się nim, radzę wam, jak biskup Makary Helenie, dotknijcie się nim tej chorej niewiasty, tej ojczyzny naszej, a zadrga nowem życiem: »Witaj Krzyżu nadziejo jedyna!«

Wróćmy do żywota matki naszej tj. do wiary praojców naszych.

Naród żyje zarodami życia, które dostał od początku, te tylko może rozwinąć w sobie; a jakimże żywiołem żyliśmy od początku dziejów naszych, jeśli nie wiarą Chrystusa? Religia Chrystusowa daje tę siłę zachowawczą narodowi, ten balsam chroniący od zepsucia; religia Chrystusowa udziela coś z niepożytności i wieczności swojej. Dlatego życie narodu katolickiego tak uparte, dlatego żaden naród katolicki nie upadł niepowrotnie, póki się wiary swej nie wyrzekł. Patrzcie na Irlandyę, która po tylu wiekach męczeństwa i letargu obudziła się jak ze snu w całej świeżości zmartwychwstania. Tembardziej dla nas potrzeba stać przy Krzyżu, bo wiara katolicka była i jest podstawą całego życia umysłowego i historycznego Polski. Powiecie, że i innych narodów katolickich: to prawda, ale na jednem tle wymalowane różne młode narodowości europejskie, odmienną przyjęły barwę i kształty. Życie Polski dlatego wyłącznie spoczywa w katolicyzmie, iż on jeden był spójnią tego kruchego ciała, w którem

indywidualność zawsze przemagała, a poza rodzinę nie wychodziła. On zastępował tę sklejność i organiczne instynkta, których zarówno z innymi ludami nie posiadamy. On zastępował ten zbiorowy rozum narodu publiczny, który, nigdy weń nie bogaci — dziś z osłabieniem wiary zupełnieśmy stracili. Katolicyzm przyniósł nam to wychowanie, co nas czyni wyższymi nad inne ludy słowiańskie. Bo, jeżeli wszędzie i zawsze wielkie myśli z serca płyną, tedy najbardziej w nas pobożność, zapał płynący z wiary, zastępował wszystkie niedostatki rządu i rozumu. Narodowość więc nasza jest jak obraz na murze malowany, weń wpity, wrośnięty. Dopóki mur cały, jakkolwiekby obraz był uszkodzony, wszystko da się naprawić; ale skoro się mur obali — a dziś już podważony, wszystkie nasze teorye, cały patryotyzm nie zbawi narodu, Polska przestanie być Polską; a gwałtem chcecie bronić samego obrazu nie dbając o mur wiary.

To też wrogami naszej ojczyzny, targowiczanami dzisiejszej doby są ci, co biją jak taranem w ten mur miłej ojczyzny naszej — taranem niedowiarstwa. Targowiczanami dzisiaj są ci, co trują młodzież niewiarą: jak niekatoliccy katolicy, gazeciarze, — wszyscy, którzy pogardzają prawem Boga i Kościoła, — którzy popierają dzienniki niezbożne, którzy domagają się wolności dla wszystkiego tylko nie dla religii Chrystusowej, modnisie niezbożni, dla których niewiara praktyczna ma być postępu i oświaty wyrazem!...

»Ludu mój, ludu boleści! wzywam cię słowy nowoczesnego naszego Skargi: Stój podle Krzyża z Maryą Matką Jezusową, której duszę przebił miecz boleści! Stój podle Krzyża w tych smutnych dla nas czasach! Wielka mądrość umieć przetrzymać zwłoki Pańskie... Jeszcze nie przyszła pożądana chwila łaski przeto, że nam się cierpieć sprzykrzyło. — Nie odchodźcie na krok od znaku zbawienia, choćby w około wołali, że tu albo tam jest Chrystus. Przyjdzie do was herezya, jak żona do Hioba na śmietnisku, mówiąc: »Złorzecz Panu i umrzej.« Ludu mój, Hiobie ludów! siedź odważnie podle Krzyża na śmietnisku ojczyzny twojej i zgartując skorupą przeszłej chwały dzisiejsze rany swoje, odpowiedz ze sprawiedliwym: widzę, żeś niemądra niewiasta, dobre mogliśmy przyjąć, dlaczego złego przyjąć nie mamy? Pan zasmuca, Pan pociesza, Bóg dał, Bóg wziął, Bóg znów dać może. Przyjdzie i niedowiarstwo, każęć

bluźnić ze złym łotrzem na krzyżu: »Jeżeliś Bogiem, pomóż nam i Sobie!« Ludu mój ludu, ty się bij w piersi z pokutującym dobrym łotrem, — Świętym jednym z polskich patronów, a oskarżając się serdecznie, usłyszysz słowo zbawienia. Do Krzyża wszyscy, do Krzyża! Czy kto jeszcze nie przyszedł, czy już chciał odchodzić. Ludu mój, ludu siedmiu boleści, stój podle Krzyża z Maryą Matką Jezusa, proś, aby się koronowała na nowo — cierniową dziś twoją koroną, a będziesz z Hiobem na ziemi jeszcze pocieszony, będziesz z dobrym łotrem w wieczności zbawiony.« Amen.

Spis rzeczy.

Część I.

Na Boże Narodzenie.

Stronnica.

Kazanie I: *Bóg-Dziecię i Pasterze* 7
1) Bóg-Dziecię 8
2) Pasterze 12
Kazanie II: *Bóg ku ludzkości nawrócony* 19
1) Bóg-Człowiekiem 21
2) Sędzia-Ojcem 25
3) Obrażony-pokutę czyniący 27
Kazanie III: *Stosowność ubogich narodzin Pańskich* . . 32
1) Takie Narodzenie zgodne z Wielkością Boga 33
2) » » » z Mądrością Boga 37
3) » » » z Dobrocią Boga 41
Kazanie VI: *Książę pokoju* 43
1) Pokój z Bogiem przez cierpienia Jezusowe 45
2) Pokój z sobą przez pokorę, ubóstwo, umartwienie . . 48
3) Pokój z bliźnimi przez słodycz i miłość 51
Kazanie V: *Stanowisko ubogich w świetle Bożego Narodzenia* 54
1) Pierwszeństwo ubogich w Kościele Chrystusowym . . 55
2) Zadanie bogatych w Kościele Chrystusowym 59
3) Przywileje ubogich 62
Kazanie VI: *Jezus — Przyjaciel ubogich* 64

Na Nowy Rok.

Kazanie I: *Bóstwo Chrystusowe* 69
1) Chrystus daje świadectwo swemu Bóstwu 71
2) Dowody Bóstwa Chrystusowego 77
Kazanie II: *Bóstwo Chrystusowe* 95
1) Sposób, w jaki Chrystus zniewala świat do wierzenia w swe Bóstwo 95
Kazanie III: *Przez poniżenie do chwały* 111
1) Wyniszczenie Jezusa 112
2) Chwała Imienia Jezus 118

Stronnica.

Kazanie IV: *Zjednoczenie ludzkości z Jezusem* 123
1) W tem zjednoczeniu nasze wesele i szczęście 125
2) Pobudki do jednoczenia się z Jezusem 135
Kazanie V: *O szczęściu* 140
1) Świat szczęścia nie daje 141
2) Gdzie szczęście prawdziwe 146
Kazanie VI: *Użytek z czasu* 154
1) Przeszłość 155
2) Czas obecny 157
3) Przyszłość 162

Na uroczystość Trzech Króli.

Kazanie I: *Królowanie Jezusa. — Objaw Bóstwa* . . . 166
1) Jezus — Król przyrody 167
2) Jezus — Król serc 172
Kazanie II: *Gwiazda natchnienia* 178
1) Czem jest ta gwiazda 179
2) Za gwiazdą natchnienia iść trzeba 182
3) Dokąd ta gwiazda doprowadza 187
Kazanie III: *Gwiazda słowa ewangelicznego* 190
1) Słowo ewangeliczne jest Boskie 191
2) Bezskuteczność słowa Bożego 193
3) Wina i karanie tej bezskuteczności 198
Kazanie IV: *Umiejętność wiary* 201
1) Umiejętność wiary 201
2) Wyznawanie wiary 205
Kazanie V: *Obowiązek jałmużny* 209
1) Obowiązek jałmużny 211
2) Jak go wykonywać 217

Na uroczystość Imienia Jezus.

Kazanie I: *Królewska dostojność Jezusa* 226
1) Chrystus jest królem 228
2) Nasze obowiązki 234
Kazanie II: *Niewidzialny Król wieków* 238
1) Królewska godność Chrystusa 239
2) Jakie znamiona cechują panowania Jezusa na ziemi? . . 242
3) W jaki sposób królowanie Jezusa w nas iścić się winno? . 246
Kazanie III: *Czem jest Jezus dla ludzkości, czem dla jednostki* 250
1) Czem jest Jezus dla ludzkości 252
2) Czem jest Jezus dla każdego z nas 254
3) Warunki posiadania Jezusa 259
Kazanie IV: *Potęga pokory* 262
1) Pokora — pierwiastek siły 263
2) Pokora — źródło pokoju 270

Stronnica

Kazanie V: *Dwa sztandary* 277
1) Tryumf walczących pod sztandarem Jezusa 279
2) Klęski walczących pod sztandarem szatana 282

Na uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego.

Kazanie I: *Podstawa naszej wiary i nadziei.* 287
1) Zmartwychwstanie — dowód Bóstwa Chrystusowego — podstawa naszej wiary 288
2) Zmartychwstanie — dźwignia naszej nadziei 293
Kazanie II: *Zwycięstwa Jezusowe* 298
1) Jezus zwyciężył śmierć 299
2) Jezus zwyciężył świat 302
3) Jezusowa i nasza chwała 305
Kazanie III: *Na Zmartwychwstanie Pańskie* (Homiletyczne) 308
1) Chwała Jezusa 309
2) Chwała nasza 313
Kazanie IV: *Nieśmiertelność duszy ludzkiej w świetle rozumu* 318
1) Dowody czerpane z natury duszy ludzkiej 319
2) Dowody czerpane z przymiotów Bożych 327

Na Poniedziałek Wielkanocny.

Kazanie I: *Alleluja* 334
1) Co jest wesele duchowe 335
2) Jak miłe Bogu i nam pożyteczne 340
3) Jak je należy pielęgnować i przechowywać w sercu? . . 344
Kazanie II: *Działanie łaski w duszy* 348
1) Jezus zbliża się do uczniów, jak łaska zbliża się do duszy 349
2) Jezus działa na uczniów; — łaska działa w duszy. . . 352
3) Skutki działania Jezusa na uczniów; skutki Jego łaski w duszach 354
Kazanie III: *Ofiara Mszy św.* 358
1) Istota Ofiary Mszy św. 358
2) Skutki Ofiary Mszy św. 362
Kazanie IV: *Wytrwanie w łasce Bożej* 367
1) Zmartwychwstanie Pańskie — pobudka do wytrwania w łasce 368
2) Wytrwanie w łasce — rękojmia chwalebnego zmartwychwstania 375

Na uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego.

Kazanie I: *(Homiletyczne)* 380
1) Szczegóły Wniebowstąpienia 381
2) Urząd Jezusa w niebie 385
Kazanie II: *Nasz Arcykapłan w niebie* 392
1) Jezus zbliża się do Boga 394
2) Jezus w niebie wstawia się za nami 398
3) Jezus błogosławi nam z nieba 401

Stronnica.

Kazanie III: *Korzyści z Wniebowstąpienia Pańskiego* . 403
1) Jezus, po Wniebowstąpieniu, więcej utrwalił Swój Kościół i potężniej go wspiera 404
2) Niewidzialny — więcej nam się objawia 407
3) Bardziej się do nas zbliża i ściślej się z nami jednoczy . 408
Kazanie IV: *Obłok wiary* 412
1) Ukrycie Jezusa potrzebne 413
2) Ukrycie Jezusa dla nas zbawienne 414
3) Praktyczne wnioski 416
Kazanie V: *Szczęśliwość niebiańska. Czego niema w niebie?* 418
1) W niebie niema śmierci 420
2) W niebie niema niewiadomości 422
3) W nieba niema pożądliwości 424
4) W niebie niema strapienia 425
Kazanie VI: *Szczęśliwość niebiańska. — Co jest w niebie?* 428
1) Szczęśliwość ciała 428
2) Uszczęśliwienie duszy 431

Na uroczystość Znalezienia Krzyża.

Kazanie I: *Dlaczego sprawiedliwi znajdują więcej krzyżów w życiu?* 440
Kazanie II: *Dlaczego więcej krzyżów w życiu sprawiedliwego?* 447
1) Ucisk sprawiedliwego i pomyślność grzesznika — dowodzą pozagrobowego życia 449
2) Niedole sprawiedliwych przepowiedział Zbawiciel . . . 450
3) Przeznaczenie wybranych iści się przez cierpienia . . . 451
Kazanie III: *W krzyżu nadzieja duszy — naszego narodu* 456
1) Krzyż nadzieja i pociecha duszy 457
2) Krzyż nadzieja i pociecha naszego narodu 463

Ważniejsze omyłki.

Str.	24	wiersz	33	zamiast	zrodzili	ma być	*zrodzili się*
„	121	„	33	„	a ona	„ „	*a ono*
„	136	„	27	„	kochany	„ „	*kochany*
„	209	„	10	„	dziękują	„ „	*dziękuję*
„	212	„	6	„	prawem natury	„ „	*prawem natury i pozytywnem*
„	306	„	5	„	rodzinnym	„ „	*rodzimym*
„	323	„	18	„	nie mogą	„ „	*nie mogę*
„	326	„	30	„	objętność	„ „	*pojemność*
„	341	„	3	„	zatem	„ „	*całem*
„	363	„	23	„	a jako nie	„ „	*a jako nie*
„	373	„	31	„	w tych	„ „	*w tem.*

Rev. Alphonse M. Figlewski, O. M. C.

Rev. Alphonse M. Figlewski, O. M. C.

Rev. Alphonse M. Figlewski, O. M. C.